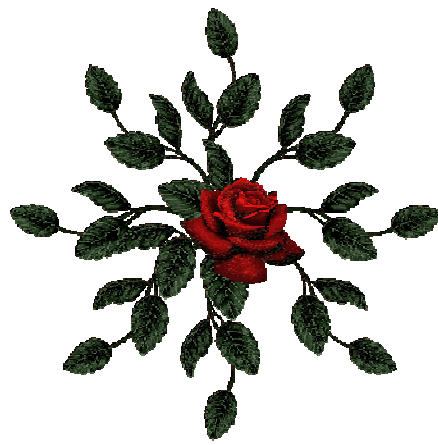




Sandra Brown



Zasłona dymna

Tytuł oryginału: SMOKE SCREEN

18 czerwca 2007 Dziewięciu odważnym

TTLR

Prolog

Dzięki Bogu, że jeszcze się nie obudził.

To, że ocknęła się w łóżku obok Jaya Burgessa, było wystarczająco krępujące i nie miała najmniejszej ochoty patrzeć mu w oczy. W każdym razie nie teraz, kiedy jeszcze nie zdążyła się pozbierać...

Próbując zachowywać się jak najciszej, przesunęła się na brzeg materaca i ostrożnie wysunęła spod przykrycia, żeby nie obudzić Jaya. Usiadła i obejrzała się przez ramię. Powiew powietrza z klimatyzacyjnego wentylatora był zimny i na jej ramionach natychmiast pojawiła się gęsia skórka. Jay był przykryty jedynie od pasa w dół, ale panujący w pokoju chłód bynajmniej nie doprowadził go do przytomności. Podniosła się, przesuwając stopniowo ciężar ciała z krawędzi łóżka na nogi.

Zawirowało jej w głowie i instynktownie wyciągnęła rękę, aby nie upaść. Dłoń natrafiła na ścianę, uderzyła o nią z odgłosem, który w cichym domu przypominał niemal dźwięk cymbałów. Nie miała pojęcia, jak to się stało, że poprzedniego wieczoru aż tak bardzo się upiła... Stała oparta o ścianę, oddychając głęboko i koncentrując wzrok na jednym punkcie.

Zupełnie niesamowite było to, że przez tę hałaśliwą niezdarność nie obudził Jaya. Kątem oka zauważyła swoje figi, na palcach wróciła do łóżka, chwyciła je, następnie obeszała pokój, zbierając części swojej garderoby i każdą z nich przyciskając do piersi w geście dość zabawnej w tych okolicznościach skromności.

Wstydliva przechadzka. To szkolne określenie wydało jej się jak najbardziej odpowiednie. Odnosiło się do dziewczyny, która wykradła się z sypialni kolegi po spędzonej z nim nocy. Ale ona była już w wieku

zdecydowanie poszkolnym, i oboje, ona i Jay, byli wolni, mogli więc spać ze sobą, jeśli chcieli. Jeśli chcieli...

Ten zwrot uderzył ją jak mocne plaśnięcie napiętej gumy. Nagle szok wywołany odzyskaniem przytomności w łóżku Jaya zastąpiła świadomość, że zupełnie nie pamięta, w jaki sposób się w nim znalazła. Nie mogła przypomnieć sobie momentu podjęcia takiej decyzji, ostatecznego rozważenia wszystkich „za” i „przeciw”. Nie pamiętała, aby Jay kusił ją i uwodził tak długo i przekonująco, że w końcu głos zmysłów zagłuszył głos rozsądku. Gdyby chociaż potrafiła przypomnieć sobie, kiedy to niezauważalnie wzruszyła ramionami, uznając, że oboje są przecież dorośli.

Tymczasem ona nie pamiętała nic, dosłownie nic...

Rozejrzała się dookoła, ogarnęła wzrokiem rozkład i urządzenie sypialni. Był to przyjemny pokój, gustownie umeblowany i dostosowany do potrzeb samotnego mężczyzny, ale nie dostrzegła niczego, co wydawałoby jej się znajome. Miała nieodparte wrażenie, że widzi to wszystko pierwszy raz w życiu.

Nie ulegało wątpliwości, że Jay rzeczywiście tu mieszkał, bo patrzył na nią z niezliczonych fotografii, na których uwieczniono go w towarzystwie przyjaciół i znajomych obojga płci, ale ona z pewnością nigdy przedtem nie przekroczyła progu tego pokoju ani tego domu. Nie była nawet pewna adresu, chociaż mętnie przypominała sobie, że przyszła tu pieszo z... No, z jakiegoś innego miejsca.

Tak, z restauracji Wheelhouse, gdzie umówiła się z Jayem. Kiedy tam dotarła, Jay był już po paru drinkach, ale akurat w tym nie było nic dziwnego – lubił alkohol i pił naprawdę dużo, przy czym nawet spora ilość nie wywierała żadnego wpływu na jego zachowanie. Zaraz po przyjściu zamówiła kieliszek

białego wina. Siedzieli i gadali, sącząc swoje drinki i opowiadając, co ostatnio wydarzyło się w życiu każdego z nich.

I wtedy Jay powiedział...

Przypomniała sobie, co jej powiedział, i zadrżała, bynajmniej nie z zimna. Zasłoniła usta dłonią, aby stłumić cichy jęk, i spojrzała na niego, pogrążonego w głębokim śnie.

– Och, Jay – wyszeptała ze smutkiem, powtarzając pierwsze słowa, które jej się wyrwały, gdy poprzedniego wieczoru podzielili się z nią tamtą straszną informacją.

– Czy moglibyśmy kontynuować tę rozmowę u mnie? – zapytał. – Niedawno się przeprowadziłem. Umarła moja ciotka i zostawiła mi cały swój majątek. Mnóstwo porcelany, kryształów, antycznych mebli i takich tam rzeczy. Sprzedałem wszystko antykwariuszowi i kupiłem dom w mieście. To niedaleko stąd...

Gawędził z nią swobodnie, zupełnie jakby tematem ich rozmowy nie było nic poważniejszego niż zbliżający się sezon huraganów, a przecież jego informacja miała dla niej ogromne znaczenie. Była przerażająca, niewiarygodna, ogłuszająca. Czy to litość popchnęła ją do manifestacji cieplejszych uczuć? Czy to wyjaśniało, dlaczego obudziła się w łóżku u boku Jaya?

Boże, dlaczego nie mogła sobie nic przypomnieć...

Szukając odpowiedzi na nękające ją pytania, a także reszty ubrań, przeszła do salonu. Jej sukienka i rozpinany sweter leżały na krześle, zwinięte w kłębek, sandały były na podłodze. Na stoliku przed kanapą stała butelka szkockiej oraz dwie szklaneczki. W butelce zostało tylko trochę whisky,

najwyżej na palec. Poduszki na kanapie były wygniecione i spłaszczone, jakby ktoś się na nich wylegiwał.

Wszystko wskazywało na to, że sprawcami tego stanu rzeczy byli ona i Jay.

Pośpiesznie wróciła do sypialni i znalazła łazienkę. Zdołała bezszelestnie zamknąć za sobą drzwi, lecz ostrożność okazała się zbędna, bo po chwili głośno zwymiotowała do miski klozetowej. Ściskany bolesnymi skurczami żołądek wyrzucał z siebie całe galony szkockiej. Nigdy nie była entuzjastką tego trunku i teraz nie miała cienia wątpliwości, że nigdy więcej nie wypije nawet kropelki.

Wycisnęła trochę pasty do zębów na palec wskazujący i szybko oczyściła usta. Pomogło, nadal czuła się jednak brudna. Postanowiła wziąć prysznic. Wiedziała, że kiedy po kąpieli stanie oko w oko z Jayem, będzie pewniejsza siebie i mniej skrepowana.

Wyłożona kafelkami kabina prysznicowa miała dużą, okrągłą, wbudowaną w sufit głowicę. Stojąc dokładnie pod nią, kilka razy namydliła i splukała całe ciało, szczególnie między nogami. Potem umyła włosy.

Po wyjściu spod prysznic nie starała się już zachowywać DNI różności, przekonana, że i tak musiała go dawno obudzić. Ubrała się, przeczesła wilgotne włosy jego szczotką, wzięła głęboki oddech, żeby dodać sobie odwagi, i pchnęła drzwi łazienki.

Jay nadal spał. Jak to możliwe? Przywykł do pochłaniania dużych ilości alkoholu, ale najwyraźniej ostatni wieczór dał się we znaki nawet jemu. Ile szkockiej było w butelce, kiedy zaczęli pić? Czyżby opróżnili ją prawie całą, tylko we dwoje?

Pewnie tak, bo jak inaczej wytłumaczyć, że w ogóle nie pamiętała, co działo się z nią poprzedniego wieczoru. Że nie mogła sobie przypomnieć, jak się rozebrała i poszła do łóżka z Jayem Burgessem. Wiele lat temu przeżyli krótki romans, który wypalił się, zanim zdążył rozwinąć się w prawdziwy związek. Serca ich obojga pozostały nienaruszone, nie robili sobie żadnych scen ani nie zrywali ze sobą. Po prostu przestali się widywać, zostali jednak przyjaciółmi.

Tak czy inaczej, Jay, uroczy, nieprzyjmujący do wiadomości odmowy, bynajmniej nie zaprzestał prób zwabienia jej do łóżka, ilekroć gdzieś się spotkali.

– Krótki numerek i przyjaźń wcale się przecież nie wykluczają – powtarzał z czarującym uśmiechem.

Jej doświadczenia świadczyły o czymś przeciwnym, co także powtarzała mu przy każdej takiej okazji.

Wyglądało jednak na to, że poprzedniego dnia Jayowi udało się przewyciężyć jej opór.

Dziwiła się, że nie zerwał się wcześniej, aby napawać się zwycięstwem, że nie obudził jej pocałunkiem i żartobliwą propozycją śniadania w łóżku. Prawie słyszała, jak z nieco kpiącym uśmieszkiem mówi: „Skoro już tu jesteś, równie dobrze możesz się rozluźnić i zapoznać z pełnym zestawem usług Burgessa”.

A jeśli nawet z jakiegoś powodu nie zdołał obudzić się przed nią, to dlaczego nie dołączył do niej pod prysznicem? Byłoby to jak najbardziej w jego stylu... Stałby pod strumieniami wody tuż za nią i powiedział: „O, popatrz, nie umyłaś kawałka pleców! I przegapiłaś to miejsce z przodu, tutaj...”. Ale szum spadającej na kamienne płytki wody jakoś go nie obudził...

Nie obudziło go także bulgotanie w rurach, kiedy kilkakrotnie spuściła wodę w toalecie...

Jak to możliwe, że przespał wszystkie te hałasy? Przecież |on nawet...

Nawet się nie poruszył. Nawet nie zmienił pozycji.

Jej żołądek skurczył się gwałtownie ze zdenerwowania. W ustach znowu poczuła smak skwaśniałej, przetrawionej whisky i przestraszyła się, że zaraz zwymiotuje. Z trudem przełknęła ślinę.

– Jay? – odezwała się cicho. – Jay! – Tym razem głośniej.

Nic. Zero reakcji. Ani drgnął. Nie westchnął też, nie poruszył brwiami.

Stała nad nim jak wmurowana, z mocno bijącym sercem. Po chwili zmusiła się, żeby coś zrobić, cokolwiek. Schyliła się, wyciągnęła rękę i potrzęsnęła jego ramieniem.

–Jay!

Rozdział 1

Raley pociągnął zardzewiałe drzwi z metalowej siatki. Zawiasy zapiszczały cienko.

– Hej, jesteś tam?

– A co, zwykle mnie nie ma?

Płatek spłowiałej czerwonej farby poszybował na ziemię, kiedy drewniane drzwi zatrzasnęły się za Raleyem. Powietrze w złożonym z jednego pomieszczenia drewnianym domku przesycone było ciężkawym zapachem smażonej wieprzowiny oraz pogryzionego przez myszy koca z demobilu, leżącego na pryczy w kącie.

Minęła dłuższa chwila, zanim jego wzrok przyzwyczał się do panującego w środku półmroku i odnalazł starego mężczyznę, siedzącego przy stole na trzech nogach. Pochylony nad kubkiem z kawą przypominał psa strzegącego z trudem wywalczonej kości i wpatrywał się w śnieżący ekran czarno-białego telewizora, gdzie co chwilę pojawiały się i znikwały widmowe obrazy. Z odbiornika nie wydobywał się żaden odgłos poza dziwnymi trzaskami.

– Dzień dobry!

Stary prychnął na powitanie, ze świstem wypuszczając powietrze przez porastające wewnątrz nosa włosy.

– Nalej sobie! – Ruchem głowy wskazał stojący na kuchence emaliowany dzbanek na kawę. – Śmietanki nie polecam, bo już skisła.

Raley wykonał duży krok nad trzema psami, które leżały nieruchomo na podłodze, i podszedł do lodówki, wciśniętej między stary kredens, pełniący

funkcję spizarni, oraz stół kreślarski, służący wyłącznie do zbierania kurzu i ograniczenia przestrzeni w i tak już ciasnym pokoju.

Metalowa rączka drzwiczek lodówki dawno odpadła, ale jeżeli wcisnęło się palce pod uszczelniającą gumę, można je było otworzyć.

– Przyniosłem ci rybę. – Raley położył owinięty w gazetę pakunek na jednej z zardzewiałych metalowych półek i pośpiesznie zamknął drzwiczki, usiłując powstrzymać wydobywający się ze środka odór skwaśniałej śmietanki oraz innych nadpsutych rzeczy.

– Jestem wielce zobowiązany.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Kawa najprawdopodobniej gotowała się dłużej czas i dlatego teraz miała konsystencję marmolady. Raley doszedł do wniosku, że skoro nie ma śmietanki, lepiej zrezygnować z poczęstunku.

Spojrzał na milczący telewizor.

– Musisz ustawić antenę!

– Nie chodzi o antenę, po prostu wyłączyłem dźwięk.

– Dlaczego?

Staruszek odpowiedział jednym ze swoich chrząknięć, które znaczyły, że nie ma ochoty wdawać się w szczegółowe wyjaśnienia. Jako dobrowolny samotnik, mieszkał na odludziu od czasu „wojny” –choć nie wiadomo było, o którą wojnę mu chodzi – i starał się mieć jak najmniej do czynienia z innymi przedstawicielami ludzkiego gatunku.

Wkrótce po tym, jak Raley zamieszkał w okolicy, natknął się na starego w lesie. Raley stał wpatrzony w podobne do koralików oczy martwego oposa, gdy stary przedarł się ku niemu przez krzewy.

– Nawet o tym nie myśl! – oświadczył.

– O czym?

– O tym, żeby zabrać mojego oposa!

Dotknięcie wzdętego, cuchnącego i rojącego się od much truchła z różowym, łysym ogonem było ostatnią rzeczą, na jaką Raley miał ochotę. Podniósł ręce w geście kapitulacji i odsunął się, aby bosy staruch w poplamionych spodniach na szelkach mógł wyciągnąć swoje trofeum z metalowych szczęk małych sideł.

– Aż dziwne, że sam się nie złapałeś zamiast tego oposa, tak się tu tłukłeś i tupałeś! – wymruczał.

Raley nie miał pojęcia, że ktoś mieszka w promieniu kilku kilometrów od domku, który niedawno kupił. Wolałby nie mieć żadnego sąsiada, a już na pewno nie takiego, który obserwowałby jego poczynania.

Stary podniósł się, stawy w jego kolanach zaprotestowały serią głośnych pyknięć i trzasków. Skrzywił się lekko i wymamrotał krótką litanie przekleństw. Trzymając w jednej ręce padłego oposa, zmierzył Raleya badawczym spojrzeniem, od bejsbolówki i zarośniętej twarzy po czubki solidnych sportowych butów. Zakończywszy inspekcję, splunął brązową od tytoniu śliną, wyrażając w ten sposób swoje zdanie.

– Każdy ma prawo chodzić po lesie – powiedział. – Nie ruszaj tylko moich sideł!

– Fajnie by było, gdybym wiedział, gdzie są...

Popękane usta starego rozciągnęły się w szerokim uśmiechu, odsłaniając zbrązowiałe od tytoniu pieńki, które kiedyś były zębami.

– Fajnie by było, co? – zachichotał. – Znajdziesz je, nie ma obawy... Odwrócił się i odszedł. Raley jeszcze długo słyszał jego rechot. W następnych miesiącach kilka razy wpadali na siebie w lesie.

Były to przypadkowe spotkania, przynajmniej zdaniem Raleya, który doszedł do wniosku, że stary pokazuje się, kiedy chce, a gdy nie ma ochoty, nie fatyguje się nawet na tyle, aby przywitać nowego sąsiada szorstkim burknięciem.

Pewnego upalnego popołudnia spotkali się w drzwiach sklepu w najbliższym miasteczku. Raley wchodził, stary wychodził. Skinęli sobie głowami. Później, kiedy Raley wyszedł na parking z kilkoma torbami zakupów, zauważył starego, który siedział na krześle w zacienionej części ganku i wachlował się słomianym kapeluszem. Raley pod wpływem impulsu wyjął puszkę zimnego piwa z obciążonego folią sześciopaku i rzucił staremu. Ten złapał ją jedną ręką, zdradzając znakomity refleks.

Raley ułożył zakupy na platformie pikapa i usiadł za kierownicą. Stary podejrzliwie obserwował jego manewry na parkingu, ale Raley zauważył, że sceptycyzm nie powstrzymał go przed otwarciem piwa.

Następnego ranka Raley usłyszał głośnie pukanie. Ponieważ było to pierwsze takie zdarzenie od początku jego pobytu w okolicy, ostrożnie uchylił drzwi. Na progu stał stary, w rękę trzymał mocno obtłuczoną miskę, pełną jakiegoś bliżej niezidentyfikowanego surowego mięsa. Przez głowę Raleya przemknęła myśl, że może jest to padlina, której zjedzenia odmówiły trzy psy starego.

– To za piwo – oświadczył stary. – Nie lubię mieć zobowiązań! Raley wziął miskę, którą gość dosłownie wetknął mu do rąk.

– Dziękuję...

Stary odwrócił się i bez pośpiechu zszedł po schodkach.

– Z kim mam przyjemność? – zawołał za nim Raley.

– A kto pyta?

– Raley Gannon.

Stary wahał się chwilę.

– Delno Pickens – wymamrotał wreszcie.

Tamtego ranka narodziło się między nimi coś zbliżonego do przyjaźni, uczucie oparte na samotności i wspólnej niechęci do kontaktów z innymi ludźmi.

Wartość całego majątku Delna z pewnością nie przekraczała stu dolarów. Zawsze ściągął do domu wyciągnięte nie wiadomo skąd rzeczy, raczej pozbawione praktycznego zastosowania. Jego domek stał na palach, co miało uchronić go przed zalaniem, w razie gdyby rzeka Combahee wystąpiła z brzegów, co zdarzało się każdego roku. Uratowane przed zagładą śmieci Delno upychał więc między palami, zupełnie jakby chciał wzmocnić fundamenty domu. Otaczający go teren także zasypywany był najrozmaitszymi przedmiotami, których nigdy nie wykorzystywał. Samo ich gromadzenie było dla niego najważniejsze.

Delno jeździł półciężarówką, którą Raley nazwał Frankensteinem, ponieważ właściciel poskładał ją ze znalezionych części i dla pewności owinał drutem kolczastym i grubą taśmą izolacyjną. Raley uważał, że mobilność dziwnego pojazdu mieści się w kategoriach cudu, i nie ukrywał swojej opinii.

– Nie jest ładny, ale dowozi mnie tam, gdzie zechcę – niezmiennie odpowiadał Delno.

Stary jadał wszystko. Wszystko, co udało mu się wyciągnąć z sideł, ustrzelić albo wyłowić z rzeki. I niezależnie, co zdołał upolować, zawsze był gotowy podzielić się tym z Raleyem, kiedy już raz przyjął do wiadomości fakt istnienia ich przyjaźni.

Najbardziej zaskoczyło Raleya to, że Delno był bardzo czytany i obeznany ze sprawami, o których nawet najzupełniej przelotną i przypadkową znajomość nikt by go nigdy nie posądził. Raley szybko zaczął podejrzewać, że surowy akcent i słownictwo starego są tylko czymś w rodzaju maski. Niewykluczone też, że brud, w jakim żył, był formą protestu przeciwko poprzedniemu życiu.

Tak czy inaczej, wszelkie fakty związane z minionym życiem pozostały tajemnicą Delna. Nigdy nie wspomniał o rodzinnym mieście, dzieciństwie, rodzicach, swoim zawodzie, o dzieciach czy żonie. Nie rozmawiał zresztą z nikim poza Raleyem i swoimi psami. Intymne związki łączyły go jedynie z pokaznym stosikiem starych pornograficznych magazynów o pozaginanych, wytłuszczonych rogach, który trzymał na podłodze pod łóżkiem.

Raley także nie zwierzał się Delnowi ze swoich prywatnych przeżyć, w każdym razie nie robił tego przez pierwsze dwa lata ich znajomości. Aż kiedyś, pewnego dnia o zachodzie słońca, Delno zjawił się na progu domku Raleya, z dwoma wysokimi słoikami pełnymi mętnego płynu, który stanowił produkt przeprowadzonej przez niego fermentacji.

– Nie widziałem cię od ponad tygodnia... Gdzie się podziewałeś?

– Tutaj.

Raley nie miał ochoty na towarzystwo, ale Delno zlekceważył wysyłane przez gospodarza sygnały i wepchnął się do środka.

– Pomyślałem sobie, że przyda ci się łyżeczek czegoś dobrego. – Stary obrzucił Raleya nieco kpiącym spojrzeniem. – I chyba przecucie mnie nie omyliło... Jesteś w marnym stanie, wyczułem cię już na schodach!

– Kto jak kto, ale ty raczej nie masz prawa krytykować czyjegoś wyglądu i nawyków higienicznych...

– Do kogo dzwoniłeś? – spytał Delno.

– Co takiego?

– Kojarzysz tę plotkare, która siedzi przy kasie w sklepie? Tę z wysoko upiętymi włosami i wiszącymi kolczykami? Powiedziała mi, że wpadłeś tam w zeszłym tygodniu, rozmieniłeś pięć dolarów na drobne i poszedłeś do automatu na ganku. Podobno rozmawiałeś z kimś parę minut, a kiedy skończyłeś, wyglądałeś tak, jakbyś miał ochotę kogoś zamordować. Wsiadłeś do wozu, odjechałeś i nawet nie zapłaciłeś za zakupy.

Odkręcił pokrywkę jednego ze słoików i podsunął go Raleyowi, który ostrożnie powąchał zawartość, potrząsnął głową i oddał ofiarodawcy.

– Pytam więc, do kogo dzwoniłeś – powtórzył Delno i pociągnął spory łyk ze słoika.

Kiedy Raley skończył mówić, na dworze już świtało, a Delno osuszył oba słoiki. Raley był absolutnie wyczerpany – emocjonalnie, umysłowo i fizycznie. Miał za sobą bolesne, lecz niewątpliwie terapeutyczne oczyszczenie. Przekłuł kilka ropiejących wrzodów, które nie pozwalały mu normalnie żyć.

Ponieważ nie miał już nic więcej do powiedzenia, w milczeniu patrzył na starego człowieka, który słuchał go przez ostatnich kilka godzin, ani słowem nie komentując jego zwierzeń. Na pomarszczonej, pooranej bruzdami twarzy malował się wyraz ogromnego smutku. Oczy Delna były nagie i szczere po raz pierwszy w historii ich znajomości i Raley zdał sobie sprawę, że zagłębia w duszę człowieka, który przeżył niewyobrażalnie bolesne chwile. Można było odnieść wrażenie, że Delno Pickens pozbierał wszystkie istniejące na świecie cierpienia, smutki i niesprawiedliwości, i zawarł je w tym jednym beznadziejnym spojrzeniu.

Wreszcie stary westchnął, wyciągnął rękę i poklepał Raleya po kolanie w rzadkim dla niego geście, wyrażającym potrzebę fizycznego kontaktu z drugim człowiekiem.

– Idź, umyj się pod pachami, bo przez ten smród zaraz wyrzygam całe morze doskonałej wódeczki – odezwał się. – Zrobię ci śniadanie...

Nigdy nie wracali do tego, co Raley powiedział Delnowi. Tamta długa noc równie dobrze mogłaby po prostu nie mieć miejsca, jednak Raley nie zdołał zapomnieć smutku, z jakim wtedy patrzył na niego stary. A tego ranka, kiedy uniósł głowę znad kubka z kawą i spojrzął na Raleya, jego twarz naznaczona była tym samym wyrazem wielkiego przygnębienia.

– Co się stało? – Serce Raleya drgnęło boleśnie, przez głowę natychmiast przemknęła mu myśl o jakiejś katastrofie.

Pełen pasażerów boeing 747, który wbił się w górskie zbocze... Zamach na prezydenta... Atak terrorystyczny na miarę tego z jedenastego września...

– Nie zrób tylko czegoś głupiego, dobra? – rzekł Delno.

– Co się stało?

Mamrocząc ponure przewidywania, że „nic dobrego na pewno z tego nie wyniknie”, Delno krótkim ruchem głowy wskazał stary jak świat odbiornik telewizyjny.

Raley podszedł bliżej, podkreślił dźwięk i zabrał się do trudnej pracy, jaką było poprawianie anteny w celu uzyskania choćby minimalnie lepszego obrazu.

Ekran dalej śnieżył, a wydobywający się z głośnika dźwięk składał się głównie z trzasków, ale już po paru chwilach Raley zrozumiał, co takiego Delno bał mu się przekazać.

Jay Burgess pożegnał się z życiem.

Rozdział 2

– Nie wierzą mi, prawda?

Britt skierowała to pytanie do obcego człowieka, którego zatrudniła jako adwokata. Minęły już ponad dwadzieścia cztery godziny od chwili, gdy odkryła, że Jay zmarł w łóżku tuż obok niej, nadal jednak nie traciła nadziei, że wszystko to jest koszmarnym snem, z którego wkrótce się obudzi.

Niestety, rzeczywistość pozostała rzeczywistością.

Zaraz po jej rozpaczliwym telefonie w domu Jaya pojawiła się załoga karetki pogotowia oraz dwóch oficerów policji. Po nich przyjechał lekarz medycyny sądowej z dwoma detektywami, którzy przedstawili się jako Clark i Javier. Pytania zadawali jej w salonie Jaya, w tym czasie w sypialni pracownicy pogotowia badali i przygotowywali zwłoki do przewiezienia do kostnicy. Potem Britt pojechała z policjantami na główny komisariat, aby tam podpisać formalne oświadczenie. Myślała, że na tym sprawa się zakończy i że tylko będzie musiała jeszcze poradzić sobie jakoś ze smutkiem po odejściu Jaya, ale rano Clark zadzwonił do niej do domu. Przeprosił, że pozwala sobie ją niepokoić, robi to wyłącznie dlatego, że on i Javier chcieliby wyjaśnić kilka szczegółów, i w tym celu proszą, by jeszcze raz przyjechała na komisariat.

Prośba została wypowiedziana przyjaznym, uprzejmym tonem, lecz zaniepokoiła Britt na tyle, że postanowiła zwrócić się o pomoc do adwokata. Jej dotychczasowe kontakty z prawnikami ograniczały się do spraw podatkowych, transakcji zakupu nieruchomości, kontraktów oraz kwestii związanych z majątkiem po rodzicach. Mocno wątpiła, czy doradcy zajmujący się takimi sprawami kiedykolwiek przekroczyli próg policyjnego komisariatu.

Ponieważ woląa zatrudnić kogoś sprawdzonego, zatelefonowała do dyrektora kanału telewizyjnego, w którym pracowała.

Naturalnie głównym tematem wszystkich wiadomości poprzedniego wieczoru była niespodziewana śmierć Jaya Burgessa. Koledzy Britt starali się zachować dyskrecję i nie ujawniać jej udziału w sprawie, ale niezależnie od ich zabiegów wiadomość wzbudziła prawdziwą sensację – najpopularniejsza reporterka telewizyjna Britt Shelley sama stała się tematem wstrząsających doniesień.

Szef Britt potraktował jej sytuację ze współczuciem i zrozumieniem.

– Co za okropne przeżycie, moja droga!

– Tak... I to jeszcze nie koniec, dlatego ośmieliłam się zadzwonić na twój domowy numer.

– Oczywiście, zrobię wszystko, żeby ci pomóc – oświadczył. Britt poprosiła, aby polecił jej jakiegoś adwokata.

– Od prawa kryminalnego?

Pośpiesznie zapewniła go, że stara się tylko zachować ostrożność, rozmowa na komisariacie (świadomie nie użyła określenia „przesłuchanie”) to czysta formalność.

– Niemniej uważam, że będzie lepiej, jeśli skorzystam z porady specjalisty – zakończyła.

Szef stacji zgodził się z jej punktem widzenia i obiecał, że zaraz zadzwoni, gdzie trzeba.

Kiedy zdyszany Bill Alexander zjawił się na komisariacie, przeprosił Britt za dziesięciominutowe spóźnienie.

– Utknąłem w korku – wyjaśnił.

Miała nadzieję, że będzie to ktoś o dominującej, charyzmatycznej osobowości, dlatego z trudem ukryła rozczarowanie, jakie wzbudził w niej widok niskiego, bynajmniej nie imponującego Billa Alexandra, który wręczył jej swoją wizytówkę i przedstawił się zaledwie parę sekund przed spotkaniem z dwoma policjantami.

Clark i Javier natomiast, jakby prawem kontrastu, uosabiali wszystkie standardowe cechy typowych policyjnych twardzieli.

Poprzedniego dnia, kiedy przyjechali do domu Jaya i zdali sobie sprawę, że rozmawiają z tą Britt Shelley z *Wiadomości* z Channel Seven, byli nieco onieśmieleni i poruszeni, co czasem zdarza się ludziom, którzy spotykają gwiazdę telewizji wśród normalnych, przeciętnych śmiertelników. Przeprasili, że muszą ją na chwilę zatrzymać i zadać kilka pytań po tak traumatycznym przeżyciu, ale wykonywany zawód zobowiązuje ich do szczegółowego zbadania wszystkich okoliczności nieszczęśliwego zdarzenia. Britt starała się odpowiadać najlepiej i najdokładniej, jak umiała, i odniosła wrażenie, że jej zeznania całkowicie usatysfakcjonowały policjantów.

Jednak tego ranka ton zadawanych przez nich pytań uległ zmianie, lekko, lecz zauważalnie. Nie sprawiali już wrażenia poruszonych spotkaniem z gwiazdą i zachowywali się bardziej bezceremonialnie.

Britt usiłowała współpracować z detektywami, ponieważ doskonale wiedziała, że niechęć do współdziałania ze stróżami prawa uznawana jest zwykle za sygnał winy, przynajmniej na pewnym poziomie. Cała wina, do jakiej się poczuwała, polegała na tym, że poszła do łóżka z mężczyzną, który przypadkiem umarł we śnie, co oczywiście stało się pożywką dla wulgarnych żartów na temat sprawności seksualnej jej i Jaya.

„Odszedł w wielkim stylu”. Porozumiewawcze mrugnięcie.

„Założę się, że umarł z uśmiechem na ustach”. Porozumiewawcze mrugnięcie.

„Doszedł i odszedł w tym samym momencie”. Porozumiewawcze mrugnięcie.

Jeżeli policjanci polowali na szczegóły związane z seksem, nie mieli szczęścia. Britt pamiętała tylko, jak obudziła się i znalazła martwego Jaya, nie potrafiła natomiast przypomnieć sobie, co wcześniej wydarzyło się w łóżku, w którym najwyraźniej spędzili obok siebie jakąś część nocy. Problem polegał jednak na tym, że nawet po godzinie rozmowy nie udało jej się przekonać detektywów, że mówi prawdę, a w każdym razie takie odnosiła wrażenie.

Parę chwil wcześniej zaproponowali krótką przerwę, zostawiając ją samą ze świeżo zatrudnionym prawnikiem, co dało jej możliwość nie tylko trochę go poznać, ale także, i to było znacznie ważniejsze, poinformować go o dotychczasowym przebiegu śledztwa.

– Nie wierzą mi, prawda? – powtórzyła, ponieważ za pierwszym razem adwokat nie odpowiedział na jej pytanie.

Teraz uśmiechnął się niewyraźnie.

– Nie wydaje mi się, aby rzeczywiście tak to wyglądało. – Jego głos brzmiał tak, jakby ze wszystkich sił starał się uspokoić nerwowego kota. – Po prostu są dokładni i dociekliwi, a to rzecz najzupełniej normalna w sytuacji, gdy ktoś umiera w niezwykłych okolicznościach.

– Jay Burgess był śmiertelnie chory, miał raka!

– Tak, ale...

– Dużo wypił. Pewnie nie powinien był łączyć alkoholu z silnymi lekami, jakie zażywał.

– Niewątpliwie.

– Ludzie bardzo często zapominają, że biorą leki, i piją alkohol, co wywołuje fatalne skutki, czasami nawet śmierć. Jay umarł z powodu zatrzymania akcji serca i kłopotów z oddychaniem, czy coś w tym rodzaju...

– Pewnie ma pani rację.

– W takim razie proszę mi wytłumaczyć, dlaczego tak szczegółowo mnie wypytyują!

– Częściowo jest to reakcja na niespodziewaną śmierć człowieka z ich szeregów – rzekł Bill Alexander. – Burgess był odznaczonym policjantem, bohaterem w oczach ludzi z tego wydziału i nie tylko. To zrozumiałe, że jego koledzy chcą się dowiedzieć, co działo się z nim w godzinach bezpośrednio przed śmiercią...

Jako dziennikarka Britt nieraz uczestniczyła w pogrzebach policjantów i zawsze była pod wrażeniem silnych więzi, łączących przedstawicieli tego zawodu. Kiedy jeden z nich odchodził, wszyscy bliżsi i dalsi przyjaciele i koledzy gromadzili się wokół trumny i oddawali cześć zmarłemu.

Potarła czoło i z pełnym zmęczenia westchnieniem przyznała rację adwokatowi.

– Chyba faktycznie trzeba to zrozumieć – powiedziała. – Tylko co z tego, skoro ja nic nie wiem! Tłumaczyłam im, że nic nie pamiętam. Chyba mi nie uwierzyli, ale taka jest prawda.

– I proszę się tego trzymać! – Alexander pokiwał głową, jakby przyklaskiwał brzmącemu w jej głosie absolutnemu przekonaniu. – Albo nic nie mówić, co jest jeszcze lepszym wyjściem z sytuacji.

Rzuciła mu pogardliwe spojrzenie i zaczęła nerwowo spacerować po ciasnym pokoju.

– Wszyscy, zwłaszcza prawnicy, powtarzają, że najlepiej jest nic nie mówić, ale jako dziennikarka doskonale wiem, że ci, którzy odmawiają zeznań, sami rzucają na siebie podejrzenie, iż mają coś do ukrycia...

– Więc proszę przynajmniej nie zmieniać złożonych zeznań!

Odwróciła się szybko, gotowa zakwestionować jego punkt widzenia, ale w tym momencie do pokoju wrócili dwaj detektywi.

– Może potrzebuje pani paru minut, żeby trochę się odświeżyć? –zapytał Clark.

– Nie, dziękuję.

– Przynieść pani coś do picia?

– Nie, dziękuję...

Clark był wysoki, trochę kanciasty, o wyraźnie przeredzającej się rudawej czuprynie, Javier niski, o oliwkowej cerze, z gęstymi jak wysokogatunkowy dywan czarnymi włosami. Pod względem fizycznym nie mogli bardziej się różnić, ale Britt traktowała obu z taką samą dozą nieufności. Nie miała zaufania do uprzejmości Clarka, podejrzewała, że być może skrywa się za nią skłonność do brutalności, a pokryte śladami po ospie policzki przywodziły jej na myśl zażarte walki na noże. Clark miał oczy błękitne, a Javier tak ciemne, że prawie czarne, lecz jeden i drugi obserwowali świat z równą czujnością.

Skończywszy z uprzejmościami, Javier przystąpił do dalszego przesłuchiwania.

– Powiedziała pani, że od chwili, gdy wypła pani kieliszek wina w restauracji Wheelhouse, pani wspomnienia stały się mgliste...

–Tak...

Wszystko, co wydarzyło się po wypiciu tamtego kieliszka chardonnay, tworzyło serię oderwanych obrazów, jakby posklejanych z niepasujących do siebie elementów. Do pewnego momentu, rzecz jasna, bo później nie pamiętała już kompletnie nic. Jak to możliwe, że jeden kieliszek wina tak zupełnie pozbawił ją pamięci... Przecież to niemożliwe! Niemożliwe, chyba że...

– Rohypnol!

Dopiero gdy trzech mężczyźni nagle znieruchomieli, uświadomiła sobie, że odezwała się na głos. Zastanawiała się chwilę, badając wagę tego, co właśnie powiedziała, ale prawdopodobieństwo takiej tezy wydało jej się całkiem spore.

– Ktoś musiał mi podać jeden ze środków znanych jako „prochy na randkę”.

Obaj detektywi i adwokat stali bez słowa, patrząc na nią takim wzrokiem, jakby mówiła w obcym języku.

– Te substancje powodują chwilową amnezję – wyjaśniła z lekkim zniecierpliwieniem. – Robiłam kiedyś reportaż na ten temat. Incydent w Clemson rozbudził zainteresowanie opinii publicznej i okazało się, że coraz częściej stosuje się takie środki na rozmaitych imprezach oraz w barach, gdzie bywają młodzi ludzie. Rohypnol wywołuje krótkotrwałą utratę pamięci, zdarzają się jednak wypadki, że zaburzenia trwają znacznie dłużej. Tak czy inaczej, nie ma to większego znaczenia, bo zanim lek przestanie działać, jest już po wszystkim.

Obrzuciła wzrokiem każdego z mężczyzn, spodziewając się, że podziela jej ekscytację, lecz oni wpatrywali się w nią bez cienia reakcji.

– Proszę mrugnąć, jeśli mnie słyszycie! – rzuciła ostro.

– Słyszymy panią – odezwał się Clark.

– I co? Nie rozumiecie? Moje wino zostało przyprawione jednym z tych środków. Wszystkie działają bardzo szybko. To by tłumaczyło, dlaczego nie mogę sobie przypomnieć kompletnie nic z tego, co zdarzyło się w domu Jaya.

– A ta pusta butelka po szkockiej? – zapytał Javier.

– Nie znoszę szkockiej i nigdy jej nie piję. Na pewno odmówiłabym, zwłaszcza że nie czułam się najlepiej!

– Na jednej ze szklaneczek znaleźliśmy pani odciski palców, a na krawędzi ślady szminki.

– Już zdążyliście wykonać analizę odcisków palców? Dlaczego w ogóle ją zrobiliście?

Policjanci wymienili spojrzenia.

– Zaczniemy od początku i dokładnie prześledźmy całą tę sytuację – rzekł Clark. – Proszę opowiedzieć nam, co się zdarzyło.

– Nie wiem, co się zdarzyło! Mogę opowiedzieć tylko to, co pamiętam!

– W porządku. Nie ma pani nic przeciwko temu, żebyśmy sfilmowali pani zeznania, prawda?

– Dlaczego chcecie je sfilmować? – spytała podejrzliwie, zaniepokojona lekkim tonem Clarka.

– Na wszelki wypadek, żebyśmy mogli wrócić do nich w razie potrzeby i jeszcze raz odtworzyć wydarzenia.

Britt, która nie potrafiła zaufać temu wyjaśnieniu ani gładkiemu uśmiechowi policjanta, rzuciła Alexandrowi pytające spojrzenie.

– To standardowe postępowanie – uspokoił ją adwokat. – Oczywiście nie musi pani odpowiadać na żadne pytanie, które wyda się pani nieuzasadnione.

– Chcę odpowiedzieć na wszystkie pytania. Bardzo zależy mi na uzyskaniu odpowiedzi, pewnie bardziej niż policji!

Odkąd zadzwoniła na policję z domu Jaya, nie mogła wydobyć się z bagna technicznych szczegółów – musiała poczekać, aż lekarz sądowy orzeknie śmierć Burgessa, odpowiadała na pytania policji, a potem wypełniała formularze. Nie miała ani chwili, aby zagłębić się w osobisty aspekt tragicznego zdarzenia, i nie zdążyła jeszcze opłakać śmierci przyjaciela.

Teraz także nie mogła tego zrobić. Musiała najpierw wypłatać się z niezwykle nieprzyjemnej sytuacji.

– Chcę się dowiedzieć, jaka była przyczyna śmierci Jaya – oświadczyła z naciskiem.

– W takim razie wszyscy dążymy do tego samego celu. – Javier usiadł przy małym stoliku i wskazał Britt krzesło ustawione przed kamerą wideo. – Nie przypuszczam, aby dręczyła panią trema.

Jego uśmiech skojarzył jej się z ostrym sztyletem, który gładko zagłębia się w miękki materiał. Bez słowa odwróciła się i usiadła. Clark sprawdził ostrość obrazu, ustawił zegar, nagrał zapowiedź, kto jest obecny przy filmowaniu, przysiadł na brzegu stolika i zaczął kołysać chudą nogą.

– Kto do kogo zadzwonił? – zaczął.

– Co pan ma na myśli?

– Kto ustalił termin spotkania?

– Jay, już mówiłam...

– Możemy to sprawdzić na podstawie billingów rozmów telefonicznych.

Britt spojrzała mu prosto w oczy.

– Jay zadzwonił do mnie przed południem i zapytał, czy mogę wypić z nim drinka w restauracji Wheelhouse. Powiedział, że chce porozmawiać.

– Kiedy ostatni raz widzieliście się przed tym ostatnim spotkaniem?

– Nie jestem pewna, kiedy dokładnie, ale na pewno kilka miesięcy temu, zaraz po aresztowaniu podejrzanego o molestowanie dzieci w przedszkolu w North Charleston. Jay wziął wtedy udział w konferencji prasowej i odpowiadał na pytania na temat śledztwa, a ja robiłam reportaż o aresztowaniu dla dziennika telewizyjnego. Pomachaliśmy do siebie z daleka. Potrzebne informacje uzyskałam od jednego z policjantów, którzy dokonali aresztowania, nie od Jaya.

– Ale przyjaźniła się pani z Burgessem, prawda?

– Tak.

– Czy łączyło was coś więcej niż przyjaźń?

– Nie.

Detektywi wymienili spojrzenia. Alexander wyprostował się nagle, jakby chciał ją ostrzec i zalecić ostrożność.

– Nigdy? – zapytał Clark.

– Wiele lat temu przeżyliśmy krótki romans – odparła spokojnie, świadoma, że dla nikogo nie było to tajemnicą. – Przeniosłam się wtedy do Charlestonu, żeby podjąć pracę w stacji telewizyjnej Channel Seven. Jay był jedną z pierwszych osób, które poznałam. Umówiliśmy się kilka razy, ale nasza przyjaźń zawsze była mniej więcej platoniczna.

– Mniej czy więcej? – Javier uniósł brwi.

– Od kilku lat byliśmy jedynie przyjaciółmi.

– Aż do przedostatniej nocy, kiedy znowu zostaliście kochankami...

– Ja... – Britt się zawahała.

Alexander podniósł wskazujący palec, jakby chciał ją powstrzymać. Britt pośpiesznie spuściła wzrok.

– Nie jestem pewna, czy tamtej nocy się kochaliśmy – powiedziała. – Nie wiem. Nie mogę sobie przypomnieć...

Clark westchnął, dając do zrozumienia, że trudno mu w to uwierzyć.

– Więc spotkaliście się w restauracji Wheelhouse... – podjął.

– Tak. Przyjechałam o siódmej, punktualnie. Jay już tam był. Miał na koncie parę drinków.

– Skąd pani wie?

– Widziałam puste szklanki na stole. Pytaliście kelnerkę, co zamawiał?

Clark zignorował jej pytanie.

– Pani zamówiła kieliszek białego wina, tak?

– Tak. Nie było szczególnie dobre. – Britt spojrzała prosto w obiektyw. – Moim zdaniem ktoś dodał coś do tego wina...

– Ktoś, czyli Jay?

W tej kwestii Britt całkowicie podzielała sceptycyzm Javiera.

– Nie wydaje mi się, aby mógł to zrobić, bo cały czas byłam obok. Dlaczego zresztą miałyby podawać mi narkotyki?

Clark przygryzł dolną wargę. Javier patrzył na nią nieruchomo. Britt w pełni zdawała sobie sprawę, że kamera rejestruje każdy jej oddech, każde drgnienie powiek. Czy ktoś, kto później będzie oglądał nagranie, uzna ją za winną? Wiedziała, że oficerowie śledczy szukają oznak kłamstwa w najdrobniejszych detalach, starała się więc zachować całkowity spokój.

– O czym rozmawialiście? – odezwał się Javier.

– Mówiłam już... – odparła ze znużeniem. – O różnych rzeczach, o pracy, planach wakacyjnych i takich tam...

– Nie poruszaliście żadnych osobistych tematów?

– Jay zapytał, czy z kimś się spotykam, powiedziałam mu, że nie. „To dobrze – odparł. – Nie chciałbym odchodzić z tego świata ze świadomością, że zostawiam cię jakiemuś niegodnemu tego zaszczytu szczęściarzowi”. Uśmiechał się szeroko, flirtował ze mną, jak zwykle. Roześmiałam się i dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, co usłyszałam. Popatrzyłam na niego uważnie. „Umieram, Britt” – powiedział. – Przywołała z pamięci tamtą chwilę i poważny wyraz twarzy Jaya, i jej głos załamał się lekko ze wzruszenia.

„Mam raka trzustki – usłyszała znowu. – W zaawansowanym stadium. Jestem bez szans, dlatego nie zamierzam przechodzić przez chemię, naświetlania i całe to gówno... Przynajmniej będę miał włosy na głowie, kiedy włożą mnie do trumny...”.

– Onkolog twierdzi, że Jayowi zostało najwyżej kilka tygodni – odezwał się Javier po chwili milczenia. – Miesiąc, może dwa. Kiedy Jay powiedział nam o tym w pracy, byliśmy wstrząśnięci, niektórzy płakali... Oświadczył, że jest gotów oddać odznakę, ale szef odparł, że może pracować aż do... No, do końca.

Britt kiwnęła głową, potwierdzając to, co sama usłyszała.

– Był taki żywotny, pełen energii. Nie mogłam w to uwierzyć. Clark odchrząknął.

– Nie sądzi pani, że może próbował nakłonić wszystkie kobiety, z którymi chciał się przespać, żeby...

– Nie – odparła zdecydowanie. – Kiedy zaprosił mnie na drinka, powiedział, że chce porozmawiać. Odniosłam wrażenie, że chodziło mu o coś poważnego.

Javier prychnął wzgardliwie.

– Poważniejszego niż ostatnie stadium raka? Britt w jednej chwili straciła cierpliwość.

– Zasadniczą częścią mojej pracy jest ocena ludzi! – oznajmiła ostro. – Potrafię wyczuć, czy ktoś jest szczery, czy nie, czy ukrywa kluczowy element jakiejś historii, ponieważ nie chce wystąpić w wiadomościach, czy też przesadnie podkreśla swoją rolę. Jay zbył moje współczujące westchnienia machnięciem ręki i powiedział, że musimy pomówić o czymś dużo ważniejszym. Oświadczył, że udzieli mi wywiadu, który wywrze ogromny wpływ na moją dalszą karierę, i wcale nie próbował flirtować, nie mam co do tego cienia wątpliwości. Mówił najzupełniej poważnie. Nie wiem, co chciał mi powiedzieć, ale dam sobie rękę uciąć, że chodziło o coś naprawdę ważnego.

Przerwała. Clark wyczekująco pochylił się do przodu.

– Czyli o co? – spytał.

– Nie wiem. Zaproponował, żebyśmy pojechali do niego i spokojnie porozmawiali.

Nie miała ochoty tłumaczyć, że właśnie wtedy Jay zaczął się nerwowo zachowywać. Jej prawdomówność i tak była już podawana w wątpliwość. Kto by jej uwierzył, że Jay Burgess w ogóle był w stanie się zdenerwować.

Policjanci chyba wyczuli, że Britt coś ukrywa.

– Przecież w restauracji nikt wam nie przeszkadzał – zauważył Clark. – Siedzieliście w barze, w zacisznym kącie, ludzie was widzieli. Świadkowie mówią, że byliście tak pochłonięci rozmową, jakby nic innego się nie liczyło.

Świadkowie? To określenie mocno zaniepokoiło Britt.

– Przesada – odparła. – Siedzieliśmy blisko siebie, bo trudno było coś usłyszeć w tym hałasie.

– Może chcieliście szeptać sobie do ucha czule słówka.

Britt rzuciła Javierowi gniewne spojrzenie.

– Nie zamierzam komentować tego rodzaju uwag!

– W porządku, przepraszam, to było niepotrzebne.

– Więc Jay zaprosił panią do siebie, czy tak? – Pałeczkę przejął teraz Clark.

– Tak, żeby kontynuować rozmowę.

– I zgodziła się pani?

– Oczywiście! Sądziłam, że udzieli mi ważnego wywiadu!

– Więc wchodzi pani do mieszkania każdego mężczyzny, który oferuje pani wywiad na wyłączność?

– Panie Javier, nie pozwolę na obrażanie mojej klientki! – wykrzyknął Alexander.

– To była reakcja na to, co sama wcześniej powiedziała!

– Dajmy temu spokój – powiedziała Britt.

W gruncie rzeczy była zadowolona, ponieważ przekonała się, że jej adwokat żyje i nie śpi, chociaż przez ostatnich kilkanaście minut nie odezwał się ani słowem. Uwaga Javiera była prymitywna, ale Britt dotarła już do kluczowej części opowiadanej historii i chciała ją jak najszybciej skończyć.

– Kiedy wyszliśmy z Wheelhouse, zaczęło mi się kręcić w głowie – podjęła.

– Czy piła coś pani przed spotkaniem z Jayem?

– Nie, mówiłam już.

– Przyjmowała pani jakieś leki? Może coś na przeziębienie albo środek przeciwwuczuleniowy?

– Nie.

– Więc po jednym kieliszku wina zakręciło się pani w głowie?

– Najwyraźniej tak, panie Clark. Nie zastanawia to pana?

– Raczej nie. Nie w przypadku damy, która w ogóle nie pija szkockiej.

Nie mogę wykluczyć, że upiła się pani jednym kieliszkiem wina.

– Ale wino nigdy wcześniej nie działało na mnie w ten sposób!

– Zawsze jest ten pierwszy raz. – Javier poprawił się na plastikowym krześle.

Britt postanowiła zignorować jego słowa.

– Kiedy wychodziliśmy z Wheelhouse, nie czułam się najlepiej – powtórzyła.

– Czyli jak?

– Jakbym była pijana. Miałam mdłości, rozproszoną uwagę...

– Czy w drodze z restauracji do domu Jaya wydarzyło się coś niezwykłego?

– Nie pamiętam zbyt dobrze, ale wydaje mi się, że nie.

– Nie rozmawialiście z nikim? – Nie.

– Czy Jay zaprosił panią do siebie na noc? Spojrzała Javierowi prosto w oczy.

– Nie przypominam sobie.

– Jay zdawał sobie sprawę, że marnie się pani czuje?

Było to dobre pytanie i Britt żałowała, że nie umie na nie odpowiedzieć.

– Nie sądzę. Wydaje mi się, że nie wspomniałam o tym. Możliwe, że pytał mnie, czy źle się czuję, ale naprawdę nic nie pamiętam. Pieszko dotarliśmy do jego domu i weszliśmy do środka.

– Co było później? Co zrobiła pani zaraz po wejściu?

– Przypominam sobie, że ogarnął mnie wstyd, że jestem w takim stanie.

– Było pani wstyd, że jest pani pijana?

– Pijana albo pod wpływem narkotyku – powiedziała z naciskiem. –
Pamiętam, że podeszłam do kanapy...

– Więc wiedziała pani, gdzie jest kanapa?

– Nie, nigdy wcześniej nie byłam w tym domu! Po prostu zobaczyłam kanapę i poczułam, że muszę usiąść.

– Czy najpierw zdjęła pani buty?

–Nie.

– Sukienkę?

–Nie.

– Rozebrała się pani, zanim Jay nalał pani szkockiej czy później?

– Nie rozebrałam się.

– Więc Jay panią rozebrał?

–Nie!

Clark natychmiast wykorzystał okazję.

– Skąd pani wie, skoro nic pani nie pamięta?

Britt nie zdążyła odpowiedzieć, bo teraz włączył się Javier.

– Jeżeli sama pani się nie rozebrała i Jay też tego nie zrobił, to jakim cudem obudziła się pani naga, w łóżku obok niego, do czego sama się pani przyznała? Chce pani, żebym przeczytał pani ten fragment zeznań, które złożyła pani wczoraj rano, gdy pogotowie zabierało zwłoki Jaya do kostnicy?

– Nie, nie... Pamiętam, co powiedziałam, bo to prawda. Nie mogę sobie tylko przypomnieć, kiedy i jak rozebraliśmy się i poszliśmy do łóżka.

– Nie pamięta pani, że wypła za dużo szkockiej?

–Nie.

– Ani że się pani rozebrała?

–Nie.

– Że uprawiała pani seks?

– Nie jestem przekonana, czy rzeczywiście uprawialiśmy seks...

Javier sięgnął do kieszeni kurtki i wyjął małą foliową torebkę.

W środku znajdowało się opakowanie po prezerwatywie, puste.

– Znaleźliśmy to między poduszkami na kanapie.

Britt wpatrywała się chwilę w torebkę, szukając w pamięci jakichś obrazów i nie znajdując żadnych.

– Zwykle nosi pani prezerwatywę w torebce?

Nie odwróciła wzroku, nie miała zamiaru uciekać przed jego pełnym insynuacji spojrzeniem.

– Na pewno należała do Jaya – odparła chłodno. – Mógł użyć jej kiedy indziej!

Clark potrząsnął głową.

– Tamtego dnia rano była u niego sprzątaczką. Twierdzi, że bardzo dokładnie wysprzątała cały dom, zdjęła nawet poduszki z kanapy, żeby ją odkurzyć. Jest gotowa przysiąc, że tego opakowania tam nie było.

– Znaleźliście samą prezerwatywę? – zapytała Britt.

– Nie. Można założyć, że Jay spuścił ją w toalecie.

– Mógł zużyć ją wcześniej tego samego dnia, przed wieczorem, po wizycie sprzątaczką.

Clark znowu potrząsnął głową.

– Jay spędził cały dzień w pracy, nie wyszedł nawet na lunch, dopiero o osiemnastej. Potem raczej nie miał już czasu, żeby wrócić do domu, odbyć stosunek z inną kobietą, pobiec do Wheelhouse i wychylić kilka drinków przed spotkaniem z panią o dziewiętnastej. – Prychnął niedowierzająco, a Javier

zachichotał, z góry przewidując słowa kolegi. – Nawet Jay nie był aż taki szybki!

TTLR

Rozdział 3

George McGowan otworzył drzwi do sypialni i zobaczył swoją żonę (od czterech lat) Mirandę, która właśnie narzucała cienki szlafroczek na nagie ciało. Stojący za nią młody mężczyzna zajęty był zapinaniem pokrowca chroniącego przenośny, składany stół do masażu.

– Cześć, kochanie! – powiedziała Miranda, bynajmniej niezakłopotana nieoczekiwanym pojawieniem się męża. – Nie miałam pojęcia, że już wróciłeś! Chcesz, żeby Drake został? Ze mną już skończył. – Jej powieki opadły sennie. – Masował dziś jak czarodziej.

George poczuł, jak jego policzki zalewa gorący rumieniec. Zacisnął palce wokół szklanki z Krwawą Mary.

– Nie, dziękuję.

Drake podniósł stół jednym ruchem, popisując się bicepsami.

– W środe, pani McGowan?

– Tak! I umówmy się na dziewięćdziesiąt minut zamiast sześćdziesięciu, dobrze?

Drake posłał Mirandzie znaczący uśmiech.

– Mogę robić to tak długo, jak pani zechce.

George świetnie zrozumiał dwuznaczną uwagę masażysty, wyczuł też duszny, piżmowy zapach seksu w sypialni i dostrzegł pogniecione satynowe prześcieradło na podwójnym łóżku. Drake nie pracował na stole do masażu i spojrzenie, które rzucił George'owi, mijając go w drzwiach, wyraźnie o tym mówiło.

George pomyślał, że powinien pójść za tym draniem, przerzucić go sobie przez kolano, uszkodzić mu kręgosłup, połamać kości obu rąk, zrobić krwisty

befsztyk z gęby i pozbawić szans na dalszą karierę w obranym fachu. Drake prezentował śródziemnomorski typ urody, który zwykle bardzo podobał się kobietom. Kutas był nieźle napakowany, ale George bez trudu zdołałby zlać go na kwaśne jabłko. Może i przytył trochę za bardzo i dorobił się brzucha, lecz nadal był w stanie sprawić, by ten opalony w solarium fiutek pożałował, że jego przodkowie kiedyś ruszyli dupy z Sycylii czy innej pieprzonej dziury, w której się wylęgli.

Zamiast tego zdecydowanym ruchem zamknął drzwi, odwrócił się i zmierzył żonę wściekłym spojrzeniem. Niestety, milczący wyrzut nie dotarł do celu, ponieważ Miranda w ogóle nie zwróciła na niego uwagi. Podeszła do toaletki i zaczęła szczotkować grzywę kasztanowych włosów, podziwiając swoje odbicie w lustrze.

Miranda z pewnością nie miałaby nic przeciwko temu, aby oskarżył ją o pieprzenie się z masażystą w ich małżeńskiej sypialni, postanowił więc pozbawić ją tej satysfakcji. Poza tym miał teraz ważniejsze rzeczy na głowie.

– Powinnaś to obejrzeć. – Otworzył wysoką szafę i włączył ukryty wewnątrz telewizor. – Britt Shelley odpowiada na pytania dziennikarzy na temat jej związku z Jayem.

– Zapowiada się ciekawie...

–I jest ciekawie! Britt twierdzi, że podano jej narkotyki powodujące zaburzenia pamięci.

Uniesione ramię Mirandy McGowan zastygło w powietrzu. Dopiero po chwili powoli opuściła rękę.

– Że Jay podał jej narkotyki? – spytała.

George wzruszył ramionami i podkręcił głośność. Dziennikarka z lokalnej gazety pytała właśnie Britt o charakter jej związku z nieżyjącym Jayem Burgessem.

– Byliśmy przyjaciółmi – oświadczyła Britt.

– Jasne! – Miranda podeszła do zarzuconego wymiętą pościelą łóżka i usiadła.

–Ciiii...

– Nie uciszaj mnie!

– Zamknij się i słuchaj!

George stał naprzeciwko telewizora z pilotem w ręku, uważnie wpatrzony w plazmowy ekran i widoczne na nim zbliżenie Britt Shelley, która mówiła, że nie pamięta wydarzeń bezpośrednio poprzedzających śmierć Jaya.

– Przypominam sobie tylko, dość mgliście zresztą, jak weszłam z nim do jego domu, ale nic poza tym.

– Oskarża pani Jaya Burgessa o podanie substancji narkotykowych wywołujących czasową utratę pamięci? – zapytał inny dziennikarz.

– Nie, ale jestem przekonana, że ktoś to zrobił. Moje przeżycia dość dokładnie pokrywają się z doświadczeniami kobiet, którym podano takie narkotyki...

George odwrócił się i popatrzył na żonę. Miranda spojrzała mu prosto w oczy, lecz żadne nie odezwało się ani słowem.

George znowu przeniósł wzrok na ekran, gdzie adwokat Britt Shelley odpowiadał właśnie na zadane przez reportera pytanie. Prawnik podniósł zaciśniętą w pięść dłoń do ust i odchrząknął. Jako były policjant George doskonale wiedział, że ten gest jest nieomylną oznaką zaniepokojenia.

Mężczyzna zamierzał albo pominąć jakąś kwestię milczeniem, albo zwyczajnie skłamać.

– Moja klientka oddała próbkę moczu do badania, to powinno wykazać, czy w jej organizmie znajdują się pozostałości takich substancji. Niestety, znikają one dość szybko. Nie wiemy, jaki narkotyk podano Britt Shelley, jest możliwe, że minęło już za dużo czasu, aby dało się wykryć jego obecność...

– Nie możecie więc dowieść, że faktycznie podano jej jedną z substancji działających na pamięć – zauważył siedzący w pierwszym rzędzie dziennikarz.

– Nie będę tego komentował aż do otrzymania wyników badania moczu!

– Muszę przyznać, że wszystko zrobiłam nie tak – wtrąciła Britt Shelley ku wielkiej konsternacji adwokata.

Alexander spojrzał na nią spod ściągniętych brwi.

– Moja klientka z początku nie zdawała sobie sprawy, że znalazła się w sytuacji ofiary – podjął pośpiesznie, uprzedzając następne słowa Britt. – Gdyby wiedziała, co ją czeka, nie wzięłaby prysznicu i nie skorzystałaby z toalety przed pobraniem próbki moczu do badania...

– Krótko mówiąc, Britt Shelley nie jest w stanie dowieść tego, co mówi – odezwała się Miranda.

George uciszył ją machnięciem ręki.

– Nie, nie mam pojęcia, jaki był powód śmierci Jaya Burgessa. – Britt udzielała właśnie odpowiedzi na pytanie innego dziennikarza. – Chorował na raka trzustki i wiedział już, że nie ma szans na powrót do zdrowia. Jego śmierć najprawdopodobniej miała związek z chorobą nowotworową, ale szczegóły poznamy po przeprowadzeniu sekcji zwłok.

– Wie pani, kiedy zostaną podane do wiadomości?

– To pytanie do lekarza sądowego. Mam nadzieję, że niebawem. Czekam na wyjaśnienie przyczyn śmierci Jaya, podobnie jak wszyscy.

– Czy policja podejrzewa udział osób trzecich?

Zanim Britt zdążyła odpowiedzieć, adwokat szepnął jej coś do ucha, a ona skinęła głową.

– W tej chwili nie mam nic więcej do powiedzenia.

– Czy policja...

– Czy pani i Burgess...

– Co piliście w Wheelhouse?

Dziennikarze nadal wykrzykiwali pytania do Britt i jej adwokata, którzy schodzili już z podium.

– Wyłącz to!

George spełnił polecenie Mirandy. W ciszy, która nagle zapadła, głośno zagrzechotały kostki lodu w jego szklance, kiedy pociągnął łyk drinka.

– Który to już dzisiaj? – zagadnęła Miranda.

– Obchodzi cię to?

– Jasne, że obchodzi! – rzuciła ostro. – Obchodzi mnie to, bo pijesz bez przerwy od czasu, gdy dowiedzieliśmy się, co się stało!

– Jay był moim przyjacielem. Piję, ponieważ bardzo to przeżywam, nic na to nie poradzę...

– Nie wygląda to dobrze!

– Czyim zdaniem?

– Każdego, kto interesuje się tą sprawą – oświadczyła Miranda, dobitnie wymawiając każde słowo.

– Wszyscy interesują się tą sprawą. Śmierć Jaya to ważna wiadomość. Facet był bohaterem.

– Ty też!

George chwilę wpatrywał się w szklanę, a potem dopił drinka.

– Tak, wielkim bohaterem... Dlatego za mnie wyszłaś!

Roześmiała się cicho.

– Tak jest, skarbie! Ja chciałam mieć bohatera, a ty chciałeś mieć to. –
Rozsunęła dolną część szlafroka.

Dawniej George padłby na kolana, poczołgał się ku niej i przywarł twarzą do jej łona. Zanurzyłby język w jej pochwie, szukając maleńkiego złotego kolczyka, fascynującej, intymnej ozdoby, która pozostawała ukryta wśród fałd skóry, dopóki Miranda nie osiągnęła stanu najwyższego podniecenia. Doprowadzał ją w ten sposób do szaleństwa.

Później dowiedział się jednak, kto podpowiedział jej wpięcie kolczyka w to szczególne miejsce, i zabawa straciła dla niego cały urok.

Miranda parsknęła śmiechem i opuściła szlafrok.

– Biedny George! Tak przejął się śmiercią Jaya, że nawet nie może kochać się z żoną.

– Nie wtedy, gdy ona cuchnie jeszcze Drakiem!

– Och, daj spokój, nie przybieraj tego szlachetnego tonu! Sam wdałeś się w żalorny romans z nastolatką, która podaje drinki w jakimś pieprzonym klubie!

– Ma dwadzieścia sześć lat, tylko wygląda na osiemnaście.

Jeżeli coś mogło zranić Mirandę, a w tej chwili George po prostu nie mógł oprzeć się pragnieniu, aby osiągnąć ten cel, to było to właśnie przypomnienie, że staje się coraz starsza. Trzydziestkę dawno już zostawiła za sobą, powoli zbliżała się czterdziestka, chociaż nadal była jeszcze dość odległa. Miranda śmiertelnie bała się przekroczenia tej magicznej granicy.

W młodości zdobywała tytuły Miss Charlestonu, Miss Karoliny Południowej, Miss Tego i Tamtego. Miała więcej tiar, koron i pucharów, niż byłaby w stanie wypolerować, ale teraz miejsca na podium w konkursach piękności zajmowały inne dziewczyny, dziewczyny o jędrniejszych udach i piersiach, dziewczyny, które nie robiły sobie zastrzyków z botoksu równie często jak pedikiuru.

Nagle, zupełnie nieoczekiwanie, w jego głowie pojawiło się pytanie, czy obecna Miss Charlestonu zdecydowałaby się na aborcję tylko po to, aby mięśnie jej brzucha nie straciły jędrności.

Niski śmiech Mirandy przytłumił tę mroczną myśl.

– Czy to z powodu tego romansiku łykasz teraz viagrę?

George rzucił jej ostre spojrzenie.

– Och, tak, znalazłam całe opakowanie w apteczce!

– Dziwne, że udało ci się je wypatrzyć wśród wszystkich tych pigułek, które tam trzymasz!

Postawił pustą szklanekę na barku i już miał zamiar nalać sobie nowego drinka, ale w ostatniej chwili się rozmyślił. Przez ostatnie trzydzieści sześć godzin pił niemal bez przerwy. Miranda miała rację, nie wyglądało to dobrze.

– Jeżeli potrzebujesz viagry, żeby ci stanął dla twojej młodej przyjaciółeczki, to jesteś jeszcze bardziej żaloszny, niż sądziłam!

Robiła, co mogła, aby go rozwścieczyć i rozpocząć nową kłótnię, albo raczej podjąć już rozpoczętą. Zwykle George ulegał pokusie i kłócił się z nią, dopóki nie wygrała. Miranda zawsze wygrywała.

Jednak dzisiaj nie dał się wciągnąć w tę grę. Miał na głowie inne sprawy, problemy znacznie ważniejsze od ich wiecznego pojedynku o to, kto zada drugiemu bardziej bolesną ranę.

– Oboje jesteście żałośni, Mirando.

Podszedł do okna i odsunął zasłony, wpuszczając do pokoju jasne światło, które niewątpliwie rozproszyło romantyczny nastrój, jaki potrzebny był jego żonie i Drake'owi. Z pierwszego piętra roztaczał się widok na trawnik na tyłach domu, gdzie cały zespół ogrodników z pomocnikami kosił trawę, wrywał chwasty i przycinał krzewy. Oddzielony od reszty ogrodu kamiennym murkiem, dobrze nawodniony trawnik wyglądał jak piękny, zielony fartuch. Pomalowany na biało drewniany płot otaczał rozciągającą się dalej łąkę, na której pasły się wyścigowe konie George'a i Mirandy.

Widział dach dużego garażu, który mieścił kolekcję klasycznych samochodów jego teścia, a także flotę jego własnych wozów, wypolerowanych i z pełnymi bakami, gotowych ruszyć w drogę, kiedy tylko zechce.

George McGowan pochodził z klasy robotniczej. Pieniądze, a raczej ich brak, były nieustającym zmartwieniem w jego rodzinie. Aby utrzymać pięcioro dzieci, jego ojciec zawsze brał nadgodziny w fabryce materiałów budowlanych Conway Concrete and Construction Company, i to właśnie ta praca w trudnych warunkach, w przegrzanych, pełnych pyłu halach produkcyjnych doprowadziła do jego przedwczesnej śmierci. W pewne sierpniowe popołudnie umarł na atak serca w pracy. Lekarz powiedział, że na pewno nie czuł bólu.

I kto by pomyślał, że jego najstarszy syn George poślubi Mirandę Conway, jedynaczkę właściciela wielkiej firmy, najgoręcej pożądaną dziewczynę w okolicy, nie tylko najpiękniejszą, ale i najbogatszą. Miranda właśnie wchodziła w świat ze świeżo otrzymanym tytułem królowej piękności, a na dodatek była dziedziczką ogromnego majątku. Mogła mieć każdego mężczyznę, jakiego chciała, lecz ona chciała tylko George'a McGowana.

– Nie jestem w stanie cofnąć się w czasie i odkręcić to wszystko – odezwał się cicho, patrząc na pasące się konie, które przyjmowały swój status istot uprzywilejowanych jako coś, co im się słusznie należy, podobnie jak robiła to Miranda. – Nie zrobiłbym tego, nawet gdybym mógł... Dobry Boże, nie potrafiłbym zrezygnować z tego życia. – Opuścił zasłonę i odwrócił się do żony. – Nie potrafiłbym obyć się bez ciebie.

Miranda odrzuciła do tyłu gęstą grzywę i obrzuciła go nieco zniecierpliwionym, pobłażliwym spojrzeniem.

– Przestań zachowywać się jak baba, na miłość boską! Jay Burgess umarł w łóżku, z nagą kobietą u boku! Nie wydaje ci się, że wolał taką śmierć niż powolne konanie w ostatnim stadium raka?

– Pewnie tak, znając Jaya...

Posłała mu uśmiech, który sprawiał, że każdy mężczyzna gotów był sprzedać własną duszę, aby zdobyć tę kobietę.

– Mój bohater! – powiedziała. – Mój silny, przystojny George!

Wstała i ruszyła ku niemu kocim, sprężystym krokiem, powoli rozwiązując pasek kąpielowego płaszcza i zsuwając go z ramion.

Zatrzymała się tuż przed nim, przywarła do niego całym ciałem i bez wahania zaczęła masować go przez spodnie.

– Smutno ci, skarbie? Martwisz się? Wiem, jak wprawić cię w lepszy nastrój... Przy mnie nigdy nie potrzebujesz viagry, prawda?

Pieściła go z wprawą, jaką osiąga się wyłącznie dzięki doświadczeniu. Bogatemu doświadczeniu. George zacisnął zęby i spróbował powściągnąć gwałtowny przyływ krwi, wywołany ruchami jej dłoni, ale doskonale wiedział, że znajduje się na straconej pozycji. Przeklinał ją i znieważał, lecz ona tylko roześmiała się i zaczęła rozpinąć mu spodnie.

– Georgie Porgie, moje ty ciasteczko, postaraj się, żebym krzyczała. Wspięła się na palce, owinęła długą nogę wokół jego bioder i ugryzła go w płatek ucha.

– Postaraj się, żebym krzyczała – powtórzyła szeptem.

I tak stracił już duszę, i tak posunął się za daleko, aby mieć nadzieję na odkupienie... A skoro już nic nie mogło go uratować, to jakie to wszystko miało znaczenie...

Wdarł się w nią jednym brutalnym pchnięciem.

– Panie Fordyce, powtarzają program!

– Dziękuję...

Osobista asystentka prokuratora generalnego wycofała się za drzwi, zostawiając szefa samego w gabinecie. Cobb Fordyce prosił ją wcześniej, aby powiadomiła go, gdyby konferencja prasowa Britt Shelley miała być powtórzona.

Odwrócił się twarzą do orzechowej szafy stojącej za jego biurkiem i włączył pilotem telewizor, aby obejrzeć program transmitowany na żywo w porze lunchu, program, którego nie obejrzał z powodu umówionego spotkania.

Cobb nie znał Britt Shelley osobiście, ale miał okazję poznać ją na polu zawodowym. Była początkującą reporterką w czasie wyborów, po których zajął obecne stanowisko, lecz dość szybko pokonała kolejne szczeble kariery. Często przygotowywała wiadomości ze stolicy stanu dla kanału Charleston i Cobb widywał ją w telewizji.

Była twardą, ale uczciwą dziennikarką, lepszą od swoich kolegów i koleżanek po fachu, i Cobb zastanawiał się czasami, dlaczego jeszcze nie została „porwana” przez większą stację telewizyjną.

Zastanawiał się także, czy celowo maskowała swoją atrakcyjność, aby jej uroda nie rozpraszała widzów i nie podważała zawodowej wiarygodności. Kiedy przed rokiem do Charlestonu zbliżał się huragan, Britt pojawiła się na wizji w kurtce z kapturem mocno ściągniętym pod brodą, a ulewny deszcz zmył z jej twarzy cały makijaż. Nie próbowała zachwycić widzów swoim wyglądem, ani wtedy, ani kiedykolwiek.

Nie była primadonną i nie sprawiała takiego wrażenia w chwili, gdy wobec sali wypełnionej innymi dziennikarzami powiedziała, że nie pamięta nic z tego, co działo się z nią w domu Jaya Burgessa. Zaraz potem oświadczyła, że jej zdaniem najprawdopodobniej padła ofiarą jednego z narkotyków, które „czyszczą” pamięć.

Mówiła wyraźnie, spokojnie i poważnie. Cobb wiedział jednak, że jeśli wynik badania próbki moczu Britt okaże się negatywny, jej adwokat będzie miał poważne kłopoty z potwierdzeniem tezy swojej klientki.

Prawnik Britt zresztą doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Był wyraźnie zaniepokojony i niepewny, więcej, wyglądał na sztywnego z przerażenia. Całkiem niewykluczone, że należał do tej grupy adwokatów, którzy czasami nieświadomie dają prokuraturze do ręki argumenty pozwalające domagać się wysokiego wyroku.

Britt natomiast robiła wrażenie całkowicie pewnej swego. Cóż, obecność kamer była dla niej czymś najzupełniej naturalnym. Cobb także miał w tej dziedzinie spore doświadczenie. Britt umiała obudzić w widzach uczucie sympatii dla siebie i swojej sprawy – ta umiejętność również jemu nie była obca.

Na zakończenie konferencji Britt powiedziała, że pragnie jak najszybciej dowiedzieć się, co było przyczyną śmierci Jaya Burgessa. W jej słowach

brzmiało tak ogromne przekonanie, że Cobb Fordyce, trochę wbrew swojej sceptycznej naturze, jednak jej uwierzył.

Już miał wyłączyć telewizor, kiedy się zorientował, że lokalna stacja telewizyjna ma jeszcze do przekazania jakieś wiadomości na temat śmierci Burgessa. Rzecznika prasowego policji charlestońskiej zapytano, czy Britt Shelley została aresztowana.

– Skądże znowu! – odparł. – Do chwili obecnej nie mamy żadnych dowodów, że śmierć Jaya Burgessa nastąpiła z przyczyn innych niż naturalne.

Standardowa gadka, pomyślał Cobb.

– Jay Burgess zmarł w czasie snu, to wszystko, co na razie wiemy. Cobb miał co do tego poważne wątpliwości. Policja na pewno

wiedziała więcej. Mieli coś, jakiś trop albo wskazówkę. Coś przstraszyło przecież Britt Shelley na tyle, że postanowiła zaatakować pierwsza. To dlatego zwołała konferencję prasową, na której przyznała się do przyjaźni z Burgessem i wyraziła głęboki żal z powodu jego przedwczesnej śmierci, a w gruncie rzeczy oświadczyła, że jest niewinna.

Przedstawiciele policji wykazali się głupotą, pozwalając jej zdobyć ten punkt. Powinni byli oficjalnie zabronić jej kontaktów z prasą. Popelnili poważny błąd, ponieważ Britt wykorzystała media do przekonania wszystkich o swojej niewinności, zanim jeszcze sprawa zyskała status kryminalnej.

Fordyce znowu sięgnął po pilota, lecz i tym razem go odłożył, ponieważ na ekranie zobaczył reportera lokalnej stacji, stojącego przed gmachem władz stanowych. Gdyby teraz Cobb wyrżał przez okno gabinetu, pewnie zobaczyłby zaparkowane wzdłuż bulwaru wozy transmisyjne.

Właśnie tego się obawiał.

– Próbowaliśmy skontaktować się z prokuratorem generalnym Cobbem Fordyce'em i uzyskać od niego oświadczenie prasowe w sprawie niewyjaśnionej śmierci Jaya Burgessa, ale nam się nie udało. Jak wielu naszych widzów zapewne pamięta, Fordyce i Burgess należeli do czwórki mężczyzn, którzy w bohaterski sposób, z narażeniem własnego życia, ratowali innych podczas pożaru, jaki wybuchł w budynku głównej siedziby charlestońskiej policji przed pięciu laty.

Teraz na ekranie ukazał się płonący budynek, otoczony wozami strażackimi, których załogi bezskutecznie usiłowały zalać wodą wymykające się spod kontroli piekło. Po chwili Fordyce zobaczył zdjęcie przedstawiające jego samego, Jaya Burgessa, Patricka Wickhama oraz George'a McGowana z maskami tlenowymi na pokrytych sadzą twarzach, w nadpalonych ubraniach, z pobielającymi od popiołu włosami, z pochylonymi głowami i przygarbionymi ze zmęczenia ramionami.

Ta fotografia znalazła się na pierwszej stronie specjalnego dodatku „New York Timesa”, przeznaczonego dla południowych stanów, a wszystkie inne gazety i magazyny puściły ją razem z artykułami wysławiającymi odwagę całej czwórki. Fotoreporter otrzymał nominację do Nagrody Pulitzera.

– Prokurator generalny Fordyce był jeszcze wtedy jednym z pracowników biura prokuratora stanowego – wyjaśnił reporter, który właśnie wrócił na wizję. – Pozostali trzej mężczyźni byli policjantami. Jay Burgess to drugi bohater tamtego dnia, którego nie ma już wśród nas. Patrick Wickham zginął tragicznie podczas pełnienia obowiązków służbowych zaledwie rok po pożarze. Wczoraj rozmawiałem z George'em McGowanem, dziś biznesmenem, i poprosiłem go o komentarz w sprawie śmierci Jaya Burgessa. Pan McGowan odmówił wystąpienia przed kamerą, oświadczył jednak, że Burgess był

najlepszym przyjacielem, jakiego można sobie wyobrazić i że jego brak odczują wszyscy, którzy go znali.

Na ekranie pojawili się teraz prowadzący program w studiu, którzy krótko skomentowali istotne i dramatyczne elementy całej historii. Na koniec Fordyce znowu zobaczył legendarne zdjęcie, pokazano zbliżenia twarzy Jaya Burgessa z odbiciem płomieni w oczach i śladami łez na czarnych od sadzy i dymu policzkach.

Cobb wyłączył pilotem telewizor. Nie znosił tej przeklętej fotografii. Nadała rozpęd jego karierze, więc wszyscy spodziewali się, że ujrzą oprawioną kopię na jego biurku, odpowiednio wyeksponowaną. I właśnie z tego powodu obecny prokurator generalny stanu nigdy nie chciał jej mieć.

Podniósł się zza biurka i podszedł do okna. Tak jak się spodziewał, przy krawężniku stały sznurem wozy stacji telewizyjnych, a dziennikarze przedstawiali odbiorcom tragiczną historię Jaya Burgessa, wykorzystując gmach władz stanowych jako tło.

Pożar w głównej siedzibie policji... To wspomnienie było jak powracający co jakiś czas koszmar. Tym razem zainteresowanie sensacją sprzed pięciu lat rozbudziła śmierć Jaya Burgessa. Cobb całym sercem pragnął, aby nikt nigdy więcej nie wspominał o tamtej sprawie, tymczasem media chętnie ją przywoływały, pokazując zdjęcia, a zwłaszcza tę cholerną, wiecznie żywą fotografię. Fordyce nie życzył sobie, aby dziennikarze ciągle przypominali jego wyborcom, że gdyby nie tamten pożar, może nigdy nie zająłby stanowiska, które teraz piastował.

A przede wszystkim nie życzył sobie, żeby przypominano to jemu.

Rozdział 4

Resztę dnia po konferencji prasowej Britt Shelley spędziła w domu.

Wolała nie odbierać telefonów. Czasami dzwonili jej znajomi, kiedy indziej dziennikarze, wszyscy domagali się jednak szczegółów dotyczących ostatniej nocy Jaya Burgessa. Znajomi byli tylko odrobinę bardziej dyskretni i delikatni niż bezczelni reporterzy; współczuli, że znalazła się w takiej sytuacji, i oburzali się, że została zmuszona do obrony, ale wszystko to marnie maskowało niezdrową ciekawość i pragnienie poznania jakże interesujących faktów. Znużona powtarzaniem w kółko tego samego, w końcu postanowiła nie podnosić więcej słuchawki.

Jedyną osobą, na której telefon czekała, był Bill Alexander. Dałaby wiele, żeby zadzwonił i poinformował ją, że analiza moczu wykazała ślady rohypnolu, jednego z najbardziej skutecznych środków „poprawiających” pamięć, który czasami utrzymywał się w organizmie ofiary do siedemdziesięciu dwóch godzin po podaniu.

Kiedy Alexander wreszcie zadzwonił, okazało się, że ma jej do przekazania zupełnie inną wiadomość.

– Przykro mi – powiedział, od razu przechodząc do rzeczy. – Analiza próbki moczu dała wynik negatywny.

Z piersi zwiniętej w kłębek na kanapie Britt wyrwało się ciężkie westchnienie.

– W gruncie rzeczy tego się spodziewałam. Te leki działają błyskawicznie i szybko się rozkładają, na tym polega ich atrakcyjność z punktu widzenia tych skurwysynów, którzy podsuwają je kobietom w drinkach.

– No, tak...

Adwokat nie omieszkał poskarżyć się Britt, że mocno dostało mu się od szefa policji i biura prokuratora stanowego za zorganizowanie konferencji prasowej.

– Powiedzieli, że mogłem uzgodnić to wcześniej z nimi, uświadomiłem im jednak, że nie jest pani podejrzaną, a co więcej, że do tej pory nie ustalono nawet, by jakiegokolwiek przestępstwo w ogóle miało miejsce, natomiast pani, zgodnie z pierwszą poprawką do konstytucji, ma pełne prawo do wolnego wyrażania swojego zdania.

– Och, to musiało ich nieźle wystraszyć.

Alexander prychnął lekceważąco, dając jej do zrozumienia, że pozwoliła sobie na marny żart.

– Sęk w tym, że nie cieszy się pani szczególną sympatią wśród policjantów, ze szczególnym uwzględnieniem Clarka i Javiera – podjął z niezadowoleniem. – Nie ukrywali przede mną, że ich zdaniem celowo utrudnia pani śledztwo.

Zwołanie konferencji prasowej było starannie skalkulowanym ryzykiem. Britt dobrze wiedziała, że jej posunięcie nie podbije serc przedstawicieli biura śledczego charlestońskiej policji, chciała jednak publicznie wypowiedzieć opinię, że działanie narkotyku stanowi najbardziej prawdopodobne wytłumaczenie utraty pamięci, która dotknęła ją w noc śmierci Jaya. Teraz, po otrzymaniu negatywnego wyniku analizy moczu, była bardzo zadowolona, że zdecydowała się ujawnić swoje podejrzenia.

– Jeżeli będę musiała, poddam się badaniu tomograficznemu, żeby dowieść, że nie mam guza mózgu ani żadnego innego schorzenia, które mogłoby spowodować utratę pamięci!

– Ale piła pani szkocką! – Tym razem to adwokat pozwolił sobie na słaby dowcip.

Britt już miała go zapytać, po czyjej stronie tak naprawdę stoi, machnęła jednak ręką, nie chcąc tracić energii.

– Jay był moim przyjacielem i szczerze oplakuję jego śmierć – powiedziała. – Miał raka i umarł we śnie, co wiele osób uznaje za prawdziwe błogosławieństwo, ale ponieważ jestem dość znaną dziennikarką telewizyjną, a Jay był bohaterem i na dodatek najwyraźniej spaliśmy ze sobą, jego śmierć stała się wydarzeniem medialnym. Bardzo żałuję, że tak się stało, głównie ze względu na Jaya. Całe to zamieszanie uwłacza jego pamięci.

– Rozumie pani jednak, że policja ma obowiązek szczegółowo ustalić, co mu się stało, prawda?

– Oczywiście. Nie rozumiem tylko, dlaczego ten obowiązek nie obejmuje konieczności ustalenia, co przydarzyło się mnie.

– Moim zdaniem różnica jest dość oczywista – pani żyje.

Rozmowa z adwokatem wywołała w niej uczucie gniewu i dziwnego osamotnienia. Skoro własny prawnik nie uważał jej za ofiarę, jak mogła liczyć, że uda jej się przekonać policję do przyjęcia takiego punktu widzenia. Może nie powinna była tak pochopnie oceniać motywacji znajomych, którzy dziś do niej dzwonili? Może ich troska była zupełnie szczerą, może ona, Britt, tylko wyobraziła sobie, że ich telefony to marnie zamaskowane próby wydobycia z niej bardziej pikantnych szczegółów.

Potrzebowała solidnych sojuszników, którzy nie podawaliby w wątpliwość jej twierdzenia o chwilowej utracie pamięci ani, co jeszcze ważniejsze, jej uczciwości. Nie mogła liczyć na wsparcie ze strony obecnej w życiu większości ludzi grupy, złożonej z rodziców, rodzeństwa czy małżonka,

nie miała nawet znajomego duchownego, który udzieliłby jej rady i pokrzepił na duchu.

Dysponowała jednak listą wpływowych osób, z których każda coś jej zawdzięczała. Poza reportażami zajmowała się często przygotowywaniem sylwetek ważnych osób albo historii, których bohaterami byli wyjątkowi ludzie, jej zdaniem zasługujący na szczególne uznanie i szacunek z racji dobrze wykonywanych obowiązków. Bardzo rzadko, jeżeli w ogóle, żądała wdzięczności za takie „usługi”, ale teraz przyszedł na to czas.

Wybrała numer pierwszej osoby z listy.

- Biuro sędziego Mellorsa.
- Dzień dobry, czy mogłabym rozmawiać z sędzią?
- Kto mówi, jeśli można wiedzieć?

Britt przedstawiła się i usłyszała, że musi chwilę zaczekać. Kiedy sekretarka sędziego odezwała się ponownie, w jej głosie Britt wychwyciła nie do końca szczerą nutę. Sędzia miał podobno bardzo napięty grafik spotkań na całe popołudnie.

– Jest zajęty od rana do wieczora, w dużej części z powodu prezydenckiej nominacji – tłumaczyła się kobieta.

– Z pewnością – odparła Britt, świadoma, że sędzia postanowił ją zbyć.

Kiedy prezydent nominował sędziego Mellorsa na członka sądu okręgowego, Britt zrobiła o tym reportaż i długi wywiad z sędzią, który zakończyła stwierdzeniem, że poparcie Senatu dla nominacji Mellorsa jest jedynie kwestią formalną.

Teraz nie ulegało wątpliwości, że sędzia pragnie, aby nominacja pozostała jedynie formalnością, i nie życzy sobie żadnych powiązań z osobą,

która stała się bohaterką zabarwionej skandalem historii, nawet jeżeli nie ponosiła za to winy.

W następnej kolejności Britt próbowała porozmawiać z właścicielem prywatnej firmy ubezpieczeniowej, który wydobył na światło dzienne celowe pomyłki i przeoczenia ubezpieczeniowych gigantów. Jego oskarżenia zaowocowały serią procesów sądowych i kosztownych kontrprocesów. Kiedy ostatecznie zwyciężył, Britt przygotowała reportaż, przedstawiając go jako Dawida, który stoczył nierówną walkę z Goliatem. Powiedział jej wtedy, że gdyby kiedykolwiek potrzebowała jego pomocy, zrobi wszystko, aby jej się odwdzińczyć.

Jednak kiedy zatelefonowała, okazało się, że on również, podobnie jak sędzia, ma zbyt wiele zajęć i nie może z nią rozmawiać. W każdym razie tak ją poinformowano.

Chirurg, który połowę swego czasu poświęcał ubogim pacjentom. Małżeństwo, które po śmierci swego dziecka założyło fundację na rzecz młodocianych cukrzyków. Pilot, który bezpiecznie posadził na ziemi uszkodzony samolot, ratując życie pasażerów i załogi...

Obdzwoiła już prawie całą listę, oczywiście bez efektu. Tego popołudnia wszyscy byli albo niewiarygodnie zajęci, albo unikali kontaktu z Britt Shelley, która spadła z piedestału supergwiazdy, stając się trędowatą po tym, jak obudziła się w łóżku obok martwego Jaya Burgessa.

W końcu zatelefonowała do głównego dyrektora stacji telewizyjnej, aby podziękować mu za tak szybką reakcję na jej prośbę o pomoc.

– Bill Alexander okazał się prawdziwym darem niebios.

Była to spora przesada, lecz Britt postarała się, aby jej słowa zabrzmiały jak najbardziej szczerze.

- To paskudna sprawa, Britt!
 - Tak, wiem, i bardzo mi się nie podoba, że jestem jej bohaterką.
 - Zgodziłem się, by nasza stacja transmitowała twoją konferencję prasową, ale teraz zaczynam powątpiewać w słuszność tej decyzji...
 - Tak? – zdziwiła się. – Dlaczego?
 - Ktoś mógłby oskarżyć nas o stronniczość.
 - Pytania naszych dziennikarzy były równie bezpośrednie i ostre jak innych!
 - Niektórzy widzą to inaczej.
 - Na przykład kto?
 - Pracownicy policji. Przedstawiciele lokalnych władz. Jay Burgess był bohaterem, ludziom nie podobają się sugestie, że podał kobiecie narkotyki, aby wciągnąć ją do łóżka.
 - Specjalnie podkreślałam, że nie winię Jaya!
 - Tak powiedziałaś, ale ludzie nie są głupi. Umieją czytać między wierszami.
 - Przecież ani słowem...
 - No, nieważne. Cieszę się, że zadzwoniłaś, bo sam zamierzałem skontaktować się z tobą dziś wieczorem.
 - Miło mi, że tak się o mnie troszczysz.
- W słuchawce zapadło krótkie, ale znaczące milczenie.
- Szczerze mówiąc, chciałem powiedzieć ci, żebyś jutro nie przychodziła do pracy.

Słyszała, jak czasami ktoś mówił, że czuł się tak, jakby nagle wyciągnięto spod niego dywan, ale dopiero teraz zrozumiała, jak trafne jest to porównanie. Chwilę wcześniej była po prostu zaniepokojona, teraz bezwładnie

leciała w dół, mając świadomość, że w błyskawicznym tempie zbliża się do skalistego podłoża.

Zabrakło jej słów, tchu, możliwości swobodnego myślenia. Ze wszystkiego, co mogła usłyszeć, to było najbardziej nieoczekiwane. Pewnie się przesłyszała albo... Czy naprawdę szef poprosił ją, żeby... Nie, nie poprosił, polecił jej, żeby następnego dnia nie przychodziła do pracy.

W końcu odnalazła głos. Odchrząknęła, aby odzyskać choć odrobinę pewności siebie.

– Jestem wzruszona twoją troską, ale czuję się doskonale – odezwała się.
– Naprawdę! Chcę pracować, potrzebuję tego!

Mówiła prawdę. Gdyby nagle przestała wykonywać swoją pracę, ludzie doszliby do wniosku, że się ukrywa, że ma coś do ukrycia, a przecież wcale tak nie było. Wiedziała też, że oszaleje, jeśli spędzi jeszcze jeden dzień sama w domu, biernie czekając na kolejne wydarzenia.

– Weź trochę wolnego, Britt. Damy ci urlop do chwili, aż sprawa się wyjaśni.

Britt kilka razy bezradnie otworzyła i zamknęła usta.

– Zwalniasz mnie?

– Nie! W żadnym razie, do diabła! Słyszałaś, żebym coś takiego powiedział?

Nie jestem głupia, pomyślała. Potrafię czytać między wierszami.

– Jak długo ma potrwać ten urlop?

– Do wyjaśnienia sprawy, już mówiłem. Zaczekajmy trochę, zobaczymy, co się wydarzy w ciągu następnych dwóch, trzech dni. Później przegrupujemy siły...

Furtka, jaką sobie zostawił, była ogromna jak Wielki Kanion. Po chwili przybrał ojcowski ton, proponując jej pomoc, swoją i stacji, absolutnie we wszystkim.

– Dostajesz płatny urlop – zapewnił.

Zanim się rozłączył, nie omieszkał jej zachęcić, aby dobrze się odżywiała i dużo odpoczywała. Gdyby rozmawiali oko w oko, niewątpliwie pogłaskałby ją po główce i pocałował w czółko.

Rzuciła słuchawką, rozwścieczona jego hipokryzją. Britt Shelley przyłapano w kompromitującej sytuacji, co lokalnie stanowiło ważną wiadomość. Jej stacja telewizyjna mogła liczyć na dokładniejsze i bardziej ściśle informacje, a to dawało jej przewagę nad konkurencją i tym samym wyższe miejsca w rankingach oglądalności.

Dyrektor kanału musiał już teraz zacierać ręce, ciesząc się ze skandalu, w jaki wpakowała się Britt, i równocześnie sprytnie dystansując się od całej sprawy. Gdyby sytuacja rozwijała się w niebezpiecznym kierunku, jego dziennikarze doniosą o tym pierwsi, dyrektor nie chciał jednak, aby cień złej sławy padł na jego stację.

Britt była nie tylko wściekła – czuła się także zupełnie opuszczona. Pozbawiona pracy, nie wiedziała, co ze sobą zrobić. W wieczornych wiadomościach obejrzała najważniejsze fragmenty swojej konferencji prasowej i doszła do wniosku, że jej zapewnienia o potężnej luce w pamięci brzmiały całkowicie szczerze i wiarygodnie.

Nie należała jednak do osób naiwnych i wiedziała, że ludzie gotowi są raczej podejrzewać to, co najgorsze, niż wierzyć słowu osoby, na którą już padło podejrzenie.

Gdy za oknem zapadła ciemność, Britt poczuła się jeszcze bardziej przygnębiona. Wmawiając sobie, że jest głodna, podgrzała gotowe danie dietetyczne, ale zjadła mniej niż połowę. Wzięła długą kąpiel, lecz nie zdołała się rozluźnić. Myślami ciągle wracała do tamtego wieczoru. Tysiąc razy prześledziła już każdy moment katastrofy, od chwili wejścia do restauracji po przebudzenie następnego dnia rano.

Z jej pamięci wypadło wiele godzin, godzin, w czasie których zdarzyć się mogło niemal wszystko. Nie pamiętała, żeby uprawiała seks z Jayem, ale nie mogła sobie również przypomnieć, by piła szkocką, chociaż najwidoczniej musiało tak być.

Jeśli Jay nie podał jej narkotyku, to kto to zrobił? I w jakim celu? Na samą myśl o tym robiło jej się zimno. Czy w ogóle chciała przywołać tamte wspomnienia? A może powinna błogosławić los, że nie pamiętała, co spotkało ją w czasie, gdy była naga i niezdolna się bronić?

Po południu pojechała do swojego ginekologa i kazała mu się zbadać. Nalegała, aby pobrał próbki śluzu z pochwy i odbytu oraz śliny, lekarz uprzedził ją jednak, że szansa na wykazanie, iż została zgwałcona, jest minimalna. Rano wzięła przecież prysznic, minęło zresztą za dużo czasu.

Britt doznała jednak pewnej pociechy – dowiedziała się przynajmniej, że zewnątrz nic jej się nie stało.

Pociecha okazała się dość krucha. Dość szybko dotarło do niej, że nawet jeśli nie została brutalnie zgwałcona, bardzo ucierpiała pod względem emocjonalnym i psychologicznym, a to, że nie może sobie nic przypomnieć, jeszcze pogarsza sytuację. Siedząc w wannie, z podciągniętymi pod brodę kolanami i opartą na nich głową, płakała tak rozpaczliwie, że jej szloch odbijał się głuchym echem od ścian. Płakała długo, aż zabrakło jej łez.

W końcu wyszła z wanny, wytarła się, włożyła piżamę i przeszła przez cały dom, wyłączając światła. Ostrożnie wyjrzała przez okna od frontu, chcąc się upewnić, czy żaden wścibski reporter nie odkrył, gdzie mieszka okryta niesławą Britt Shelley. Byłoby to trudne, ponieważ posługiwała się zawodowym pseudonimem, a wszystkie jej rachunki, wyciągi z kont, rozliczenia podatkowe oraz inne dokumenty wystawiane były na nazwisko, które nosiła od urodzenia.

Jej numer telefonu był zastrzeżony, a pocztę odbierała ze skrzynki poste restante. Tylko najbardziej zaufani znajomi znali jej adres. Gdy po ostatnim przesłuchaniu opuszczała siedzibę policji, zdołała zmylić dziennikarzy, nie sądziła więc, aby ktoś trafił za nią do domu, wołała jednak sprawdzić, czy nikt nie kręci się w pobliżu.

Ulica była ciemna i cicha.

Później dziwiła się, że w ogóle zdołała zasnąć, i to na tyle głęboko, że nie usłyszała ćwierknięcia alarmu i że nie wyczuła obecności napastnika aż do momentu, gdy zatkał dłonią jej usta.

– Wyłącz alarm – usłyszała ciche warknięcie tuż obok ucha. – Wyłącz, no już!

Wcisnął jej do ręki pilota. Przerazona, niezgrabnie wciskała gumowe klawisze, gorączkowo usiłując przypomnieć sobie odpowiedni kod, sygnalizujący pracownikom agencji ochrony, że została zmuszona do wyłączenia alarmu. Niestety, pamięć podsuwała jej tylko cyfry codziennego kodu.

Jak dawno włączył się alarm? Kiedy przyjadą ochroniarze? Proszę, Boże, niech będzie już za późno na wstukanie wyłączającego kodu.

– Kod! – szyć Britt owionął gorący oddech włamywacza. – Już!

Ponad jego okrytą rękawiczką dłonią widziała podświetlone cyfry. Wstukała kod i sygnał umilkł. Bandyta rozluźnił się nieco, ale jego ręka wciąż ciasno przykrywała jej usta.

Wolną ręką odrzucił kołdrę i poderwał Britt na nogi. Potknęła się, upadła, boleśnie uderzyła kolanem o krawędź ramy łóżka. Ponieważ musiał odsłonić jej usta, krzyknęła i spróbowała umknąć w bok. Chwycił ją za włosy. Krzyknęła głośnie.

– Zamknij się! – rozkazał, podciągając ją do góry i znowu zatykając usta.

Na oślepnęła łokciem do tyłu i z pewną satysfakcją usłyszała ciche stęknienie. Był to ostatni odgłos, jaki dotarł do jej świadomości, zanim straciła przytomność.

Kiedy się ocknęła, leżała na boku.

Bolało ją całe ciało, głowa pulsowała. Miała wrażenie, że cebulka każdego włoska jest grubą igłą, która wbija się w jej skalp. Nogi miała związane w kostkach, ręce na plecach. W ustach tkwił knebel, chyba jakaś chustka, zawiązana z tyłu głowy i tworząca coś w rodzaju wędzidla. Mogłaby wypchnąć materiał językiem, ale nie była w stanie poruszyć szczęką.

Na głowie miała jakiś kaptur. Pomyślała, że może czeka ją egzekucja, i zrobiło jej się zimno ze strachu.

Instykt podpowiadał, że leży na tylnym siedzeniu samochodu, chociaż nie czuła żadnego ruchu. Czy odzyskała przytomność w chwili, gdy wóz się zatrzymał?

Pewnie tak, bo parę sekund później tuż przy jej głowie otworzyły się drzwi. Musnął ją powiew chłodniejszego powietrza, wciągnęła je przez nos z uczuciem ogromnej ulgi i wdzięczności. Nie dość, że nic nie widziała, to jeszcze zaczęła się dusić, bo ogarnęło ją uczucie klaustrofobii.

Leżała nieruchomo, udając nieprzytomną. Wiedziała zresztą, że wszelka walka byłaby bezsensowna, bo i tak nie mogła poruszać kończynami.

Mocne ręce chwyciły ją pod pachami, wywlokły z samochodu i zostawiły na ziemi. Pod gołymi nogami miała piasek, pył, drobne kamyki i suche, ostre rośliny. Usłyszała kroki, brzęk kluczy, odgłos otwierania samochodowych drzwi. Minęło parę sekund i napastnik znowu był przy niej. Wsunął ręce pod jej ramiona i nogi, uniósł ją i posadził na siedzeniu w samochodzie, większym i wyższym niż ten pierwszy. Zorientowała się, że ze sporym wysiłkiem dźwignął jej bezwładne ciało na przednie siedzenie. Opadła w lewą stronę.

– Przestań udawać – odezwał się. – Wiem, że jesteś przytomna!

Ale ona nadal na wpół leżała, na wpół siedziała, nieruchomo, nasłuchując i starając się zachowywać tak, jak radzą kobietom doświadczeni psychologowie.

Nie wsiadaj do samochodu z osobą, którą podejrzewasz o złe intencje. Niestety, już to zrobiła, chociaż nie z własnej woli.

Spróbuj wyrwać napastnikowi kluczyki od samochodu i wykorzystaj je jako broń. Cóż, w jej sytuacji było to niemożliwe.

Posłuż się wszystkimi zmysłami, aby się zorientować, gdzie jesteś. Ze związanymi rękami mogła dotykać tylko tapicerki wozu. Siedzenie było skórzane. Nic nie widziała, ale mogła węszyć. W ustach czuła knebel. Materiał był czysty, miał leciutki posmak detergentu.

Najwięcej mogła skorzystać, nadstawiając uszu, skupiła się więc na katalogowaniu dźwięków.

Trzask zamykanych drzwiczek. Kroki. Napastnik obszedł wóz, usiadł za kierownicą, położył coś we wgłębieniu przed jej stopami. Zatrzasnął drzwi.

Nagle poczuła na sobie ciężar jego ciała i pomyślała, że już po niej, ale on tylko przechylił się nad nią, żeby sięgnąć po pas bezpieczeństwa. Wsunął pod nią rękę, szukając drugiej części klamry.

– Byłoby mi łatwiej, gdybyś się wyprostowała!

Nawet nie drgnęła, nie zrobiła nic, co mogłoby wskazywać, że słyszy. Uznała, że jej jedyną bronią jest kompletna bierność, nawet gdyby miało to oznaczać konieczność kontaktu fizycznego.

– Jak sobie chcesz.

W końcu znalazł drugi koniec pasa pod jej lewą piersią, zapiał klamrę i odsunął się. Usłyszała, jak zapina własny pas, potem warkot silnika.

– Czeka nas dłuższa podróż.

Droga była nierówna, samochód podskakiwał na wybojach i wpadał w dziury. Gdyby nie pas, kilka razy spadłaby z siedzenia. Chyba nie zamierzał jej zabić, bo wtedy raczej nie dbałby o jej bezpieczeństwo, prawda?

Kim był? Dlaczego porwał akurat ją? Dla okupu?

Można powiedzieć, że była sławna, w każdym razie dość znana. Czy miała do czynienia z wariatem, który sam próbował zyskać sławę, zanim zabije siebie i ją w dramatycznym ostatnim akcie? A może padła ofiarą przypadkowej przemocy?

Przerażające historie, z których część osobiście przygotowywała dla telewizji, jedna za drugą przemykały przez jej głowę. Czasami szaleńcy traktowali swoje ofiary łagodnie, wręcz z czułością, po to tylko, aby potem zamordować je w niewyobrażalnie brutalny sposób.

Niech ją diabli wezmą, jeśli podda się bez walki.

Ale jak mogła walczyć? Nie miała pojęcia, jak długo była nieprzytomna, niestety. Może trwało to parę minut, a może parę godzin. Zupełnie nie

wiedziała, w jakim miejscu przeniósł ją do drugiego samochodu, zorientowała się tylko, że na ostatnim odcinku drogi nie było asfaltu.

Odgłosy, jakie zdołała zidentyfikować, nie pomogły jej w ustaleniu lokalizacji. Nie słyszała świstu opon przejeżdżających obok samochodów, plusku uderzającej o brzeg wody, huku silników lądujących lub startujących samolotów ani niczego, co mogłoby posłużyć jako wskazówka. Nie potrafiła stwierdzić, w jakim kierunku się posuwają.

Mogła jednak liczyć sekundy i przynajmniej w przybliżeniu określić, jak długo jadą. Postanowiła liczyć piętnastominutowe odcinki czasu.

Przed upływem pierwszego kwadransa samochód skręcił z nierównej drogi i znalazł się na znacznie gładziej nawierzchni.

Miała problemy z liczeniem. Napastnik nastawił radio na stację muzyki country, która nadawała piosenki bez przerw na reklamy, jednak Britt skupiła się i nie pozwoliła sobie na najmniejszą dekoncentrację.

Minęło pierwsze piętnaście minut, potem następne.

W połowie trzeciego kwadransa pogubiła się do reszty. Wysilek, jakiego wymagało całkowite usztywnienie ciała, wywołał skurcze mięśni, pas bezpieczeństwa ją dławił, głowa bolała, dłonie i stopy zdrętwiały z powodu utrudnionego krążenia krwi.

Już myślała, że nie zniesie dyskomfortu ani chwili dłużej i będzie musiała się poruszyć, aby dać napastnikowi poznać, że jest przytomna, gdy samochód wykonał ostry skręt, przez co pas mocniej zacisnął się wokół niej. Znowu przejechali kawałek drogi o marnej nawierzchni, lecz wóz zaraz zwolnił i wreszcie się zatrzymał.

Cała lewa strona jej ciała, od ramienia do stopy, była kompletnie zdrętwiała. Britt poczuła najpierw słabe, a potem intensywne mrowienie, ale

nadal ani drgnęła, nawet wtedy, gdy znowu wsunął pod nią rękę, żeby zwolnić zatrzask klamry.

Wysiadł. Oprócz jego kroków słyszała głośny chór dźwięków wydawanych przez insekty i stworzenia wodne. Otworzył drzwi od strony pasażera.

– Może teraz zechcesz się trochę wyprostować?

Nie zareagowała.

Westchnął, objął ją od prawej strony, pociągnął w górę i poprawił na siedzeniu. Głowa zachybotwała jej się tak gwałtownie, jakby miała zaraz odpaść, zakończenia nerwowe załkały z bólu. Wbiła zęby w knebel, żeby powstrzymać jęk.

Wyciągnął ją z samochodu i wniósł po trzech stopniach. Musiał niezle się natrudzić, żeby otworzyć drzwi. Wszedł z nią do środka bokiem, zupełnie jak nowożeniec, przenoszący przez próg świeżo poślubioną małżonkę.

W pomieszczeniu było gorąco i duszno. Podłoga pod jego stopami wydawała dziwnie głuchy stukot, co pozwalało przypuszczać, że niżej znajduje się pusta przestrzeń. Britt usłyszała, że coś upadło na ziemię. Zaraz potem została niezbyt delikatnie posadzona na twardym krześle.

– Możesz usiąść wygodniej albo dalej udawać martwą i spać na podłogę. Uprzedzam jednak, że będziesz tam leżała do sądnego dnia, bo ja nie mam najmniejszego zamiaru znowu cię podnosić.

Nie osunęła się na ziemię. Dobiegło ją pełne rozbawienia prychnięcie, a potem odgłos włączanego światła. Kiedy napastnik nagle ściągnął jej z głowy kaptur, jasny blask kompletnie ją oślepił. Instynktownie z całej siły zacisnęła powieki, a potem otworzyła je powoli i zamrugała, starając się odzyskać ostrość widzenia i dojrzeć twarz porywacza.

Stał tuż przed nią i już nie sprawiał wrażenia rozbawionego.

– Dawno się nie widzieliśmy, panno Shelley!

TTLR

Rozdział 5

W pierwszej chwili zmyliła ją jego broda, ale szybko go rozpoznała. Dopasowanie nazwiska do twarzy zajęło trochę czasu, lecz w końcu wyłowiła je z odległych zasobów pamięci. Gannon. Raley Gannon.

Identyfikacja nie zmniejszyła lęku. Kiedy wyciągnął rękę w jej kierunku, cofnęła się instynktownie, a wtedy mężczyzna ściągnął brwi. Zawahał się, jakby chciał sprawdzić, jak wielki jest jej przestach, i dopiero po chwili sięgnął znowu, rozwiązał chustkę z tyłu jej głowy i zdjął.

Britt oblizwała wargi, w każdym razie spróbowała to zrobić, bo język i usta miała wyschnięte na wiór. Kiedy się odezwała, z jej krtani wydobył się niski, zachrypnięty głos.

– Zwariowałaś?!

Bez słowa odwrócił się do niej tyłem. Czubkiem adidasa odsunął na bok małą czarną płócienną torbę, którą pewnie upuścił, kiedy wniósł Britt do środka. Stał pod wiszącym u sufitu wentylatorem i pociągnął za zwisającą z niego linkę. Silniczek zamruczał, łopatki wiatraka poszły w ruch, mieszając ciepłe powietrze i trochę je chłodząc.

Rozejrzała się dookoła. Znajdowali się w drewnianym domku z jednym pomieszczeniem, złożonym z kuchni połączonej z pokojem dziennym. Doszła do wniosku, że otwarte drzwi z prawej strony prowadzą pewnie do sypialni, ale w środku było zupełnie ciemno. Sprzęty w kuchni i pokoju były stare, każdy z innej parafii, lecz wszędzie panował porządek. Wszystkie okna były otwarte. Insekty zderzały się z siatkowymi ekranami, usiłując zbliżyć się do światła. Ciemność na zewnątrz wydawała się nieprzenikniona, aż gęsta, nierozrzedzona ani blaskiem księżycy, ani żadnym innym źródłem światła.

Britt nadal miała na sobie koszulkę i bokserki, w których położyła się spać, ale także nylonową kurtkę przeciwdeszczową, swoją własną. Ostatnim razem widziała ją w swojej garderobie, więc najwyraźniej to Gannon ją ubrał, gdy była nieprzytomna.

Mężczyzna wyjął butelkę wody ze starej lodówki, otworzył i w ciągu paru sekund wypił całą zawartość. Plastikowy pojemnik rzucił do kosza na śmieci pod zlewozmywakiem.

Spojrzał na Britt, wyjął z lodówki drugą butelkę, zdjął zakrętkę i podszedł do swego „gościa”. Wentylator wzburzył mu włosy, co spowodowało, że Britt zauważyła jeszcze jedną ważną zmianę w jego wyglądzie. Dawniej miał krótkie włosy, obcięte prawie na rekruta, natomiast teraz opadały nisko na kark i łączyły się z brodą. Zauważyła srebrzyste nitki wśród wijących się, ciemnych pasem.

Zbliżył butelkę z wodą do jej ust.

– Musisz rozwiązać mi ręce!

– Akurat!

– Nie mogę...

– Chce ci się pić czy nie? – Przycisnął ustnik butelki do jej warg.

Rozchyliła je i zaczęła pić, szybko, łapczywie, aż po chwili woda wypełniła jej usta. Odchyliła wtedy głowę do tyłu, dając mu do zrozumienia, że na razie wystarczy.

Cofnął rękę, ale nie dość szybko. Woda pociekła jej po brodzie, zmoczyła koszulkę na piersiach. Parę kropel spadło z butelki na nagie udo. Popatrzyła na miejsce, gdzie połączyły się na jej skórze.

Kiedy podniosła wzrok, przyłapała jego spojrzenie, utkwione w tym samym punkcie. Przez kilka sekund patrzyli sobie prosto w oczy. Poruszył się tak szybko, że podskoczyła nerwowo.

– Rozluźnij się wreszcie! – powiedział. – Nie zamierzam zrobić ci krzywdy!

– Już zrobiłeś mi krzywdę!

Sięgnął do jej głowy. Zanurzył palce we włosach i ostrożnie przesunął je w bok. Syknęła z bólu.

– Masz tam guza.

– A czego się spodziewałeś?!

– Właśnie tego. Masz guza, bo mnie nie posłuchałaś. Gdybyś zachowywała się spokojnie i współpracowała, nie musiałbym cię ogłuszyć.

Chciała już powiedzieć, że gdy następnym razem jakiś napastnik wywlecze ją z łóżka w środku nocy, na pewno będzie o tym pamiętała, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

Nie mogła uznać za zbieg okoliczności faktu, że Raley Gannon porwał ją dwa dni po tym, jak obudziła się obok martwego Jaya Burgessa. Nie miała pojęcia, co łączy te dwa wydarzenia, ale nie wątpiła, że muszą mieć ze sobą coś wspólnego, i wszystkie implikacje tej myśli wydawały jej się przerażające.

Zniknął w pokoju obok kuchni. Zapalił tam światło, usłyszała, jak czymś szeleścił, otwierał i zamykał drzwi. Po chwili stanął przed nią z małą buteleczką w ręku. Wyjął na dłoń dwie tabletki.

– Weź je.

– Co to jest?

– Środek przeciwbólowy, ibuprofen, z osłonką chroniącą żołądek.

– Nie wezmę.

– Niby dlaczego? Boisz się, że podmieniłem ibuprofen na prochy korygujące pamięć?

Zmierzyła go uważnym, badawczym spojrzeniem. Zdumiewające, jak bardzo postarzał się od czasu, gdy widziała go ostatni raz. Na to wrażenie składało się coś więcej niż parę siwych włosów. Skórę miał mocno opaloną, czarne jak u pirata wąsy i broda zasłaniały wargi, mocno zarysowane i nieskore do uśmiechu.

Lat dodawały mu jednak przede wszystkim oczy. Nie dość, że otaczała je sieć zmarszczek, ale na dodatek źrenice stały się twarde i zimne jak zamarznięty staw. Może zresztą zawsze takie były... Widziała go przecież tylko kilka razy, i to z daleka, kiedy wymykał się dziennikarzom. Zapamiętała go jako zamazaną postać, uciekającą przed okiem kamery, jako gorący temat reportażu.

Jeżeli teraz szuka odwetu, to niech go weźmie, pomyślała.

– Po co mnie tu przywiozłeś?

–Zgadnij...

– Z powodu Jaya Burgessa.

– Strzał w dziesiątkę, panienko!

Czyli to śmierć Jaya spowodowała to... całe zamieszanie. Śmierć Jaya skłoniła Raleya Gannona do wyjścia z cienia. Wyjechał z Charlestonu pięć lat temu, raz na zawsze znikając z pola widzenia dziennikarzy. A w każdym razie z jej pola widzenia.

Całkiem możliwe, że kontaktował się z Jayem, ale Jay nigdy o nim nie wspominał, a jej nie przyszło do głowy, żeby zapytać o Raleya Gannona. Zapomniała o nim, kiedy tylko przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie dla jej pracy, czyli praktycznie od razu.

Podrzucił tabletki na dłoni.

– Masz przed sobą długą, nieprzyjemną noc. Lepiej je zażyj... Po sekundzie wahania otworzyła usta.

– Jeżeli wyobrażasz sobie, że pozwolę ci się ugryźć, to jesteś w błędzie.

Wystaw język!

Posłuchała. Położył tabletki na jej języku i znowu przytknął do warg butelkę z wodą. Tym razem przechylił ją ostrożnie, więc Britt piła swobodniej i wolniej, do dna. Gannon odwrócił się i poszedł do kuchni, żeby wyrzucić butelkę.

– Czy... – potknęła się o słowa, które chciała powiedzieć, spróbowała znowu. – Czy miałeś coś wspólnego z tym, co przedwczoraj spotkało mnie i Jaya?

– Czemu pytasz?

– Tak czy nie?

Wziął krzesło stojące przy niewielkim stole w kuchni i postawił je najwyżej pół metra od tego, na którym siedziała. Usiadł na nim okrakiem, splatając ramiona na oparciu.

– Mam nadzieję, że to ty odpowiesz mi na to pytanie.

Britt Shelley, Miss Spokoju i Opanowania przed kamerą, bynajmniej nie straciła głowy w obecności swego porywacza. Och, bała się, jasne, nie miał co do tego wątpliwości, ale robiła dobrą minę do złej gry i wychodziło jej to całkiem nieźle. Musiał przyznać jej najwyższą notę za to, że nie wpadła w histerię, kiedy go rozpoznała, co stało się prawie natychmiast. Nie miała problemów z identyfikacją, chociaż jego wygląd bardzo się zmienił.

– Pamiętasz moje nazwisko?

Kiwnęła głową.

– Nic dziwnego – mruknął.

To ona wbiła ostatni gwóźdź w wieko trumny jego dobrej opinii. Przypieczętowała jego los. Swoją drogą ciekawe, ilu ludziom zdołała zniszczyć reputację od tamtego czasu. Czy powinien czuć się mile połączony faktem, że go zapamiętała? Chyba nie. Pewnie z zasady nie wyrzucała z pamięci twarzy i nazwisk ludzi, których pozbawiła możliwości normalnego życia.

– Pamiętam pana, panie Gannon.

– Sprzed pięciu lat... A jednak nie możesz przypomnieć sobie, co działo się w nocy przedwczoraj. No, ale może tylko tak mówisz.

– Taka jest prawda.

– Wygląda mi to na wyjątkowo dogodny przypadek amnezji.

Widział, że Britt usiłuje wyczuć, w jaki sposób najlepiej będzie go potraktować. Najlepiej dla niej, rzecz jasna. Miał wrażenie, że może obserwować jej proces myślenia, kiedy przez chwilę rozważa skuteczność jakiejś taktyki i zaraz odrzuca ją na korzyść innej.

– Powiem ci wszystko, co chcesz wiedzieć, jeżeli zdejmiesz taśmę z moich rąk i nóg – oświadczyła.

Więc postanowiła pójść na układ.

– Nie ma mowy – odparł. – Powiedz mi, co stało się wtedy w domu Jaya.

– Jeżeli zdejmiesz...

– Powiedz mi, co stało się u Jaya.

– Sądzisz, że nie chciałabym ci powiedzieć, gdybym tylko mogła?!

To by było tyle, jeśli chodzi o jej strategię – ustąpiła miejsca krzykom i frustracji. Może także przerażeniu. Dostrzegł błysk światła w kącie jej oka. Łza, naturalnie. Oczekiwał tego, spodziewał się, że tak będzie.

– Mogłeś darować sobie to dramatyczne porwanie i zaoszczędzić na paliwie! Całkiem niepotrzebnie odsiedzisz też wyrok w więzieniu, bo mam dziurę w pamięci, nie pamiętam nic z tego, co wydarzyło się od chwili, gdy razem z Jayem weszłam do jego domu!

Popatrzyła na niego błagalnie, przechylając głowę pod takim kątem, aby zrobić na nim wrażenie bezbronnej, nieszczęśliwej istoty. Zamrugła powiekami, aż łza spłynęła z krawędzi dolnej powieki na policzek.

– Uwolnij moje ręce i nogi... Proszę...

Od bezradnej wściekłości po łzawą prośbę, a wszystko to w ciągu niecałych sześćdziesięciu sekund. Dama ma talent, bez dwóch zdań, pomyślał Raley.

–Nie.

– Powiem ci wszystko, co mogę powiedzieć. Obiecuję! Ale jest mi strasznie niewygodnie. Proszę...

–Nie.

Ruchem głowy wskazała otwarte drzwi wejściowe.

– Dokąd miałabym uciec? Nie wiem nawet, gdzie jestem!

– Powiedz mi, co stało się u Jaya.

Opuściła głowę do przodu, zrzucając zasłonę jasnych włosów na ramiona. Trwała w tej pozycji przez parę sekund, potem wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie pamiętam – wycedziła dobitnie.

Teraz pora na opór i bunt. Musiała się chyba naczytać odpowiednich podręczników.

– Więc powiedz mi, co udało ci się zapamiętać!

Dłuższą chwilę, minutę, może więcej, patrzyli na siebie przez dzielącą ich niewielką przestrzeń. Na żywo, z wolną od makijażu twarzą i rozpuszczonymi włosami, wyglądała młodziej niż na ekranie. Wydawała się też drobniejsza. Oczy miała niebieskie, spokojne i szczerze, co z pewnością wykorzystywała przed kamerą i poza jej zasięgiem.

Tyle że szczerść jej spojrzenia w ogóle na niego nie działała. Był uodporniony. Musiała to wyczuć, bo skapitulowała pierwsza. Nie spuściła wzroku, wzięła tylko krótki, głęboki oddech.

– Przyszłam tam... Nie, cofnijmy się... Pojechałam do restauracji Wheelhouse na zaproszenie Jaya...

Powiedziała mu, że Jay zatelefonował do niej przed południem tego samego dnia i zaprosił na drinka, podkreślając, że musi z nią porozmawiać.

– Nie powiedział, o czym, tylko że to coś ważnego.

Mówiła bez emocji, prawie jakby recytowała wyuczony na pamięć tekst. Uświadomił sobie, że pewnie kilkanaście razy powtarzała już to wszystko policjantom.

– Nie wyglądało to na zaproszenie na randkę. Nie widziałam go od wielu miesięcy, nie rozmawialiśmy nawet przez telefon. „Jasne, świetny pomysł” – powiedziałam. zaproponował siódmą wieczorem. Byłam punktualnie... – przerwała, żeby złapać oddech. – Byłeś kiedyś w tej restauracji?

– Dziś wieczorem.

– Dziś wieczorem? Wpadłeś tam na drinka, a potem włamałeś się do mojego domu, żeby mnie porwać? Cóż, widać przestępstwo wymaga wzmocnienia.

Zignorował jej słowa.

Wheelhouse otworzyli już po moim wyjeździe z Charlestonu, więc wcześniej nie miałem okazji tam być – wyjaśnił chłodno. –Chciałem obejrzeć rozkład lokalu.

– Po co?

– Przy którym stoliku usiedliście?

– W najdalszym rogu.

– Po prawej stronie od wejścia? Przy oknie?

Potrząsnęła głową.

– Po lewej.

– W porządku.

– Skąd znałeś mój adres? – Widziała, że układa sobie ten obraz w głowie.

– Poszedłem za tobą.

– Dziś?

– Pięć lat temu.

Od razu się zorientował, że niemile ją to zaskoczyło. Poruszyła się na krześle, ale nic nie powiedziała.

– Byłem pewny, że masz zainstalowany alarm – podjął. – Wiedziałem też, że prawdopodobnie najczęściej używasz tylnych drzwi, przez które wchodzi się prosto do kuchni, i uznałem, że tam alarm nastawiony jest w taki sposób, aby włączał się z pewnym opóźnieniem. Otworzyłem więc zamek...

– Umiesz otwierać zamki?

– Alarm zaczął piszczeć. Czulem, że mam przynajmniej półtorej minuty, nim włączy się właściwy sygnał alarmowy. Większość ludzi ustawia jeszcze dłuższe opóźnienie, ale uznałem, że dziewięćdziesiąt sekund wystarczy, żeby skłonić cię do wstukania kodu odwołującego alarm. Założyłem również, że

samotna kobieta będzie miała pilota do alarmu w pobliżu łóżka, w zasięgu ręki...

– Skąd wiedziałeś, że jestem samotna i mieszkam sama?

– Jay nigdy nie spotykał się z mężatkami. Zostawiła to bez komentarza.

– Dziewięćdziesiąt sekund na znalezienie mojej sypialni i zmuszenie mnie do wyłączenia alarmu... Niedużo... Najwyraźniej nie miałeś żadnych wątpliwości, że zrobię, co mi każesz.

– Liczyłem, że się przestraszysz.

– I przestraszyłam się. Potwornie!

– Więc instynkt mnie nie zawiódł.

– A gdybym się nie przestraszyła? Gdybym zamiast pilota do alarmu miała przy łóżku pistolet? Mogłam cię zabić!

Demonstracyjnie rozejrzał się po pokoju i znowu skupił wzrok na niej.

– Nie mam nic do stracenia – rzekł.

To także mocno ją zaniepokoiło. Na moment uciekła spojrzeniem w bok.

– Nie mógłbyś rozwiązać mi nóg? – poprosiła. – Tylko nogi, ręce możesz zostawić związane...

Potrząsnął głową.

– Zupełnie mi zdrewniały.

– Według dziennikarzy tamtego wieczoru w Wheelhouse było mnóstwo ludzi – powiedział, nie zwracając uwagi na jej skargę.

Chwilę patrzyła na niego buntowniczo, czym wcale się nie przejął, a potem wróciła do opisywania sceny w barze.

– Rzeczywiście roіło się tam od ludzi, ale zauważyłam Jaya zaraz po wejściu. Podeszłam...

– Zaczekaj! Czy przy barze byli jacyś klienci? Siedziałem tam dzisiaj, więc wiem, że mają co najmniej dwadzieścia stołków.

– Ludzie tłoczyli się za tymi, którzy zdołali dopchać się do stołków.

– Ilu było barmanów?

– Nie liczyłam.

– A kelnerki, które podawały koktajle?

– Kilka. Cztery, pięć, może sześć. Nie mam pojęcia.

– Ale wszyscy byli zajęci, tak?

– Bardzo. Wokół panował potężny gwar, z głośników leciała muzyka, ludzie...

– Zapytałaś hostessę przy wejściu, czy Jay już jest?

– Przy stanowisku hostessy nikogo akurat nie było. Mówiłam ci już, że od razu zauważyłam Jaya.

– Więc w żaden sposób nie powiadomiłaś nikogo z obsługi, że przyszłaś?

– Nie.

– Czy ktoś do ciebie podszedł?

– Nie.

– Ktoś zwrócił na ciebie uwagę?

– Nie.

Spojrzał jej prosto w oczy, a potem celowo zjechał wzrokiem na piersi i jeszcze niżej, na nagie uda. Jego spojrzenie pozostało tam dłuższy czas, zanim w końcu znowu przeniósł je na twarz, jednak tylko po to, aby bez słów dać do zrozumienia, że trudno jest mu uwierzyć, że nikt nie zwrócił na nią uwagi.

Czuła się nieswojo pod jego wzrokiem i nie umiała tego ukryć.

– Słuchaj, chyba z kilkanaście razy powtarzałam to wszystko policji. W restauracji nie wydarzyło się nic niezwykłego. Nic.

– Dzień w dzień pojawiaasz się w telewizji i nikt nie zwrócił na ciebie uwagi? Nie nawiązałaś kontaktu wzrokowego z nikim poza Jayem?

Na moment zamknęła oczy, jakby próbowała przywołać tamtą scenę z pamięci i wycisnąć z niej jakieś konkretne wspomnienie.

– Wydaje mi się, że chyba... Chyba, ale nie jestem pewna... – Otworzyła oczy i z jej ust wydarło się pełne zniechęcenia westchnienie. – Chyba popatrzyłam na jakiegoś mężczyznę przy barze, ale już sama nie wiem, czy rzeczywiście to sobie przypominam, czy tylko wyobrażam...

– Może wspomnienie wróci, kiedy przestaniesz się tak bardzo starać. – Przyglądał jej się przez kilka minut. – Chyba że cała ta opowieść o utracie pamięci to najzwyklejsze oszustwo.

Gdyby nie związane nogi, pewnie jednym skokiem poderwałyby się z krzesła i rzuciła na niego jak dzikie zwierzę. Jej zaczerwieniona twarz przybrała wyraz tak ogromnego gniewu, że przez głowę przemknęła mu myśl, że chyba zaatakuje go, nie zważając na utrudnienia.

– Dlaczego miałabym udawać, że straciłam pamięć, co?!

– Chociażby dlatego, że obudziłaś się obok martwego faceta i teraz próbujesz ratować swój tyłek!

– Nie zrobiłam nic, co mogłoby spowodować śmierć Jaya!

– Może uprawialiście zbyt gwałtowny seks albo wypróbowałyście niebezpieczne pozycje.

– A może nie!

– Może nagle przestał się poruszać albo się pokłóciliście i sytuacja wymknęła się spod kontroli.

– Nie uprawialiśmy...

– Może serce Jaya przestało bić, przestraszyłaś się i z przerażenia nie byłaś w stanie mu pomóc, co? Przecież wszystko jest możliwe! Oboje ubzdryngoliliście się szkocką – pisały o tym wszystkie gazety. Może szkocka źle na ciebie działa, może stajesz się agresywna, gwałtowna, przestajesz rozsądnie myśleć. Może...

– Nic takiego nie miało miejsca!

– Skąd wiesz, skoro nie pamiętasz?

– Pamiętałabym, gdybym przypadkowo zabiła człowieka, przypadkowo lub w jakikolwiek inny sposób!

– Jesteś tego pewna?

Jego pytanie rozdrażniło ją jeszcze bardziej.

– Mam tego dosyć! – wrzasnęła. – I ciebie także! Zdejmij ze mnie tę taśmę, no, już!

– Możesz krzyczeć, ile dusza zapagnie, nikt cię nie usłyszy, a twoje złote gardło mocno na tym ucierpi. Na tym ci chyba nie zależy, prawda?

W jej błękitnych oczach zalśniła wściekłość.

– Dopilnuję, żeby cię wsadzili, i przygotuję reportaż z twojego procesu! Będę na sali sądowej z kamerą, nie opuszczę ani jednej minuty!

– Wiesz, jak umarł Jay?

–Nie!

– Zabiłaś go?

–Nie!

– Pieprzyłaś się z nim?

Rozdział 6

Wulgarny zwrot pozbawił ją tchu i odsunął gniew na bok.

– Co takiego?

– Przeliterować ci ostatnie pytanie? Odwróciła wzrok, utkwiała go w podłódze.

– Muszę iść do łazienki — powiedziała cicho.

Zachował się tak celowo i osiągnął zamierzony cel. Gniew przeradza się czasami w upór. Gdyby Britt z determinacją zasznurowała usta, nic by nie zyskał.

Teraz, kiedy złagodniała, mógł pójść na drobne ustępstwa. Uklęknął przed nią, scyzorykiem przeciął taśmę wokół jej kostek i odkleił od skóry.

– Dziękuję... – Spróbowała wstać, lecz natychmiast opadła na krzesło. – Nogi zupełnie mi zdrętwiały.

Ujął ją za łokieć i podtrzymał, gdy w końcu podniosła się i zrobiła pierwszy ostrożny krok.

–Oj...

– Poruszaj palcami.

Minęła dłuższa chwila, zanim zdołała oprzeć cały ciężar ciała na stopach. Trzymał dłoń pod jej łokciem, gdy powoli posuwali się w stronę sypialni, z której wchodziło się do łazienki.

– Mieszkasz tu od wyjazdu z Charlestonu?

–Tak.

–Sam?

– Przez kilka miesięcy w pobliżu kręcił się jakiś szop.

– Nie ożeniłeś się?

–Nie.

Weszli do sypialni. Raley sięgnął przez otwarte drzwi łazienki i zapalił światło. Po południu, tuż przed wyjazdem, umył wszystko dezynfekcyjnym płynem, powiesił świeży ręcznik, nową rolkę papieru toaletowego i położył kostkę mydła na spodeczku, który zabrał z kuchni.

Kiedy sprzątał, przez cały czas zadawał sobie pytanie, po co zadaje sobie tyle trudu. Nie spodziewał się przecież gościa, na miłość boską. Teraz jednak był zadowolony, że się postarał. Dzięki temu i pokój, i on sam w pewien sposób zyskali na prezencji.

– Nie byłeś zaręczony? – spytała.

– Byłem...

Przepuścił ją w drzwiach. Wyczytał zaciekawienie w jej oczach, ale nie zamierzał rozmawiać o swoich zerwanych zaręczynach. Jeszcze nie teraz.

– Pośpiesz się – powiedział. – Mamy sporo spraw do omówienia!

– Nie zdjąłeś mi taśmy z rąk!

– Dasz sobie radę.

– Nie ma mowy, nie z rękami związanymi na plecach!

– Założę się, że poradzisz sobie, jeżeli rzeczywiście musisz...

Natychmiast po wejściu do środka zatrzasnęła drzwi mocnym kopniakiem.

Raley przekręcił gałkę i je otworzył.

– Drzwi mają zostać otwarte.

– Nie ma takiej potrzeby!

– Tak ma być, oczywiście jeśli chcesz skorzystać z łazienki.

– Wymierzasz mi karę, tak? Za to... Za to, co było kiedyś. Upokarzasz mnie z czystej złości, a przecież ja tylko wykonywałam swoją pracę!

– Jeżeli nie chcesz się wysiusiać, wracaj na krzesło. Chwilę zastanawiała się, co zrobić.

– Możesz przynajmniej je przymknąć? – odezwała się w końcu.

Uznał, że na to może się zgodzić. W czasie gdy ona załatwiała swoje potrzeby, nerwowo spacerował po pokoju. Podeszedł do okna i utkwiał wzrok w gęstych ciemnościach. Poruszył klamką, ze złością uderzył otwartą dłoń w framugę, podeszedł do łóżka i usiadł.

Winił ją za to, co mu się przydarzyło, o tak, miała cholerną rację. I faktycznie chciał ją upokorzyć. Upokorzenie nie smakuje zbyt przyjemnie, prawda, panno Shelley? Pewnie czuła się bezradna i pozbawiona kontroli nad własnym życiem. I dobrze! Tak właśnie on się czuł pięć lat wcześniej, kiedy ona zabawiała widzów jego osobistym dramatem. Spokojnie donosiła o jego upadku, podchodząc do jego przeżyć tak obojętnie, jakby chodziło o reportaż z jakiejś uroczystości.

Na samą myśl o tym dłonie zacisnęły się w pięści. Nigdy by jej nie uderzył, ale mógł wyładować swoją wściekłość na ścianie, ostrymi ciosami zademonstrować oburzenie z powodu niesprawiedliwości, jaka go spotkała, oraz udziału Britt Shelley w jego niedoli.

Musiała mieć świadomość, w jakim był nastroju, a jednak nie zawahała się wspomnieć o Hallie. „Nie byłeś zaręczony?”. Otworzyła tamtą ranę, co nie świadczyło zbyt dobrze o jej inteligencji.

Kiedy pchnęła nogą drzwi, siedział na brzegu łóżka.

– Jesteś... – Dalsze słowa zamarły jej na ustach.

Wyraz twarzy z pewnością powiedział jej wyraźnie, jak wielkie było jego rozgoryczenie. Nie zamierzał go zresztą wcale ukrywać.

Zawahała się w progu, chyba gotowa poszukać schronienia w łazience. Podniósł się powoli, napawając się jej przestraczem.

– Odwróć się – powiedział.

– Po co?

– Odwróć się – powtórzył z naciskiem. Jej oczy pełne były niepokoju.

– Proszę... Wiem, że pewnie myślisz, że ja... Że sposób, w jaki przedstawiłam widzom twoją ówczesną trudną sytuację... Cały ten kryzys... Że może próbowałam to...

– Wykorzystać? – dokończył twardo.

– Byłam młoda, kompletnie zielona i okropnie ambitna... Starłam się zdobyć widzów, zyskać własną widownię.

– Moim kosztem!

Ruszył w jej stronę, a ona zaczęła się cofać.

– To było dawno temu!

– Zachowałem raczej żywe wspomnienia!

– Na pewno nie chcesz zrobić nic, przez co wpakowałbyś się w jeszcze gorsze kłopoty!

Krzyknęła głośno, kiedy położył dłonie na jej ramionach i odwrócił ją tyłem do siebie.

– O Boże – jęknęła. – Nie rób mi krzywdy.

– Uspokój się – szepnął, prawie muskając wargami jej ucho. – Chciałem tylko sprawdzić twoje ręce, upewnić się, że nie zabrałaś czegoś z łazienki.

Puścił ją gwałtownie.

Odwróciła się, wzięła kilka głębokich oddechów, przełknęła ślinę. Jej lęk na jego oczach przerodził się w gniew.

– Celowo kazałeś mi myśleć, że...

– Że co? Że jestem takim brutalem, jakiego wtedy odmalowałaś?

– Co niby miałabym wynieść z łazienki?! Brzytwę?!

Nie zareagował. Nie przywiózł jej tu, aby przerzucać się z nią słówkami.

– Marnujemy czas – rzekł. – Wracaj na krzesło.

– Jak długo to potrwa?

– Dopóki nie wydobędę z ciebie potrzebnych mi informacji.

– Informacji potrzebnych ci w jakim celu? Do czego to wszystko prowadzi? Porwanie, przesłuchanie w stylu gestapo? Co zamierzasz zrobić?

– Zamierzam zmusić cię, żebyś usiadła. – Krótkim ruchem brody wskazał na pokój. – A jeżeli nie wrócisz tam dobrowolnie, przywiążę cię do krzesła!

Wróciła. Kiedy usiadła, przyklęknął przed nią i wyjął z czarnej torby rolkę szerokiej taśmy klejącej. Pośpiesznie wsunęła stopy pod krzesło.

– Proszę... Daję słowo, że nie wstanę, dopóki mi nie pozwolisz. Proszę...

Po krótkiej, intensywnej wymianie spojrzeń ustąpił i usiadł na drugim krześle.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie – przypomniał. – Uprawiałaś seks z Jayem?

Chwilę wpatrywała się w guzik jego koszuli, potem przeniosła wzrok trochę wyżej.

– Nie wiem, przysięgam – wyznała z wyraźnym trudem. – Oczywiście od razu poszłam do ginekologa, ale moja lekarka mogła tylko stwierdzić, że nie było... Że nie miało miejsca żadne uszkodzenie tkanki.

Raley przygryzł od wewnątrz policzek, rozważając jej słowa. Zastanawiał się, czy jej wierzy i dlaczego w ogóle interesuje go, czy miała stosunek z Jayem, czy nie.

– Przysiadłaś się do niego w kącie baru, tak? Jakie zrobił na tobie wrażenie?

Zaśmiała się cicho, z odrobiną smutku.

– Jay zawsze był taki sam. Przystojny i elegancko ubrany. Czarujący. ..
Zalotny...

– Cały nasz Jay.

Zerknęła na niego z zaciekawieniem.

– Dawniej też taki był? Nawet kiedy byliście chłopcami?

– Zawsze. Co piliście?

Chyba miała ochotę dowiedzieć się czegoś więcej na temat ich chłopięcej przyjaźni, ale spokojnie odpowiedziała.

– Jay pił wódkę, może dzin... No, jakiś przezroczysty alkohol z lodem...
Miał już za sobą dwa albo trzy drinki. Kiedy zamówiłam wino, powiedział kelnerce, żeby przyniosła mu jeszcze raz to samo.

– Podeszła do waszego stolika?

– Tak.

– Drinki przyniosła wam ta sama kelnerka, u której złożyliście zamówienie?

– Jestem prawie pewna, że tak było. Pamiętam, że podziękowałam jej, kiedy postawiła przede mną wino, ale byłam pochłonięta rozmową z Jayem, więc nie zwróciłam na nią uwagi.

– Co było później?

– Tręciliśmy się kieliszkami.

– Sądzisz, że Jay dosypał ci czegoś do wina?

– Dlaczego miałby to robić?

– Nieistotne. Masz takie wrażenie czy nie?

–Nie.

– A miał taką możliwość?

– Nie. My...

Przerwała i nagle znieruchomiała, w jej oczach pojawił się wyraz intensywnego skupienia.

– Co takiego?

– Ja... – Spojrzała na niego i zwilżyła wargi językiem. – Właśnie sobie coś uświadomiłam. Miałam ze sobą rozpinany sweter, zawsze zabieram go ze sobą, z powodu klimatyzacji...

–I?

– Bar był zatłoczony, było gorąco, więc nie włożyłam swetra. Odwróciłam się, żeby powiesić go na oparciu krzesła, drewnianym, wygiętym, podobnym do tego... – Ruchem głowy wskazała krzesło, na którym siedział. – Sweter zsunął się na podłogę, schyliłam się, żeby go podnieść.

– Miał wtedy dosyć czasu, żeby wsypać ci coś do kieliszka?

– Nie wiem, może tak, ale musiałyby być niewiarygodnie szybki i przebiegły – pokręciła głową. – Nie wierzę w to! Po co miałyby to robić, powtarzam...

– Słusznie. Przecież dobrze wiedział, że i tak pójdziesz z nim do łóżka...

Patrzyła na niego ze wzbierającą wrogością, nie skomentowała jednak obraźliwej uwagi. Raley nie przeprosił.

– Ja też nie wierzę, żeby to Jay wsypał ci coś do kieliszka – powiedział. – Takie posunięcie uwłaczałoby jego dobremu mniemaniu o sobie, był bardzo dumny ze swojej umiejętności uwodzenia kobiet... – Na moment zawiesił głos, żeby sens jego słów dotarł do niej w całej pełni. – Skoro nie Jay, to kto? – zapytał.

– Nie mam pojęcia. Może ktoś po prostu pozwolił sobie na paskudny kawał, nie wiem. Tak czy inaczej, jestem absolutnie przekonana, że stało się to w Wheelhouse. Już wychodząc, czułam się jakoś dziwnie, a gdy dotarliśmy do domu Jaya, mocno kręciło mi się w głowie.

– Powiedziałaś mu o tym?

– Nie wydaje mi się. Zależało mi, żeby usłyszeć, co miał mi do powiedzenia, nie chciałam, żeby odłożył tę rozmowę.

– No, tak... Nie mogłaś przecież pozwolić, aby cokolwiek przeszkodziło ci w zdobyciu ważnego tematu do reportażu, co?

– Jasne, że nie, do cholery! – odpała ze złością.

Raley świetnie wiedział, jak daleko była gotowa się posunąć, aby zrobić duży reportaż, oszczędził sobie jednak komentarza.

– Jay zwabił cię... – podjął.

– Wcale mnie nie zwabił! – przerwała mu. – Chciał ze mną porozmawiać! Kiedy powiedział mi o nowotworze, sądziłam, że właśnie o to mu chodziło. – Zamilkła na chwilę, a gdy znowu się odezwała, jej głos był dużo łagodniejszy. – Wiedziałaś o jego chorobie?

Coś w najdalszym zakątku jego serca zwinęło się z bólu, nie zmienił jednak wyrazu twarzy.

– Nie, aż do chwili, kiedy usłyszałem, że umarł w łóżku, tuż obok ciebie.

– Nie kontaktowaliście się po twoim wyjeździe z Charlestonu?

–Nie.

– Rozumiem...

– Nic nie rozumiesz!

– Był twoim najlepszym przyjacielem.

–Był.

– Nie widziałeś go ani nie rozmawiałeś z nim przez całe pięć lat? – Tak.

– Co spowodowało ten rozdźwięk między wami? Twój wyjazd? Czy raczej wydarzenia, które do niego doprowadziły?

Nie był jeszcze gotowy na tę rozmowę. Wiedział, że musi najpierw poznać fakty związane ze śmiercią Jaya, a dopiero później przemyśleć ostatni okres własnego życia.

– Więc Jay powiedział ci, że umiera... – zaczął.

Kiwnęła głową.

– Myślisz, że wziął cię na litość, żebyś poszła z nim do łóżka? Zmierzyła go lodowatym spojrzeniem.

– Pytanie godne nastolatka! – prychnęła. – Cóż za typowo męski wniosek! Ci dwaj policjanci, którzy prowadzą dochodzenie, także mi je zadali i od razu pomyślałam, że to dowód męskiego szowinizmu!

– Co im odpowiedziałaś?

– Zaprzeczyłam, rzecz jasna! Jay nie potrzebował ani brać mnie na litość, ani sięgać po narkotyki!

– Cóż za typowo kobiecy wniosek.

– Nie zrobił tego!

– Przemawia przez ciebie doświadczenie?

Miała odpowiedzieć, ale zmieniła zdanie i tylko popatrzyła na niego z oburzeniem i wściekłością.

– Wracajmy do rzeczy – rzekł. – Krótko mówiąc, nie ściągnął cię do Wheelhouse po to, żeby zwierzyć ci się, że zostało mu zaledwie kilka tygodni życia?

–Nie!

Opowiedziała, jak Jay zdecydowanie odrzucił jej współczucie.

– Oświadczył, że nie ma czasu rozmawiać o nowotworze i pogrzebach. Że chce mi powiedzieć coś znacznie ważniejszego i że dzięki tej historii trafię prosto do najlepszej ogólnokrajowej sieci telewizyjnej.

Raley czekał z sercem mocno bijącym z podniecenia, lecz Britt nagle zamilkła.

– Czego dotyczyła ta historia na wagę wielkiej kariery? – zapytał po paru sekundach.

– Nie wiem.

– Gówno prawda! – Zerwał się z krzesła tak szybko, że podskoczyła nerwowo. – Nie jestem twoim rywalem w drodze na szczyt, panienko! Nie zamierzam zadzwonić do żadnej sieci i donieść, że mam w rękawie lepszego asa niż ty! Możesz sobie zachować swoją cenną historię, chcę się tylko dowiedzieć, co ci powiedział!

Przysunęła twarz do jego twarzy na tyle blisko, że dzieliło ich zaledwie parę centymetrów.

– Nic! – krzyknęła. – Nic mi nie powiedział! Zaraz na początku wydał mi się dziwnie...

–No, jaki?

– Zdenerwowany. Spięty.

Raley parsknął śmiechem.

–Jay?

–Jay.

– Facet o nerwach ze stali, zawsze opanowany, niewzruszony? Ten Jay Burgess?

– Tak. Zdaję sobie sprawę, że to do niego niepodobne, brzmi podejrzenie...

– Nie, to brzmi śmiesznie!

– Mówię ci, że był mocno zdenerwowany, nawet zaczął się pocić! Raley przeczesał włosy palcami obu rąk, odgarnął je z twarzy i uwolnił. Oparł dłonie na biodrach i popatrzył na Britt.

– Naprawdę niezły z ciebie numer. Dostrzegasz szansę i wykorzystujesz ją! Trzymasz wszystkich za jaja i śmiejesz się ludziom w nos! Policji, mnie, wszystkim. Robisz z tej historii istne dzieło sztuki, wymyślasz skomplikowaną bajeczkę o utracie pamięci, podczas gdy w rzeczywistości upiłaś się z Jayem, a później pieprzyłaś się z nim tak długo, aż skonał.

– Mam gdzieś, co o mnie myślisz! – Britt twardym głosem wyrzucała z siebie jedno słowo po drugim. – Co mnie obchodzi twoja opinia, twoja, człowieka, który mieszka w tej... tej... W tej ruderze! Człowieka, który może sobie tylko pogadać o ambicjach i życiowych planach! Myśl sobie o mnie, co chcesz!

– Serdeczne dzięki za dobrą radę.

– Jedno powinieneś wiedzieć – nie kłamię. I jeżeli przywlokłeś mnie tutaj, żeby wyciągnąć ze mnie prawdę, to dopuściłeś się przestępstwa kompletnie bez sensu! Te same informacje mogłeś przeczytać w gazetach! Miałam dzisiaj konferencję prasową i odpowiedziałam na mnóstwo pytań! Może ci się to podobać albo nie, możesz mi wierzyć albo nie, nic mnie to nie obchodzi!

Postąpiła jeszcze jeden krok naprzód, tak że palce ich stóp prawie się zetknęły.

– Jay zamierzał wyznać mi coś, co miało dla niego ogromne znaczenie, ale zdenerwował się i zdekoncentrował – ciągnęła. – Zaczął rozglądać się po

sali, zerkał na ludzi przy sąsiednich stolikach, kilka razy spojrzął w stronę baru. Mówił do mnie, lecz wzrokiem błędził gdzieś nad moją głową, nad...

Przerwała i przez kilka sekund wpatrywała się w twarz Raleya, chociaż jemu wydawało się, że wcale go nie widzi. Cofnęła się i ciężko opadła na krzesło, ze wzrokiem wbitym w przestrzeń.

Raley wrócił na swoje krzesło i usiadł. Nie odrywał oczu od jej twarzy, lecz milczał, nie chcąc przegnać wspomnienia, które najwyraźniej właśnie do niej wracało. Wcześniej miał nadzieję, że drażniąc ją i denerwując, uwolni jakieś obrazy z zaułków pamięci, i chyba dopiął celu. Teraz musiał już tylko czekać.

W końcu zaczęła mówić.

– Przeprowadzałam kiedyś wywiad z człowiekiem, który zgodził się porozmawiać o strajku zorganizowanym przez związki zawodowe, ale tylko pod warunkiem zachowania całkowitej anonimowości. Pracujący ze mną technik dźwiękowy zmienił mu głos, daliśmy mu też płócienny kaptur, który włożył sobie na głowę, a jednak mimo tego, przez cały czas trwania wywiadu, w ogóle na mnie nie patrzył. Przez otwory w kapturze widziałam jego oczy – rozglądał się bez przerwy, niespokojnie, co jakiś czas patrzył na miejsce tuż nad moim ramieniem. Raz odwróciłam się nawet, żeby sprawdzić, czy może rzeczywiście jest tam coś niepokojącego. Nic nie zobaczyłam, ale on coś widział. – Britt przeniosła wzrok na twarz Raleya. – Podobnie było z Jayem. Początkowo sądziłam, że jego niepokój bierze się ze złego samopoczucia albo że może zrobiło mu się za gorąco czy duszno. Przyszło mi także do głowy, że pewnie, mimo lekceważącego stosunku do choroby, bardzo przejmuje się swoim stanem, lecz teraz, gdy myślę o tym na nowo, wydaje mi się, że on zwyczajnie się bał.

- Kogoś w barze?
- Chyba tak...
- Odwróciłaś się i spozrzałaś w tamtą stronę?
- Zamierzałam to zrobić. Mam wrażenie, że Jay wyczuł, co chodzi mi po głowie, bo w pewnym momencie wziął mnie za rękę i zapytał, czy moglibyśmy dokończyć rozmowę u niego. Zostawił pieniądze na stole i poszliśmy do wyjścia.
- Czy któreś z was odezwało się do kogoś po drodze?
- Nie. Przeprosiliśmy tylko parę osób, obok których musieliśmy się przecisnąć.
- Nie pamiętasz żadnej drobnej sprzeczki, żadnego uczucia wrogości?
- Nic z tych rzeczy, nikt nawet krzywo na nas nie spojrział.
- Może ktoś wydał ci się w jakiś sposób podejrzany?
- Podejrzany? – powtórzyła powoli.
- No, tak, podejrzany, o wrogim wyrazie twarzy, sam nie wiem.
- Pamiętam tylko niewyraźne, zamazane obrazy... – Po chwili milczenia potrząsnęła głową. – Nie, w ogóle nie przypominam sobie nikogo konkretnego.
- Czy ktoś wyszedł za wami?
- Nie – zawahała się lekko. – W każdym razie nie pamiętam.
- Ale nie jesteś pewna?
- Przed chwilą wyłowiłam z pamięci fragment jakiegoś obrazu, ale...
Widział, jak bezskutecznie próbuje uchwycić to wspomnienie i je zatrzymać.
- Nie sędzę, aby ktoś wyszedł za nami, nie mam jednak całkowitej pewności. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Mówiłam już o tym policji...

Między naszym stolikiem a wyjściem nie wydarzyło się nic niezwykłego, naprawdę nic.

– A kiedy szliście do Jaya? Spotkaliście kogoś po drodze?

– Raczej nie, chociaż nie dam za to głowy. Byłam już wtedy mocno zdekoncentrowana, czułam się bardzo dziwnie. Mętnie pamiętam, jak weszliśmy do domu – od razu ruszyłam w stronę sofy, bo po prostu musiałam usiąść. Zastanawiałam się, jak to możliwe, że upiłam się jednym kieliszkiem wina, i to niewielkim.

– Więc podeszłaś do sofy i...

–I tyle. Nic więcej nie potrafię sobie przypomnieć.

– Jay usiadł obok ciebie?

– Nie jestem pewna.

– Zaczęliście się pieścić?

– Powiedziałam ci przecież, że nie pamiętam nawet, czy przy mnie usiadł!

– Pamiętasz, że piłaś szkocką?

– Nie, ale musiałam sporo wypić, skoro rano wymiotowałam...

– Jay umiał namówić kobiety do rzeczy, których wcale nie chciały robić, był w tym mistrzem. Wystarczyło parę słów, czarujący uśmiech i już piły za dużo, rozbierały się, wchodziły mu do łóżka. Chwalił się technikami, które wypracował.

Patrzył na nią uważnie, ciekawy, w jaki sposób zareaguje.

– Jeżeli ćwiczył swoje techniki na mnie, to zupełnie tego nie pamiętam! Nie mam pojęcia, w jaki sposób znalazłam się w łóżku bez ubrania ani co tam robiliśmy... – Nagle głos jej się załamał, w błękitnych oczach zalśniły łzy. – Umiesz wyobrazić sobie, jakie to dla mnie okropne? Wiem, że masz o mnie

marne zdanie, ale przecież nikt nie zasługuje na to, żeby wykorzystać go w taki sposób. Nie pamiętam, co działo się ze mną tamtej nocy, lecz na samą myśl o tym, co mogło mi się przydarzyć bez mojej zgody i wiedzy, robi mi się niedobrze.

Raley długo milczał.

– Uważasz, że Jay cię wykorzystał? – spytał w końcu. Zanim podniosła głowę, wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze z płuc. Łzy zniknęły, ale leciało jej z nosa.

– Nie wyobrażam sobie, aby mógł to zrobić, ale nie mam stuprocentowej pewności – odparła ochryple.

Raley wstał i przyniósł z łazienki spory kawałek papieru toaletowego. Złożył go w kwadrat i przycisnął do nosa Britt.

– Wydmuchaj.

Spojrzała na niego rozszerzonymi oczami i gwałtownie potrząsnęła głową.

– Nie wygłupiaj się, dmuchaj!

Usłuchała go. Wytarł jej nos, poszedł do kuchni, żeby wyrzucić papier, i zapytał, czy chce jeszcze wody. Odmówiła. Wrócił na swoje krzesło.

– Opowiedz, co się działo, kiedy rano odzyskałaś przytomność.

Opisała, jak Jay leżał na boku, zwrócony plecami do niej. Miała mętlik w głowie, czuła się zagubiona i potwornie zmęczona. Pozbierała ubranie, niektóre jego fragmenty znalazła w salonie, i poszła do łazienki, gdzie zwymiotowała.

– Już wtedy powinnam się zorientować, że zostałam odurzona, ale przecież miałam do czynienia z Jayem Burgessem, policjantem, człowiekiem, którego znałam, któremu ufałam. Zobaczyłam pustą butelkę po szkockiej na stoliku i zaczęłam wyrzucać sobie, że straciłam kontrolę i zrobiłam coś

głupiego – przerwała na moment i rzuciła mu twarde spojrzenie. – A przecież nie mam takiego zwyczaju. Nie upijam się do nieprzytomności i nie budzę się w cudzym łóżku z kompletnym brakiem świadomości, jak się tam znalazłam. Nic takiego nigdy dotąd mi się nie przydarzyło, lubię mieć kontrolę nad sytuacją.

– Akurat w to łatwo mi uwierzyć – powiedział zdecydowanie niepochlebnym tonem i od razu dostrzegł, że zrozumiała jego intencje, bo zmarszczyła brwi.

– Tak czy inaczej, skorzystałam z toalety i wzięłam prysznic, dwie rzeczy, których w żadnym wypadku nie powinnam była robić, gdyby przyszło mi na myśl, że padłam ofiarą narkotyku – podjęła. –W rezultacie nie mogę dowieść, że tak było...

– Kiedy straciłaś dziewictwo?

Jego pytanie całkowicie ją zaskoczyło.

– Słucham?

– Od ilu lat uprawiasz seks?

– Nie twoja sprawa, do cholery!

– Nic mnie to nie obchodzi, dziwi mnie tylko, że siedzisz tu i spokojnie mówisz mi, że nie wiesz, czy zrobiłaś to z Jayem, czy nie.

– Na sofie leżało opakowanie po prezerwatywie.

– Ach, więc jednak to zrobiliście!

– Na to wygląda, ale ja naprawdę nie wiem, czy tak było... Lekarz...

– Potrzebny ci dowód medyczny? Jak to możliwe, że nie wiesz?

Powinnaś chyba coś czuć, nawet po wielu godzinach!

– A ty czułbyś coś?

– Nie jestem kobietą, do diabła! Moje ciało nie ulega penetracji! Przygryzła wargi i chyba w ostatniej chwili powstrzymała się od komentarza. Odwróciła wzrok i z trudem opanowała wybuch gniewu.

– Nie miałam wrażenia, że byliśmy ze sobą – odparła. – Nie przysięgłabym jednak, że intuicja mnie nie myli, zresztą jakie tak naprawdę ma to znaczenie... Nie ma to przecież nic wspólnego ze śmiercią Jaya, prawda?

– Chyba tak. Jay nie żyje, i tyle...

Raley podniósł się, wyjął scyzoryk z kieszeni spodni i podszedł do Britt od tyłu.

– Dziękuję – westchnęła, gdy przeciął krępującą jej rękę taśmę.

– Nie ciesz się przedwcześnie, jeszcze nie skończyliśmy! – Objął dłonią jej ramię i ruszył w kierunku drzwi do sypialni, ciągnąc ją za sobą.

– Co ty! Zaczekaj! Obiecałeś, że nie zrobisz mi krzywdy!

– To nie będzie bolało, chyba że zaczniesz stawiać opór.

Popchnął ją lekko. Mało brakowało, a upadłaby na łóżko, udało jej się jednak utrzymać na nogach. Odbiła się od ramy i rzuciła do drzwi. Kiedy go mijiała, owinał ją ramieniem w talii, podniósł, oparł ciężar na biodrze i bez ceremonii cisnął na łóżko.

Zderzenie zbiło ją z nóg i pozbawiło tchu. Raley usiadł na jej udach, aby unieruchomić wierzgające nogi, a potem wyciągnął rolkę szerokiej taśmy z kieszeni, gdzie przed chwilą ją schował. Odchylił się do tyłu, uciekając przed jej drapiącymi, bijącymi na oślep rękami, oddał zębami kawał taśmy, chwycił lewą dłoń Britt i przyciągnął ją do wezglowia łóżka. Kilka sekund później taśmą umocował ją do ramy na wysokości górnej krawędzi materaca.

Zeskoczył na podłogę i otarł policzek wierzchem dłoni.

– Podrap mnie raz jeszcze, a przywiążę ci rękę do szczytu wezglowia – wydyszał, patrząc na zakrwawioną skórę. – Nie będzie ci wtedy tak wygodnie!

– Idź do diabła!

Przekonany, że Britt nie zdoła wyrządzić żadnej szkody ani uciec zbyt daleko w czasie, gdy on pogasi światła w domu, spełnił jej życzenie. Kiedy znowu wszedł do sypialni, stała obok łóżka, szarpiąc gorączkowo lewą rękę i usiłując przedrzeć taśmę paznokciami prawej. W rezultacie udało jej się jedynie odsunąć łóżko kilkanaście centymetrów od ściany.

– Chcesz zawlec to łóżko aż do Charlestonu?

– Puść mnie, do jasnej cholery!

Raley rozpiął dzinsy i zsunął je z bioder. To ją uciszyło. Chwilę wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Co robisz?

– Rozbieram się – odparł spokojnie. — A na co to, twoim zdaniem, wygląda?

Zrzucił adidasy, dzinsy i skarpetki, rozpiął ostatnie dwa guziki koszuli, zdjął ją przez głowę, rzucił na najbliższej stojące krzesło i schylił się po rolkę taśmy.

– Wracaj na łóżko – polecił.

Potrząsnęła głową.

– Nie – zachrypiała.

Skoczył na nią, zanim zdążyła podjąć jakąkolwiek akcję obronną. Nie minęła sekunda, a już leżała na plecach. Znowu przysiadł na jej udach i owinał taśmą ich złączone dłonie, jej prawą i swoją lewą, a potem odgryzł resztę taśmy.

– Mogłabyś przegryźć taśmę na lewym nadgarstku – powiedział. – Ale ode mnie się nie uwolnisz!

– Może i nie – wyrzuciła z siebie między jednym ciężkim oddechem a drugim. – Mogę jednak paskudnie utrudnić ci życie.

Powinien był wyczytać ostrzeżenie w jej złowrogim uśmiešku, lecz zareagował trochę za późno. Zdążyła poderwać kolano do jego krocza i chybiła dosłownie o milimetry. Pewny, że trafiła go prosto w jądra, wstrzymał oddech w oczekiwaniu na ból, który na szczęście się nie pojawił.

– Złaż ze mnie! – krzyknęła, rozczarowana niepowodzeniem.

Raley przykrył ją całym ciałem, unieruchamiając jej nogi swoimi. Trudno było jej teraz wykonać jakikolwiek ruch, nie chciała się jednak poddać. Nadal wierzyła jak żrebak, ze wszystkich sił usiłując zrzucić go z siebie. Zbliżył twarz do jej twarzy na tyle, że oboje czuli swoje oddechy na policzkach i widzieli się nawzajem z całą ostrością.

– Przestań! – warknął.

Nie usłuchała, rzecz jasna.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego cię tu przywiozłem?

– Myślę, że wiem dlaczego! – wymamrotała, ciężko dysząc ze zmęczenia.

– Nic nie wiesz, do cholery! Zaraz powiem ci, dlaczego to zrobiłem, ale musisz przestać ze mną walczyć!

Znieruchomiała w ułamku sekundy, lecz ani na moment nie spuściła z niego morderczego spojrzenia.

– Przywiozłem cię tu, ponieważ ci wierzę...

Błękitne oczy Britt rozszerzyły się ze zdziwienia.

– Prawdopodobnie jestem jedyną osobą, która ci wierzy – dodał.

– Co? – sapnęła.

– Tak. Wierzę, że ktoś celowo wymazał z twojej pamięci wspomnienia z tamtego wieczoru. – Mocniej przycisnął ją do materaca, chcąc skupić na sobie całą jej uwagę. – A wiesz dlaczego? Ponieważ mnie przydarzyło się dokładnie to samo.

TTLR

Rozdział 7

Britt obudziła się, gdy promień słońca zaświecił jej prosto w oczy. Leżała na boku, twarzą do okna. Przez gęstą siatkę widziała zielony las, liście wisterii, falujące na wietrze wokół prętu starej suszarki do bielizny, oraz jakiegoś drapieżnego ptaka, zataczającego koła na tle bezchmurnego nieba.

Natychmiast przypomniała sobie, gdzie jest, przewróciła się na plecy i lekko uniosła na łokciach. Światło dnia w niewielkim stopniu dodało urody pomieszczeniu, w którym się znajdowała. Pokój był mały i mieściło się w nim tylko łóżko, krzesło i stolik pod telewizor, pełniący także funkcję szafki nocnej, z lampką na wysięgniku. W kącie stał duży sekretarzyk z sześcioma głębokimi szufladami.

Jedyną ładną rzeczą była wzorzysta patchworkowa kołdra, przykrywająca jej nogi i stopy, zszyta ze starannie dopasowanych kawałków materiału. Poza tym pokój zdobiła zanurzona w słoju z wodą doniczka z pnącą rośliną o korzeniach tworzących zbite gniazdo i długiej, sięgającej prawie do sufitu łodydze; jej gałązki rozpięte były na umocowanej do ściany siatce.

Pokój był skromny, ale czysty. Ubranie Raleya, poprzedniego wieczoru pozostawione na podłodze, zostało już uprzątnięte.

Ręce Britt były wolne, chociaż wokół nadgarstków nadal miała kawałki taśmy klejącej, z jej końców sterczały długie, białe nitki. Szybkim ruchem rzuciła z siebie kołdrę i zerwała się z łóżka. Drzwi do pokoju były zamknięte, lecz w powietrzu unosił się aromat świeżo zaparzonej kawy, który sprawił, że Britt poczuła, jak ślina napływa jej do ust.

Skorzystała z łazienki i ostrożnie otworzyła drzwi. Raley stał oparty o framugę drzwi wejściowych, z dużym kubkiem kawy w ręku, zapatrzony w ekran z drucianej siatki.

„Mnie przydarzyło się dokładnie to samo...”.

Po tym zaskakującym stwierdzeniu przez kilka sekund wpatrywał się w nią uważnie, a potem uwolnił ją od swego ciężaru, wyłączył nocną lampkę i wyciągnął się na plecach. Dotykali się tylko wierzchami dłoni, połączonych taśmą.

Nie poruszał się, a ona nie śmiała nawet drgnąć. Parę minut później oddychał już głęboko i spokojnie, najwyraźniej pogrążony we śnie. W tej chwili wydawało jej się to niemożliwe, ale wkrótce sama także usnęła.

Odwrócił się, wyczuwając jej obecność. Kiedy tak mierzyli się czujnym wzrokiem, Britt przyszło do głowy, że może tego ranka nie jest już do niej tak wrogo nastawiony. Wiedziała, że zawsze będzie miał do niej żal, lecz gdyby zamierzał zrobić jej krzywdę, na pewno nie uwolniłby jej rąk. Na jego twarzy malowała się absolutna obojętność, w każdym razie takie można było odnieść wrażenie. Trudno było określić, w jaką linię układają się częściowo zasłonięte brodą wargi.

– Ta pnąca roślina na ścianie ładnie wygląda – odezwała się na próbę.

Jeszcze parę sekund nie odrywał wzroku od jej twarzy, a potem ruchem głowy wskazał kuchnię.

– Kubki do kawy są w szafce po prawej – powiedział.

Zamiast chodnika z sizalu, który pokrywał prawie całą podłogę w pokoju, w kuchni położono gumoleum, sprężyste i chłodne pod jej bosymi stopami. Wzięła kubek z szafki nad poplamionym plastikowym blatem i nalała sobie kawy. Była tak mocna, jak wyglądała, ale bardzo smaczna.

– Gdzieś tu powinien być jakiś słodzik.

Britt potrząsnęła głową.

– Chętnie doleję sobie mleka, jeżeli jest.

– W lodówce.

Nalała mleka do kawy, usiadła na jednym z krzeseł przy małym, drewnianym stole i zaczęła pracowicie zdzierać srebrzyste kawałki taśmy klejącej ze skóry na przegubach dłoni.

– Może sprawi ci to satysfakcję, że ja musiałem zedrzeć sobie trochę włosów – zauważył. – Bolało jak wszyscy diabli.

Rzuciła mu słaby uśmiech.

– Owszem, sprawia mi to satysfakcję.

Skończyła i ulepiła kulkę ze strzępków taśmy. Raley wyciągnął rękę, a ona podała mu kulkę. Wrzucił ją do kosza na śmieci.

– Jak głowa? – zagadnął.

– Dalej mam guza... I boli mnie skóra u nasady włosów...

– Oto na jakie ryzyko naraża się ofiara, gdy odmawia współpracy z porywaczem!

Zmierzyła go ostrym spojrzeniem.

– Musiałem przecież jakoś wzbudzić w tobie przekonanie, że to nie żarty – wyjaśnił bez cienia żalu.

Nie były to przeprosiny, jakich oczekiwała, uznała jednak, że raczej nie może spodziewać się niczego lepszego.

– Dobrze chociaż, że dostałeś za swoje – powiedziała, ruchem głowy wskazując głębokie zadrapanie na jego policzku, tuż nad linią brody.

– Dostałbym za swoje, gdybyś trafiła mnie kolaniem w krocze. – Odwrócił się i otworzył lodówkę. – Pewnie jesteś głodna.

– Wczoraj wieczorem mnie porwałś, a dziś grasz rolę gościnnego pana domu?

Podkreślił płomień kuchenki, postawił na niej patelnię i zaczął układać plasterki bekonu.

– Raley?

Spojrzał na nią przez ramię.

– Dlaczego zdjąłeś mi taśmę z rąk? Dlaczego jestem wolna?

– Nie słyszałaś, co powiedziałem wczoraj wieczorem?

– Że wierzysz mi, bo tobie przydarzyło się to samo?

– Właśnie dlatego taśma nie jest już potrzebna.

– Mogłeś powiedzieć mi to wszystko przez telefon albo w jakiś inny cywilizowany sposób, na miłość boską! Dlaczego musiałeś mnie sterroryzować?!

– Ze zwykłej złośliwości. Z chęci zemsty.

– Przyznajesz się do tego?

– Tak, częściowo chodziło mi właśnie o zemstę, ale nie da się też ukryć, że strach i niepokój to doskonałe czynniki mobilizujące. Musiałem zyskać pewność, że mówisz prawdę i faktycznie straciłaś pamięć.

– I zyskałeś tę pewność?

– Gdyby było inaczej, nadal miałabyś związane ręce i nogi. Zastanawiała się chwilę, podczas gdy bekon skwierczał na patelni, a Raley trzepaczką ubijał jajka w misce.

– Skoro uwierzyłeś mi wczoraj wieczorem, to dlaczego od razu mnie nie uwolniłeś?

– Bo założę się, że wybiegłabyś stąd w środku nocy, nie mając pojęcia, w którą stronę iść, tak bardzo śpieszyłoby ci się do tej twojej stacji telewizyjnej.

A ja, żebyś nie zrobiła sobie krzywdy i nie zginęła na wieki gdzieś w leśnej głuszy, musiałbym pędzić za tobą, żeby cię zatrzymać. Miałem za sobą długi i ciężki dzień i byłem śmiertelnie zmęczony. Brakowało mi nawet siły, żeby dalej się z tobą kłócić, więc doszedłem do wniosku, że łatwiej będzie po prostu cię związać.

W głębi duszy przyznała mu rację – gdyby uwolnił ją w środku nocy, natychmiast pognałaby drogą przed siebie, byle dalej od niego.

– Dlaczego uważasz, że teraz tego nie zrobię?

– Nie zrobisz, i już.

Zdjął patelnię z ognia i wylał na nią jaja, potem włożył dwie kromki chleba do zniszczonego, zardzewiałego toster. Ruchy miał oszczędne, zupełnie jakby codziennie wykonywał te same czynności.

– Chyba wiesz, że popełniłeś kilka przestępstw.

Wzruszył ramionami, nie odwracając się do niej twarzą.

– Pomyśl tylko, jaki wyszedłby z tego reportaż. – Przez siatkowy ekran popatrzyła na zaparkowaną przed domem furgonetkę. – „Raley Gannon włamał się do mojego domu i porwał mnie...”. Mogłabym puścić to dzisiaj w wiadomościach w samo południe. Na pewno gdzieś niedaleko stąd jest jakaś główna droga, co?

– Siedem kilometrów stąd, ale ty nigdzie nie pójdziesz.

Brzęknął talerzami, położył obok nich sztucce i rolkę papierowych ręczników. Podzielił jedzenie na dwa talerze, jedną porcję podsunął Britt. Usiadł, obficie polał swoją sosem tabasco, wziął widelec i zaczął jeść.

Śniadanie pachniało bosko, lecz Britt nie rzuciła się na nie jak wygłodniały wilk. Dopiero teraz przyszło jej do głowy, dlaczego Raley nie ma cienia wątpliwości, że ona mu nie ucieknie.

– Nie odejdę, ponieważ znam tylko część historii – powiedziała głośno.

Oddał papierową serwetkę z rolki i wytarł usta. Pod brodą dostrzegła cień uśmiechu.

– Ciekawość wiąże cię znacznie mocniej niż taśma klejąca.

– Ma to związek z tym, co chciał powiedzieć mi Jay, tak? I oczywiście z wydarzeniami sprzed pięciu lat, mam rację?

Ku jej konsternacji Raley dalej spokojnie jadł.

– Kiedy zamierzasz powiedzieć mi resztę?

– Śniadanie ci stygnie.

Była pewna, że opowie jej wszystko. I że nie będzie musiała wyciągać z niego informacji na siłę. Chciał jej to powiedzieć, podobnie jak wcześniej Jay. Niezależnie od tego, co to było, mogła liczyć na niesamowitą historię. Taką na wagę wielkiej kariery, jak to określił Jay.

Jednak ta historia mogła chwilę poczekać. Britt sięgnęła po widelec i zabrała się do jedzenia. Kiedy skończyła, Raley sprzątnął ze stołu i umył naczynia, a ona porządnie je wytarła. Ciekawość dosłownie ją dławiła, ale ona nie odezwała się ani słowem. Raley także milczał.

Wrócili do stołu i usiedli naprzeciwko siebie. Raley zaczął bawić się pudełkiem wykałaczek, leżącym na środku blatu.

Milczeli tak długo, aż w końcu Britt nie wytrzymała. Uznała, że Raley czeka, żeby przejęła inicjatywę.

– Gdybyś wczoraj trochę wcześniej powiedział mi, że spotkało cię coś takiego jak mnie, i dał mi parę chwil na przyswojenie tej informacji, zaczęłabym myśleć rozsądnie, tak jak dzisiaj.

– Może...

– Nie uciekłabym stąd prosto w dziką głuszę, w każdym razie nie bez całej tej historii, którą masz mi opowiedzieć.

– Może i nie...

Zaprzeczał sam sobie. Britt pokręciła głową, trochę zagubiona.

– Czyli nie musiałeś przywiązywać mnie do łóżka, prawda?

– Nie musiałem.

– Zrobiłeś to, żeby się zemścić?

– Niezupełnie.

– To dlaczego? Dlaczego...

Przerwała nagle, ponieważ uświadomiła sobie, co miał na myśli.

Raley długą chwilę siedział z pochyloną głową, a kiedy wreszcie podniósł wzrok i spojrzał na nią, poczuła się tak, jakby sięgnął przez stół i wymierzył jej lekki cios w brzuch. Wtedy oboje usłyszeli kroki na schodkach.

– Raley! Wstawaj, chłopcze!

– O cholera – wymamrotał Raley, podrywając się z krzesła.

Do środka wpadł najdziwniej wyglądający mężczyzna, jakiego Britt kiedykolwiek widziała. Mało brakowało, a z rozpędu wyrwałby drzwi z zawiasów. Potknął się o trzy psy, które wbiegły do domku razem z nim, kapiąc śliną na bosa i brudne stopy swego pana. Facet zaklął soczyście.

– Wyprowadź stąd te cholerne psy – polecił Raley. – Mają pchły! Zresztą ty też, jeśli już o tym mówimy.

Stary w ogóle nie zareagował, zachowywał się tak, jakby go nie słyszał. Znieruchomiał na środku kuchni i wbił wzrok w Britt, która również zerwała się na równe nogi, trochę po to, aby bronić się przed psami. Zwierzęta krążyły wokół niej i z zapalem obwąchiwały jej gołe nogi, bardziej zaciekawione niż rozszloczone.

Raley ostro gwizdnął.

– Zmiatajcie stąd!

Cała trójka niechętnie wycofała się na zewnątrz, skomląc żałośnie, z podwiniętymi ogonami. Na ganku psy padły na deski, tworząc trzy głośno dyszące wzgórki psiego nieszczęścia.

Raley wrócił do stołu i usiadł z taką miną, jakby nic się nie stało. Stary dalej stał na środku kuchni, wpatrzony w Britt.

– Co ona tutaj robi?!

Britt natychmiast wychwyciła lekceważącą nutę, brzmiącą w słowie „ona”.

– Wie pan, kim jestem?

– Nie jestem ślepy, jasne, że wiem! – Zerknął na Raleya. – Wiem o tobie wszystko.

Ton jego głosu jasno wskazywał, że to, co słyszał o Britt od Raleya, nie było pochlebne.

– On mnie porwał!

– Porwał?!

– Włamał się do mojego domu, związał mnie, zakneblował i przywiózł tutaj!

– Wbrew twojej woli?

– A czy przypadkiem nie takie znaczenie ma słowo „porwał”?! – wściekła się Britt.

– Nie złość się tu na mnie, młoda damo, dobrze? W twoim położeniu będziesz potrzebowała wszystkich przyjaciół, jakich możesz zdobyć.

Raley zmarszczył brwi.

– Dlaczego? – zapytał. – Co się stało?

– Oglądałem wiadomości z samego rana – oświadczył stary. –Mają już wyniki sekcji zwłok twojego przyjaciela Jaya...

Zawsze gdy policjant umiera z przyczyn innych niż naturalne, sprawa trafia do mediów.

Patrick Wickham Junior wiedział o tym od dawna, ponieważ jego ojciec, także policjant, zginął tragicznie. Dostał kulkę w brzuch i wykrwawił się w brudnej, uczęszczanej głównie przez szczury alejce. Prasa nazwała to obrzydliwą zbrodnią, popełnioną przez pozbawionego sumienia przestępcę. Lokalna społeczność wyraziła głęboki żal i oburzenie, że straciła bohatera, którego pamiętano i darzono powszechnym szacunkiem za ogromną odwagę, jaką wykazał się w czasie pożaru w siedzibie policji.

Minał zaledwie rok od pożaru, gdy Pat Senior padł ofiarą zabójstwa. Szum, jaki wywołało tamto wcześniejsze wydarzenie, zaczął powoli przygasać, lecz śmierć Pata rozbudziła emocje na nowo.

Jako zawodowy policjant Pat Junior doskonale zdawał sobie sprawę, że tamtej nocy jego ojciec postąpił niezgodnie z procedurą. Więcej, pogwałcił nawet zasady zdrowego rozsądku, lecz oczywiście błąd, który tak drogo go kosztował, praktycznie nie został zauważony wśród pośmiertnych peanów na cześć jego odwagi.

Pozostałych trzech bohaterów wielkiego pożaru poproszono o wygłoszenie pochwalnych mów na pogrzebie. Prasowe zdjęcia Cobba Fordyce'a, stojącego z głową nisko pochyloną nad trumną, w dużym stopniu przyczyniły się do jego łatwego zwycięstwa w wyścigu o prokuratorską nominację. George McGowan otwarcie szlochał w czasie czuwania przy zmarłym. Jay Burgess zaproponował Patowi Juniorowi i jego matce wszelką pomoc, jakiej mogliby potrzebować, w imieniu własnym i policji.

– Zrobimy wszystko! – oznajmił, ściskając rękę matki Pata i całując jej chłodny policzek.

Przez kilka tygodni po pogrzebie Jay często dzwonił, a kilka razy nawet przyjechał zobaczyć, jak sobie radzą, przywoził kwiaty i drobne prezenty, później jednak telefony i wizyty stopniowo ustały.

Co jakiś czas ścieżki Pata i Jaya przecinały się w głównej siedzibie policji. Zawsze wymieniali wtedy przyjazne słowa, lecz dla Pata jasne było, że Jay nie ma ochoty wdawać się z nim w rozmowę i, szczerze mówiąc, w ogóle mu to nie przeszkadzało.

Teraz fotografia przystojnej, otwartej twarzy Jaya wypełniała ekran znajdującego się w kuchni telewizora.

– Kolejny policjant, który odznaczył się odwagą podczas pożaru w komendzie policji pięć lat temu, padł ofiarą morderstwa – oświadczył poważnym tonem komentator.

– Tatusiu?

– Szszsz...

– Chcę mleczko!

Codziennie rano Pat Junior przygotowywał śniadanie dla swoich dwojga dzieci. Nie było to zajęcie, które sprawiałoby mu szczególną przyjemność, obawiał się nawet każdego ranka, lekko krzywiąc się na myśl o kłótniach, żądaniach, plamach mleka na stole i podłodze, ale podanie pierwszego posiłku było jednak czymś, co mógł zrobić dla żony i dzieci. Niedużo, ale jednak...

Automatycznie nalał mleka do kubka z dzióbkiem, nałożył pokrywkę i podał naczynie trzyletniemu synkowi. Dwuletnia córeczka siedziała w wysokim krzeselku, roztaczając wokół intensywny zapach zasiusianego

pampersa i produkując na małym blaciku papkę z naleśnika z klonowym syropem.

– Dwa dni temu Jay Burgess został znaleziony martwy w łóżku przez dziennikarkę telewizyjną Britt Shelley, która wezwała pogotowie i policję. Utrzymuje ona, że poprzedniego wieczoru spotkała się z Burgessem w znanej restauracji, nie pamięta jednak nic z nocy, którą z nim spędziła.

Na ekranie ukazało się zdjęcie restauracji Wheelhouse z zewnątrz. Pat znał ten lokal, ale nigdy nie był w środku.

– Tatusiu?

– Chwileczkę! – rzucił ze zniecierpliwieniem.

– Policja, po szczegółowym przesłuchaniu pani Shelley, nie przedstawiła jej żadnych zarzutów, wystąpiła jednak o jak najszybsze przeprowadzenie sekcji zwłok. Gary, czy sądzisz, że wobec otrzymanych już wyników z zakładu medycyny sądowej władze będą chciały ponownie przesłuchać Britt Shelley?

Na ekranie pojawił się reporter, stojący przed domem Jaya Burgessa.

– Nie mam co do tego żadnych wątpliwości, Stan. Na zorganizowanej wczoraj konferencji prasowej pani Shelley powiedziała, że bardzo zależy jej na poznaniu przyczyny śmierci Jaya Burgessa, i sama przyznała, że jako ostatnia widziała go żywego. Biorąc pod uwagę wyniki sekcji, można śmiało przypuszczać, że policja będzie miała do niej sporo niewygodnych pytań.

–Pat?

Patrick odwrócił się i zobaczył żonę, która przed chwilą wstała z łóżka. Jeszcze z zapuchniętymi od snu oczami wpatrywała się w telewizor.

– Mówią o Jayu Burgessie? Co się dzieje?

– Podobno wcale nie umarł we śnie z przyczyn naturalnych – odparł niechętnie Pat.

Słowa z trudem opuściły jego zniekształcone usta, ale w końcu zdołał je wyartykułować.

– Poważnie? – zapytała ze zdziwieniem.

Pokiwał głową, z całego serca żałując, że nie może zaprzeczyć.

– Więc co mu się stało?

Pat nie był w stanie odpowiedzieć na to pytanie.

George McGowan otworzył właśnie frontowe drzwi, kiedy jego teść zajechał przed dom i nacisnął klakson. Mimo to, gdy George usiadł na fotelu pasażera nowiuteńkiej czerwonej sportowej corvette, najnowszego nabytku Lesa Conwaya, teść rzucił mu spojrzenie tak pełne wyrzutu, jakby musiał na niego długo czekać.

George zignorował spojrzenie i nie powiedział nic, bo nie mógł przecież przeproszać Lesa za to, że był punktualny co do sekundy.

Les, który mieszkał półtora kilometra dalej, w podobnej posiadłości, umówił się z George'em o siódmej piętnaście, żeby mogli być w klubie o siódmej trzydzieści, a o siódmej czterdzieści pięć grać już w golfa. Teraz bezlitosnym szarpnięciem zmienił biegi corvette i odchrząknął.

– Zabrałeś plany? – zapytał. – Mam je tutaj...

George zastanawiał się, czy teść nie widział teczek, którą położył sobie na kolanach, albo czy przypuszczał, że ma w niej coś innego niż architektoniczny projekt nowego miejskiego kompleksu sportowego. Mieli się dziś spotkać z architektami zarządu miasta, aby oficjalnie uzgodnić szczegóły budowy. Jeżeli firma Conway Construction podpisze umowę z zarządem miasta, portfel Lesa pęknie w szwach, George nie miał co do tego cienia wątpliwości.

Teść nie po raz pierwszy korzystał z otaczającej George'a sławy i jego kontaktów w ratuszu, aby załatwić sobie lukratywny kontrakt. W ciągu

czterech lat małżeństwa George'a i Mirandy podpisał sporo takich kontraktów, lecz jakoś nikt nigdy nie słyszał, by Les czy Miranda przyznali, że były one w dużej mierze zasługą George'a, lub w najdrobniejszy sposób wyrazili mu swoją wdzięczność. Zresztą George już dawno przestał się tego spodziewać.

– Pozwól im wygrać – odezwał się Les.

George kiwnął głową. Kiedy biznesowe negocjacje Lesa zaczynały się od partyjki golfa, zawsze pozwalał przeciwnikom wygrywać. W innych okolicznościach grał do ostatniej krwi i nigdy się nie poddawał.

W liceum i na studiach George był najprawdziwszym atletą i uprawiał niemal wszystkie sporty. W golfa zaczął grać dopiero w wieku dwudziestu paru lat, ale rzadko chybiał. Mocne, dokładne, finezyjne i celne uderzenia przychodziły mu w sposób najzupełniej naturalny. Les nie mógł się pogodzić z faktem, że George zawsze potrafił go pokonać, nawet mimo rozmaitych sprytnych oszustw.

– Nie okazuj tylko, że przegrywasz celowo!

Les kątem oka zerknął na George'a i zaraz przeniósł wzrok na swoje odbicie w lusterku. Jaki ojciec, taka córka, pomyślał George. Oboje uwielbiali się przeglądać.

– Jasne. – George czuł się jak dziecko, odwożone przez ojca do szkoły i instruowane, że ma się grzecznie zachowywać.

– Jak czuje się dziś moja dziewczynka?

– Spała jeszcze, kiedy wychodziłem.

– Długi sen służy urodzie mojej królowny! – zaśmiał się Les.

– Na pewno...

– Słyszałeś już?

– Co takiego? – zapytał z roztargnieniem George.

Patrzył na rozciągający się za oknem krajobraz, na przemykającą tu i ówdzie wśród zieleni rzekę Ashley. Powietrze przyjemnie pachniało słoną wodą.

– Policja dostała wyniki sekcji zwłok twojego kumpla Jaya!

George gwałtownie odwrócił głowę. Les parsknął śmiechem.

– Czułem, że to cię zainteresuje!

– No, i jakie są wyniki?

George nie znoślić prosić Lesa o cokolwiek, lecz teraz po prostu musiał wiedzieć, nawet gdyby przyszło mu błagać starego skurwysyna na kolanach.

Les się nie śpieszył, w pełni wykorzystując okazję. Poprawił okulary przeciwsłoneczne i z zadowoleniem zerknął w lusterko.

– Okazuje się, że Burgess nie odszedł z tego świata z przyczyn naturalnych ani z powodu nowotworu.

Corvette wzięła zakręt na dwóch kołach i zatrzymała się na opłacanym przez Lesa miejscu na parkingu. Starszy mężczyzna wyszarpnął kluczyki ze stacyjki i odwrócił się do George'a. Teraz na jego twarzy nie malował się choćby najmniejszy cień uśmiechu. Najwyraźniej cała sytuacja przestała go bawić.

– Nie muszę ci chyba mówić, George, że spieprzenie tej sprawy byłoby jedną wielką katastrofą!

– Wiem, co mam robić! Grać na poziomie, ale pozwolić im wygrać. Les zdjął okulary i obrzucił George'a zimnym spojrzeniem.

– Nie mówiłem o golfie.

Z tymi słowami też George'a wysiadł z samochodu i trzasnął drzwiami tak mocno, że corvette zachybotała się jak krucha łódka na morzu. George

spokojnie zamknął wóz od swojej strony i wszedł do klubu za Lesem, który, o dziwo, przytrzymał mu drzwi.

– Ważne, aby ci goście myśleli, że to my robimy im uprzejmość, nie odwrotnie – powiedział. – Dlatego nie chybaj zbyt często, ale uderzaj z minimalnym opóźnieniem.

George skinął głową, zadowolony z planu. Potrzebował paru chwil samotności w szatni, bo tam trzymał butelkę. Musiał się napić.

Wiedział, że bez alkoholu nie zdoła utrzymać kija w rękach, które mu się trzęsły jak w gorączce.

TTLRR

Rozdział 8

Britt dosłownie skoczyła na Delna.

– Co z wynikami sekcji?

Raley był przygotowany na najgorsze. Czuł, że Britt będzie potrzebowała wsparcia, więc podszedł bliżej i stanął tuż za nią.

– Powiedzieli...

– Kto?! Kto powiedział?

– Ci w telewizji. – Delno spojrzał na Raleya. – Zwariowałeś? Po co ją porwałeś?

– Kto powiedział? Dziennikarze?

– Co? – Delno przeniósł wzrok na Britt. – Tak, dziennikarze. Oni i gliniarz, z którym rozmawiali. – Znowu popatrzył na Raleya. – Co chciałeś przez to zyskać, do ciężkiej cholery?

– Co powiedział? Ten policjant?

Delno powoli zaczynał tracić cierpliwość.

– Że zgodnie z wynikami sekcji Jay Burgess został uduszony!

Britt zrobiła krok do tyłu.

– Uduszony?!

– Tak, podobno. Poduszką.

Patrzyła na starego z absolutnym niedowierzaniem.

– To niemożliwe!

– Przecież nie kłamię, młoda damo. Tak powiedział ten gliniarz. Kilka sekund wszyscy troje stali nieruchomo. Potem Britt gwałtownie odwróciła się do stołu, zupełnie jakby ktoś dźgnął ją prądem.

– Gdzie telefon?!

Nie czekając na odpowiedź Raleya, obiegła cały pokój i kuchnię, zrzucając stos książek ze stołu, rozsypując talię kart i gorączkowo rozgarniając rękami wszystko, co znalazło się w ich zasięgu.

- Nie mam telefonu – odparł powoli.
- Więc daj mi komórkę! Na pewno masz komórkę!
- Nie. I rozmyślnie zostawiłem twoją u ciebie.
- Telewizor! Radio!
- Nic z tych rzeczy. Britt, uspokój się...

Odwróciła się twarzą do niego. W oczach miała przerażenie, ramiona sztywno wyprostowane, dłonie zaciśnięte w pięści.

– Kto dziś nie ma telefonu, na miłość boską?! – Popatrzyła na niego takim wzrokiem, jakby nagle przybył tu z innej planety, i ruszyła w stronę drzwi.

– Ja! – krzyknął.

Otworzyła ekran z siatki, wypadła na ganek, nie potknęła się o psy i była już na schodach, kiedy ją dogonił. Chwycił ją za kurtkę, ale to także jej nie zatrzymało. Zrzuciła okrycie z ramion, pozostawiając go z rękawem z syntetycznej tkaniny w dłoni. Dopadła furgonetki, gdy udało mu się złapać ją za łokieć.

- Zaczekaj chwilę, do cholery!
- Puść mnie!
- Za moment! Najpierw mi powiedz, co zamierzasz zrobić!
- A jak myślisz? Wrócić tam i wszystkiemu zaprzeczyć! Muszę im powiedzieć, że nie miałam nic wspólnego ze śmiercią Jaya! Że nie mogę sobie przypomnieć, co wydarzyło się tamtej nocy, ale na pewno pamiętałabym, że go zabiłam! Przecież musiałabym trzymać poduszkę na jego twarzy! Mój Boże!

Wyrwała ramię i obiema rękami chwyciła się za głowę, zaciskając palce na włosach.

– Już im powiedziałaś, że straciłaś pamięć! I nie uwierzyli ci!

– Nadal jej nie wierzą – odezwał się Delno, który podszedł do nich z tyłu, obserwując wszystko z widocznym zainteresowaniem. – Szukają cię, młoda damo – zwrócił się do Britt. – Powiedzieli, że wydano już nakaz zatrzymania. Byli u ciebie w domu, podobno wygląda to tak, jakbyś uciekła, żeby uniknąć aresztowania. – Wyszczrzył zęby do Raleya, pokazując poczerwiałe pieńki. – Chyba nie przyszło im do głowy, że została porwana.

– Zmuszę ich, żeby mi uwierzyli! – Britt szarpnęła klamkę furgonetki.

Raley znowu złapał ją za rękę i siłą odwrócił twarzą do siebie.

– Jak?! Jak to zrobisz, Britt?! Byłaś tam z Jayem, przez całą noc!

– Tak, ale mimo wszystko nie mają żadnych poważnych dowodów przeciwko mnie!

– Mają poduszkę – zauważył Delno.

To wyraźnie dało jej do myślenia, ponieważ przestała się szarpać. Popatrzyła na Delna, potem na Raleya.

– Jak mogłabym zamordować człowieka, a potem spokojnie położyć się obok niego i zasnąć?!

– Ja w to nie wierzę – powiedział Raley.

– Więc...

– Ale oni wierzą! Naprawdę! Jay był jednym z nich! Szukają kozła ofiarnego i ktoś – morderca Jaya – zadbał, żeby nie mieli z tym wielkich problemów!

– Morderca Jaya? – Spojrzała mu prosto w oczy. – Od początku wiedziałeś, że został zamordowany?

– Podejrzewałem. Czekałem tylko na wyniki sekcji, równie niecierpliwie jak ty.

– Podejrzewałeś mnie? – Dźwięczny kontralt Britt załamał się nagle. Zawahał się tylko na sekundę.

– Nie, tak naprawdę ani przez chwilę.

– Wiesz, kto... – przerwała mu.

– Jeszcze nie.

Słaby promyk nadziei, który dostrzegł w jej oczach, szybko zgasł.

– Muszę wrócić i oczyścić się zarzutów.

– Posłuchaj mnie. – Podeszedł bliżej. – Nie możesz wrócić z pustymi rękami, bo rozedrą cię na strzępy! Wiem coś na ten temat, doświadczyłem tego na własnej skórze! Chodź do domu, posłuchaj wszystkiego, co Delno słyszał w wiadomościach. – Zniżył głos. – I posłuchaj, co ja mam ci do powiedzenia. Później sam cię odwiozę, przysięgam.

Popatrzyła na niego, zerknęła na Delna, który właśnie wziął na rękę jednego psa i gładził go po głowie, i znowu na Raleya.

– Daję ci godzinę – powiedziała.

*

Delno postawił psa na deskach ganku i przytrzymał im drzwi, potem wszedł za nimi do kuchni i poczęstował się resztką kawy. Raley zaproponował, że zaparzy świeżą, ale Britt z roztargnieniem potrząsnęła głową. Usiadła na swoim miejscu przy stole, naprzeciwko Raleya. Delno zajął trzecie krzesło.

Wydawało się, że Britt zużyła całą energię. Siedziała z opuszczonymi ramionami, wpatrzona w rysy na blacie stołu. Przejechała po jednej paznokciem. Po chwili wstała i dopiero wtedy zauważyła, że Raley i Delno

patrzą na nią uważnie. Popatrzyła na Delna z takim wyrazem twarzy, jakby wcześniej w ogóle nie zauważyła jego obecności.

– Kim pan jest?

– Delno Pickens – odparł.

– Mój sąsiad – pośpieszył z wyjaśnieniem Raley. – Mieszka parę kilometrów stąd...

Bez trudu przypomniał sobie własne pierwsze spotkanie z Delnem i odrazę, z jaką wtedy patrzył na starego. Teraz Britt przyglądała mu się z tą samą mieszanką zdumienia i wstrętu. Delno nigdy nie nosił koszuli do spodni z szelkami, wkładał ją wyłącznie w najzimniejsze dni w roku, a to oznaczało, że jego ramiona i klatka piersiowa stale narażone były na kontakt z siłami przyrody. Skórę miał pomarszczoną i stwardniałą, spaloną na ciemny brąz, rzadko porośniętą siwymi włosami.

Spod kapelusza, który zdejmował chyba tylko do snu, zwisały związane w kucyk włosy o trudnym do określenia kolorze. Delno wcierał w nie jakiś tłuszcz, a czasami naftę, żeby odstraszyć wszy, w każdym razie tak przypuszczał Raley.

Dowodem wrodzonej łagodności i dobroci Britt był fakt, że nawet instynktownie nie odsuwała się od Delna, który mył się raczej rzadko. Może zresztą dobroć nie miała z tym wiele wspólnego. Może po prostu przeżyła przed chwilą zbyt wielki szok, aby teraz w jakikolwiek sposób okazywać obrzydzenie dla odoru, jaki otaczał starego.

– Raley nie chce kupić sobie telewizora – oświadczył Delno. – Mówi, że nienawidzi tego gówna, więc jeżeli w wiadomościach znajdzie się coś naprawdę ważnego, ja muszę mu o tym opowiadać.

– Mają poduszkę Jaya? – spytała Britt, nadal trochę łamiącym się głosem.

Delno kiwnął głową.

– Już pierwszego ranka zabrali ją jako dowód. Podobno leżała na podłodze obok drzwi, jedna z tych twardych, z gąbki. Odcisnęła się na niej jego twarz. Od razu podejrzewali, że go udusiłaś, lecz nie zdradzali się z tym, dopóki nie dostali pełnego raportu lekarza sądowego.

– Może rzeczywiście ktoś udusił go poduszką, ale to nie byłam ja, panie...
Panie...

– Pickens. Możesz mówić mi po imieniu. Dla mnie nie ma żadnego znaczenia, czy go udusiłaś, czy nie.

Odsunęła krzesło, wstała, podeszła do lodówki, wyjęła z niej butelkę wody i długo piła. Raley czuł na sobie czujny wzrok Delna, wyobrażał sobie tysiąc niezadanych pytań, malujących się w załamanych oczach starego, udawał jednak obojętność.

– Przyjechali po mnie do domu z nakazem aresztowania – odezwała się w końcu Britt. – I odnieśli wrażenie, że uciekłam? Jak to?

– No, cóż...

– Ja mogę to wyjaśnić – wtrącił się Raley. – Wczoraj po południu zostawiłem furgonetkę pod miastem, zatrzymałem jakiś samochód i dojechałem nim do centrum. Wstąpiłem do Wheelhouse i poszedłem do ciebie.

– Spory kawałek drogi.

– Tak. Potem znokautowałem cię i...

– Znokautowałeś ją?

Raley nawet nie spojrział na Delna.

– Poszukałem twoich kluczyków od samochodu i znalazłem je na haczyku za tylnymi drzwiami. Wyszedłem nimi i zresetowałem alarm.

– Jak to zrobiłeś?

– Przyglądałem się, jak wstukiwiałaś cyfry, żeby go wyłączyć, więc znałem kod.

– Ach, tak...

– Zasłałem łóżko i zabrałem twoją torbę. Jest w furgonetce.

– Ale nie wzięłaś komórki.

–Nie.

Przetrawiła usłyszane informacje.

– Nie zostawiłeś żadnych śladów walki.

Kiwnął głową.

– Zatarłeś ślady swojej obecności i postarałeś się, żeby uznali mnie za uciekinierkę.

– O to mi z grubsza chodziło.

– Świetnie! Wspaniale! – Britt ciężko westchnęła. – Jak wyniosłeś mnie z domu?

– Normalnie, przrzuciłem cię przez ramię. Przeszedłem odpowiednie szkolenie, pamiętasz? Twoim samochodem dojechałem do miejsca, gdzie zaparkowałem furgonetkę.

– Przypominam sobie, że przenosiłeś mnie do innego wozu...

– Wiedziałem, że wtedy byłaś już przytomna!

– Gdzie jest mój samochód?

– Na opuszczonym lądowisku, kawał drogi od miasta. Kończy się tam droga.

– Skąd o tym wiedziałeś?

– Wuj Jaya polował tam jesienią. Często strzelaliśmy tam do celu. Na dźwięk imienia Jaya jej twarz nagle posmutniała.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że Jay nie żyje. – Schyliła głowę, powoli potarła palcami skronie. – I że zginął w taki sposób. Na pewno walczył... Tak bardzo chcę przypomnieć sobie, co działo się tamtej nocy, ale nie mogę... Nie mogę...

– Zdaniem policji wypił za dużo whisky, żeby stawiać zdecydowany opór – rzekł Delno. – Poza tym miał przecież raka i musiał być mocno osłabiony.

– Na tyle słaby, że mogła go zabić nawet kobieta – zauważył Raley.

– Tak mówił ten gliniarz w telewizji. – Delno podrapał się pod pachą. – Clark, chyba tak się nazywa.

– To jeden z policjantów, którzy mnie przesłuchiwali.

– Znam go – powiedział Raley. – To dobry gliniarz, zna się na swojej pracy i lubi ją. No i jest w stu procentach lojalny wobec kolegów, szczególnie wobec Jaya. Jeżeli dowody wskazują, że go zabiłaś, Clark poruszy niebo i ziemię, żeby postawić cię przed sądem i skazać.

Britt utkwiała wzrok w oknie nad kuchennym zlewem. Raley spojrzął na Delna, ale kiedy wyczytał pytanie wiszące na poplamionych tytoniem ustach, bez słowa potrząsnął głową.

Wreszcie Britt odwróciła się do nich.

– Opowiedz mi, co przydarzyło się tobie, Raley!

– Siadaj. – Ruchem głowy wskazał jej krzesło.

Delno wstał.

– Znam już tę historię i nie chcę słuchać jej jeszcze raz. Poczekam na ganku, z psami.

Siatkowe drzwi zamknęły się za nim z trzaskiem. Psy zaskomlały radośnie, zerwały się z desek i zaczęły przemykać pod nogami Delna, trącając

go pieścizotliwie. Stary zszedł po schodkach na podwórko, pozostawiając za sobą wiązanę soczystych przekleństw.

– Niezły charakterek – mruknęła Britt.

– Żebyś wiedziała! Darzy całą ludzkość obsesyjną nienawiścią, mnie zaledwie toleruje, i to tylko czasami.

– Kiedy otrząsnął się ze zdziwienia, był dla mnie całkiem miły. Raley obrzucił ją szybkim spojrzeniem i odwrócił wzrok.

– Z tobą to co innego – wymamrotał.

Wstał i przyniósł z lodówki butelkę wody.

– Skąd wiedziałaś, że Jay i ja dorastaliśmy razem? – zapytał.

– Od Jaya. Powiedział, że byliście najlepszymi przyjaciółmi od najwcześniejszego dzieciństwa, nie pamiętał nawet, od kiedy dokładnie.

– Od przedszkola aż do studiów i dalej. Nasi rodzice byli przekonani, że mamy jeden mózg na spółkę. Wszystko mieliśmy wspólne – rowery, zabawki, jedzenie, ubrania.

– Dziewczyny też?

– Czasami, kiedy byliśmy bardzo młodzi i szaleni – odparł bez śladu zażenowania.

Oczami wyobraźni widziała ich razem, zwłaszcza w okresie studiów. Obaj bardzo atrakcyjni, Jay jasnowłosy, uprzedzająco uprzejmy wobec kobiet, czarujący, Raley ciemny i... I jaki? Z całą pewnością nie aż tak uprzejmy i czarujący. Może zresztą i był czarujący, zanim jego życie stanęło na głowie. Może ten brodaty mężczyzna, patrzący na nią spod ściągniętych brwi, był kiedyś jeszcze bardziej fascynujący niż Jay.

– Prawie od początku naszej przyjaźni wiedzieliśmy, że Jay będzie policjantem, a ja strażakiem.

– Takie były wasze dziecięce plany i ambicje?

– Tak. Poszliśmy na studia całkowicie świadomi tego, czym chcemy się zajmować.

– Jaki wydział skończyłeś?

– Dwa. Chemię pożarową i wydział bezpieczeństwa pracy. Później obaj wstąpiliśmy do akademii policyjnej.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Skończyłeś akademię policyjną?

– Żeby zostać specjalistą od dochodzeń pożarowych, musisz najpierw zostać policjantem. Jeśli nie masz odpowiedniego przeszkolenia, przekazujesz sprawę w ręce policji.

– Rozumiem. Więc najpierw zrobiłeś dyplom akademii policyjnej.

– Tak. Później przeszedłem szkolenie strażackie i zdobyłem uprawnienia inspektora pożarowego.

Britt mimo woli była pod wrażeniem. Nie podejrzewała, że Raley ma za sobą tak gruntowne wykształcenie.

– Obaj radziliśmy sobie całkiem nieźle – ciągnął. – Ja piąłem się w górę po szczeblach hierarchii w komendzie straży pożarnej, a Jay został detektywem wcześniej, niż planował. Nadal byliśmy najlepszymi przyjaciółmi.

Przerwał na moment, żeby napić się wody.

–I wtedy?

–I wtedy wybuchł pierwszy pożar na komisariacie. I wszystko się zmieniło.

Odsunął na bok butelkę sosu tabasco i sięgnął po pudełko wykałaczek, którym wcześniej się bawił.

Britt niecierpliwie czekała na ciąg dalszy, ale milczała, dając mu czas na dojście do ładu z myślami. Starła się nie myśleć o policjantach, którzy z nakazem aresztowania w ręku szukali jej teraz po całym Charlestonie, przekonani, że najpierw popełniła morderstwo, a później uciekła, żeby uniknąć zatrzymania.

Wiedziała, co zrobiłaby z tą historią, gdyby dotyczyła kogoś innego. Świetnie pamiętała, co wcześniej robiła z podobnymi historiami. Czy bohaterowie jej reportaży byli równie przerażeni jak ona teraz? Nigdy nie próbowała postawić się na miejscu osoby oskarżonej, nigdy nie poświęciła ani jednej myśli jej lękowi i zagubieniu. Myślała tylko o tym, jakim czasem antenowym dysponuje, aby przekazać widzom informacje o przestępstwie, ucieczce, pojmaniu przez policję.

– Tamtego dnia miałem wolne. – Głos Raleya przywołał ją do rzeczywistości. – Mieszkałem jednak w centrum i usłyszałem wycie syren. Kiedy zadzwonił telefon, byłem już w drodze do remizy. –Zerknął na nią. – W tamtych czasach miałem komórkę.

Uśmiechnęła się blado.

– To był alarm drugiego stopnia – ciągnął. – Polecono mi jak najszybciej stawić się na miejscu...

Zobaczyła, jak wyraz jego twarzy zmienia się na wspomnienie tamtych chwil.

– Nigdy tego nie zapomnę... Nie wyobrażasz sobie, co się tam działo.

– Wyobrażam sobie. Robiłam kiedyś reportaż z pożaru w fabryce mebli.

Pożaru, w którym zginęło dziewięciu strażaków.

– Znałeś kogoś, kto tam zginął? – spytała.

– Trzech dość dobrze, pozostałych z widzenia – odparł ze smutkiem.

Oboje milczeli długą chwilę. Potem Raley wrócił do opowiadania o pożarze w siedzibie policji.

– Było gorąco jak w piekle, ogień szalał, sytuacja wymknęła się spod kontroli.

– Wszedłeś do środka?

– Nie. Kiedy przyjechałem, a zabrało mi to chyba sześć minut, było już właściwie po wszystkim. Dach się załamał, stropy zapadały się jeden po drugim. Wszyscy, których można było ewakuować, zostali już wyprowadzeni albo wyniesieni. Włożyłem kombinezon, ale nasz dowódca nie pozwolił nikomu więcej wejść do budynku. Sytuacja tych, którzy zostali w środku, była beznadziejna. Mogliśmy już tylko starać się, aby ogień nie ogarnął sąsiednich domów.

Pierwszy alarm ogłoszono o osiemnastej zero dwie po południu, ale dwanaście godzin później nadal dogaszaliśmy jeszcze ogniska pożaru. Mieszkałaś już wtedy w Charlestonie?

– Przyjechałam miesiąc po pożarze, widziałam pogorzeliśko. Dochodzenie trwało...

– Tak. Moje dochodzenie.

– Ty je prowadziłeś?

– Nie wiedziałaś o tym, prawda? – Jego rysy stwardniały. Britt wyraźnie czuła uderzające w nią fale gniewu.

– Nie – przyznała.

– Zrobiłaś o mnie parę newsów i ani razu o tym nie wspomniałaś!

– Nie wiedziałam – powtórzyła.

– A powinnaś była wiedzieć, nie sądzisz? Zajmowałam się moją historią, więc powinnaś była zgromadzić wszystkie fakty! Tymczasem ty zamiotłaś tylko brudy pod dywan!

– Przepraszam...

Uśmiechnął się sarkastycznie i omiół wzrokiem skromne wnętrze.

– Trochę za późno na przeprosiny!

– Przepraszam – powtórzyła ochryple.

Długą chwilę trwał w pełnym wrogości milczeniu.

– Pieprzyć to! – mruknął w końcu i wzruszył ramionami. – Pat Wickham, George McGowan, Cobb Fordyce... Czy te nazwiska coś ci mówią?

– Oczywiście!

– Powiedz mi, co wiesz.

– Oni trzej i Jay uratowali tamtego dnia kilkadziesiąt osób, wyprowadzili wielu skazanych na śmierć ludzi z budynku. Jeszcze przed przyjazdem pierwszych wozów strażackich zaryzykowali własne życie i wdarli się do środka. W katastrofalnym pożarze zginęło tylko siedem osób... Gdyby nie oni, ofiar byłoby znacznie więcej.

Raley lekko zmarszczył brwi.

– Tamci czterej rzeczywiście wyprowadzili ludzi z płonącego budynku. Naprawdę uratowali wiele osób...

– Potwierdzasz to?

– Naturalnie. Kiedy przyjechałem, przed budynkiem panował chaos. Poparzeni, częściowo zaczadzeni ludzie cierpieli, ale szlochali z radości, że udało im się ujść z życiem. Strażacy walczyli z ogniem, policjanci starali się zaprowadzić jaki taki porządek. Lekarze i sanitariusze podawali tlen, opatrywali rany, wysyłali najmocniej poszkodowanych do szpitala. Jay, Pat

Wickham, George McGowan i Cobb Fordyce nie chcieli zejść ze służby, chociaż byli bliscy załamania fizycznego, poparzeni, ledwo żywi. Widziałaś zdjęcia, prawda? Kamera nie kłamie.

Gorycz, którą zabarwione były jego słowa, sprawiła, że Britt wołała milczeć.

– Twój najlepszy przyjaciel Jay został okrzyknięty bohaterem – odezwała się po dłuższej chwili.

– Z dnia na dzień...

Zabrnęła już tak daleko, że teraz nie mogła się wycofać.

– Za to, że uratował ludzi z pożaru.

Raley podniósł się z krzesła.

– Wiem, co myślisz – rzucił.

– Co myślę?

– Że zazdrościłem Jayowi, ponieważ zyskał sławę, robiąc to, co sam powinienem był zrobić... Że miałem mu to za złe, bo został bohaterem na moim poletku, jeśli można tak powiedzieć...

– A byłeś zazdrosny? Miałeś mu za złe?

– Nie!

– Czy ty w ogóle jesteś człowiekiem?

Rozdział 9

Britt wstrzymała oddech, zastanawiając się, jak Raley zareaguje na jej retoryczne pytanie.

Poruszył ramionami w obronnym geście i westchnął.

– No, dobrze, może faktycznie byłem trochę wkurzony, zwłaszcza że Jay natychmiast zaczął się ze mnie nabijać. „Ja gliniarz, ty strażak, pamiętasz?” – używał sobie. Mówił to w taki sposób, z tym swoim słynnym uśmiechem, że było oczywiste, że żartuje, ale co się stało, to się stało. Ja miałem za sobą trudne szkolenie i studia, a tu on, w typowy dla siebie sposób, wkracza na scenę i zbiera oklaski. Chyba najbardziej gromkie oklaski, jakie kiedykolwiek słyszano...

– Każdy by mu tego zazdrościł, Raley!

– Z drugiej strony byłem z niego dumny i oczywiście bardzo szczęśliwy, że ocalił życie tylu ludziom. No i wdzięczny losowi, że sam wyszedł z tego cało, bo był przecież moim najlepszym przyjacielem.

– To dlatego wydaliście to przyjęcie, prawda? Żeby uczcić jego ocalenie?

– Tak powiedział. Chciał świętować z innymi swoje „odrodzenie z popiołów”. Mówiłem mu, że nie mogę tam być, ponieważ mam dyżur, ale Jay zadzwonił do mnie po południu, tuż przed imprezą. Powiedział...

– Nie zawieź mnie, Raley! Musisz tam być! Jak mógłbym świętować jakąkolwiek okazję bez ciebie?

Raley westchnął. Od drugiej klasy, kiedy to Jay namówił go na umieszczenie cykady w szufladzie biurka nauczycielki, często ulegał manipulacjom przyjaciela, choć zwykle wcale nie miał ochoty na udział w jego

dość ryzykownych żartach. Kiedy Jay się na coś uparł, nic nie mogło go powstrzymać, a tym razem zdecydował, że Raley musi zjawić się na przyjęciu.

– Jay, byłem na dyżurze cały dzień i noc.

– Ja też, ale dotąd to jakoś nigdy nie przeszkadzało nam w imprezowaniu, prawda?

– Ale teraz to co innego! To dochodzenie...

– Dochodzenie może poczekać, kilka godzin nikogo nie zbawi. Wpadnij przynajmniej napić się piwa, stary! Załatwiłem automat do robienia mrożonej margarity, ale dla niepijących będzie piwko.

Raley parsknął śmiechem.

– Stary, przecież piwo to napój alkoholowy!

– Żartujesz? Naprawdę?

Obaj roześmiali się głośno.

– Bez ciebie to żadna impreza – powiedział Jay.

Raley nadal się wahał. Pracował do późna, wieczory i część nocy poświęcał na analizowanie zdobywanych w dzień informacji. W rezultacie przerywał pracę tylko na posiłki i sen.

Wyznaczono go na asystenta starszego inspektora do spraw podpaień, chudego jak szczapa faceta w średnim wieku, który nazywał się Teddy Brunner. Brunner był weteranem i najprawdopodobniej wiedział o pożarach więcej niż jakikolwiek inny pracownik wydziału, ale to Raley podsuwał zawiadomienia o seminariach i konferencjach pod nos szefa. Kiedy w udziale w konferencjach przeszkadzał mu tylko skromny budżet wydziału, sam pokrywał koszty, uważając je za wkład w swoją zawodową przyszłość.

Chociaż Brunner był weteranem i starszym specjalistą, Raley miał dwa dyplomy na koncie oraz nowoczesną, naukową wiedzę o walce z pożarami.

Wspierając się wzajemnie i wymieniając wiadomościami, tworzyli zgrany zespół. Raley nigdy nie przechwalał się swoją formalną edukacją, ponieważ szczerze szanował ogromne, wieloletnie doświadczenie szefa.

Brunner bywał kłótniwy i czasami łatwo tracił cierpliwość, Raley zdawał sobie jednak sprawę, że szef czuje się pewnie trochę zagrożony, dlatego stopniowo zdobywał jego zaufanie i szacunek. Tak czy inaczej, mianowanie na stanowisko asystenta Brunnera przy tak ważnym dochodzeniu wyraźnie wskazywało, że Raley jest traktowany jako ewentualny następca inspektora, gdy tylko ten zdecyduje się przejść na emeryturę. Była to ogromna szansa, a w perspektywie ukoronowanie wielu lat studiów i ciężkiej pracy. Ponieważ chodziło o tak istotny krok na drodze kariery, Raley nie chciał się dekoncentrować.

A nie ulegało wątpliwości, że Jay zakłóciłby nawet koncentrację doświadczonego w medytacji mnicha. Co więcej, Jay nigdy nie akceptował odmowy.

– Daj spokój, stary! No więc jak, mogę liczyć, że będziesz? Raley próbował się jeszcze wymigać, powiedział, że Hallie wyjechała w interesach.

– Wróci dopiero jutro wieczorem.

– Nie ma do ciebie nawet tyle zaufania, żeby puścić cię samego na imprezę? Krótko cię trzyma, stary!

Jay często robił sobie żarty na temat zbliżającego się ślubu Raleya, wyliczając przyjemne korzyści, wynikające z uczuciowej wolności, lecz te dowcipy nie przeszkadzały Raleyowi. Nie mógł się już doczekać, kiedy zostanie mężem Hallie i razem z nią wejdzie na nową drogę życia. Był zdecydowanym zwolennikiem monogamii i chciał spędzić z Hallie wszystkie przeznaczone mu dni.

Podejrzewał też, że przyjaciel w głębi serca zazdrości mu związku z Hallie, ponieważ sam nigdy nie doświadczył czegoś tak wyjątkowego, i że właśnie to jest przedmiotem jego zawiści. Jay często wpatrywał się w Hallie jak zaczarowany.

– Sam zastanawiałbym się nad małżeństwem, gdybym spotkał kogoś takiego – mawiał. – Udało ci się schwytać w sidła ostatnią uczciwą kobietę, Raley, ty szczęśliwy skurczybyku!

Hallie śmiała się z tych żartów razem z Raleyem. Oboje świetnie wiedzieli, że Jay nie zamieniłby stanu kawalerskiego na żaden związek, w którym wierność odgrywałaby ważną, jeśli nawet nie najważniejszą rolę.

– Hallie ma do mnie zaufanie – odpowiedział teraz Raley. –Rzecz w tym, że impreza bez niej to dla mnie żadna przyjemność.

– Zaproś Candy co ci zależy!

Raley wybuchnął śmiechem. Candy Orrin dorastała razem z nimi. Była kilka lat młodsza, ale pewnego lata namówiła trenera ich drużyny bejsbolu, żeby pozwolił jej podawać piłkę, i stała się cieniem obu przyjaciół. Zachowywała się jak łobuziak, potrafiła biegać jak chłopak, uderzać i łapać piłkę z bynajmniej nie kobiecą siłą i sprawnością, a na dodatek miała wyjątkowo mocną głowę. Była świetnym kumplem i dobrą przyjaciółką, ale w żadnym razie nie mogła zastąpić Hallie i Raley nie omieszkał powiedzieć tego Jayowi.

Jay zachichotał w odpowiedzi.

– Jasne, stary, Candy nie ma wdzięku ani urody Hallie! A przy okazji, czy mówiłem ci już, że w tajemnicy przed tobą kocham się w twojej kobiecie?

– Ze sto razy.

– Serio? To dobrze! No, o czym to ja mówiłem?

– Candy nie ma...

– Tak jest! Porównywać ją z Candy to tak, jakby ciebie porównywać ze mną.

– Cha, cha, cha...

– Musisz jednak przyznać, że z Candy można się nieźle pośmiać. Poza tym biedaczka nie ma w tej chwili chłopaka i mówi, że jeżeli nie uda jej się kogoś poderwać, to także nie przyjdzie na moją imprezę. Krótko mówiąc, jak mam świętować cudowne ocalenie bez dwojga moich najlepszych przyjaciół?

Raleyowi zabrakło wymówek. Tak naprawdę nie miał ochoty na przyjęcie, ponieważ przez ostatnich parę dni przeglądał wyniki sekcji zwłok ofiar wielkiego pożaru. Dla Raleya ludzkie szczątki nie były tylko spaloną tkanką i fragmentami kości. Nerozpoznawalne zwłoki należały do ludzi, których spotkał straszny koniec. Nie mógł przestać myśleć o tym, jak przerażające musiały być ostatnie minuty ich życia. Podsuwane przez wyobraźnię wizje nie dawały mu spać, w nocnych koszmarach prześladowały go krzyki umierających. Nie był w imprezowym nastroju, zdecydowanie.

Nie mógł jednak powiedzieć tego Jayowi, ponieważ w ten sposób przypomniałby mu, że nie zdołał uratować tych siedmiu osób. Był pewny, że ich straszna śmierć śni się Jayowi tak samo jak jemu, tyle że Jay postanowił poradzić z tym sobie, organizując imprezę.

I może w gruncie rzeczy był to lepszy sposób, kto wie... Jay powiedziałby mu, że żadna manifestacja żalu i smutku nie przywróci życia zmarłym, i pewnie miałby rację. Zmarłym należy się pogrzeb, żyjącym życie.

– Ja też mogłem zginąć tamtego dnia – oświadczył teraz Jay. – Ciągle mam przed oczami obrazy z pożaru, stary. Doskonale wszystko pamiętam – wchodzę do budynku, dławię się dymem, umieram ze strachu, że strop łada

chwila runie... Chwilami myślałem, że już po mnie, że mój czas się skończył. To palec losu, że jeszcze żyję. Gdyby nie wyrok Opatrzności, ta impreza mogłaby być stypą.

– O, na miłość boską! – jęknął Raley. – Sięgniesz po wszelkie dostępne środki, byle tylko mnie tam ściągnąć, co?

– Nie znam takiego uczucia jak wstyd.

– Dobrze o tym wiem!

Jay przypomniał mu, żeby zadzwonił do Candy i zaproponował, że podwiezie ją na imprezę.

– Zobaczysz, będziesz się dobrze bawił, chociaż taki z ciebie smętny dupek!

– Aha – powiedział Raley na koniec. – Cleveland Jones. Nadal nie dostałem kompletnej dokumentacji w jego sprawie.

– O cholera, znowu zapomniałem!

– Nie rozumiem, jak ty to robisz, stary! Już trzeci raz proszę cię o papiery z jego aresztowania!

– Wiem, wiem, przepraszam. Dostaniesz je w poniedziałek, z samego rana!

– Trzymam cię za słowo!

Raley odłożył słuchawkę, zawiedziony, że w czasie weekendu nie będzie mógł przejrzeć potrzebnych dokumentów. Nie lubił występować w roli surowej „przypominajki”, ale ten raport miał ogromne znaczenie w dalszym dochodzeniu.

Jay był teraz często roztargniony, pochłonięty osobistym zaangażowaniem w sprawę pożaru oraz uwagą, jaką poświęcali mu o wywiady.

Oczywiście Jay wcale nie uskarżał się na to, że nagle znalazł się w pełnym blasku reflektorów, ale bycie sławnym okazało się bardzo czasochłonne.

Dzisiejsza rozmowa była wyjątkiem. Wcześniej, kiedy Raley dzwonił do Jaya w sprawie dokumentacji, przyjaciel zawsze był czymś zajęty i usiłował jak najszybciej zakończyć rozmowę. Winnych okolicznościach Raleyowi byłoby przykro, lecz teraz roztargnienie Jaya wydawało mu się zrozumiałe. Jay, podobnie jak wszyscy jego koledzy, pracował praktycznie całą dobę, aby policja mogła normalnie funkcjonować. Siedziba wydziału została obrócona w ruinę

i ludzie działali w stanie z trudem kontrolowanego chaosu. Pracowali w tymczasowym lokalu, usiłując zreorganizować swoje zajęcia i jednocześnie wykonywać rutynowe obowiązki.

W takiej sytuacji Raley nie mógł mieć pretensji do Jaya o to, że nie od razu odpowiedział na jego prośbę o dostarczenie dokumentacji Clevelanda Jonesa, bardzo zależało mu jednak, aby jak najszybciej zakończyć dochodzenie. Brunner przydzielił mu ten aspekt sprawy i Raley chciał dobrze wywiązać się ze zleconego zadania, aby zasłużyć na uznanie i szacunek szefa.

Przede wszystkim pragnął jednak, aby w nocy przestały go dręczyć koszmarne sny.

Hallie zauważyła, co się z nim dzieje, i Raley wiedział, że mocno ją to niepokoiło. Kiedy zadzwonił, aby powiedzieć, że uległ namowom Jaya i wybiera się na zorganizowaną przez niego imprezę, natychmiast usłyszał ulgę w jej głosie.

- Świetnie! – ucieszyła się.
- Niekoniecznie, ale za nic nie chciał mi odpuścić.
- Dlaczego nie chcesz tam iść?

– Bo nie ma cię tutaj i nie możesz pójść ze mną.

– Pochlebia mi to, nie jestem tylko pewna, czy to rzeczywiście jedyny powód.

Niewiele było rzeczy, które potrafił przed nią ukryć.

– Nie podoba mi się, że stracę wieczór i noc. Wlazłem już dość głęboko w to dochodzenie i nie chcę teraz zwalniać!

– Co się dzieje? – zapytała cicho.

– A poza tym?

– Wszystko w normie.

– Masz taki zmęczony głos.

– Bo jestem zmęczony, ale nic mi nie jest!

Nie spierała się z nim, oczami wyobraźni zobaczył jednak, jak z powątpiewaniem ściąga brwi. Kiedy zastanawiała się nad czymś, we wzruszający dla niego sposób wydymała wargi i marszczyła czoło. Taką właśnie zobaczył ją pierwszy raz, dwa lata temu na noworocznym przyjęciu u ich wspólnych przyjaciół. Uważnie przyglądała się wtedy surowym ostrygom, leżącym na wzgórkach lodu, a on podszedł i stanął obok niej.

– Raczej nie gryzą – odezwał się. Roześmiała się.

– Też mi się tak wydaje – odparła.

Jej lekko wydęte wargi po prostu prosiły się o pocałunki. Uwielbiał całować je zwłaszcza wtedy, gdy miała na nosie okulary. Nie wierzyła, gdy powtarzał, że woli jej okulary od szkieł kontaktowych, ale tak było naprawdę.

Teraz postanowił zmienić temat.

– Jak twoje spotkania? – spytał.

Hallie była specjalistką kredytową w miejscowym oddziale dużej sieci banków i w rezultacie awansu przeniosła się do Charlestonu zaledwie parę

tygodni przed ich pierwszym spotkaniem. Od tamtego czasu awansowała jeszcze raz, na zastępcę dyrektora, i ostatni tydzień spędziła w Bostonie, w głównej siedzibie banku.

– Długo trwają, ale zdobywam na nich dużo potrzebnych informacji.

– Więc warto było jechać?

– Jak najbardziej. Och, żebym nie zapomniała, rozmawiałam dziś z mamą! Ślub kościelny możemy wziąć w sobotę dwunastego.

– Doskonale!

Właśnie na tej dacie im zależało – dwunastym kwietnia. Wiosna, powódź kwiatów, jeszcze niezbyt upalnie i duszno.

– Zadzwoń do mojej mamy i powiem jej – dodał.

– Moja już z nią rozmawiała.

– Wspaniale! Dobra robota!

Roześmiali się, ponieważ Raley zostawił wszystkie sprawy związane ze ślubem i weselnym przyjęciem w rękach trzech kobiet. Nieco żartobliwie poprosił tylko Hallie, żeby nie zapomniała zawiadomić go, o której godzinie i gdzie ma zjawić się z obrączką, ale w głębi serca naprawdę uważał, że nic więcej nie musi wiedzieć.

– Cieszę się, że się śmiejesz – powiedziała Hallie. – I sądzę, że impreza Jaya to świetny pomysł. Powinieneś oderwać się trochę od tego dochodzenia.

– Nie byłem ostatnio szczególnie dobrym kompanem, prawda?

– Wzięłeś sobie pracę głęboko do serca.

– Wiem, przepraszam...

– Nie przepraszaj za zaangażowanie w to, czym się zajmujesz, kochany!

Ten pożar był prawdziwą tragedią. Nie kochałabym cię tak mocno, gdybyś nie poświęcił się temu dochodzeniu bez reszty.

Jej łagodny głos i zrozumienie, którego był oczywistym dowodem, sprawiły, że nagle całym sercem zapragnął jej dotknąć.

Boston był tak daleko, równie dobrze mógłby znajdować się w innej galaktyce.

– Dlaczego nie ma cię tutaj, żebym mógł cię pieścić?

– Jutro – odparła. – Nie rób żadnych planów na jutrzejszy wieczór. Przywiozę nową koszulkę nocną, najbardziej ponętą na świecie. Zamierzam oderwać cię od pracy, od wszystkiego.

Wyobraźnia Raleya zaczęła pracować na najwyższych obrotach.

– A może od razu zafundujemy sobie porcyjkę gorącego seksu? – zagadnął cicho. – Teraz, przez telefon?

– Chętnie, ale za pięć minut mam następne spotkanie.

– Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że zajmie mi to mniej niż pięć minut.

– Jasne, gdybym tylko była przy tobie – zamruczała i zaśmiała się cicho, kiedy jęknął. – Poza tym nie chcę, żebyś spóźnił się na przyjęcie Jaya.

– Obiecał, że będzie to jedna z tych jego obficie zakrapianych orgietek.

– Czego innego można się spodziewać. Powinnam się niepokoić? Czy tylko próbujesz za wszelką cenę namówić mnie na ten gorący seks przez telefon?

– Nie, nie ma powodu do niepokoju. Ale owszem, za wszelką cenę próbuję namówić cię na seks przez telefon. Gdybyś pomogła mi pozbyć się tych kamyczków, byłbym zbyt rozleniwiony i zadowolony, żeby zboczyć z drogi cnoty.

– Jak mogłabym się oprzeć tak romantycznie wyrażonej propozycji?

Raley parsknął śmiechem.

– Nie dasz się namówić?

– Przepraszam.

– W porządku – westchnął. – Tylko jak wyjaśnię Candy, dlaczego mam tak wypchane spodnie.

– Candy? Czyżbym zgubiła jakiś wątek?

– Jay zrobił mnie w zaproszenie Candy na imprezę.

– Kto ma być kierowcą?

– Ja. Wypiję tylko jedno piwo, nie mam zresztą zamiaru długo tam siedzieć. Candy może sama wrócić do domu, zostać na imprezie do rana albo co tam jej przyjdzie do głowy. Ja zamierzam poświęcić większą część nocy i cały jutrzejszy dzień na planowanie rozmaitych interesujących rzeczy, które zrobię z tobą, kiedy tylko wrócisz do domu.

– Nie mogę się już doczekać!

Podawała mu numer lotu i godzinę powrotu z Bostonu.

– Do zobaczenia w hali przylotów – zaśmiała się cicho. – I pamiętaj, że bardzo cię kocham, skarbie!

Candy przystanąła w otwartych drzwiach dużego pokoju Jaya.

– Ci sami podejrzani, co zwykle!

Raley zajrzał do środka ponad jej ramieniem i obrzucił wzrokiem kłębiący się tłum.

– Nie znam połowy tych ludzi.

– O tym właśnie mówię! – powiedziała głośno. – To jedna z typowych imprez Jaya, wstęp wolny dla wszystkich!

Mieszkanie było dosłownie zapchane ludźmi. Wszyscy starali się przekrzywić głośną muzykę, co w efekcie dawało kakofonię śmiechu, gwaru i mocnego głosu Bon Joviego. Dostarczywszy Candy na miejsce zgodnie z umową, Raley miał wielką ochotę odwrócić się i wyjść, było już jednak za

późno. Jay dostrzegł ich i z uniesionym w górę kieliszkiem z margaritą przedzierał się ku nim przez tłum. Serdecznie poklepał Raleya po plecach i pocałował Candy w policzek.

– Wyglądasz rewelacyjnie!

– Dziękuję, to nowa kreacja! – Candy rozłożyła spódniczkę sukienki z gorsetem i wykonała zabawny ukłon. – Zrobiłam sobie prezent! Całkiem możliwe, że nie będę miała z czego zapłacić w tym miesiącu za mieszkanie, ale co tam. Czy w tej szerokiej spódnicy nie mam przypadkiem ogromnego tyłka?

– Absolutnie nie! – odpowiedzieli zgodnym chórem.

– Kłamczuchy z was, ale dziękuję.

Niedługo po otrzymaniu dyplomu na wydziale prawa Candy dowiedziała się o wolnym miejscu dla asystentki w biurze prokuratora okręgowego. Zgłosiła się, dostała pracę i trzymała się jej z siłą i uporem godnym buldoga. Z początku była kimś w rodzaju gońca, ale szybko wspięła się wyżej. Ambitna i pewna siebie, nie pozwalała współpracownikom ani zwierzchnikom, żeby traktowali ją z protekcyjnym lekceważeniem. Nie przyjmowała do wiadomości, że najwyższe stanowiska w jej fachu przypadają tylko mężczyznom, i otwarcie mówiła, że zamierza raz na zawsze skończyć z takim podziałem ról.

Nie była piękna, ale gdy dołożyła starań, tak jak tego dnia, wyglądała całkiem atrakcyjnie.

– Hej, stary, naprawdę się cieszę, że jesteś! – Jay objął wyższego o dobre dziesięć centymetrów Raleya, którego mimo woli wzruszyła ta manifestacja uczuć.

– Nie, to ja cieszę się, że jesteś – odparł.

Zawstydzeni wzajemnie okazaną serdecznością, pośpiesznie odsunęli się od siebie. Candy obrzuciła ich żartobliwie podejrzliwym spojrzeniem.

– Mam nadzieję, że nie zamierzacie dokonać wymiany śliny! Obaj mężczyźni parsknęli śmiechem.

– Nigdy w życiu! – zawołał Jay i ruchem głowy wskazał drzwi do drugiego pokoju. – Bar jest tam, moi drodzy.

Parę minut krążyli po mieszkaniu. Jay wcisnął plastikowy kubek z piwem do ręki Raleya, podał margaritę Candy i zniknął, aby przywitać nowych gości i odebrać przyniesione przez nich podarunki.

Candy zauważyła innego prawnika z biura prokuratora. Stał po przeciwnej stronie pokoju, oparty plecami o ścianę, i sprawiał wrażenie skazańca czekającego na pluton egzekucyjny.

– Jest żonaty – poinformowała Candy Raleya. – Ale podobno oboje niedawno zdecydowali się na separację. Nie widzę tu jego pani, a ty?

Najwyraźniej było to pytanie retoryczne, bo Candy nie czekała na odpowiedź.

– Całkiem fajny z niego gość, chociaż wygląda trochę jak neandertalczyk, prawda? – dorzuciła.

– Tak, masz rację. – Zdaniem Raleya kolega Candy bynajmniej nie wyglądał na fajnego gościa, ale rozsądnie zachował tę informację dla siebie. – Założę się, że jesteś sporo inteligentniejsza od niego.

Candy postanowiła chyba zignorować nutę sarkazmu, brzmiającą w głosie Raleya, albo rzeczywiście nie zwróciła na nią uwagi.

– Och, jasne, że jestem inteligentniejsza – odparła, zwracając się twarzą do Raleya i wyszczerzając zęby. – Nie poplamiałam zębów szminką?

Raley dokonał uważnej inspekcji i potrząsnął głową.

- Nie, wszystko w porządku.
- W takim razie do zobaczenia później!

I Candy ruszyła w stronę wyraźnie zagubionego prokuratora. Biedny skurczybyk, pomyślał z uśmiechem Raley. Nie uwolni się od niej przez całą noc.

Pozostawiony sam sobie, Raley wyszedł na patio, gdzie poziom hałasu był trochę niższy. Betonowe podłoże obrzeżone było wąskimi pasmami trawy i otoczone zapewniającym pewną prywatność ogrodzeniem. Umieszczona w nim furтка była dziś otwarta, goście Jaya mogli swobodnie chodzić po terenie kompleksu apartamentowców. Gwar nie przeszkadzał chyba jego sąsiadom, Raley nie wątpił zresztą, że Jay zaprosił wszystkich na imprezę, traktując ten krok jako złoty środek na ewentualne skargi.

Gdzie zresztą mieli dzwonić sąsiedzi, aby uciszyć towarzystwo Jaya? Na policję? Wszyscy policjanci, którzy tego wieczoru nie byli na służbie, kłębili się właśnie tutaj, popijając piwo i margarity, pochłaniając chipsy z salsą oraz serowe kostki z cebulowym dipem.

Raley zerknął w stronę otwartej furtki, pośpiesznie planując ucieczkę. Uprzedził już Candy, że wyjdzie przed nią, a ona się zgodziła, że najlepiej będzie, jeżeli sama wróci do domu. Gdyby teraz ulotnił się przez furtkę, obszedłby dom dookoła, aby wrócić na parking, gdzie zostawił samochód, i uniknąłby odwrotu przez całe mieszkanie, a przede wszystkim sprzeczeki z Jayem, który oczywiście usiłowałby go za wszelką cenę zatrzymać.

Skończył piwo, wrzucił pusty kubek do kosza na śmieci i ruszył do furtki.

– Cześć...

Odwrócił się, chcąc sprawdzić, czy powitanie jest skierowane do niego. Było, tyle że Raley nie znał młodej kobiety, która tak miło się do niego uśmiechała.

– To ty nazywasz się Raley?

– Tak.

Jej uśmiech stał się jeszcze szerszy.

– Raley Gannon, prawda? Pytałam. – Kciukiem wskazała kogoś za swoimi plecami.

– Aha... – Nie była to błyskotliwa odpowiedź, ale Raleyowi nie przyszło do głowy nic innego.

Dziewczyna była najprawdziwszą piękną, taką, której uroda dosłownie zapiera dech w piersiach, od splecionej masy jasnych włosów po pomalowane czerwonym lakierem paznokcie u nóg. Między jednym a drugim była czerwona koszulka bez rękawów z wypisanymi lśniącoymi dżetami wielkimi literami FCUK na biuście, biała minispódniczka i sandały na wysokim obcasie. Trzymała dwa kieliszki z margaritą.

– Robisz wrażenie spragnionego – podała jeden Raleyowi.

Wziął kieliszek, ale zachwycająca piękność bezbłędnie zauważyła, że przygląda się błyszczącym literom na jej piersiach, i roześmiała się.

– French Connection UK – wyjaśniła. – Brytyjska firma odzieżowa. ..

– A, rozumiem!

– Przyciąga wzrok, co?

– Tak.

– Każdy chce spojrzeć drugi raz, tak to działa! – Z wdziękiem zakolysała biustem, wprawiając piersi w sejsmiczne drżenie.

Raley natychmiast poczuł się winny, że rzeczywiście nie mógł oderwać od niej wzroku, i utkwiał spojrzenie w kieliszku.

– Zamierzałem właśnie wyjść.

Jej nieskrywane rozczarowanie bardzo mu pochlebiło.

– Naprawdę? Jak to?

– Och, mam sporo pracy i...

– W sobotni wieczór?

– Tak, ja...

– Nie słyszę żadnych syren! Szybko podniósł głowę.

– Wiesz, że jestem strażakiem? Co mnie wsypało? Zerknęła na niego spod rzęs, miękko i zalotnie.

– O to też zapytałam, chciałam jakoś nawiązać z tobą rozmowę, rozumiesz, prawda? Wcale mnie nie zdziwiło, że jesteś strażakiem!

Od razu pomyślałam, że masz jakiś taki męski zawód, z twoją sylwetką i w ogóle. Ale strażak to jest dopiero coś...

Pociągnął łyk margarity. Drink był zimny i pyszny, stanowił idealne połączenie słodyczy i lekkiej goryczki.

– Zawsze chciałem być strażakiem.

– Podobnie jak wielu małych chłopców, ale ty rzeczywiście zrealizowałeś swoje ambicje. – Zlizwała sól z brzegu kieliszka i uśmiechnęła się do Raleya.

Odpowiedział ostrożnym uśmiechem.

– Fajnie jest jeździć wozem strażackim?

– No, jeżeli jedziesz do pożaru albo wypadku...

– Och, wiem, że to niebezpieczna praca i tak dalej, ale mimo wszystko czasami to chyba niezła zabawa...

– Tak, masz rację! – Uśmiechnął się.

Ktoś trącił ją w plecy. Poleciała do przodu, oparła się o Raleya.

– No, masz!

Jej prawa pierś, ta z literami F i C, mocno otarła się o jego ramię.

– Przepraszam. – Szybko odzyskała równowagę.

– Nic nie szkodzi...

– Tylko odrobinę. – Zlizał krople margarity z dłoni i pociągnął łyk. I jeszcze jeden.

– W środku jest nie do wytrzymania – powiedziała. – Ale tu też zaczyna się robić tłoczno.

– Tak, zauważyłem.

Nie zauważył, kiedy i czy w ogóle podjął świadomą decyzję, aby jej towarzyszyć, ale poszedł za nią, gdy przez furtkę wyszła na duży trawnik przed budynkami kompleksu. Pośrodku znajdował się basen z wanną do jacuzzi, zdolną pomieścić nawet dwadzieścia osób, klubowy budynek dla mieszkańców, dwa korty tenisowe z obręczami do gry w kosza i kilka miejsc do towarzyskich spotkań, oddzielonych trzcinowymi matami i wyposażonych w leżaki do opalania.

Dziewczyna oparła dłoń na jego ramieniu, schyliła się, żeby zdjąć sandały, i z westchnieniem zanurzyła stopy w miękkiej trawie.

– Och, teraz o wiele lepiej.

– Z pewnością! Te obcasy wyglądają groźnie!

Zaśmiała się.

– Tak, są zabójcze, ale dzięki nim nogi zyskują na urodzie.

Jej nogom nie brakowało urody także i bez obcasów. Raley z trudem oderwał od nich wzrok i przeniósł spojrzenie na twarz. Czy mówiła mu, jak ma

na imię? Jeżeli tak, to za nic nie mógł sobie tego przypomnieć. Już miał ją zapytać, ale go uprzedziła.

– Nosisz takie szerokie, czerwone szelki?

– To część kombinezonu.

– Straaaasznie mnie kręca! – Znowu zlizwała sól z kieliszka. Wargi miała bardzo czerwone, język różowy i spiczasty. Ponad jej ramieniem spojrzął w stronę patio Jaya – nie zdawał sobie sprawy, że odeszli tak daleko. Z tej odległości Bon Jovi dał się słyszeć tylko jako przyciszony, głuchy rytm. Puls Raleya galopował razem z piosenką *Wanted Dead or Alive*.

– Chciałem już się zbierać, mówiłem ci – zaczął.

– Och, nie chciałam cię zatrzymywać.

– Nie, nie, wszystko w porządku! Ja...

– Pomyślałam, że miło byłoby dopić drinki nad basenem, bo tu jest chłodniej.

Raley się zawahał, ale jej argument wydał mu się zupełnie rozsądny.

– Jasne, doskonały pomysł!

Ruszył za nią, potykając się kilka razy.

– Mocna ta margarita – zauważył.

– To samo miałam właśnie powiedzieć! Chcesz popływać? Od razu poczujesz się lepiej!

Przez głowę Raleya przemknęło pytanie o kostiumy do pływania, okazało się jednak zbyt ulotne, aby je uchwycić i zadać.

– Nie. Chyba po prostu muszę chwilę spokojnie posiedzieć.

– Ja też... Chodźmy tam!

Poprowadziła go w kierunku jednego z zaułków, oddzielonych trzcinowym ekranem. Miejsca było tu dosyć dla niewielkiej grupy, ale kiedy Raley usiadł na leżaku, dziewczyna usadowiła się obok niego.

– Usiądź wygodnie, zaraz włączę wiatrak! – zaproponowała.

Oparł głowę na pikowanej poduszce i patrzył, jak podchodzi do chłodzącego powietrze wiatraka. Jeden ruch jej palców i śmigła zaczęły się obracać, tworząc tak pożądaną bryzę. Powieki same mu opadły, ale nie zdawał sobie z tego sprawy do chwili, gdy poczuł, że ona znowu siada obok niego, i musiał je z trudem unieść, aby na nią spojrzeć. Pochyliła nad nim uśmiechniętą twarz, chłodną dłonią musnęła jego czoło.

– Teraz lepiej?

Wymamrotał coś niewyraźnie, sam nie do końca pewny, czy rzeczywiście wypowiedział jakieś słowa. Jej piersi chyba zasłaniały mu usta.

– Masz dziewczynę?

– Narzeczoną.

– Tak sądziłam! Tacy faceci jak ty nigdy nie są do wzięcia!

– Tacy faceci jak ja?

Uśmiechnęła się i rozpięła dwa guziki jego koszuli.

– Silni, przystojni strażacy z obficie porośniętą klatką piersiową. – Jej palce przeczesaly włosy na jego piersi. – Więc gdzie ona jest?

– Och... W Bostonie... Pojechała tam w interesach...

Drgnął, kiedy przejechała paznokciem po jego sutku, i już, już miał powiedzieć jej, żeby tego nie robiła, ale się nie odezwał.

– Nigdy me byłam w Bostonie. To dla mnie za zimne miejsce, wolę bardziej gorące klimaty, a ty?

Hallie brała udział w biznesowych spotkaniach, które były długie, lecz interesujące. O, proszę bardzo! Nie był aż na tyle pijany, żeby o tym nie pamiętać!

– Jest okropnie gorąco. – Obiema rękami uniosła włosy z karku, przytrzymała je nad głową, opuściła.

Przesunęła dłońmi po swoich piersiach i chyba jej się to spodobało, bo prawa ręka została na piersi. Objęła ją palcami i zaczęła kciukiem pocierać jej pączek, wyraźnie rysujący się pod błyszczącym F na koszulce. Koliste ruchy kciuka działały na niego hipnotyzująco, nie mógł oderwać oczu od tego, co robiła z piersią.

Jednak chociaż jej strategia uwodzenia była skuteczna, musiał się bardzo starać, żeby nie zamknąć oczu. Boże, ależ był pijany. Ciało miał ociężałe, miał wrażenie, że nie może poruszyć nogami, zresztą nie miał na to szczególnej ochoty, bo to by oznaczało, że musiałby stąd odejść.

Czy ta dziewczyna powiedziała mu, jak ma na imię?

Tak czy inaczej, gdyby się ruszył, zmieniłby pozycję, a bardzo podobało mu się, jak ona dotyka biodrem jego uda.

Jak to możliwe, że upił się jednym piwem i jedną margaritą? Ma przecież dużo mocniejszą głowę. W college'u przywykł do alkoholu.

Gdzie podziała się jego margarita?

– Narzeczona zostawiła cię samego?

Powinien jej jakoś odpowiedzieć, ale nic, kompletnie nic nie przychodziło mu na myśl.

– Głupio zrobiła.

Nie mógł przypomnieć sobie, co zrobił z margaritą, lecz musiał coś zrobić, ponieważ teraz jego ręce zajęte były czymś zupełnie innym. Jedna spoczywała na...

Cholera, jak ona ma na imię?

Jedna jego dłoń była na jej nodze, wsuwała się pod króciutką spódniczkę, coraz wyżej, wyżej po wewnętrznej stronie uda, druga przylgnęła do twardego, jędrnego pączka jej piersi, zupełnie nagiej.

Jej wilgotny oddech musnął jego twarz.

– Głupio zrobiła, ale ja nie mam powodu narzekać.

Ten różowy, spiczasty język, który zauważył już wcześniej... Czy naprawdę zlizywał sól z jego warg? Coś poniżej jego pasa wydawało się cudownie rozgrzane i sztywne, ale było to nie w porządku... Zupełnie nie w porządku...

Nie powinienem! Nie mogę! Dlaczego to robię?

Rozdział 10

Kiedy Raley skończył, w domku zapadła cisza, przerywana tylko rytmicznym odgłosem opadających z kranu do zlewu kropel wody. W końcu spojrzał na Britt.

– To ostatnia rzecz, jaką pamiętam. Czułem jej język w moich ustach i rękę w spodniach i myślałem: „Co ja robię, do diabła? Muszę przestać!”. – Potrząsnął głową, jakby chciał ją oczyścić. – Później już nic...

Britt wzięła głęboki oddech.

– Brzmi to jakoś dziwnie znajomo.

– Tak myślałem.

– Nie pamiętam nic poza tym, że chciałem dotrzeć na kanapę Jaya i nie przewrócić się po drodze. Nic więcej.

– Miewasz przebłyski? Wracają do ciebie fragmenty jakichś obrazów?

– Czasami – odparł. – Zdarza się, że coś sobie przypominam, ale ma to jakoś obrazów ze snu, który w całości nigdy do nas nie wraca. Jakaś scena nagle pojawia się w mojej pamięci, lecz znika, zanim zdążę ją w całości zobaczyć. Słyszę parę słów, które może wtedy usłyszałem i które, wyrwane z kontekstu, w gruncie rzeczy nie mają żadnego sensu. Coś w tym rodzaju...

Sięgnął po butelkę z wodą i osuszył ją do końca. Potem oparł ramiona na blacie stołu i nachylił się w stronę Britt.

– Nie sądzisz, że to jakiś przedziwny zbieg okoliczności? Oboje mamy podobne przeżycia i w obu wypadkach stoi za nimi Jay.

– Uważasz, że Jay nasłał na ciebie tę dziewczynę i kazał podać ci narkotyki?

– A ty jak myślisz?

Pytanie zawisło między nimi jak dym ze zgaszonej świeczki.

– Nie chcę myśleć w ten sposób o Jayu – odezwała się po długiej chwili.

– Oczywiście. Ponieważ był bohaterem, a bohaterowie nie robią takich rzeczy. Zwłaszcza swoim przyjaciołom.

Wyobraziła sobie Jaya, uśmiechniętego i rozbrajającego. Zawsze miał ten uwodzicielski błysk w oku. Czy był zdolny zdradzić przyjaciół, i to w taki sposób? Nie potrafiła przyjąć tego do wiadomości. Zupełnie nie pasowało to do obrazu Jaya, którego знаła.

– Boli? – zapytał.

Zagubiona w myślach, nieświadomie pocierała guz z tyłu głowy.

– Męczy mnie przyćmiony ból głowy. Masz może coś albo coś takiego?

Podszedł do lodówki, wyjął puszkę i podał jej. Otworzyła, pociągnęła duży łyk.

– Jay mógł mieć coś wspólnego z tym, co cię spotkało, ale to nic pewnego – powiedziała. – Nie rozumiem jednak, po co mnie miałyby podawać narkotyki. Chciał, żebym bez protestów poszła z nim do łóżka, a później sam udusił się poduszką?

– Nie. Zrobił to ktoś inny.

–Kto?

– Nie wiem.

– Kogo podejrzewasz?

– Dojdziemy do tego. Pozwól, że opowiem ci, co stało się rano, kiedy ocknąłem się w gościnnym pokoju Jaya.

– Wtedy mieszkał gdzie indziej.

– Tak. Tamto mieszkanie miało dwie sypialnie, każdą z oddzielną łazienką, przedzielone kuchnią i dużym pokojem dziennym.

– Właśnie... Sypialnie znajdowały się naprzeciwko siebie...

Usłyszała własne słowa i natychmiast uświadomiła sobie, że się zdradziła. Spojrzała na niego szybko, chcąc sprawdzić, czy zauważył wpadkę.

Zauważył, rzecz jasna.

– Nie jestem zdziwiony – rzekł.

Zmierzyła go wyzywającym spojrzeniem, bez cienia zażenowania.

–I co z tego? Jay i ja umawialiśmy się na randki, kiedy nie byliśmy z nikim związani, ale nasz romans szybko się skończył. Był tak krótki, że w ogóle trudno nazwać go romanssem. Ot, takie nieszkodliwe, przelotne zaangażowanie, nie, właściwie tylko zainteresowanie.

– Nieszkodliwe, tak? Tyle że teraz jesteś oskarżona o morderstwo!

Zapadła długa cisza.

– Opowiedz mi, co było rano – poprosiła w końcu. Przycisnął palce do powiek, przesunął je w dół, aż do brody.

– Z nocy nie pamiętam nic poza tym, co ci powiedziałem. Ale do końca życia nie zapomnę absolutnego przerażenia, jakie ogarnęło mnie zaraz po przebudzeniu.

Obudził się, lecz jeszcze chwilę nie otwierał oczu. Leżał nieruchomo, usiłując ustalić, który to dzień tygodnia. Co miał dzisiaj do zrobienia? Był na służbie czy nie? Kiedy zobaczy się z Hallie?

W porządku, pomyślał, przytomniejąc do końca. Była niedziela, Hallie miała wrócić z Bostonu.

Z tą radosną świadomością otworzył oczy. Tuż przed sobą zobaczył ścianę, ale nie była to jego ściana. Znajdowała się zbyt blisko łóżka, no i miała inny kolor.

Gdzie był?

Objął wzrokiem większą powierzchnię ściany oraz okno i zorientował się, że jest w mieszkaniu Jaya, w sypialni dla gości. Spał tu już kilka razy, kiedy grali w pokera do późnej nocy i kiedy jego własne mieszkanie było malowane. Jay zaproponował, żeby przeniósł się do niego na noc czy dwie, dopóki świeża farba nie straci intensywnego zapachu, a kiedyś, po wyjątkowo długiej imprezie, namówił nawet jego i Hallie, żeby tu przenocowali.

Tamte okazje pamiętał bardzo wyraźnie, nie miał jednak zielonego pojęcia, w jaki sposób trafił tu teraz. Sądząc po barwie światła, wpadającego przez zasłonięte roletą okno, musiało być już dość późno.

Przewrócił się na plecy i jęknął. Głowa bolała go jak wszyscy diabli i wydawała się ciężka jak żelazna kula. Nie był pewny, czy zdoła dźwignąć ją z poduszki, zresztą wcale nie zamierzał próbować. Gwałtowny ruch pewnie by sprawił, że jego gałki oczne eksplodowałyby jak pociski. Cóż, miał cholernego kaca, ale nie pamiętał nawet... Kątem oka dostrzegł rękę i krzyknął.

Leżała dłonią do góry, tuż obok jego uda, jakby przed chwilą go dotykała.

Zerwał się na równe nogi, w każdym razie podjął taką próbę. Prześcieradło splątało mu nogi, więc stracił równowagę i upadł na jedno kolano, tak mocno, że usłyszał głośnie stuknięcie, lecz w szoku prawie nie poczuł bólu.

Serce waliło mu jak oszalałe i kiedy usłyszał swój własny oddech, wielkim wysiłkiem woli zmusił się do zamknięcia ust, aby zdusić ten dźwięk. Podniósł się i długą chwilę stał jak wmurowany, a jego umysł gorączkowo szukał jakiegokolwiek wyjaśnienia tego, co było nie do wyjaśnienia.

Kobieta nie żyła.

Opalona skóra przybrała szarawy odcień śmierci, wargi miały kolor surowego ciasta. Oczy, częściowo otwarte, zaczynały już matowieć.

Stał tak z dziesięć sekund, może mniej. Później zadziałał rozbudzony w czasie długiego szkolenia instynkt, no i oczywiście wrodzona wola działania. Nie miało to nic wspólnego ze współczuciem dla ofiary, bo to wymagało świadomego wyboru, świadomej decyzji o podjęciu odważnej akcji. W przypadku Raleya był to przypływ wewnętrznej energii, coś w rodzaju spontanicznie wykonanego ruchu, instynkt, który pchał go do ratowania kogoś już, natychmiast, bez chwili zastanowienia.

W ułamku sekundy był przy niej i szukał tętna. Brak tętna. Skóra zimna jak marmur. Mimo to zaczął robić jej sztuczne oddychanie i masaż serca.

– Jay! – wrzasnął. – Gdzie jesteś, do cholery?! Jay!

Żadnej odpowiedzi. Z głębi mieszkania nie dobiegał żaden odgłos, Raley słyszał tylko własny szybki oddech i skierowane do kobiety szeptane błagania, aby poruszyła się, zaczęła oddychać, ożyła...

Jednak jego wysiłki i prośby okazały się bezowocne. Wiedział, że tak będzie, ale musiał spróbować. Nie przerywał akcji pierwszej pomocy tak długo, aż pot zaczął spływać mu po twarzy i klatce piersiowej. A może były to łzy rozpacz, które spływały po policzkach.

Wreszcie, osłabiony wysiłkiem, poddał się. Przysiadł na piętach i popatrzył na nią, wciąż usiłując zrozumieć, jak to możliwe, że uczestniczy w tym horrorze, obsadzony w głównej roli.

Sięgnął po słuchawkę stojącego na nocnej szafce telefonu i wybrał numer pogotowia. Operatorka zgłosiła się prawie natychmiast.

– Mam tu osobę zmarłą – powiedział. – Proszę przysłać karetkę.

Odłożył słuchawkę, zanim kobieta zdążyła o cokolwiek zapytać.

Podłoga głucho dudniła pod jego bosymi stopami, gdy przebiegał przez hol. Jay był w kuchni, siedział na barowym stołku, z kubkiem kawy w rękę i rozłożoną na blacie gazetą. W uszach miał słuchawki, bosą stopą wybijał rytm muzyki, której słuchał.

–Jay!

Chyba nie usłyszał, ale kątem oka musiał zarejestrować ruch, bo odwrócił głowę i od razu wybuchnął śmiechem, co w tych okolicznościach było po prostu obsceniczne. Raley dopiero później uświadomił sobie, jak dziwacznie musiał wyglądać, nagi, z wytrzeszczonymi oczami, machający rękami, aby zwrócić uwagę przyjaciela. Jay zdjął z głowy słuchawki.

– Ta dziewczyna... – wykrztusił Raley.

– Wyglądasz jak dzikus! – zachichotał Jay.

– Tam leży dziewczyna.

– Wiem. Obiecuję, że nikomu nie powiem.

– Ona nie żyje!

Jay przestał się śmiać. –Co?

Raley odwrócił się i poszedł do sypialni. Liczył, że Jay pójdzie za nim, i nie zawiódł się. Przyjaciel przystanął w otwartych drzwiach, z absolutnym zdumieniem i przerażeniem popatrzył na zwłoki i zakrył dłonią usta.

– O, kurwa mać...

– Próbowałem ją reanimować, ale... – Raley przejechał ręką po włosach.

– Jezu Chryste!

Zrobiło mu się ciemno przed oczami, więc pośpiesznie zgiął się w pół oparł dłonie na kolanach i wziął kilka głębokich oddechów.

Kiedy się wyprostował, Jay stał przy łóżku i przyglądał się nieruchomej dziewczynie.

– Wygląda na to, że nie żyje już od jakiegoś czasu.

– Obudziłem się i zobaczyłem ją.

Jay otarł usta wierzchem dłoni.

– Kurwa mać, stary!

– Wiem. Dzwoniłem na pogotowie...

Jay z roztargnieniem kiwnął głową.

– Włóż spodnie!

Raley spojrział na niego nieprzytomnie.

– Włóż spodnie – powtórzył Jay.

Raley odwrócił się i zobaczył swoje spodnie, leżące wśród innych części garderoby, jego i dziewczyny. Z samego wierzchu drwiąco połyskiwały litery FCUK. Wciągnął spodnie, zapiął rozporek. Każdy ruch był zupełnie mechaniczny.

– Co się stało? – zapytał Jay.

–Co?

– Co się stało? Cholera jasna, Raley, mam w domu martwą kobietę! Leży w łóżku, obudziłeś się obok niej! Co tu się stało, kurwa mać?!

– Nie wiem!

– Jak to nie wiesz?!

– Nie wiem! Nie pamiętam! – Raley wykonał szeroki ruch w kierunku ciała. – Nie wiem nawet, jak miała na imię.

Jay oparł ręce na biodrach i popatrzył na przyjaciela, wyraźnie skonsternowany. Kiedy w oddali rozległ się przeciągły jęk syreny, drgnął i rozejrzał się po pokoju. W końcu jego oczy spoczęły na damskiej torebce.

Szybko podniósł ją z podłogi i zaczął przeglądać zawartość. Wyjął portfel, otworzył go.

– Suzi, z „i” na końcu... Monroe... – rzucił Raleyowi pytające spojrzenie.

Raley potrząsnął głową.

– Jeżeli nawet mówiła mi, jak się nazywa, zupełnie tego nie pamiętam.

– Ja też nigdy wcześniej jej nie widziałem – rzekł Jay. – Wczoraj wieczorem rozglądałem się za tobą i zobaczyłem cię z nią na patio. Wyglądaliście na zaprzyjaźnionych.

Raley otarł dłonią wilgotną od potu twarz.

– Tak, to akurat pamiętam. Podeszła do mnie i zaczęliśmy rozmawiać. Przyniosła mi margaritę. Wyszliśmy na zewnątrz. I chyba byliśmy nad basenem...

Jay patrzył na niego z niedowierzaniem.

– Nie miałem pojęcia, że sprawy zaszły aż tak daleko.

– O czym ty mówisz?

– Raley, ty i ta dziewczyna... – przerwał, ze zniecierpliwieniem pokręcił głową. – Nie mamy teraz na to czasu!

Wycie syreny przybierało na sile. Jay nadal grzebał w torebce.

– Czego szukasz?

– Przyszła na imprezę bez zaproszenia, ja jej nie znam. Co ci to mówi?

Imprezowiczka, tak?

Raley był zbyt wstrząśnięty i ogłupiały, aby pojąć, co Jay próbuje mu przekazać.

– Ach! – Jay wyciągnął z torby małą kwadracik aluminiowej folii.

Trzymając go ostrożnie za róg, uniósł w górę, aby pokazać Raleyowi, i wrzucił z powrotem do torebki. Przyklęknął i uważnie obejrzał powierzchnię blatu nocnej szafki.

– No właśnie...

Podniósł się i schylił nisko nad nieruchomą twarzą dziewczyny, badając ją jak wezwany do wypadku policjant.

– Kokainistka – oświadczył, prostując się i odwracając do Raleya. – Brałeś niucha wczoraj wieczorem?

Raley patrzył na niego bez słowa, zaskoczony pytaniem. W college'u obaj eksperymentowali z marihuaną, lecz szybko odkryli, że w dużo lepszy nastrój wprawia ich alkohol. Poza tym alkohol był tańszy, no i legalny. Jay doskonale wiedział, że Raley nie bierze.

– Rozumiem, że nie – powiedział.

Syrena zawyła przerywanie, bardzo blisko, i umilkła. Jay odsunął Raleya na bok i ruszył do drzwi.

– Wpuszczę ich. Muszę zadzwonić na policję. Zajmę się wszystkim, w porządku? Nie mów nic załodze karetki. Jesteś w szoku, nie możesz rozmawiać, w porządku?

– Naprawdę jestem w szoku!

– No i dobrze! – Jay podniósł kciuk do góry i wyszedł do holu.

Raley znał załogę karetki. Popatrzyli na niego ze zdziwieniem, kiedy weszli do pokoju i zobaczyli go, stojącego przy łóżku, na którym leżały nagie zwłoki, zrobili jednak, co do nich należało, nie zadając żadnych pytań.

Następne pół godziny minęło jak we śnie. Później, kiedy Raley próbował przypomnieć sobie kolejność wydarzeń, odkrył, że mieszają mu się i nakładają na siebie, tworząc kolaże obrazów, po części rozmazanych i zamglonych, po części ostrych. Z poprzedniej nocy zapamiętał właściwie tylko, że przyszedł na imprezę Jaya razem z Candy i parę sekund przed pojawieniem się tamtej dziewczyny planował szybką ucieczkę.

Załoga karetki wezwała lekarza sądowego, który przyjechał dość szybko i potwierdził, że dziewczyna nie żyje.

W pewnym momencie Jay podał Raleyowi filiżankę kawy.

– Dzwoniłem do Pata i George'a i powiedziałem im, jaką mamy tu sytuację. Na szczęście zgodzili się przyjechać, chociaż jest niedziela i żaden z nich nie jest na służbie.

Pat Wickham i George McGowan, przyjaciele Jaya z pracy. Obaj byli detektywami i zajmowali się napadami, gwałtami, morderstwami. Raley się przeraził.

– Przecież nic nie zrobiłem!

– Oczywiście, że nie! W każdym razie nie popełniłeś żadnego przestępstwa, upiłeś się tylko i poszedłeś do łóżka z nieznaną kobietą. Niestety, okazało się, że brała, ale skąd mogłeś o tym wcześniej wiedzieć. Nie miałeś pojęcia, że po tych wszystkich margaritach będzie chciała wziąć jeszcze niucha albo dwa.

– Ja wypilem tylko jedną margaritę i chyba nawet jej nie skończyłem. ..

– Więcej niż jedną, stary! – Jay objął Raleya ramieniem. – Widywałem cię już zmarnowanego, ale było to dość dawno temu, poza tym nigdy nie wyglądałeś tak okropnie jak po tej nocy.

Raley zrzucił z siebie ramię przyjaciela.

– Powtarzam ci, że wypilem niecałą margaritę, no i jedno piwo! — powiedział z naciskiem. – Nie mogłem się tym aż tak upić!

Właśnie w tym momencie zjawili się Wickham i McGowan. Raley widział ich poprzedniego wieczoru, kiedy bawili się na imprezie razem z pozostałymi gośćmi Jaya. Wickham był z żoną, u ramienia McGowana wisiała wyglądająca na anorektyczkę dziewczyna. Teraz obaj sprawiali wrażenie

skacowanych, nieumytych i mocno niezadowolonych, że musieli wrócić do mieszkania Jaya, zwłaszcza w celu dokonania oględzin zwłok.

– W pokoju gościnnym! – rzucił Jay, ruchem głowy wskazując drzwi w rogu holu.

On i Raley poszli za detektywami.

Ponury kwartet zajął prawie całą przestrzeń w niewielkim pomieszczeniu. Detektywi oglądali ciało, a Jay i Raley obserwowali ich poczynania.

– Dotykałeś jej? – zapytał Wickham.

– Próbowałem ją reanimować – wykrztusił z trudem Raley.

Włożyli plastikowe torebki na dłonie dziewczyny i odwrócili ją na bok, szukając ran lub zadrapań na plecach. W każdym razie tak przypuszczał Raley.

– Na blacie nocnej szafki zauważyłem cienką warstwę białego pyłu – odezwał się Jay. – Myślę, że to kokaina. W torebce miała mały pakiecik z folii. Jeśli poszukamy dokładniej, pewnie znajdziemy brzytwę i słomkę. Moim zdaniem używała nałogowo. Ona i Raley zrobili jeden numer, potem on odpłynął, a ona wzięła niucha i umarła we śnie.

– Wyniki sekcji powinny to potwierdzić – rzekł McGowan.

Raley nie należał do ludzi o słabym żołądku. W swojej pracy nie mógł pozwolić sobie na takie kaprysy, jednak słowa „wyniki sekcji” sprawiły teraz, że wypita kawa podeszła mu do gardła. Jakby wyczuwając, co się z nim dzieje, Jay zgarnął z podłogi ubranie przyjaciela, ujął go za ramię i prawie wypchnął z pokoju.

– Doprowadź się do porządku! – Podał mu spodnie, koszulę i buty. – Skorzystaj z mojej łazienki, weź prysznic, jeśli masz ochotę. Oni jeszcze trochę tu pobędą, a kiedy wyjdą, pogadamy.

Raley jak automat przeszedł przez hol i sypialnię Jaya. W łazience gwałtownie zwymiotował, potem obficie oddał mocz. Ochlapał twarz zimną wodą, a gdy to nie pomogło otrząsnąć się z ośpienia, wziął prysznic, gorący i zimny.

Już w trochę lepszym stanie dołączył do tamtych trzech w dziennym pokoju, nadal zasypanym poimprezowymi śmieciami.

Pierwszy odezwał się Wickham.

– Co za cholerna sprawa, Raley.

Po tym zwięzłym i w pełni podsumowującym sytuację stwierdzeniu wszelkie inne komentarze wydały się Raleyowi najzupełniej zbędne, więc tylko bez słowa kiwnął głową.

– Znaleźliśmy dwie prezerwatywy pod łóżkiem, od twojej strony. Obie używane, musimy wysłać je do laboratorium.

McGowan nie postawił pytania wprost, lecz Raley wiedział, o co mu chodzi.

– Nie wiem, czy uprawialiśmy seks, czy nie – rzekł. – Nie pamiętam.

– Niezła z niej była laska – zauważył McGowan. – Jak to możliwe, że nie pamiętasz?

– Nie pamiętam – powtórzył Raley ochrypłym po wymiotach głosem i odchrząknął. – Powiem wam wszystko, co zapamiętałem.

McGowan zrobił zachęcający ruch ręką.

– Przyjechałem na imprezę z Candy Orrin – zaczął Raley.

Szczegółowo opowiedział, co robił od chwili wejścia do mieszkania Jaya aż do momentu, gdy znalazł się nad basenem z dziewczyną, Suzi z „i” na końcu.

– Wtedy byłem już mocno skołowany. Pamiętam, jak pomyślałem, że te margarity były cholernie mocne. Zaczęło mi się kręcić w głowie, czułem, że muszę usiąść.

Zadzwonił telefon. Jay przeprosił ich, wziął słuchawkę i podszedł z nią do drzwi.

– Moja żona i ja widzieliśmy cię z tą dziewczyną na leżaku. – Wickham znowu skupił na sobie uwagę Raleya. – Moja pani była strasznie skrepowana. Szybko wróciliśmy na patio, nie chcieliśmy wam przeszkadzać.

Policzki Raya oblał gorący rumieniec.

– Pamiętam, że ją całowałem albo może to raczej ona całowała mnie.

– Że ją całowałeś? – prychnął Wickham. – Taaaa... Pewnie i całowałeś, dlaczego nie...

Jay wrócił na swój fotel.

– Dzwoniła Hallie – rzekł cicho. – Niepokoїła się, bo rano nie mogła się z tobą skontaktować. Powiedziałem, że zostałeś u mnie na noc i jeszcze śpisz...

Raley z trudem opanował nową falę mdłości. Ujął głowę w ręce i oparł łokcie na kolanach. Jay poklepał go po plecach.

– Wszystko jakoś się ułoży, stary! Coś takiego mogło przydarzyć się każdemu, a już zwłaszcza komuś, kto haruje tak ciężko jak ty. Nie zdawałeś sobie sprawy, że kilka margarit powali cię na kolana.

– Wypiłem tylko jedną, i to nie do końca! – Raley się wyprostował. – Jedną, Jay! I jedno piwo!

Jego uwagę zwrócił ruch w holu. Sanitariusze pchali wózek z foliowym workiem na zwłoki w stronę drzwi. Tym razem Raley nie zdołał powstrzymać mdłości. Biegając do łazienki, usłyszał jeszcze, jak McGowan mówi, żeby zawieźć go na komendę główną na dokładniejsze przesłuchanie. Jay obiecał, że

przyjedzie z nim tam przed pierwszą, i w zamian wydebił od McGowana obietnicę, że sprawa zostanie potraktowana jako wypadek.

– Nie trzeba stawiać mediów na nogi, prawda? – powiedział. Raley z ulgą przyjął odpowiedź McGowana.

– Jasne, ja też nie widzę takiej potrzeby.

Zwymiotował powtórnie, tym razem tak gwałtownie, że zdziwił się, gdy wśród wymiocin nie zobaczył krwi. Po długiej chwili, ledwo żywy z wyczerpania, na drżących nogach wyszedł z łazienki.

W mieszkaniu nie było nikogo poza nim i Jayem, który powiedział mu, co i kiedy powinien zrobić. Raley czuł, że nie jest w stanie podjąć nawet najdrobniejszej decyzji.

– Chcesz grzanek?

– Nie.

– Dobrze by było, żebyś jednak coś zjadł, stary!

– No, dobrze...

– Sok pomarańczowy?

– Pożyczyć ci koszulę? Twoja jest pobrudzona szminką.

– Dzięki.

W budynku policji zjawili się punktualnie o pierwszej. Wickham i McGowan – już ogoleni i przebrani w świeże rzeczy – czekali na nich w pokoju przesłuchań.

– Czy to naprawdę konieczne? – spytał Jay, wchodząc tuż za Raleyem.

– Tak, jeżeli chcemy spokojnie porozmawiać – odparł McGowan. – Robimy, co w naszej mocy, żeby nie nadać sprawie rozgłosu!

Zaproponował Raleyowi coś do picia, lecz ten odmówił. Jay dał mu środek przeciwbólowy i wmusił w niego parę szklanek wody, sucha grzanka

pomogła zneutralizować skurcze żołądka. Teraz Raley czuł się prawie normalnie, znacznie bardziej pewny siebie i przytomny.

Kiedy skończył drugi raz opisywać wydarzenia poprzedniej nocy, Jay obrzucił kolegów ostrym spojrzeniem. McGowan i Wickham nie palili się wprawdzie, aby zlinczować Raleya, ale nie sprawiali też wrażenia przekonanych, że nic przed nimi nie ukrywa.

Raley wiedział, że przyszedł czas na pierwsze aktywne posunięcie z jego strony.

– Zastanawiałem się nad tym wszystkim – powiedział. – Zdaję sobie sprawę, że byłem potwornie zmęczony. Margarity naprawdę były bardzo mocne, można pewnie zresztą przypisać mój stan nienormalnej przemianie materii albo jeszcze czemuś innemu, nie wiem... Nie da się wykluczyć, że jeden drink mógł podziałać na mnie na tyle ogłupiająco, że uprawiałem seks z tą dziewczyną. Była bardzo atrakcyjna, no i ze wszystkich sił próbowała mnie poderwać. Tak czy inaczej, ta ilość alkoholu, jaką wypilem, nie mogła całkowicie pozbawić mnie pamięci, po prostu w to nie wierzę! – Wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze. – Sądzę, że podano mi narkotyki.

Trzej mężczyźni wpatrywali się w niego z neutralnym wyrazem twarzy, nie zdradzając żadnej reakcji.

– Ktoś podał ci narkotyki? – odezwał się w końcu Jay. – Ta dziewczyna?

– To ona przyniosła mi drinka, prawda? I nałogowo używała narkotyków!

– Zakładamy, że tak było – rzekł Wickham.

– Zakładamy – zgodził się Raley.

– Używała – powiedział Jay. – Towar miała w torebce, namierzyłem też kumpla, z którym przyszła. Zanim przyjechali na imprezę, razem brali kokę.

Raley nie krył zaskoczenia, że Jay zdobył te informacje w tak krótkim czasie. Był pod wrażeniem i dochodzeniowej sprawności Jaya, i jego lojalności. Jeżeli nawet Jay miał wątpliwości co do jakiegoś fragmentu zeznań Raleya, w żaden sposób tego nie okazał.

McGowan został wezwany do telefonu i wyszedł z pokoju. Jay zerknął na zegarek.

– Hallie podała mi, o której będzie na lotnisku. Jeżeli samolot nie spóźni się, za niecałą godzinę powinna być w hali przylotów.

Hallie, o Jezu! Pilot pewnie poinformował już pasażerów, że wkrótce zaczną podchodzić do lądowania w Charlestonie. Hallie nie może się doczekać ich spotkania. Może pudruje teraz nos, nakłada świeżą warstwę błyszczyku, poprawia włosy i sięga po odświeżacz do ust, w swojej wielkiej niewinności spodziewając się, że niedługo znajdzie się w ramionach wiernego narzeczonego. Serce pękało mu na myśl o gorzkim rozczarowaniu, jakie przeżyje na wieść o jego zdradzie.

Żadne z nich nie było przesadnie zazdrosne. Hallie nie załamywała się, gdy Raley wdawał się w rozmowę z inną kobietą, a on nie umierał z niepokoju, chociaż wiedział, że pojechała do Bostonu z dwoma kolegami z pracy. Ufali sobie bez reszty.

Ciekawe więc, jak wytłumaczy jej się z ostatniej nocy, skoro sam nie miał pojęcia, jak do tego wszystkiego doszło. Próbował wyobrazić sobie, że stoi przed Hallie i mówi jej to, co musi powiedzieć. W jaki sposób znajdzie właściwe słowa? I jakimi ma się posłużyć, aby nadać całej tej ohydzie bardziej znośne oblicze? Takie słowa nie istniały, co tu kryć... Kobieta, którą kochał, wpadnie w rozpacz, gdy się dowie, co zrobił, i nie było żadnego sposobu, by tego uniknąć...

Jay lekko ścisnął jego ramię.

– Może wolałbyś, żebym ja odebrał ją z lotniska? W dużym skrócie powiem, co się stało. Jeśli uda mi się choć trochę złagodzić szok, Hallie będzie lepiej przygotowana na szczegóły, które usłyszysz

– Dobry pomysł – odezwał się McGowan, który właśnie wrócił do pokoju. – W każdym razie, jeżeli chodzi o odbiór Hallie z lotniska. Raley będzie nam tu jeszcze potrzebny.

– Po co? – zapytał Jay.

– Cobb Fordyce się dowiedział, co się stało, i chce poznać szczegóły.

Cobb Fordyce był prokuratorem okręgowym z dużymi ambicjami. Mówiono, że szóstym zmysłem potrafi wyczuć sprawy, które zasługiwały na wszczęcie postępowania sądowego, i te, które lepiej odrzucić. Jego przeciwnicy utrzymywali wprawdzie, że ten szósty zmysł w większym stopniu opiera się na ambicji niż pragnieniu dociekania sprawiedliwości, lecz zwolennicy Fordyce'a i jego metod zawsze byli w większości. Oddająca głosy opinia publiczna darzyła prokuratora ogromnym szacunkiem. Fordyce zawsze lubił, gdy jego nazwisko trafiało na pierwsze strony gazet, a od czasu pożaru i bohaterskich aktów, jakich wtedy dokonał, mógł liczyć na pełne poparcie dziennikarzy.

– Kto go zawiadomił? – Jay ze złością zmarszczył brwi.

– To bez znaczenia, stary! Jesteś gliniarzem, w którego domu znaleziono martwą dziewczynę, nagą, w łóżku z jednym z gości. Ludzie z pogotowia ratunkowego znają Raleya, więc prędzej czy później prokuratura okręgowa i tak by się o wszystkim dowiedziała!

– Dziewczyna przedawkowała, i tyle!

– Wobec tego ani ty, ani Raley nie macie się czego obawiać, prawda? – rzekł McGowan. – Zaangażowanie prokuratora okręgowego jest... Jak by to nazwać? Rutynowe?

– Pro forma – powiedział zmęczonym głosem Raley.

– Pro forma – potwierdził McGowan. – Właśnie! Niech Jay odbierze twoją panią z lotniska i jak najłagodniej da jej do zrozumienia, że twój kutas wpakował cię w niezłe kłopoty wczoraj wieczorem, a ty zostaniesz u nas i pogadasz z Fordyce'em.

Przed wyjściem Jay wziął Raley na stronę.

– Posłuchaj – zaczął. – Pod żadnym pozorem nie mów nic o tym, że ktoś podał ci prochy.

–Ale...

– Słuchaj, do cholery! – Jay lekko potrząsnął ramieniem Raley. — Jeżeli w jakimkolwiek kontekście wspomnisz o narkotykach, wszyscy dojdą do jak najbardziej logicznego wniosku, że ty i zmarła Suzi braliście razem, i to tyle, że ty straciłeś pamięć, a ona kopnęła w kalendarz!

Raley chwycił się za głowę.

– Jezu Chryste...

– Otóż to – westchnął Jay i pojechał na lotnisko.

Minęło pół godziny, lecz Cobba Fordyce'a nadal nie było. Raley siedział w pokoju przesłuchań zupełnie sam, kiedy w drzwiach stanęła Candy. Wyglądała na mocno zmęczoną, z twarzą jeszcze opuchniętą od zbyt wielu drinków i po zbyt krótkim śnie, rozmazany tusz do rzęs wokół oczu upodabniał ją do oposa. Nadal miała na sobie sukienkę z gorsetem, oczywiście nieludzko wymiętą. Raley pomyślał, że pewnie w niej spała, nie miał jednak siły zastanawiać się gdzie.

Chwilę stała w progu, przyglądając mu się uważnie, a potem weszła do środka i zatrzasnęła za sobą drzwi.

– Nie uwierzyłam im – odezwała się. – To prawda?

– Niestety tak...

Rzuciła skórzaną teczkę na mały stolik i wypuściła powietrze z płuc.

– Jezu, Raley...

– Wiem.

Zebrała potargane włosy w nieporządny kucyk i umocowała go zdjętą z przegubu dłoni gumką.

– Oficjalnie reprezentuję tu prokuratora okręgowego Cobba Fordyce'a – oświadczyła. – Zadzwoił do mnie z prośbą, żebym zajęła się tą sprawą, ponieważ jest teraz na przyjęciu urodzinowym swego syna. Dziadkowie małego i żona Fordyce'a byliby porządnie wkurzeni, gdyby nagle wyszedł.

– Czy on wie, że się przyjaźnimy?

– Nie byłoby mnie tutaj, gdyby wiedział. I nie wątpię, że wywaliłby mnie na zbity pysk, gdyby to kiedykolwiek wyszło na jaw. Gdzie twój adwokat?

– Adwokat?

– Adwokat, Raley, adwokat! – zniecierpliwiła się. – Co z tobą, jeszcze nie wytrzeźwiałeś?!

Ale ja...

– Nie mów mi tylko, że rozmawiałeś z policją bez adwokata!

– Nie z policją! – Raley także podniósł głos. – Z Jayem!

– Och, z Jayem! – prychnęła. – I z McGowanem! I z Wickhamem! –

Popatrzyła na niego z mieszanką zdumienia oraz irytacji. – Mój szef, prokurator okręgowy, zesrałby się w portki, gdyby wiedział, że przywitałam się z tobą pod nieobecność twojego adwokata!

– Pogadaj ze mną, Candy!

Twardo pokręciła głową.

– Marny pomysł – mruknęła.

– Proszę cię... – Głos Raleya załamał się i to przemówiło chyba do niej bardziej niż sama prośba.

Rzuciła czujne spojrzenie w stronę drzwi.

– W porządku! Masz trzy minuty, potem znowu wracam do oficjalnej roli asystentki prokuratora, więc się pośpiesz! Powiedz mi, co się stało, jak przyjaciółce!

Zrobił to najlepiej, jak umiał.

– Więc przyznajesz się, że z nią spałeś! – powiedziała Candy.

– Obudziłem się obok niej.

– Kiedy już nie żyła, tak?

– No tak. Próbowałem ją reanimować, ale od razu zorientowałem się, że nie żyje od kilku godzin.

– Nie byłeś przy jej śmierci?

Obrzucił ją czujnym spojrzeniem. Candy gwałtownie zamachała rękami.

– Zapomnij, że o to zapytałam! Jasne, że nie byłeś świadkiem jej śmierci!

Uprawialiście seks?

– Możliwe... To prawdopodobne. Pod łóżkiem znaleźli zużyte prezerwatywy.

– Po prostu bomba! – wymamrotała. – A przy okazji, jesteś kłamliwym dupkiem i wcale by mnie nie zdziwiło, gdyby Hallie nigdy więcej się do ciebie nie odezwała.

– Nie zrobiłem tego świadomie...

– Och, rozumiem! Twierdzisz, że byłeś nieprzytomny i nieświadomy, kiedy się z nią pieprzyłeś?

– Twierdzę, że byłem... – Raley przypomniał sobie radę Jaya i się zawahał.

– Byłeś...? No, mów!

Pomyślał, że rada, aby nie wspominać o narkotykach, nie mogła przecież odnosić się do Candy.

– Wydaje mi się, że byłem pod wpływem narkotyków – rzekł zniżonym głosem.

– Słyszałam, że ona miała kokainę. Eksperymentowaliście?

– Nie, nie, nic z tych rzeczy! Myślę, że podała mi... No, nie wiem co... Jakiś narkotyk, powodujący zakłócenia pamięci.

Candy milczała.

– Nie patrz tak na mnie! – odezwał się w końcu.

– Bardzo cię przepraszam! – rzuciła gniewnie. – Zwykle mam taką minę, kiedy ktoś z przyjaciół opowiada historię, która wydaje mi się niewiarygodna!

– Ale ja naprawdę sędzę, że tak właśnie było!

Przyglądała mu się dłuższą chwilę, a potem wysunęła krzesło spod małego stolika i usiadła.

– Mów dalej! – poleciła. – Tylko się pośpiesz! Słucham.

Opowiedział jej o drinku, który przyniosła mu Suzi Monroe, i o swoich podejrzeniach.

– Takie środki wywołują czasowe zaburzenia pamięci, a nawet jej zanik, czyli coś, co mnie spotkało – zakończył.

– Jasne...

– Czyli?

– Taki sam stan wywołuje kokaina.

– Jay ostrzegł mnie, żebym nikomu o tym nie wspominał!

–I miał rację! – Kiedy zobaczyła, że Raley chce zaprotestować, szybko podniosła rękę. – W porządku, w porządku, powiem Fordyce'owi, że jesteś przekonany, że ktoś wrzucił ci prochy do drinka! Nie jestem jednak pewna, czy uwierzy, bo niewiele masz na swoją obronę, jeśli mam być szczerą. „Nie pamiętam” to raczej marny argument, sam rozumiesz.

– Nie wierzysz mi?

– Ja ci wierzę, ponieważ dobrze cię znam, ale... – Ruchem głowy wskazała zamknięte drzwi. – Prokurator, podobnie jak policjanci, odniosą się do tego w najlepszym razie sceptycznie. Taka nagła utrata pamięci to bardzo wygodna rzecz. Weź adwokata, najlepiej od razu, zanim coś jeszcze powiesz! I jak najszybciej oddaj próbkę moczu do analizy.

Pocieszająco ścisnęła mu rękę, lecz jej uśmiech był równie smętny jak jego nadzieje na skuteczną obronę.

Rozdział 11

Trzmielę bzyczały, unosząc się nad rosnącym pod oknem kuchni krzakiem jaśminu. Gdy Raley skończył mówić, Britt usłyszała je tak głośno jak przelatujący tuż nad głową samolot.

– Kiedy zobaczyłem ją wtedy w łóżku, od razu zrozumiałem, jak odmieni to moje życie – powiedział obojętnym tonem, siląc się na uśmiech. – Czułem się jak człowiek, który widzi rozpryskującą się na tysiąc kawałków choinkową bombkę. Wiesz, co chcę powiedzieć?

Britt bez słowa skinęła głową.

– Ułamek sekundy przed uderzeniem o podłogę już wiesz, że nie możesz zrobić nic, co odwróciłoby prawo ciężenia albo zmieniło konsekwencje lotu bombki. Co się stało, już się nie odstanie – banalne, ale prawdziwe. Zobaczyłem ją martwą i wiedziałem, że z moim życiem będzie podobnie jak z tą bombką. Nie byłem w stanie powstrzymać zniszczenia. Moje życie miało obrócić się w gruzy, wszelkie próby przywrócenia poprzedniego stanu rzeczy byłyby najzwyczajniej w świecie beznadziejne.

Przytknęła dłoń do warg, żeby opanować ich drżenie. Doskonale знаła uczucie, o którym mówił.

– Sama tak się czułam, kiedy obudziłam się i znalazłam martwego Jaya – powiedziała.

Raley utkwiał wzrok w puszcę coli, którą trzymała w ręku. Drobne kropelki wody powoli ściekały po jej powierzchni i zbierały się na stole.

– I pomyśleć, że przespałem obok niej większą część nocy, że byłem tam, kiedy umierała... — przerwał i spuścił nisko głowę, pocierając czoło. – A

przecież tyle wiem o ratowaniu ludzi, zostałem dokładnie przeszkolony w tym kierunku.

Mało brakowało, a wyciągnęłaby rękę, żeby pocieszająco dotknąć jego dłoni. Powstrzymała się dosłownie w ostatniej chwili.

– Przecież nie spałeś, Raley, byłeś nieprzytomny! – powiedziała szybko.
– I to nie ty ją zabiłeś! Byłeś niewinny!

Podniósł głowę i popatrzył na nią twardymi, zielonymi oczami, z taką samą wrogością jak na początku.

– Swoim widzom mówiłaś wtedy coś innego!

– Nigdy nie mówiłam, że jesteś winny!

– Nie dosłownie, ale tak można było to zrozumieć.

– Przeprosiłam cię już, prawda?

– A ja powiedziałem, że trochę za późno na przeprosiny! To, co stało się tamtego ranka, zrujnowało moje życie! Zapłaciłem za to wszystkim, dosłownie wszystkim! – powtórzył, uderzając pięścią w stół i wprawiając w drżenie do połowy opróżnioną puszkę z colą. – I właśnie przez twoje dziennikarstwo o wątpliwych zasadach moralnych nie udało mi się uratować niczego!

– Więc co mam zrobić?! – krzyknęła, szeroko rozkładając ręce. – Wierzę ci, wiem, że mówisz prawdę! Jak jeszcze mogę wynagrodzić ci to, co wtedy zrobiłam nie tak, jak należało?!

Jego spojrzenie sprawiło, że zapragnęła ciasno otulić się czymś ciepłym, ale ponieważ nie miała na sobie nawet lekkiej kurtki, założyła tylko ramiona na piersi i ani na chwilę nie spuściła wzroku.

Nogi krzesła Raleya zazgrzytały o winylową podłogę, kiedy nagle odsunął się od stołu i wstał. Przystanął na środku pokoju i szarpnął za wiszący

pod sufitem sznurek od wentylatora. Wrócił do kuchni, ale nie na swoje miejsce. Zaczął spacerować po niewielkiej przestrzeni między blatem i stołem.

– Candy miała rację, miałem naprawdę niewielkie szanse na skuteczną obronę. Dobrze chociaż, że niektóre rzeczy przemawiały na moją korzyść. Zatrudniony na imprezę barman przyznał, że do margarity dodawał dużą porcję tequili i jeszcze trochę napoju energetyzującego, a sekcja zwłok Suzi Monroe wykazała, że ilość kokainy w jej organizmie mogła wywołać zatrzymanie akcji serca. Jednak podobnie jak w twoim przypadku zanim oddałem mocz do badania, kokaina i ewentualnie jeszcze inne środki chemiczne zostały już wydalone.

– Więc nie posłuchałeś rady Jaya?

– Posłuchałem. Kiedy dostałem negatywny wynik badania moczu, jego prośba wydała mi się jeszcze ważniejsza. Badanie podtrzymało moje zapewnienia, że nie używałem narkotyków. Jay powiedział, że lepiej tak to zostawić.

– A co z Wickhamem i McGowanem? Słyszeli, jak mówiłeś, że ktoś podał ci narkotyki!

– Jay mówił, że załatwi to z nimi, i chyba mu się udało, bo więcej nie poruszali tego tematu.

– A prokurator?

– Candy uwierzyła mi i uznała, że powinien o wszystkim wiedzieć. Umówiła mnie na spotkanie z Fordyce'em, przy którym ona także była obecna.

– Tylko was troje? –I mój adwokat...

– Jak on się nazywał? Chyba na „B”, prawda?

– Nie dziwię się, że nie pamiętasz! Znalazłem go w książce telefonicznej i szybko się okazało, że to kompletny idiota. Tak czy inaczej, spotkaliśmy się z Fordyce'em...

–I?

– Wysłuchał mnie, ale nic mi to nie dało. Sperma w kondomach pochodziła ode mnie. Z punktu widzenia Fordyce'a było oczywiste, że skoro uprawiałem seks z Suzi Monroe, to mogłem także zachęcić ją do użycia kokainy. Moja próbka moczu dała wynik negatywny, ale nie byłem w stanie dowieść, że nie namawiałem dziewczyny do brania.

– Fordyce tak powiedział?

– Mniej więcej... Z dużą konsekwencją nazywał moją utratę pamięci „domniemaną”. Może zresztą nawet mi uwierzył, ale na pewno uważał, że byłem pijany. Tak czy inaczej, obiecał, że dokładnie przyjrzy się sprawie pod każdym kątem, co w języku polityków oznacza: „Odpieprz się i przestań marnować mój cenny czas”. Candy wyrzucała sobie, że źle oceniła sytuację. Była przekonana, że moja szczerota zdecydowanie pomoże mi w oczach prokuratora, tymczasem moje wyznanie wydawało się świadczyć, że tamtej nocy nie panowałem nad sobą i byłem zdolny praktycznie do wszystkiego.

– To wtedy zostałeś zwolniony ze straży pożarnej.

– Komendant nie miał wyboru. – Znowu usiadł przy stole. – Nigdy go za to nie winiłem. Zrobił to, co wydawało mu się dobre dla straży. Byłem zamieszany w poważny skandal, w aferę związaną z nadużyciem alkoholu, seksem i zgonem z powodu przedawkowania kokainy. Nie mogło się to przyczynić do budowy pozytywnego wizerunku strażaka. Brunner wykorzystał ten incydent, aby odsunąć mnie od prowadzonego dochodzenia. Do znudzenia powtarzał, że robi to wbrew sobie, ale w głębi serca był chyba zadowolony z

pretekstu, dzięki któremu udało mu się mnie pozbyć. Tak czy inaczej, szef nie wyrzucił mnie od razu. Podobnie jak ja, czekał na posunięcie Fordyce'a. Chciał wiedzieć, czy zostanę oskarżony o narażenie na niebezpieczeństwo ludzkiego życia albo o spowodowanie śmierci, czy też może sąd udzieli mi tylko napomnienia.

Raley przerwał. Britt wiedziała, co zdarzyło się później. –I wtedy na scenę wkroczyłam ja – powiedziała cicho.

Nie miało to sensu, ale mimo wszystko próbowała się jeszcze bronić.

– To była soczysta historia, sam wymieniłeś przed chwilą powody, dlaczego tak ją postrzegano, Raley. Zaslugujący na ogólny szacunek obywatel przyłapany w łóżku z martwą dziewczyną.

– Prochy, seks i rock and roll!

– Właśnie... Los podsunął mi szansę, a ja ją wykorzystałam.

– Nie da się ukryć. Dzień i noc byłem pod obstrzałem kamer, aparatów fotograficznych, reflektorów i mikrofonów. Zaparkowaliście nawet wóz transmisyjny pod...

– Pod domem Hallie – dokończyła za niego Britt.

Miała, nadzieję, że Raley powie coś więcej na ten temat, ale milczał. Podważył wieczko pudełka z wykałaczkami, zamknął je, znowu otworzył i znowu zamknął. Miała wrażenie, że w równie ostateczny sposób zamknął temat swojej narzeczonej.

– Zostałem poddany szczegółowemu przesłuchaniu, lecz, koniec końców, Fordyce nie znalazł dość dowodów, aby wszcząć postępowanie sądowe, więc dali mi spokój – podjął. – W raportach policyjnych śmierć Suzi Monroe została opisana jako rezultat przypadkowego przedawkowania kokainy.

Gniewnie spojrział Britt prosto w oczy.

–I prawdopodobnie na tym sprawa by się skończyła. Pewnie nigdy bym się po niej nie podniósł i moje życie nigdy nie wróciłoby do normy, ale nic więcej by się nie stało i ciężar pozostałby wyłącznie na moich plecach. Byłaby to sprawa prywatna, i tyle, ale wtedy ty zrobiłaś program, z którego jasno wynikało, że Suzi Monroe była ofiarą.

–Bo była...

– Ale nie moją! – krzyknął, dźgając się palcem wskazującym w pierś. – Padła ofiarą stylu życia, jaki sama wybrała! Była narkomanką, wieczną imprezowniczką, która robiła facetom laskę za działkę! Jay znalazł mnóstwo jej znajomych, którzy byli gotowi to potwierdzić!

Podniósł się z krzesła, obszedł je dookoła, położył dłonie na oparciu i nachylił się ku niej.

– Ale ty oczywiście nie pokazałaś w reportażu najświeższych zdjęć Suzi, tych, na których nosiła szpilki i skąpe koszulki z wyszytymi dżetami i cekinami sugestywnymi frazami, o nie! Pokazałaś fotografie Suzi z ceremonii odebrania dyplomu szkoły średniej, w todze i bireciku, fotografie, na których wyglądała jak krzyżówka sympatycznej dziewczyny z sąsiedztwa i inteligentnej studentki!

– Poprosiłam jej matkę o zdjęcie.

– Tak, jej matkę, która nie chciała, aby córka została zapamiętana jako zaćpana dziwka! Jej matkę, która wolała, żeby Suzi z „i” na końcu zapadła ludziom w pamięć jako ofiara brutala, który ją upił, odbył z nią stosunek, a potem nie zrobił nic, aby uniemożliwić jej przedawkowanie koki!

Britt przyjęła surowe zarzuty, ponieważ wiedziała, że na nie zasłużyła. Nigdy w życiu nie przyznałaby, że dopuściła się manipulacji, pragnąc wywrzeć dobre wrażenie na swoim nowym pracodawcy i nadać większe tempo swojej

karierze, ale w głębi duszy nie mogła zaprzeczyć, że przedstawiła wydarzenia w sposób absolutnie subiektywny, a Raleya w świadomie negatywnym świetle.

– Mówiłam już...

– Daruj sobie! – rzucił.

Przeszedł się po kuchni, odgarniając włosy z twarzy gestem, który zdążyła już dobrze poznać. Wykonywał go zawsze, gdy ogarniała go frustracja był to jego sposób na utrzymanie nerwów na wodzy. Britt była wdzięczna, że stara się zapanować nad zdenerwowaniem, ponieważ jego gniew budził w niej głęboki lęk. Po chwili wrócił na miejsce.

– Po tym, jak Suzi została przedstawiona jako święta, a ja jako jej brutalny dręczyciel, szef najzwyczajniej w świecie musiał mnie zwolnić. Fordyce nie przedstawił mi oficjalnych zarzutów i nie wystąpił z wnioskiem o wszczęcie postępowania sądowego, ale nie musiał tego robić. Zostałem osądzony i skazany przez opinię publiczną.

Przez ciebie, mówiły jego oczy.

W pokoju zapadło pełne napięcia milczenie.

– I wtedy przeniosłeś się tutaj? – spytała ostrożnie.

Krótko skinął głową.

– Wynająłem ten domek na kilka miesięcy, a później postanowiłem go kupić, ponieważ wiedziałem, że nigdy nie wrócę do Charlestonu. Skoro miałem wieść byle jakie życie, to miejsce wydawało mi się równie dobre jak każde inne.

– Gdzie właściwie jesteście?

– Między Beaufort a Charlestonem. – Opisał jej położenie domu, podając nazwy kilku pobliskich miast i mniejszych miejscowości.

– Nigdy o nich nie słyszałam.

–I o to chodzi!

– Czy ktokolwiek... Czy widzisz się z kimś?

– To znaczy? Z moim adwokatem? Zapłaciłem mu, zwolniłem go i to był koniec naszej znajomości. A może pytasz o wszystkich moich przyjaciół, którzy ani na chwilę nie opuścili mnie w biedzie? –prychnął drwiąco.

–Z rodzicami?

Ściągnął brwi.

– Oni także wyprowadzili się z Charlestonu.

– Uwierzyli ci?

– Oczywiście... Jestem jedynakiem i zawsze byłem z nimi bardzo związany. Wspieraliby mnie w każdej sytuacji.

– Wspieraliby cię?

– Wsparli mnie wtedy, ale to skazało ich na ostracyzm. Nawet najlepsi przyjaciele zaczęli ich unikać. Kiedy mieli już tego dosyć, tata przeszedł na wcześniejszą emeryturę w firmie zaopatrzenia medycznego, którą pomógł zbudować, i przeprowadzili się do Augusty, gdzie mieszka siostra mamy. Nie mogę znieść myśli, że tyle przeze mnie przeszli, nigdy nie zdołam im tego wynagrodzić. Spędzili w Charlestonie całe życie. Teraz mówią, że pozawierali nowe przyjaźnie, że bardzo podoba im się w Augustie, ale... – wzruszył ramionami.

Już miała zapytać o jego narzeczoną, lecz w ostatniej chwili ugryzła się w język.

– Jak to znosisz? – odezwała się. – Tę izolację? Brak kontaktu z ludźmi, bo przecież w gruncie rzeczy rozmawiasz tu tylko z Delnem. Co robisz z wolnym czasem?

Zmierzył ją uważnym spojrzeniem.

– Planuję zemstę – odparł cicho, groźnie, głosem, na którego dźwięk ciarki przebiegły jej po plecach.

Z ulgą powitała dobiegający z ganku hałas, zwiastujący powrót Delna. Stary powiesił na wbitym w dach haku truchło upolowanego królika, kazał psom leżeć, otworzył siatkowe drzwi i wsunął głowę do środka.

– Mogę wejść?

– Nie – rzucił Raley.

Delno wszedł jednak do domu i zatarł ręce.

– Umknęło mi coś ważnego?

– Nic takiego, czego byś już wcześniej nie słyszał.

Bose podeszwy Delna zaszurały po linoleum.

– Jestem głodny – oświadczył. – Masz coś do jedzenia?

Sprawdził zawartość lodówki i skrzywił się z rozczarowaniem.

– Mielone mięso w puszce – mruknął. – Nie wolałbyś, żebym usmażył królika?

– Wolałbym, żebyś poszedł sobie do domu i zabrał te swoje śmierdzące, zapchłone psy! – Raley gwałtownie zerwał się z krzesła i wyszedł na zewnątrz.

Britt spojrzała na Delna, który najwyraźniej doszedł do wniosku, że mielone mięso z puszki wcale nie jest takim fatalnym rozwiązaniem, i wetknął sobie parę plasterków do ust. Był to tak wyjątkowo nieapetyczny widok, że Britt czym prędzej przeniosła wzrok na drzwi które chwilę wcześniej z hukiem zatrzęsnęły się za Raleyem.

– Nadal jest na mnie wściekły – powiedziała.

– Ach, chętnie by sobie poużywał, i tyle...

Szybko odwróciła głowę.

– Słucham?

– No, použíwałyby sobie, pociupciał. – Delno zamknął lodówkę i otarł usta wierzchem dłoni. – Od razu to zauważyłem.

Wetknął mały palec do ucha i wyłowił z małżowiny woskowy czop, który bez pośpiechu wtarł w górną część spodni.

– Nie mogę powiedzieć, żeby mnie to zdziwiło – oświadczył. – Chodzisz tu taka rozebrana, więc co niby facet ma sobie myśleć.

Prokurator Cobb Fordyce miał poważne trudności ze skupieniem się na ożywionej dyskusji. Długi, owalny stół konferencyjny stał się polem bitwy, nad jego błyszczącą powierzchnią ścierali się siedzący po przeciwnych stronach oponenti. Fordyce, który zajął miejsce u szczytu stołu, odgrywał w sporze rolę neutralnego sędziego.

Przed spotkaniem zastanawiał się, czy nie wezwać zainteresowanych stron i nie poprosić o odłożenie rozmów, ale ponieważ ich termin przesuwano już wcześniej, dalsza zwłoka przyniosłaby pewnie zaognienie sytuacji. Poza tym wszyscy by podejrzewali, że ten unik ma przyczyny polityczne.

Zasadnicza kwestia była bardzo ważna i trudna do rozwiązania, a obecni prawodawcy nie mieli dużo czasu na negocjacje. Właśnie dlatego Fordyce pozwolił im zebrać się zgodnie z planem, chociaż jego uwaga skoncentrowana była na zupełnie innym problemie.

Odkąd rano poznał wyniki sekcji zwłok Jaya Burgessa, nie mógł myśleć o niczym innym.

– Panie Fordyce, nowa ustawa w sprawie kontroli posiadania broni palnej musi zostać poparta przez pana, żeby mogła przejść dalej – oświadczył jeden z prawników.

– Pańskie poparcie dla ustawy nie ma najmniejszego znaczenia, panie prokuratorze! – zaprotestował jego przeciwnik z przekonaniem, które

Fordyce'owi wydało się trochę naciągane. – W obecnym kształcie ta ustawa nigdy nie zostanie poddana głosowaniu!

– Więc dlaczego tak gorliwie próbuje pan przekonać prokuratora, aby jej nie popierał? – odezwał się reprezentant przeciwnej drużyny.

Cobb wstał.

– Panowie, zrobmy sobie przerwę, bo inaczej zaraz dojdzie do rozlewu krwi, a to przecież zakrawałoby na ironię losu, prawda? – rzucił zebrany uśmiech wypracowany na potrzeby głosujących i skinieniem głowy przywitał spodziewane demonstracje rozbawienia. – Mamy w barku wodę mineralną i kawę, zapraszam serdecznie! A te ciasteczka z czekoladą warto są późniejszej kuracji odchudzającej, słowo daję. Za chwilę wracam!

Miał nadzieję, że żaden z dyskutantów nie pójdzie za nim do toalety, i nie zawiódł się. Skorzystał z pisuaru, czując, że powinien to zrobić, skoro pod takim pretekstem zarządził przerwę, i umył ręce, lekko podciągawszy wykrochmalone mankiety koszuli, spięte spinkami z wizerunkiem foki, symbolu stanu.

Więc tak, pomyślał.

Dziś do mediów trafi wiadomość o zamordowaniu Jaya Burgessa i wszystkie gazety oraz stacje telewizyjne roztrąbią ją na prawo i na lewo. Wszyscy dowiedzą się, co się stało, nawet gdyby wcale nie zależało im na tej wiedzy.

Kiedy rano zjawił się w biurze, podekscytowana sekretarka poinformowała go, że stacja CNN przedstawiła już krótki news o śmierci Burgessa.

– Wspomnieli o panu, sir – powiedziała. – Pokazali tę słynną fotografię was czterech, na tle szalejącego pożaru.

To pieprzone zdjęcie... Ten cholerny pożar...

Od tamtego dnia Cobb wiele razy pragnął cofnąć czas i serdecznie żałował, że poszedł na spotkanie, w rezultacie czego tamtego feralnego dnia znalazł się w budynku policji. Każdego innego dnia byłby wtedy w swoim gabinecie w gmachu sądu albo w drodze do domu. Tamten dzień był jednak wyjątkowy.

Zdarzało się też, chyba nawet częściej, że był wdzięczny losowi za błyskawiczną sławę, która opromieniła go od tamtego pożaru. Jego polityczna kariera nie nabrałaby aż takiego tempa, a przecież nie mógł się wtedy doczekać, kiedy zajmie upragnione stanowisko.

Pożar przyniósł mu sporo korzyści, pożar, a więc i śmierć siedmiu osób, które zginęły. W głębi duszy, w chwilach absolutnej uczciwości Fordyce wiedział, że wcale specjalnie nie boleje nad tą tragedią, i zastanawiał się, co z niego za człowiek.

Jednak takie rozważania były najzupełniej bezcelowe. Przeznaczenie to przeznaczenie i nie da się go oszukać. Kiedy ktoś ma odejść z tego świata, nic nie zdoła odwrócić kolei jego losu. Cobb i jego ambicje miały znikome znaczenie wobec sił władających wszechświatem albo, jeżeli ktoś był religijny, boskich wyroków.

Tak sobie mówił, tak brzmiało kredo, które pozwalało mu na spokojny sen. Pogodził się z tym, co się stało. Mógł żyć ze swoimi wspomnieniami, gdyby tylko wszyscy po prostu zapomnieli o pożarze i przestali do niego wracać.

Wiele wskazywało jednak na to, że tamte płomienie nigdy do końca nie wygasną. Dlaczego Jay Burgess nie odszedł cicho i spokojnie, dlaczego z godnością nie umarł na raka?

Bo taka śmierć nie byłaby w stylu Jaya, prawda?

Teraz zaczęło się dochodzenie, śledztwo otoczone aurą takiego samego zainteresowania opinii publicznej jak zabójstwo Patricka Wickhama. Morderca Wickhama nigdy nie został zidentyfikowany ani schwytany. Po pewnym czasie jego śmierć przestała budzić emocje i w końcu informacje na ten temat zniknęły z pierwszych stron gazet.

Oddawszy bohaterowskiemu policjantowi cześć na pogrzebie, jak należało, Cobb pozwolił, aby mieszkańcy miasta i stanu stopniowo o nim zapomnieli. Jako kandydat na głównego przedstawiciela wymiaru sprawiedliwości mógł codziennie karmić uprawnionych do głosowania wspomnieniami o krwawym zabójstwie i budować w ten sposób swoją kampanię. Mógł zachęcać policję do nasilenia śledztwa i dążyć do tego, aby morderca policjanta został aresztowany i postawiony przed sądem.

A jednak nie zrobił tego. Nie mógł.

Patrząc na siebie w lustrze nad umywalką, gdy chłodna woda obmywała jego ręce, widział odbicie dość przystojnej twarzy, siwiejących skroni i sylwetki utrzymywanej w doskonałej formie dzięki codziennym ćwiczeniom. Odbicie twarzy, która świadczyła o porządnym życiu i uczciwości. Wierny mąż, dobry ojciec, członek Kościoła... Opinia publiczna widziała tylko tyle — człowieka,

prawnego, do haseł wolności i sprawiedliwości dla wszystkich. Cóż, ludzie widzieli to, co pozwalano im zobaczyć, prawda?

Fordyce mocno wątpił, czy ktokolwiek zada sobie trud, aby dokładniej przyjrzeć się pozornie oczywistej sprawie – Jay Burgess poniósł w końcu konsekwencje swego swobodnego trybu życia i został uduszony poduszką przez zazdrosną, porzuconą kobietę.

Zastanawiał się, czy ktoś przypomina sobie jeszcze niejakiego Raleya Gannona i oskarżenia, wytoczone przeciwko niemu przed pięciu laty.

Unikając swego spojrzenia w lustrze, stanowy prokurator generalny Cobb Fordyce pochylił się nad umywalką i spryskał twarz zimną wodą.

Pat Wickham Junior zdobył się na odwagę i wybrał zapamiętany numer telefonu.

– Conway Construction...

– Przepraszam, czy zastałem George'a?

– Przykro mi, wróci dopiero późnym popołudniem...

– Ach, tak. – Pat szybko otarł chusteczką spocone czoło.

– Przekazać mu jakąś wiadomość?

– Nie, nie... Spróbuję złapać go później.

Odłożył słuchawkę i ponad przepierzeniem wokół swojego biurka popatrzył na innych pracowników policji. Pat był specem od komputerów i doskonale radził sobie ze sporządzaniem i przetwarzaniem baz danych. Broni palnej bał się jak ognia, przestępcy budzili w nim lęk i obrzydzenie. Nosił odznakę, ale nie był stworzony na policjanta i nigdy nie chciał nim być. Dwadzieścia dwa lata, dzielące go od przejścia na emeryturę, traktował jak wyrok, który musi odbyć.

Ponieważ w najbliższym sąsiedztwie nikt się nie kręcił, Pat wybrał numer komórki. Po trzech sygnałach właściciel telefonu odebrał połączenie.

– Halo?

– George? Tu Pat Wickham...

Od razu wyczuł niezadowolenie George'a McGowana i przez chwilę myślał nawet, że tamten zaraz się rozłączy.

– Zaczekaj – mruknął jednak McGowan.

Pat słyszał stłumiony głos George'a, który przeproszał kogoś za przerwę w rozmowie, a potem ciszę. Najwyraźniej McGowan szukał ustronnego miejsca.

– Skąd masz ten numer? – odezwał się w końcu.

– Jestem gliniarzem.

W słuchawce rozległo się pogardliwe prychnięcie.

– Jestem w trakcie ważnego spotkania – powiedział George. – Mój teść ma podpisać kontrakt na budowę nowego kompleksu sportowego. Nie mogłeś wybrać gorszego momentu!

– Musimy porozmawiać o Jayu!

– Akurat, kurwa! – rzucił George.

– Wiedzą, jak został zamordowany.

– Słyszałem.

– Ta dziennikarka twierdzi, że dostała narkotyk zaburzający pamięć.

– Też słyszałem.

– I co?

– Co i co?

Pat zdawał sobie sprawę, że George McGowan jest od niego dobre trzydzieści kilogramów cięższy, lecz w tej chwili oddałby wszystko za fizyczną siłę, która stanowiłaby równoważnik jego gniewu. Wtedy rozwaliby tamtemu łeb za tę cholerną ciemnotę.

– Nie martwi cię to?

– Martwi mnie wiele rzeczy. Dziś musiałem na przykład rozegrać długą partię golfa i przegrać, a potem pójść na dwugodzinny lunch i półtoragodzinne rozmowy. Na dodatek, jeżeli z kontraktu nic nie wyjdzie, Les będzie miał do

mnie pretensje, że zakłóciłem negocjacje w najważniejszym momencie, żeby odebrać twój telefon!

Pat bez większego trudu przejrzał wybuch McGowana. George był tak samo zaniepokojony sytuacją jak i on.

– A teraz Britt Shelley zniknęła – oświadczył.

– Zniknęła? Jak to zniknęła?

– Zniknęła, kapujesz? – zirytował się Pat. – Kiedy Clark i Javier pojechali do niej z nakazem, nie zastali jej w domu. W stacji telewizyjnej też jej nie ma. Nikt nie widział jej od wczorajszego popołudnia.

George dłuższą chwilę przetrwał to wszystko w milczeniu.

– Czego ode mnie oczekujesz? – zapytał wreszcie. – Mam zacząć szukać Britt Shelley w okolicznych krzakach?

– Co oznacza jej zniknięcie, jak ci się wydaje?

– Skąd mam wiedzieć, Pat? Pierwsze, co przychodzi mi do głowy to przekonanie. Że wolą unikać aresztowania.

Patrick zignorował słowa McGowana.

– Myślisz, że Jay dużo jej powiedział? – spytał.

– Nie mam pojęcia – odrzekł George zupełnie innym tonem, zupełnie pozbawionym wcześniejszej pewności siebie.

Niepokój George'a sprawił, że Pata ogarnął najprawdziwszy strach.

– O Boże – jęknął.

– Weź się w garść, do cholery! Nie pękaj!

– Co teraz zrobimy?

– Nic. Będziemy zachowywać się tak, jakby wszystko było w jak największym porządku. Nic nie rób, Pat, rozumiesz?!

Wickhamowi nie podobało się, że George odzywa się do niego takim tonem. Co on sobie właściwie wyobrażał? Za kogo się miał? George McGowan, o którym wszyscy wiedzieli, że jest chłopcem do bicia swojego teścia. George McGowan, którego żona miała pewien problem z nogami, taki mianowicie, że rozkładała je w zupełnie niekontrolowany sposób.

George był jednym z najbliższych przyjaciół Pata Seniora. Z czasem został przyjacielem domu i często bywał u Wickhamów na kolacji. Pat Junior pamiętał, jak George żartobliwie trącał go łokciem pod żebra, wypytywał o dziewczyny, rozmawiał z nim o bejsbolu i grał w gry komputerowe. McGowan był w tamtych czasach zabawny, wylewny i przyjaźnie nastawiony do świata.

Tak było przed jego ślubem z Mirandą Conway. I przed pożarem, za którego sprawą on i Pat Senior zostali bohaterami.

Później Wickhamowie widywali George'a McGowana coraz rzadziej i rzadziej.

– Muszę lecieć – odezwał się teraz George. – Nie dzwoń do mnie więcej, słyszysz? Im mniej będziemy się kontaktować tym lepiej!

Rozłączył się, zanim Pat zdążył zaprotestować. Ten odłożył słuchawkę i wytarł wilgotną od potu dłoń o blat biurka. Na wypadek, gdyby w pobliżu pojawił się inny policjant, zaczął udawać, że przegląda znajdujące się na ekranie monitora dane.

Rozmowa z George'em nie tylko nie uśmierzyła niepokoju Pata, ale tylko jeszcze bardziej go zdenerwowała. Brawura McGowana wydała mu się najzupełniej sztuczna. Był pewny, że pod maską nieustraszonego luzaka kryje się tchórz równie przerażony jak on sam.

Najwyraźniej George, tak jak on, bał się, że ktoś prędzej czy później powiąże morderstwo Jaya Burgessa z pożarem w siedzibie policji. Czy

ktokolwiek mógł rzeczywiście wpaść na taki pomysł? Czy można było podejrzewać, że oba te wydarzenia mają ze sobą związek?

Czy ktoś go obserwował?

Pat Wickham Junior często żałował, że nie ma oczu z tyłu głowy. I to nie tylko w pracy.

TTLRR

Rozdział 12

Raley siedział na pniu drzewa na skraju lasu i patrzył, jak Delno zabiera truchło królika, przywołuje trzy psy i rusza w kierunku swojej chaty. Gęste krzewy pochłoneły go, a tam, gdzie przed chwilą zniknął, podskakiwał teraz kłótniwy, rozwrzeszczany kos.

Wokół domku Raleya rosły drzewa iglaste i liściaste. Wiosną kwitnące drzewa i dzikie krzewy tworzyły wielkie plamy bieli i pastelowych odcieni, i nawet w środku zimy niektóre zachowywały zielone liście, dając złudzenie wiecznego lata.

Mogłoby tu być bardzo ładne, gdyby tylko komuś chciało się doprowadzić domek do porządku, wyremontować i zmodernizować kuchnię i łazienkę, kupić nowe meble, dodać ładne drobiazgi i jeszcze parę roślin w doniczkach.

Zniecierpliwiony sam sobą, Raley odepchnął te marzenia i przyjemne wizje. Wykorzystał wybuch irytacji wobec Delna, aby na chwilę wyrwać się z domu, ale nawet gdyby nie miał tej sposobności, po prostu poszukałby innej wymówki. Przywykł już do życia bez klimatyzacji; letnie upały i duża wilgotność od dawna mu nie przeszkadzały, lecz dzisiaj powietrze w czterech ścianach wydało mu się nieznośnie duszne. Tak czy inaczej, za swoją klaustrofobię nie mógł winić ani pogody, ani Delna. Wspomnienia pożaru, śmierci Suzi Monroe i późniejszych wydarzeń sprawiły, że żal i gniew spiętrzyły się w jego piersi, odbierając mu zdolność swobodnego oddychania.

Na dodatek musiał poradzić sobie z obecnością Britt Shelley.

Od niej także musiał odpocząć. Kiedy go zapytała, co mogłaby zrobić, aby wynagrodzić mu wyrządzone przed laty zło, natychmiast przyszło mu do

głowy parę możliwości. Każda z nich była nieprawdopodobnie kusząca i zakazana.

Poprzedniej nocy, gdy zmusił ją, by zasnęła obok niego, próbował wzbudzić w niej uczucie niepewności i jak największego dyskomfortu, starał się wziąć odwet za to, co mu zrobiła.

Jednak jeśli miał być wobec siebie całkowicie szczery, musiał przyznać, że kierowało nim również pragnienie fizycznego kontaktu z kobietą, z którą rozmawiał, nawet jeżeli rozmowa ta była wroga i nieprzyjemna. Było tak pewnie dlatego, że zwykle jego dialogi z kobietami ograniczały się do pytania: „Za ile?”, i zdania: „Rano już mnie nie będzie, to tylko ten jeden raz”. Zazwyczaj wychodził zresztą mniej więcej po godzinie.

Teraz uświadomił sobie, że noc spędzona obok Britt była prawdopodobnie wielkim strategicznym błędem, który może i doprowadził go do zamierzonego celu, ale także rozpałił wyobraźnię.

Oczywiście ucieczka na dwór, nawet tylko na chwilę, była rozwiązaniem godnym tchórza. Z trudem się zmusił, aby wstać z pnia, przeciąć podwórko i wejść do środka.

Britt stała na środku pokoju, z opuszczonymi po bokach ramionami, zupełnie jakby ktoś kazał jej czekać w tej pozycji na jego powrót. Wpadające przez kuchenne okno słońce podświetlało jej sylwetkę, a wentylator pod sufitem podrywał do góry pasma włosów i rozrzucał na boki.

– Robi się późno – powiedziała. – Powinnam już wracać.

– Dobrze...

Przegadał cały ranek i sporą część popołudnia i dopiero teraz dotarło do niego, że właściwie dzień ma się ku końcowi.

Britt miała w palcach brzeg grubej płóciennej koszuli, która sięgała jej do połowy uda. Rękawy miała podwinięte do łokcia, guziki zapięte pod szyję, oprócz ostatniego.

– Mam nadzieję, że mi wybaczysz, że ją sobie pożyczyłam... Nie mogłam znaleźć mojej kurtki...

W domu było goręcej niż na zewnątrz, więc na pewno nie włożyła koszuli, bo było jej zimno. Najprawdopodobniej uświadomiła sobie, że spała w bardzo skąpym stroju. Naturalnie nie był to przezroczysty negliz i wszystkie krytyczne partie ciała miała zakryte, ale lekka tkanina kleiła się do skóry i wyglądała jak mgiełka. Poprzedniej nocy Raley, zanim wyniósł ją z jej domu, zachował się jak dżentelmen, bo okrył ją kurtką.

– Kurtka leży na ziemi obok furgonetki – powiedział. – Obawiam się, że jeden z psów urządził sobie na niej legowisko.

– Nie szkodzi.

– Jesteś gotowa?

Kiwnęła głową.

– Chcesz skorzystać z łazienki, zanim wyjedziemy?

– Nie, dziękuję.

– Zaraz wracam...

W sypialni zmienił koszulę na świeżą. Sięgając do swojej niewielkiej szafy, uświadomił sobie, że Britt musiała niedawno przeglądać jej zawartość, szukając czegoś do ubrania. Zastanawiał się, dlaczego wybrała akurat tę koszulę, starą i spraną. Może dlatego, że sprawiała wrażenie wygodnej, a może uznała, że ta będzie na nią pasowała. Nie mógł też wykluczyć, że inne wydały jej się zwyczajnie brzydkie.

Skorzystał z toalety, umył ręce i już miał wyjść z łazienki, kiedy postanowił umyć zęby. Spostrzegł, że tubka pasty była zakręcona. Musiała zrobić to Britt, bo on zwykle zostawiał zakrętkę obok tubki.

A to znaczyło, że umyła też zęby. Z jakiegoś powodu ta świadomość dziwnie go poruszyła.

Wyłączył wentylator i zamknął drzwi na klucz. Britt czekała na niego w furgonetce. Podniósł jej kurtkę, otrzepał z kurzu, wrzucił na platformę za kabiną i wszedł do środka.

Znalazła swoją torebkę na podłodze. Wyjęła z niej małą szczotkę i przeczesała włosy, zerknęła w lusterko puderniczki i westchnęła ze zniechęceniem, nie miała jednak dość energii, aby zająć się poprawą swego wyglądu. Wsunęła puderniczkę i szczotkę do torby i położyła ją na podłodze.

Osiem kilometrów, dzielące ich od głównej drogi, przejechali w całkowitym milczeniu.

– Podwiozę cię do twojego samochodu – odezwał się, gdy byli już niedaleko.

Popatrzyła na swoje bose stopy i nerwowo szarpnęła brzeg koszuli.

– Jeżeli zaaresztują mnie, zanim dotrę do domu, zabiorą mnie na policję w takim stanie.

Spojrzał na jej nogi.

– To wywołałoby prawdziwą sensację – mruknął.

– Sensacja to ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebuję!

– Dlaczego? Sensacja pogorszyłaby twoje notowania medialne?

Rzuciła mu paskudne spojrzenie. Jego pytanie było naprawdę wredne, ale przynajmniej odwróciło ich uwagę od tematu jej zgrabnych gołych nóg.

Przejechali kolejne dwa kilometry w całkowitym milczeniu. Kiedy znowu na nią zerknął, zobaczył, że odchyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy. Oddychała spokojnie. Kilka sekund obserwował, jak sprany materiał jego koszuli regularnie podnosi się i opada. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że może to być tak fascynujące...

Odchrząknął.

– Pod twoim domem na pewno stoi wóz policyjny – rzekł. – Co im powiesz?

– Że nie będę stawiać oporu ani protestować, jeśli tylko pozwolą mi się przebrać.

– Chodziło mi o to, jak wyjaśnisz im swoją nieobecność.

– Sama się zastanawiam... Powiedzieć im, że zostałam porwana? Uwierzą mi?

– Wątpliwe. Szczególnie jeśli weźmiesz pod uwagę swoją historię o utracie pamięci...

– Jedna i druga brzmią równie mało wiarygodnie, prawda? – Podniosła powieki i spojrzała na niego, nie odwracając głowy. – Pewnie nie zechcesz przyznać się, że wbrew mojej woli wywlokłeś mnie z domu w środku nocy.

Potrząsnął głową. Znowu zamknęła oczy.

– Tak przypuszczałam, ale wołałam zapytać.

– Przeżyłem już swoje pięć minut w blasku reflektorów i nie bardzo mi się to podobało. Teraz wolę żyć w cieniu.

– Więc będę musiała sama stawić czoło policji.

– Tak jak ja wtedy!

– I znowu to samo! Biedny Raley. To dotknęło go do żywego.

– Nie prosiłem cię o współczucie! Wyprostowała się i odwróciła twarzą ku niemu.

– Nie prosiłeś? –Nie!

– Ale zadbałeś, żebym się dowiedziała, co straciłeś! Reputację, pracę...

– No, dokończ! Co jeszcze, czy raczej kogo jeszcze, straciłem?!

– Narzeczoną.

Utkwił wzrok w ciągnącej się przed nimi drodze.

– Koniecznie chcesz wiedzieć, co się stało, prawda?

– Pytałam Delna... –I co?

– Zapytał mnie, co mi o niej powiedziałaś, a kiedy odparłam, że nic, oświadczył, że jego zdaniem najwyraźniej nie życzyłeś sobie, żebym cokolwiek wiedziała.

Zawiesiła głos i czekała długą chwilę, lecz on uparcie milczał.

– Dlaczego nie chcesz mi nic powiedzieć? – spytała.

– Nie mam nic do powiedzenia.

– Gówny prawda!

Parsknął krótkim śmiechem.

– Twój widzowie nie uwierzyliby, że taki zwrot wyszedł z subtelnych ust ich ulubionej dziennikarki telewizyjnej!

– Co się z nią stało, Raley?

– Nigdy nie odpuszczasz, co?

– Nie, jeżeli mogę zdobyć całą historię. Na razie wiem tylko, że miała na imię Hallie.

– Nadal ma!

–I że była piękną kobietą. Inteligentną, atrakcyjną, szybko pnącą się po szczeblach kariery.

- Tak jest...
- Jak długo byliście zaręczeni?
- Trochę ponad rok.
- Zamierzaliście wziąć ślub dwunastego kwietnia.
- Ale nie wzięliśmy! Koniec historii.

Spodziewał się, że znowu usłyszy „Gówno prawda!”, lecz Britt nie zareagowała od razu. Chociaż nadal wpatrywał się w drogę, czuł na sobie jej spojrzenie.

– Raley, to było dla niej zbyt dużo – odezwała się po chwili, bardzo cicho. – Dla niej, dla każdej kobiety. Za dużo, żeby...

– Przebaczyć?

– Przyjąć do wiadomości i zrozumieć! Zanim mogła zacząć myśleć o tym, żeby ci wybaczyć, musiała przyjąć do wiadomości fakt, że wybrałaś się bez niej na szaloną imprezę. Przecież to była oczywista recepta na kłopoty.

– Sama mnie na to namawiała, pamiętasz? Była zadowolona, że na parę godzin oderwę się od dochodzenia!

– Była potwornie naiwna.

– Co takiego?!

– Albo Hallie była naiwna, albo ty zasługiwałaś na ogromne zaufanie – powtórzyła ostrzejszym tonem, wiedząc, że dobrze usłyszał, co powiedziała przed chwilą.

– Może w grę wchodziło jedno i drugie.

– Może. Wiem tylko, że ja nigdy nie namawiałabym narzeczonego, żeby sam poszedł na przyjęcie zorganizowane przez Jaya Burgessa.

– Chyba jesteś zaborcza!

– Rozsądna.

– Zazdrosna!

– Dajmy temu spokój, dobrze?

– Nie, w żadnym razie! Jaka jesteś, Britt? Jak traktujesz związki z mężczyznami? Brakuje ci poczucia bezpieczeństwa, trzymasz się faceta jak powój? Czy robisz swoje i spokojnie czekasz, aż gość zmęczy się i odpuści?

Próba skierowania rozmowy na inne tory nie powiodła się.

– Jay odebrał Hallie z lotniska, tak? – podjęła Britt. – Co było dalej?

Raley poruszył ramionami, jakby próbował zrzucić z nich zbyt duży ciężar.

– Dobrze by ci zrobiło, gdybyś o tym porozmawiał. Rzucił jej twarde spojrzenie.

– Nie, tobie by to dobrze zrobiło!

– Chyba sobie na to zasłużyłam. Ale przecież nie przeprowadzam z tobą wywiadu dla mojej stacji, prawda?

– Dlaczego tak cię to ciekawi? Lubisz podglądać życie innych ludzi?

– Na to na pewno nie zasłużyłam! Spojrzał na nią znowu i zaklął pod nosem.

– W porządku – mruknął. – No, będziesz zawiedziona. Nie doszło do żadnej dramatycznej sceny, nie wydarzyło się nic, co mogłabyś przedstawić w telewizji.

Patrzyła na niego wyczekująco.

Od czego miał zacząć? Wziął głęboki oddech.

– Byłem jeszcze na policji, kiedy Jay wrócił. Zawiózł Hallie prosto do jej mieszkania. Była bardzo zdenerwowana. Bardzo. Jay poklepał mnie po plecach i powiedział, że jest silna i że wszystko będzie w porządku. Wickham i McGowan oświadczyli, że nie mają do mnie żadnych pytań, więc byłem wolny. Wyszedłem i pojechałem do Hallie. Zadzwoiłem do drzwi, ale nie

zareagowała. Otworzyłem swoim kluczem i wszedłem do środka. Siedziała skulona w rogu sofy w salonie, z poduszką przyciśniętą do piersi. Płakała.

Zawahał się w progu, lecz kiedy nie krzyknęła, żeby się wynosił i zostawił ją w spokoju, ostrożnie zamknął za sobą drzwi. Pocztka, wrzucona do holu przez otwór w drzwiach pod jej nieobecność, nadal leżała na podłodze, żaluzje we wszystkich oknach były opuszczone. Hallie nie włączyła nigdzie światła, więc w salonie panował półmrok.

Popatrzyli na siebie przez dzielącą ich przestrzeń i serce ścisnęło mu się z bólu, kiedy zobaczył rozpacz w jej zapłakanych oczach.

To spotkanie tak bardzo różniło się od tego, które planowali. Wyobrażenia podsuwała mu podniecające obrazy rodem z reklamy lub romantycznego filmu, gdzie tło zasnuwa się mgłą w chwili, kiedy kochankowie spoglądają sobie w oczy, a potem idą ku sobie w pełnym niecierpliwości oczekiwaniu, obejmują się i łączą w długim pocałunku albo zaczynają kręcić się w kółko, trzymając się mocno za ręce, oszołomieni wzajemną bliskością i zakochani.

Raley i Hallie przeżywali takie niezwykle chwile, czasami śmiali się pozornie bez powodu, tylko dlatego, że wiedzieli, że znaleźli w sobie idealnych partnerów; przeżywali też chwile, kiedy wymieniali spojrzenia i uśmiechy, szczęśliwi i bezpieczni w kokonie ciszy pełnej wzajemnego zrozumienia.

Teraz Raley zastanawiał się, czy kiedyś jeszcze doświadczą czegoś podobnego. Boże, miał nadzieję, że jednak będzie im to dane. Może te przeżycia wzmocnią i scementują ich związek, ale najpierw trzeba przez nie przejść.

Podszedł do sofy i usiadł. Nie dotknął jej, ona jego też nie. Nadal szlochała cicho. Pragnął wziąć ją w ramiona, powiedzieć, jak bardzo żałuje

tego, co się stało, jak mocno ją kocha, zapewnić, że wszystko będzie dobrze...
Że on zadba, aby wszystko jakoś się ułożyło...

Pozwolił jej jednak płakać, licząc, że łzy to pierwszy krok na drodze do przebaczenia i ukojenia.

Minęło pewnie pół godziny, chociaż czas nie miał przecież żadnego znaczenia. Raley był gotowy siedzieć tak bez końca, czekając na jakiś sygnał z jej strony, na znak, że może się odezwać. W końcu Hallie otarła oczy, wydmuchała nos i spojrzała na niego.

– Raley? – odezwała się drżącym, zachrypniętym głosem.

Pytająca intonacja jasno świadczyła o jej niedowierzaniu, że naprawdę spotkało ich coś takiego. Czekala na wyjaśnienia. Raley położył ramię na oparciu sofy i zajrzał jej w twarz. I wypowiedział jedyne słowa, jakie przyszły mu do głowy, ale wypowiedział je z głębi serca.

– Przepraszam cię, Hallie.

Jakimś cudem znaleźli się w swoich ramionach, mocno objęci. Oboje płakali. Raley dopiero teraz, pierwszy raz od przebudzenia, mógł dać upust emocjom. Płakał nad dziewczyną, która umarła, nad kryzysem w swoim życiu, nad strasznym bólem, na jaki naraził ukochaną kobietę.

Wreszcie wziął się w garść, wierzchem dłoni otarł policzki i mocno ścisnął rękę Hallie.

– Wszystko ci opowiem, dokładnie tak, jak było – rzekł. – Jeżeli będziesz chciała mnie uderzyć albo każesz mi się wynosić...

– Opowiedz mi, Raley – przerwała mu.

Spełnił jej życzenie. Nie pominął ani jednego szczegółu, nawet gdy trudno mu było obarczać winą samego siebie. Hallie zasługiwała przecież na całą prawdę.

– Powinienem był ją przeprosić i odejść w chwili, gdy do mnie podeszła. Trzeba było podziękować za drinka, pójść do samochodu i wrócić do domu, tak jak planowałem. Nie patrzyłem na nią z myślą: „Hallie nie ma, więc pozwolę sobie na mały skok w bok, bo przecież ona nigdy się nie dowie, Jay na pewno zachowa to dla siebie”. Przysięgam ci, że wcale tak nie było! Nie mam na swoje usprawiedliwienie nic, dosłownie nic. Mogę tylko powiedzieć, że była atrakcyjna, miła, no i pewnie dałem się złapać na jej pochlebstwa.

– To, że cię kocham, nie wydaje ci się wystarczająco pochlebne?

– Tak, oczywiście, ale...

– Ale twój kumpel odwalił robotę za ciebie, tak? Uratował ludziom życie i został bohaterem. I to cały czas cię gryzie, nie daje ci spokoju, prawda?

– Tak, trochę tak...

To wyznanie wyraźnie ją zasmuciło.

– Nie musisz mi niczego udowadniać, Raley. Ani sobie! Nikt nie kwestionuje twojej etyki zawodowej, twojej wiedzy i umiejętności, a już na pewno nikt nie podaje w wątpliwość twojej odwagi.

– Wiem! – odparł z lekkim zniecierpliwieniem, którego natychmiast pożałował. – A jednak od czasu pożaru nie mogę przestać myśleć o tym, że Jay odwalił za mnie robotę, jak to ujęłaś. Więc kiedy ta dziewczyna wyłowiła mnie z tłumu, poczułem się całkiem przyjemnie, przyznaję! Tak czy inaczej, nie odszedłem. I proszę cię o wybaczenie. Ale jeśli chodzi o całą resztę... – Przynajmniej się bliżej. – Hallie, ja wiem... Nie mogę tego dowieść, lecz wiem ponad wszelką wątpliwość, że margarita, którą mi przyniosła, musiała być czymś doprawiona.

– Jay mówił mi o tym.

– Wiesz, jaki mam poziom tolerancji alkoholu... Kilka łyków margarity, choćby nie wiem jak mocnej, na pewno nie doprowadziłoby mnie do takiego stanu, żebym narażał na ryzyko związek z tobą. Nie ryzykowałbym, wiedziałbym przecież, że mogę stracić ciebie dla jednej nocy z jakąś kobietą, obcą kobietą. Nie potrafiłbym tak się zachować. Mogę tylko powiedzieć, że nie byłem sobą, nie panowałem nad sobą ani nad sytuacją.

Spróbował wytłumaczyć jej, jak zareagowało jego ciało na stymulację seksualną. Wyjaśnić, że postąpił tak, a nie inaczej, ale że jego serce, dusza i umysł były wtedy nieobecne. Że była to kwestia okoliczności, nie jego świadomej decyzji, na pewno nie.

– Wierzysz mi? – zapytał. – Bo jeśli nie, to po co mam dalej mówić...

Popatrzyła mu prosto w oczy.

– Wierzę ci – powiedziała. – Wierzę. Nie mogę tylko pogodzić się z tym, że w ogóle naraziłeś się na taką sytuację.

– Chciałaś, żebym poszedł na tę imprezę.

W jego tonie nie było cienia zaczepności. Nie próbował przerzucić na nią odpowiedzialności za to, co zrobił, a już z całą pewnością nie chciał wszczynać kłótni.

– Wiem, wiem. – Na moment zamknęła oczy.

Kiedy je otworzyła, zrozumiał, że szukała w sobie siły, aby wysłuchać go do końca. Przełknął ślinę i z niekłamanym wysiłkiem opowiedział, jak obudził się i znalazł martwą Suzi Monroe. Potem streścił serię rozmów z policjantami.

– Wierzą ci? – spytała.

– Tak sędzę. Jay mi uwierzył, a wiesz, jak on potrafi przekonać każdego do swego punktu widzenia. Nie wspominał już o narkotykach, zwałił całą winę na alkohol. Powiedział, że w połączeniu ze zmęczeniem drink mocno mnie

skołował, i przekonał Wickhama i McGowana, że nie jestem do końca odpowiedzialny za tę seksualną eskapadę. Dla mnie pewne jest jedno – nie miałem nic wspólnego ze śmiercią Suzi.

Opowiedział jej, jak Candy przyszła mu z pomocą, chociaż technicznie reprezentowała przeciwną stronę.

– Zrugła mnie do nieprzytomności i oświadczyła, że na twoim miejscu nigdy więcej by się do mnie nie odezwała.

Hallie uśmiechnęła się słabo.

– To rzeczywiście w jej stylu – westchnęła. – Masz ochotę na colę? W kuchni usiedli na barowych stołkach, dotykając się kolanami.

Raley powiedział Hallie, czego, zdaniem Jaya, powinien spodziewać się w najbliższych dniach.

– Dałem próbkę moczu do zbadania, sperma z kondomów też została wysłana do laboratorium. – Udał, że nie widzi, jak Hallie krzywi się boleśnie. – Zakład medycyny sądowej przeprowadzi sekcję zwłok. Jay mówi, że dużo od tego zależy. Zamierzają podejść do całej sprawy z jak najdalej posuniętą dyskrecją i potraktować śmierć dziewczyny jako efekt przypadkowego przedawkowania, zresztą pewnie rzeczywiście tak było.

Hallie milczała długą chwilę, wpatrzona w puszkę coli.

– Dlaczego miałyby podać ci narkotyk? – Powoli podniosła na niego wzrok. – Dlaczego?

– Pewnie żeby mieć pewność, że pójdę z nią do łóżka...

– Opisałeś ją jako bardzo atrakcyjną dziewczynę. Na imprezach Jaya zawsze są przecież faceci, którzy polują na takie swobodne i chętne kobiety. Dlaczego upatrzyła sobie akurat ciebie i podała ci jakiś środek chemiczny, skoro zależało jej tylko na tym, żeby się z kimś przespać?

– Nie mam pojęcia...

Patrzyła na niego jeszcze chwilę, potem spuściła głowę.

– Twoi rodzice już wiedzą? – spytała.

– Zadzwoń im do nich z policji i opowiedziałem, co się stało. Bardzo się przejęli. Dziewczyna umarła w mojej obecności, w łóżku obok mnie. Chcieli od razu przyjechać, wesprzeć mnie jakoś, poszukać dobrego adwokata. Powiedziałem, żeby nie przyjeżdżali, że na razie jakoś sobie radzę.

– Ale uwierzyli ci, tak?

– Tak, bez chwili wahania.

Miał nadzieję, że Hallie również potwierdzi swoje zaufanie do niego, ale ona w milczeniu odwróciła głowę.

– Trzeba będzie powiedzieć moim rodzicom – odezwała się po chwili.

– Pozwól, że ja to zrobię. To był mój błąd.

– Będą... Boże, nie potrafię wyobrazić sobie ich reakcji... – Ukryła twarz w dłoniach. – Przeżyją wstrząs.

– Trudno nie doznać wstrząsu, kiedy słyszy się tak fatalne wiadomości.

– Będą strasznie zażenowani, bo pewnie o sprawie dowiedzą się wszyscy ich znajomi – szepnęła.

– Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Jay postara się, aby dziennikarze o niczym się nie dowiedzieli.

Po policzkach Hallie znowu pociekły łzy. Popatrzyła na Raleya z głębokim smutkiem.

– Dlaczego przydarzyło nam się coś takiego?

– Bo byłem głupi, cholernie głupi! – Ujął jej twarz między dłonie. – Ale mimo to ani na moment nie wolno ci zwątpić w moją miłość! I w to, że dałbym

wszystko, absolutnie wszystko, żeby wymazać z życia ostatnie dwadzieścia cztery godziny!

W milczeniu przełknęła łzy i skinęła głową. Przyciągnął ją do siebie i delikatnie pocałował w usta, powstrzymując się od bardziej namiętnych pieszczot.

– Przejdziemy przez tę próbę, Hallie.

– Tak.

– Teraz jest ci ciężko, wiem, ale wynagrodzę ci to.

Objęli się mocno, Hallie wtuliła twarz w ciepłe miejsce między jego szyją i barkiem.

– Wszystko to jest takie okropne – wyszeptała.

– Dla mnie chyba jeszcze bardziej.

– Przykro mi, tak bardzo mi przykro.

Myślał, że jest jej przykro z powodu całej sytuacji, że współczuje mu i żałuje, że spotkało go coś takiego, i może w tamtej chwili faktycznie o to jej chodziło, lecz później zaczął się zastanawiać, czy nie chciała mu powiedzieć, że jest jej przykro, bo nie widzi szans na przetrwanie ich związku.

Jeden dzień stapał się z drugim. Hallie dzieliła rozczarowanie Raleya, gdy odebrano mu dochodzenie Brunnera i czasowo zawieszono w obowiązkach. Nie umiał dowieść, że i on był ofiarą w tej ponurej sprawie, czuł jednak, że Hallie wierzy mu i jest gotowa bronić go całym sercem.

I naturalnie tak było. Z początku.

Później zrobiło się jednak jeszcze bardziej gorąco. Zdenerwowana Candy poinformowała Raleya, że Fordyce bierze pod uwagę wszczęcie postępowania sądowego i że wiadomość o tym przeciekła do mediów. Jay i pozostali długo

trzymali szczegóły sprawy w tajemnicy, ale kiedy doszło do przecieku, wydarzenia przybrały zdecydowanie zły obrót.

Jakaś jasnowłosa dziennikarka, nowy nabytek stacji telewizyjnej Channel Seven, postanowiła chyba poświęcić cały swój czas sprawie Raleya. W przygotowywanych przez nią newsach Suzi Monroe sprawiała wrażenie młodziutkiej kandydatki do zakonu. Wyniki autopsji potwierdziły, że dziewczyna umarła z powodu zatrzymania akcji serca wywołanego przedawkowaniem środków chemicznych, pojawiło się jednak pytanie, kto namówił ją do wciągnięcia tak dużej dawki kokainy. Raley był najbardziej prawdopodobnym podejrzanym.

Z badań laboratoryjnych wynikało jasno, że znaleziona w prezerwatywach sperma należała do niego.

Zadzwoił do Hallie natychmiast po otrzymaniu tej wiadomości i powiedział, że przyjedzie do banku, żeby odebrać ją po pracy. Chciał powiedzieć jej o wynikach sam, zanim włączy w domu telewizję i usłyszy relację o spermie swego narzeczonego z ust uśmiechniętej blondynki, która wydawała się znajdować szczególną satysfakcję w jego nieszczęściu.

Zabrał Hallie z banku i pojechał z nią do portu. Tam, patrząc na wzburzone fale, powiedział o wynikach badań.

– Nie wiem, co z nią robiłem, ale wszystko wskazuje na to, że doszło między nami do jakiejś formy kontaktu seksualnego.

Hallie bardzo długo milczała, nie odrywając wzroku od przemykających po powierzchni oceanu plam słońca i chmurnych cieni.

– Podwieź mnie do mojego samochodu – odezwała się w końcu. – Hallie...

– Proszę cię... W tej chwili nie mogę dłużej o tym rozmawiać.

Może rozpaczliwie trzymała się nadziei, że sperma w kondomach nie należała do niego, że wszystko to było jakąś koszmarną pomyłką, absurdalnym nieporozumieniem albo ukartowaną przez kogoś aferą, ale tamto popołudnie wyraźnie ją odmieniło. Od tamtej pory, ilekroć byli razem, Raley czuł, jak Hallie odsuwa się od niego, stopniowo, lecz nieubłaganie. Jej pocałunki stały się suche i chłodne, uściski słabe i prawie obojętne. Ich rozmowom towarzyszyło trudne do zamaskowania napięcie. Starali się omijać kwestię, która najmocniej ich dotykała, ale nie potrafili tego zrobić.

Skandal wisiał nad nimi jak burzowa chmura i wysysał z nich całą radość i zadowolenie z życia. Próbowali go ignorować, lecz ich wysiłki okazały się bezskuteczne.

Wreszcie, kiedy już tylko udawali, że są parą, Raley zapytał Hallie wprost, czy chce odwołać ślub.

– A ty? – zapytała.

– Wiesz, że ja tego nie chcę, ale nie chcę też trzymać cię przy sobie na siłę.

– Nie jestem z tobą na siłę, ale...

Nie powiedziała mu, co w głównej mierze skłoniło ją do rozważenia kwestii ich zaręczyn. Raley doszedł do wniosku, że powodów mogło być wiele, do wyboru, do koloru. Może chodziło jej o to, że nadal był podejrzany o poważne przestępstwo, a może o publiczne upokorzenie, jakiego doznawała wciąż od nowa, gdy nazwisko jej narzeczonego pojawiała się w każdych wiadomościach telewizyjnych. Wszyscy w Charlestonie wiedzieli, że między Raleyem i Suzi Monroe doszło do kontaktu seksualnego, co było wystarczającym powodem do zerwania zaręczyn, nawet jeśli inne oskarżenia wobec niego były bezpodstawne.

– Kocham cię, Hallie – powiedział, biorąc ją za rękę. –I pragnę cię poślubić. Moje uczucia dla ciebie nie uległy żadnej zmianie, nie chcę jednak, abyś była ze mną z poczucia obowiązku.

– To nie tak, Raley, przysięgam! – Przerwała na chwilę, odwróciła głowę, unikając jego spojrzenia. – Oboje żyjemy teraz w ogromnym stresie, w stanie ciągłego wzburzenia emocjonalnego, i w takich warunkach chyba nie powinniśmy podejmować tak ważnej decyzji. Trudno jest nawet myśleć o małżeństwie, gdy przeżywamy coś takiego. Zanim zrobimy ten krok, musimy zostawić tę aferę daleko za sobą. Myślę, że powinniśmy dać sobie trochę czasu i przestrzeni, aby dojść do ładu ze swoimi uczuciami i spokojnie poukładać wszystkie sprawy. – Popatrzyła na niego poważnie, szczerze poruszona. – Ty chyba też tak uważasz, prawda?

Wychylił się do przodu, podkreślił klimatyzację, wyprostował się i spojrzał na siedzącą obok kobietę.

– Zwróciła ci pierścionek? – spytała Britt.

– Nie, wtedy nie. A ja nie prosiłem o niego, po prostu przystałem tylko na jej warunki. – Zaśmiał się gorzko. –I chyba jednak dałem jej trochę za dużo czasu i przestrzeni.

– Co było dalej?

– Wynająłem ten domek i zacząłem spędzać tu po parę dni. Wtedy Jay wykorzystał swoją szansę. – Zerknął na Britt,której wargi rozchyliły się w wyrazie zdumienia. – Nie wystarczało mu, że wszystkie kobiety dosłownie jadły mu z ręki i czule zaglądały w oczy. Musiał mieć też Hallie. Już wcześniej skarżył się, że jest jedyną kobietą w Charlestonie, której pragnie, ale nie może mieć. Hallie brała to za żarty, zresztą ja także, biedny idiota. Tymczasem Jay wcale nie żartował. Skorzystał z mojej nieobecności i słabości Hallie, a ona...

Raley czuł się upokorzony tempem i łatwością, z jaką Jay zastąpił go w łóżku i sercu Hallie. Jeszcze teraz, po tak długim czasie, wspomnienie tamtych dni bolało go i drażniło.

– Może pragnęła go od samego początku, nie wiem. Tak czy inaczej, odesłała pierścionek zaręczynowy pocztą, na adres moich rodziców. Powiedziałem im, że mogą go wyrzucić, sprzedać albo dać pierwszemu bezdomnemu, jakiego spotkają na ulicy. Nie obchodziło mnie, co z nim zrobią.

Przez parę chwil w kabinie furgonetki słychać było tylko szum opon i tykanie analogowego zegara w desce rozdzielczej. Raley nie wiedział, czy Britt obawia się powiedzieć coś niewłaściwego, co spowoduje wybuch jego wściekłości, czy zastanawia się nad tym, co od niego usłyszała.

Może próbowała ustawić wydarzenia w porządku chronologicznym, starała się odgadnąć, czy Jay romansował z nią w tym samym czasie, gdy Raley sypiał z Hallie. Niezależnie od tego, o czym myślała, nie odezwała się ani słowem przez następne kilka kilometrów.

– Do lądowiska mamy jakieś pięć minut drogi – odezwał się w końcu Raley. – Lepiej zastanów się, co powiesz policji, ale zanim zaczniesz zeznawać, powinnaś skontaktować się z adwokatem.

Z roztargnieniem skinęła głową.

– Czy to dlatego Jayowi zależało, żeby doprowadzić do twojego upadku? Oczywiście zakładając, że rzeczywiście mu na tym zależało. .. Czy właśnie ze względu na Hallie postarał się, żebyś na jego imprezie wylądował w łóżku z Suzi? I wtedy wszystko zaczęło się walić? – zastanawiała się na głos. – Nie przypuszczał, że Suzi przedawkuje i umrze w jego pokoju gościnnym – ciągnęła. – Chciał tylko przyłapać cię na gorącym uczynku, z opuszczonymi

spodniami, a potem zadbać, żeby Hallie dowiedziała się o wszystkim, bo to dawało mu wolną rękę.

– Jay nigdy nie zadałby sobie tyle trudu, żeby zdobyć kobietę –przerwał jej Raley. – Nawet Hallie!

– Ale ty wierzysz, że zaaranżował wszystko tak, abyś obudził się w łóżku obok Suzi.

– Obok martwej Suzi!

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Tak, Britt. Jay zaplanował całą tę sytuację. Wyszkolił Suzi, nauczył ją, co powinna mówić, podpowiedział, jak ma się ubrać i w jaki sposób podkreślić, że podnieca ją mój męski zawód. Włożył jej w usta słowa, które miały miłe pogłaskać moje ego. Doskonale wiedział, że trzeba czegoś więcej niż duże cycki i zgrabne nogi, żeby zwabić mnie do łóżka.

– I Suzi zaczęła cię podrywać z przyprawionym narkotykiem drinkiem w rękę.

– Drinkiem przygotowanym przez Jaya, nie mam co do tego cienia wątpliwości. Kiedy już mnie skompromitowała i Jay zdobył prezerwatywy, które świadczyły przeciwko mnie, zadbał, żeby zafundowała sobie śmiertelną dawkę kokainy.

– Nie do wiary – mruknęła Britt. – Oskarżasz swojego najdawniejszego przyjaciela o morderstwo.

–Tak.

– Dlaczego Jay miałby zrobić coś takiego? Dlaczego?

– Ponieważ to, że upiłem się i przeleciałem Suzi Monroe, jego zdaniem nie było wystarczająco katastrofalne. Miałbym przez to ogromne problemy osobiste, może straciłbym Hallie, ale nie wpłynęłoby to na inne dziedziny

mojego życia. Dopiero śmierć Suzi w wyniku przedawkowania, w łóżku ze mną, nadała sytuacji wymiar totalnej ruiny. Taki incydent, praktycznie nie do wyjaśnienia wobec czasowej utraty pamięci, może zniszczyć człowiekowi życie, raz na zawsze odgrodzić go od społeczeństwa. Zamknąć mu usta i odebrać prawo wykonywania zawodu.

Przystanął na skrzyżowaniu dwóch szos i spojrzał na Britt. Minęło kilka sekund, nim w jej oczach pojawił się błysk zrozumienia.

– Twoje dochodzenie – powiedziała ledwo dosłyszalnie.

Raley milczał. Zdjął nogę z hamulca i przyśpieszył. Zaraz za skrzyżowaniem skręcił w nieoznaczoną i nieutwardzoną drogę. Przez następne dwa kilometry furgonetka co chwilę podskakiwała na wertepach.

– Pamiętam ten fragment trasy – odezwała się Britt. – Wczoraj w nocy o mały włos nie wybiłam tu sobie zębów.

– Udawałaś, że śpisz!

Rzeczywiście, nawet nie drgnęła, kiedy wsunął pod nią rękę, szukając pasa bezpieczeństwa. Może myślała, że ją obmacuje, lecz on naprawdę nie mógł znaleźć tej cholernej klamry, która utknęła między fotelami. Przemknęło mu przez głowę, że może powinien jej to teraz wyjaśnić, ale szybko uznał, że lepiej w ogóle o tym nie wspominać. Nie chciał, żeby uświadomiła sobie, jak dokładnie zapamiętał tamte chwile.

Jej samochód stał pod zardzewiałą ścianą walącego się hangaru, tam gdzie go zostawił. Zatrzymał się obok, ale żadne z nich nie próbowało wysiąść z szoferki. Raley opuścił szyby z obu stron i wyłączył silnik.

Britt pomyślała, że zanim dotrze do miasta, zapadnie już ciemność. Słońce zaszło pół godziny wcześniej i na ciemniejszym niebie zapaliło się kilka gwiazd. Z okien domku Raleya widać ich było znacznie więcej.

Zapierający dech w piersiach widok nocnego nieba stanowił jeden z plusów mieszkania w tak dużej odległości od miasta.

Widok nieba nocą, cudowna cisza i uczucie prywatności. Jednak ceną za to uczucie była samotność.

– Jakież sto metrów stąd płynie rzeka – odezwał się Raley, wskazując kierunek ruchem podbródka. – Nazywa się Edisto – dodał pośpiesznie, widząc malujące się na jej twarzy zdziwienie. – Tworzy wschodnią krawędź basenu wokół Charlestonu, natomiast Combahee zachodnią. Ashepoo wpada do oceanu pomiędzy nimi.

– Nigdy nie zwiedzałam tej okolicy...

– A powinnaś!

Uśmiechnęła się niepewnie, spojrzeniem przepraszając go za swoją nieznajomość topografii.

– Co zaszło między Jayem i Hallie? Spojrzał w stronę rzeki.

– Jay złamał jej serce. Oczekiwała wierności, tymczasem wierność nigdy nie leżała w charakterze Jaya, który nie rozumiał tego słowa. Dostał to, na czym mu zależało, może nawet więcej, bo Hallie była moją narzeczoną. W rezultacie Jay Burgess wydymał i ją, i mnie.

Raley dopiero teraz uświadomił sobie, że z całej siły zacisnął pięści. Ogarnęła go ta sama wściekłość, którą poczuł na wieść, że jego najlepszy przyjaciel najpierw zdradził go z Hallie, a potem ją porzucił. W oczach Jaya Hallie miała tylko wartość kolejnego podboju.

– Przyłapała go na zdradzie, pozbierała kawałki swego złamanego serca i wyjechała z Charlestonu – rzekł, czując na sobie pytające spojrzenie Britt. – Odczekałem dwa lata i postanowiłem mimo wszystko skontaktować się z nią. Zadzwoiłem do jej rodziców z automatu w supermarkecie, nie przyszedł mi

do głowy żaden lepszy sposób. Kiedy tylko się przedstawiłem, jej ojciec obrzucił mnie obelgami. Widzisz, rodzice Hallie uwierzyli we wszystko, co wynikało z twoich gorących newsów. Jednak zanim odłożył słuchawkę, poinformował mnie, triumfalnie, z wielką dumą, że Hallie wyszła za znakomitego chirurga ortopedę w Denver i że szczęśliwa para oczekuje właśnie pierwszego dziecka.

Nawet insekty opuściły stare lądowisko. Bez ich nocnej muzyki dookoła panowała niczym niezakłócona, ciężka cisza. Zegar w tablicy rozdzielczej tykał rytmicznie. I tyle...

Raley usłyszał szelest tkaniny. Britt poruszyła się, odwróciła twarzą ku niemu i wsunęła jedną nogę pod siebie.

– Zanim wrócę do domu i zdam się na łaskę Clarka i Javiera, powinieneś mi chyba opowiedzieć o swoim dochodzeniu w sprawie pożaru na policji – powiedziała.

Rozdział 13

– Najpierw to ja chciałbym zadać ci pytanie – odezwał się Raley. – Kto był wtedy twoim źródłem informacji? Kto powiedział ci o mnie i wydarzeniach, które miały miejsce w tamtą niedzielę rano?

Britt wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze z płuc.

– Jay Burgess.

Nie uderzył pięścią w deskę rozdzielczą ani nie zaczął kląć na czym świat stoi. Nie zrobił żadnej z rzeczy, których mogła się spodziewać, zacisnął jednak szczęki tak mocno, że nie mogła tego zamaskować nawet broda.

– Tak sądziłem. Jak nawiązałaś z nim kontakt?

– Poznałam go, gdy przygotowywałam pierwsze wiadomości w Charlestonie. Miałam zająć się sprawą śmiertelnej bójki na noże w zapyziałym barze w najbardziej zapyziałej dzielnicy miasta. Kiedy skończyłam, Jay, który prowadził dochodzenie, podszedł i przedstawił mi się. Rzucił jakąś zabawną uwagę, zapytał, czy często tam zaglądam.

– Uznałaś, że to zabawne?

– To było zabawne, słowo daję! Pogadaliśmy chwilę, a potem spytał, czy mam kogoś na stałe, bo jeśli tak, to on rzuci się z mostu do rzeki. A jeśli nie, może miałabym ochotę pójść z nim później na drinka, oczywiście do lepszego baru.

–I poszłaś?

– Był przystojny i uroczy. Na dodatek był policjantem, przez co cała sytuacja wydawała mi się absolutnie bezpieczna. Tak, poszłam z nim na drinka i od razu go polubiłam.

Raley uniósł brwi.

– Nie, tamtego wieczoru się z nim nie przespałam.

– Na drugiej randce?

Britt nie dała się sprowokować.

– Kilka dni później Jay zadzwonił do mnie do pracy.

Podniosła słuchawkę wewnętrznego telefonu.

– Britt Shelley – rzuciła rześko i pogodnie.

– To twój szczęśliwy dzień!

– Wygrałam weekend w jakimś egzotycznym miejscu czy możliwość wykupu apartamentu do wspólnego użytkowania?

– Coś dużo lepszego.

– Trafiłam szóstkę?

– W kategorii dziennikarskiej...

– Zamieniam się w słuch! – roześmiała się.

– Wolałbym, żebyś nie wymieniała mojego imienia i nazwiska.

Oczywiście od razu rozpoznała jego głos, w którym w tej chwili nie brzmiał już nawet cień uśmiechu.

– Zgoda.

– Nigdy.

Teraz mówił jeszcze poważniejszym tonem.

– Mówimy o konkretnym temacie? – Britt przysunęła sobie notes i długopis.

– O ciekawej aferze. Naturalnie nic nie może wskazywać, że ja jestem źródłem informacji.

– Rozumiem.

– Nie mogę teraz dłużej rozmawiać, zresztą to i tak sprawa nie na telefon.

Umówili się kwadrans przed północą, pół godziny po ostatnich wiadomościach, żeby reszta personelu miała czas opuścić budynek i parking. Britt nie była zaskoczona, że Jay Burgess znowu się z nią skontaktował. Spodziewała się tego. Poprzednim razem świetnie się bawili, co prawda Jay wypił ze trzy drinki, ale w ogóle nie było tego po nim widać. Była to przyjemna randka zapoznawcza. Gdzie dorastałeś, gdzie chodziłeś do szkoły? Czy lubisz sport, film, książki, pikantne jedzenie? Byłeś żonaty? Gdzie najchętniej jeździsz na wakacje? Gdzie chciałbyś pojechać na wakacje?

Na zakończenie tamtego pierwszego miłego wieczoru Jay obiecał, że niedługo się odezwie, a Britt mu uwierzyła. Zakładała jednak, że zadzwoni, żeby umówić się z nią na następną randkę, a nie przekazać sensacyjną wiadomość. Tak czy inaczej, nie czuła się rozczarowana. Znacznie bardziej interesowało ją zdobycie dużej liczby wiernych widzów niż nawiązanie przelotnego romansu, bo przecież taki związek nie mógł być niczym więcej. Oboje, ona i Jay, mogli ulec grze hormonów i sile wzajemnego przyciągania, ale żadne nie zamierzało pozwolić sobie na głębsze zaangażowanie. Britt doszła do takiego wniosku w pół godziny od pierwszego spotkania z Jayem.

Z czasem uświadomiła sobie, że wielu młodych ludzi, pnących się po szczeblach kariery, uważa poważne związki za coś w rodzaju frywolnej, niebezpiecznej fantazji. Nauczyła się rozpoznawać mężczyzn, którzy myśleli w podobny sposób jak ona, takich, którzy nie szukali stałej partnerki i dla których randki były okazją do rozluźnienia się i odpoczynku, a czasami, za obopólną zgodą, do zaspokojenia seksualnych pragnień. I niczym więcej.

W tej grupie młodych ambitnych rzadko zdarzali się ludzie wchodzący w związki, które miały szansę wytrzymać presję dwóch karier i indywidualnych oczekiwań partnerów. Trwałe związki wymagały czasu, a przede wszystkim

uwagi, która w tym wypadku ukierunkowana była na dążenie do celów zawodowych, bez wahania stawianych na pierwszym miejscu.

Britt lubiła mężczyzn i ich towarzystwo. Czasami chętnie sypiała z jakimś atrakcyjnym mężczyzną, ale często przenosiła się z miejsca na miejsce, zazwyczaj zatrzymując się w jednej ze stacji telewizyjnych najwyżej na rok, a później znowu rozsyłała swoje *resume*, aby sprawdzić, czy gdzie indziej nie ma przypadkiem szans na szybszy awans.

Nie miała ani czasu, ani chęci, by nawiązywać bardziej znaczące znajomości, i najczęściej ograniczała się do przyjaźni, które z jej woli i inicjatywy były zwykle platoniczne i mało skomplikowane. Potrafiła złożyć wymówienie, spakować rzeczy i wynieść się z miasta bez cienia żalu i goryczy w sercu własnym czy porzuconego wielbiciela.

Zdarzało się jej wyobrażać sobie, że poznaje kogoś o nieodpartym uroku, mężczyznę, który stanie się dla niej równie ważny jak praca. Zaangażowanie i małżeństwo, uczucie przynależności do kogoś stanowiłyby miłą odmianę, zwłaszcza że spędziła w samotności prawie połowę życia.

Tak, oczywiście, chętnie weszłaby w tak intymny związek z mężczyzną, który z wyprzedzeniem spełniałby jej pragnienia i potrzeby, znałby uczucia, akceptował ambicje, odwzajemniał miłość. Chciałaby mieć dzieci, więcej niż jedno, ponieważ nigdy nie skazałaby swojego dziecka na życie bez rodziny, takie, które stało się jej udziałem po śmierci rodziców.

Jednak teraz te wizje musiały pozostać na odległym horyzoncie. Takie życie należało do przyszłości, do bliżej niesprecyzowanego „kiedyś”. Na razie wolała być wolna jak ptak.

Natychmiast się zorientowała, że Jay Burgess wyznaje te same zasady. Był zapalonym flirciarzem, mężczyzną, który lubił kobiety, lecz absolutnie nie

szukał tej jedynej. Zabawny i pełen uroku, stanowił ogromne zagrożenie dla dziewczyny, która obdarzyłaby go prawdziwą miłością.

Jednak teraz, siedząc w samochodzie na ciemnym parkingu przed budynkiem stacji telewizyjnej i czekając na przybycie Jaya, była tak podekscytowana jak stara panna przed wizytą pierwszego w życiu zalotnika.

Jay zaparkował na wolnym miejscu obok niej, wysiadł, czujnie rozejrzał się dookoła, otworzył drzwi samochodu Britt od strony pasażera i wszedł do środka.

– Cześć. – Przechylił się i cmoknął ją w usta.

– Nigdy nie całuję się z informatorami, Jay!

– Naprawdę? – Na jego twarzy pojawił się wyraz szczerego zdziwienia. – Ja tam całuję się ze wszystkimi, to znaczy z dziewczynami, rzecz jasna.

– Nie wątpię! – Roześmiała się. – Nie chodziło ci chyba o to, żeby spotkać się ze mną sam na sam, po ciemku, co?

– Taki scenariusz stwarza interesujące możliwości – rzucił jej swój niebezpieczny, wilczy uśmiech. – I zamierzam zbadać je któregoś dnia w nieodległej przyszłości... – Przerwał i nagle spowaźniał. – Ale nie dziś.

– Więc naprawdę masz dla mnie jakąś aferę?

– Obawiam się, że tak.

– Obawiasz się?!

– Ponieważ mam swój udział w tej aferze, moja droga. Nie jest to przyjemna historia i zanim cokolwiek ci powiem, musisz dać mi słowo, że nie podasz mnie jako źródła informacji.

– Już ci to obiecałam.

– Tego spotkania nigdy nie było!

– Rozumiem, Jay. Możesz mi zaufać.

Kiwnął głową i zaczął od pytania, czy słyszała o niedawnej śmierci młodej mieszkanki Charlestonu, niejkiej Suzi Monroe. A ona przypomniała sobie, że czytała o tym artykuł w jednej z gazet.

– Przedawkowała kokainę, prawda? Bliższych szczegółów raczej nie znam.

– Istnieją po temu bardzo konkretne powody – wyjaśnił. – Policja nie ujawniła żadnych detali, jako przyczynę śmierci podano zwyczajne przedawkowanie, ale ta sprawa ma drugie dno i dlatego część informacji trzymaliśmy w tajemnicy.

– „My”, czyli kto?

– Policjanci z dochodzeniówki, którzy zostali wezwani na miejsce wypadku. I ja...

– Dlaczego trzymaliście informacje w tajemnicy?

– Ponieważ dziewczyna umarła w moim mieszkaniu.

Britt natychmiast zrozumiała, co oznaczają rewelacje Jaya. Oczami wyobraźni już widziała gwałtowny wzrost oglądalności programów informacyjnych, dla których pracowała.

Jay mówił bez przerwy przez dziesięć minut. Opowiedział, jak to dziewczyna umarła w łóżku, z jednym ze strażaków z miejskiej komendy straży pożarnej, który przypadkiem był jego najbliższym i najdawniejszym przyjacielem. Nazywał się Raley Gannon.

Dziennikarski radar Britt po prostu oszalał. Emanująca z opowieści Jaya ponura aura wyraźnie się zagęściła.

– Facet powinien był stanąć na głowie, żeby ją uratować – ciągnął Jay, a w jego głosie wyraźnie pobrzmiwały nuty gniewu. – Ale on upił się do nieprzytomności.

Jay przyznał się, że impreza była bardzo wesola i mocno zakrapiana, powiedział nawet Britt, ile alkoholu wypili goście.

– Cieszę się opinią wyjątkowo gościnnego gospodarza – oświadczył z pewnym zażenowaniem. – Kiedy pomieszkasz tu trochę dłużej, plotki na mój temat na pewno do ciebie dotrą. Ale... – Zwiesił głowę i potrząsnął nią ze smutkiem. – Cóż, tym razem sytuacja kompletnie wymknęła się spod kontroli. Bawiłem się jak nigdy wcześniej, świętowałem fakt, że nadal żyję... – zerknął na Britt. – Wiesz o pożarze w siedzibie policji?

Przytaknęła.

– I wiem, że byłeś jednym z bohaterów tamtego dnia! Nie potrafił ukryć, że bardzo mu to pochlebia, ale z pozornym lekceważeniem machnął ręką.

– Chciałem, żeby była to najfajniejsza impreza w historii, trzeba było jednak w ogóle nie pić. Powinienem był zachować czujność, obserwować gości, pilnować, żeby za bardzo się nie upili. Jestem przecież gliniarzem, na miłość boską, mam chronić ludzi, to należy do moich podstawowych obowiązków, składałem przysięgę.

Britt w milczeniu słuchała, jak Jay robi sobie wyrzuty. W jednej ze stacji, gdzie wcześniej pracowała, doświadczony dziennikarz powiedział jej, że kiedy ktoś ma coś do powiedzenia i mówi bez specjalnej zachęty, najlepiej pozwolić mu mówić.

– A już na pewno powinienem był pilnować mojego najlepszego kumpla – ciągnął Jay. – Nie zdawałem sobie sprawy, że Raley był taki wykończony. Gdybym to zauważył, w żadnym razie nie pozwoliłbym mu tyle pić! Zapracował się prawie na śmierć, brał na siebie dodatkowe obowiązki, no i na dodatek ma fatalny zwyczaj obwiniania się o wszystko, co pójdzie nie tak. Kiedy zderzą się dwie planety, Raley uważa, że to jego wina. Taką już ma

naturę, nie ma dla siebie ani odrobiny litości. Powinienem był dostrzec, że katastrofa dosłownie wisi w powietrzu! Narzeczona Raleya akurat wyjechała, chłopak mógł spuścić trochę pary, zaszalał i... – Jay głośno wypuścił powietrze z płuc. – Cholera jasna, sam zachęcałem go, żeby trochę się znieczulił. – Ze zmęczeniem potarł powieki. – Obaj ponosimy za to winę, ja w tym samym stopniu co on.

– Za śmierć Suzi Monroe? – Britt nie zdołała powstrzymać pytania, samo jej się wymknęło.

– Za to, w jaki sposób umarła, tak...

Wstrząśnięta jego wyznaniem, wysłuchała, jak Raley Gannon upił się kilkoma margaritami i poszedł z równie pijaną Suzi Monroe do gościnnego pokoju w mieszkaniu Jaya.

– Ty dałeś jej kokainę, Jay?

– Nie, no coś ty! I znając Raleya, jestem gotów przysiąc na cały stos egzemplarzy Biblii, że nie proponował jej żadnych narkotyków i nie brał razem z nią! Raley to cholerny skaut, mówię ci! Myślę też, że nigdy nie pozwoliłby, żeby ona brała w jego obecności, dlatego wydaje mi się, że wszystko przebiegło tak, jak powiedział... Kochali się ze dwa razy, a później on stracił przytomność, ocknął się dopiero rano i znalazł ją martwą.

– Prowadzący sprawę też są tego zdania? – zapytała cicho Britt.

–Tak.

Powiedział jej, że prokurator okręgowy osobiście nadzoruje sprawę, ale że on, Jay, raczej nie wierzy, aby Raleyowi Gannonowi postawiono jakieś zarzuty. Sekcja zwłok nie wykazała żadnych śladów udziału kogoś z zewnątrz – dawka kokainy była śmiertelna, lecz według wszelkiego prawdopodobieństwa Suzi Monroe zażyła ją z własnej woli.

– Nie daliśmy jej narkotyków i nie wepchnęliśmy jej koki do nosa! W gruncie rzeczy spokoju nie daje mi tylko to, że zatuszowaliśmy swój udział w aferze. Pachnie to manipulacją faktami, a na coś takiego nie mogę sobie pozwolić! Dręczy mnie sumienie, Britt.

Jay miał rację – sprawa zasługiwała na uwagę. Była to jedna z tych afer, dzięki którym robią karierę wielcy reporterzy, coś w stylu Woodwarda i Bernsteina, a co najdziwniejsze, Britt dostała ją na srebrnym półmisku. Ona, początkująca dziennikarka, która starała się zdobyć ostrogi na telewizyjnym rynku pracy.

Przyszło jej nawet do głowy, że może to wszystko tylko jej się śni, ale nie, kiedy wyciągnęła rękę, żeby pocieszająco poklepać Jaya Burgessa po ramieniu, poczuła ciepło jego ciała.

– To nie twoja wina – powiedziała. – Ludzie, którzy weszli do twojego gościnnego pokoju, byli dorośli i jako tacy powinni odpowiadać za swoje czyny.

– Wiem, ale...

– To, że poczuwasz się do współodpowiedzialności, dobrze o tobie świadczy. Podobnie jak to, że o wszystkim mi opowiedziałeś.

Spojrzał na nią ze słabym uśmiechem.

– Więc jaką dostanę pokutę? Czterdzieści batów czy sto zdrowasiek?

– Tej historii trzeba nadać rozgłos – odparła z całą powagą. Jay westchnął i odchylił się do tyłu.

– Dlatego jestem tutaj – mruknął. – Opatrzność pewnie czuwała nade mną, gdy cię poznałem. Czuję się tak, jakbyś została postawiona na mojej drodze po to, żebym mógł pójść za głosem sumienia.

– Zdajesz sobie chyba sprawę, jakie wrażenie zrobią na ludziach twoje wyznania? I jak wpłyną na życie twojego przyjaciela? Powinien był ratować ludzkie życie, bez dwóch zdań.

– Właśnie dlatego ja i dwaj prowadzący dochodzenie detektywi staraliśmy się zachować pewne aspekty tej sprawy w tajemnicy. Jeżeli puścisz to w programie telewizyjnym, Raley mocno ucierpi, a to wspaniały facet.

Britt sceptycznie uniosła brwi.

– Naprawdę! – zapewnił ją pośpiesznie. – Wszyscy lubią Raleya i wiedzą, że można na nim polegać! Teraz czeka go trudna przeprawa, a już i tak nieźle oberwał. Przecież ta dziewczyna poszła z nim do łóżka i umarła tuż obok niego. – Jay spojrzał prosto w oczy Britt. – W żadnym razie nie chcę, żeby kiedykolwiek dowiedział się, że to ja go wsypałem! Zniszczyłoby to naszą przyjaźń!

– Jasne, musisz jednak zrozumieć, że kiedy fakt jego współudziału w tej sprawie dotrze do opinii publicznej, niczego nie da się już odwołać. Twój przyjaciel będzie mógł zaprzeczać, wyjaśniać, tłumaczyć się, odpierać zarzuty i tak dalej, ale ten cień pozostanie nad nim na zawsze.

– Wiem, o co ci chodzi! Cholera jasna, wiem, że mnie także czekają ciężkie chwile! Tak czy inaczej, znalazłem się w miejscu, z którego wyraźnie dostrzegam konieczność upublicznienia tej historii. Moje sumienie nie pozwala mi dłużej żyć z tym kłamstwem!

Britt przestała mówić, wzięła głęboki oddech i popatrzyła na Raleya, który przez cały ten czas nawet nie drgnął. Nachyliła się w jego stronę i położyła mu rękę na ramieniu, tak jak tamtej nocy Jayowi.

– Jego wyrzuty sumienia i gotowość wzięcia na siebie części winy za los Suzi Monroe natychmiast mnie do niego przekonały – powiedziała. – Jego

zachowanie i sposób rozumowania uczyniły go całkowicie wiarygodnym źródłem informacji. Nie pytałam go o nic i nie kwestionowałam jego wyznań, ponieważ obarczał odpowiedzialnością nie tylko ciebie, ale i siebie. Po co miałby ryzykować i wystawiać się na ostrą krytykę ze strony opinii publicznej, gdyby nie mówił absolutnej prawdy?

– Wiedział, że głową zapłacę ja, nie on – odparł Raley. – Moment, który wybrał na te wyznania, nie był przypadkowy. Niewątpliwie zależało mu, żeby jak najprędzej zaciągnąć cię do łóżka.

Britt gniewnym ruchem cofnęła rękę.

– Chociaż naturalnie to nie był zasadniczy powód, dlaczego postanowił się z tobą skontaktować – ciągnął spokojnie Raley. – Skandal nie wywołał jeszcze pożądanego rezultatu. Zostałem zawieszony w obowiązkach pracownika straży pożarnej, ale nie zwolniony. Hallie była wstrząśnięta i zraniona, ale jednak przyjęła moje wyjaśnienia do wiadomości i nasz związek nadal miał pewne szanse. Cobb Fordyce nie chciał wystąpić z oskarżeniem. Gdyby zostawiono mnie w spokoju, wkrótce udałoby mi się odzyskać dobrą opinię i zacząć odbudowywać życie, lecz to nie satysfakcjonowało Jaya. Musiał mnie zniszczyć, wykreślić, wymazać. I aby osiągnąć ten cel, postanowił odsłonić paskudną „prawdę”, nawet gdyby pociągnęło to za sobą konieczność przyznania się, że był zbyt niedbałym gospodarzem. – Raley prychnął wzgardliwie, podkreślając sarkastyczny ton swego głosu.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że mną manipulował – szepnęła Britt.

– Nie, ty po prostu zdobyłaś temat i zaczęłaś działać. Poświęciłaś wiele czasu antenowego na roztrząsanie tego, jak bardzo byłem pijany i jak nieodpowiedzialny, skoro nie zorientowałem się, że dziewczyna, z którą byłem na imprezie, wciągała duże ilości kokainy i na dodatek piła alkohol. I kto

dostarczył jej kokainę? Zadbałaś o to, aby widzowie sami zaczęli zadawać sobie to pytanie, chociaż naturalnie nie oskarżyłaś mnie wprost. Rozmawiałaś z ludźmi, którzy byli na przyjęciu i widzieli, jak wychodziłem z nią w kierunku basenu. Podobno pływaliśmy nago. Może faktycznie tak było, ja i tak nie mogłem sobie nic przypomnieć. Wydaje mi się, że gdybym wtedy zanurzył się w wodzie, poszedłbym na dno, ale... – Wzruszył ramionami. – Nie mogłem i nie chciałem przysięgać. Filarem mojej obrony było przekonanie, że wyczyszczono mi pamięć, podając w drinku działającą w ten sposób substancję chemiczną, lecz Jay, mój najlepszy przyjaciel, poradził mi, żebym nie sięgał po ten argument, bo wyjdę nie tylko na alkoholika, ale i narkomana.

– Mogłeś zadzwonić do mnie, przedstawić mi swoją wersję.

Skrzywił się.

– A ty oczywiście od razu byś mi uwierzyła, tak?

Nie, nie uwierzyłaby mu. Zdawała sobie sprawę, że z całą pewnością nie dałaby wiary jego słowom.

Raley zaśmiał się ironicznie, jakby czytał w jej myślach, lecz Britt nie zamierzała przeproszać go jeszcze raz. Przyznała już, że przygotowując tamte materiały, kierowała się najzupełniej subiektywnymi odczuciami, przeprosiła go, jednak on odrzucił jej przeprosiny. Teraz nie chciała już do tego wracać.

Zanim podjęła rozmowę, dała jemu i sobie parę chwil na oczyszczenie atmosfery.

– Jay chciał zatrzymać prowadzone przez ciebie dochodzenie – odezwała się w końcu.

Krótko skinął głową.

– Wiedział, że jako pierwszy odbyłem pełne szkolenie policyjne. Wydaje mi się, że zawsze w jakiś sposób miał mi to za złe, był o to zazdrosny, ale kto

wie, jak było naprawdę. Tak czy inaczej, byłem niebezpiecznie blisko odkrycia czegoś, co Jay wolał pozostawić w ukryciu.

– Na przykład czego? Przyczyny pożaru?

– Znałem przyczynę pożaru, nie miałem żadnych wątpliwości, co się stało! Ktoś podpalił papiery w koszu na śmieci.

– Tak po prostu?

– Nie, nie tak po prostu... – Zawahał się, jakby chciał zagłębić się w szczegóły, zaraz jednak zmienił zdanie. – Moje dochodzenie nie zostało jeszcze zakończone, nie przedstawiłem ostatecznych wniosków. Kiedy Jay zorganizował swoją imprezę, nadal miałem kilka bardzo istotnych pytań, na które nigdy nie otrzymałem odpowiedzi. Gdy zostałem odsunięty, Brunner zaakceptował wyjaśnienie, które mu podsunęto, przyjął wersję oficjalną. Inni także ją przyjęli i pogratulowali bohaterom.

– Właśnie, bohaterowie... – Britt wyprostowała dwa palce. – Pat Wickham i George McGowan.

– Dwaj przykładowi oficerowie policji, skacowani, lecz jak zawsze gotowi pełnić swoje obowiązki, ci, którym powierzono prowadzenie dochodzenia w sprawie śmierci Suzi Monroe.

– Cobb Fordyce. – Wyprostowała trzeci palec.

– Prokurator okręgowy, który nie wystąpił z formalnym oskarżeniem przeciwko mnie, ale publicznie pochwalił komendanta straży pożarnej w dniu, gdy ten podał do publicznej wiadomości, że mnie zwalnia.

–I Jay.

– Najlepszy spec od ratowania własnego tyłka, jakiego kiedykolwiek znałem.

Obraz, który zaczął formować się w jej umyśle, z pewnością nie był ładny.

– Chcesz mi powiedzieć, że oni czterej zaaranżowali całą sprawę z Suzi, może nawet posunęli się do tego, aby zapewnić jej odpowiednio dużą dawkę narkotyku, a wszystko po to, żeby położyć kres twojemu dochodzeniu?

– To ty jesteś znaną i cenioną dziennikarką, prawda? Jak ci się wydaje?

– Podajesz w wątpliwość ich wielką odwagę i poświęcenie?

– Nie. Wynosili ludzi z płonącego budynku na oczach kilkuset świadków i kilka razy z narażeniem życia wracali do środka po następnych.

– Więc niby dlaczego poczuli się zagrożeni dochodzeniem? Dlaczego mieliby posuwać się aż tak daleko? To bez sensu! Chyba że...

Milczała długą chwilę.

– Chyba że? – ponaglił ją.

Umysł Britt pracował na najwyższych obrotach.

– Chyba że dochodzenie miało odsłonić jakieś fakty sprzed pożaru.

Raley nie podjął tematu, dając jej czas na przemyślenie tej tezy.

– O to chodziło, tak? Stałeś na progu odkrycia, które nie tylko by przyćmiło blask ich bohaterstwa, ale w ogóle je przekreśliło. – Britt mówiła coraz szybciej, próbując dotrzymać kroku pędzącym myślom. – To ma sens... Zadali sobie tyle trudu i bardzo zaryzykowali, aby powstrzymać cię przed odkryciem czegoś wyjątkowo kompromitującego, czegoś, o czym wiedzieli tylko oni czterej.

– Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego! – rzucił z gorzkim uśmiechem Raley.

– Tamtego wieczoru w Wheelhouse Jay chciał powierzyć mi ich wspólną tajemnicę, prawda? Pragnął zdjąć z siebie ten ciężar, tym razem naprawdę.

– Trafiłaś w dziesiątkę – powiedział Raley, wciąż z tą samą goryczą. – Lekarze poinformowali go, że zostało mu tylko kilka tygodni życia, więc przed spotkaniem ze Stwórcą chciał oczyścić sumienie. A komu miał przekazać to, co mu ciążyło? Kto najlepiej nadawał się do tej roli? Ty, jego osobisty herold, dziennikarka telewizyjna, która wcześniej odwalila taki kawał dobrej roboty! Wydaje mi się jednak, że tym razem kazałby ci przyrzec, że ujawnisz całą sprawę dopiero po jego śmierci.

– Co to było?

– Słucham?

– Co to była za tajemnica? Co takiego zrobili, czy może czego nie zrobili, że aż tak bardzo się bali? Byłeś tuż–tuż, prawda? Mało brakowało, a dowiedziałbyś się wszystkiego. Co to było? Wiesz? Co podejrzewasz?

Patrzył na nią w milczeniu.

– Raley! – wykrzyknęła ze zniecierpliwieniem. – Na jakie pytania nie otrzymałeś odpowiedzi?! Co cię niepokoiło? Coś związanego z raportem o areszcie, tak? Jayowi, kiedy zadzwonił, żeby zaprosić cię na imprezę, powiedziałeś, że musi przekazać ci dokumentację jednej z ofiar pożaru. Czegoś od niego nie dostałeś. O co chodziło? W jakim kierunku zmierzało dochodzenie?

Raley bez słowa pokręcił głową.

– Co to znaczy?! – zdenerwowała się Britt.

– Powiedziałem ci wszystko, co powinnaś wiedzieć, i nic więcej nie powiem.

– Co takiego?! Dlaczego?!

– Ponieważ sam nie znam jeszcze wszystkich odpowiedzi i nie chcę jutro usłyszeć, jak cytujesz mnie w telewizji.

– Nie prowadzę jutro wiadomości! Jutro wsadzą mnie do aresztu, będę musiała bronić się przed zarzutem o morderstwo!

– Och, mam do ciebie ogromne zaufanie, jasne! Już ty znajdziesz sposób, żeby stanąć przed kamerami i powiedzieć, co chcesz, nawet z więzienia! I to w najlepszym czasie antenowym!

– Nie bierz tego do siebie, ale nie przyszłoby mi do głowy, żeby cię cytować. Gdybym nawet mogła stanąć przed kamerą, powiedziałabym, że moje informacje pochodzą z anonimowego źródła!

– Nic nie powiesz, bo ja nie powiem ci nic poza tym, co już usłyszałaś! Tak czy inaczej, wszystko to tylko przypuszczenia i powinnaś najpierw znaleźć potwierdzenie tych spekulacji. Czy przypadkiem nie taka jest podstawowa zasada solidnego, odpowiedzialnego dziennikarstwa? Zawsze mieć potwierdzenie, z co najmniej dwóch źródeł? Britt bez trudu wychwyciła drwiącą nutę w jego głosie.

– Nadal jesteś na mnie wściekły! Dlatego nie chcesz mi przekazać tych informacji, tak?

– To równie dobry powód jak każdy inny. I nie zapomnij zabrać torby! – Otworzył drzwi i wysiadł.

Przez parę sekund wpatrywała się w pusty fotel kierowcy, a potem chwyciła torebkę i wyskoczyła na zewnątrz. Fragmenty wyschniętych gałązek zatrzeszczały pod jej bosymi stopami.

Nie zdawała sobie sprawy, że tymczasem zrobiło się zupełnie ciemno, dopóki nie spróbowała obejść samochodu, usiłując uniknąć nadeptnięcia na coś twardego i ostrego. Raley świecił sobie latarką, rozgarniając obcęgi i śrubokręty w skrzynce na narzędzia.

– Co robisz? – spytała.

– Szukam kluczyków od twojego samochodu. Wrzuciłem je tutaj wczoraj wieczorem.

–Zachowujesz się jak dziecko! Przecież tu chodzi o przestępstwo!

– O przestępstwo? Jak to?

Metal z brzękiem uderzał o metal, gdy Raley grzebał wśród narzędzi w poszukiwaniu kluczyków.

– Jay został uciszony, prawda? Tak jak ty zostałeś uciszony pięć lat temu! Ktoś podał mi środek oszołamiający, tak jak tobie, a potem zabił Jaya, jak wtedy Suzi, pozostawiając kozła ofiarnego, który nic nie pamięta! Taka jest twoja teoria.

–Tak.

– W takim razie, zachowując informacje dla siebie, utrudniasz dochodzenie w sprawie morderstwa Jaya!

– Nieprawda! Pomogłem w dochodzeniu! Dlaczego cię porwałem, jak myślisz? Zrobiłem to, żebyś mogła wskazać Clarkowi i Javierowi właściwy kierunek, podpowiedzieć im, że powinni zainteresować się naszymi bohaterami, czyli George'em McGowanem i Cobbem Fordyce'em, bo to jeden z nich sprzątnął Jaya!

– George McGowan to były policjant, a Fordyce to prokurator stanowy!

– Nie mówiłem, że to łatwe zadanie.

– Clark i Javier nie zechcą słuchać moich oskarżeń pod adresem Jaya! – wybuchnęła Britt. – Przecież to ich idol! Bez niepodważalnego dowodu nigdy nie uwierzą, że Jay był zaangażowany w jakąś mętłą aferę, zwłaszcza z tamtymi dwoma!

– Założę się, że uda ci się ich przekonać.

– Mógłbyś mi pomóc!

– Mógłbym...

– Ale nie chcesz!

– Nie, nie chcę... – Uniósł rękę, pokazując jej zwisające z palca wskazującego kółko z kluczami.

Britt ze złością zerwała mu kółko z palca.

– Chciałbym odzyskać moją koszulę – powiedział.

Zawahała się chwilę, postawiła torbę na ziemi, szybko rozpięła guziki koszuli i zsunęła ją z siebie. Raley wziął koszulę i wrzucił ją przez otwarte drzwi do szoferki, potem sięgnął po kurtkę Britt i podał jej.

– Może powinnaś poddać ją sterylizacji, zanim włożysz – zasugerował Raley. – Psy Delna...

Wyrwała kurtkę z jego rąk i rzuciła z powrotem do samochodu.

– Raley! – Jej głos drżał ze zniecierpliwienia. – Dlaczego pięć lat temu nie wydałeś Jaya i tamtych, co?

– Minęło wiele miesięcy, zanim uświadomiłem sobie, że zostałem wystawiony. Zobaczyłem wszystko zupełnie jasno dopiero wtedy, kiedy Jay zaczął pieprzyć moją narzeczoną, ale wtedy było już za późno, nie wydaje ci się? Wtedy niczego nie mógłbym już dowieść! Dopiero co sama mówiłaś, jak ważne w dochodzeniu są niepodważalne dowody! Moja opinia i wiarygodność leżały w gruzach! Kto by mi uwierzył, gdybym oświadczył, że podano mi narkotyki, żeby spowodować utratę pamięci? Wystarczyłoby, żeby Fordyce oświadczył, że już słyszał ten marny argument, i byłoby po wszystkim! Nie miałem żadnych dowodów i byłem skompromitowany! Poza tym...

– Co poza tym?

Raley przygryzł policzek.

– Nie mieściło mi się w głowie, że mój przyjaciel zrobił mi coś takiego. Nadal trudno mi w to uwierzyć. W głębi serca wiem, że to zrobił, ale mój umysł nie może tego zaakceptować. Co jakiś czas wydaje mi się, że tylko to sobie wymyśliłem. I że to zgorzknienie i zawodowa zazdrość kazały mi podejrzewać, że to nie bohaterowie, tylko potwory. Przez pięć lat sam kwestionowałem swoje przypuszczenia! I nagle, wczoraj rano, obejrzałem twoją konferencję prasową i od razu zrozumiałem, że przez cały ten czas miałem rację.

– Absolutną rację! – powiedziała Britt. – To, co mnie spotkało, potwierdza tylko to, co przydarzyło się tobie! Nie sposób zlekceważyć podobieństw w naszych historiach! Musimy razem pójść na policję i...

– Przykro mi, lecz ja ci w tym nie pomogę. – Sięgnął do kieszeni koszuli, wyjął złożoną kartkę i podał ją Britt.

– Co to jest?

– Wskazówki, jak masz dotrzeć do domu. Jazda tymi bocznymi drogami po ciemku jest trochę skomplikowana, ale na pewno się nie zgubisz i w końcu dotrzesz do autostrady 17. Pojedziesz wtedy w lewo i po półgodzinie będziesz w Charlestonie. Jedź ostrożnie!

Odwrócił się.

– Tchórz z ciebie...

Wsiadał już do furgonetki, ale odwrócił głowę i spojrzał na nią przez ramię. Prawie zmrużyła oczy pod jego pełnym gniewu spojrzeniem.

– Jay ukradł ci dobrą opinię, karierę zawodową i Hallie, a ty właściwie nie stawiałeś oporu – powiedziała nieustępliwie. – Dlaczego nie walczyłeś przynajmniej o nią? Może właśnie na to czekała! I dlaczego nie przyszedłeś do mnie i nie zażądałeś szansy na przedstawienie swojej wersji wydarzeń, kiedy

brałeś baty w mediach? Ukryłeś się w lesie, zapuściłeś brodę i zostałeś pustelnikiem, którego jedynym towarzyszem jest zapchlony i cuchnący staruszek! Prawda, że nadal nie masz twardych dowodów, aby wykazać, co tamci ci zrobili, ale to marne wytłumaczenie! Odcięcie się od reszty świata wcale nie jest aktem odwagi, strażaku Gannon! Poddąłeś się, skapitulowałeś! I przez cały ten czas wcale nie planowałeś zemsty, o nie! Liząłeś rany i litowałeś się nad sobą, to wszystko! Nigdy się na nich nie zemścisz, brakuje ci odwagi i determinacji! Bezpieczniej jest siedzieć w leśnym domku niż walczyć o sprawiedliwość, prawda?

Zanim skończyła mówić, zdyszała się ze wzburzenia. Raley w ogóle się nie poruszył, dopiero po chwili zdjął nogę ze stopnia samochodu i powoli ruszył w stronę Britt.

– Myślisz, że mnie znasz?

Buntowniczo wysunęła podbródek do przodu.

– Myślę, że bezbłędnie cię rozszyfrowałam. Twierdzisz, że chcesz zemścić się na wszystkich, którzy przyczynili się do twojego niezasłużonego upadku, a teraz masz przecież szansę to zrobić, prawda?

Chwilę przyglądał jej się spod zmrużonych powiek.

– Masz rację, wiesz? – rzucił.

Gwałtownym ruchem położył ręce na jej ramionach, przyparł ją do drzwi furgonetki i stanął tuż przed nią.

– Twoje sprytne usta pomogły doprowadzić do mojego niezasłużonego upadku – rzekł ironicznie, wpatrując się w jej wargi, które rozchyliły się ze zdziwienia, kiedy ją chwycił.

Uśmiechnął się nieprzyjemnie, odsłaniając zęby.

– Możesz mi wierzyć, gwiazdo serwisów informacyjnych Channel Seven, że w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin wiele razy wyobrażałem sobie, jak robię różne rzeczy z twoimi ustami, podobnie jak ty zrobiłaś różne rzeczy z moim życiem pięć lat temu. Zemsta? O tak... Wymyśliłem co najmniej tuzin sposobów, jak cię uciszyć, a każdy z nich był bardzo nieprzyzwoity.

Przycisnął Britt mocniej do samochodu, zbliżając wargi do jej warg na odległość kilku milimetrów.

– Mimo tego nigdy bym cię nie dotknął, Britt Shelley. Nigdy! Nie dlatego, że jestem tchórzem, i nie dlatego, że nie sprawiłoby mi to przyjemności, ale dlatego, że po prostu cię nie lubię. A nie lubię cię głównie dlatego, że... – Przerwał na moment i jego zielone oczy stały się zimne jak lód.
– Głównie dlatego, że Jay miał cię pierwszy.

Rozdział 14

Puścił ją równie nagle, jak przedtem chwycił, odwrócił się na pięcie i wsiadł do swojego samochodu. Przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył gwałtownie, zdając się na refleks Britt, która musiała w ostatniej chwili uskoczyć na bok, unikając zderzenia z nabierającą prędkości furgonetką. Zakrztusiła się pyłem, którego gęsty obłok uniósł się w górę spod opon.

Łzy oburzenia, które nagle wypełniły jej oczy, sprawiły, że tylne światła wozu Raleya zmieniły się w rozmazane smugi. Kiedy znikły, Britt została sama, w gęstej ciemności. Szybko podniosła torbę z ziemi i wsiadła do samochodu. Fotel kierowcy został odsunięty daleko do tyłu, żeby długie nogi Raleya Gannona zmieściły się pod kierownicą, wszystkie lusterka były ustawione pod innym kątem niż zwykle. Konieczność przywrócenia poprzedniego stanu rzeczy wprowadziła Britt w większy gniew, niż zasługiwała na to sytuacja.

Stan drogi nie poprawił jej nastroju. Musiała jechać wolno i chociaż aż do głównej drogi widziała chmury pyłu pozostałe po przejeździe Raleya, nie zobaczyła więcej tylnych świateł furgonetki. Główna droga nie miała szczególnie dobrej nawierzchni, ale przynajmniej została kiedyś wyasfaltowana. Raczej dawno temu, może w czasach administracji Trumana.

Zerknęła na wypisane przez Raleya na kartce wskazówki (pewnie mimo wszystko powinna mu być za nie wdzięczna) i skręciła we właściwym miejscu. Nie przyśpieszyła, nie tylko dlatego, że kręta droga przecinała gęsty i ciemny las, ale dlatego, że musiała spokojnie zastanowić się nad swoim stosunkiem do Raleya i przygotować się na to, co ją czekało. Zdawała sobie sprawę, że zanim

jej sytuacja ostatecznie się wyjaśni, może ulec znacznemu pogorszeniu, i bardzo się tego obawiała.

Od śmierci rodziców zawsze zdana była na własne siły. Ojciec zmarł na raka płuc, kiedy kończyła szkołę średnią, matka na udar kilka miesięcy później. Britt była wtedy na pierwszym roku studiów i nie mogła sobie pozwolić na okres żałoby. Nie chcąc tracić całego semestru, wzięła tylko tydzień urlopu okolicznościowego, żeby zająć się pogrzebem i przejrzeć papiery, które zostały po rodzicach. Potem otrząsnęła się emocjonalnie i wróciła na studia, w pełni świadoma, że jest teraz sierotą i musi sama radzić sobie z życiowymi problemami.

Z pieniędzy z polis ubezpieczeniowych rodziców opłacała studia, a po otrzymaniu dyplomu sprzedała dom. Była to bolesna decyzja, symbolizująca definitywne pożegnanie z rodzinnym życiem, potrzebowała jednak dodatkowych środków na utrzymanie, ponieważ pensje, jakie dostawała w rozmaitych stacjach telewizyjnych, były wyjątkowo skromne. Pracowała jako praktykantka, co najczęściej sprowadzało się do wykonywania obowiązków gońca, ale powoli zdobywała doświadczenie w obsłudze kamer i innych urządzeń, no i pisała teksty.

W jednej ze stacji w zamian za dostęp do sali montażu musiała co wieczór myć podłogę i opróżniać kosze na śmieci. Nie podobało jej się to, ale nie narzekała, powtarzając sobie, że takie doświadczenia wzmacniają charakter. Dzięki temu zarabiała też dodatkowe trzydzieści pięć dolarów tygodniowo.

W końcu trafiła do stacji o dużej widowni i mogła już porzucić dodatkowe zajęcia. Przez kilka następnych lat parę razy zmieniała miejsce

pracy, uparcie pnać się w górę, ucząc się, zdobywając doświadczenie i pracując nad techniką obsługi kamery.

Kiedy zwolniło się miejsce w charlestońskiej stacji Channel Seven, Britt dysponowała już dużą wiedzą i wyrobioną marką, naprawdę cennymi aktywami. Praca reporterki telewizyjnej stanowiła ogromny skok w jej karierze. Nie liczyła, że będzie zarabiała krocie, dostała jednak dosyć, aby spłacać raty kredytu hipotecznego za dom i pozwolić sobie na eleganckie ciuchy od dobrych projektantów.

Chociaż zawsze cierpiała nad przedwczesną śmiercią rodziców, przywykła do samotnego życia, albo może zaakceptowała samotność, zdając sobie sprawę, że nie ma wyboru. Tak czy inaczej, nauczyła się zarabiać na siebie i mocno stać na dwóch nogach. Polegała wyłącznie na sobie i sama podejmowała decyzje, nie musiała liczyć się z niczym zdaniem.

Jednak tego wieczoru wolałaby nie być tak kompletnie wolna. Czuła się nie tyle niezależna, ile osamotniona, pozbawiona przyjaciół i dziwnie krucha wewnątrz. Był to dla niej rzadki i niemile widziany stan emocjonalny. Nie miała pojęcia, jak sobie z nim poradzić. Dlaczego, po tak długim okresie życia w samotności, brakowało jej teraz obecności kogoś, na kim mogłaby się oprzeć, do kogo mogłaby zwrócić się o radę i pomoc?

Ale przecież nie miała nikogo takiego, prawda? Tak samo jak wtedy, gdy jako osiemnastoletnia dziewczyna została zupełnie sama po śmierci rodziców. Teraz też musi przyjąć swoją sytuację do wiadomości i poradzić sobie z nią zdecydowanie i z godnością. Tyle już przeżyła, przeżyje i to.

Jednak jak mogłaby nie czuć niepokoju na myśl o tym, co przyniosą najbliższe godziny? Czy czekający pod jej domem policjanci potraktują ją uprzejmie i wyrozumiale, czy otoczą ją ze wszystkich stron, kiedy tylko

wysiądzie z samochodu? Może założą jej kajdanki, odczytają przysługujące prawa i wsadzą do policyjnego wozu, nie dając szansy na wyjaśnienie zniknięcia.

Wiedziała, że czeka ją nieprzyjemne, upokarzające doświadczenie. Była teraz podejrzana. Policjanci nie będą już okazywać jej względów wyłącznie dlatego, że jest gwiazdą telewizji. Clark będzie bardziej szorstki, Javier cyniczny, przesłuchania na pewno okażą się męczące i trudne.

Nawet jeżeli Bill Alexander wykaże się sporą szybkością działania, nie uda mu się doprowadzić do zwolnienia jej za kaucją przed złożeniem pierwszych zeznań, czyli najwcześniej następnego dnia. Oznaczało to, że w najlepszym razie w areszcie spędzi tylko tę noc.

Więzienie... Na samą myśl o tym, co ją czeka, robiło jej się niedobrze. I nagle przyszło jej do głowy coś jeszcze gorszego – była przecież oskarżona o zamordowanie policjanta, a na dodatek wiele wskazywało na to, że uciekła, aby uniknąć aresztowania, co zdecydowanie pogarszało jej sytuację w oczach sądu. Serdeczne dzięki, Raley...

Chociaż wymuszone przez Raleya spotkanie zapewniło jej amunicję do lepszej obrony niż tylko słabe „nie pamiętam”, poważnie zmniejszyło także jej szanse na uzyskanie zwolnienia za kaucją. Z jednej strony była więc wdzięczna Raleyowi, ponieważ otrzymane od niego informacje mogły okazać się nieocenione, z drugiej – miała wielką ochotę go zadusić, i to z paru powodów.

Dlaczego właściwie nie odepchnęła go albo w jakiś inny sposób nie stawiała oporu, kiedy przycisnął ją do samochodu? Nie bała się przecież, że zrobi jej krzywdę. Skoro nie zrobił jej nic złego w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, z pewnością nie straciłby kontroli nad sobą akurat wtedy.

Tak czy inaczej, powinna była ostro zareagować, nie pozwolić, aby tak ją traktował.

Nazwała go tchórzem rozmyślnie, chcąc go zmusić, żeby powiedział jej jeszcze coś więcej. Dowiedziała się sporo, ale Raley na pewno dużo pominął. Rozdrażniła go celowo, z nadzieją, że wybuchnie i wyrzuci z siebie coś, co pomoże im obojgu odzyskać dobre imię.

Jej słowa wywołały taką reakcję, na jaką liczyła, choć jednocześnie inną, niż przewidywała. To, co powiedziała, podsunęło mu pewną myśl i wtedy...

Do rzeczywistości przywołał ją dźwięczny sygnał telefonu komórkowego. Machinalnie sięgnęła do torby, zaraz jednak ogarnęło ją zdziwienie. Kto mógł dzwonić do niej teraz na komórkę?

Obaj byli bardzo znudzeni.

Ogromnie cierpliwi, potrafili siedzieć nieruchomo godzinami, nawet nie mrugając, jeżeli wymagała tego praca, woleli jednak aktywne działania, nie przesiadywanie w zamkniętym pomieszczeniu w oczekiwaniu na następne zadanie.

Obecnie oddawali się mało ambitnemu zajęciu, jakim była gra w remika i monitorowanie linii telefonicznej, na której wcześniej założyli nielegalny podsłuch. Ze wszystkich nużących aspektów ich pracy monitorowanie połączeń telefonicznych było chyba najgorsze.

Pracowali pod pseudonimami Johnson i Smith; mogli dowolnie wymieniać się nimi, podobnie jak umiejętnościami i cechami osobowości. Obaj nie mieli żadnych związków osobistych, a swoją lojalność ofiarowywali tylko temu, kto akurat im płacił. Gotówką, rzecz jasna.

Ich nazwisk nie warto było szukać na listach podatników, właścicieli prawa jazdy, płatników ubezpieczeń czy jakichkolwiek innych. Opuścili kraj

przed piętnastu laty, aby walczyć w sekretnej wojnie przeciwko rozmaitym frakcjom w Afryce, wojnie, o której zdecydowana większość Amerykanów nigdy nie słyszała. W Afryce obaj mężczyźni zniknęli, przestali istnieć, a gdy ponownie wjechali do Stanów Zjednoczonych, mieli już inne nazwiska, odciski palców oraz życiorysy, lecz nawet te dane szybko zostały zniszczone.

Zawsze zatrudniali się na krótko, ale czasami pracowali dla tego samego klienta kilka razy. Z ich usług korzystały rządy, instytucje, osoby prywatne, oczywiście całkowicie nieoficjalnie. Zawsze pracowali jako zespół i byli wyjątkowo efektywni, ponieważ nie mieli absolutnie żadnych zahamowań, aby zrobić to, co było konieczne dla osiągnięcia ostatecznego celu. Żaden z nich nie miał sumienia. Ich dusze zostały złożone w ofierze w krainie niewyobrażalnej przemocy.

Najbardziej godne uwagi było to, że w żaden sposób nie rzucali się w oczy. Najzupełniej przeciętny wygląd sprawiał, że wydawali się niezdolni do gwałtu. Nigdy nie nosili paramilitarnego kamuflażu, broń niezwykle skutecznie ukrywali nawet przed czujnym wzrokiem odpowiednio wyszkolonych ludzi, najchętniej zresztą posługiwali się gołymi rękami. Ich siła brała się z długotrwałego, cierpliwego treningu, nie potężnej masy mięśni. Można było wziąć ich za księgowych, nauczycieli czy przedstawicieli innych równie nieszkodliwych profesji. W tłum wtapiali się tak dobrze, że stawali się prawie niewidoczni.

Ich zasadą było ślepe posłuszeństwo wobec klienta. Nie proponowali zastępczych planów działania i nie wyrażali własnego zdania, chyba że ktoś o nie wprost zapytał. Nie zdradzali zaciekawienia żadnymi szczegółami i sprawiali wrażenie całkowicie obojętnych. Nie zadawali żadnych pytań i nie

zgłaszali wątpliwości. Byli apolityczni i areligijni. Wykonywali polecenia i nie kwestionowali decyzji zlecającego operację.

Te zalety uczyniły ich idealnymi wykonawcami obecnego zadania. Wynajęto ich, aby zneutralizować Britt Shelley i zabić Jaya Burgessa.

Pokazano im fotografię Britt Shelley, a potem obejrzeni ją jeszcze w telewizji. Rozpoznali ją w chwili, gdy weszła do baru w Wheel-house. Sama restauracja od razu przypadła im do gustu, ponieważ była zatłoczona i gwarna. Kelnerki miały tyle pracy, że tace z drinkami stały na barowym kontuarze wystarczająco długo, aby można było bez trudu dolać czegoś do jednego z kieliszków.

Mężczyźni odebrali szczegółowe instrukcje i wypełnili je co do joty. Mieli unieszkodliwić kobietę i wzbudzić podejrzenia, że to ona zabiła Burgessa. Pomogło im to, że Burgess w ogóle nie włączył alarmu, wobec czego wejście do jego domu wymagało tylko otwarcia drzwi od strony tarasu. Narkotyk dosłownie zwałił z nóg Britt Shelley i kiedy Johnson i Smith weszli do salonu Burgessa, ten właśnie niespokojnie wypytywał dziewczynę, czy dobrze się czuje. Nie ulegało wątpliwości, że czuła się fatalnie.

Zaskoczony, osłabiony chorobą i mocno wstawiony, Burgess szybko zaprzestał walki. Wtedy dwaj zawodowcy zmusili ich do wypicia butelki szkockiej. Burgess protestował, ale w końcu uległ, a kobieta była kompletnie nieprzytomna, więc bez większego trudu włali jej alkohol do gardła.

Gdy obydwójce nie byli już zdolni do żadnego działania, Johnson i Smith rozebrali ich, ułożyli w łóżku, a następnie zadusili faceta. Na kanapie podłożyli puste opakowanie po prezerwatywie i zadbali, aby nawet bardzo bystry policjant nie znalazł śladów ich obecności w domu Burgessa.

Starannie zaaranżowali scenę i wyszli. I wszystko przebiegało zgodnie z planem, aż do tego ranka, kiedy policja odkryła zniknięcie Britt Shelley. Mocno wkurzyło to klienta Johnsona i Smitha, który nie przewidział takiego rozwoju sytuacji. Początkowe wysiłki, aby znaleźć dziennikarkę, nie przyniosły żadnych efektów.

Klient zlecił pełną obserwację adwokata Billa Alexandra. Wcześniej się zastanawiał, czy Johnson i Smith nie powinni uciec się do tortur, aż prawnik zdradzi im miejsca pobytu swojej klientki, lecz szybko okazało się, że ogromne zdenerwowanie Alexandra jest najzupełniej szczere i że nieszczęśnik naprawdę nie ma pojęcia, co dzieje się z Britt Shelley.

Można było jednak założyć, że Bill Alexander będzie pierwszą osobą, z którą nawiąże ona kontakt, oczywiście jeśli wcześniej nie zostanie aresztowana, więc Johnson i Smith otrzymali polecenie założenia podsłuchu na linii telefonicznej adwokata.

Było to dziecinnie proste zadanie. Alexander był kawalerem, mieszkał sam i miał za mało pieniędzy, by zatrudnić pokojówkę. W ciągu dnia, kiedy przebywał w kancelarii adwokackiej, jego dom był pusty. Johnson i Smith weszli, zainstalowali pluskwę i wyszli w ciągu kilku minut, a następnie przez resztę dnia czuwali przy sprzęcie, czekając, aż coś się wydarzy.

I w końcu się wydarzyło. Nadstawili uszu na dźwięk długiego sygnału telefonicznego i krótkich piknięć, oznaczających, że Alexander wybiera jakiś numer. Johnson odłożył karty i zanotował dokładny czas, Smith włączył magnetofon.

Trzy sygnały, potem kobiecy głos, w pierwszej chwili zaskoczony i pełen wahania.

– Panna Shelley! Dzięki Bogu, że wreszcie pani odebrała!

– Pan Alexander?

– Gdzie pani była? Nie oglądała pani wiadomości? Policja ma nakaz aresztowania, w każdej chwili mogą panią zatrzymać!

– Tak, wiem.

– Dokąd pani wyjechała?

– Trudno powiedzieć, że... Trudno powiedzieć, że wyjechałam... To długa historia. Wyjaśnię wszystko po powrocie. Policja pewnie obserwuje mój dom.

– Tak, czeka tam na panią spory komitet powitalny. Muszę panią ostrzec, że dziś po południu wystawiono nakaz rewizji, proszę przygotować się na bałagan.

– Nakaz rewizji? Dlaczego?

– Ponieważ uciekła pani z miasta!

– To nieprawda.

– Więc jak by pani to określiła? Wyjechała pani, żeby uniknąć aresztowania.

– Nie! – przerwała mu ostro.

– W oczach policji tak to właśnie wygląda! W oczach wszystkich!

– Wiem, ale mogę to wytłumaczyć... Ja...

– Proszę zostawić wyjaśnienia na później. Im szybciej dotrze pani do domu, tym lepiej. Gdzie jest pani teraz?

– Nie jestem pewna...

– Nie jest pani pewna?

– Co najmniej godzinę drogi od domu. Postaram się dojechać jak najszybciej.

– Jeżeli wcześniej pani nie zatrzymają! Trasy 26 i 95 są dokładnie obstawione.

– Nie jadę autostradą. Jestem na jakiejś bocznej drodze, nawierzchnia jest raczej marna... Wie pan może, gdzie jest Ye... Ye...

– Yemassee?

– Tak, mam tu napisane, że muszę przejechać przez Yemassee...

– Gdzie ma pani napisane?

– To długa historia... Stamtąd skręcam w... w River Road, którą dojeżdżam do autostrady 17...

– Dobrze, dobrze, niech pani się śpieszy! Jade teraz do pani i będę czekał przed domem. Kiedy pani przyjedzie, proszę nic nie mówić bez porozumienia ze mną, dobrze? Rozumie pani, panno Shelley? Ani słowa!

– Rozumiem, ale mam naprawdę dużo do powiedzenia! Przede wszystkim to, że morderstwo Jaya ma jakiś związek z pożarem.

– Z pożarem?

– Z pożarem w gmachu policji pięć lat temu.

– Burgess był jednym z wielkich bohaterów tamtego dnia, wszyscy o tym wiedzą!

– Tak, chodzi jednak o coś więcej. Jay był... Rozmowa urwała się nagle.

Johnson spojrział na Smitha, który wzruszył ramionami.

– Chyba padła jej bateria – zauważył.

Usłyszeli, jak Alexander jeszcze dwa razy wybiera numer Britt Shelley, lecz oba połączenia przekazane zostały poczcie głosowej. Bill Alexander zaklął pod nosem i odłożył słuchawkę.

Smith sięgnął po swoją komórkę i wybrał numer, którego nie znał nikt poza nim oraz Johnsonem.

– Jej adwokat dodzwonił się do niej przed chwilą – powiedział, gdy tylko usłyszał znajomy głos. – Mamy nagranie.

Johnson puścił taśmę.

Ich pracodawca uważnie wysłuchał nagranej rozmowy do końca.

– Dziewczyna pamięta, że Jay mówił jej coś o pożarze – oświadczył. – Jej pamięć nie została kompletnie wyczyszczona!

– Czasami amnezja jest tylko czasowa. – W głosie Smitha zabrzmiała defensywna nuta. – Każdy inaczej reaguje na ten środek.

– Dochodzę do wniosku, że ją także trzeba było zabić. Mogliście upozorować morderstwo w połączeniu z samobójstwem, ale teraz już za późno na roztrząsanie tego tematu, prawda? Tym niemniej...

Smith miał wrażenie, że słyszy, jak mózg szefa zmienia bieg.

– Dziewczyna uciekła, co w gruncie rzeczy działa na naszą korzyść – podjął tamten. – Dzięki temu można pomyśleć, że była jak najbardziej zdolna do zamordowania byłego kochanka, no i że jest zdesperowana, gotowa powiedzieć cokolwiek, byle tylko ratować własną skórę. Jeśli zacnie kwestionować bohaterstwo Jaya Burgessa, to kto jej uwierzy? Ale może jednak lepiej by było...

Johnson i Smith bez trudu odgadli jego intencje. Lepiej by było, żeby Britt Shelley nie miała okazji porozmawiać z policją czy kimkolwiek innym, bo to zaoszczędziłoby ich pracodawcy zmartwienia i ewentualnych problemów.

Zostawili partyjkę remika nierozegraną, zadowoleni, że trafiło im się bardziej stymulujące zajęcie.

Raley zorientował się, że ma prawie pusty bak. Nie miał wielkiej ochoty zatrzymać się na stacji benzynowej, wiedział jednak, że paliwa może zabraknąć na leśnej drodze, prowadzącej do domku.

Zjechał na pierwszą stację z brzegu, wysiadł i podszedł do kasy. Kasjer przeprowadził transakcję przez okienko chronione metalową kratą. Z obu stron widniały tabliczki z informacją, że stacja wyposażona jest w kamery, ale Raley mocno w to wątpił. Nie wątpił w jedno – że kasjer ma pod ladą naładowaną strzelbę, niewidoczną, lecz gotową do strzału.

Wrócił na stanowisko, gdzie zostawił furgonetkę, i wsunął koniec węża do ujścia baku. W tej samej chwili dostrzegł leżącą na platformie z tyłu wiatrówkę Britt. Na widok kurtki sumienie lekko go ukłuło, chociaż właściwie nie widział po temu żadnego powodu. Prawie przez cały czas zachowywał się wobec niej jak brutal, to prawda, ale przecież zasłużyła sobie na takie traktowanie.

Był pewny, że zaraz po powrocie do Charlestonu Britt znajdzie się w blasku reflektorów, a tego właśnie pragnęła najbardziej na świecie. Może nie od razu, ale prędzej czy później zostanie oczyszczona z podejrzeń i będzie mogła opracować reportaż swojego życia. Raley sam uzupełnił najważniejsze elementy, jakich w nim brakowało, i jeszcze doprawił go szczyptą melodramatu. Więc chociaż Britt pewnie nie myśli teraz o nim zbyt przychylnie, to za jakiś czas będzie mu szczerze wdzięczna.

Napełniając bak, popatrzył w kierunku wielkiego miasta. Tęsknił za Charlestonem, za kinami, restauracjami, w których podawano krewetki, flaki i krabowe placuszki, za meczami piłki nożnej, za długim joggingiem wzdłuż portu w niedzielny poranek.

Przede wszystkim brakowało mu jednak pracy, w której zawsze był zakochany.

Może kochał ją nawet bardziej niż Hallie. Tak szczere wyznanie nie przychodziło mu łatwo, ale w głębi serca czuł, że bardziej cierpi z powodu utraty pracy niż narzeczonej.

Już dawno uświadomił sobie, że gdyby Hallie faktycznie kochała go tak mocno, jak mówiła, nigdy by w niego nie zwątpiła. Kiedy już przyznał się do reakcji na zaloty Suzi Monroe, Hallie powinna była zaakceptować jako prawdę całą resztę historii, tak jak zrobili to jego rodzice. Powinna była uwierzyć mu bez wahania i podawania w wątpliwość jego słów.

Ale ona zachowała się inaczej. Gdyby mu uwierzyła, nie pozwoliłaby mu tak łatwo odejść. A gdyby on kochał ją tak gorąco, jak sądził, nie wycofałby się, zostawiając ją podatną na umizgi Jaya.

Tchórz z ciebie!

Wiedział, dlaczego Britt uznała go za tchórze, równie dobrze wiedział jednak, że w tamtych dniach zabrakło mu nie odwagi, lecz wsparcia. Inteligentny, rozważny człowiek nie obrzuca oskarżeniami innych, jeśli nie ma mocnych dowodów. Jeżeli nie masz dowodów, uratować cię może tylko przedstawienie świadka, który potwierdzi twoje słowa, pomyślał.

Teraz, po pięciu latach, wreszcie miał świadka.

Britt mogła mieć wrażenie, że dał jej broń do ręki i wysłał na linię frontu, aby stoczyła za niego bitwę, ponieważ nie wiedziała, że on planuje wydanie jeszcze innej bitwy. Upatrywał w niej jedyną szansę na swoje zwycięstwo, bo teraz nie był już nawet pewny, który z dwóch nadal żyjących bohaterów pożaru zaplanował zamordowanie Jaya.

I McGowan, i Fordyce zrobili wszystko, aby prowadzone przez Raleya dochodzenie zostało zakończone i spisane na straty. Czy tylko jeden z nich raz na zawsze zamknął usta Jayowi, czy też zrobili to obaj? Jedno było pewne – żaden z nich nie był bohaterem, za jakiego się podawał.

Raley z radością pozwoliłby Britt zebrać laury za odsłonięcie ich spisku i zbrodni. Sam naprawdę chciał odzyskać tylko swoje dobre imię. No i życie...

Nie łudził się, rzecz jasna, nie wmawiał sobie, że wszystko pójdzie łatwo. McGowan i Fordyce mieli dużo do stracenia i żaden nie zamierzał poddać się bez walki. Co więcej, każdy z nich dysponował wystarczającymi środkami finansowymi, by walczyć długo, bezwzględnie i wszelkimi możliwymi metodami.

Człowiek odpowiedzialny za śmierć Jaya był przyzwyczajony do udawania i musiał być dobrym aktorem. Na pewno czujnie obserwował Jaya, obawiając się, że ten, wobec postawionej mu diagnozy, zechce przed śmiercią wyznać prawdę. Britt mówiła, że Jay zadzwonił do niej przed południem, aby umówić się na spotkanie. Oznaczało to, że plan zabójstwa i pozostawienia Britt jako jedynej podejrzanej został błyskawicznie obmyślany i zrealizowany. Albo Fordyce, albo McGowan zadziałali szybko i skutecznie; niewykluczone też, że zrobili to obaj.

Raley wiedział, że kiedy Britt zacznie zadawać pytania na temat pożaru, tak zwani bohaterowie wystawieni zostaną na ostrzał pytań ze strony opinii publicznej i policji. Jeden albo drugi zacznie wtedy zdradzać oznaki paniki. Raley zamierzał nie spuszczać ich z oka, aby jak najszybciej zorientować się, który bardziej się boi, który będzie gorliwiej bronił się przed paskudnymi zarzutami i który szybciej zechce wyjaśnić zasadnicze wątpliwości Raleya co do pożaru.

Pragnął dopaść ich i ukarać. Przez ostatnie pięć lat myślał prawie wyłącznie o tym. Teraz, z powodu śmierci Jaya i roli, jaką odegrała w sprawie Britt, mógł wreszcie dopiąć swego, nie obawiając się, że zostanie zdyskredytowany i znieważony. Pewnie powinien podziękować za to Jayowi.

I tylko za to. Jay, Pat Wickham, Cobb Fordyce i George McGowan. .. Pierwsi dwaj odpadli już z gry. Pozostali mieli stać się celem ataków i publicznej chłosty, jakiej przed pięciu laty doświadczył Raley.

Mieli stać się obiektem zainteresowania ze strony lokalnych mediów. Britt im nie przepuści, zadba, by do środków masowego przekazu trafiło wszystko, co powiedzą i zrobią. Im głośniej będą protestować, tym ostrzejszej podda ich presji. Była przecież prawdziwą mistrzynią swego fachu.

Bak był już pełny. Raley odwiesił wąż i zakręcił otwór z boku wozu, machnięciem dłonią podziękował czujnemu, poważnemu mężczyźnie za okratowanym okienkiem. Chwycił wiatrówkę, wszedł do furgonetki i rzucił kurtkę na tylne siedzenie, razem ze swoją płócienną koszulą.

Ruszył w stronę szosy, ale zanim zdążył skręcić w kierunku domu, zahamował. Otarł pot z czoła i popatrzył na wiatrówkę. Nie cuchnęła psami. Powiedział Britt, że psy Delna zrobiły sobie na niej legowisko, żeby jej dokuczyć. Kurtka pachniała Britt.

Nie miał cienia wątpliwości, że dziewczyna zostanie od razu aresztowana, wiedział jednak, że szybko posłuży się kartą, którą sam jej wręczył. A kiedy to zrobi, stanie się wrogiem dwóch wpływowych ludzi.

Na szczęście nic jej nie groziło. Ani Fordyce, ani McGowan nie byli aż tak szaleni, żeby próbowali zrobić jej krzywdę, nie w sytuacji, gdy znajdzie się w blasku reflektorów i w centrum uwagi wszystkich mieszkańców Karoliny

Południowej. Rozgłos zapewni jej najlepszą ochronę, poza tym będzie przecież w areszcie.

Problem polegał jednak na tym, że Britt stawiała się nieostrożna, gdy w grę wchodził dobry temat. Raley wcale nie był pewny, czy Britt nie machnie ręką na zasady zdrowego rozsądku i nie straci właściwej perspektywy, za wszelką cenę dążąc do celu.

Spojrzał w stronę, z której przyjechał, zastanawiając się, czy zapisane przez niego wskazówki będą dla niej dość jasne. Czy powiedział jej, żeby nie skręcała w lewo, dopóki nie przejedzie przez podwójne tory kolejowe? Gdyby skręciła po przecięciu tylko jednej pary torów, mogłaby przez wiele kilometrów jechać przed siebie i nie zorientować się, że zmyliła drogę...

Cholera jasna, czy aby na pewno jej to uświadomił? Kiedy rano zapisywał wskazówki, rozpraszały go myśli o niej, śpiącej w jego łóżku, zwiniętej w kłębek na boku, z kolanami podciągniętymi wysoko pod brodę, więc mógł nie uwzględnić wszystkich szczegółów.

Jeszcze raz zerknął na kurtkę, zaklął, zawrócił furgonetkę w kierunku, z którego przyjechał, i z całej siły wcisnął pedał gazu.

– Do diabła z nim!

Komórkę cały czas miała przy sobie.

Piętnaście minut po tym, jak wyczerpała jej się bateria, w trakcie rozmowy z Billem Alexandrem, nadal była wściekła. Znalazła dzwoniący telefon w torbie, w zamkniętej na suwak przegródce, której nigdy nie używała. Jak pierwsza naiwna uwierzyła Raleyowi Gannonowi, gdy powiedział, że zostawił jej komórkę w domu.

Teraz zastanawiała się, ile jeszcze kłamstw jej powiedział, ile półprawd. Skoro przychodziły mu z taką łatwością i skoro mówił je tak przekonująco, to

czy mogła wierzyć w jego wersję śmierci Suzi Monroe? Słyszał, jak w czasie swojej konferencji prasowej powiedziała, że podano jej narkotyk powodujący utratę pamięci. Czy to możliwe, aby ułożył podobny scenariusz z myślą o zemście?

Taka historia obarczyłaby Jaya Burgessa licznymi winami, a było przecież oczywiste, że Raley ma ogromne pretensje do dawnego najlepszego przyjaciela. W ten sposób za jednym zamachem oczyściłby samego siebie i zniszczył heroiczną legendę Jaya.

Czyżby więc dała się nabrać?

Jeżeli tak, to Raley był mistrzem kłamstw, bo uwierzyła we wszystko. Uwierzyła także dlatego, że niektóre fragmenty historii najwyraźniej zachował dla siebie. Z doświadczenia wiedziała, że ludzie posiadający najcenniejsze informacje często bardzo niechętnie się z nimi rozstają. Raley wiedział coś więcej o pożarze i jego przyczynach, albo po prostu wiedział coś jeszcze.

Prędzej czy później będzie jednak musiał podzielić się z nią wszystkim, co wiedział lub przypuszczał, ponieważ ona nie pozwoli mu ukrywać się w lesie, gdy sama w pojedynkę przypuści atak na policję, Fordyce'a i McGowana.

Wiedziała, że gdy przekaze informacje Clarkowi i Javierowi, ci wyślą kogoś po Raleya Gannona i ściągną go do Charlestonu na szczegółowe przesłuchanie. Komendant straży pożarnej także będzie zabiegał o rozmowę z nim. I kiedy Raley odsłoni wszystkie karty, Britt Shelley będzie na miejscu, żeby przekazać całą historię widzom swojego kanału.

Jay obiecał jej wstrząsający materiał i dotrzymał słowa. Niepokoilo ją tylko, że czarujący mężczyzna, którego znała, i oszust, którego opisał Raley, byli jednym i tym samym człowiekiem. Jeśli wszystko, co usłyszała z ust Raleya, było prawdą, a ona wierzyła w jego opowieść, to Jay poświęcił życie

tamtej dziewczyny, wieloletnią przyjaźń, jaka łączyła go z Raleyem, a nawet swój honor oficera policji po to, aby nie dopuścić do ujawnienia informacji, którą w każdej chwili mógł odkryć Raley. I najwyraźniej było to coś tak strasznego, że Jay, bezwzględny Jay, chciał oczyścić sumienie, żeby spokojnie odejść.

Niestety, jego zabójca nie pozwolił mu na ten luksus.

Głęboko zamyślona, uświadomiła sobie, że zmyliła drogę, dopiero gdy przednie światła wydobyły z ciemności tablice wyznaczające granice miasta, którego nazwa była jej najzupełniej obca. Zjechała na pobocze i zajrzała do notatek Raleya.

– Podwójne tory kolejowe?

Szyny, za którymi skręciła w lewo, znajdowały się dobre dwadzieścia kilometrów za nią.

– Byłoby miło, gdybyś powiedział mi o tym trochę dobitniej – wymamrotała, zawracając.

Oczywiście Raley napisał na kartce „podwójne tory”, to tylko ona nie przeczytała wskazówek dość dokładnie. Tak czy inaczej, kosztowało ją to sporo czasu. Bill Alexander dostanie ataku serca.

Na przedniej szybie miała mnóstwo martwych owadów. Dwa razy dostrzegła w świetle reflektorów błysk topazowych oczu jeleni, które na szczęście trzymały się w bezpiecznej odległości od drogi i nie zamierzały pakować się pod koła samochodu. Postanowiła jednak trochę zwolnić.

Nadłożyła drogi i straciła prawie pół godziny. Kiedy wóz podskoczył na podwójnych torach, posłała wiązkę „serdeczności” pod adresem Raleya i wreszcie skręciła tam, gdzie należało.

– Pół kilometra prosto, rozglądaj się za ostrym skretem w prawo – przeczytała z kartki, którą rozłożyła na kierownicy, żeby uniknąć kolejnej pomyłki. – W porządku... No, jest skręt...

Droga była ciemna, gałęzie rosnących po obu stronach drzew tworzyły nad nią baldachim. Britt jechała przez las, przecinając bag–niska i strumienie, pewnie dopływy większych rzek. Pomyślała, że naprawdę powinna poświęcić trochę czasu na dokładne poznanie tych pięknych terenów.

Zrobi to, naturalnie, pod warunkiem, że nie pójdzie do więzienia.

Oczywiście... Powrót do natury znajdzie się na liście jej absolutnych priorytetów, ale w żadnym razie nie zagłębi się w te gęste lasy bez przewodnika, kogoś, kto umie sobie radzić w trudnych warunkach.

Może poprosi o pomoc Raleya?

A może nie, bo przecież powiedział, że jej nie lubi. Podskoczyła nerwowo, gdy sowa albo jakiś inny nocny ptak o szerokich skrzydłach przeleciał nisko nad drogą, tuż przed maską samochodu. Po chwili roześmiała się kpiąco, zawstydzona własną lekliwością. Z drugiej strony, kto by się nie denerwował, jadąc samotnie nocą wiejską drogą...

Parę minut później z wielką ulgą zobaczyła przednie światła innego wozu, który przystanął na bocznej drodze, puszczając ją przodem. Kiedy znalazł się za nią, poczuła się znacznie lepiej. Wreszcie miała towarzystwo.

Jednak po chwili światła tamtego samochodu zbliżyły się do niej trochę za bardzo. Przez głowę przemknęła jej myśl, że to Raley zawrócił i mimo wszystko postanowił pojechać z nią do Charlestonu, ale zaraz skarciła się za naiwność. Raley nie nadjechałby z tamtego kierunku, poza tym reflektory tego wozu znajdowały się za nisko jak na furgonetkę. Co najważniejsze, Raley na pewno nie pędziłby za nią na złamanie karku, prawie uderzając o jej tylny

zderzak. Nie włączyłby długich świateł, które kompletnie ją oślepiły, i nie zostawiał ich tak długo jak ten kierowca. Raley nigdy nie podjeżdżałby tak blisko do innego samochodu, nawet gdyby bardzo zależało mu, żeby zwrócić na siebie jej uwagę.

– Kretyn – mruknęła, dodając gazu.

Tamten kierowca zrobił to samo i przez następny kilometr trzymał się tuż za jej zderzakiem. Jeżeli jego zdaniem jechała za wolno, bo mimo wszystko starała się nie przekraczać przepisowej prędkości, to dlaczego po prostu jej nie wyminął? Na drodze nie było podwójnej linii... Zresztą nawet gdyby była, ktoś taki jak ten idiota na pewno nie zawahałby się ją zlekceważyć.

Uniosła dłoń, aby osłonić oczy przed oślepiającym światłem, i w lusterku dostrzegła dwie sylwetki w jadącym za nią samochodzie. Wydawało jej się, że to mężczyźni, nie była jednak do końca pewna, a teraz pędziła zbyt szybko, żeby trzymać kierownicę tylko jedną ręką.

Najprawdopodobniej to jacyś gówniarze, zbyt głupi, aby uświadomić sobie, że takie żarty łatwo mogą przerodzić się w śmiertelnie niebezpieczną grę. Powinna zrobić materiał na ten temat, zadać widzom pytanie, czy prawa jazdy nie należałoby jednak dawać dopiero po ukończeniu osiemnastego roku życia.

Po następnych dwóch kilometrach miała dosyć. Zaciśnięte na kierownicy dłonie zaczęły ją boleć, mięśnie ramion były nieprzyjemnie napięte i zmęczone.

– Wygrałeś, idioto!

Zjechała trochę na prawie nieistniejące pobocze, ale ścigający ją kierowca nie wykorzystał dodatkowej przestrzeni, żeby ją wyprzedzić. Podjechał tak blisko, że jego przedni zderzak prawie dotknął jej tylnego.

Zjechała jeszcze trochę, aż opony z prawej strony zanurzyły się w błocie. Tamten nadal nie wyprzedzał.

– Co z tobą, kretynie?!

Jednak rozdrażnienie Britt powoli zmieniało się w panikę. Dotarło do niej, że raczej nie ma do czynienia z rozbawionymi nastolatkami. Czy powinna przyspieszyć? Może zwolnić albo się zatrzymać? Wszystkie rozwiązania wydawały się ryzykowne, zwłaszcza to ostatnie. Bateria jej komórki padła, nie miała żadnej broni, od pół godziny na drodze towarzyszył jej tylko ten wariat. Wcześniej co jakiś czas wśród drzew błyskały światła domów, ale przez kilka ostatnich kilometrów las był zupełnie ciemny.

Nie, nie mogła się zatrzymać. Kiedy zwolniła, facet podjechał jeszcze bliżej, a to pozostawiało jej jedyną możliwość – jechać jak najszybciej, z nadzieją, że nie rozbiją się przed dojazdem do zawsze bardzo ruchliwej autostrady 17. Mogła jedynie liczyć na to, że tamci dwaj zmęczą się niebezpieczną zabawą i dadzą spokój.

Jednak instynktownie wiedziała, że ta ostatnia opcja nie wchodzi w grę. Ktoś gonił ją celowo, nie przypadkiem. Dwaj faceci w samochodzie za jej plecami mieli wobec niej złe zamiary.

Kierowca rozmyślnie świecił reflektorami prosto w jej lusterka i ją oślepił. Przechodząc do kontrataku, wcisnęła pedał gazu i w tym samym momencie szarpnęła kierownicą ostro w lewo. Dosłownie o włos rozminęła się z jego przednim zderzakiem. Teraz, gdy znowu znalazła się na twardej nawierzchni, ruszyła szybko przed siebie.

Jednak zwycięstwo okazało się krótkotrwałe. Drugi samochód ryknął głośno i znowu znalazł się tuż za nią.

– Cholera jasna! – krzyknęła z przerażeniem. – Dlaczego robisz mi coś takiego?! Czego ode mnie chcesz?!

Znowu oślepił ją światłami, ale daleko przed sobą zobaczyła tablicę z nazwą rzeki. Trochę dalej droga zwężała się tuż przed wjazdem na most. Serce Britt ścisnęło się ze strachu. Pomyślała o głębokiej, ciemnej rzece, którą ona i Raley przecinali kilka razy w drodze na lądowisko. Nawet przy swojej ograniczonej wiedzy o tej okolicy doskonale zdawała sobie sprawę, że kilka dużych rzek wpadało do Cieśniny św. Heleny, a stamtąd do Atlantyku. Kierunek ich biegu zmieniał się cztery razy dziennie, w zależności od prądów oceanicznych.

Ogromna masa wody, w której ludzie stosunkowo często znajdowali śmierć. Ostatnio sama przygotowywała materiał o odnalezieniu ciała pewnego mężczyzny. Był doświadczonym, dobrym pływakiem, ale utonął, kiedy jego rybacka łódź wywróciła się dnem do góry. Wcześniej poszukiwania dwójki kajakarzy trwały wiele dni, zanim ich zwłoki fala wyrzuciła na brzeg daleko od miejsca, gdzie odbili od brzegu, zadowoleni, że wezbrana po obfitych wiosennych deszczach rzeka poniesie ich szybciej niż zazwyczaj.

Wiedziała, że poczuje się bezpieczniej dopiero na drugim brzegu, lecz gdy przyśpieszyła, chcąc mieć most jak najszybciej za sobą, tamten kierowca także zwiększył prędkość. Zdesperowana, wcisnęła gaz do deski. Była już przy znaku drogowym, kiedy ścigający ją wóz zepchnął jej samochód na prawą stronę, zmuszając ją do zjazdu na miękkie, wąskie pobocze.

Gdy runęła do wody, pędziła z prędkością blisko stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Samochód uderzył o powierzchnię rzeki z taką siłą, że otworzyła się poduszka powietrzna. Uratowało to życie Britt, ale czy było to

dla niej takie dobre, skoro, gdy chciwa, wzburzona woda połknęła jej wóz,
pozostała przytomna.

TTLR

Rozdział 15

Raley pędził w kierunku Charlestonu, kiedy zauważył przed sobą tylne światła dwóch samochodów. Migaly wśród drzew, często znikając nawet na parę minut, zanim znowu wypatrzył je w ciemności.

Jednak nawet z tak dużej odległości szybko się zorientował, że drugi kierowca goni pierwszego.

– Co za idiota! – mruknął.

Jazda z taką prędkością była absolutną głupotą, zwłaszcza tutaj. Jeśli kierowcy aż tak bardzo się śpieszyło, dlaczego po prostu nie wyprzedził pierwszego wozu?

Miał nadzieję, że kierowca pierwszego samochodu nie jest upartym kretynem, który dla zasady nie zjeżdża na bok i nie pozwala się wyprzedzić. Raleyowi zależało, żeby jak najszybciej dotrzeć do Charlestonu i ostrzec Britt, nie miał tylko pomysłu, jak się z nią skontaktować. Był pewny, że będzie otoczona policją i...

– Co się dzieje, do diabła?!

Pierwszy samochód zjechał na pobocze, ale drugi bynajmniej go nie wyprzedził. Raley miał wrażenie, że próbuje zepchnąć pierwszego kierowcę z drogi.

Nagle ogarnęło go przerażenie. Britt... W tej samej chwili samochody zniknęły z pola widzenia. Czy to możliwe, żeby zdążył ją dogonić? Nie, chyba żeby jechała bardzo wolno albo zmyliła drogę...

– Kurwa mać!

Wydawało mu się, że całymi godzinami wychodzi z zakrętu, który zasłonił mu tamte dwa wozy, ale kiedy już wyszedł, zmrużył oczy, usiłując

przeniknąć wzrokiem ciemność. Niestety, był za daleko, żeby rozpoznać kształt tylnych świateł i spróbować odgadnąć marki samochodów. Przyśpieszył, ale tamte wozy były lżejsze i szybsze. Nie mógł ich dogonić.

Znowu zniknęły.

Raley liczył sekundy. Dwadzieścia... Trzydzieści...

Nagle w ciemności mrugnęły tylne światła, raz, drugi. Teraz Raley widział już tylko światła jednego wozu, tego drugiego, który z dużą prędkością przejechał przez most.

Krzyknął i wcisnął pedał gazu. Miał wrażenie, że pokonanie dzielącej go od mostu odległości trwa całe wieki. Otwartymi dłońmi walił w kierownicę, jakby miał nadzieję zmusić w ten sposób furgonetkę do szybszej jazdy.

Zahamował kilkanaście centymetrów od krawędzi nabrzeża, na którym opierał się most, i w ułamku sekundy wyskoczył z kabiny.

Jednym szarpnięciem otworzył skrzynkę z narzędziami, chwycił dużą latarkę i pierwszy z brzegu ciężki metalowy przedmiot, jaki wpadł mu do ręki. Krótki łom. Cóż, może być i to...

Zbiegł w dół, ślizgając się w rozmięklej ziemi i pośpiesznie zdejmując tenisówki. Zanim dotarł do wody, był już boso. Wziął kilka głębokich oddechów, aby napełnić płuca powietrzem, i bez chwili wahania skoczył do rzeki.

Latarka miała potężny promień, ale równie dobrze mógłby próbować wypatrzyć coś w gęstej marmoladzie. Znał tę rzekę, wiedział, jak ciemna jest tu woda, nawet na płyciźnie, a przecież w tym miejscu koryto było bardzo głębokie.

Gorączkowo zamiatał światłem w tę i z powrotem, czuł wzbierającą panikę. Nagle zobaczył samochód, ciężko opadający na dno, otoczony chmurą

wzburzonego szlamu. Skierował promień latarki w okno od strony kierowcy, wyłowił z ciemności jasną dłoń, przyciśniętą do szyby, i pasmo jasnych włosów, unoszące się i opadające w wodzie.

Britt!

Latarka zamrugwała i zgasła. Zapadła nieprzenikniona ciemność.

Raley rzucił latarkę, mocno odbił się od dna i po paru sekundach był już przy drzwiach od strony pasażera. Wymacał szybę i z całej siły uderzył łomem. Nie ustąpiła. Uderzył jeszcze raz, i jeszcze. Nic.

Zaczęły go palić płuca.

Walił łomem w szybę tak długo, aż pękła, ale się nie rozsypała. Kopnął ją raz i drugi, i w końcu udało mu się wepchnąć stopą popękana szybę do środka. Powiększył otwór celnymi kopniakami, przekreślił się w wodzie i wsunął do środka. Ostre kawałki szkła poraniły mu skórę głowy i ramion, ale zignorował ból.

Po omacku sięgnął głębiej i znalazł prawe ramię Britt. Nie zareagowała na jego dotyk. Nie, Boże, nie – krzyknął bezgłośnie. Pas bezpieczeństwa był odpięty, najwyraźniej zdażyła uporać się z klamrą, zanim straciła przytomność. Chwycił ją pod pachy i pociągnął ku dziurze w szybie, ostrożnie, lecz szybko. Nie zostało im dużo czasu, ani jej, ani jemu. Raleyowi coraz dotkliwiej brakowało powietrza, a Britt była kompletnie bezwładna.

Wyciągnął ją na zewnątrz, odbił się od maski samochodu i posługując się wolnym ramieniem, popłynął w górę. Jego płuca błagały o odrobinę tlenu. Starał się jak najszybciej poruszać nogami, które z każdą sekundą stawały się coraz bardziej ociężałe i sztywne. Minęło pięć lat od dnia, kiedy ukończył kurs ratownika; był w marnej formie.

Spojrzał ku górze, lecz powierzchnia wody była tylko odrobinę jaśniejsza niż głębina. Wiedział, że nie może zwolnić, nie może pozwolić sobie na odpoczynek. Wyżej, wyżej... Wreszcie jego głowa przebiła lustro wody i udało mu się złapać powietrze, raz, drugi, trzeci.

Britt nie oddychała.

Dźwignął jej głowę wyżej, oparł sobie na ramieniu i popłynął do brzegu. Był wyczerpany i płynął pod prąd, ale robił, co w jego mocy. Kiedy w końcu dotknął stopami dna, jakoś dobrnął do brzegu, wyczołgał się i wyciągnął Britt.

Przewrócił ją na plecy i usiadł na jej udach. Tętno miała słabe, nadal nie oddychała. Oparł dłonie w centralnym punkcie jej klatki piersiowej i przystąpił do reanimacji.

– Dalej, Britt, nie poddawaj się – wymamrotał, rytmicznie przyciskając jej pierś. – Nie umieraj mi tu! To jeszcze nie twój czas, bierz się do roboty!

Woda spływała mu z włosów prosto do oczu, lecz nawet na moment nie przerwał akcji i litanii rozpaczliwych wezwań do sumienia Britt.

– Nazwałaś mnie tchórzem, ale to ty poddajesz się teraz bez walki, widzisz? Chcesz, żeby jakaś inna telewizyjna laleczka podwędziła ci temat? Nigdy byś sobie tego nie wybaczyła, mówię ci! Oddychaj, do cholery!

Z jej ust trysnęła mu w twarz fontanna wody. Na moment opuścił głowę i odetchnął z ulgą.

– Miałem nadzieję, że to cię otrzeźwi. – Odwrócił jej głowę na bok. Britt zakrztusiła się, wciągnęła powietrze, zaniosła się kaszlem.

– Pozbądź się tej wody, tak jest, bardzo dobrze! – zachęcił, odgarniając mokre włosy z jej twarzy.

Kiedy wyrzuciła z siebie połkniętą wodę i zaczęła swobodniej oddychać, spojrzała na niego załzawionymi oczami. Głos miała zachrypnięty i gdy spróbowała się odezwać, znowu zaczęła się dławić.

– Próbowali mnie zabić – wykrztusiła w końcu.

Kiwnął głową. Potrzebował odpowiedzi na tysiąc pytań, ale wiedział, że nie uzyska ich w tej chwili. Musiał ocenić jej stan fizyczny, ale też wiedział, że powinni jak najszybciej zniknąć znad rzeki. Nie mógł mieć całkowitej pewności, że ludzie, którzy usiłowali zepchnąć ją z drogi, nie zauważyli jego światła. Istniało spore prawdopodobieństwo, że wróca, aby upewnić się, czy ofiara jakimś cudem nie przeżyła wypadku albo została uratowana. Gdyby niedoszli zabójcy pojawili się na brzegu, Raley i Britt byłiby idealnym celem ataku.

– Musimy dostać się do furgonetki – powiedział. – Zaniosę cię...

– Pójdę sama.

Nie przypuszczał, aby była w stanie o własnych siłach podnieść się z ziemi, lecz nie chciał się z nią spierać. Wstał i wyciągnął rękę. Chwyciła ją i dźwignęła się na nogi, ale kolana natychmiast ugięły się pod nią. Raley złapał ją w powietrzu i nie pozostawiając jej wyboru ani możliwości sprzeciwu, przerzucił sobie przez ramię i ruszył pod górę.

Po omacku starał się wyszukiwać stopami solidniejsze, twardsze punkty oparcia. Parę razy sam o mały włos nie upadł. Potknął się na kamieniach, próbując omijać krzaki i kłujące zarośla, raz mocno uderzył się o gałąź zwalonego drzewa. Bose stopy kilkakrotnie grzęzły w błocie.

Kiedy wreszcie dotarł do furgonetki, postawił Britt na ziemi, oparł ją o maskę, otworzył drzwi i ostrożnie posadził na fotelu dla pasażera. Sięgnął na tylne siedzenie po kurtkę i narzucił jej na ramiona. Uniósł jej podbródek i

zajrzał w twarz. Wargi Britt powoli odzyskiwały normalną barwę. Ujął jej dłoń i uważnie obejrzał paznokcie. One także nie były już sine, chociaż w słabym świetle w kabinie trudno było to ocenić.

– Rozmasuj sobie dłonie i stopy – polecił. – Zaraz wracam.

Złapała go za rękę, wyraźnie przestraszona.

– Gdzie idziesz?!

– Po buty. – Uwolnił rękę i zamknął drzwi furgonetki.

Po paru minutach udało mu się znaleźć obie tenisówki. Nie chciał ich tu zostawiać. Jak na razie człowiek, który zepchnął Britt do rzeki, nie miał pojęcia, że ocalała. Raley wolał, aby ten stan rzeczy nie uległ zmianie, nie chciał też, aby ktoś go zidentyfikował. Nie mógł zatrzeć śladów swoich stóp w błocie ani śladów opon furgonetki, miał jednak nadzieje, że morderca będzie tylko próbował upewnić się, czy samochód Britt nie wystaje z wody. Uspokojony pod tym względem, raczej nie powinien zbyt dokładnie przeszukiwać terenu.

Wrócił do kabiny, wyjaśnił wszystko Britt i rzucił tenisówki na podłogę. Potem włączył silnik i wyjechał na drogę, w kierunku, z którego przyjechał, byle dalej od Charlestonu.

– Kto to był, Britt?

– Dwóch mężczyzn.

Sięgnął po jej lewą rękę i położył ją, dłonią do góry, na siedzeniu między nimi. Mocno przycisnął palcami przegub, szukając tętna.

– Nie widziałaś ich twarzy?

Potrząsnęła głową.

– Jakim samochodem jechali?

Wzruszyła ramionami.

– Udało ci się może odczytać rejestrację?

Znowu zaprzeczyła.

Zmierzył jej tętno. Było trochę szybsze niż normalnie, ale mocne i wyraźne.

– Otwórz schowek na rękawiczki i wyjmij apteczkę – powiedział. – Jest tam termometr. Zmierz sobie temperaturę, dobrze?

– Nic mi nie jest.

– Mogłabyś po prostu wyjąć ten pieprzony termometr i zmierzyć temperaturę?! – rzucił ostro.

Był przestraszony, nie zirytowany. Gdyby wyjechał ze stacji benzynowej parę minut później, gdyby instynkt nie podpowiedział mu, że powinien natychmiast za nią pojechać, gdyby nie udało mu się zbić szyby w jej samochodzie, na pewno by utonęła. Wszystkie te „gdyby” sprawiły, że ręce trzęsły mu się ze zdenerwowania.

Zrobiła, jak jej kazał. Jechali w milczeniu, aż w końcu wyjęła termometr z ust i spojrzała na czytnik.

– Trzydzieści sześć i osiem...

– Nie najgorzej.

– Rzadko gorączkuję.

– W porządku, posłuchaj mnie teraz. Powinnaś pojechać do szpitala, żeby jakiś lekarz sprawdził, czy na pewno nic ci nie jest. Najbliższy szpital jest w Walterboro. Temperaturę masz w normie, krążenie się poprawiło. Zanim zgasła mi latarka, zobaczyłem twoją rękę, przyciśniętą do szyby samochodu. Musiałaś być wtedy przynajmniej częściowo świadoma, a to znaczy, że straciłaś przytomność najwyżej na jakieś dwie minuty. Twój mózg najprawdopodobniej nie uległ uszkodzeniu, powinniśmy jednak sprawdzić, czy

nie jesteś niedo-tleniona. Masz kilka zadrapań, bo wyciągałem cię z wozu przez rozbitą szybę, całkiem możliwe, że uderzyłaś się w głowę. Niewykluczone, że w płucach masz jeszcze resztki wody, ale gdyby była jej spora ilość, nadal byś się krztusiła. Akcja reanimacyjna przywraca normalne krążenie i zdolność samodzielnego oddychania, lecz w takim wypadku jak twój zawsze należy wykluczyć możliwość zagrożenia zdrowia i życia...

– Raley?

– Tak?

– Dlaczego nie chcesz zawieźć mnie do szpitala?

Mimo wszystkich powodów, które przed chwilą wyliczył, zdołała się zorientować, że wolałby uniknąć wizyty w szpitalu.

– Ponieważ boję się, że jeśli to zrobię, nie pożyjesz zbyt długo.

Nie zamierzał owijać niczego w bawełnę. Britt powinna znać prawdę, był jej to winien.

– Ktoś zabił Jaya – podjął. – Ktoś próbował zabić ciebie. Moim zdaniem będziesz bezpieczniejsza, jeżeli ten ktoś uzna, że nie żyjesz.

– Stał za tym Cobb Fordyce?

– Albo George McGowan. Albo obaj.

– Jeden za wszystkich – powiedziała cicho, powtarzając jego wcześniejsze słowa.

– Kiedy się rozstaliśmy, doszedłem do wniosku, że jesteś narażona na niebezpieczeństwo. Chciałem cię ostrzec, uświadomić ci, że najlepiej będzie, jeżeli trafisz do aresztu, a teraz cała sprawa jest już w ogóle poza dyskusją. Ten, kto zabił Jaya, zdecydował, że ty także stanowisz dla niego poważne zagrożenie.

– Dlaczego nie zabili mnie od razu, razem z Jayem?

– Pewnie teraz zadają sobie to samo pytanie i bardzo żałują, że tego nie zrobili.

Kątem oka zobaczył, jak rozciera sobie przedramiona. Na dworze było ciepło, wyłączył jednak klimatyzację i nastawił ogrzewanie.

– Widziałeś tamten samochód? – spytała.

– Niedokładnie. Było zupełnie ciemno, a ja byłem za daleko. Nie rozumiem jednego – skąd wiedzieli, że akurat tamtędy jedziesz. No, chyba że przyczepili ci nadajnik do samochodu, ale jeżeli nie, to dlaczego nie czekali na lądowisku? Albo nie zatrzymali nas, kiedy wczoraj w nocy wynosiłem cię z domu?

– Moja komórka – powiedziała głucho. – Znalazłam ją...

– Ach, rozumiem...

– Zadzwoiła zaraz po tym, jak odjechałam. Telefonował mój adwokat. Rozmawialiśmy dwie, może trzy minuty, a potem wysiadła mi bateria. Mogli namierzyć mnie przez satelitę?

– Chyba tak, naturalnie jeśli mieli odpowiedni sprzęt i byli przygotowani. Powiedziałaś Alexandrowi, gdzie jesteś?

Kiwnęła głową.

– Gdzie jestem, w jakiej odległości od miasta i którą drogą zamierzam jechać.

– Mogli czekać na jakiejś bocznej drodze, a kiedy ich minęłaś, wyjechali za tobą.

– Właśnie tak to wyglądało! W pierwszej chwili ucieszyłam się nawet na widok innego samochodu, ale...

– Mówiłaś o mnie Alexandrowi?

–Nie.

– A coś z tego, co ci powiedziałem?

– Tylko że istnieje jakiś związek między śmiercią Jaya i pożarem w gmachu policji. Że ta historia ma drugie dno.

Raley ze świstem wypuścił powietrze z płuc.

– Jak dobrze znasz tego adwokata?

– Pierwszy raz widziałam go wczoraj rano – Britt odchyliła głowę do tyłu i parsknęła niewesołym śmiechem. – Boże, czy to naprawdę było zaledwie wczoraj?

– Wygląda na to, że facet cię wystawił.

– Chyba tak...

– Albo miał telefon na podsłuchu.

Natknęli się na sklep i bar dla wędkarzy, w którym poza żywą przynętą sprzedawano zimne piwo, gorącą kawę, sztuczne ognie i „najlepsze burgery na całym Południu”, jak przeczytali na ręcznie wypisanej reklamie w oknie.

Raley zaparkował i otworzył drzwi.

– Zaraz wracam!

Kiedy nie zaprotestowała i nie zadała mu żadnego pytania, zrozumiał, że jest jeszcze w szoku. Zdecydowanie wołał, kiedy zasypywała go pytaniami.

Dzwonek nad drzwiami zabrzączał głośno, gdy wszedł do środka. Stojący za ladą mężczyzna w poplamionym podkoszulku spodniach khaki jadł cebulowe chipsy i przeglądał magazyn dla myśliwych oraz wędkarzy. Na ścianie za jego plecami wisiała głowa rosomaka z wyszczerzonymi zębami.

Na widok Raleya mężczyzna wytarł w nogawkę spodni ubru–Izone solą palce i zmierzył przybysza uważnym wzrokiem, od po–crytych częściowo zaschniętym błotem stóp i mokrych spodni po brudną, brodatą twarz i zmatowiałe włosy.

– Zachciało się nam popływać? – zagadnął.

– Gorącą herbatę? – zaśmiał się mężczyzna. – I co do tego? Frytki?

Raley popatrzył na niego spokojnie.

Głupi uśmiech powoli zniknął z twarzy właściciela sklepu.

– Automat do kawy jest tam – wskazał. – Kurek z wrzątkiem z boku.

Raley podszedł do automatu i znalazł opakowanie ekspresowej herbaty. Napelnił styropianowy kubeczek wodą, która okazała się zaledwie ciepła, wrzucił do niej saszetkę z herbatą i nałożył pokrywkę.

– Ile płacę? – zapytał, wracając do kontuaru.

– To dla tej pani? – mężczyzna spojrzął nad ramieniem Raleya, który odwrócił się w stronę wyjścia.

Właściciel sklepu patrzył na Britt, która siedziała z głową opartą o szybę, mokre włosy zasłaniały połowę twarzy.

– Tak...

– Mieliście ciężką noc?

– Można tak powiedzieć.

– Herbata na mój koszt. – Mężczyzna podsunął kubek Raleyowi.

– Dziękuję...

– Proszę wziąć cukier!

Raley wziął dwa pakieciki cukru, skinął głową właścicielowi i wyszedł na zewnątrz. Podał herbatę i cukier Britt, włączył silnik i wyjechał na drogę.

– Nie mam ochoty na tę herbatę. – Britt podniosła pokrywkę i popatrzyła na płyn, który przybrał kolor soku jabłkowego.

– Wypij trochę...

Posłusznie umieściła kubek między kolanami, wsypała do niego obie paczuski cukru i odważnie pociągnęła spory łyk.

– Mam w domu pojemnik z tlenem – odezwał się Raley.

Nie odpowiedziała, ale kątem oka dostrzegł, że patrzy na niego pytająco.

– Przywiozłem go głównie z myślą o Delnie, gdyby serce zaczęło mu poważnie dokuczać po zjedzeniu za dużej ilości tłuszczu, na przykład z oposa. Stary wszystko smaży i uważa, że wytopiony z bekonu tłuszcz to napój...

Wypiła jeszcze trochę herbaty, cały czas patrząc na niego znad brzegu kubka.

– Chcesz, żebym wróciła do twojego domu?

Raley odwrócił ku niej głowę.

– Nie, niekoniecznie, ale chciałbym ci coś pokazać.

– Poza pojemnikiem z tlenem?

– Moja dokumentacja. Wszystko, co było związane z dochodzeniem w sprawie pożaru.

– Oficjalna dokumentacja?

– Kiedy przewidywałem już, że zostanę zwolniony, zakradłem się do biura Brunnera i skopiowałem wszystkie papiery. Chętnie dałbym ci je do przejrzania, ale najpierw musisz mi przyrzec, że nie zrobisz materiału na ten temat, dopóki nie zapalę zielonego światła... – zawiesił na chwilę głos, żeby jego zastrzeżenie w pełni do niej dotarło.

– Jaka jest druga opcja?

– Zawsze mogę podwieźć cię do szpitala, gdzie zostaniesz porządnie zbadana, albo do ciebie, żebyś oddała się w ręce policji.

Szczerze mówiąc, obie te możliwości są chyba bardziej atrakcyjne niż to, co mam ci do zaproponowania.

Kilka razy przejechała palcem po brzegu kubeczka.

– Nie mogę ufać własnemu adwokatowi.

– Niezależnie od tego, czy powiedział tym ludziom, gdzie cię znajdują, czy nie, teraz raczej trudno byłoby całkowicie mu zaufać.

– Sam mówiłeś, że detektywi prowadzący moją sprawę uważają Jaya za bohatera i nie chcą słyszeć żadnych krytycznych uwag pod jego adresem.

– Jestem przekonany, że można skłonić ich, żeby cię wysłuchali. Wcześniej czy później muszą przyjąć prawdę do wiadomości.

– Raczej później, bo w tej chwili moja wiarygodność jest praktycznie zerowa!

– A na razie jesteś w poważnym niebezpieczeństwie!

– Nie mam co do tego cienia wątpliwości. Ktoś próbował... Próbował...

– Ktoś próbował cię zabić – dokończył za nią.

Kiwnęła tylko głową, zbyt poruszona, żeby mówić. Raley uznał to za wystarczającą odpowiedź.

Ostatni goście kierowali się już do drzwi, dziękując gospodarzom i żegnając się z nimi. I dzięki Bogu... George miał serdecznie dosyć tego przyjęcia. Recepta Lesa na udaną imprezę polegała na tym, aby zgromadzić wokół siebie wiernych kompanów wraz z żonami, podać im mnóstwo dobrego jedzenia i alkoholu, i po raz nie wiadomo który uświadomić im, że mają do czynienia z wielkim człowiekiem oraz jakie mają szczęście, że dostają forszę za całowanie go w dupę.

Teoretycznie przyjęcie zostało zorganizowane w ostatniej chwili, z okazji podpisania z urzędem miasta umowy na budowę centrum sportowego, lecz George mocno powątpiewał w spontaniczność tego przedsięwzięcia.

Kiedy dotarł do domu, furgonetki firmy cateringowej oraz wynajęci barmani i kelnerzy byli już na miejscu. Goście zaczęli przyjeżdżać o osiemnastej trzydzieści, przy czym naturalnie wszyscy zaproszeni stawili się w

komplecie. George podejrzewał, że Les zaplanował imprezę co najmniej kilka tygodni wcześniej.

Skurwysynowi nawet nie przyszło do głowy, że może jednak nie uda mu się podpisać kontraktu na budowę ośrodka.

– Panie McGowan, telefon do pana...

George odwrócił się do gospodyni, która lekko pociągnęła go za rękaw.

– Proszę zanotować wiadomość – polecił.

– Próbowałam, ale ten pan mówi, że koniecznie musi z panem porozmawiać.

– George? – Miranda, oszłamiająco piękna i uwodzicielska w czarnej, obcisłej sukni bez ramiączek, podeszła do niego sprężystym krokiem.

Różowe martini, które trzymała w ręku, doskonale pasowało do brylantowej kropli, spoczywającej na jej biuście. Pięciokaratowy kamień był zachwycający, ale nie mógł się równać z jej piersiami.

– Madisonowie chcą się z tobą pożegnać.

Madison włożył Lesowi w dupę głębiej niż wszyscy pozostali.

– Muszę odebrać telefon. Pożegnaj ich ode mnie.

Popatrzyła na niego z lekkim zaniepokojeniem, ale odwróciła się bez słowa i dołączyła do Lesa, który poklepywał Madisona po plecach i prawił nieszczerze komplementy jego pulchnej, myszatej żonie w paskudnej sukience.

George opróżnił kieliszek i podał gospodyni.

– Dziękuję... Odbiorę telefon w gabinecie.

Był to wyjątkowo pretensjonalny pokój. Półki wypełniały książki, których nigdy nie czytał, napisane przez autorów, których nazwiska były mu całkowicie obce. Na pokrytych boazerią ścianach pyszniły się wypchane głowy jeleni i łosi, których nie upolował. Przy oknie stała gablota z trofeami z

turniejów golfowych i tenisowych, lecz George w ogóle nie przypominał sobie, aby grał w którymś z nich. Jeden z jego koni wyścigowych zdobył kilka srebrnych pucharów, ale George nie miał z tym nic wspólnego; płacił tylko astronomiczne rachunki za posiadanie, utrzymanie i trenowanie nerwowego, narowistego wierzchowca pełnej krwi.

Jedną ścianę zdobiła ta słynna fotografia jego i tamtych trzech, zrobiona podczas akcji gaszenia pożaru. Miranda powiększyła ją do żenujących rozmiarów i powiesiła w takiej ozdobnej ramie, w jakiej królowa Anglii pewnie chętnie umieściłaby swój portret w stroju tronowym.

Teraz George starannie ominął zdjęcie wzrokiem, usiadł przy biurku i podniósł słuchawkę.

– Tak? Kto mówi?

– Cobb Fordyce.

George mimo woli popatrzył na fotografię.

– Chyba jesteś już po pracy, co? – zagadnął.

– Uznałem, że powinienem do ciebie zadzwonić.

– Jestem w trakcie przyjęcia, mam mnóstwo gości.

– Parę minut temu odebrałem bardzo interesujący telefon – rzekł prokurator, ignorując uwagę George'a.

– Tak?

– Od Billa Alexandra.

George przełknął ślinę, a raczej tylko spróbował, bo nagle zupełnie zaschło mu w ustach. Żałował, że nie nalał sobie świeżego drinka.

– Tego adwokata? – spytał.

– Nie udawaj, że nie wiesz, o co chodzi! – zirytował się Cobb.

– W porządku... Dlaczego dzwonił do ciebie o tak późnej porze?

– Ponieważ jestem prokuratorem stanowym. Najwyraźniej postanowił poinformować mnie, że Britt Shelley powiedziała mu, że istnieje związek między morderstwem Jaya Burgessa i pożarem w gmachu policji.

George oparł łokieć na biurku i zasłonił dłonią dolną część twarzy.

– Zapytałem go, dlaczego jego klientka dopatruje się jakiegoś związku między tymi dwoma tragediami – ciągnął Fordyce. – Czy snuje tylko przypuszczenia, czy też Jay powiedział jej coś przed śmiercią. Alexander wyjaśnił mi, że nie zdążył zadać jej tych pytań, bo ich rozmowa telefoniczna została przerwana. Nie jestem pewny, jak dobrze znasz Billa Alexandra, George, więc powiem ci, że jest to bardzo łatwo ulegający ekscytacji facet. Kiedy dziś do mnie zatelefonował, był prawie w panice. Wcześniej obiecał detektywowi Clarkowi, że Britt Shelley zjawi się u siebie w domu w ciągu godziny od ich rozmowy i odda się w ręce policji, lecz ona nie przyjechała i teraz znowu nikt nie wie, gdzie ta dziewczyna się podziewa.

– Hmm... Dlaczego Alexander zadzwonił do ciebie z tą informacją?

– Zastanawia się, czy powinien uwierzyć Britt Shelley, że istnieje związek między pożarem sprzed pięciu lat i morderstwem Jaya Burgessa. Zapytał mnie o zdanie. Chciał wiedzieć, czy dochodzenie w tamtej sprawie należy wznowić, czy trzeba je upublicznić, czy zachować w tajemnicy. Krótko mówiąc, trzyma grzechotnika za gardło i nie ma pojęcia, w którą stronę go rzucić.

George'owi zrobiło się niedobrze ze zdenerwowania.

– Czy Alexander wspomniał o swoich wątpliwościach Clarkowi, kiedy zatelefonował, żeby zapewnić go, że Britt Shelley jest już w drodze do domu?

– odezwał się.

– Nie, nie wspomniał. Pomyślał, że lepiej będzie, jeśli najpierw porozumie się ze mną.

No, to już coś, pomyślał z ulgą George. Niewiele, ale jednak... Wyczuwając jakiś ruch w pokoju, podniósł wzrok i zobaczył swego teścia oraz Mirandę, stojących obok siebie w drzwiach.

– Nie podoba mi się ten powrót do historii pożaru, George – powiedział Cobb. – Może się to okazać bardzo niedogodne dla nas wszystkich.

– Tak, wiem o tym. – George szybko wciągnął powietrze. – Słuchaj, muszę teraz kończyć. Zadzwoń do ciebie jutro.

– Musimy porozmawiać.

– Tak, zatelefonuję z samego rana! – George odłożył słuchawkę, zanim prokurator zdążył coś jeszcze powiedzieć.

Miranda podeszła do obitej skórą kanapy i udrapowała ciało na jej oparciu, przeciągając się od niechcienia i eksponując kremowe piersi, wyraźnie widoczne ponad niską linią dekolту sukni.

– Kto dzwonił, skarbie?

– Cobb Fordyce.

Miranda wymownie uniosła brwi.

– I co nasz prokurator generalny miał ci do powiedzenia o tak późnej porze? – zapytał Les.

George obrzucił ich oboje uważnym spojrzeniem.

– Powiedział, że mamy problem...

Rozdział 16

Britt nie chciała tlenu.

– Nic mi nie jest, naprawdę.

– Poodychaj przez pięć minut, przynajmniej tyle – poprosił Raley. – Ja w tym czasie zdążę wziąć prysznic.

Zgodziła się i założyła maskę.

– Po prostu normalnie oddychaj!

Uniosła oba kciuki do góry, ale był to słaby gest.

Wyczerpani i głęboko poruszeni, w drodze do domku zamienili zaledwie parę słów. Mieli dużo do omówienia, lecz oboje uznali, że wszystko to może poczekać, aż trochę odpoczną.

Obawiając się, że w czasie kąpieli w rzece Combahee mógł złapać jakąś infekcję bakteryjną, Raley wziął długi, gorący prysznic. Zadrapania i rozcięcia na ramionach i dłoniach nie wyglądały poważnie, ale dokładnie przemył je środkiem dezynfekującym, zanim włożył czystą koszulkę i stare, obcięte do kolan dżinsy.

Britt siedziała w takiej samej pozycji, w jakiej ją zostawił – na krześle przy stole, z bosymi stopami opartymi o krawędź stołka. Wyłączył tlen i zdjął maskę z jej twarzy.

– Mogę się teraz wykapać? – spytała.

Gestem wskazał otwarte drzwi do łazienki.

– Przygotowałem ci świeży ręcznik i ubranie.

– Dziękuję.

– Głodna?

Potrząsnęła głową i powoli zamknęła za sobą drzwi sypialni, poruszając się jak we śnie.

Raleyowi wydawało się, że umiera z głodu, lecz kiedy zajrzał do lodówki, okazało się, że w grancie rzeczy na nic nie ma ochoty. Postanowił zjeść coś później i wrócił do pokoju. Britt nadal brała prysznic. Rozejrzał się po sypialni i jego wzrok na moment zatrzymał się na roślinie w doniczce.

Wyglądała całkiem przyjemnie, rzeczywiście.

Woda przestała szumieć. Raley wyszedł do kuchni i czekał tam do chwili, gdy drzwi łazienki się otworzyły. Britt włożyła koszulkę i bokserki, które zostawił na taborecie obok umywalki. Oczywiście były na nią za duże. Szorty wisiały nisko na biodrach, a krótkie rękawy koszulki sięgały za łokcie, ale przynajmniej przebrała się w coś czystego.

Włosy miała jeszcze mokre, oczy podsiniałe, duże, o nieobecnym spojrzeniu. Pomyślał, że pewnie nikt z jej współpracowników i wiernych widzów nie rozpoznałby świetnie zorganizowanej, energicznej dziennikarki w tej biednej sierotce w łachmanach.

– Usiądź na łóżku – powiedział. – Zaraz przemyję ci te zadrapania. Będzie piekło, ale nie ma wyjścia.

Bez słowa spełniła polecenie. Raley przyniósł z łazienki buteleczkę środka antyseptycznego i rolkę papieru toaletowego, ponieważ nie miał wacików.

Przykucnął przed nią, urwał kawałek papieru i zmoczył go in-tensywnie pachnącym płynem. Przemył głęboką ranę na ramieniu Britt, która syknęła cicho z bólu.

– Ostrzegałem...

– Nic nie szkodzi!

– Postaram się zrobić to jak najszybciej. – Przemył drugą ranę, tym razem na kolanie. – Musiałem wyciągnąć cię przez okno.

– Nie miałam dość siły, żeby je wybić.

– Wziąłem ze sobą krótki łom i waliłem nim w szybę, aż pękła. Nie pamiętasz tego?

Potrząsnęła głową.

– Może to i dobrze – mruknął.

– Zapamiętałam tylko, jak samochód uderzył w wodę, bardzo mocno. Poduszka powietrzna przede mną otworzyła się, potem sflaczała. Samochód opadał na dno. Nie mogłam odpiąć pasa. Pamiętam, jak pomyślałam, że wszystko to stało się zupełnie nagle, ale jednocześnie miałam wrażenie, że patrzę na film w zwolnionym tempie, rozumiesz?

Raley skinął głową. Oddał jeszcze dwa strzępki papieru i polał je środkiem antyseptycznym.

– Światła i wszystkie kontrolki na tablicy zgasły. Zrobiło się ciemno. Zupełnie ciemno...

– Nie musisz o tym mówić, Britt.

– Samochód wypełniła woda – ciągnęła, jakby go nie słyszała. I może rzeczywiście tak było.

– W jednej chwili zamknęła mi się nad głową. W końcu odpięłam pas i zaczęłam walić w okno, ale... – Bezradnie pokręciła głową, w oczach miała łzy, drżała na całym ciele. – Próbowałam wybić szybę, lecz nie mogłam dłużej wstrzymać oddechu.

– Zimno ci? – spytał.

– Nie... – zaszczękała zębami.

Raley zerwał się, ściągnął narzutę z łóżka i otulił dziewczynę. Mocno zacisnęła palce na materiale, objęła się ramionami, skuliła w głębi ciepłego kokonu. Raley znowu przyklęknął przed nią i z bliska przyjrzał się rozcięciu na skroni.

– Dostyc głębokie, nie na tyle, żeby zakładać szwy. Pod makijażem pewnie nie zauważysz blizny, zwłaszcza na ekranie.

Starał się dużo mówić, aby ją uspokoić. Może zresztą mówił także ze względu na siebie. Któreś z nich musiało zachować spokój, a ostatecznie to Britt przeżyła głęboki szok i teraz sprawiała wrażenie bardzo kruchej.

Przeżywała wstrząs w typowy sposób. Teraz, kiedy bezpośrednie zagrożenie zniknęło, w pełni uświadomiła sobie, że tylko o włos minęła się ze śmiercią. Obserwował to wiele razy u ludzi, którzy zostali uratowani z płonącego budynku albo w innej niebezpiecznej sytuacji. Gdy poziom adrenaliny spadał i docierało do nich, co mogło się stać, wpadali w histerię.

Przestraszył się, gdy na moment wstrzymała oddech.

– Trudno ci oddychać?

–Nie.

Ostrożnie przemył nierówne rozcięcie na jej czole. Znowu syknęła. Łzy pociekły jej po policzkach.

– Przepraszam, wiem, że szczypie – powiedział. – Zaraz przestanie, słowo...

– Nic nie szkodzi.

– Już kończę. Nie chcesz chyba złapać jakiegoś paskudztwa, prawda? – Odstawił buteleczkę na stolik. – No, już, widzisz?

Podniósł się i wytarł dłonie. Popatrzyła na niego ogromnymi, załzawionymi oczami. Wargi jej drżały. Duża łza spłynęła do kącika ust i zatrzymała się. Britt siedziała nieruchomo.

– Tak bardzo... Tak bardzo się bałam...

Raley postanowił dać sobie spokój z pocieszaniem.

– Wiem – powiedział poważnie.

– Nic nie mogłam zrobić! –Nic.

– Próbowałam im uciec, ale ta droga...

– Zrobiłaś wszystko, co można było zrobić. Świetnie się spisałaś.

– Kiedy woda zalała samochód, spanikowałam.

– Kto by nie spanikował?

– Zawsze mi się wydawało... Wydawało mi się, że jestem odważna. Ale nie jestem.

– Jesteś.

– Wiedziałam, że zaraz umrę.

– Ale nie umarłaś!

– Nie było tak, jak... No, wiesz, wiele osób mówi, że w ostatnich chwilach widzą różne sceny ze swojego życia.

–Tak.

Britt gwałtownie potrząsnęła głową.

– Ja nic nie widziałam! Nic! Dookoła była tylko woda i... I strach. Chciałam stamtąd uciekać, nie czułam nic więcej. Tak się bałam, tak bardzo się bałam. Raley?

– Hmmm?

Sięgnęła po jego rękę, lecz kiedy ją wyciągnął, chwyciła go za przedramię. Drugą ręką otoczyła go w pasie i przyciągnęła do siebie. Zrzuciła z

ramion narzute i praktycznie wspięła się na niego, przytrzymując się jego ramion. Z całej siły objęła go za szyję.

– Nie chciałam umierać, nie chciałam umierać!

– I nie umarłaś! Wszystko w porządku, jesteś bezpieczna.

– O mój Boże... – Uniosła się na palcach i wtuliła twarz w jego szyję. – Byłam pewna, że zaraz umrę.

– Ale to już minęło, nic ci nie grozi – niezgrabnie poklepał ją po plecach.

– Wszystko będzie dobrze.

Nagle jej dłonie znalazły się na jego policzkach i zwróciły jego twarz w dół, ku jej rozpalonym, szukającym jego ust wargom. Zagłębiła palce w jego włosy i zacisnęła pięści, najwyraźniej nie uświadamiając sobie, że sprawia mu ból. Całowała go między urywanymi, trudnymi do rozszyfrowania słowami, w których brzmiała nuta desperacji.

Czuł przy sobie jej ciało, drobne i delikatne, gładkie gołe nogi, ciepłe ręce, wilgotne, spragnione wargi. Ich języki zetknęły się, potem język Raleya wypełnił jej usta i już było po nim.

Słyszał donośne uderzenia dzwonu ostrzegawczego, ale nie zwracał uwagi na te sygnały. Britt pachniała i smakowała cudownie, jej wargi były miękkie jak jedwab, gorące i głodne, a przecież minęło już tyle czasu, odkąd jakaś kobieta pragnęła jego pieścizot, na dodatek tak rozpaczliwie.

Britt uwolniła jego włosy i zacisnęła palce na koszulce, potem wsunęła pod nią dłonie, wbijając paznokcie w plecy Raleya. Ten przerwał pocałunek na parę sekund, ściągnął przez głowę T-shirt i rzucił go gdzieś na podłogę, i znowu zaczął ją całować. Rozdzielili się ponownie, tylko na moment, żeby Britt mogła zdjąć koszulkę. Kiedy tym razem przywarli do siebie, poczuł dotyk jej nagich piersi i usłyszał jęk rozkoszy, który wyrwał mu się z ust.

Chwyliła go za pasek i pociągnęła do przodu. Osunęła się na łóżko, a on położył się obok niej. Rozpięła mu rozporek, a raczej rozpięli go razem, drżącymi palcami walcząc z metalowymi guzikami, aż wreszcie jej palce, już wcale nie niezgrabne, zamknęły się wokół niego. Znowu jęknął głucho i szybko zdjął dżinsy, prawie jednocześnie zsuwając za duże bokserki z jej bioder i nóg. Kopnięciem odrzuciła je na bok prawie w tym samym momencie, gdy wszedł w nią głęboko.

Kochali się szybko, mocno i gwałtownie, i po niecałej minucie, głośno jęcząc i z trudem chwyając oddech, oboje osiągnęli orgazm. Długo leżeli nieruchomo, kompletnie wyczerpani. Milczeli, chociaż myśl o konsekwencjach tego, co właśnie się stało, przygniatała ich ogromnym ciężarem.

Jay był pierwszy...

Było mu z nią wspaniale, ale nie mógł zapomnieć o tym nawet na ułamek sekundy. Britt zsunęła nogę z jego biodra i rozluźniła uścisk, a w końcu uwolniła go z objęć. Stoczył się z niej na plecy i zamknął oczy. Kolejne minuty mijały w niczym nieprzerwanej ciszy. Minut tych było tak wiele, że sytuacja stała się jeszcze bardziej niezręczna, niż była wcześniej. Raley wiedział, że ktoś musi w końcu coś powiedzieć, lecz sam nie zamierzał tego zrobić.

Wreszcie poczuł, że Britt siada na łóżku. Otworzył oczy, kiedy sięgnęła po leżące w nogach bokserki. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Zachwycające pośladki, piękne, gładkie plecy, jeszcze piękniejsze piersi, pełne, ale naturalne. Różowy pączek, na którego widok z wysiłkiem przełknął ślinę.

Usiłując położyć kres ogarniającemu go od nowa podnieceniu, opuścił nogi na podłogę i usiadł. Podniósł koszulkę, którą przed chwilą zrzuciła, i

podał jej, nie odwracając się. Britt wzięła ją bez słowa. Pozbierał części swego ubrania, wstał, wszedł do łazienki i zamknął za sobą drzwi.

Włączył wodę i umył się płócienną myjką. Jezu Chryste, Jezu Chryste, dzwoniło mu w głowie.

Zapiął dżinsy, z rozdrażnieniem powtarzając sobie, że trzeba było pilnować guzików wcześniej, zgasił światło i uchylił drzwi. Britt leżała na boku, plecami do niego. Włożyła T-shirt i przykryła się kołdrą. Położył się i odwrócił na bok. Prawie stykali się plecami.

– Podobno – zaczęła ochryple i natychmiast odchrząknęła. – Podobno kiedy człowiek... Kiedy przeżyje się coś takiego jak ja dzisiaj albo kiedy uczestniczy się w pogrzebie, no, gdy stykasz się z rzeczywistym i ostatecznym obliczem śmierci, zwykle masz ochotę... Masz ochotę na seks... To normalne. To, co się stało między nami... Cóż, podobno jest to naturalna reakcja na szok, który dziś przeżyliśmy. Bo seks jest największym... Seks stanowi potwierdzenie wartości życia...

Raley leżał nieruchomo parę chwilę, a potem wyciągnął rękę i wyłączył lampkę.

– Naprawdę? – mruknął.

Kiedy się obudziła, nie było go. Na stole w kuchni leżała kartka białego papieru w linie, wyrwana z notatnika. „Niedługo wracam”, głosiły mocno nakreślone, znajome litery. Nie ulegało wątpliwości, że Raley nie należy do gadatliwych mężczyzn.

Spojrzała na godzinę, którą zapisał pod zwiędłą wiadomością, i zorientowała się, że nie ma go już ponad dwie godziny. Zrobiła sobie grzanekę i kawę, i właśnie kończyła drugą filiżankę, kiedy z podjazdu dobiegł warkot silnika furgonetki.

Pośpiesznie wróciła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi, nie chcąc, aby pomyślał, że nie mogła się doczekać jego powrotu. I wtedy nagle uświadomiła sobie, że w sprawach seksu dorośli często zachowują się bardzo dziecinnie. Mimo tego nie zdecydowała się wyjść.

Wejściowe drzwi skrzypnęły i zaraz potem trzasnęły. Britt usłyszała kroki Raleya, zmierzające w kierunku kuchni. Gdy w końcu zmobilizowała odwagę i otworzyła drzwi sypialni, stał odwrócony plecami do niej, zajęty układaniem foliowych toreb na stole. Wszystkie nosiły logo popularnego centrum handlowego.

– Zastanawiałam się właśnie, gdzie...

Przerwała, kiedy odwrócił się twarzą do niej. Ostrzygł włosy. Nie były tak krótkie jak w dawnych czasach, ale zdecydowanie pod strzyżone i poskromione. Jednak największą zmianą był brak brody. Britt zdążyła już zapomnieć, jak wygląda mocna linia jego szczęki i wyraźnie zaznaczone kości policzkowe. Bez brody, która stanowiła dominującą cechę w twarzy Raleya, jego oczy wydawały się bardziej zielone i przykuwające uwagę.

Nie była pewna, czy powinna skomentować tę nagłą i zdecydowaną przemianę, ale zanim podjęła decyzję, Raley znowu odwrócił się do niej tyłem i zaczął rozpakowywać zakupy.

– Jadłaś coś? – zagadnął.

– Grzanekę.

– Kupiłem trochę owoców.

Podeszła do stołu i zobaczyła plastikowy pojemniczek truskawek oraz melona. Wysypała owoce na sitko, żeby opłukać je pod kranem.

– Wyglądają wspaniale – pochwaliła.

– Przywiozłem ci ubrania. Nie wiem, czy będą pasować, może przymierz.

– Podał jej kilka toreb. – Nie spodziewaj się za wiele.

Z zaciekawieniem zajrzała do jednej.

– Dziękuję... Najlepiej od razu się przebiorę.

Była już w drzwiach sypialni, gdy jego pytanie zatrzymało ją w pół kroku.

– Bierzesz pigułkę?

Odwróciła się szybko.

– Słucham?

Ściągnął brwi, jakby chciał powiedzieć, że przecież słyszała, o co pytał.

W odpowiedzi lekko wzruszyła ramionami.

– Tak czy nie, bo nie zrozumiałem. – Oparł dłonie na biodrach. Britt nie spodobał się ani ton jego głosu, ani postawa.

– Nie twój cholerny interes!

– Niestety, od ostatniej nocy to jest mój cholerny interes! Gniew ogarnął ją w jednej chwili.

– Posłuchaj, mój panie, większość mężczyzn, którzy ze mną spali, czuła wdzięczność, wszyscy byli w pełni usatysfakcjonowani, ale żaden nie uważał się za nieszczęśliwego!

– Świetnie! Powtarzam pytanie – bierzesz pigułkę czy nie?

– Tu moja sprawa, nie twoja! Nie musisz się niepokoić, ani teraz, ani w przyszłości, rozumiemy się?!

Odwróciła się na pięcie i zatrzasnęła za sobą drzwi sypialni. Nadal mocno zarumieniona ze złości, bezceremonialnie rzuciła zawartość toreb na łóżko, przekonana, że nic nie będzie jej się podobało.

Okazało się jednak, że Raley wybrał całkiem niezłe rzeczy, białe, czarne albo dżinsowe. Były to ubrania, jakie Britt zabrałaby ze sobą na weekendową wycieczkę. Mimo woli zaczęła się zastanawiać, czy to Hallie wpoila mu takie wyczucie stylu.

Zerwała metki z kompletu bielizny i włożyła figi oraz biustonosz, białe dżinsy, czarną koszulkę i białe tenisówki ze srebrzystymi skórzanymi wykończeniami. Niezłe, pomyślała. Ubrania były dokładnie w jej rozmiarze albo tylko odrobinę za duże, nawet bielizna. Zaczerwieniła się na myśl o tym, że gdyby Raley kupował je poprzedniego dnia, mógłby nie trafić aż tak dobrze.

Poza ubraniami kupił też podstawowe kosmetyki – mleczko do ciała, błyszczak do ust, róż w kamieniu i tusz do rzęs. Chcąc dodać sobie odwagi, umalowała się delikatnie przed powrotem do kuchni, gdzie Raley obierał właśnie melona. Spojrzał na nią przez ramię, ale nie powiedział ani słowa na temat jej nowego wyglądu.

– Wreszcie czuję się trochę bardziej sobą – odezwała się. – Dziękuję.

– Nie ma za co! – Sięgnął po miskę ponad jej głową, lecz nie popatrzył w oczy.

– Będziemy traktować tę sprawę jak fioletowego słonia na środku pokoju?

Wbił nóż w melona i sprawnie pokroił go na kawałki.

– Co takiego?

– Nie udawaj, Raley! Zachowamy się jak dorośli ludzie i porozmawiamy o tym, co zdarzyło się ostatniej nocy, czy będziemy udawać, że nic się nie stało?

– Rozmawialiśmy już o tym. W nocy.

– To była rozmowa? Wymamrotałeś parę sylab i zgasiłeś światło!
Wzruszył ramionami.

– Po tym, jak wygłosiłaś to swoje psychoanalityczne oświadczenie, nie zostało mi wiele do powiedzenia.

– Twoim zdaniem to było psychoanalityczne oświadczenie?! Raley odłożył nóż i odwrócili się do niej.

– Cóż, moim zdaniem albo trafnie zdiagnozowałaś nasze zachowanie, albo po prostu mieliśmy ochotę się pieprzyć, wybieraj!

– Nie musisz ubierać tego w tak wulgarne określenie!

– A ty nie musisz ubierać tego w te wszystkie psychonalityczne brednie.

– Chwycił nóż i znowu zabrał się do krojenia melona.

– Sądziłam, że moja analiza przypadnie ci do gustu. Ostatecznie to ty się zarzekałeś, że nigdy mnie nie tkniesz, pamiętasz? A kilka godzin później...

– Pieprzyłem cię, jakbyśmy nie mieli przed sobą żadnego jutra. Ale mamy jutro, to znaczy dzisiaj... – Kilka razy dźgnął nożem powietrze. –I nie mam ochoty o tym rozmawiać!

– Chyba że po to, aby upewnić się, że za dziewięć miesięcy nie spadną na ciebie żadne konsekwencje, prawda?

– Ciebie to nie niepokoi? A gdybym był na coś chory?

– Ty? Ostrożny, zbzikowany na punkcie bezpieczeństwa Raley Gannon?!

Niemożliwe!

Odwrócił się, ale chwyciła go za łokieć i zatrzymała.

– Moja analiza powinna przydać się nie tylko mnie, bo zwalnia od odpowiedzialności nas oboje! Wyjaśnia, dlaczego wzięłaś kobietę, którą Jay miał jako pierwszy, i to zaledwie parę nocy wcześniej!

Z całej siły zacisnął zęby.

– Mówiłaś, że nie uprawialiście seksu.

– Mówiłam, że wydaje mi się, że nie uprawialiśmy seksu!

– Tamtej nocy byłaś emocjonalnie rozchwiana, podobnie jak wczoraj, więc skąd wiesz, że nie wspięłaś się na niego tak jak na mnie?

– A jeśli nawet to zrobiłam? Co cię to obchodzi? Dlaczego tak się tego uczepliłeś? Z powodu Hallie?

Popchnął w jej stronę miskę z pokrojonym melonem.

– Będziesz jadła? Jeżeli tak, to proszę bardzo! Mamy mnóstwo roboty!

Popatrzyła w jego świeżo ogoloną twarz i dostrzegła twardą determinację, aby nie prowadzić dłużej tej rozmowy. W porządku, pomyślała. Ona też nie miała ochoty jej prowadzić. Raley mógł sobie wierzyć, w co mu się tylko podoba. Ona dobrze wiedziała, dlaczego rzuciła mu się w objęcia.

Wspomnienie tamtych chwil sprawiło, że zrobiło jej się gorąco z zażenowania. Jednak ten wybuch pożądania był w pewnym sensie usprawiedliwony, tłumaczyły go wczorajsze przeżycia. To, że o mały włos nie utonęła, było jedynym powodem, dlaczego zachowała się właśnie w taki sposób. I miała nadzieję, że Raley to zrozumiał.

Miała też nadzieję, że sama to rozumiała.

Wzięła do ust kawałek melona.

– Opowiesz mi teraz o pożarze?

– Później. Teraz pójdę do Delna i obejrzę poranne wiadomości. Ciekawe, czy znaleźli już twój samochód.

– Myślisz, że go znaleźli?

– Wątpię. Faceci, którzy zepchnęli cię z drogi, na pewno nie powiadomili o tym policji. Kiedy mnie nie będzie, możesz...

– Nie zamierzam siedzieć tu sama!

- Dlaczego?
- Ktoś próbował mnie wczoraj zabić!
- Więc ten ktoś najprawdopodobniej uważa, że nie żyjesz. A nawet jeśli nie, to i tak nie podejrzewa, że jesteś tu ze mną.
- Może jednak podejrzewa...
- Na pewno nie!
- Tak czy inaczej, idę z tobą!
- To kawał drogi, na dodatek jest bardzo gorąco. Pobrudzisz sobie nowe tenisówki, a dom Delna trudno nazwać zadbanym miejscem.
- Jeżeli w wiadomościach będzie coś o mnie, chciałabym sama tego posłuchać!

Popatrzył na nią i wzruszył ramionami, nie kryjąc zniecierpliwienia.

– Jak tam sobie chcesz... – mruknął.

Wziął dwie butelki wody z lodówki, podał jedną Britt i ruszyli w drogę. Szła za nim, przedzierając się przez las pełen owadów i kłujących roślin. Nowe tenisówki rzeczywiście szybko się zabrudziły, ale nie przyszło jej do głowy, żeby narzekać.

Jeśli nawet przez las prowadził jakiś szlak, Britt nie zdołała go wypatrzeć i mogła tylko być wdzięczna losowi, że Raley wie, jak wyminąć najgęstsze zarośla. Ostrożnie obszedł zwalone drzewo, w którego dziupli osy zrobiły sobie gniazdo, i przeprowadził ją brzegiem obrośniętego cyprysami bagniska, ostrzegając przed ledwo widocznym aligatorem.

Zanim oznajmił, że dotarli na miejsce, Britt zdążyła kompletnie przepocić nową koszulkę.

Była przygotowana, że Delno nie mieszka w pałacu, ale Raley nie uprzedził jej, że zobaczy dziwną konstrukcję, opartą na palach i „fundamentach” ze wszystkich zbędnych w domu rzeczy.

Raley poprowadził ją między przeżartymi rdzą sprzętami, których w zdecydowanej większości nie była w stanie zidentyfikować. Powoli weszła po rozchwierutanych drewnianych schodkach. Na ścianach domu rozpięte były skóry zwierząt i węży, nie wiadomo, czy dla ozdoby, czy jako łąty.

Trzy psy drzemały na niewielkim ganku. Musiały poznać zapach Britt i Raley, ponieważ ani nie zaszczekały, ani nawet się nie poruszyły. Jeden zaskomlał tylko, kiedy Raley nogą odsunął go od drzwi.

– Delno? – zawołał Raley.

–Idę!

Odpowiedź rozległa się z boku polany czy raczej podwórka. Delno wyłonił się spomiędzy krzaków, poprawiając szelki.

– Byłem w kibelku. – Stał jak wryty, nie odrywając wzroku od ogolonej twarzy Raley. – A niech mnie...

Raley bez słowa otworzył siatkowe drzwi i wszedł do środka.

– Cześć, Delno – odezwała się Britt.

Cały czas starała się trzymać jak najbliżej Raley.

– Czy on ma wygodkę na podwórku? – spytała szeptem.

– Ostrzegałem cię. – Raley od razu podszedł do telewizora z drucianą anteną i włączył go. – Oglądałeś dziś rano wiadomości? –Odwrócił się do Delna, który wszedł za nimi.

– Nadal jej szukają. – Delno ruchem głowy wskazał Britt, ale wciąż nie odrywał wzroku od Raley.

– O co chodzi? – warknął Raley, zirytowany nieukrywanym zainteresowaniem starego.

– Nic, nic. – Delno przesunął dłonią po swojej zarośniętej twarzy i podszedł do piecyka, na którym bulgotał rondel. – Macie ochotę na gulasz?

– Nie, dziękuję, niedawno zjedliśmy śniadanie – odparła uprzejmie Britt, która nie miała ochoty nawet zastanawiać się, co bulgocze w rondlu.

W telewizji leciał jakiś teleturniej, chociaż gdyby nie ścieżka dźwiękowa, Britt nigdy by się tego nie domyśliła, ponieważ ekran był mocno zaśniewany. Raley przeleciał ograniczoną liczbę kanałów, ale nie znalazł wiadomości i wyłączył odbiornik.

– Mówili o niej coś jeszcze czy tylko tyle, że szukają? – spytał.

– Rozmawiali z facetem, który podobno jest jej adwokatem. – Delno splunął sokiem z tytoniu do pustej puszki po fasolce szparagowej. – Powiedział, że rozmawiał z nią wczoraj wieczorem przez telefon i że zapewniła go, że odda się w ręce policji. Potem jakiś gliniarz oświadczył, że w ogóle się nie pojawiła, czyli że nadal jest na wolności, a oni jej szukają. Podkreślił, że kiedy już ją złapią, postawią jej mnóstwo zarzutów.

Stary wyczekująco popatrzył na Britt, lecz ona ani słowem nie skomentowała jego doniesień.

– Było coś o wypadku na River Road? – zapytał Raley.

– Nie, w każdym razie ja nic nie słyszałem.

– A o mnie?

– O tobie? Nie...

Raley spojrział na Britt.

– To dobrze – powiedział.

– Chyba tak – odparła. – Szkoda tylko, że występuję w roli uciekinierki, a nie ofiary próby zabójstwa.

– Próbowalesz ją zabić?!

Oboje odwrócili się do Delna. Britt roześmiała się, ale Raley zmarszczył brwi.

– Nie, nie dokonałem próby zabójstwa – rzekł dobitnie. – Dzięki, że mogliśmy skorzystać z telewizora. Dasz znać, gdyby mówili coś o którymś z nas?

Delno przemieścił kęś przeżuwanego jedzenia z jednego policzka do drugiego.

– Może, oczywiście jeśli nie będę zajęty – odparł. – Nie jestem reporterem, do diabła...

Raley prychnął kpiąco.

– Nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek mógł wziąć cię za reportera!

Odwrócił się i otworzył drzwi. Britt podziękowała Delnowi za informacje i wyszła za Raleyem na ganek. Byli już w połowie podwórka, kiedy Delno wyszedł za nimi.

– Kazała ci się ogolić? – zawołał.

Raley nie przystanął ani nawet się nie odwrócił. Stary zarechotał.

– Pomyślałem, że może podrapałeś ją tam, gdzie nie powinienes!

Britt udała, że nie słyszy. Raley także.

– I może powiedziała ci, że albo się ogolisz, albo nie będzie żadnego...

Raley zatrzymał się i odwrócił.

– Ona nie ma z tym nic wspólnego, kapujesz?!

– Więc dlaczego...

– Jadę na pogrzeb. – Raley znowu się odwrócił i wszedł między pierwsze drzewa.

Poruszał się teraz szybciej i Britt miała spore trudności z dotrzymaniem mu kroku. Raz, kiedy została daleko z tyłu, musiał przystanąć i poczekać na nią. Gdy go dogoniła, oddychała szybko i ciężko.

– Przepraszam, noga zaplątała mi się w jakieś pnącza.

– Gdzie masz wodę?

– Wypiłam wszystko u Delna. Podał jej butelkę, ale pokręciła głową.

– Przyda się tobie. –Tobie bardziej!

Wypiła kilka łyków i zostawiła resztę dla niego. Dopił wodę i zakręcił pustą butelkę.

– Jesteśmy już niedaleko – rzekł.

– Jedziesz na pogrzeb Jaya? – zapytała nagle, zatrzymując go w pół kroku.

Krótko skinął głową.

– Kiedy rano byłem w mieście, słyszałem, że pogrzeb jest dziś o piętnastej. Wczoraj, już po autopsji, oddano ciało rodzinie.

Britt pomyślała, że ostrzygł się i ogolił, żeby przyzwoicie wyglądać.

–Będą tam –powiedziała – Cobb Fordyce, Geerge McGowan...

– Pewnie tak.

– Poznają cię!

– Co z tego? Jay był moim przyjacielem od dziecka, dlaczego nie miałbym przyjechać na jego pogrzeb?

– Bo zrobił ci wielką krzywdę, do spółki z nimi.

– Na szczęście oni nie wiedzą, że ja o tym wiem. Uważają, że udało im się dopiąć celu. Zrujnowali mnie i nie spotkała ich za to żadna kara, a ja przez

pięć lat byłem wyłączony z życia. Dlatego nie stanowią już dla nich żadnego zagrożenia.

– Więc dlaczego wybierasz się na pogrzeb? Uśmiechnął się lekko.

– Żeby zaczęli się zastanawiać, czy jednak przypadkiem się nie mylą.

Ona też się uśmiechnęła w odpowiedzi.

– Na twój widok trochę się zdenerwują.

– I o to właśnie mi chodzi! Mam też nadzieję zobaczyć się z Candy.

Ruszył dalej. Britt szła za nim, usiłując trzymać się jak najbliżej.

– Kiedy opowiesz mi o pożarze i swoim dochodzeniu?

– Dziś wieczorem, po powrocie z Charlestonu.

– Dopiero wtedy? Nie chcę zostać tu sama!

– Nie możesz pojechać ze mną. Ludzie, którzy próbowali cię zabić, spróbują znowu, gdy dowiedzą się, że przeżyłaś.

– Tutaj będę kompletnie bezbronna.

– W drodze na pogrzeb wstąpię do Delna i poproszę, żeby posiedział z tobą.

– Och, jakie to zabawne!

– Wcale mnie to nie bawi. Gdyby ktoś próbował... Zatrzymał się tak niespodziewanie, że Britt wpadła na niego.

Zanim zdążyła zapytać, co się stało, błyskawicznie odwrócił się do niej, objął ją w pasie i wciągnął w zarośla

–Co...

– Ciiiiii – szepnął jej do ucha. – Ktoś jest w domu...

Rozdział 17

– Kto? – odszepnęła Britt.

– Nie wiem. Spojrzałem w okno nad kuchennym zlewem i zauważyłem, że ktoś tam się rusza.

Dobłą minutę wpatrywał się w okno przez splątane gałęzie krzewów, ale ruchomy cień nie pojawił się więcej. Mimo to Raley wiedział, że się nie omylił. Wiedziony pierwszym impulsem, chciał wpaść do domku i zaatakować intruza, nie potrafił jednak określić, czy ma do czynienia z mężczyzną, czy z kobietą, osobą potężnie zbudowaną czy drobną, stanowiącą zagrożenie czy zagubioną w lesie i szukającą pomocy.

Biorąc pod uwagę wydarzenia ostatniej nocy, obawiał się jednak najgorszego.

Najwyraźniej myśli Britt biegły tym samym torem, ponieważ utkwiała w nim zaniepokojone spojrzenie.

– Zostań tutaj – wymamrotał.

Gdy spróbował się poruszyć, chwyciła go za ramię. Miał wrażenie, że chciała prosić, aby nie zostawiał jej samej, ale ostatecznie tylko skinęła głową.

– Uwważaj! – powiedziała.

Wziął głęboki oddech i wyszedł zza osłaniających ich krzewów. Gdyby nieproszony gość wyjrzał w tej chwili przez okno, zobaczyłby go, biegnącego z pochyloną głową do północnej ściany domku. Odległość tę można było pokonać w ciągu paru sekund, ale w tym krótkim czasie Raley był odsłonięty i praktycznie bezbronny.

Dotarł do ściany i przykucnął. Czekał na ostrzegawczy okrzyk, cokolwiek, lecz dookoła panowała cisza. Przebiegł trudny odcinek

niezauważony, w każdym razie tak przypuszczał. Zerknął w kierunku kryjówki Britt. Nie widział jej, co oznaczało, że z okna domku też raczej nie można jej dostrzec. Odetchnął z ulgą i powoli ruszył wzdłuż muru w stronę frontowych drzwi, gdzie miał nadzieję przyłapać wychodzącego intruza.

Był pod ścianą sypialni. Usłyszał ruch w pokoju, przystanął i zaklął pod nosem. Ktoś otwierał i zamykał szuflady. Dobiegło go też znajome skrzypnięcie drzwi szafy, zaraz potem zgrzytnął metalowy pręt, po którym przesunięto wieszaki.

Nagle rozległ się trzask i brzęk tłukącego się szkła. Raley domyślił się, że ofiarą padła lampka do czytania – gdy ktoś, nie patrząc, cofał się od szafy, musiał wpaść na mało stabilny nocny stolik.

Przez następne kilka minut w środku panowała kompletna cisza. Raley już miał sprawdzić, co się dzieje, kiedy usłyszał przez ścianę kroki, zmierzające z sypialni do dziennego pokoju.

Podkraść się do rogu i przykucnął. W tym samym momencie drzwi z siatki otworzyły się i na ganek wyszedł jakiś mężczyzna.

– Mamy coś?

Do tej chwili Raley nie zdawał sobie sprawy, że intruzów jest dwóch. Ten drugi siedział na pasażerskim fotelu furgonetki, przeszukując schowek na rękawiczki.

Raley skulił się i wstrzymał oddech. Gdyby go zobaczyli, musiałyby stawić im czoło bez broni. Nie miał cienia wątpliwości, że nie jest to zwyczajne włamanie i że to nie za sprawą zbiegu okoliczności tych dwóch mężczyzn pojawiło się w jego domu w kilkanaście godzin po próbie zamordowania Britt.

Zamek schowka na rękawiczki trzasnął głośno, a po chwili mężczyzna zamknął drzwi samochodu.

– Po obu stronach z przodu zostało zaschnięte błoto... Facet miał niedawno pasażera, bez dwóch zdań! Znalazłeś coś w środku?

– Powiem ci po drodze! – Pierwszy mężczyzna zeskoczył z trzech schodków i przeciął podwórko. – Ale wydaje mi się, że miałem nosa...

Raleyowi bardzo zależało, żeby rzucić okiem na intruzów, więc ostrożnie wychylił się zza rogu. Facet, który przed chwilą był w jego furgonetce, siedział teraz obok kierowcy w brązowym seda–nie, w cieniu, ale Raley widział jego profil. Cofnięta szczęka, ciemne okulary, łysina – nic charakterystycznego.

Lepiej widział tego, który przeszukiwał domek. Był średniego wzrostu, szczupły i sprawny, po czterdziestce, z krótko ostrzyżonymi włosami, w ciemnych spodniach o klasycznym kroju i jasnoniebieskiej koszulce polo. Ten także w żaden szczególny sposób nie rzucał się w oczy, jeśli nie liczyć pistoletu, który wsunął do kabury przypiętej do pasa na plecach, zanim usiadł za kierownicą, włączył silnik i zawrócił na podjeździe.

Raley dobrze zapamiętał markę i model samochodu oraz numer rejestracyjny. Nie poruszył się, dopóki warkot silnika zupełnie nie ucichł. Dopiero wtedy wyprostował się powoli, wierzchem dłoni otarł pot z czoła i energicznie poruszył nogami, aby przywrócić krążenie.

To wszystko zmienia, pomyślał, patrząc na pustą drogę, prowadzącą do domu.

– Skurwysyn – powiedział głośno i dobitnie. Odwrócił się i ruszył do kryjówki Britt.

– Wszystko w porządku, już ich nie ma! – zawołał, kiedy był jeszcze dość daleko.

Nawet nie drgnęła. Nie widział jej białych spodni i czarnej koszulki.

– Britt?

Cisza.

Serce zabiło mu szybciej. Biegiem pokonał pozostałą część ścieżki i rozgarnął gałęzie krzewów.

– Britt?!

Była tam, gdzie ją zostawił, siedziała jednak tyłem do domku, z kolanami podciągniętymi do piersi. Kiedy uniosła głowę i spojrzała mu w oczy, wyglądała tak, jakby zobaczyła ducha. I w pewnym sensie rzeczywiście tak było.

– On tam był – powiedziała. – Tamtej nocy w Wheelhouse...

Raley i Britt pobiegli do domku.

– Zabierz rzeczy, które kupiłem ci dziś rano – rzekł. – Musimy się stąd zabierać i możliwe, że wrócimy dopiero za jakiś czas. Pośpiesz się.

Bacznym spojrzeniem ogarnął kuchnię i dzienny pokój. Po tym, jak poprzedniego dnia Britt zrobiła tu bałagan, gorączkowo poszukując telefonu, odstawił wszystko na miejsce. Teraz pozornie wszystko wyglądało tak, jakby nic się tu nie zmieniło, ale ktoś, kto mieszkał tu sam, a zwłaszcza człowiek przyzwyczajony do przechowywania sprzętu przeciwpożarowego w określonych miejscach i dbania o jego stan, bez większego trudu zauważył, że niektóre przedmioty zostały przesunięte, nawet jeśli tylko o parę centymetrów.

Ten, kto przeszukiwał dom, starannie odstawił wszystko na miejsce, nie był jednak aż tak skrupulatny, aby Raley się nie zorientował, że szuflady były otwierane, poduszki ugniatane, a chodniki unoszone.

W sypialni było tak samo. Nawet nocny stolik został podniesiony i ustawiony tak jak poprzednio. W lampce o długiej szyi brakowało żarówki.

Raley przypomniał sobie parę minut ciszy po głośnym brzęku pękającego szkła. Czy porządny intruz zajął się w tym czasie zbieraniem kawałków stłuczonej żarówki? Najwyraźniej tak. Oczywiście było też, że zabrał szkło ze sobą, ponieważ Raley nie znalazł nigdzie nawet najmniejszego kawałeczka.

Zauważył to wszystko w sekundę od wejścia do pokoju i natychmiast spojrzął na biurko. Jedna szuflada, której na pewno nie zostawił otwartej, była minimalnie uchylona, lecz Raley z ulgą wypuścił powietrze z płuc i zaśmiał się cicho.

– Nic nie znalazł! – powiedział.

Świadomy, że Britt obserwuje go, wrzucając nowe ubrania z powrotem do plastikowych toreb, zdjął doniczkę z pnącą rośliną z biurka i postawił ją na podłodze. Odczepił gałązki od haczyków na ścianie i ułożył je dookoła doniczki.

– Mówiłaś, że ładnie wygląda. – Uśmiechnął się. – Pomyślałem sobie, że nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby ją przestawiać.

Ostrożnie odsunął ciężkie biurko od ściany.

– W komórce jest skrzynka z narzędziami – rzucił. – Przynieś mi młotek, proszę!

Britt szybko spełniła jego prośbę. Odwrotnym końcem młotka podważył kilka gwoździ i oderwał od ściany fragment taniej boazerii, odsłaniając pustą przestrzeń w murze. Sięgnął do środka i wyjął plik teczek, ściśniętych grubą gumową opaską i owiniętych folią.

– Twoja dokumentacja?

– Tak.

– Widziałeś tego faceta?

– Widziałem obu.

– Było ich dwóch?

—Jeden przeszukiwał furgonetkę, a drugi dom.

– Jak wyglądał ten drugi?

– Mało rzucał się w oczy, podobnie jak jego kumpel. Warte uwagi było tylko to, że obaj mieli broń.

Wyciągnął spod łóżka płócienny worek i włożył do niego teczki, wrzucając na wierzch kilka garści bielizny, skarpetek i T-shirtów. Z szafy wyjął kilka par dżinsów i uzupełnił nimi bagaż. Obrzucił Britt uważnym spojrzeniem, zdjął z najwyższej półki czapkę z daszkiem i podał jej.

– Wsuń włosy pod czapkę i ściągnij daszek jak najniżej na czoło.

Wyjął z szafy ciemny garnitur i eleganckie buty.

– Nadal zamierzasz jechać na pogrzeb? – spytała Britt.

–Tak.

Otworzyła usta, ale ją uprzedził.

– Porozmawiamy o tym po drodze!

– Po drodze dokąd?

– Między innymi o tym porozmawiamy.

– Raley! – Chwyciła go za ramię, kiedy mijał ją, niosąc worek z rzeczami i garnitur. – Czy to ci sami ludzie zepchnęli mnie wczoraj wieczorem z drogi?

– Tak mi się wydaje.

– Kim oni są?

Nie mieli czasu, ale zatrzymał się na moment i popatrzył jej w oczy.

– Nie mam pojęcia, kim są, potrafię jednak zgadnąć, kto ich wynajął – powiedział. –I wiem, że nie żartują.

Raley słyszał wyraźnie, jak jeden z intruzów powiedział, że muszą już wracać.

– Zakładam, że mówili o powrocie do Charlestonu – rzekł, kiedy razem z Britt oddalali się od domku. – Jeżeli mam rację, to na razie chyba jesteśmy bezpieczni. Z drugiej strony wiele wskazuje na to, że ci dwaj lubią posługiwać się samochodem jako bronią, więc niewykluczone, że czekają na skrzyżowaniu z drogą główną, ponieważ wiedzą, że ta jest ślepa. Prędzej czy później i tak musielibyśmy ich minąć, a mam wrażenie, że należą do ludzi, którzy potrafią cierpliwie czekać.

Sięgnął pod fotel i ku zaskoczeniu Britt wyjął rewolwer, duży, groźnie wyglądający, o długiej lufie.

– Dziwię się, że go nie znaleźli – mruknął. – Może zresztą znaleźli i tylko nie chcieli, żebym się zorientował.

Zwolnił cylinder i zajrzał do środka. Ze swego miejsca Britt widziała, że w każdej komorze znajduje się pocisk.

– Wydaje im się, że nie wiemy o ich wizycie – ciągnął Raley. – Że nic nie podejrzewamy... Możliwe, że czekają gdzieś na poboczu głównej drogi, zamierzają pojechać za nami i w odpowiednim miejscu upozorować kolejny wypadek. Policja znajdzie nasze ciała, i koniec. Nikomu nie przyjdzie do głowy, że było to morderstwo.

Szybko zbliżali się do skrzyżowania. Raley kazał Britt położyć się na siedzeniu.

– Trzymaj głowę jak najniżej, rozumiesz? – polecił. Przytaknęła, ale on najwyraźniej nie do końca jej ufał. Trzymał dłoń na czubku jej głowy, kiedy ledwo zwolnił przed wjazdem, wystrzelił do przodu i skręcił tak ostro, że opony zapiszczały i w powietrzu zapachniało paloną gumą.

Zdjął rękę z głowy Britt dopiero po kilku minutach, gdy przekonał się, że nikt ich nie śledzi. Pozwolił jej się wyprostować, ale nadal prowadził szybko,

skupiony i spięty, często zerkając w lusterka. Britt odetchnęła z ulgą, kiedy wsunął broń pod siedzenie.

– Strzelałbyś do nich? – spytała.

– Gdyby zrobili coś takiego jak wczoraj? Jasne, że tak – odparł bez wahania.

– Wobec tego cieszę się, że nie czekali tu na nas.

– Cóż, właśnie przyszło mi do głowy, że może nie musieli. Facet, który przeszukiwał furgonetkę, mógł z łatwością umieścić w niej pluskwę. Zaatakują nas, kiedy dostaną polecenie od swojego szefa albo kiedy będzie im wygodnie.

– Zamilkł na chwilę. – Masz kogoś, do kogo mogłabyś pojechać?

– Pojechać?

– Tak, u kogo mogłabyś się zatrzymać. Do czasu, kiedy da się bezpiecznie wyjść z ukrycia.

– Nie.

— Masz jakąś rodzinę?

—Nie.

Popatrzył na nią niedowierzająco.

– Nie, Raley, naprawdę nie mam nikogo. Moi rodzice nie żyją, oboje byli jedynakami, tak samo jak ja. Nie mam rodzeństwa, ciotek, wujów, stryjów, po prostu nikogo, rozumiesz?

Sama usłyszała agresywną nutę w swoim głosie i natychmiast zmieniła ton.

– Zresztą nawet gdybym miała całe tłumy krewnych, i tak nie ośmieliłabym się angażować nikogo w tę historię – mruknęła. – Jestem uciekinierką, a poza tym...

Kiedy przerwała, odwrócił głowę w jej stronę.

– Co takiego?

– Nic...

– No, o co ci chodzi?

– Trafiła mi się niezła historia. I jakby nie było dosyć tego, że mogę ją opracować, to jeszcze żyję w samym jej środku.

– Żyjesz! – parsknął ironicznie. – Tak, żyjesz, na razie! Jezu, dziewczyno, to nie zabawa! Za pięć minut możesz już nie żyć!

– Zdaję sobie z tego sprawę. Ostatecznie to ja wczoraj w nocy znalazłam się w zepchniętym do rzeki samochodzie, pamiętasz?

– Ja pamiętam, a ty?

– Twoje życie także jest zagrożone, masz tę świadomość, ale czy dobrowolnie zrezygnowałbyś z prowadzonego dochodzenia? – zapytała. – No? – ponagliła go, kiedy nie odpowiadał. – Ja również nie zamierzam zostawić swojej historii – podjęła, gdy po paru sekundach nadal uparcie milczał. – I nie planuję się ukrywać.

Przejechali dwa kilometry, trzy, cztery.

– Mogłabyś oddać się w ręce policji – odezwał się w końcu Ra-ley. – Zamknęliby cię w areszcie śledczym, byłabyś pod ich opieką.

– Nie, to nie jest wyjście dla mnie. Jeżeli Fordyce'owi i McGowanowi nie uda się mnie zabić, na pewno zrobią wszystko, abym została skazana za zamordowanie Jaya, sam tak mówiłeś. Zadbają, żebym sprawiała wrażenie tak bardzo winnej, aby nikt, absolutnie nikt nie uwierzył w nic, co miałabym do powiedzenia na temat Jaya, pożaru i tak dalej... Przecież ty najlepiej wiesz, jak to wygląda... Mało brakowało, a oskarżyliby cię o spowodowanie śmierci Suzi Monroe albo i o coś gorszego. Gdyby nie wpływ twojej przyjaciółki Candy Fordyce najprawdopodobniej wszcząłby przeciwko tobie postępowanie sądowe

i wywalczył wyrok skazujący, pewnie nie za morderstwo z premedytacją, ale za coś, co pozwoliłoby zamknąć cię w celi na dłuższy czas.

Gdy cicho zaklął pod nosem, zrozumiała, że wygrała.

– Niestety, ja nie mogę liczyć na poparcie Candy – dorzuciła.

– Nie chciałbym dzwonić do niej i prosić o przysługę. Ostatni raz rozmawiałem z nią pięć lat temu, poza tym teraz Candy zajęta jest sprawami Senatu.

Britt szczęka opadła ze zdziwienia.

– Czy ty... Czy Candy... – wyjąkała. – Czy Candy Orrin to sędzia Cassandra Mellors?

– Tak, myślałem, że wiesz.

–Nie!

– Och, no, tak... – wzruszył ramionami z przeproszającą miną. – Zawsze myślę o niej jako o Candy, bo w dzieciństwie nienawidziła swojego imienia, w ogóle nie reagowała, kiedy ktoś zwracał się do niej Cassandra. Mówiła, że jest strasznie nadęte, lecz teraz pewnie brzmi odpowiednio oficjalnie.

– Sędzia Mellors jest twoją przyjaciółką – powtórzyła Britt, usiłując ogarnąć myślą tę zaskakującą informację.

– Przyjaciółką, z którą od lat nie rozmawiałem. Chciałem się z nią skontaktować po śmierci jej męża, ale doszedłem do wniosku, że niepotrzebna jej dodatkowa komplikacja w postaci dawnego kumpla, który w aurze niesławy zaszył się w lesie, kiedy sama akurat zмага się z bardzo trudnymi problemami.

Britt pamiętała większość informacji, które zebrała o sędzi, przygotowując materiał dla swojej telewizji. Cassandra Mellors była mężatką niecały rok, gdy jej mąż, biznesmen specjalizujący się w oprogramowaniu komputerowym, zginął w katastrofie promu w nowojorskim porcie. Poleciał do

Nowego Jorku w interesach, między innymi po to, aby odwiedzić klientów na Staten Island. Prom, którym płynął, został staranowany przez jakiś statek i błyskawicznie poszedł na dno. Mąż Cassandry był jedną z dwudziestu czterech ofiar.

– Znam ją — powiedziała. — Przygotowywałam jej portret dla mojej stacji i świetnie się rozumiałyśmy. Próbowałam się z nią skontaktować, dokładnie tego dnia, kiedy mnie porwał. Chciałam skorzystać ze wsparcia wpływowych ludzi. No, tak czy inaczej, zadzwoniłam do niej do biura, ale nie mogła odebrać telefonu. Teraz może by odebrała, zwłaszcza gdyby wiedziała, że jestem z tobą.

– Mam nadzieję, że uda mi się zamienić z nią parę słów na pogrzebie, wybadać jej zdanie co do sprawy Jaya, oczywiście nie prosząc o pomoc. Candy już raz zaryzykowała dla mnie swoją karierę i nie wydaje mi się, aby znowu chciała to zrobić, w każdym razie nie przed głosowaniem w Senacie.

Britt rozumiała, o co Raleyowi chodzi, była jednak przekonana, że obecność sędziny Mellors w ich narożniku na pewno nie zaszkodzi. Zamyślona, utkwiała wzrok w bocznej szybie. Wszystko wydawało jej się zupełnie obce. Nie była to trasa, którą Raley narysował dla niej poprzedniego wieczoru.

– Jedziemy do Charlestonu?

– Tak, ale najpierw musimy zmienić samochód, na wypadek gdyby tamten gość założył nam pluskwę. Zresztą i tak nie możemy tym jeździć, bo oni już go widzieli.

Britt ściągnęła brwi, widząc poważny wyraz jego twarzy.

– Oni naprawdę próbują nas dopaść, prawda?

– Naprawdę.

– Więc dlaczego nic nie zrobili w twoim domku?

– Nie mam pojęcia. Może specjalizują się w morderstwach na szosie, nie wiem. Albo może mieli tylko mnie zlokalizować, a teraz czekają na dalsze instrukcje. Może handryczą się o porządną zaliczkę, zanim popełnią podwójne morderstwo. A może to, co ten facet znalazł w moim domu, na razie im wystarczyło.

– Przecież nie znalazł twojej dokumentacji!

– Ale znalazł ciebie, a sądził, że nie żyjesz! Britt otworzyła usta, lecz Raley ją uprzedził.

– Jak rozpoznałaś tego gościa? – zapytał. – Przyjrzałaś mu się dokładnie?

– Przez okno w łazience. Kiedy wyjrzałam, zobaczyłam jego twarz jak w ramach obrazu. Tkwił tam piętnaście, może dwadzieścia sekund.

—I nie widział cię?

– Na pewno nie, bo przecież jakoś by zareagował. Nie poruszałam się, nie mogłam. Zamarłam z przerażenia, ponieważ od razu go poznałam.

– Nie masz cienia wątpliwości, że to jego widziałas w Wheelhouse, tak?

– Było to jak jeden z tych przeblysków pamięci, o których mówiłam, akurat ten obraz zachował się w mojej świadomości. Pamiętam, że zobaczyłam go w chwili, gdy weszłam do sali. Siedział przy barze, obok drzwi. On także na mnie popatrzył.

– Odezwaliście się do siebie?

– Nie, tylko zmierzyliśmy się wzrokiem, tak jak często robią to obcy sobie ludzie. Nie uśmiechnęliśmy się do siebie, nie zamieniliśmy ani słowa, wiesz, jak to bywa. Sekundę później zauważyłam Jaya i... Zaczekaj! – Britt przerwała i mocno zacisnęła powieki. – Niewykluczone, że widziałam go,

kiedy razem z Jayem wyszłam z baru. W samochodzie naprzeciwko drzwi do restauracji siedział jakiś facet.

– W zwyczajnym sedanie? Bo takim przyjechali dzisiaj. Takim brązowym?

– Może... Wiesz przecież, jaki ruch panuje tam wieczorami. Między jednym przejeżdżającym samochodem a drugim zobaczyłam. .. – Ze wszystkich sił usiłowałam przywołać wspomnienie, które pozostawało uparcie mgliste. – Za kierownicą siedział mężczyzna, ale nie jestem absolutnie pewna, czy to był ten sam, którego wcześniej widziałam w barze.

– Ale jesteś pewna, że ten z baru i ten, którego dzisiaj zobaczyłaś u mnie, to ten sam, tak?

– Tak.

– W porządku. – Raley w zamyśleniu przygryzł policzek.

– No, co?

Kilka razy uderzył w kierownicę zaciśniętą pięścią.

– Kilku rzeczy w ogóle nie potrafię rozgryźć. Po pierwsze, dlaczego przyjechali węszyć wokół mojego domu? Czego szukali?

– A w jaki sposób cię znaleźli?

– Akurat to nie było trudne. Mam prawo jazdy, płacę podatki od nieruchomości, więc co za problem dowiedzieć się, gdzie mieszkam. Ale o co mogło im chodzić?

– Możliwe, że wszystko sobie dokładnie wykalkulowali.

– To znaczy?

– W rozmowie z Billem Alexandrem wspomniałam o Yemassee, więc jeśli zdobyli twój adres...

– To zorientowali się, że mieszkam w najbliższej okolicy! – dokończył i pokiwał głową. – Tak, rozumiem, do czego zmierzasz. Każdemu wydałoby się, że to dziwny zbieg okoliczności.

– Może McGowan i Fordyce uznali, że popełnili błąd, zostawiając cię w spokoju.

– Też tak sędzę – wymamrotał, obrzucając ją niespokojnym spojrzeniem.

– To samo dotyczy ciebie. Bez wątpienia przeżyli szok, kiedy odkryli, że żyjesz i jesteś ze mną. To mogło ich nieźle zdenerwować.

Pragnąc powstrzymać narastający lęk, powtórzyła, że facet w domku na pewno jej nie widział.

– Coś by przecież zrobił, gdyby mnie zauważył!

– Ale torby z kupionymi rzeczami leżały na środku łóżka, prawda? Zajrzał do środka, sprawdził datę na paragonie, zorientował się, że to damskie ubrania, zobaczył świeże kosmetyki do makijażu w łazience. Nie wydaje mi się, aby wzięli mnie za transwestytę.

– Mogłeś kupić to wszystko dla innej kobiety!

– Jakiej innej kobiety?

– Jakiegokolwiek. Kobiety, która żyje i ma się nie najgorzej. Moim zdaniem oni myślą, że ja robię za pokarm dla rybek na dnje rzeki Combahee.

– Mam nadzieję, że tak myślą! Jednak gdybym ja był na ich miejscu, gdybym nie widział na własne oczy twoich zwłok, natomiast znalazł nowe ubrania mniej więcej w twoim rozmiarze w domu faceta, z którym coś cię łączy, na przykład to, że spółka Jay Burgess i przyjaciele zrobiła nas oboje na szaro, zacząłbym zastanawiać się, czy może jednak przypadkiem nie ocalałaś... Tak więc na razie, dopóki nie będę miał dowodów, że jest inaczej, przyjmuję, że jesteśmy stroną w ostrej walce, walce z nimi... Z przyczyn, które znają tylko

oni, nie zaatakowali nas w domku, ale to bynajmniej o niczym nie świadczy, w każdym razie tak podpowiada mi mój ogarnięty paranoją umysł...

Zostawił włączony silnik i poszedł do banku „po kasę”, jak to ujął. Wrócił z zamykaną na suwak foliową torebką, w której pewnie miał pieniądze.

– Zwrócę ci połowę wydatków – powiedziała.

Jej portfel znajdował się w torebce, a ta w samochodzie na dnie rzeki. Nie podobało jej się, że musi radzić sobie kompletnie bez pieniędzy, ale nie miała ani karty bankomatowej, ani dowodu tożsamości, z którymi mogłaby pobrać jakąś kwotę z konta. Najprawdopodobniej zresztą i tak by tego nie zrobiła. Wypłata bankowa stanowiłaby wyraźny trop, jeden z pierwszych, jakich z pewnością wypatrują Clark i Javier.

– Nie przejmuj się – odparł Raley. – Pieniądze to najmniejszy z naszych problemów.

– Nie obrazisz się, jeśli zapytam, z czego żyłeś przez ostatnie pięć lat?

– Sprzedałem dom, a ten w lesie kosztował zaledwie ułamek sumy, jaką dostałem za tamten. Sprzedałem też dobry samochód, żaglówkę, motorówkę. Pozbyłem się wszystkiego – kuli do gry w kręgle, nart, roweru, sprzętu do nurkowania, no, dosłownie wszystkiego. Nie mam teraz tylu zabawek co dawniej, ale mam znacznie mniejsze wydatki. –I to ci odpowiada?

– Jak najbardziej. – Spojrzał na nią i uśmiechnął się lekko. –Mniej więcej tak samo jak tobie to, że nie masz żadnej rodziny.

Zwolnił, aby przebiec wzrokiem listę rzeczy, sprzedawanych przez znajdującą się tuż przy autostradzie firmę. Używane samochody, łodzie, motorówki, generatory, pojemniki z gazem. Proste warunki sprzedaży, korzystne ceny.

Niecałe sto metrów dalej stał kościół metodystów. Raley skręcił na parking za świątynią i zatrzymał samochód w cieniu pod dębem, którego gałęzie obwieszane były grubymi zasłonami z hiszpańskiego mchu. Odliczył setkami kilka tysięcy dolarów z torebki i polecił Britt, aby została w furgonetce.

– Gdyby ktoś podszedł, naciśnij klakson, i to z całej siły.

Przyglądała się, jak chodził między rzędami samochodów osobowych i furgonetek na sąsiednim parkingu. Niski, krępy mężczyzna z brzuszkiem, w zapoconej pod pachami koszuli, wyszedł z biura firmy i ruszył w stronę Raleya. Wymienili uścisk dłoni i parę słów, a potem sprzedawca zaczął wskazywać rozmaite modele. Raley obejrzał kilka i potrząsnął głową. Po chwili sprzedawca poprowadził go do sedana o nierzucającej się w oczy linii, w szarobrazowym kolorze.

Podczas gdy tęgawy mężczyzna recytował litanię zalet wozu, Raley niespiesznie obszedł go dookoła, kopniakiem sprawdził twardość opon, zajrzał do silnika i pod samochód, pewnie aby sprawdzić, czy olej nie cieknie. Parę minut później podjął decyzję. Poszedł za uszczęśliwionym sprzedawcą do biura i wkrótce wyszedł, trzymając w ręku plik żółtych kartek oraz kluczyki.

Podjechał sedanem do kościoła, zaparkował za furgonetką, podszedł do niej i otworzył drzwi od strony Britt. Kiedy wysiadła, podał jej kluczyki.

– Ty nim pojedziesz – powiedział. – Nie będą go szukać. Wezmę furgonetkę, ale gdyby coś się stało...

– Na przykład co?

– Cokolwiek. Gdyby coś się stało, jedź dalej, prosto do Charlestonu. I zdaj się na łaskę detektywa Clarka, rozumiesz?

– Sądziłam, że chcesz wymienić furgonetkę na inny wóz. – Podeszła z nim do sedana.

Raley wepchnął dokumenty, w tym akt własności i krótkoterminową polisę ubezpieczeniową, do schowka na rękawiczki.

– Wymiana to transakcja, którą można bardzo łatwo wyśledzić – rzekł. – Poza tym lubię moją furgonetkę.

– Gdzie zamierzasz ją zostawić?

– Na lądowisku. Zastanawiałem się, czy nie zostawić jej u Del–na, ale nie chcę go w to angażować. Nie sędzę, żeby znali lądowisko, więc najlepiej będzie zostawić samochód właśnie tam, chociaż oczywiście muszę nadłożyć kilkanaście kilometrów. – Pomógł jej usadowić się za kierownicą sedana. – I jak, w porządku?

Poprawiła pozycję fotela oraz lusterek.

– Tapicerka cuchnie.

– Nie można mieć wszystkiego! – zaśmiał się. – Jedź za mną, trzymaj się blisko i nie pozwól, żeby jakiś samochód nas rozdzielił, jasne?

– Jasne, się zrobi!

– Raley zatrzasnął drzwi, lecz wciąż stał obok, opierając się dłońmi o okno.

– Pamiętaj, co ci powiedziałem, Britt, jeśli coś mi się stanie, jedź dalej.

Na szczęście nic się nie stało. Bezpiecznie dotarli na lądowisko, zabrali z furgonetki swoje rzeczy, w tym rewolwer, i przesiedli się do sedana, Raley za kierownicę. Zauważyła, że gdy oddalali się od starego hangaru, obrzucił furgonetkę pełnym sentymentu spojrzeniem. Porzucił jedyną zabawkę, jaka mu jeszcze pozostała.

– Dokąd teraz? – spytała.

- Do domu, słodkiego domu...
- To znaczy?
- Powiem ci, kiedy go zobaczę!

Miejsce nosiło nazwę „motelu dla zmotoryzowanych”. Dwanaście domków wśród drzew niedaleko autostrady 17, nieco na zachód od rzeki Ashley, którą musieli przeciąć, żeby wjechać do Charlestonu.

Motel nie mógł poszczycić się wieloma zaletami. Miał basen, ale wody nie było w nim chyba już od dawna; dno pokrywały śmieci, naturalne i wyprodukowane przez człowieka. Parę kroków dalej skrzypiała poruszana wiatrem zardzewiała huśtawka z żółtym plastikowym siedzeniem, smętnie zwisającym na tylko jednym łańcuchu. Raley poszedł do recepcji, a Britt została. Po chwili wrócił.

- Numer dziewięć...
- Apartament prezydencki?
- Oczywiście, ale po dziesiątej nie dostarczają posiłków...

Wewnątrz znajdowały się dwa podwójne łóżka, rozdzielone nocnym stolikiem z lampką. Resztę umeblowania stanowił stół z dwoma fotelami, sekretarzyk z pękniętym lustrem, telewizor i wentylator, umieszczony w oknie tuż pod sufitem. Raley włączył go i prawie natychmiast oboje poczuli przyjemną falę chłodnego powietrza.

Britt uniosła narzutę i obejrzała pościel. Nie wypatrzyła żadnych podejrzanie wyglądających plam, a płótno pachniało jedynie mocnym detergentem i wybielaczem. Na deskę klozetową w łazience założono jednorazową papierową opaskę, co także jej się spodobało.

– Nie najgorzej – powiedziała, wracając do pokoju po umyciu rąk w miniaturowej umywalce.

Raley zdjął koszulę. Widok jego nagiej piersi przywołał w Britt wspomnienia ubiegłej nocy. Odwróciła się szybko.

– Mogę skorzystać z łazienki? – zagadnął, ruchem głowy wskazując drzwi za jej plecami.

Nie odpowiedziała, pochłonięta erotycznymi obrazami, które uparcie podsuwała jej pamięć.

– Spóźnię się...

Przywołana do rzeczywistości, odsunęła się, a Raley przecisnął się przez wąskie wejście do łazienki, z garniturem i butami w ręku. Zamknęła za nim drzwi.

Usiadła na łóżku, które uznała za swoje, spojrzała na pokryty akustyczną płytą sufit, potem na pomarańczowy, kudłaty dywan. Raley spuścił wodę, odkręcił kran. Usłyszała głuchoe stuknięcie, jakby ktoś uderzył kościstą częścią ciała w ścianę, i soczyste przekleństwo.

Nigdy nie mieszkała z mężczyzną i zastanawiała się, czy te odgłosy można zaliczyć do typowych. Kiedy Raley upuścił na podłogę but, w każdym razie tak jej się wydawało, uśmiechnęła się lekko.

Wyszedł po pięciu minutach, lecz zmiana, jaka w tym czasie zaszła w jego wyglądzie, była uderzająca. Miał na sobie spodnie od garnituru i kremową koszulę. Włosy najwyraźniej przeczesał palcami, włożył buty, ale marynarkę zarzucił tylko na jedno ramię.

– Dobrze wyglądasz – powiedziała.

Wyglądał wspaniale.

– Dziękuję. Marynarkę włożę już na miejscu.

– A krawat?

– Zapomniałem, bo nie miałem żadnego w szafie. Całkiem możliwe, że wszystkie wyrzuciłem. Tak czy inaczej, kiedy Fordyce i McGowan mnie zobaczą, nie będą się zastanawiali, dlaczego nie mam krawata...

– Więc zamierzasz rzucać się w oczy?

– O tak. – Spojrzał na plastikową torebkę z banku, którą położył na stole obok starannie zapakowanych teczek i rewolweru. – Gdyby coś się działo, łap to wszystko i uciekaj!

– Mogę przejrzeć teczki?

Zawahał się na moment.

– Tak, ale nie dzwoń od razu po kamerzystę, dobrze?

– Dobrze.

Popatrzył na nią nieufnie.

– Nie zrobię tego, obiecuję!

Krótko skinął głową.

– Zamknij za mną drzwi na klucz i w ogóle nie podchodź do nich bez broni w ręku. Nie otwieraj nikomu poza mną. Pamiętaj, że nawet gliniarze nie mogą wiedzieć, że tu jesteś, więc nie daj się podejść. W drodze powrotnej kupię coś do jedzenia. Chcesz coś zamówić?

„Twój szybki powrót... Wracaj szybko i bezpiecznie... Najlepiej nie jedź...”.

– Środek dezynfekujący w sprayu.

–Do?

– Do tapicerki w samochodzie. I dietetyczną colę. No, jedź już! Nie wolno spóźniać się na pogrzeb, to oznaka braku szacunku dla zmarłego.

Rozdział 18

Nie spóźnił się, ale był jednym z ostatnich, którzy weszli do kaplicy domu pogrzebowego przed rozpoczęciem nabożeństwa. Całą lewą stronę zarezerwowano dla policjantów, wszystkie miejsca były zajęte. Drugą stronę kaplicy wypełnili cywile.

Raley stanął pod ścianą razem z tuzinem innych, którzy zjawili się zbyt późno, żeby znaleźć miejsce. Przez niewidoczne głośniki sączyły się hymny, chociaż ceremonia była raczej świecka niż religijna. Jeżeli nawet Jay miał jakieś przekonania religijne, Raley nic o tym nie wiedział.

Po odczytaniu znanych tekstów ze Starego i Nowego Testamentu protestancki kapelan wydziału policji odmówił modlitwę. Pozostałą część ceremonii zajęły mowy, wychwalające zalety oraz inteligencję Jaya, jego poświęcenie dla sił porządkowych i, oczywiście, bohaterstwo, jakim wykazał się w czasie pożaru przed pięciu laty.

We wszystkich mowach przewijały się wyrazy żalu, że policja i cała miejska społeczność zostały pozbawione jednego ze swych najwybitniejszych przedstawicieli i że wraz z odejściem Jaya Bur-gessa świat poniósł naprawdę poważną stratę.

Jedną z ostatnich i najbardziej wzruszających mów napisała sędzia Cassandra Mellors, a pod jej nieobecność odczytał ją dyrektor domu pogrzebowego. Niezwykle ważne sprawy i zobowiązania zawodowe nie pozwoliły sędzi na uczestniczenie w ceremonii, wyjaśnił dyrektor. Serdecznie żałowała, że nie może osobiście dać wyrazu swojej szczerzej sympatii dla Jaya oraz smutkowi z powodu jego odejścia i towarzyszących mu nieszczęśliwych okoliczności.

Od chwili wejścia Raley rozglądał się wśród morza głów, szukając wzrokiem Candy, i kiedy dyrektor domu pogrzebowego poinformował o jej nieobecności, poczuł rozczarowanie. Bardzo zależało mu, żeby ponownie nawiązać z nią kontakt, choć oczywiście nie poruszyłby w rozmowie tematu pożaru ani nie wspomniał o Britt. Candy z pewnością uważała, że Britt ucieka przed wymiarem sprawiedliwości, lecz Raley uważał, że gdyby później musieli szukać pomocy u jego przyjaciółki z dzieciństwa, wcześniejsze spotkanie znacznie ułatwiłoby rozmowę.

Pod koniec ceremonii wszyscy wstali. Dudziarz zagrał utwór *Amazing Grace*, trumnę wyniesiono do czekającego karawanu. Sam pogrzeb miał się odbyć w obecności jedynie najbliższych krewnych Jaya – wuja oraz garstki kuzynów. Gdy trumna była już w samochodzie, zgromadzeni zaczęli wychodzić z sali rzędami, poczynając od tych z przodu.

Wśród wychodzących w pierwszej kolejności był Cobb Fordyce, któremu towarzyszyła atrakcyjna kobieta, na pewno jego żona. Na twarzy obojga malował się wyraz spokoju i powagi, jak zwykle u dygnitarzy biorących udział w pogrzebach. Jeżeli nawet prokurator wypatrzył Raleya w tłumie, w żaden sposób nie okazał zaskoczenia.

Zrobił to jednak George McGowan. Szedł parę kroków za prokuratorem i na widok Raleya przystanął gwałtownie, ściągając na siebie zdumione spojrzenie Mirandy. Jego teść, idący tuż za nim, popchnął go lekko.

George odwrócił głowę i ruszył dalej. Raley, który nie chciał, aby McGowan mu się wymknął, zlekceważył obowiązujący protokół ceremonii i przepchnął się przez tłum do wyjścia.

Popołudnie było gorące i duszne, powietrze lepkie od wilgoci. Stojący w grupkach cywile zdejmowali marynarki, kilku zapaliło papierosy. Nikt nie

patrzył w stronę karawanu, ale wszyscy okazywali szacunek zmarłemu, nie opuszczając terenu domu pogrzebowego przed odjazdem czarnego samochodu.

Raley rozejrzał się wśród tłumu na trawniku przed kaplicą. Fordyce i jego żona wsiadali już do limuzyny, lecz George McGowan, Miranda, jej ojciec i kilka towarzyszących im osób stali niedaleko.

Raley ruszył w kierunku tej grupy. George zobaczył go i wyszedł mu naprzeciw. Jego uśmiech był szeroki i szczery, głos głęboki i donośny.

– Raley Gannon we własnej osobie, jednak mi się nie wydawało! Widziałem cię w kaplicy, stary! Jezu Chryste, kiedy widzieliśmy się ostatni raz?

– Pięć lat temu. Witaj, George.

Postanowił wejść w narzuconą przez McGowana rolę i mocno uścisnął wyciągniętą ku niemu rękę. George poklepał go po plecach i zmierzył uważnym wzrokiem.

– Dobrze wyglądasz, Raley! Nadal w formie! Masz kilka siwych włosów, ale poza tym ekstra!

– Dzięki.

– A ja? – George znacząco położył rękę na brzuchu. – Cóż, przybyło mi parę kilo.

Raley nie zamierzał tego komentować. Nie ulegało wątpliwości, że McGowanowi rzeczywiście przybyło parę kilo, a raczej więcej niż parę.

– Ożeniłem się.

– Słyszałem.

– Odszedłem z policji i zacząłem pracować dla teścia. Raley pokiwał głową. To także nie było dla niego nowiną.

– Wiesz, że mój ojciec pracował dla Lesa do ostatniego dnia –ciągnął George. – Myślałem, że małżeństwo z córką szefa zapewni mi pewne przywileje, ale bynajmniej...

Szturchnął Raleyą w ramię i roześmiał się, ale jego śmiech zabrzmiał nieszczerze. Spod maski sztucznej wesołości wyzierało zdenerwowanie. Co chwilę oblizywał wargi i rozglądał się dookoła. Nie był zadowolony z tego spotkania, co tylko utwierdziło Raleyę w przekonaniu, że George ma powody do niepokoju. Czyżby doniesiono mu, że Britt Shelley najprawdopodobniej znajduje się w leśnym domku Raleyę, a nie na dnie rzeki, zgodnie z wcześniejszymi założeniami?

– No, dosyć już o mnie – powiedział McGowan. – Co teraz porabiasz, Raley?

– Cóż, dziś biorę udział w pogrzebie.

Wesołość George'a pękła niczym przekłuty balon. Jego twarz, pozbawiona błysku dużych, białych zębów, zyskała ciężki wyraz, policzki opadły, poznaczone głębokimi bruzdami sygnalizującymi skrywane niezadowolenie z życia i skłonność do używek.

George spojrzał na stojący przed kaplicą karawan.

– Cholerna sprawa, co? – rzucił. –Uhm...

– Kompletny szok! Nie miałem pojęcia, że miał raka, a ty?

– Dowiedziałem się dopiero po tym, jak został zamordowany –odparł Raley.

George wyjął chusteczkę z kieszeni spodni i otarł pokrytą kroplami potu górną wargę.

– Najpierw rak, a potem coś takiego – wymamrotał.

Nie spuszczał wzroku z Raleya, jakby chciał wyczuć jego reakcję, lecz twarz Raleya nie zmieniła wyrazu.

– Ty i Jay długo się przyjaźniliście.

– Praktycznie całe życie. Przestaliśmy widywać się pięć lat temu.

George przestąpił z nogi na nogę, poruszył ramionami i odchrząknął. Wszystko to były oczywiste oznaki zdenerwowania, które były gliniarz powinien umiejętnie zamaskować.

– No, przecież wiesz, jakim babiarzem był Jay... – powiedział, celowo wymijając jakiejkolwiek odniesienie do Suzi Monroe. – Mógł przelecieć tysiąc lasek i jeszcze nie miałby dosyć. Zawsze węszył za świeżym mięskiem, a na twoją damę od początku miał chętkę. Poza tym wtedy, gdy się spiknęli, ty już ustąpiłeś mu pola.

– Nie tyle ustąpiłem pola, ile zostałem z niego wykopany. Zniesławiony, zdyskredytowany i wyrzucony z pracy.

McGowan nie zdążył odpowiedzieć, ponieważ za jego plecami pojawiła się Miranda.

– George?

Odwrócił się, wdzięczny za możliwość odwrócenia uwagi Raleya.

– O, jesteś, kochanie! – Ujął żonę za rękę i przyciągnął do siebie.

Miranda miała obcisłą czarną suknię, pantofle na wysokich obcasach, czarny kapelusz z delikatnej słomki o szerokim rondzie i ciemne okulary. Żałobny strój w luksusowej wersji, pomyślał Raley.

– Pamiętasz Raleya Gannona? – zapytał George. – Stary kumpel Jaya, jeszcze z dzieciństwa.

– Sławny strażak. — Miranda zdjęła okulary. — Pamiętam, oczywiście. ..

Rzuciła Raleyowi uśmiech, który sugerował, że ma przed sobą jedynego mężczyznę na ziemi, i to odpowiednio wyposażonego, o czym bardzo pragnęła by się przekonać.

– Witaj, Mirando.

– Gdzie się podziewałeś przez te wszystkie lata?

– Tu i tam... W żadnym specjalnym miejscu. Jej śmiech był gardłowy i seksowny.

– Wygląda na to, że było to idealne miejsce! – Na moment zawiesiła głos.

– Cóż, cieszę się, że cię widzę, szkoda tylko, że akurat w takich okolicznościach.

Raley skinął głową.

– Ale Jay nie chciałby, żebyśmy się smucili, prawda? Na dodatek jest tak cholernie gorąco. – Przesunęła palcem w dół szyi, jakby chciała zwrócić uwagę na wilgotną od potu skórę tuż nad linią dekolту.

Nie musiała tego robić. Żaden normalny mężczyzna nie byłby w stanie nie zauważyć jej fizycznych zalet.

– Tata proponuje, żebyśmy wpadli na drinka do klubu – zwróciła się do męża, ani na moment nie odrywając wzroku od Raleya.

– Świetny pomysł! – George otarł twarz chustką.

– Jedź z nami, Raley – powiedziała Miranda. – Możesz zabrać się z George'em, bo każde z nas przyjechało swoim samochodem. – Wsunęła rączkę oprawki okularów do ust i zaczęła ją ssać. – Nie odmówisz nam, prawda?

Raley zastanawiał się przez chwilę, czy to zaproszenie miało jakiś ukryty sens.

– Przykro mi, ale nie mogę jechać – odparł. – Mam inne plany.

– O cholera. – Miranda ułożyła wargi w kuszący dzióbek. –Wielka szkoda.

– Chciałbym jeszcze tylko zamienić parę słów z George'em.

– Cóż, w takim razie... – Musnęła dłonią jego ramię. – Miło było mi cię zobaczyć. Nie unikaj nas_dobrze? Do zobaczenia — Opuściła rękę i odwróciła się do George'a. – Do zobaczenia za chwilę, skarbie!

George i Raley patrzyli, jak szła w stronę ojca, który właśnie żegnał się z grupą znajomych. Miranda i Les ruszyli w dół zbocza, u którego stóp czekała lśniąca czerwona corvette. George zerknął na Raleya.

–I jak? – zagadnął.

– Wydaje mi się, że świetnie się urządziłeś.

McGowan roześmiał się, przekrzywiając głowę na bok.

– Można tak powiedzieć, jasne. – Nagle ściągnął brwi i obrzucił Raleya ostrym spojrzeniem. – Pieprzyłeś się z nią kiedyś?

Raley drgnął, nie mogąc ukryć zaskoczenia.

– Mówisz o swojej żonie, George!

– Pieprzyłeś ją czy nie?

–Nie.

– A Jay?

– Nie mam pojęcia.

– Teraz możesz mi spokojnie powiedzieć, Jay nie żyje.

– Nie wiem – powtórzył Raley.

George wpatrywał się w niego przez parę sekund.

– Z niego też nigdy nie udało mi się wydusić jednoznacznej odpowiedzi – wymamrotał.

Odwrócił wzrok, ale nagle skrzywił się lekko. Raley spojrział w tym samym kierunku, żeby sprawdzić, co spowodowało taką reakcję George'a.

Tu i ówdzie stały grupki zajętych rozmową ludzi, którzy wachlowali się starannie wydrukowanymi programami ceremonii żałobnej, czekając na odjazd karawanu. Okoliczności były smutne, lecz Raley nie dostrzegł w całej scenie nic, co mogłoby zirytować McGowana.

Nagle zauważył w tłumie parę młodych ludzi. Zwrócił na nich uwagę, ponieważ mężczyzna uparcie wpatrywał się w George'a, podczas gdy towarzysząca mu kobieta rozmawiała ze stojącymi obok uczestnikami ceremonii.

Nieznajomy pochwycił spojrzenie Raleya i pośpiesznie odwrócił głowę. Raley popatrzył na George'a, wyczuwając jego narastające zdenerwowanie.

- Kto to? – zapytał.
- Kto taki?
- Ten facet, George. Ten, który tak się na nas gapił.
- Chodzi ci o Pata?

Raley nie dał się zwieść grze McGowana, zwłaszcza gdy ten zidentyfikował młodego mężczyznę.

- To jest Pat Wickham?
- Junior.

Raley pomyślał, że nigdy nie poznałby młodego Wickhama. Owszem, ostatni raz widział go ładnych parę lat temu, nie pamiętał już nawet, kiedy dokładnie, ale drastyczna zmiana w jego wyglądzie w żadnym razie nie była spowodowana upływem czasu.

- Co z jego twarzą? – spytał.
- Doznał poważnych obrażeń w wypadku, dawno temu...

– Kim jest ta kobieta obok niego?

– To jego żona.

– Ożenił się?

– Tak, mają dwójkę dzieci. Wstąpił do policji, ale siedzi za biurkiem. Zajmuje się komputerami i takim tam gównem. Nie jest prawdziwym gliniarzem, w przeciwieństwie do swojego ojca.

Raley zmierzył młodego Pata Wickhama długim, szacującym spojrzeniem.

– Utrzymujesz z nim kontakt, George?

– Nie.

– Przecież ty i Pat Senior byliście najbliższymi przyjaciółmi.

– To prawda, ale po śmierci Pata... – George rozejrzał się dookoła z takim wyrazem twarzy, jakby rozpaczliwie szukał ratunku. – Cóż, sam wiesz, jak to jest. Słuchaj, Raley, cieszę się, że mogliśmy pogadać, ale Miranda i Les...

– Nie zastanawia cię to, stary?

Rozbiegane oczy George'a znieruchomiały.

– Co takiego?

– Daj spokój, przestań udawać durnia! Dobrze wiesz, że mówię o podobieństwach między śmiercią Jaya a tamtą nocą, kiedy Suzi Monroe przedawkowała.

– Jay nie przedawkował! Udusiła go ta dziennikarka!

– Naprawdę?

– Tak ...To znaczy, tak słyszałem

– Więc pewnie słyszałeś też, jak mówiła, że ktoś podał jej narkotyk. Dziwne, nie sądzisz? Britt Shelley mówi mniej więcej to samo co ja, kiedy tamtego ranka ocknąłem się w łóżku obok martwej dziewczyny i za żadne

skarby świata nie mogłem sobie przypomnieć, w jaki sposób się tam znalazłem!

George coraz mocniej się pocił.

– Nie wspomniałem o tym, bo uznałem, że wolałbyś nie rozmawiać o tamtej sprawie! – oświadczył wojowniczym tonem.

Raley uśmiechnął się lekko.

– Nie, to ty wolałbyś o niej nie rozmawiać – rzekł. – Widzisz, jakoś nie wydaje mi się, żebyś chciał wyjawiać, co powiedziałem wtedy tobie, Jayowi, Patowi Wickhamowi i Cobbowi Fordyce'owi. Przecież komuś mogłoby wydać się dziwne, że ja także, podobnie jak teraz Britt Shelley, byłem przekonany, że ktoś podał mi narkotyk powodujący utratę pamięci.

– Narkotyk powodujący utratę pamięci, akurat! – George zbliżył zaczerwienioną twarz do twarzy Raleya. – To bardzo wygodna wymówka, tyle że nie sposób dowieść, czy rzeczywiście tak było!

– Ja wiem o tym najlepiej.

– Słuchaj, ta dziewczyna i Jay pokłócili się, ona dostała ataku zazdrości, i tyle!

– Twierdzi, że nie byli kochankami.

George prychnął pogardliwie, a w każdym razie spróbował to zrobić. Zdaniem Raleya odgłos, który wydobył się z jego piersi, przypominał raczej dławienie się.

– Poza tym Jay nie kłócił się z kobietami – podjął Raley. – Nigdy. Unikał scen. Kiedy chciał zakończyć romans, po prostu przestawał dzwonić do swojej flamy. Sprytne rozwiązanie.

– Może akurat ta o tym nie wiedziała! Może...

– Jay miał przed sobą tylko parę tygodni życia – przerwał mu Raley. – Ciekawe, co takiego chciał powiedzieć tamtego wieczoru znanej dziennikarce. Zastanawiałaś się nad tym?

George ze złością przygryzł dolną wargę.

– Może chciał powiedzieć jej, jak łatwo przyszło mu ściągnąć majtki twojej narzeczonej – zasyczał po chwili.

Raley nawet się nie skrzywił.

– Myślę, że zamierzał odbyć coś w rodzaju spowiedzi na łożu śmierci.

George postąpił krok w jego stronę.

– Z czego takiego miałby się niby spowiadać?!

– Może ty mi to powiesz.

– Gówno prawda, Gannon! Masz pretensje do Jaya, bo zabrał ci Hallie! Wiesz, nad czym bym się zastanawiał, gdybym nadal był policjantem? Nad tym, czy to przypadkiem nie ty zakradłeś się do jego domu i udusiłeś go poduszką!

– Gdybym zamierzał go zabić, na pewno nie czekałbym z tym aż pięć lat. Ta sprawa nie ma nic wspólnego z Hallie.

– Nie? – zarechotał George. – Parę miesięcy po twoim wyjeździe z miasta któregoś dnia wpadłem do Jaya koło południa...

– Wcześniej czy później ktoś połączy te kropki, stary – spokojnie ciągnął Raley. – Ty, Fordyce, Pat Wickham, Jay, Suzi Monroe, ja, Britt Shelley...

– Miałem już nacisnąć dzwonek, kiedy zobaczyłem ich przez okno...

– Ktoś wpadnie na to, że nicią, która łączy nas wszystkich, jest pożar. – W głosie Raleya brzmiała niezachwiana pewność.

– Twoja dziewczyna siedziała z nogami na poręczach fotela, a Jay klęczał przed nią, z twarzą ukrytą w jej cipce! Och, Hallie była zachwycona!

– Wszystko zaczęło się od pożaru – powiedział Raley głośno i dobitnie, chcąc zwrócić uwagę stojących w pobliżu ludzi.

George, czerwony jak burak, szybko rozejrzał się dookoła ze sztucznym uśmiechem, wyraźnie zaniepokojony, że ktoś mógł ich usłyszeć.

W tym momencie karawan odjechał spod kaplicy. Raley i George, podobnie jak inni, patrzyli, jak wóz powoli sunie w dół wzgórza. Nikt się nie poruszył ani nie odezwał do chwili, aż samochód skręcił i zniknął za gęstym żywopłotem z iglastych drzew. Dopiero wtedy żałobnicy odetchnęli z ulgą.

– I to by było tyle – mruknął George.

– Na twoim miejscu nie robiłbym sobie wielkich złudzeń! – Raley lekko uderzył McGowana w pierś. – Lepiej jedź już na tego drinka, stary! Wydaje mi się, że powinieneś się wzmocnić. – Uśmiechnął się. – No, to do zobaczenia!

– Ale jeżeli chociaż trochę zna się na ludziach, na pewno zorientował się, że nie był to serdeczny uśmiech – powiedział Raley do Britt godzinę później.

– Znam ten twój uśmiech. – Britt zanurzyła frytkę w kałuży keczupu. – Jest złowrogi.

– Złowrogi?

– Bandycki. Groźny. Wilczy.

Raley parsknął śmiechem.

– Jakoś nie wydaje mi się, żeby któryś z tych epitetów pasował do mnie! Zwłaszcza teraz, kiedy zgoliłem brodę!

– Wszystkie pasują do ciebie, zwłaszcza teraz, kiedy zgoliłeś brodę. – Uśmiechnęła się. – Masz wilcze oczy i wilcze zęby.

Raley wrócił do motelu z sześciopakiem dietetycznej coli, puszką środka dezynfekcyjnego w sprayu oraz torbą pełną cheeseburgerów, frytek i smażonych krewetek w cieście. Przywiózł też dwa mleczne koktajle z lodami.

Kiedy on zrzucił buty i rozpiął koszulę, Britt rozłożyła jedzenie na stole. Chwilę później z entuzjazmem rzucili się na posiłek.

Raley streścił swoją rozmowę z George'em McGowanem, starając się zrobić to jak najdokładniej. Britt nie pozwoliła mu zresztą niczego pominąć, zadając szczegółowe, celne pytania.

– Jest olśniewająca? – pytała.

– Miranda?

Uśmiechnęła się ironicznie. Widzę, że nie musiałeś się zastanawiać, kogo miałam na myśli

– Tak, olśniewająca.

– Widziałam ją tylko na zdjęciach. Czy Jay... No, wiesz...

Wzruszył ramionami.

– Może... Prawdopodobnie tak. I wszyscy poza nim.

Britt przestała jeść. Na jej twarzy malowało się niewypowiedziane na głos pytanie.

Raley wytarł palce w serwetkę.

– Kiedy pierwszy raz zobaczyłem Mirandę, a trudno było nie zwrócić na nią uwagi, była cheerleaderką w króciutkiej spódniczce i machała nogami na boisku. Była śliczna i jeszcze nieletnia. Zanim skończyła osiemnaście lat, wyjechałem do szkoły, a potem byłem już z Hallie.

– Rozumiem! Zły moment i brak możliwości!

Niech ci będzie, pomyślał Raley i sięgnął po lodowy koktajl. Pociągnął słodki napój przez rurkę. Przez kilka następnych minut jedli w milczeniu.

– Raley?

Spojrzenie Britt było łagodne i skupione.

– Co czułeś w czasie ceremonii? Pogodziłeś się z myślą, że Jay nie żyje?

– Chodzi ci o to, że ten rozdział mojego życia dobiegł końca, tak?
Zmarszczyła brwi.

– Był przecież twoim najlepszym przyjacielem, chociaż wyrządził ci wielką krzywdę. Odczułeś jego śmierć jako stratę?

Wrzucił sobie krewetkę do ust.

– Zawsze szukasz okazji do zbierania materiałów, prawda?

Szarpnęła się do tyłu, jakby uderzył ją w twarz. Potem rzuciła na papierowy talerzyk ostatnią frytkę i zaczęła zgarniać resztki posiłku do torby.

– Nieważne! – powiedziała. – Przyszło mi do głowy, że może dręczą cię sprzeczne uczucia i chętnie podzieliłbyś się nimi z kimś, kto pomógłby ci uporać się z całym tym emocjonalnym bałaganem! Mój błąd, przepraszam!

Odsunęła krzesło i wstała, lecz Raley złapał ją za ramię.

– No już dobrze, dobrze, to ja przepraszam. Wyrwała rękę z jego dłoni.

– Dalej dopatrujesz się niskich motywów we wszystkim co mówię i robię!
A wydawało mi się, że ten etap mamy już za sobą!

– Niewykluczone, że nigdy nie będę go miał za sobą.

Chwilę wpatrywała się w niego ze złością. Potem powoli wypuściła powietrze z płuc i rozluźniła napięte mięśnie ramion.

– Cóż, zasłużyłam na twoją nieufność. Ale naprawdę myślałam, że może chcesz porozmawiać o Jayu i o sobie.

Raley zawahał się, lecz zaraz krótkim ruchem głowy zaprosił ją z powrotem do stołu. Kiedy usiadła, odchylił się do tyłu na krześle, które było dla niego za niskie, i wyciągnął nogi daleko przed siebie.

– Nie na darmo jesteś reporterką – zaczął. – I przyjmij to jako komplement. Masz znakomite wyczucie, twoje pytania na temat pogrzebu były strzałem w dziesiątkę. Właśnie dlatego zareagowałem tak, jak zareagowałem.

Rzucił jej szybkie spojrzenie, ale ponieważ trudno mu było patrzeć jej w oczy, kiedy werbalizował te myśli, skupił wzrok na wizerunku roześmianej twarzy na plastikowym kubku.

– Jay był jednym z tych ludzi, dla których wiecznie wynajduje się wymówki... Których tłumaczy się przed samym sobą.

– To znaczy?

– Kiedy planowaliśmy, że zrobimy coś razem, pójdziemy na mecz, pojeździmy na nartach wodnych, no, cokolwiek, on zwykle zjawiał się spóźniony o godzinę. Byłem wściekły, ale Jay przeproszał, wyrażał skruchę. „Masz pełne prawo się pnieć” – mówił i chociaż faktycznie tak było, dawałem mu spokój. Wybaczałem mu. Czasami pożyczał ode mnie samochód i oddawał go z pustym bakiem. Złościłem się, ale nigdy nie robiłem wyrzutów. Gdy szliśmy do restauracji, pozwalał mi płacić i mówił, że odwdzięczy się następnym razem, lecz „następny raz” jakoś się nie zdarzał. Nie chodziło mi o pieniądze, ale o to, że Jay przyjmował takie sytuacje jako przysługujący mu standard i naprawdę nie widział w tym nic dziwnego. Wszystkich swoich przyjaciół traktował w taki sposób, lekceważąco i z uśmiechem. Gdyby chodziło o kogoś innego, wyglądałoby to inaczej, ale ponieważ był to Jay, ludzie machali ręką i mówili: „Cały Jay!”. Potrafił jednak także, co miało duże znaczenie, poprawić ci humor w wyjątkowo paskudny dzień. Umiał cię rozśmieszyć w chwili, gdy miałaś ochotę udusić pierwszą napotkaną osobę. Jay zawsze był serdeczny i zabawny, i tym przyciągał ludzi. Każdy chciał być blisko Jaya, w samym środku jego pola energii. Powietrze wokół niego zawsze iskrzyło i można było odnieść wrażenie, że ma setki przyjaciół...

Przerwał, zmienił pozycję, oparł łokcie na kolanach i pochylił się do przodu.

– Teraz zastanawiam się, czy rzeczywiście miał przyjaciół, czy tylko znajomych, którymi potrafił niezwykle skutecznie manipulować. Czy sam był przyjacielem, czy raczej człowiekiem, który wykorzystywał cię tak umiejętnie, że nawet nie zdawałaś sobie sprawy, że jesteś wykorzystywana. Kiedy dziś patrzyłem na jego trumnę, ogarnęły mnie wątpliwości, czy cokolwiek, co od niego usłyszałem, było uczciwe i prawdziwe. Czy gdy pocieszał mnie w chwilach przygnębienia, faktycznie próbował mi pomóc, czy tylko sprawnie posługiwał się słowami. Czy w głębi serca nudził się jak mops, kiedy zwierzałem mu się ze swoich marzeń i ambicji. Może w takich chwilach po prostu śmiał się ze mnie w kulak, kto wie... Wydaje mi się, że posiadał niezwykle rzadki dar wypowiedania właściwych słów we właściwym momencie i w ten sposób budził w ludziach przekonanie, że jest ich przyjacielem. – Westchnął. – Czy miałem uczucie straty? Tak, jasne... Myślałem, że moja przyjaźń z Jayem skończyła się pięć lat temu, lecz dziś uświadomiłem sobie, że ona w ogóle nie istniała. Nigdy nie łączyła nas prawdziwa przyjaźń. I właśnie tę stratę opłakiwałem. – Skrępowany własną szczerością, lekko klepnął się po udach i wstał. – Zjadłaś?

Britt odchrząknęła.

– Tak, dziękuję... Było pyszne.

Raley wsunął stopy w adidas i wyniósł śmieci do kosza na zewnątrz. Wracając, zastanawiał się, czy powinien powiedzieć Britt o tym, co się wydarzyło, kiedy już rozstał się z George'em McGo-wanem. Zaslugiwała na to, żeby wiedzieć o wszystkim, ale czy miał prawo budzić w niej jeszcze większy lęk?

Rozejrzał się po parkingu. Poza ich wozem był tam tylko jeden samochód, który stał przed znajdującym się w sporej odległości domkiem od

samego początku. Raley starannie zamknął za sobą drzwi na klucz i odwrócił się. Britt stała przed nim, z rękami opartymi na biodrach.

– Kiedy zamierzasz mi powiedzieć? – spytała.

– O czym?

– Dlaczego chodzisz z tą rakieta, zatkniesz ją za pasek spodni. – Uniosła brzeg jego koszuli i wskazała kolbę rewolweru. – Powiedz mi, dlaczego dwa razy podnosiłeś się od stołu, żeby wyrzucić przez okno, gdy jedliśmy. Dlaczego...

– Byli na pogrzebie.

– Kto?

– Butch i Sundance, a któż by inny? Ci dwaj, których zastaliśmy u mnie w domu.

Zrobiła parę kroków do tyłu, uderzyła łydkami o krawędź łóżka i powoli usiadła.

– Widzieli cię?

– Tak, ale udąłem, że ich nie poznaję.

– Co się stało?

Zostawił rozjuszonego George'a i ruszył do samochodu. Po drodze kątem oka dostrzegł brązowy wóz. Starał się niczym nie zdradzić, że rozpoznał samochód i siedzącego za kierownicą mężczyznę, chociaż był absolutnie pewny, że to właśnie on przeszukał jego domek. Facet nadal miał na sobie niebieską koszulkę. Na miejscu pasażera siedział drugi mężczyzna. Raley nie zdążył mu się dokładnie przyjrzeć, ale dostrzegł, że tamten nosi ciemne okulary w lotniczym stylu. Nie wątpił, że ma przed sobą gościa, który grzebał w jego furgonetce.

Nie miał wyjścia, musiał odjechać sedanem, który kupił tylko po to, aby pozbyć się łatwej do zidentyfikowania furgonetki.

– Zmarnowane trzy i pół tysiąca, dupku! – warknął, pokazując środkowy palec kierowcy brązowego samochodu.

Wbił się w kolejkę wozów opuszczających parking domu pogrzebowego i z wielką satysfakcją zauważył, że brązowy sedan znalazł się dopiero sześć samochodów za nim. Gdy dotarł do wyjazdu, skręcił w stronę przeciwną niż ta, gdzie znajdował się motel. Jechał bardzo szybko, starając się jednak nie ryzykować.

Brązowy samochód dogonił go na drugich światłach i przez następnych kilka kilometrów trzymał się blisko, dwa albo trzy samochody za nim, ale nigdy dalej. W końcu Raley pozbył się ogona, nie miał jednak pewności, czy nie śledzi go jeszcze ktoś inny. Parę razy zjeżdżał z autostrady i zmieniał kierunek, aż wreszcie zyskał pewność, że nikt za nim nie jedzie.

Teraz opowiedział wszystko Britt.

– Wydaje mi się, że ich zgubiłem, ale nie jestem do końca przekonany.

– Nie dowiemy się tego, chyba że ktoś wpadnie tu, taranując drzwi, z bronią w ręku.

– Ja też mam broń.

Jego oświadczenie nie bardzo ją pocieszyło.

– Nie zawsze tu będziesz, Raley! A teraz, kiedy zobaczyli cię w nowym samochodzie, wiedzą już, czym jeździmy.

– Po drodze zatrzymałem się na parkingu przed szpitalem i zamieniłem tablice rejestracyjne z jakimś minivanem. Na dodatek markerem przerobiłem trójkę na ósemkę... No i wybrałem ten samochód dlatego, że wszędzie pełno jest takich kanciastych szarych sedanów. Trudno im będzie nas wyśledzić.

– Jak na razie nieźle sobie poradzili!

Miała rację, więc wołał nie obrażać jej inteligencji głupimi zaprzeczeniami.

– Wciąż możesz jeszcze oddać się w ręce policji – powiedział.

– Dopiero kiedy będę miała w ręku konkretne dowody. – Wzięła z łóżka kilka skserowanych dokumentów, które najwyraźniej czytała w czasie jego nieobecności. – Dobrze ukryłeś wszystkie te teczki – zauważyła. – Dlaczego?

– Chciałem mieć pewność, że wszystkie kopie oryginalnych dokumentów zostaną zachowane. Bałem się, że kiedy odejdę z pracy, ktoś wprowadzi w nich „zmiany” albo celowo umieści w miejscu, gdzie nikomu nie przyjdzie do głowy ich szukać.

– Czym dokładnie zajmowałeś się w czasie, gdy Jay postanowił cię powstrzymać?

– Siedmioma ofiarami pożaru.

– Z tych dokumentów wynika, że jedna z nich pracowała w archiwum.

– Jej ciało znaleziono pod schodami. Została tam uwięziona, kiedy runął sufit. Zginęła zmiażdżona, ale najpewniej i tak umarłaby z powodu zatrucia dymem.

– Wartownik?

– Został uratowany, ale po dwóch dniach zmarł z powodu poparzeń i zatrucia dymem – odparł ponuro Raley. – Nie była to lekka śmierć...

– Pięciu więźniów zginęło w celi.

– Czterech. Był jednak i piąty.

Britt spojrzała na dokument, który trzymała w ręku.

– Podkreśliłeś jego imię i nazwisko czerwonym flamastrem.

– Cleveland Jones.

Rozdział 19

– Cleveland Jones siedział w małym, zamkniętym pomieszczeniu bez okna, nawet bez prześwitu w drzwiach – powiedział Raley. – Tamtego dnia wykorzystano go jako pokój do przesłuchań.

– Dlaczego akurat tamtego dnia?

– Dziwne, prawda? Zwłaszcza że były tam dwa prawdziwe pokoje do przesłuchań... Tak czy inaczej, uznano, że to Cleveland Jones wywołał pożar.

– Przez podpalenie zawartości kosza na śmieci. – Britt pokiwała głową. – Mówiłeś jednak, że to nie było takie proste.

– Nie było. Brunner, jako doświadczony inspektor, dobrze o tym wiedział. W normalnych okolicznościach ogień w metalowym koszu wypaliłby się w ciągu paru minut, ale ten pojemnik postawiono w pobliżu wlotowego przewodu wentylacyjnego. Wlot przewodu nie był zasłonięty kratką, i to nie wiadomo od jak dawna.

– Widziałam budynek już jako kupę zgliszcz – powiedziała Britt. – Ale mówiono mi, że był stary. Cały wydział miał parę miesięcy później przeprowadzić się do nowej siedziby.

– Tak. Budynek był zatłoczony, stary, wymagający szeroko zakrojonego remontu. Przewody elektryczne i wentylacyjne były stare, miejscami uszkodzone. Konstrukcja budynku była drewniana, z belek, których część zgniła. W środku znajdował się przestarzały system przeciwpożarowy, oparty na sieci zraszaczy, ale był on niewystarczający i w najlepszym razie mało sprawny. W dniu pożaru system kompletnie zawiódł. Nikt nie miał ochoty wydawać pieniędzy na duże naprawy, skoro wydział i tak wkrótce zwalniał budynek, przenosząc się do nowego. Absolutnie niezbędne roboty naprawcze

wykonywano w pośpiechu i byle jak, przypominały one opatrunki z plastrem, nalepiane na obficie krwawiące rany. Niestety, wszystko to wyszło na jaw podczas inspekcji po pożarze, nie wcześniej. Nawet kurz może być materiałem łatwopalnym, jeżeli gromadzi się od początku dwudziestego wieku, tak jak było to w tym przypadku. Budynek był jak widmo katastrofy, która bez przerwy wisi w powietrzu, więc kiedy płomień z metalowego kosza został wessany w ścianę przez otwór kanału wentylacyjnego... – Raley wykonał szeroki gest obiema dłońmi, symulując wybuch płomieni – przeciąg pociągnął ogień do góry. W ścianach znajdowało się aż nadto łatwopalnych materiałów i praktycznie nic, co by mogło utrudnić pęd płomieni. Już pierwsza iskra pociągnęła za sobą nieodwracalne konsekwencje.

– Siedem ofiar... – Z piersi Britt wyrwało się ciężkie westchnienie.

– Sześć.

Rzuciła mu ostre spojrzenie.

– Słucham?

– Sześć ofiar. Cleveland Jones nie zginął w pożarze, nie żył już przed jego wybuchem.

Wargi Britt rozchyliły się ze zdziwienia.

– Skąd wiesz?

– Natknęłaś się na raport z sekcji zwłok Jonesa?

– Tak, jest tu gdzieś... – Przerzuciła leżące na łóżku dokumenty, znalazła raport i podała go Raleyowi. – Wynika z niego, że zwłoki Jonesa znaleziono na podłodze tego zamkniętego pokoju, zwinięte w kłębek, z rękami pod brodą.

– To typowa pozycja. Kiedy płonące ciało traci wodę, mięśnie kurczą się i ściągają je do pozycji embrionalnej, ale to nie znaczy, że ofiara zginęła w płomieniach. Przyczyną śmierci Clevelanda Jonesa było uszkodzenie głowy,

odniesione w rezultacie uderzenia tępym narzędziem. – Przerzucił kilka kartek raportu i znalazł stronę, na której umieszczono diagram ciała mężczyzny. Wskazał głowę z zaznaczonymi przez biegłego sądowego punktami. – Dwa wgniecenia w czaszce, oba głębokie i duże.

Britt spojrzała na zapisaną przez koronera uwagę.

– Śmiertelne w skutku – przeczytała na głos i podniosła wzrok na Raleya.
– Spadła na niego belka? Przygniótł go sufit?

Raley potrząsnął głową.

– Gdyby tak było, ogień musiałby szaleć już od jakiegoś czasu i w płucach Jonesa pozostałby osad sadzy i dym, a w rezultacie wysoki poziom tlenu węgla, tymczasem lekarz sądowy niczego takiego nie znalazł. Natychmiast po dokonaniu tych ustaleń wezwał Brunnera i powiedział mu, że jedna z ofiar zginęła przed pożarem. Brunner poprosił mnie, żebym poinformował policję o dużym prawdopodobieństwie zabójstwa. Miałem współpracować z nimi przy dochodzeniu, które było już w toku, gdy Jay zaprosił mnie na imprezę.

Britt głośno wypuściła powietrze z płuc, bez trudu dostrzegając znaczenie opisanej przez Raleya sytuacji.

– Kiedy zacząłem zadawać pytania na temat Jonesa i jego aresztowania, spotkałem się z blokadą informacji. Jay utrzymywał, że nie pamięta szczegółów aresztowania Jonesa, mówił, że nie była to jego sprawa, ale obiecał dowiedzieć się, jak to wyglądało. Nie zapominaj, że w wydziale panował wtedy spory chaos. Nowy gmach policji miał być oddany do użytku za parę miesięcy, więc wszyscy pracowali w różnych miejscach. Wyjaśnienia Jaya wydawały mi się wtedy sensowne, lecz dziś widzę je jako całą strategię uników. Jay nie chciał, żebym dowiedział się czegokolwiek o Jonesie,

oczywiście poza tym, że wywołał pożar. Ta ostatnia informacja także jest wątpliwa, ponieważ Jones dopuścił się wielu wykroczeń i przestępstw, ale nie było wśród nich podpalenia. Dowiedziałem się tego z raportu, który udało mi się zdobyć okreśną drogą.

Poruszył barkami, wyraźnie zmęczony. Kusilo go, żeby dokończyć rozmowę następnego dnia, wiedział jednak, że Britt nie da mu spokoju, dopóki nie wysłucha całej historii do końca.

– Po kilku telefonach Jay w końcu przekazał mi przez policyjną sekretarkę wiadomość, że Jones odniósł obrażenia głowy przed aresztowaniem. Dokonujący aresztowania policjanci, nigdy niezidentyfikowani, nie zdawali sobie sprawy, jak bardzo były poważne, dopóki Jones w czasie przesłuchania nie zaczął zachowywać się w nieracjonalny sposób. Zostawili go samego i zajęli się załatwianiem transportu do szpitala. Najwyraźniej właśnie wtedy Jones zaprószył ogień. Jay przeproszał, że na razie nie może przekazać mi bardziej szczegółowych informacji, i obiecywał, że postara się dowiedzieć czegoś więcej. Nie dotrzymał słowa, oczywiście...

– A Brunner? Czy po twoim odejściu kontynuował dochodzenie w sprawie śmierci Jonesa?

– W końcowym raporcie podtrzymał wersję Jaya. Dokumentacja aresztowania Jonesa spłonęła, nie było więc na czym się oprzeć, ale Jay był bohaterem i Brunner nie podważył jego słów. Wszyscy dziennikarze, i ty także, byli tak pochłonięci moją historią, tak zajęci wychwalaniem bohaterów pod niebiosa, że krótka notatka o śmierci Jonesa po prostu zginęła w powodzi materiałów. Tak czy inaczej, to przecież on został uznany za podpalacza, który spowodował śmierć i zniszczenie, więc kogo obchodziło, w jaki sposób poniósł śmierć.

– Brunner mógłby się tym zainteresować! Gdybyś poszedł do niego...

– To niemożliwe. Brunner zmarł mniej więcej sześć miesięcy po pożarze, w rezultacie zatrzymania akcji serca.

– Ach, tak...

– Właściwie to cieszę się, że nie będzie musiał przeżywać zamieszania, jakie wybuchnie po ujawnieniu drugiego dna sprawy, bo na pewno częścią odpowiedzialności obarczono by właśnie jego. Nie wierzę, aby Brunner był skorumpowany, w najgorszym razie trochę zmęczony i leniwy. Może zresztą najzwyczajniej w świecie nie chciał wywołać skandalu.

Britt milczała chwilę.

– Co z rodziną Clevelanda Jonesa? – spytała.

– Miał tylko ojca. Zadzwoiłem do niego z nadzieją, że udzieli mi jakichś dodatkowych informacji, ale facet zareagował wrogością, powiedział, że nie życzy sobie z nikim rozmawiać na temat syna, który zszedł na złą drogę. Przettrzymałem ten wybuch złości i w końcu udało mi się nakłonić go, żeby się ze mną spotkał, lecz kiedy przyjechałem do niego do domu, nie zastałem go. Wracałem tam kilka razy i dzwoniłem, nie udało mi się jednak z nim skontaktować.

– Znasz nie więcej szczegółów niż tamtego wieczoru, gdy pojechałeś na imprezę do Jaya.

– To prawda.

– Dowiedziałeś się, za co aresztowano Jonesa?

– Za napaść. Tyle że naturalnie nikt nie mógł sobie przypomnieć, na kogo napadł, gdzie ani o której godzinie przywieziono go na policję. Wśród tych mglistych informacji pojawiał się jeden fakt, co do którego nikt nie miał

najmniejszych wątpliwości – że fatalne obrażenia czaszki Jonesa nie zostały zadane przez nikogo z policji.

– Hmm... Trochę to podejrzane.

– Tak uważasz?

– Jay obiecał, że do poniedziałku dostarczy ci raport z aresztowania.

– Ta obietnica niewiele go kosztowała. Wiedział przecież, że w niedzielę rano obudzę się w łóżku obok martwej dziewczyny.

Raley podszedł do okna i rozsunął spłowiałe pomarańczowe zasłony, idealnie pasujące do paskudnego dywanu. Sprawdził, czy na zewnątrz nikt się nie kręci, i odwrócił się do Britt.

– Jest jeszcze jedno pytanie, na które nie otrzymałem odpowiedzi – w jaki sposób Jones zaproszył ogień? Czym? Kiedy został aresztowany, opróżniono mu kieszenie, prawda?

Britt wzruszyła ramionami.

– Jakoś udało mu się przemyścić zapalniczkę albo zapałki.

– Kupiłbym to, gdyby nie fakt, że w pokoju nie znaleziono żadnego śladu.

– Na pewno spłonęły.

– Benzyna i substancje na bazie nafty, wykorzystywane w zapalniczkach, ściekłyby w szczeliny w podłodze i nawet przy takim zniszczeniu udałoby się je wykryć. Wydaje się zresztą bardzo mało prawdopodobne, aby Jones wniósł do aresztu zapalniczkę albo pojemnik z gazem.

– A zapałki? – przypomniała mu. – Coś takiego łatwo byłoby mu ukryć, w skarpecie albo jakoś tak. Mógł zapalić jedną zapałkę, wrzucić całe pudełko do kosza na śmieci lub nawet podpalić jakieś resztki zebrane w przewodzie wentylacyjnym.

Raley gwałtownie potrząsnął głową.

– Nie znaleziono ani śladu siarki, która stanowi podstawowy składnik substancji do powlekania główek zapalek — oświadczył. – Resztki siarki na pewno by się zachowały mimo pożaru.

– Więc tak naprawdę nigdy nie stwierdzono, czym podpalono zawartość pojemnika na śmieci?

Skrzywił się drwiąco.

– Może Jones pocierał patykiem o patyk i w ten sposób skrze–sał ogień! – prychnął. – Poza tym jest całkowicie niemożliwe, żeby podпалиł śmieci i dopilnował, aby ogień rozszerzył się na resztę budynku, nie wdychając przy tym dymu! Załóżmy zresztą, że jakimś cudem mu się to udało, ale co właściwie chciał osiągnąć?

– Zamierzał uciec?

– W porządku, to rozsądna sugestia. Z drugiej strony Cleveland Jones miał już za sobą kilkadziesiąt aresztowań. Miał zaledwie dwadzieścia jeden lat, ale był prawdziwym weteranem. Wiedziałyby, że zamkną go w tym pokoju, więc zachowałyby się jak ostatni idiota, gdyby podłożył ogień w pomieszczeniu, które miało stać się dla niego pułapką.

– Skoro doznał obrażeń głowy i zachowywał się nieracjonalnie...

– Przy założeniu, że rzeczywiście tak było!

– A jeżeli próbował popełnić samobójstwo?

– Taki twarzą? – Raley wydał wargi. – Nie sądzę! Zresztą kto, nawet jeśli odłamek kości spowodował krótkie spięcie w jego mózgu, skazałyby się na tak przerażającą śmierć?

– Może chciał tylko przestraszyć ludzi. Może nie zdawał sobie sprawy, że ogień w ścianach rozprzestrzeni się w takim tempie. Może był to żart albo desperacki akt człowieka, który oszalał.

– Żadna z tych możliwości nie wyjaśnia braku dymu w jego drogach oddechowych. Jednak największą zagadką w tym wszystkim jest dziwne zachowanie Jaya. Jay uwielbiał blask reflektorów, był gotów na wiele, byle tylko znaleźć się w centrum uwagi, sama wiesz, że tak było. Był ambitny i stawiał sobie dalekosiężne cele. Otwarcie mówił, że chce zostać szefem policji, więc dlaczego wymigiwał się od udziału w dochodzeniu, zwłaszcza gdy biegły sądowy stwierdził, że jedna z ofiar prawdopodobnie została zamordowana? – Zaczął spacerować po pokoju. – Jay był detektywem, pracował w wydziale zabójstw. Powinien był od razu zająć się tym niespodziewanie ujawnionym i zaskakującym aspektem sprawy, bo mógł liczyć, że gwiazda jego sławy rozbłyśnie jeszcze jaśniej. Zamiast tego zrobił zwrot w tył i zaczął unikać wszelkiego zaangażowania. To zupełnie niepodobne do Jaya.

– Zgadza się.

– Myślę, że trzymał się z daleka, ponieważ obawiał się rezultatu dochodzenia. Bał się, że okaże się on katastrofalny dla niego lub któregoś z jego kumpli.

– Ty też byłeś jego kumplem, Raley!

– Ale nie miałem nic wspólnego z tamtym aresztowaniem. – Przystanął i popatrzył na nią uważnie. – Instynkt podpowiada mi, że nasi czterej bohaterowie próbowali zatuszować coś, co miało jakiś związek z Clevelandem Jonesem, a zwłaszcza z okolicznościami jego śmierci. Ogień podłożono po to, aby nikt nigdy się nie dowiedział, co zaszło w tamtym pokoju. I to właśnie o

tym Jay próbował ci powiedzieć, kiedy umówił się z tobą w restauracji Wheelhouse.

Britt zmarszczyła brwi i spojrzała mu prosto w oczy, nie zaprzeczając ani nie przytakując. Po dłuższej chwili odwróciła wzrok i wzięła głęboki oddech.

– Uważasz, że ktoś go tam zabił.

– Tak. Myślisz, że mam rację?

Znowu zatrzymała spojrzenie na jego twarzy.

– Wszystko na to wskazuje – powiedziała. – Nie posunęliby się tak daleko, gdyby chcieli zatuszować jakąś mniejszą sprawę. Ale jak mamy tego dowieść? Jak tego dowieść i zostać przy życiu?

– Nie jestem przekonany, czy nam się to uda.

Nadal siedziała na krawędzi łóżka, zwrócona w jego stronę. Widział, że jego całkowita szczerość zaskoczyła ją. Przedstawił jej problem, a ona spodziewała się, że będzie miał pomysł, jak go rozwiązać.

Nagle ogarnęło go pragnienie, aby wyciągnąć rękę i dotknąć jej policzka, ale się powstrzymał.

– Britt, posłuchaj mnie uważnie – powiedział po chwili milczenia. – Widziałas, jak żyję... Nie mam nic do stracenia – żadnej kariery, żadnego majątku, żadnego związku, po prostu nic. Natomiast ty masz wszystko i stoisz na progu wielkiego przełomu w swojej karierze.

–Więc?

– Oddaj się w ręce władz.

– W ręce Clarka i Javiera?

– Nie, w ręce FBI...

Jej lekki uśmiech mocno go zaskoczył.

– Przyznaję, że zastanawiałam się nad tym, ale morderstwo to zbrodnia, zresztą FBI raczej nie zechce wtrącać się w sprawę podlegającą władzom lokalnym i stanowym bez zaproszenia ze strony tych władz, a szanse na to są praktycznie żadne. Nie minęłoby parę godzin, a już znowu przesłuchiwaliby mnie Clark i Javier, i byłabym w jeszcze gorszej sytuacji niż teraz, bo przecież wściekliby się na mnie, że próbowałam coś załatwić za ich plecami.

– Mogłabyś powiedzieć im, gdzie szukać twojego samochodu.

– Ale czy zdołałabym im dowieść, że zostałam zepchnięta z drogi?

– Czy ci faceci chociaż raz walnęli w twój zderzak? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

–Nie.

– Zadrapali gdzieś farbę?

– Nie wydaje mi się. Kilka razy mało brakowało, ale raczej nie.

–I nigdzie nie otarli się metalem o metal?

Pokręciła głową.

– Clark i Javier, a pewnie i ludzie z FBI, uznaliby, że zainsceni—zowałam wypadek, żeby dowieść swojej niewinności.

– Cholera! To tylko pokazuje, jakimi specami są Butch i Sundance – zaklął i przeczesał palcami włosy. – Nie mogą cię skazać za zamordowanie Jaya. Nie bez bardziej solidnych dowodów.

– Może i nie, lecz poszlaki naprawdę wskazują na mnie. Poza tym czy zdajesz sobie sprawę, jaką szkodę taki proces wyrządziłby mojej karierze? Nie wspominając już o moim koncie bankowym. Opłacenie dobrego adwokata na dziesięć dni kosztowałoby mnie połowę oszczędności. Po procesie miałabym olbrzymie długi. Nawet gdybym została uniewinniona, straciłabym rok na obronę i kto by mnie zatrudnił z taką plamą w życiorysie. Podobnie jak w

twoim przypadku, Raley, w chwili, gdy obudziłam się u boku Jaya, moje życie diametralnie się zmieniło. Wykorzystali mnie, tak samo jak pięć lat temu wykorzystali Suzi Monroe, żeby skompromitować ciebie. Mam szczęście, że zostawili mnie przy życiu, chociaż teraz na pewno gorzko tego żałują. Właśnie dlatego zależy mi nie tylko na materiałach do reportażu, nie tylko na sprawiedliwości. Chcę zemścić się na tych draniach!

Chociaż w głębi serca szczerze podziwiał ogień płonący w jej oczach, nadal bardzo się o nią bał. Bał się o nich oboje.

- Przemysł to jeszcze – poradził.
- Nie muszę.
- Daj sobie trochę czasu, najlepiej do rana.

Aby zakończyć dyskusję, obszedł pokój, gasząc światła, a potem postawił krzesło pod oknem, usiadł i odrobinę rozsunał zasłony. Usłyszał szelest papieru i zorientował się, że Britt odsuwa rozłożone teczki, żeby się położyć. Na piętnaście minut w pokoju zapanowała cisza.

- Butch i Sundance? – odezwała się nagle Britt.
- Jedyna para bandytów, jaka przyszła mi do głowy... Jeżeli wolisz, możemy nazywać ich Zabójcą A i Zabójcą B.

Minęło następne pięć minut.

- Zamierzasz siedzieć tam całą noc? – spytała.
- Nie, ale jeszcze trochę.

Odczekał czterdzieści pięć minut, zanim uznał, że może sobie pozwolić na mniejszą czujność. Jeżeli ktoś obserwowałby ich z zewnątrz, najprawdopodobniej wykonałby jakiś ruch, kiedy zgasły światła, zwłaszcza jeśli ten ktoś nie zdawał sobie sprawy, że on i Britt wiedzą, że są śledzeni.

Nadal ubrany, po omacku dotarł do drugiego łóżka i wyciągnął się na nim. Położył rewolwer na stoliku, zaraz jednak doszedł do wniosku, że lepiej będzie mieć go pod ręką.

Britt już spała. W pokoju słychać było tylko jej lekki oddech i przyciszone bzyczenie oświetlającej parking jarzeniówki. Raley leżał spokojnie na plecach i wpatrywał się w ciemność. Usiłował nie myśleć o niewielkiej przestrzeni, która ich dzieliła, ze wszystkich sił starał się nie wracać do minionej nocy.

I mimo tych wysiłków nie mógł przestać o niej myśleć. Dokładnie pamiętał nawet najdrobniejsze szczegóły. Powtarzał sobie, że to wcale nie tym wspomnieniom zawdzięcza nieustępliwą erekcję, z którą w żaden sposób nie mógł sobie poradzić.

Zamknął oczy i próbował zasnąć, ale jego umysł nie pragnął odpoczynku i uporczywie wracał to do niezwykle niebezpiecznej sytuacji, w jakiej się znaleźli, to znów do seksualnych przeżyć z ostatniej nocy. Po pewnym czasie ten drugi kierunek zwyciężył. Raley poddał się i pozwolił, aby pamięć podsunęła mu serię erotycznych obrazów.

Ma takie drobne kości, pomyślał. Nie przypuszczał, że jest tak bardzo smukła i wiotka, dopóki nie poczuł jej ciała pod swoim, ale wtedy nie stać go już było na delikatność. Z drugiej strony całkowicie zaskoczyła go głębia i siła jej namiętności. Tak, była zdenerwowana, wystraszona, rozemocjonowana, lecz mimo wszystko... Kto by pomyślał, że chłodna, opanowana dama z ekranu telewizora to ta sama osoba, która pieprzy się jak...

– Raley?

Jej cichy głos sprawił, że nagle zabrakło mu tchu.

– Hmmm? – wykrztusił, z trudem przełykając ślinę.

– Zostaję z tobą.

George przesłał kelnerce całusa i wyszedł z jej mieszkania. Dał jej dziś niezły wycisk... A raczej, prawdę mówiąc, to ona dała mu wycisk... Idąc do samochodu, zorientował się, że jest potwornie zmęczony.

Miał za sobą piekielny dzień. Cały ranek spędził w biurze, dopinając na ostatni guzik sprawy związane z kolejnym kontraktem, przy czym Les co parę chwil przypominał mu, że już jest spóźniony. Ledwo zdążył przełknąć kanapkę w porze lunchu i już musiał pędzić na pogrzeb. Sama ceremonia nie nastrajała do przyjemnych myśli, a tu jeszcze na dodatek Raley Gannon pojawił się jak jakiś podzwaniający łańcuchami duch.

Śmierć Jaya przywołała z zaświatów Raleya Gannona. Była w tym odrobina ironii, lecz George był teraz zbyt zmęczony, aby porządnie się zastanowić.

Wsiadł do samochodu i ruszył w kierunku domu. Miał nadzieję, że Miranda już śpi. Doszedł do wniosku, że chętnie zrezygnuje dziś nawet ze swojego wygodnego łóżka na rzecz kanapy w gabinecie, byle tylko uniknąć jej ględzenia. Koktajl w ich lokalnym klubie trwał za krótko, natomiast kolacja w klubowej sali zdecydowanie za długo. Les przez cały czas czepiał się go o rozmaite drobiazgi, a Miranda ziewała z nudów albo z podziwem wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze za stołem.

Kiedy wreszcie skończyli, George zapytał Lesa, czy mógłby odwiedzić Mirandę do domu, ponieważ on musi jeszcze wrócić do biura i sprawdzić e–maile. I rzeczywiście, wstąpił na moment do biura, jednak wyłącznie po to, aby zabrać paczkę prezerwatyw, które trzymał w szufladzie biurka. Następną godzinę spędził ze swoją kelnerką, która była nie tylko ładna, ale i zdolna do najbardziej skomplikowanych wyczynów akrobatycznych w łóżku.

Właśnie te wyczyny sprawiły, że teraz był w pełni usatysfakcjonowany seksualnie i prawie zbyt zmęczony, aby usiedzieć za kierownicą. Jednak chociaż jego ciało znajdowało się w stanie poprzedzającym sen, mózg pracował jak przeładowany podzespół elektroniczny, co parę sekund krzesząc iskry z powodu nowego zmartwienia.

Les i Miranda zlekceważyli jego zaniepokojenie z powodu nieoczekiwanego pojawienia się Raleya na pogrzebie.

– Drażnił się z tobą, i co z tego? – rzucił Les, wlewając śmietankę do kawy. – Gdyby ten gość miał jakiegoś asa w rękawie, wyjąłby go pięć lat temu! Teraz nie ma już nic, zapomnij o nim!

Jednak George'a nadal nękał niepokój i nie ulegało wątpliwości, że Pat Wickham także nie jest od niego wolny. Pat nie umiał ukrywać zdenerwowania tak dobrze jak George, który miał ochotę udusić tego durnego gówniarza za to, że Raley przyłapał go, jak gapił się na George'a. Młody Wickham wyglądał przy tym na śmiertelnie przerażonego, a Raley oczywiście od razu to zauważył.

Komórka George'a zadzwoniła przenikliwie. Pewnie Miranda... Sprawdza go, chociaż musi świetnie zdawać sobie sprawę, gdzie był. Otworzył aparat.

– Już jadę!

– George?

– Tak?

– Tu Candy...

– O cholera, Candy, wziąłem cię za Mirandę!

– Niezbyt często mi się to zdarza – powiedziała z lekką, wymierzoną w samą siebie ironią. – A szkoda! – westchnęła i zmieniła ton. – Dzwonię w złym momencie?

– Nie, jadę właśnie do domu.

– Przepraszam, że tak późno, ale chciałam jeszcze dzisiaj zamienić z tobą parę słów. Strasznie żałuję, że nie byłam na pogrzebie. Wiesz przecież, że gdyby nie ta...

– Nie musisz się tłumaczyć – przerwał jej. – Wszyscy wiemy i rozumiemy, dlaczego nie mogłaś przyjechać.

– Cieszę się, ale i tak bardzo żałuję. Jak było?

– Myślę, że Jayowi by się podobało. No, wszystko poza muzyką organową, bo wolałby kwartet jazzowy...

Roześmiała się cicho.

– Wspomnienie, które napisałaś, było nader wzruszające – dodał George.

– Jeżeli Jay trafił do nieba, pewnie mocno się zarumienił.

– Każde słowo było szczere. Jay był dobrym przyjacielem, będzie mi go brakowało.

– Taaaa... – George na moment zawiesił głos. – Zgadnij, kto się pojawił...

– Założę się, że połowa miasta!

– Prawie.

– Na pewno Cobb Fordyce.

– Tak, przyjechał nawet z żoną!

– Cóż, to polityk – mruknęła Candy bez cienia niechęci. – Musi dbać o swój wizerunek.

–I Raley Gannon!

– Poważnie?

– Jak najbardziej. Raley we własnej osobie.

– Rozmawiałeś z nim?

– No, doszło między nami do... Do czegoś w rodzaju wymiany zdań.

– Wymiany zdań? W normalnych warunkach nazywa się to chyba rozmową!

– Tak...

– Więc skąd to niezwykle formalne określenie, George?

Zaczął od opisu wyglądu i zachowania Raleya.

– Właściwie w ogóle się nie zmienił, nosi tylko trochę dłuższe włosy, tu i ówdzie siwe... Zachowywał się w miarę przyjaźnie, oczywiście nigdy nie był tak serdeczny jak Jay, więc i teraz... No, cóż... Nie powiedział mi, co robi ani gdzie mieszka, ale... – George się zawahał. – Wyciągnął tę sprawę z Suzi Monroe.

– Dziwne. Można by pomyśleć, że powinno mu zależeć, aby do tego nie wracać. W jakim kontekście o niej wspomniał?

– Zwrócił mi uwagę na podobieństwo między okolicznościami śmierci Jaya i tej Monroe...

– Jay nie przedawkował – zauważyła Candy.

George był już na miejscu. Zaparkował przed domem, ale nie wyłączył silnika, żeby klimatyzacja nie przestała działać.

– Powiedziałem mu o tym – rzekł. – Odparł, że Britt Shelley twierdzi, iż tamtej nocy, kiedy była z Jayem, znajdowała się pod wpływem narkotyku, tak samo jak on w czasie spotkania z Suzi Monroe...

– Suzi Monroe była narkomanką, a Jay nigdy nie sięgał po narkotyki. Czy Raley sugerował, kto mógł wsypać Britt jakiś oszalamiający środek do szklanki?

– Nie zabrnęliśmy aż tak daleko, lecz Raley uważa, że...

Przerwał, bo drzwi otworzyły się i na ganek wyszła Miranda, Padające z holu światło podkreślało kontury jej ciała, wyraźnie widoczne przez cieniutką jak mgiełka nocną koszulą.

– Raley uważa, że co? – ponagliła go Candy.

– Że Jay umówił się z Britt Shelley, bo chciał przekazać jej bardzo ważne informacje – podjął George, nie spuszczać wzroku z żony. – Że zamierzał ulżyć swojemu sumieniu, pozwolić sobie na oś w rodzaju przedśmiertnej spowiedzi.

Candy jęknęła cicho.

– Biedny Raley! Ciągłe się łudzi...

– Powiedziałem mu, że gada głupstwa, że nadal jest wściekły na Jaya za to, że zabrał mu Hallie.

– Trudno mieć do niego pretensje, że nie może o tym zapomnieć – westchnęła Candy. – Minęło sporo czasu, Jay nie żyje, ale zachowanie Hallie na pewno dalej bardzo boli Raley. Szkoda tylko, że nie chce wziąć na siebie odpowiedzialności za to, co go spotkało... Przecież wszystko to były konsekwencje jego własnej głupoty.

–I aktywności jego kutasa.

– Odrzucam zeznanie!

George stłumił wybuch śmiechu.

– Tak jest, Wysoki Sądzie!

– Wiesz, jak skontaktować się z Raleyem?

– Nie. Czemu pytasz?

– Może dobrze by było, żebym z nim porozmawiała.

George odczekał parę sekund.

– Ciekawe – wymamrotał.

– Co takiego?

– Czy wściekłość na Jaya mogła skłonić Raleya do popełnienia morderstwa?

Pozwolił, aby pytanie zawisło w powietrzu. Candy nie odpowiedziała, ale George wiedział, że skupił na sobie całą jej uwagę.

– Powiedziałem mu prosto w oczy, że mam wobec niego pewne podejrzenia – odezwał się. – Odparł, że gdyby chciał zabić Jaya, nie czekałby z tym pięć lat. Tak czy inaczej, cała ta sprawa ma posmak teatralnej sprawiedliwości, nie wydaje ci się? Znowu narkotyk powodujący utratę pamięci, interesujące... – Znowu zamilkł na chwilę. – Słyszałaś coś o Britt Shelley?

–Nic.

– Myślałem, że może dotarły do ciebie jakieś pogłoski krążące po sądzie.

– Tylko to, co podawano w wiadomościach. Wygląda na to, że Bill Alexander był ostatnią osobą, z którą rozmawiała. Alexander to idiota, oczywiście mówię to tylko tobie, nikomu tego nie powtarzaj.

George parsknął śmiechem.

– Jasne!

– Słuchaj, George, muszę się wreszcie położyć. Jeszcze raz przepraszam, że zadzwoniłam tak późno, ale to pierwsza wolna chwila, jaką mam od rana. Aż do głosowania w Senacie nie mam co liczyć na odpoczynek.

– Życzę ci szczęścia, chociaż nie sędzę, żebyś musiała się nim podpierać!

– Dzięki... – Candy milczała chwilę. – Dobrze, że Jay ma już święty spokój.

– Oby tak było!

Pożegnali się i George zamknął telefon. Parę sekund siedział nieruchomo, wpatrzony w mały aparat, potem wyłączył silnik i wysiadł.

– Kto dzwonił? – zapytała Miranda, kiedy powoli wchodził po schodach.

– Sędzina Cassandra Mellors. Wymownie uniosła brwi.

– No, no... Cieszysz się ostatnio szaloną popularnością, George! Najpierw wydzwania do ciebie stanowy prokurator generalny, teraz sędzina, która kandyduje do Senatu. Naprawdę nie ma nic lepszego do roboty niż gadać po nocy ze starymi kumplami?

– Chciała, żebym opowiedział jej o pogrzebie. Przy okazji wspomniałem o Raleju.

– Ach, tak? I co ona na to?

George streścił żonie rozmowę z Cassandrą.

– Na koniec powiedziała, że dobrze, że Jay ma już święty spokój. Miranda podeszła bliżej.

– Między rozmowami z wysoko postawionymi dygnitarzami znalazłeś jednak trochę czasu, żeby pieprzyć się z tą swoją kelne–reczką! Czuję na tobie jej zapach!

– Naprawdę? – Wepchnął rękę między uda Mirandy i ścisnął jej płeć. – Zazdrosna?

– Niby dlaczego? – Z rozmysłem otarła się o jego dłoń. – Przecież wiem, że kiedy jesteś z nią albo jakąkolwiek inną kobietą, gorzko żałujesz, że nie robisz tego ze mną.

Była to prawda i George nienawidził Mirandy za to, że o tym wiedziała.

– Ale tak naprawdę nie mogę ciebie mieć, prawda? – wycedził. – Niezależnie od tego, ile razy cię pieprzę, i tak nigdy nie będę cię miał.

Nawet nie udawała, że go nie rozumie. I oczywiście nie zaprzeczyła. Patrzyła tylko na niego z tym wszechwiedzącym uśmiechem, który zawsze doprowadzał go do furii. Zniechęcony, wyszarpnął rękę spomiędzy jej ud i ruszył do drzwi.

Złapała go za ramię i zatrzymała.

– Nie podoba mi się to...

– Musisz zacząć dokładniej się wysławiać!

– Jay umiera i wszyscy twoi starzy znajomi zlatują się jak sępy, zwabione smrodem padliny.

George roześmiał się niewesoło.

– Może ci się nie podobać, ale nie powinno cię dziwić! Myślałaś, że morderstwo Jaya przemknie niezauważone? Musiało pociągnąć za sobą konsekwencje. Raley przypomniał mi dzisiaj, że wszystkich nas coś łączy.

Pochylił się ku żonie.

– A tym czymś jest tamten pożar – dorzucił teatralnym szeptem. Miranda puściła go i cofnęła się, oddalając się od niego w bardzo wymowny sposób.

– To całkiem możliwe, lecz ja nie należę do tej małej toksycznej rodziny!

– W jej oczach pojawił się zimny błysk. – Jeżeli pójdziesz na dno, skarbie, to nie wyobrażaj sobie, że pozwolę, abyś pociągnął mnie tam za sobą!

Rozdział 20

– Widzę, że pan Jones nie wprowadził wielu udogodnień wokół domu, odkąd byłem tu ostatni raz – powiedział Raley, zatrzymując samochód.

Dom na kółkach stał pośrodku ugoru i sprawiał wrażenie mocno zaniedbanego. Potężnie umięśniony pies o krótkiej sierści wyszczerzył zęby i napiął łańcuch, którym był przywiązany do metalowego pała.

– Skąd wiesz, że on nadal tu mieszka? – Britt musiała mówić bardzo głośno, żeby przekrzyczeć wściekle ujadanie psa.

– Kiedy brałaś prysznic, zajrzałem do książki telefonicznej.

– Myślisz, że jest w domu?

– Furgonetka stoi na podwórku...

Parę kroków od wejścia stał pikap pomalowany w kamuflujący wzór, z oblepionymi błotem oponami, sięgającymi Britt prawie do ramienia. Z radiowej anteny zwisała flaga Konfederacji.

– Powinien zamieszkać w samochodzie i dać sobie spokój z przyczepą. – Britt od razu zauważyła, że furgonetka jest w o wiele lepszym stanie niż domek.

Uparła się, żeby przyjechać z Raleyem, a ten się nie sprzeciwiał. Doskonale wiedział, że jeżeli śledzący ich ludzie znajdą ją w motelu, na pewno nie uda jej się obronić. Nawet gdyby zostawił jej rewolwer, najprawdopodobniej nie zdecydowałaby się go użyć. Za każdym razem krzywiła się na widok broni.

Poza tym jeśli nie wzięłby rewolweru ze sobą, nie mógłby bronić się na wypadek ataku, chyba tylko w walce wręcz, a nie sądził, aby mimo wszystko był tak bezwzględny i brutalny jak mężczyźni, którzy nie wahali się udusić

śmiertelnie chorego człowieka poduszką i zepchnąć kobietę w samochodzie do rzeki, zostawiając ją na pewną śmierć.

Jedynym rozwiązaniem było więc zabranie ze sobą i broni, i Britt. Raley otworzył drzwi samochodu i postawił lewą stopę na ziemi. Pies dosłownie oszalał.

– Mam nadzieję, że ten pał wytrzyma – mruknął.

– Może uspokoiłby się, gdyby dostał pączka, jak myślisz? – Britt wzięła papierową torbę z resztkami pączków, które zjedli na śniadanie.

– Bardzo wątpię. Wygląda na mięsożercę.

Raley wysiadł i ostrożnie obszedł psa, podchodząc do zardzewiałej przyczepy. Nie wpuścił koszuli w spodnie, aby ukryć tkwiący za pasem rewolwer, i teraz zerknął, czy rzeczywiście go nie widać. Przed pięciu laty pan Jones, ojciec Clevelanda, bynajmniej nie sprawiał wrażenia szczególnie serdecznego, gdyby więc teraz zobaczył zbliżającego się do jego drzwi uzbrojonego Raley, niewątpliwie także nie okazałby zadowolenia.

Kiedy Britt podeszła do schodów prowadzących do domu Jonesa, Raley zmierzył ją krytycznym spojrzeniem. Miała występować incognito, ale nadal była śliczną dziewczyną, która włożyła bejsbołową czapkę wyłącznie dlatego, że jej włosy akurat nie wyglądały tak atrakcyjnie jak zwykle. Nie była umalowana i przygotowana do pojawienia się przed kamerami, lecz nic nie mogło ukryć rysów jej twarzy, decydujących o jej fotogeniczności. Miała na sobie dżinsy i biały T-shirt, i Raleyowi przyszło nagle do głowy, że chyba powinien był kupić jej rzeczy o rozmiar większe. Biała bawełniana dzianina kleiła się do jej ciała, spodnie ciasno opinały pupę. Wyglądała świetnie, ale zdecydowanie rzucała się w oczy, co wcale nie było celem ich obojga.

– Jeśli cię rozpozna, natychmiast wychodzimy, pamiętaj – odezwał się. – Żadnych „jeżeli”, „ale” i tak dalej. I nie mów nic takiego, co mogłoby zdradzić, gdzie się zatrzymaliśmy. I nie...

– Powtórzyliśmy już to wszystko parę razy, Raley!

– Tak, ale nadal mam wrażenie, że jednak nie powinienem był przyjeżdżać tu razem z tobą.

– Nie jestem idiotką. Z niczym się nie zdradzę.

– Może lepiej zostać w samochodzie, co?

– Pytania umiem zadawać lepiej od ciebie!

Powiedziała mu to, gdy pokłócili się, czy powinna być obecna w czasie jego rozmowy z Jonesem. Raley upierał się wtedy, że za wszelką cenę powinna unikać rozpoznania.

– Przeprowadzam wywiady z ludźmi i zadaję im pytania od lat, na tym polega moja praca – oświadczyła Britt. – Wydobywam z nich informacje nawet wtedy, gdy nie chcą mi ich udostępnić!

– Ale ja wydobyłem informacje z ciebie!

– Przywiązując mnie do krzesła, prawda?

Raley milczał. Nie miał nic do powiedzenia.

– Poza tym ty łatwo tracisz cierpliwość – podjęła. – Najprawdopodobniej tylko rozwścieczyłbyś Jonesa i wtedy już nic nie dałoby się z niego wydusić.

Raley świetnie zdawał sobie sprawę, że Britt jest w stanie skłonić każdego, aby powiedział jej więcej, niż początkowo zamierzał. Wiedziała, jakie pytania zadawać i jak formułować je w taki sposób, aby odpowiedź nie mogła ograniczyć się do krótkiego „tak” lub „nie”. Jedno zachęcające spojrzenie, jedno mrugnięcie pełnych zainteresowania, pięknych niebieskich oczu i już nikt nie zdoła zapanować nad językiem.

Obawiał się także, że gdyby spuścił ją z oka, mogłaby zniknąć na zawsze. Pamięć uparcie podsuwała mu obrazy opadającego na dno rzeki samochodu i bezbronnej dłoni Britt, przyciśniętej do szyby.

Tak więc zabrał ją ze sobą, i tyle.

Weszli po schodach, ale zanim zdążyli zapukać do drzwi, te otworzyły się, pchnięte mocną dłonią.

– Zamknij się, przeklęty kundlu! – ryknął głęboki głos. – To ujadanie doprowadza mnie już do szału!

Mężczyzna rzucił coś, co wyglądało na kawał tłustej mielonki. Mięso przeleciało tuż obok ucha Raleya i z wilgotnym mlaśnięciem wylądowało na ziemi. Pies rzucił się na nie z takim entuzjazmem, jakby nie jadł od paru dni.

Mocno zbudowany gospodarz przytrzymał drzwi ramieniem i palcem wskazał tablicę z napisem „Teren prywatny”, przybitą do rogu przyczepy.

– Nie umiecie czytać? – zapytał.

– Lewis Jones?

– Lewis Jones, czy to jest tam napisane?!

Britt uświadomiła sobie, że miała rację. Trzy zdania i Raley już stracił cierpliwość do tego dupka.

– Lewis Jones? – powtórzył z naciskiem.

– Coście za jedni? Czego chcecie? – pytania skierowane były do Raleya, ale błyszczące, blisko osadzone oczka mężczyzna utkwili w Britt.

– Nazywam się Raley Gannon, pamięta mnie pan?

Bystre spojrzenie spoczęło na Raleyu.

– A niby dlaczego miałbym pamiętać?

– Prowadziłem dochodzenie w sprawie pożaru w siedzibie policji. Nie mieliśmy okazji się spotkać, ale dzwoniłem do pana w sprawie Clevelanda.

Mężczyzna zmrużył oczy i podejrzliwie zlustrował ich wzrokiem.

– Pamiętam pana nazwisko – mruknął. – I powiem panu to samo, co powiedziałem wtedy: nie chcę rozmawiać o Clevelandzie, koniec i kropka. A teraz żegnam!

Cofnął się do środka i zdecydowanym ruchem chwycił klamkę. Britt skoczyła do przodu i zacisnęła palce na krawędzi drzwi.

– Przepraszamy, że przyjechaliśmy bez żadnego uprzedzenia, panie Jones! – powiedziała. – Obiecuję, że nie zajmiemy panu dużo czasu! Czy moglibyśmy porozmawiać? To naprawdę nie potrwa długo, najwyżej kilka minut.

Jones nie zamknął drzwi, ale nadal przyglądał im się niechętnie.

– O czym mamy rozmawiać? To stara historia, zresztą co pani ma do tego, panienko?

– Nazywam się Britt Shelley...

Raley nie mógł uwierzyć własnym uszom. Przedstawiła się Jonesowi, i to po jego wyraźnych naleganiach, aby nie zdradziła, kim jest! I jeszcze na dodatek, ku jego wielkiemu zdenerwowaniu, wyciągnęła do mężczyzny prawą rękę. Raley powstrzymał impuls, aby odsunąć ją na bok, i nagle dotarło do niego, że chyba nie miał racji. Nie ulegało wątpliwości, że Britt dobrze wiedziała, co robi, ponieważ jej bezpośredniość całkowicie rozbroiła Jonesa.

Spojrzał na jej dłoń, chyba nie mniej niż Raley zaskoczony przyjaznym gestem, a potem wytarł własną rękę w siedzenie spodni i ostrożnie ujął palce Britt.

– Cóż, chyba mogę poświęcić wam parę minut – wymamrotał i odwrócił się.

Weszli za nim do przyczepy. Britt rzuciła kpiący uśmiech Raleyowi, a ten w odpowiedzi zmarszczył brwi.

Wnętrze przyczepy sprawiało jeszcze gorsze wrażenie. Podłoga była nierówna i do kanapy, którą wskazał im Jones, trzeba było iść pod górę, prawie jak po schodach. Obicie usiane było plamami. Oboje usiedli, ukrywając obrzydzenie.

Poza kanapą, która zajmowała niemal całą szerokość przyczepy, w pokoju znajdował się jeszcze okrągły stolik, przykryty tandetnym obrusem w pseudohawajski wzór, oraz upchnięty w kuchni stół z dwoma krzesłami.

Raley zauważył, że Jones nie ma telewizora, nigdzie nie było też widać gazet czy czasopism. Tłumaczyło to, dlaczego Jones nie zareagował na nazwisko Britt.

Wiele wskazywało na to, że mężczyzna w ogóle odciął się od świata. Wszystkie okna zasłonięte były utrwalonymi na płótnie plakatami, przez które do środka z trudem przedostawało się mętne światło. Pod sufitem wisiała goła żółta żarówka, która nadawała gospodarzowi i gościom wygląd poważnie chorych na żółtaczkę. Wygolony, lecz już pokryty kilkudniowym zarostem czubek głowy Jonesa lśnił jak odwrócona dnem do góry miska z żółtawego fajansu.

Jones miał na sobie obcięte nad kolanem bojówki, których kieszenie zwisały smętnie na kawałkach materiału. Czarne trzewiki były wypolerowane, ale niezawiazane sznurowadła sterczały na boki. Ten strój uzupełniał podkoszulek bez rękawów koloru khaki, odsłaniający umięśnione ramiona i część klatki piersiowej oraz cały zestaw tatuaży, których zdecydowana większość przedstawiała jakiegoś rodzaju broń lub symbole śmierci. Najstaranniejszy wykonany tatuaż pokrywał jeden biceps i ramię gospodarza – był

to wizerunek kostuchy z rozciągniętymi w ponurym uśmiechu ustami, trzymającej w jednej ręce postrzępioną konfederacką flagę, a w drugiej ociekającą krwią szablę.

Jones przysunął sobie nogą chromowane krzesło, postawił je dokładnie naprzeciwko kanapy i usiadł. Zaplótł ramiona na piersi, pobrzękując wojskowymi metalowymi blaszkami identyfikacyjnymi, które nosił na łańcuszku, i utkwiał wzrok w nieproszonych gościach.

– Służył pan w wojsku? – zagadnęła uprzejmie Britt.

– Nie w tym oficjalnym.

– Rozumiem...

Było dość oczywiste, że Jones związany jest z jakąś grupą paramilitarną. Zdjęcia mężczyzn w panterkach, czarnych narciarkach, trzymających na smyczy wyraźnie groźne psy w kolczatkach lub pozujących nad krwawymi szczątkami jeleni i saren, pokrywały prawie całą powierzchnię ścian. Wszyscy ci mężczyźni byli uzbrojeni po zęby.

Tu i ówdzie na podłodze leżały katalogi broni o pozaginanych kartkach. Jedyną oazą porządku w całym tym chaosie była trypoziomowa półka, wykonana z betonowych bloczków i płyty wiórowej. Krawędzie płyty starannie oklejono filcem, na półce pyszniła się kolekcja karabinków z teleskopami, obrzynów, noży, bagnetów, rewolwerów oraz granatów, których widok najbardziej zaniepokoił Raleya. Wszystkie te przedmioty wypolerowano do połysku, powietrze w przyczepie przesycone było zresztą zapachem smaru do czyszczenia broni.

– Przykro mi z powodu śmierci pana syna – odezwała się Britt, starając się jakoś nawiązać rozmowę.

Jones obrzucił ją sceptycznym spojrzeniem.

– Znała pani Clevelanda? –Nie...

– Więc co to właściwie panią obchodzi?

– Jestem dobrą znajomą pana Gannona, a w tej chwili z nim współpracuję.

Gospodarz otworzył usta, pewnie by zadać następne pytanie, ale Britt go uprzedziła.

– Strata dziecka to straszna tragedia. Jones wzruszył ramionami.

– Cleveland nie był dzieckiem. Był dorosły, powinien był zadbać o siebie. Przed jego śmiercią nie widywaliśmy się prawie... Cóż, prawie przez rok... W czasie naszej ostatniej rozmowy powiedziałem mu, że umywam ręce i nie zamierzam więcej wpłacać za niego kaucji. Chyba potraktował to poważnie, bo przestał się odzywać. Blisko rok później odebrałem od policji telefon z wiadomością, że Cleveland zginął w tym cholernym pożarze.

– Na pewno był to dla pana szok.

– Niekoniecznie – odparł Jones. – Trudno zliczyć, ile razy Cleveland trafiał do aresztu.

Britt spojrzała na wiszące na ścianie za jego plecami duże zdjęcie, wyblakłe i niezbyt ostre. Mimo marnej jakości ubiór uwiecznionego na nim mężczyzny nie pozostawiał cienia wątpliwości co do jego przekonań, czas nie zdołał też przyćmić nienawiści, bijącej z lśniących oczu, wyzierających przez otwory w białej masce pod spiczastym kapturem. Jones podążył za wzrokiem Britt i uśmiechnął się z dumą.

– Mój tata – oznajmił.

– Należy pan do Klanu? – spytał Raley.

– A pan co, agent federalny?

– Nie, strażak.

– Może należę do Klanu, a może nie... Robi to wam jakąś różnicę?
– Nie, ani trochę.
– Tamtego dnia Cleveland został zatrzymany przez policję za napaść, czy tak? – zapytała spokojnie Britt.

– Tak. To znaczy, chyba tak...
– Zna pan okoliczności jego aresztowania?
– Okoliczności?
– Co zrobił, za co go aresztowano, gdzie, kiedy, i tak dalej.
– Nie, powiedziano mi tylko, że chodziło o napad. Później, już po śmierci Clevelanda... Nie zależało mi na szczegółach, zresztą on nie powiedział.

– On? – przerwał Jonesowi Raley, pochylając się do przodu.
– Ten facet! – Jones wyduł wargi, wyraźnie urażony, i nie odezwał się więcej, dopóki Raley nie wrócił do poprzedniej pozycji. – Jakiś gliniarz – podjął wreszcie. – Przyjechał poinformować mnie, że wszystkie rzeczy Clevelanda przepadły w pożarze.

– Pamięta pan jego nazwisko? – zapytał Raley. – Może Burgess?
– Nie pamiętam.
– McGowan?
– Mówię przecież, że nie pamiętam!

Britt szturchnęła Raleya kolaniem w udo, dając mu jasno do zrozumienia, że powinien jej zostawić zadawanie pytań, ponieważ jego zachowanie, zgodnie z tym, co przewidywała, mocno drażniło gospodarza.

– Nie dowiedział się pan, za co tego feralnego dnia zamknięto Clevelanda w areszcie? – spytała.

Jones prychnął, zniesmaczony lub rozbawiony.

– Nie. Nie byłem zresztą specjalnie ciekawy, bo Cleveland robił wiele paskudnych rzeczy. Wiecie pewnie, że jego matka uciekła, zostawiając mnie z nim. Chłopak był kurewsko trudny od samego początku, ciągle uciekał ze szkoły i sprawiał różne kłopoty. Raz złamał nos nauczycielowi wychowania fizycznego, bo ten kazał mu zrobić parę karnych okrążeń boiska. Tak czy inaczej, po drugiej klasie ogólniaka Cleveland w ogóle rzucił szkołę... – Lekceważąco machnął ręką. – Nie namawiałem go, żeby wrócił, sam nie jestem takim znowu wielkim zwolennikiem edukacji. W szkołach uczą tylko tego, co rząd chce wbić ludziom do głowy, nigdy prawdy! Nigdy prawdziwej historii tego kraju!

Zawiesił głos, jakby czekał, czy podejmą wątek jego stosunku do edukacji i perfidnej polityki rządu, lecz oni milczeli.

– Próbowałem narzucić chłopakowi pewną dyscyplinę – podjął po chwili. – Nauczyć go rozsądku, ale... – Znowu machnął ręką. – Cleveland miał po prostu złe geny, taki już się urodził. Kradł, kłamał i bił się z każdym, kto krzywo na niego spojrzał, albo nawet i bez tego. Raz zabił kota sąsiadki, bo dumny zwierzak marcował i przez całą noc nie dał mu oka zmrużyć. Rano Cleveland wpadł do jej przyczepy i skręcił kotu kark. Stara darła się jak oszalała. groziła, że wezwie policję, ale ostatecznie nie zrobiła tego, a może i zrobiła, ale oni mieli gdzieś jej kota. Tak czy inaczej, akurat wtedy nie przyjechali po Clevelanda...

Nagle wyprostował się i uniósł do góry wskazujący palec.

– Ale ta sprawa z dziewczyną? – ciągnął. – Coś takiego? – Zdecydowanie pokręcił głową. – Wkręcili Clevelanda w gówno, i tyle!

– Sprawa z dziewczyną? – powtórzyła niepewnie Britt.

Jones poprawił się na krześle i znowu zaplótł ręce na piersi.

– Wyglądała raczej na dwadzieścia dwa lata niż na dwanaście! – rzucił pogardliwie. – Moim zdaniem to była mała dziwka, która przestraszyła się, kiedy straciła dziewictwo, i zwała całą winę na Clevelanda! I dam głowę, że wcale jej do niczego nie zmuszał!

Raley z trudem opanował obrzydzenie i wyczuł, że Britt ma ten sam problem. Wraz z odejściem Clevelanda Jonesa świat nie poniósł wielkiej straty... Jego własny ojciec przyznawał, że zmarły był złodziejem, bandziorem i gwałcicielem.

Jednak czy w całej tej historii chodziło o charakter Jonesa? W chwili śmierci znajdował się w policyjnym areszcie. Przedstawiciele wymiaru sprawiedliwości uroczyście przysięgali chronić wszystkich członków społeczeństwa, niezależnie od tego, jak okropnymi cechami charakteryzowali się podlegający ich ochronie ludzie i jak bardzo przerażających zbrodni mogli dokonać. Społeczeństwo nie zmieniło tej zasady, należało więc jej bezwzględnie przestrzegać, a w tym wypadku została w oczywisty sposób pogwałcona.

Raley uświadomił sobie także, że Lewis Jones raczej nie pomoże mu dowieść, że tak się stało. Wszystko wskazywało na to, że o aresztowaniu swego syna wiedział niewiele więcej od Raleya.

– Czy ten policjant, który do pana przyjechał, wspomniał, że sekcja zwłok wykazała, iż Cleveland zmarł w wyniku obrażeń czaszki, nie zatrucia oparami czy od poparzeń? – odezwał się.

– Taaaa... Powiedział, że ktoś rozwalił Clevelandowi łeb w bójce tuż przed aresztowaniem. Podobno policjanci, którzy go przywieźli, zdali sobie sprawę, że obrażenia są poważne, dopiero kiedy Cleveland zaczął się dziwnie zachowywać. Zamierzali zabrać go do szpitala i prześwietlić mu głowę, ale wtedy Cleveland podpalił budynek. Gdyby nawet nie zmarł z powodu tych

obrażeń, i tak by zginął... – Jones potarł szczękę. – Szczerze mówiąc, ucieszyłem się, że chłopak szybko kopnął w kalendarz i nie cierpiał. No i nie musiał odpowiadać za całe to podpalenie i śmierć ludzi, bo dopiero wtedy umoczyłby się w gównie po uszy.

– Gdzie jest pochowany? – spytał Raley po chwili milczenia. Jones podniósł się z krzesła i nad głową Britt sięgnął do półki

przybitej do ściany. Stała na niej mała figurka Jezusa z krwawiącymi dłońmi i bokiem, metalowa swastyka przytwierdzona do fajki oraz tekturowe pudełko, w którym mogło zmieścić się pół litra lodów.

– Oto Cleveland...

Raley i Britt popatrzyli na pojemnik, który Jones podsunął im przed oczy.

– Kazał pan poddać jego szczątki kremacji? – spytał Raley.

– Ja nie! Ten gliniarz zapewnił mnie, że z Clevelanda nie zostało dużo, zwłaszcza po sekcji, a dowództwo wydziału policji ma wyrzuty sumienia, ponieważ Cleveland odszedł z tego świata podczas pobytu w areszcie, więc jeśli nie mam innych planów, to oni zajmą się wszystkim i pokryją wszelkie koszty. Zgodziłem się, to chyba jasne, nie? Podpisałem zgodę na spalenie tego, co zostało z ciała Clevelanda, i kilka dni później ten facet przywiózł mi to.

Raley i Britt wymienili znaczące spojrzenia. Każde miało coś do powiedzenia na temat uzyskanych informacji, wiedzieli jednak, że muszą z tym poczekać.

– Nie udało mi się zakończyć dochodzenia w sprawie śmierci pańskiego syna – rzekł Raley.

– Dlaczego?

– Pewne okoliczności uniemożliwiły mi dalsze dochodzenie, ale teraz pojawiły się nowe dowody...

– To znaczy jakie?

– Na razie nie mogę tego panu powiedzieć, nie znam jeszcze wszystkich faktów.

– Właśnie dlatego pozwalamy sobie pana niepokoić – włączyła się Britt.

– Pomoże pan panu Gannonowi, udzielając mu odpowiedzi na inne pytania, szczególnie te dotyczące aresztowania Clevelanda?

– Powtarzam przecież, że nic nie wiem! Rozmawialiście z gliniarzami? Pewnie mają jakieś dokumenty, raporty czy co tam.

– Zna pan nazwiska przyjaciół Clevelanda? – spytał Raley, nie komentując słów Jonesa.

–Nie.

– A wrogów?

Jones prychnął.

– Niewątpliwie miał ich sporo, ale ich też nie znam.

– I nie wie pan, z kim wdał się w bójkę tamtego dnia i kto tak mocno uderzył go w głowę?

–Nie.

– Nie powiedziano panu?

Gospodarz cmoknął ze zniecierpliwieniem.

– Przecież mówię!

– Czy Cleveland był gdzieś zatrudniony? – Raley nie ustępował.

– Mało prawdopodobne...

– Był związany z jakąś kobietą?

– Pewnie, co wieczór wiązał się z jakąś kobitką, a w niedzielę może i z dwiema! – odparł Jones z pełnym dumy uśmiechem. – Ale z żadną na dłużej, w każdym razie nic o tym nie wiem.

– Wie pan, gdzie mieszkał? –Nie.

Całkowita porażka. Długą chwilę siedzieli w milczeniu.

– Mówił pan, że wszystkie rzeczy, jakie miał przy sobie Cleveland, uległy zniszczeniu – odezwała się w końcu Britt.

– Taaaa... Spaliło się wszystko, co wyjęli mu z kieszeni, kiedy go wsadzili, a także lista zabezpieczonych przedmiotów, ale ten gliniarz pamiętał, co na niej było.

– Mówił o czymś konkretnym? Może Cleveland miał przy sobie broń?

– Nie, to były takie tam zwyczajne rzeczy. Trochę pieniędzy – sześćdziesiąt dolarów i trzydzieści siedem centów. Oddał mi tę forszę. Podobno Cleveland miał też jakiś klucz, ale nie udało się go znaleźć, zresztą ja i tak bym nie wiedział od czego... I jeszcze paczka papierosów, tak... To wszystko.

Raley się wyprostował.

– Cleveland palił?

– Od dziecka. Podkradał fajki mnie i mojemu staruszkowi, i raz—dwa zaczął wypalać trzy, cztery paczki dziennie. Odpalał jednego papierosa od drugiego. – Wskazał palcem fotografię członka Ku—Klux—Klanu. – Raz pojechaliśmy na taki piknik i mój tata kupił Clevelandowi zapalniczkę, nie taką tanią jednorazówkę, ale prawdziwą, z gołą babeczką. Zaraz, zaraz, jak to się nazywa... A, hologram! Kiedy ustawiło się zapalniczkę pod pewnym kątem, dziewczyna rozkładała nogi. – Jones spod oka zerknął na Britt. – Staruszek uważał, że to bardzo zabawne, a Cleveland był zachwycony, że dostał taki „dorosły” prezent. Uwielbiał tę zapalniczkę, bez przerwy się nią bawił, z czasem stało się to jak nerwowy tik, kapujecie?

– Można by pomyśleć, że policjant powinien zapamiętać taki charakterystyczny przedmiot – rzekł Raley.

– Nie zapamiętał. Zapytałem go nawet, ale powiedział, że nie przypomina sobie, aby Cleveland w ogóle miał przy sobie zapalniczkę.

– Palacz bez zapalniczki?

– Powtarzam tylko, co mi powiedział. – Jones na chwilę zapatrzył się w przestrzeń i lekko wzruszył ramionami. – Chciałem odzyskać tę zapalniczkę, no, wiecie, jako pamiątkę po Clevelandzie i moim staruszką. Ale Cleveland pewnie ją zgubił, ktoś mu ukradł czy coś takiego... Gówniarz zmarnował wszystko, co miało w jego życiu jakąkolwiek wartość, a co dopiero taki drobiazg, co mu tam.

Raley popatrzył pytająco na Britt, lecz ona bezradnie pokręciła głową.

– Przychodzi panu może do głowy coś jeszcze, co mogłoby przydać mi się w dochodzeniu? – spytał. – Może Cleveland miał jakieś miejsce, które lubił odwiedzać?

– Mówiłem już, że się nie kontaktowaliśmy...

– Należał do jakiejś grupy? – Raley rzucił spojrzenie w kierunku przyklejonych do ściany fotografii.

– Nic o tym nie wiem. Próbowałem go namówić, żeby się do nas przyłączył, bo dobrze radził sobie z bronią i chętnie spędzał czas w lesie, ale chłopak nie miał dość cierpliwości, żeby być dobrym myśliwym. Był nerwowy, ciągle się kręcił... Prawdziwy żołnierz potrzebuje dyscypliny, a Cleveland nie życzył sobie, żeby ktoś wydawał mu polecenia.

Raley był rozczarowany, że z rozmowy z Jonesem nie wynikło nic więcej, ale nie potrafił już wymyślić żadnych pytań i najwyraźniej Britt także ich nie miała. Podziękowali i wyszli, Britt jako pierwsza. Jones kazał psu się zamknąć, ale zwierzę warczało głucho, obserwując spod zmrużonych powiek

idącą do samochodu młodą kobietę. Właściciel psa przyglądał jej się nie mniej zachłannie.

– Masz pan tu słodką, soczystą brzoskwinę, Gannon – mruknął konfidencjonalnie.

– Dziękuję – wycedził z trudem Raley.

– To ta dziewczyna z telewizji, ta, co zaginęła, nie?

Raley przystanął na ostatnim popękanym stopniu i odwrócił się gwałtownie.

– Spokojnie! – zarechotał Jones. – Nie doniosę na nią, nie bój bidy! Lala z klasą, naprawdę mi się podoba! – Mrugnął do Raleya. – Myślicie, że coś było nie tak z tym pożarem i śmiercią mojego chłopaka, mara rację? Próbujecie wywahać złych gliniarzy i skończyć z korupcją w wydziale policji.

– Coś w tym rodzaju...

Jones wyszczerzył zęby, odsłaniając większość złotych koronek.

– Powodzenia, chłopie! – Wyciągnął przed siebie zaciśniętą w pięść dłoń, zwróconą w dół.

Raley popatrzył na tatuaże na kłykciach mężczyzny i szturchnął jego pięść swoją. Złowrogo uśmiechnięta kostucha poruszyła się, kiedy wszystkie mięśnie w twardym ciele Jonesa się napięły.

– Daj im popalić, bracie! Nienawidzę tych pierdolonych rządowych lizusów, kurwa mać!

Rozdział 21

Britt spojrzała spod oka na Raleya i znacząco przytknęła pięść do pięści.

– Zostaliście kumplami?

– Więcej, braćmi! A wszystko to dlatego, że staram się ujawnić korupcję w wydziale policji.

– Ach, rozumiem. – Kiedy odjeżdżali, popatrzyła przez ramię na przyczepę i wstrząsnęła się z obrzydzeniem. – Zimno mi się robi na samą myśl o tym facecie.

– Wyrażał się o tobie z najwyższym podziwem. – Raley wypchnął policzek językiem.

– Mówił coś o mnie? Co?

– Lepiej, żebyś nie wiedziała! Ale rozpoznał cię jako „tę dziewczynę z telewizji, która zaginęła”.

Britt niespokojnie popatrzyła mu prosto w oczy.

– Ja też nie przypuszczałem, że zorientuje się, kim jesteś – dodał. – Nie musimy się jednak obawiać, że da znać policji, bo nie ukrywał, że nienawidzi gliniarzy.

– I w ogóle wszystkich! Naprawdę współczułam Clevelandowi Jonesowi!

– Który zgwałcił dwunastolatkę!

– Wiem, wiem, ale... Chłopak został wychowany w atmosferze nienawiści. Wszystko wskazuje na to, że przez całe swoje krótkie życie nie zaznał ani jednego dnia miłości i dobroci.

– Nie zapominaj, że raz dostał zapalniczkę od dziadka.

– Z hologramem nagiej dziewczyny!

Obrzydzenie, z jakim to powiedziała, wywołało uśmiech na jego twarzy.

– Jasne, że nie był to standardowy upominek od kochającego dziadka, taki jak zegarek czy coś w tym rodzaju, ale przynajmniej widać, że stary darzył go jakimś uczuciem. I najwyraźniej ten upominek miał duże znaczenie dla Clevelanda.

– A jednak zapalniczki nie było wśród rzeczy, które według tego policjanta Cleveland miał przy sobie w dniu aresztowania.

– No, tak... Chyba zwróciłby na nią uwagę, skoro dokładnie zapamiętał coś tak mało istotnego jak sumę pieniędzy w portfelu Jonesa.

– Poddali go kremacji, żeby później nikt nie mógł ekshumować zwłok i dokonać powtórnej sekcji.

– Bardzo pomysłowo. — Raley zamyślił się ponuro. — O wszystkim pomyśleli, zatarli wszystkie ślady! Jesteśmy w punkcie wyjścia.

– Nie zamierzam w nieskończoność bawić się w detektywa! No i nie mogę się ciągle ukrywać.

– Jeżeli przestaniesz się ukrywać, twoje życie nie potrwa zbyt długo.

– To już ustaliliśmy! No więc co teraz? Masz jakieś pomysły?

– Gdybym znowu zaatakował George'a McGowana, pewnie kazałby mi się odpiprzyć... Niewykluczone zresztą, że wszystko to jego robota i że to jego ludzie mnie śledzą. Nie chcę ryzykować, żeby po moich tropach trafili do ciebie.

– A Cobb Fordyce?

– Fordyce siedzi w swojej wieży z kości słoniowej, chroniony przez strażników i osobistych goryli. Jeżeli zbliżę się do niego, od razu zostanę aresztowany. Tak czy inaczej, na pewno nie podda się dobrowolnie i nie złoży wyjaśnień.

– Jay i Pat Wickham nie żyją...

– Tak jest. I nic nam już nie powiedzą.

Britt nagle przypomniała sobie coś, co Raley powiedział jej poprzedniego wieczoru.

– Co z Patem Juniorem?

– O co ci chodzi?

– Zauważyłeś, jak przyglądał się tobie i McGowanowi po pogrzebie, prawda? I mówiłeś, że George'a bardzo to zdenerwowało.

– Zdenerwowało albo rozzłościło, trudno mi powiedzieć, w każdym razie Pat Junior był wyraźnie zaniepokojony.

– Zaniepokojony? – zdziwiła się Britt. – Przecież młody Wick–ham jest policjantem!

– Tak, ale nie obserwował nas jak policjant. Naprawdę sprawiał wrażenie przestraszonego, mówię ci!

– Dwaj mężczyźni, którzy nie widzieli się przez parę lat, gawędzą na pogrzebie wspólnego przyjaciela. Dlaczego coś takiego miałyby zaniepokoić policjanta? – zastanawiała się na głos. – Dlaczego widok George'a McGowana, rozmawiającego z tobą, miałyby w ogóle przykuć jego uwagę? A skoro już tak się stało, dlaczego nie podszedł bliżej, dlaczego sam się do was nie odezwał?

Raley zatrzymał się na czerwonym świetle i spojrzał na dziewczynę.

– Może powinniśmy go zapytać.

– Może...

– Ciekawe, na jakiej zmianie pracuje.

– Od jedenastej do dziewiętnastej. Chyba że coś zmieniło się od czasu, gdy z nim rozmawiałam...

– Rozmawiałaś z Patem Juniorem?!

– Po śmierci jego ojca. – Ogarnięta znajomym podnieceniem, które zawsze towarzyszyło jej na tropie interesującego materiału, spojrzała na zegarek. – Będzie miał teraz przerwę na lunch, może uda nam się go złapać!

– Wiesz, gdzie jada lunch? Z uśmiechem skinęła głową.

– Zawsze w tym samym miejscu.

Raley wpatrywał się w nią jeszcze chwilę.

– Jesteś dziś pełna niespodzianek – powiedział. – Dokąd jedziemy?

– To tu! – Britt wskazała przeciętny dom na przeciętnym osiedlu.

– Przyjeżdża na lunch do domu?

– Codziennie – odparła. – Zwierzył mi się, że lubi uciąć sobie drzemkę w połowie dnia, więc przyjeżdża do domu, zjada kanapkę, a potem kładzie się na dwadzieścia minut i wraca do pracy.

– Niewolnik przyzwyczajęń...

– Najwyraźniej.

– Na dodatek z nawykami godnymi Kubusia Puchatka...

Lekko wzruszyła ramionami.

– Cóż, ludzie są różni.

– Nieźle go poznałaś!

– Raczej nie. Rozmawiałam z nim trzy razy, prawie wyłącznie o jego ojcu, po prostu zapamiętałam ten zabawny szczegół z lunchem.

Raley zaparkował przy krawężniku przed domem. Biały budynek miał ciemnozielone okiennice i ładnie utrzymane podwórko.

– Uciekasz przed prawem – rzekł Raley, wyłączając silnik. – A on jest policjantem, prawda? I chcesz go odwiedzić w jego domu.

– Ostatnio robiłam już bardziej zwariowane rzeczy. – Britt otworzyła drzwi.– Odkąd mnie porwałś zasady normalnego zachowania przestały obowiązywać w moim życiu.

Weszli na ganek i Britt nacisnęła dzwonek. Po paru sekundach zadzwoniła jeszcze raz, ale wewnątrz panował niczym niezakłócony spokój.

– Mocno śpi – zauważył Raley. – Albo stoi pod drzwiami z bronią w ręku i czeka na posiłki, które już wezwał. Tyle że to jakoś nie pasuje mi do obrazu człowieka, którego wczoraj widziałem! Patowi Juniorowi raczej daleko do Brudnego Harry'ego.

Britt przekrzywiła głowę na bok.

– Słyszałeś? – zagadnęła cicho. – Gdzieś leje się woda.

Na palcach ruszyła w stronę rogu domu, a potem wzdłuż ściany na tyły. Idący za nią Raley obejrzał się przez ramię, chcąc sprawdzić, czy ktoś go nie śledzi. Jeżeli nawet tak było, nikogo nie zauważył. Cóż, zdziwiłby się, gdyby było inaczej.

Zastanawiał się, co robią teraz Butch i Sundance. Znowu przeszukują jego dom w nadziei, że poprzedniego dnia coś przeoczyli?

A może z samego rana otrzymali zlecenie wyeliminowania z gry Raleya Gannona i Britt Shelley, i teraz jeżdżą po mieście, sprawdzając w hotelach i motelach, czy w ostatnich godzinach nie zameldowali się ludzie odpowiadający ich rysopisowi? Całkiem możliwe też, że przyczaili się gdzieś i czekają, aż on i Britt wychyną na powierzchnię. Tak czy inaczej, był przekonany, że Butch i Sundance podejmą kolejną próbę ostatecznego rozwiązania problemu.

Miał też absolutną pewność, że jego ostrożność nie była wynikiem paranoi i że powinien nadal zachowywać czujność.

Podwórko za domem Pata Juniora też było idealnie utrzymane. Na gęstej, równiutko przystrzyżonej trawie stała huśtawka i piaskownica, a cały teren otaczały rabatki z kwiatami. Pat podlewał właśnie z węża czerwone kwiaty o mięsistych, jakby zrobionych z wosku liściach. Był odwrócony plecami i nie usłyszał ich kroków.

– Piękne begonie – odezwała się Britt. – To chyba ten gatunek, który tak lubi słońce, prawda?

Pat był tak zaskoczony ich pojawieniem się, że upuścił wąż na ziemię. Spore ciśnienie wody sprawiło, że koniec węża przekręcał się to w jedną, to w drugą stronę, dopóki właściciel się nie ocknął i nie pobiegł zakręcić wody. Miał na sobie cywilne ubranie. Policyjną odznakę nosił przypiętą do pasa, ale nie był uzbrojony.

Jego oczy długą chwilę biegały od Raleya do Britt i z powrotem.

– Jest pani oskarżona o morderstwo – odezwał się w końcu do młodej kobiety.

– Nie zabiłam Jaya Burgessa.

– Clark i Javier mają na ten temat odmienne zdanie!

– Mylą się.

Wickham spojrzał na Raleya.

– Co tu z nią robisz?

– Chcieliśmy zadać ci parę pytań.

– Jakich pytań?

Podwórko za domem emanowało rozleniwionym spokojem, lecz Raley i tu czuł się nieprzyjemnie odsłonięty.

– Wejdźmy do środka – powiedział.

Pat Junior, który w tej chwili powinien odczytywać Britt przysługujące jej jako osobie aresztowanej prawa, wyglądał na absolutnie przerażonego. Po długim wahaniu kiwnął głową i wskazał im drzwi z siatkowym ekranem. Wszedł do środka pierwszy, zapominając o podstawowej zasadzie ostrożności, jaką powinien kierować się policjant z jakim takim doświadczeniem. Gdy znaleźli się na zabudowanym ganku, Britt usiadła na wyplatanej krześle, Raley na małej kanapce, a Pat Junior zatrzymał się przy drzwiach.

– Nie mogę was stąd wypuścić, chyba o tym wiecie – oświadczył. W innych okolicznościach jego agresywny ton byłby może i zabawny, ale Raleyowi nie chciało się śmiać.

– Jest tu ktoś jeszcze? Pat potrząsnął głową.

– Moja żona dwa dni w tygodniu pracuje w szpitalu jako wolontariuszka. Zostawia wtedy dzieci u swojej matki. Planowaliście zatrzymać nas jako zakładników?

Był to tak absurdalny pomysł, że Britt nawet nie zareagowała.

– Kiedy widzieliśmy się ostatnim razem, pana żona spodziewała się dziecka – powiedziała.

– Urodziła syna, a stosunkowo niedługo potem dziewczynkę. Jest między nimi tylko rok różnicy.

– Proszę przyjąć spóźnione gratulacje! — Uśmiechnęła się lekko.

Pat najwyraźniej nie ufał jej uprzejmości. Nerwowo oblizał zniekształcone wargi. Jego usta i szczeka sprawiały wrażenie zupełnie niepasujących do siebie. Dziwacznie rozciągnięte usta zajmowały prawie całą lewą połowę twarzy, podczas gdy szczeka drugą. Nos także był skrzywiony i jakby przesunięty ze środka w prawo. Raley zaczął się zastanawiać, co za

wypadek spowodował takie zmiany w twarzy młodego człowieka, i mimo woli porównywał Pata z jego nieżyjącym ojcem.

Pat Wickham Senior raczej nie rzucał się w oczy swoim wyglądem – był wysoki, szczupły, niezbyt mocno umięśniony, lecz z pewnością lepiej zbudowany niż jego syn. Raley, do dnia, kiedy obudził się w łóżku obok martwej Suzi Monroe, znał Wickhama Seniora tylko przez Jaya. Ich ścieżki przecięły się parę razy, zawsze w obecności Jaya i zawsze na gruncie towarzyskim. Senior robił wrażenie sympatycznego człowieka. Nie imponował dowcipem, ale w towarzystwie Jaya, który zawsze znajdował się w centrum uwagi, nikt inny nie mógł błyszczeć. Jednak Pat Senior i tak chyba nigdy nie wydawałby się szczególnie błyskotliwy, ponieważ zazwyczaj był poważny, opanowany i pełen rezerwy.

Raley nie dopatrył się w Pacie Juniorze żadnego podobieństwa do ojca. Istniejące między nimi różnice wykraczały poza stronę fizyczną. Przede wszystkim Pat Junior nie miał w sobie ani odrobiny typowego dla ojca opanowania. Był nerwowy i lękliwy. Teraz na jego górnej wardze perlił się pot, a oczy były gorączkowo rozbiegane.

Mimo tych oznak dużego napięcia jeszcze raz spróbował dowieść, że wizyta Raleya i Britt wcale go nie wystraszyła.

– Wyjechałeś z miasta zniesławiony! – zwrócił się do Raleya. – Po co wróciłeś?

– Więc wczoraj rozpoznałeś mnie na pogrzebie Jaya.

– Oczywiście!

– Dlaczego nie podszedłeś, żeby się przywitać? Dlatego, że pamiętasz okoliczności mojego zwolnienia z pracy i wyjazdu z miasta?

Pat Junior znowu oblizał wargi.

– Pamiętam, jak ojciec o tym mówił.

– Tak? I co takiego miał do powiedzenia na mój temat?

– Nie pamiętam szczegółów ...Tylko tyle ,że byłeś zamieszany w jakiś skandal seksualny i że jakąś dziewczynę znaleziono martwą. – Pat zerknął na Britt. – Pomaga mu pani teraz? – prychnął. –Chyba wiecie, że mógłbym w parę minut ściągnąć tu cały wydział.

Britt nawet nie mrugnęła, natomiast Raley uśmiechnął się pobłaźliwie. Było oczywiste, że Wickham rzuca słowa na wiatr, ponieważ sprawiał wrażenie gotowego raczej się rozplakać niż wzywać kolegów.

– Nie wiem, co knujecie, ale na pewno was złapią, zobaczycie!

– Co knujemy, oczywiście twoim zdaniem? – zapytał spokojnie Raley.

– Chcecie uniknąć aresztowania.

– Ja nie jestem poszukiwany!

– Ale ona jest! – Głos młodego Wickhama załamał się nagle. –A ty jej pomagasz i...

– Jasne, wszystko już wiem! Siadaj! – W głosie Raleya zabrzmiała groźna nuta i Pat natychmiast usłuchał.

Opadł na stojące obok krzesło, blady i roztrzęsiony. Raley nie był pewny, czy nie dostanie zawału, zanim on zdąży zadać mu istotne pytania, postanowił więc zacząć od czegoś łatwego.

– Nie widziałem na pogrzebie twojej matki.

– Mama jest... Jest w domu opieki społecznej. Ma alzheimera...

– Przykro mi to słyszeć – odezwała się Britt.

– Mnie również – mruknął Raley.

– Z początku wydawało mi się, że tak ciężko przeżywa śmierć taty, ale szybko zaczęło jej się pogarszać. Dwa lata temu trzeba było oddać ją do domu opieki, bo nie mogła dłużej mieszkać sama.

– To musiał być dla niej straszny cios.

Pat Junior spojrział na Britt.

– Co takiego?

– Śmierć pana ojca.

– Och, tak, to było okropne, oczywiście dla nas wszystkich.

– Przypomnij mi, jak to się stało – poprosił Raley.

– To bolesne wspomnienia, nie lubię do nich wracać.

Raley popatrzył na niego bez szczególnego współczucia.

– Tata miał wolny dzień – zaczął niechętnie Pat. – Pojechał do supermarketu po jakieś zakupy dla mamy. Kiedy wracał, zobaczył kilku facetów, którzy szarpali się w zaułku. Zadzwoił z komórki na komisariat i kazał zawiadomić okoliczny patrol. – Jego wąskie ramiona uniosły się w ciężkim westchnieniu. – Możemy się tylko domyślać, co było dalej... Najprawdopodobniej szarpanina przerodziła się w gwałtowną bójkę i tata przestraszył się, że ktoś może poważnie ucierpieć, zanim patrol dotrze na miejsce. Tak czy inaczej, wysiadł z samochodu i poszedł tam... – Przerwał na moment i znowu westchnął. – Kiedy patrol przyjechał, tata leżał w zaułku, postrzelony w brzuch. Był w szoku i wykrwawił się, zanim karetka zdążyła go zabrać do szpitala. – Przeniósł wzrok z Raleya na Britt, potem znowu na Raleya. – To wszystko...

– Sprawcy nie złapano, prawda? – Raley uniósł brwi.

– Było za mało śladów. Żadnej broni na miejscu zdarzenia, żadnych świadków, nic, na czym można byłoby się oprzeć.

– Przygnębiające, że zabójca nadal jest na wolności – mruknęła Britt.

Pat Junior spuścił głowę.

– Nie ma pani pojęcia, jak bardzo przygnębiające!

– Kto prowadził dochodzenie? – spytał po chwili Raley.

– Kilku oficerów. Cały wydział dokładał starań, żeby złapać zabójcę albo zabójców. Wiecie, jak to jest, gdy ginie glina. – Pat zerknął na Britt, najwyraźniej próbując nawiązać do śmierci Jaya Burgessa.

– Jay chyba także zajmował się tą sprawą? – naciskał Raley. – A George McGowan?

– Obaj. – Na dźwięk nazwisk przyjaciół ojca Pat Junior zdenerwował się jeszcze bardziej. – Dlaczego pytasz?

– Ponieważ oni dwaj, twój ojciec i Cobb Fordyce zawsze wymieniani są jednym tchem jako bohaterowie tamtego pożaru.

– Czy pana ojciec kiedykolwiek o tym opowiadał? – zapytała Britt.

– O pożarze? Nie – odparł szybko Pat. – Raczej nie, w każdym razie niezbyt często.

– Dlaczego?

– Nie znosił całej tej gadaniny o swoim bohaterstwie.

– Naprawdę?

– Tak. Uważał, że tamtego dnia po prostu spełnił obowiązek, i tyle.

– Pożar był przecież decydującym momentem w jego karierze, w jego życiu – zauważył Raley. – I mimo to nie chciał o nim mówić?

– Nie chciał.

– Nawet prywatnie? Nie opowiadał nic nawet tobie i mamie?

– Media ciągle wracały do tej sprawy. – Pat spojrzął spod oka na Britt. – Tacie bardzo się to nie podobało, cały ten hałas, wywiady, zdjęcia i tak dalej.

– Jay i pozostali nie mieli nic przeciwko temu.
– Tata nie chciał odcinać kuponów od tragedii.
– Czy takie podejście wywarło wpływ na jego przyjaźń z tamtymi trzema?

–Nie.

– Serio?

– Jak najbardziej serio!

– W porządku... – Raley zawiesił głos. – Kiedy ostatni raz widziałeś Jaya Burgessa?

– Kiedy ostatni raz z nim rozmawiałem, tak? Na pogrzebie taty.

– Później już nie? – zdziwił się Raley. – Długo nie rozmawialiście, Pat.

– No, co jakiś czas widywałem go na komisariacie, ale nigdy... Nigdy nie na gruncie towarzyskim. Dlaczego uważasz, że to ważne?

– Ponieważ Jay parę godzin przed śmiercią powiedział pannie Shelley, że ma dla niej historię, która znacznie podniesie oglądalność jej programu, a może nawet zapewni jej pracę w ogólnokrajowej sieci telewizyjnej. Niedługo potem pannie Shelley ktoś podał narkotyk powodujący utratę pamięci, natomiast Jay został zamordowany. Wiesz może, o jaką historię mu chodziło?

Pat Junior sztywno podniósł się na nogi, ruszając się jak popsuta marionetka.

– Nie mam pojęcia – odparł. – Mówię przecież, że w ciągu ostatnich lat w ogóle nie rozmawiałem z Jayem! – Odwrócił się w stronę Britt i wymierzył w nią drżący palec. – Aresztuję panią!

– Nie dzisiaj! — Raley podniósł się, Britt poszła za jego przykładem.

Raley zrobił kilka kroków w kierunku Pata, unieruchamiając go obok krzesła.

– Co wiesz na temat nocy śmierci Jaya? – spytał.

– Nic...

Raley obrzucił go twardym spojrzeniem. Pat Junior skulił się jak owad, który wie, że zaraz zostanie przyszpilony do korkowej tablicy.

– Nic poza tym, że to ona go zabiła! – wykrztusił. – Nie pracuję w wydziale zabójstw, ale wszyscy mówią, że to duża sprawa! Clark i Javier mają w ręku poważne dowody, że to ona!

– Nieprawda – powiedział spokojnie Raley. – Albo kłamiesz, albo Clark i Javier celowo rozpuszczają fałszywe pogłoski. Nie dysponują żadnymi dowodami, ponieważ dowody po prostu nie istnieją. Panna Shelley nie zabiła Jaya, możesz powtórzyć to ode mnie Javierowi i Clarkowi! – Dla podkreślenia wagi słów stuknął wyprostowanym palcem w pierś Pata. – A teraz zamierzamy stąd wyjść, naturalnie bez żadnych przeszkód z twojej strony.

– Nie mogę na to pozwolić!

– Wychodzimy, i tyle!

Raley ostrzegawczo popatrzył na Wickhama i lekko popchnął Britt ku drzwiom. Sam wyszedł za nią. Zgodnie z jego oczekiwaniami Pat nie zrobił nic, aby ich powstrzymać.

Gannon szedł równym, spokojnym krokiem, ale gdy skręcili za róg domu, przestał udawać. Ujął Britt za łokieć i szybko poprowadził do samochodu, czujnie rozglądając się po sennym osiedlu w poszukiwaniu brązowego sedana z Butchem i Sundance'em, i nasłuchując wycia syren radiowozów.

Pat Junior nie tracił czasu. Chwycił komórkę i wybrał numer, którego już jakiś czas temu nauczył się na pamięć. Nie był to numer centrali policji.

Miał nadzieję, że włączy się poczta głosowa i nie będzie musiał rozmawiać z właścicielem telefonu, lecz ten odebrał już po trzecim sygnale.

– Mówi Pat Junior...

– Co się stało?

– Zgadnij, kto mnie przed chwilą odwiedził!

– Nie lubię zgadywanek, gadaj od razu!

– Britt Shelley.

W słuchawce zapanowała pełna zaskoczenia cisza. –Coś takiego! To rzeczywiście niespodzianka.

– Była bardzo pewna siebie, w ogóle nie przestraszona.

– Czego od ciebie chciała?

– Pytała, co wiem o dużej sprawie, o której Jay chciał jej opowiedzieć tuż przed swoją śmiercią.

– Kurwa mać!

Pat Junior wytarł spoconą dłoń w nogawkę spodni.

– To jeszcze nic! Zgadnij, kto z nią był!

– Raley Gannon.

Pat odetchnął z ulgą. Dobrze, że nie musiał przekazywać rozmówcy kolejnej złej wiadomości.

– Co powiedziałaś im o Jayu?

– Nic! Nic, przysięgam! Próbowałem ją zaarrestować, ale nie mogłem sięgnąć po broń. Gannon... Gannon mnie obezwładnił, rzucił na podłogę, ogłuszył. Zanim zdążyłem podnieść się na nogi, uciekli.

– Szarym sedanem?

– Tak, tym samym, którym wczoraj przyjechał na pogrzeb.

– Numer rejestracyjny?

– Ja... Ja... No, myślałem, że go masz...

– Gannon nie jest idiotą, na pewno dawno zmienił tablice! Pat nie pomyślał o tym wcześniej.

– Zanim dopadłem do okna, byli już za daleko, a tablica była cała oblepiona błotem.

– Zapisalesz czy nie?

–Nie...

Rozmówca Pata znowu zaklął soczyście.

– Powiedzieli, dokąd jadą?

–Nie.

– Mówili cokolwiek, z czego można by wywnioskować, gdzie się zatrzymali?

–Nie.

– A wpadłeś na pomysł, żeby zapytać? Nie wpadł, sam nie wiedział dlaczego.

– Przecież i tak nic by mi nie powiedzieli.

– Dlaczego nie skontaktowałeś się ze mną w czasie, kiedy byli u ciebie?

– Nie mogłem! Gannon miał broń!

– Trzymał cię na muszce?

No, nie... Rewolwer cały czas bezpiecznie tkwił za pasem Gannonona.

– Nie musiał, dał mi do zrozumienia, że nie zawaha się użyć broni. Postarał się, żebym zobaczył rewolwer.

Nie była to prawda, ale taki opis sytuacji brzmiał naprawdę dramatycznie.

– Co teraz zrobisz, Pat? Zadzwońisz do kumpli z pracy i powiesz im, że poszukiwana przez nich osoba była u ciebie w domu?

Pytanie było podstępne. W gruncie rzeczy Pat Junior otrzymał właśnie polecenie, żeby nie dzwonić na policję.

– Gannon powiedział, że moja rodzina będzie w niebezpieczeństwie, jeśli kogokolwiek poinformuję.

– Więc musisz chronić swoją rodzinę! – W głosie rozmówcy Pata zabrzmiała nuta rozbawienia – Gdybyś znowu zobaczył Gannona albo Britt Shelley...

– Natychmiast zawiadomię.

– Postaraj się to zrobić, Pat, naprawdę! Dobrze wiesz, że ta ważna historia, którą Jay chciał opowiedzieć Britt Shelley, może zniszczyć nas wszystkich. Ciebie także...

Po tych złowrogich słowach połączenie zostało przerwane.

Rozdział 22

Raley wymienił tablice rejestracyjne z oliwkowobrazowym dzi-
pem z kratą w środku.

– Nabierasz doświadczenia – zauważyła Britt, kiedy usiadł obok niej w szarym sedanie.

– To nie wystarczy, niestety. Powinienem prehandlować ten wóz na inny, ale obawiam się, że są przygotowani na taką możliwość.

– Butch i jego pomagier?

– Yhmmm... Jedyne, co muszą zrobić, to przejrzeć listę dealerów w książce telefonicznej. Później, kiedy już odjedziemy świeżo kupionym samochodem, przekupiony sprzedawca natychmiast zadzwoni do nich i poda wszystkie szczegóły. Nie mamy czasu, żeby szukać wozu przez ogłoszenia prasowe, a kupno nowego to dla mnie trochę za duży wydatek.

– Mówiłam ci już, że podzielę się z tobą wszystkimi kosztami.

Roześmiał się.

– W takim razie ty pilnuj rachunków, a ja postaram się, żeby te wynajęte obrzyny nie siedziały nam cały czas na ogonie!

– Myślisz, że to wynajęci zawodowcy?

– Ani Fordyce, ani McGowan nie chcieliby brudzić sobie rąk, możesz być pewna.

– Sądziłam, że takie rzeczy dzieją się tylko w filmach.

– Ja także, dopóki nie zobaczyłem, jak tamci spychają cię z drogi prosto do rzeki!

Z podziemnego garażu, w którym zmienił tablice, wyjechał prosto na ruchliwy bulwar, na którym wszyscy inni mieszkańcy Charlestonu żyli

własnym życiem, zajęci codziennymi sprawami. Minęli grupę turystów z przewodnikiem, zwiedzających historyczną dzielnicę miasta. Większość z nich wyposażona była w stosowne buty, okulary przeciwsłoneczne, aparaty fotograficzne i kamery, lecz Raley przyglądał im się podejrzliwie, szukając wzrokiem kogoś, kto nie pasowałby do stereotypu.

– Na razie widzieliśmy Butcha i Sundance'a, ale może ich być więcej – zauważył.

– Nie jest to pocieszająca myśl. – Britt kątem oka zerknęła na motocyklistę, porykującego silnikiem harleya na sąsiednim pasie.

– Ci faceci nie zrezygnują, Britt, nie mamy na co liczyć. Tymczasem my niczego się dotąd nie dowiedzieliśmy. Lewis Jones w niczym nam nie pomógł. Jego nienawiść do policjantów i rządu była najzupełniej szczera, nie wydaje ci się?

–Jak najbardziej!

– Gdyby wiedział o śmierci Clevelanda coś, co świadczyłoby o jakimkolwiek przestępstwie popełnionym przez policję, chętnie podzieliłby się tym z nami. W stu procentach poparłby nasze działania, ale jest zupełnie bezużyteczny.

Skrzywiła się.

– Nie chciałabym, żeby z nami pracował!

– Ja też nie jestem zwolennikiem współpracy z Jonesem.

– Czy on miał tam prawdziwe ręczne granaty?

– Wolałbym nie wyrywać zawlecзки, żeby to sprawdzić. Chwilę jechali w milczeniu.

– Pat Wickham – zaczęła Britt.

–Tak?

- On kłamie.
- Łże jak najęty!
- Też tak pomyślałeś?
- Od razu się zorientowałem. Tylko jak skłonić go, żeby przestał? Nie wydobędziemy z niego prawdy na siłę. No, czekam na pomysły!
- Poza tym, że kłamał, zrobił na mnie wrażenie bardzo smutnego człowieka.
- Z powodu zniekształconej twarzy?
- To także, naturalnie, ale wyczułam w nim coś więcej, jakieś bardzo głębokie rozdarcie.
- To gliniarz, który siedzi za biurkiem, na dodatek kompletnie bez jaj. Jego ojciec był detektywem, twardym facetem, który w pojedynkę zdecydował się przerwać bójkę w niebezpiecznej dzielnicy.
- Może Pat Senior był nie tyle twardy, ile pozbawiony wyobraźni. Dlaczego nie zaczekał na patrol? To chyba standardowa procedura, prawda?
- Popułnił błąd, za który zapłacił życiem. Tak czy inaczej, status bohatera, z jakim odszedł z tego świata, musiał być trudnym spadkiem dla Juniora. Szczególnie że...

Raley przerwał. Britt spojrzała na niego uważnie.

– Co takiego?

Z roztargnieniem potrząsnął głową.

– Sam już nie wiem, uciekła mi jakaś myśl. Może jeszcze wróci...

Przez cały czas zmieniał pasy, wyprzedzał i zwalniał, sprawdzając w tylnym lusterku, czy ktoś ich śledzi. Wcześniej ustalili, że pojedą do motelu okrężną drogą.

– A gdybym tak zadzwoniła do Clarka i wszystko mu opowiedziała? Wyjaśniłabym mu, że mnie porwałś i dlaczego to zrobiłeś, powiedziałabym, że tamci próbowali zepchnąć mnie z drogi.

– Nie możemy tego dowieść, zapomniałaś?

– Mogą wyłowić samochód, może to by ich przekonało. Poza tym nie są w stanie dowieść, że nie zostałam zepchnięta z drogi, prawda?

– Masz rację, ale Clark będzie rozumował inaczej. Po pierwsze, jesteś oskarżona o morderstwo. Po drugie, twierdzisz, że podano ci narkotyk powodujący utratę pamięci, i na tym opiera się twoje alibi, a tego także nie sposób udowodnić. Po trzecie, uciekłaś, żeby uniknąć aresztowania.

– Wcale nie!

– To nie ma znaczenia, tłumaczę ci, jak oceni to wszystko Clark... – przerwał i popatrzył na nią. – Utrzymujesz, że zostałam zepchnięta z drogi prosto do rzeki, prawdopodobnie przez ludzi, którzy zabili Jaya, ale twój samochód nie nosi żadnych śladów uszkodzeń, no, z wyjątkiem rozbitej przedniej szyby. Clark uzna, że wjechałaś samochodem do rzeki i w ostatniej chwili wyskoczyłaś, jestem o tym przekonany.

– Pewnie masz rację – przyznała z rozdrażnieniem.

– Poza tym Clark i Javier na pewno przewidują, że wcześniej czy później skontaktujesz się z nimi. Są na to przygotowani, nagrają cię i sprawdzą, skąd dzwonisz.

– Sporo dowiedziałaś się w czasie szkolenia w akademii policyjnej!

– Nauczyłem się podstawowych rzeczy i dzięki temu wiem, że gdybyś teraz oddała się w ręce policji albo została aresztowana, prawdziwa historia pożaru i Clevelanda Jonesa nigdy nie ujrzałaby dziennego światła.

– Na pewno, ale... – Britt wyprostowała się nagle. – Ale co by było, gdyby ta historia została podana do publicznej wiadomości?

– W jaki sposób? Co masz na myśli? Odwróciła się twarzą do niego.

– W mojej stacji telewizyjnej pracuje młody człowiek, fotograf i kamerzysta. Jest dobry i zawsze świetnie się rozumieliśmy. Lubi mnie, ale nie tak, jak podejrzewasz! – powiedziała szybko w odpowiedzi na spojrzenie Raleya.

– Założę się, że właśnie tak!

– Jest żonaty!

– Podtrzymuję zakład!

– Nieważne... Tak czy inaczej, może umówilibyśmy się z nim w jakimś odludnym miejscu i nagrali nasze wyjaśnienia na taśmie wideo, co ty na to? Wtedy on zabrałby taśmę i puścił materiał w wiadomościach.

– Jakie wyjaśnienia?

– No, ty opowiesz swoją historię, a ja swoją.

– Puściliby coś takiego?

– Po konferencji prasowej dostałam płatny urlop. Płatny, ale w gruncie rzeczy przymusowy, rozumiesz? Mój szef obiecał mi pomoc i wsparcie, ale szybko się wycofał. Sądzę, że moje dni w pracy są policzone, lecz gdyby moja stacja, Channel Seven, odmówiła puszczenia tego materiału, inne niewątpliwie bardzo chętnie wykorzystałyby taką szansę.

– Ten fotograf poniósłby poważne konsekwencje.

– Nie wydaje mi się!

– Mógłby trafić do więzienia, Britt! Policja natychmiast przyparłaby go do muru, żeby się dowiedzieć, gdzie jesteście, a gdyby nie udzielił takiej informacji, skończyłby w areszcie!

– Co wywołałoby oburzenie i inne ostre reakcje ze strony wszystkich zwolenników pierwszej poprawki do konstytucji w promieniu dwóch tysięcy kilometrów! Przy całym tym zamieszaniu facet zrobiłby błyskawiczną karierę!

Raley długo zastanawiał się nad zaproponowanym przez Britt rozwiązaniem, ale w końcu zdecydowanie potrząsnął głową.

– Załóżmy, że twój znajomy byłby gotowy spędzić trochę czasu za kratkami, traktując to jako drogę na skróty do sławy... Załóżmy też, że któraś ze stacji telewizyjnych puści ten materiał. Co z odpowiedzialnością karną za podanie niesprawdzonych, niepotwierdzonych dowodami informacji?

– Stacja, która podjęłaby ryzyko, poprzedziłaby materiał odpowiednią formułką.

– Mówię o naszej odpowiedzialności! Fordyce, McGowan, Wickhamowie i może nawet krewni Jaya mogliby podać nas do sądu za zniesławienie i na pewno wygraliby sprawę. Mamy dużo do powiedzenia, ale niczego nie jesteśmy w stanie dowieść!

– Cholera jasna! – warknęła Britt, z całej siły zaciskając pięści. – Ciągłe wracamy do tego samego!

– Ciągłe wracamy do tego samego – powtórzył ponuro. – Nie dość, że musielibyśmy spłacać rozmaite roszczenia, to jeszcze do końca życia nie zaznalibyśmy spokojnej chwili. Zabili Jaya, żeby nie wyjawiał ich tajemnicy, a nie zapominaj, że on był jednym z nich.

– Ciebie nie zabili.

– Uznali, że to niekonieczne, że banicja wystarczy. Dopiero teraz, kiedy porozmawiałem z George'em, dowiedzieli się, że nie zamierzam im odpuścić. Można powiedzieć, że pomachałem mu przed oczami czerwoną płachtą.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Pytasz jako sojusznik czy jako reporter?

– I jedno, i drugie...

Zamyślił się na chwilę.

– Chyba po to, żeby doprowadzić do przełomu w całej tej sytuacji. Przez pięć lat dusiłem to w sobie, teraz chcę zakończyć sprawę, mieć ją raz na zawsze za sobą, w taki czy w inny sposób.

Oboje milczeli przez parę minut.

– Pewnie ta sugestia nie spodoba ci się jeszcze bardziej niż dwie poprzednie – odezwała się wreszcie Britt. – A może warto byłoby spróbować...

– Strzelaj!

– Zadzwoń do sędziny Mellors.

– Nie.

– Słuchaj, wiem, że nie chcesz ją w to wciągać, szczególnie teraz, ale to cenny kontakt! Jeżeli sam wolisz do niej nie telefonować, pozwól, że ja to zrobię, chociaż trudno nazwać to lepszym rozwiązaniem. Uciekam przed prawem, więc gdyby mi pomogła, byłoby to nie tylko nieetyczne, ale i nielegalne, natomiast ty jesteś jej starym przyjacielem, który szuka odpowiedzi na...

– Zdaję sobie sprawę, że powinienem się z nią skontaktować – przerwał jej Raley. – Jednak nic nie poradzę na to, że zdecydowanie nie chciałbym jej w to wciągać. Jeżeli zgodzi się pomóc, zaryzykuje swoją nominację, jeśli odmówi, zawiedzie przyjaciela. Sama rozumiesz, że jest skazana na przegraną.

– Chyba że pomoże ci i zadba, żeby nikt się o tym nie dowiedział.

– Albo chyba że poproszę ją o tylko jedną małą przysługę – dorzucił Raley.

– Jedną małą przysługę? Co masz na myśli?

– Telefon.

– Do kogo?

– Do Cobba Fordyce'a.

Britt obrzuciła go zdumionym spojrzeniem.

– Chciałbym dokończyć tę rozmowę w cztery oczy, podczas której Fordyce odrzucił moje twierdzenie, że tamtej nocy pięć lat temu podano mi narkotyki – wyjaśnił.

– Dlaczego nie podjął dochodzenia w tej sprawie? Przynajmniej na pokaz?

– Otóż to. Fordyce nie zrobił nic poza tym, że wysłuchał mojej wersji wydarzeń. Trzymał się z daleka od całej tej paskudnej sprawy z Suzi Monroe...

– Dziwne zachowanie jak na człowieka, który podaje się za obrońcę ofiar przestępstw i skutecznie umizga się do mediów!

– Też jestem tego zdania. Fordyce omijał sprawę Suzi Monroe z daleka z taką samą konsekwencją jak Jay cokolwiek, co miało związek z moim dochodzeniem w sprawie pożaru.

– Fordyce musiał być w to zamieszany!

– Nie zamierzam zaprzeczać...

Podjąwszy nagłą decyzję, Raley ostro skręcił na parking przed supermarketem i zaparkował pod ścianą, gdzie nieco z boku znajdował się automat telefoniczny, niewidoczny od strony wejścia do budynku i nieobjęty polem widzenia kamer.

– Czy automaty telefoniczne w ogóle jeszcze działają? – zapytała Britt. – Mamy przecież erę komórek.

– Miejmy nadzieję, że firma telekomunikacyjna BellSouth jeszcze nie unieszkodliwiła akurat tego aparatu!

Dama o melodyjnym głosie nie zareagowała na nazwisko Raley i odmówiła połączenia go z sędzią Mellors, nawet gdy przedstawił się jako jej dawny przyjaciel.

– Przykro mi, panie Gannon. Zaraz będzie tu ekipa dziennikarzy z programu „60 minut” i pani Mellors się przygotowuje.

– Proszę zapytać ją, czy ostatnio znalazła jakąś niezwykłą nagrodę w paczce krakersów Jacks, dobrze?

– Słucham?

– Proszę ją o to zapytać. Na pewno zechce ze mną porozmawiać.

Dama westchnęła ze zniecierpliwieniem i kazała mu poczekać. Po chwili Raley usłyszał głos Candy.

– Żebyś tak zdechł, dupku! Roześmiał się głośno.

– Podejrzywałem, że to skłoni cię do rozmowy!

– Nie myślałam o tym od lat! Jeszcze dziś mogłabym podać cię do sądu za nieobyczajne zachowanie! Ciekawe, czy już nie ma przedawnienia, ale nie sądzę...

– Mnie pytasz? Przecież to ty jesteś geniuszem prawa!

Raley i Jay byli wtedy na trzecim roku studiów, Candy na pierwszym. Zadurzyła się w jednym ich koledze. Powiedzieli jej, że facet uwielbia krakersy Jacks i ciągle je wcina. Jeżeli chce podbić jego serce, musi zjeść z nim paczkę krakersów, oświadczyli. Candy postąpiła zgodnie z ich radą i ku swemu wielkiemu zaskoczeniu i zawstydzeniu odkryła, że Raley i Jay w miejsce nagrody promocyjnej umieścili w paczce krakersów zawiniętą w złocistą folię prezerwatywę.

– Jak wam się to udało? – zapytała. – Rozkleiliście opakowanie od dołu czy jak?

– Nie zamierzam zdradzać ci zawodowych tajemnic!

Kiedy w końcu przestali się śmiać, Candy westchnęła z zadowoleniem.

– Tak się cieszę, że słyszę twój głos! Wczoraj wieczorem dzwoniłam do George'a McGowana, żeby się dowiedzieć, jak było na pogrzebie. Mówił, że byłeś. Żałuję, że nie mogłam przyjechać, porozmawialibyśmy przynajmniej chwilę... Co u ciebie, Raley?

– W porządku.

– Naprawdę? – zapytała z powątpiewaniem. – Wiem, że ty i Hallie zerwaliście zaręczyny po twoim wyjeździe z Charlestonu. Przykro mi, że... No, że tak to wyszło.

Raley był pewny, że o ich zerwaniu powiedział jej Jay, pewnie w formie przechwałki.

– Hallie wyszła za męża i ma dzieci, więc pewnie nie żałuje, że sprawy tak się ułożyły – rzekł. – Żałuję, że twoje życie osobiste nie potoczyło się tak szczęśliwie. Słyszałem o śmierci twojego męża, szczerze ci współczuję.

– Nie wiem, czy to pech, czy coś jeszcze innego – powiedziała. – Kiedy w końcu udało mi się znaleźć faceta, który się ze mną ożenił, zaraz musiał się utopić.

Żartowała, lecz Raley czuł, że cierpiała z powodu straty męża.

– Był wspaniałym człowiekiem – dodała poważnie. – Myślę, że byś go polubił... Byłam zrozpaczona, ale... – przerwała i wzięła głęboki oddech. – Cóż, życie toczy się dalej.

– To prawda.

– Dzięki Bogu, że mam pracę.

– A, właśnie, przyjmij gratulacje!

– Gratulacje są przedwczesne, bo głosowanie dopiero w piątek, ale dziękuję.

Wymienili już wszystkie uprzejmości i rozmowa w zasadzie dobiegła końca. Raley oczami wyobraźni widział, jak Candy zerka na zegarek, kątem oka odczytując rozpaczliwie ponagląjące sygnały, które pewnie dawała jej asystentka.

– Chciałeś porozmawiać o Jayu, Raley?

– Zgadłaś!

– Cieszę się. Musisz w końcu pogodzić się z tym, co wydarzyło się między nim i Hallie. George uważa, że nadal masz pretensje do Jaya, a przecież nie możesz pielęgnować żalu do zmarłego. Nigdy już z nim nie porozmawiasz, nie powiesz mu, co czujesz, i on niczego ci nie wyjaśni, w każdym razie w tym życiu.

Raley nie potrafił znaleźć żadnej odpowiedzi, ponieważ Candy miała rację. Zdrada przyjaźni, jakiej dopuścił się Jay, była przegraną sprawą, podobnie jak kwestia Hallie. Raley nie zamierzał już szukać zemsty za to, co go spotkało. Nadal zależało mu na oczyszczeniu się z zarzutu o spowodowanie śmierci Suzi Monroe i odzyskaniu dobrego imienia, lecz przede wszystkim na uzyskaniu sprawiedliwości dla ofiar tamtego pożaru.

Siedem ofiar morderstwa... Siedem osób, które nie powinny były zginąć. Brzmiało to trochę wzniośle, więc nie podał tego powodu Britt, gdy zapytała, dlaczego chciał rozdrażnić George'a, ale taka właśnie była prawda. Pragnął sprawiedliwości dla tych, którzy sami nie mogli już o nią walczyć. Nawet dla Clevelanda Jonesa. Nawet dla Suzi z „i” na końcu.

– Chętnie bym o tym wszystkim z tobą pogadała – odezwała się Candy. – Ale dzisiaj, dosłownie za parę minut, udzielam wywiadu na żywo. Szczerze

mówiąc, niezależnie od wyniku głosowania w Senacie, aż do otrzymania ostatecznego rezultatu mam potwornie napięty plan zajęć. Na szczęście w przyszłym tygodniu trafiły mi się dwa wolne wieczory, więc może w któryś z nich zjedlibyśmy u mnie kolację, co? Nadal nie gotuję, ale przecież zawsze możemy zamówić, najlepiej coś pysznego i mocno tuczącego! Dla ciebie nie muszę wkładać służbowego kostiumiku ani rajstop z obciskającymi majtkami. Będziemy mogli cały wieczór jeść, pić, ze łzami wspominać przeszłość i gadać! Och, jaka to miła perspektywa!

– Bardzo miła – przytaknął Raley. – Zróbmy tak, koniecznie! Wcześniej chciałbym jednak poprosić cię o pewną przysługę.

– Dla ciebie wszystko, dobrze wiesz...

– Umów mnie na spotkanie z Cobbem Fordyce'em.

Candy parsknęła krótkim śmiechem.

– Co takiego? Mówisz poważnie?

– Najpoważniej na świecie – odparł.

– W jakim celu?

– Pięć lat temu powiedziałem ci, że cała ta sytuacja z Suzi Monroe była starannie przygotowaną pułapką, i nie zmieniłem zdania, więcej, dziś jestem o tym głębiej przekonany niż wtedy. Chcę spojrzeć w oczy prokuratorowi i zapytać go, co wie na ten temat.

Usłyszał, jak Candy głośno wciąga powietrze, i oczami wyobraźni zobaczył pionową zmarszczkę między jej gęstymi brwiami, które musiała co tydzień regulować pęsetą.

– Załóżmy, że rzeczywiście była to pułapka. Dlaczego uważasz, że Cobb coś o tym wie?

– Ponieważ był jednym ze sławnej czwórki.

– Jednym z czterech bohaterów pożaru?

Raley, zmęczony krążeniem wokół sedna sprawy, postanowił dać sobie spokój z ostrożnością.

– To oni celowo zdyskredytowali mnie i położyli kres dochodzeniu, które prowadziłem. Śmierć Suzi Monroe stanowiła jeden z elementów zasłony dymnej.

– Zasłony dymnej czego?

– Śmierci Clevelanda Jonesa.

– Clevelanda Jonesa? Tego zatrzymanego, który podpalił komisariat?

– Podobno podpalił, bo to nic pewnego! To zbyt długa historia, żeby teraz ją opowiadać, chodzi jednak o to, że moje dochodzenie mogło lada chwila odsłonić prawdę, a prawda była taka, że Jones został zamordowany w tym prowizorycznym pokoju przesłuchań, a pożar miał ukryć tę zbrodnię. Suzi Monroe została zamordowana, żeby postawić mnie w trudnej sytuacji...

Minęło parę chwil, zanim Candy przyjęła to do wiadomości. Raley czuł, że była zszokowana.

– Cholera jasna – powiedziała wreszcie cicho.

– Zdecydowanie!

– Masz jakieś dowody?

– Pracuję nad tym.

– Pracujesz nad tym – powtórzyła powoli. – Nie ulega wątpliwości, że jesteś najbardziej pragmatycznym i rozsądnym człowiekiem, jakiego znam. Nie oskarżałbyś nikogo o coś tak poważnego, gdybyś nie był całkowicie przekonany o winie.

– Jestem całkowicie przekonany, że są winni.

– Ale... Przecież to...

Candy zabrakło słów chyba pierwszy raz w życiu.

– To niewiarygodne! – spróbowała znowu. – Cobb Fordyce jest najwyżej postawionym urzędnikiem wymiaru sprawiedliwości w naszym stanie, a ty zamierzasz oskarżyć go o udział w spisku i morderstwie! Pomyśl tylko, jakie będą reperkusje takiego kroku!

– Myślałem o tym, przez ostatnie pięć lat zastanawiałem się głównie nad tym. Fordyce został wybrany na prokuratora stanowego, ale jeżeli popełnił przestępstwo...

– Nie chodzi mi o konsekwencje dla niego, lecz dla ciebie!

– Nie mam nic do stracenia. Umilkła na długą chwilę.

– I uważasz, że Jay, twój przyjaciel, też należał do tego spisku? – spytała wreszcie.

– Podobnie jak pozostali.

– Kiedy wczoraj wieczorem rozmawiałem z George'em McGo–wanem, sprawiał wrażenie trochę poruszonego – przyznała Candy. – Myślałam, że to może z powodu pogrzebu.

– Poruszył go mój przyjazd!

– Powiedział mi, że twoim zdaniem Jay chciał wyznać coś ważnego Britt Shelley...

– Tak. Sądzę, że Jay zamierzał oczyścić sumienie, opowiedzieć jej, co naprawdę zdarzyło się tamtego popołudnia w budynku policji, a także o Suzi Monroe. I ktoś zamknął mu usta, zanim zdążył to zrobić. Jay przeczuwał, że coś mu grozi, jestem pewny. Dlatego zaprosił ją do siebie.

– Zaprosił ją do siebie, ponieważ miał ochotę na podryw, jak to Jay! – weszła mu w słowo. – Nawet rak nie zmienił jego nawyków! Britt Shelley powiedziała na konferencji prasowej, którą sama zwołała, że Jay chciał

przekazać jej bardzo istotne informacje, ale równie dobrze mógł to być wstęp do podrywu.

– To nie było tak!

– Skąd wiesz? Wszystko to tylko przypuszczenia! Jesteś... – na moment zawiesiła głos. – O cholera, jesteś z nią w kontakcie, tak? Cholera, Raley! Jeżeli tak, możesz zostać oskarżony o udzielanie pomocy osobie ściganej przez prawo!

Raley w żaden sposób nie skomentował wybuchu Candy, ponieważ nie chciał narażać ją na kompromitację.

– Możesz umówić mnie na spotkanie z Fordyce'em? – spytał.

–Nie.

– Candy.

– No, dobrze, jest to wysoce mało prawdopodobne!

– Namów go...

– W jaki sposób?

– On i jego wspólnicy ukradli mi życie – powiedział gorąco. –Zasługuję więc chyba, żeby poświęcił mi piętnaście minut swego cennego czasu!

Zastanawiała się długo i w milczeniu. Raley także milczał i w regularnych odstępach czasu wrzucał monety do automatu. Candy odezwała się, kiedy prawie stracił nadzieję.

– Zadzwoń do niego do pracy – powiedziała. – To wszystko, co mogę zrobić. Kiedy chciałbyś się z nim zobaczyć?

– Jutro.

– Jutro?! Oszalałeś?!

– Zadzwoń do niego dzisiaj i umów mnie na spotkanie na jutro.

– Bądźże realistą, na miłość boską! Fordyce jest prokuratorem generalnym stanu!

– Jest urzędnikiem w służbie publicznej. – Raley znowu podniósł głos. – Wszyscy składamy się na jego pieprzoną pensję, także i ja!

– Ale nie możesz tak po prostu wtargnąć do jego gabinetu i...

– Właśnie dlatego do ciebie dzwonię!

– Zaczekaj! Cholera ciężka... Raley, zaczekaj sekundę... Zasłoniła słuchawkę. Słyszał, jak ze zniecierpliwieniem przeprosza kogoś i prosi o parę minut na dokończenie rozmowy.

– Muszę do nich wyjść – odezwała się wreszcie. – Nie mogę teraz dłużej rozmawiać.

– Ja też, bo kończą mi się monety. Zadzwońisz do niego?

– Co mu powiesz, jeżeli zgodzi się z tobą zobaczyć, w co szczerze wątpię?

– Bardziej interesuje mnie to, co on ma mi do powiedzenia. – Nadal wyczuwał niepewność w głosie Candy. – Obiecuję, że nie oskarżę go o morderstwo, na pewno nie od razu!

– Może i nie od razu, ale jeśli powtórzysz mu to, co przed chwilą od ciebie usłyszałam, wszystko stanie się dla niego jasne!

Raley zrozumiał, że musi sięgnąć po najważniejszy argument.

– W moich oczach, zawsze byłeś twardą zwolenniczką prawdy i sprawiedliwości – rzekł. – Niewykluczone, że Fordyce jest czysty jak śnieg, że jest przykładem uczciwości i prawości. Jeżeli tak, chętnie odpowie na moje pytania związane z Jonesem, pożarem i Suzi Monroe, no i z pewnością natychmiast każe wszcząć szczegółowe dochodzenie, jeśli jednak spiskował w celu stworzenia zasłony dymnej w sprawie kryminalnej, nie zasługuje na urząd,

który sprawuje, i powinien zostać pociągnięty do odpowiedzialności. – Zamilkł na chwilę. – Tak czy inaczej, sprawiedliwości stanie się zadość, prawda?

Czekał na jej odpowiedź, prawie wstrzymując oddech i obracając w palcach ostatnią monetę.

– Jezu Chryste, jesteś potwornie uparty – westchnęła w końcu. – I naturalnie masz rację, do cholery!

– Namówisz go, żeby ze mną porozmawiał?

– Nie wiem, czy mi się uda... Na pewno zapyta, dlaczego chcesz się z nim widzieć. Jaki powód powinnam mu podać?

Raley zerknął przez ramię i pochwycił spojrzenie Britt, która siedziała w fotelu obok miejsca dla kierowcy i niespokojnie patrzyła na niego przez przednią szybę.

– Powiedz mu, że chcę stworzyć fundusz dla ofiar narkotyków powodujących utratę pamięci...

Candy głośno wypuściła powietrze z płuc.

– W takim momencie? Co za zbieg okoliczności!

– Zdaję sobie z tego sprawę. Bardzo mi przykro...

– Dlaczego nagle tak ci się śpieszy? Żyłeś z tym przez ostatnie pięć lat! Nie wytrzymasz do przyszłego tygodnia?

Raley pomyślał o zabójcach w brązowym sedanie i o samochodzie Britt, spadającym z nabrzeża do rzeki.

– Nie – odparł. – Nie wytrzymam.

– Zrobię, co w mojej mocy!

– Dziękuję.

– Nie dziękuj mi jeszcze, zwłaszcza że niczego nie mogę obiecać. Całkiem możliwe, że nie uda mi się go złapać albo że odmówi mi i na dodatek uzna, że zwariowałam, prosząc go o coś takiego.

– Rozumiem, ale jednak spróbuj go przekonać...

– Dobrze. – Znowu westchnęła ciężko. – Gdzie mam cię znaleźć?

Miranda i Les sączyli koktajle na tarasie, kiedy George przeprosił ich i wszedł do domu, żeby odebrać telefon od Candy Mellors. W głosie Candy brzmiała nuta zaniepokojenia. Mówiła krótko, a kiedy skończyła, George niechętnie wrócił na taras, przestraszony wiadomościami, które musiał przekazać żonie oraz teściowi.

– Kto to był? – spytała Miranda.

George'owi przyszło do głowy, że może lepiej byłoby skłamać, ale kłamstwo tylko przesunęłoby w czasie to, co i tak było nieuniknione.

– Sędzia Mellors.

– Drugi raz? Umawiacie się na randki czy co? – Miranda uśmiechnęła się złośliwie i pociągnęła drinka. – Nie, to niemożliwe! Przecież to lesba!

George sięgnął po swoją szklanę.

– Wcale nie jest lesbą!

– Ale tak wygląda.

– Była mężatką!

– Och, błagam, George, nie bądź taki naiwny! – Miranda spojrzała na Lesa z wyrazem twarzy, który wyraźnie mówił: „Nie do wiary, że wyszłam za takiego idiotę!”.

– Może jest lesbą, może nie jest, ale niewątpliwie miała do przekazania niepokojącą wiadomość – odparł George.

To od razu przyciągnęło uwagę Mirandy. Na jej czole pojawiła się dość głęboka zmarszczka, zadająca kłam skuteczności zastrzyków z botoksu. Les nie robił sobie zastrzyków z botoksu, więc bruzda na jego czole była jeszcze głębsza.

– No? – warknął teraz. – Liczysz, że wiadomość będzie lepsza, jeżeli trochę się odleży? Gadaj!

– Dziś po południu dzwonił do niej Raley Gannon. Złapał ją w biurze. Ponieważ sama nie była na pogrzebie i nie widziała Gannonona od jego wyjazdu z miasta parę lat temu, chciała wiedzieć, czy moim zdaniem jest zrównoważony.

– Zrównoważony? – powtórzył Les.

– Co takiego powiedział, że wydał jej się niezrównoważony? – zapytała Miranda.

– Chciał, żeby umówiła go na spotkanie... – George celowo zawiesił głos, świadomy, że ich zdenerwuje. – Na spotkanie z Cobbem Fordyce'em.

Wszyscy troje znieruchomieli na parę sekund. Wreszcie George wytrząsnął drobne kostki lodu ze szklanki prosto do ust i zaczął je ze chrzęstem przeżuwać.

– Zamurowało was? – zagadnął.

– To nie było śmieszne! – rzuciła Miranda.

– Przecież nie obiecywałem, że będzie zabawnie.

– O czym Gannon chce rozmawiać z prokuratorem generalnym?

– Masz trzy szanse, Les, a pierwsze dwie odpowiedzi i tak są błędne!

Teść George'a zwrócił się do Mirandy z takim wyrazem twarzy, jakby jego zięcia w ogóle nie było na tarasie.

– Twój mąż lubi robić mało zabawne żarty, co?

Krew w żyłach George'a zagotowała się w jednej chwili.

– Nie, Les, nie lubię! – rzucił ostro. – Nie wiem po prostu, jak poradzić sobie z tą sytuacją, więc mogę tylko żartować z jej absurdalności!

– Nic dziwnego, że taki z ciebie nieudacznik, skoro nie stać cię na nic lepszego!

– Chłopcy, chłopcy! – Miranda cmoknęła ze zniecierpliwieniem. – Nie ma żadnego powodu, żebyście się na siebie wściekali, naprawdę! Rozwiążemy ten problem, jeżeli zachowamy spokój, chociaż w gruncie rzeczy zgadzam się z tatą, George!

– Zdumiewające! – George podszedł do przenośnego barku i nalał sobie jeszcze jedną szkocką.

– To poważna sprawa – oświadczyła Miranda.

– Tak jest, poważna i pilna – pokiwał głową George. – Podobno Raiey chce umówić się z Fordyce'em na jutro i chce zadać mu parę istotnych pytań, między innymi o Clevelanda Jonesa i Suzi Monroe... Jest też przekonany, że Jay zamierzał wypowiadać się ze wszystkich swoich grzechów, ale ktoś zamknął mu usta, zanim zdążył to zrobić. – Powiódł wzrokiem po twarzach żony i teścia, i parsknął niewesołym śmieszkiem. – Trzeba przyznać, że stary Raley może i jest niezrównoważony, lecz z całą pewnością nie głupi!

– Przecież sędzia nie umówi go na spotkanie z prokuratorem! – zirytowała się Miranda.

George mógłby przysiąc, że w jej oczach na moment pojawił się cień zaniepokojenia. I nie miał wątpliwości, że przyczyną tego niepokoju był lęk Mirandy nie o niego, ale o jej własny śliczny tyłek.

– Powiedziała, że wolałaby go nie umawiać, zwłaszcza w tym tygodniu, bo nie potrzebne jej teraz dodatkowe stresy – rzekł. – Próbowała grać na zwłokę, ale Raley nie dał się zwieść.

– Już uprawia politykę! – mruknął Les. – Dlaczego po prostu nie odłożyła słuchawki?

– Zapytałem ją o to – odparł George. – Boi się, że jeżeli nie umówi go na spotkanie z Fordyce'em, Raley zrobi coś całkowicie nieprzewidywalnego.

– Na przykład co?

George wzruszył ramionami.

– Przywiąże sobie do pasa parę lasek dynamitu i przykuje się do biurka Cobba! – rzucił. – Coś w tym rodzaju! Dlatego chciała wiedzieć, czy moim zdaniem Raley jest niezrównoważony!

– Co jej powiedziałaś? – zapytał Les.

– Szczerze? Uważam, że Raley Gannon jest najnormalniejszy z nas wszystkich. I najbardziej prawy. Jay mówił, że Raley jest idealistą, że zawsze opowiada się po stronie słabszego. Za jego plecami nazywał go „świętym” Raleyem. Jednak teraz Gannon jest także zwyczajnie rozwścieczony. Oburzenie wzbierało w nim tak długo, że teraz nie sposób przewidzieć, czy nie wybuchnie. – George znowu zaśmiał się ponuro. – Ale cóż, to samo można powiedzieć o każdym z nas...

– Co twoim zdaniem zrobi Candy? – zapytała Miranda.

– Nie może się zdecydować.

– Jest głupia, jeżeli w ogóle się zastanawia, czy go umówić z prokuratorem! – warknął Les. – Dla niej takie spotkanie mogłoby mieć katastrofalne skutki! Zapomniała, że to ona przekonała For–dyce'a, żeby nie

wszczynał postępowania przeciwko Gannonowi? Chce, żeby ktoś wyciągnął na wierzch taką plamę na jej zawodowym życiorysie? I to akurat teraz?

– Nie, na pewno tego nie chce, ale bardziej niepokoi ją, co zrobi Raley, jeśli nie spotka się z Cobbem, niż to, co stanie się, jeżeli jednak z nim porozmawia. Gdyby Gannon siłą wdarł się do gmachu prokuratury, zwróciłoby to uwagę dziennikarzy w znacznie większym stopniu niż spotkanie za zamkniętymi drzwiami.

Les zaczął przechadzać się po tarasie, wydymając dolną wargę.

– Rozmawiałeś z Fordyce'em po tym, jak zadzwonił do ciebie parę dni temu?

– Nie. Następnego dnia dzwonił do mnie do pracy, ale nie oddzwoniłem. Nie miałem mu nic do powiedzenia. Jeżeli jednak Fordyce'a zaniepokoiło to, co usłyszał od Billa Alexandra na temat przedśmiertnej spowiedzi Jaya, to wyobraźcie sobie, jaka będzie jego reakcja, gdy Raley zacznie teraz śpiewać. Facet spanikuje, i to od razu!

George'owi robiło się niedobrze na myśl, co może się wydarzyć. Do tej pory wydawało mu się, że najgorszą rzeczą, jaką mógł usłyszeć tego dnia, była przekazana mu przez Pata Juniora wiadomość, że Raley i Britt Shelley współpracują ze sobą. Miranda wpadła w furję, kiedy jej to powtórzył, Les także w kółko domagał się odpowiedzi na pytanie, jak to w ogóle możliwe. Niestety, George nie potrafił przedstawić im żadnego wyjaśnienia.

Teraz ze zmęczeniem rozmasował czoło.

– Cholerny Jay! – poskarżył się. – Wszystko to jego wina! Po co dzwonił do tej całej Britt Shelley? Jak mógł popełnić takie pieprzone głupstwo?!

– Przestań narzekać! – syknęła Miranda, obrzucając go wściekłym spojrzeniem. – Musimy coś zrobić, George, to nie żarty! Nie zamierzam utonąć w tym gównie razem z tobą!

– I tak tkwisz w nim już po szyję! – krzyknął George. – Podobnie jak twój tatuś!

Twarz Mirandy przybrała lodowaty wyraz.

– Nie mamy pojęcia, o czym mówisz – wycedziła zimno. – W jakim to niby gównie tkwimy po szyję?

– Nieźle, nieźle, moja droga! – uśmiechnął się krzywo George. – Nie chciałybyś chyba jednak, żebym przypomniał ci, o jakim gównie mowa, tak prosto w oczy, co? I ty też byś nie chciał, prawda, Les?

W odpowiedzi Miranda podeszła do ojca i stanęła u jego boku. Miał teraz ich oboje naprzeciwko siebie, dokładnie tak samo jak w dniu jego ślubu z Mirandą w kościele św. Filipa w centrum miasta. W ceremonii wzięli udział wszyscy znaczący obywatele Charlestonu. Tuzin drухen, mnóstwo kwiatów, Miranda w sukni z salonu sławnego projektanta, która kosztowała więcej, niż większość ludzi jest w stanie zarobić przez rok.

U stóp ołtarza Les położył dłoń córki na rękę George'a, młodego męża i towarzysza życia Mirandy. Był to jednak czysto symboliczny, pusty gest. George szybko dowiedział się, jakie miejsce zajmuje w rodzinie. Teraz doskonale wiedział, że w tym trio zawsze pozostanie człowiekiem z zewnątrz.

– Zlikwiduj jakoś ten problem, George – polecił sucho Les. – Natychmiast i raz na zawsze!

– Jak niby mam to zrobić, do diabła?!

– WC! – zaśmiała się Miranda, odrzucając do tyłu włosy. – Wymyśl coś!

Dla dwóch mężczyzn znanych jako Smith i Johnson był to spokojny, powoli toczący się dzień. W tej chwili jedli wczesną kolację w restauracji z nieograniczonym dostępem do baru sałatkowego i darmową szarlotką. Obaj gładko ogoleni, zajęci wspólnym posiłkiem i rozmową, niezwracający na siebie niczyjej uwagi i niewyróżniający się niczym specjalnym, ot, dwaj faceci, których twarze natychmiast się zapomina.

Poprzedniego dnia dostało im się za to, że po pogrzebie zgubili Raleya Gannona. Ich pracodawca kilka razy wypomniał im, że zmarnowali złotą szansę, zwłaszcza że Gannon współpracował teraz z Britt Shelley, która już dwukrotnie im umknęła.

– Nie mogła wymknąć się z tego samochodu, to niemożliwe – oświadczył Johnson, kiedy dowiedział się, że Britt żyje i ma się nieźle.

– Najwyraźniej jednak jakoś jej się udało – z rozgoryczeniem odparł ich szef.

Pouczył ich, że gdyby byli wystarczająco inteligentni, po pogrzebie mogli trafić za Raleyem Gannonem prosto do dziennikarki, załatwić ich oboje, a potem odebrać pieniądze i zniknąć.

Przyjęli reprimendę ze stoickim spokojem, świadomi, że na nią zasłużyli. Wyścig samochodowy na ciemnej wiejskiej drodze bardzo im się podobał, ale okazał się nieskuteczną metodą zabójstwa. Chcąc usprawiedliwić się przynajmniej przed sobą, obaj mordercy podkreślali, że przechwycenie kobiety na drodze i upozorowanie samobójstwa było pomysłem ich pracodawcy.

W tej chwili nikt nie wiedział, gdzie zaszli się Gannon i Britt Shelley. Charleston wydawał się stosunkowo nieduży, ale tylko do chwili, gdy trzeba było spróbować kogoś w nim odszukać, a na dodatek zdecydowana większość populacji jeździła szarymi sedanami.

Tablice rejestracyjne były detalem bez najmniejszego znaczenia, bo przecież Gannon był dość bystry, aby je zmieniać.

– Trzeba było założyć nadajnik na samochód, kiedy był w kaplicy – zauważył Smith, odkrawając kawałek słabo wysmażonej polędwicy.

– Było tam za dużo ludzi, niektórzy przyjeżdżali wcześniej, inni później. Kręcili się szoferzy i grabarze.

Wiedzieli już o wizycie Gannona i Britt Shelley w domu Pata Wickhama.

– Myślisz, że Gannon ma przy sobie broń, czy też Wickham dramatyzuje? – Smith spokojnie przeżuwał mięso.

– Pewnie przesadza, jeśli weźmie się pod uwagę to wszystko, co o nim słyszeliśmy.

– Ale czy Gannon nosi broń?

– Moim zdaniem należy przyjąć, że tak... –I wie, jak się z nią obchodzić?

– To bez znaczenia. Ważne, że my wiemy.

Johnson z zadowoleniem uśmiechnął się do swego partnera i sięgnął po komórkę, która właśnie się rozdzwoniła.

– Słuchami – odezwał się krótko i przez następne sześćdziesiąt sekund uważnie słuchał. – Rozumiem – rzucił na koniec.

Zamknął aparat i spojrzał na Smitha.

– Czas na akcję.

Rozdział 23

Paranoja Raleya była zaraźliwa.

Britt nie oponowała, kiedy zaproponował, żeby przenieśli się do innego motelu. Po telefonie do Candy Mellors wrócili do pokoju, jednak tylko po to, żeby zabrać rzeczy. Zajęło im to niecałe dziesięć minut. Raley przejechał przez parę dzielnic Charlestonu, a potem na drugą stronę rzeki Cooper, gdzie znaleźli następny motel. Ten miał spory parking i osobne domki na brzegu malowniczego rozlewiska.

Raley zameldował ich pod nowym nazwiskiem, zapłacił gotówką za dwa dni i zaparkował samochód na podwórku za domkiem.

– Poprosiłem o ten, bo łatwo stąd wyjechać – powiedział, wprowadzając Britt do pokoju umeblowanego podobnie jak poprzedni, tyle że znacznie przyjemniejszego i nowszego.

Zasłony na dużym oknie zostawili zaciągnięte, chociaż Raley co jakiś czas rozchyłał je, żeby sprawdzić, czy ktoś nie zbliża się do zamkniętych na solidną zasuwę drzwi.

– Czy Candy powiedziała ci, kiedy masz zadzwonić?

– Prosiła o kilka godzin. Poszukam innego automatu, żeby dowiedzieć się, co załatwiła.

– Co powie Fordyce, jak ci się wydaje?

Raley wyciągnął się na plecach na podwójnym łóżku, obok takiego samego, które zajęła Britt, oparł głowę na zwiniętych w wałek poduszkach, a przedramię na czole.

– Nie wiem – odparł. – Niezależnie od tego, jak zareaguje, Candy była moją najlepszą i naprawdę ostatnią deską ratunku. Zagrałem na jej lojalności i

wierze w sprawiedliwość, czyli dopuściłem się manipulacji, ale przynajmniej obiecała, że spróbuje namówić go, żeby się ze mną zobaczył.

– Może nie powinieneś być tak brutalnie uczciwy. Popatrzył na nią przez dzielącą ich wąską przestrzeń, nie zdejmując ręki z czoła.

– Chodzi mi o to, że nie ukrywałeś przed nią, że podejrzewasz go o kilka przestępstw – ciągnęła Britt. – Może trzeba było trochę pościemniać...

– Może trzeba było ciebie poprosić, żebyś z nią porozmawiała. Sporo wiesz o ściemnianiu...

– Niektórzy nazywają to dyplomacją!

– A inni kłamstwem!

Britt głośno wypuściła powietrze z płuc.

– Boże, jesteś strasznie nieelastyczny!

– Zdaniem Candy jestem nieustępliwy.

– Nazywaj to, jak chcesz, ale ty po prostu nie potrafisz wybaczać! Pewnie dlatego Hallie... – Britt przerwała. – No, nieważne –wymamrotała.

– O nie! – Raley odwrócił się na bok i podparł na łokciu. –Otworzyłaś tę puszkę Pandory, więc mów dalej! Hallie pewnie dlatego co?

Zmierzyła go badawczym spojrzeniem, trochę zaciekawionym, trochę czujnym, ostrożnym.

– Pewnie nie wróciła do ciebie właśnie dlatego, że nie umiesz wybaczać.

– Po Jayu, tak? Po tym, jak rzucił ją dla następnej flamy?

– Gdyby wróciła, skruszona i pokorna, zdecydowałbyś się podjąć wasz związek na nowo?

– Po tej sprawie z Suzi Monroe raczej nie mogłem potępiać innych za niewierność, prawda? Wybaczyłbym Hallie, jasne, ale nie potrafiłbym wrócić do tamtego związku.

– Ponieważ zdradziła cię z Jayem.

– Ponieważ zdradziła mnie tak łatwo. Wiedziała, że Jay był płytki i zapatrzony w siebie, bo często rozmawialiśmy o nim, nawet śmialiśmy się z tego, że uczynił z egomanii formę sztuki. I mimo to zdecydowała się zostawić mnie i odejść do niego.

Britt zastanawiała się, czy nie porzucić już tego tematu, była jednak ciekawa punktu widzenia Raleya.

– Ale przecież ty trochę... – zaczęła. – Co?

– Odepchnąłeś ją, nie wydaje ci się? Chciałeś wystawić na próbę jej miłość i poświęcenie, kiedy przyznałeś, że faktycznie potrzebujecie więcej czasu i przestrzeni?

– Może... – Znowu położył się na plecach. – Jeżeli rzeczywiście był to egzamin, Hallie oblała go z kretesem. Mówisz, że nie walczyłem o nią, ale przecież to ona nie walczyła o mnie.

– Więc dlaczego próbowałeś skontaktować się z nią po paru latach? Zaśmiał się gorzko.

– Dobre pytanie, panno Shelley! Sam zadawałem je sobie co najmniej tysiąc razy! Ponieważ chciałem się ukarać? Nie czułem się wystarczająco udęczone? Z ciekawości? Z poczucia osamotnienia? Może ze wszystkich tych powodów naraz... Tak czy inaczej, ciężko zniosłem wiadomość, że Hallie wyszła za mąż i spodziewa się dziecka. Było mi naprawdę trudno, ale nie z powodu zazdrości. Nie kochałem jej już, ale nadal była mi na tyle bliska, że cieszyłem się, że jakoś otrząsnęła się po rozstaniu z Jayem...

– Więc co cię przygnębiło?

– To, że w zestawieniu z jej świeżo odnalezionym szczęściem moje własne życie wydało mi się przerażająco byle jakie. Ogarnęła mnie wtedy

wściekłość. Hallie, Jay, Fordyce, wszystkim im doskonale się powiodło, Suzi Monroe była dla nich tylko nieprzyjemnym „wypadkiem”, po którym szybko wrócili do równowagi i pomknęli dalej. Tylko ja utknąłem w jakimś dziwnym stanie zawieszenia i nic nie mogłem z tym zrobić.

– Mogłeś przecież przenieść się do innego miasta, zgłosić się tam do pracy w straży pożarnej i...

–I usłyszeć, że bardzo mi dziękują, ale nie? Wystarczyłoby, żeby poprosili o opinię z mojego poprzedniego miejsca zatrudnienia i już byłoby po wszystkim, prawda?

– Mogłeś spróbować czegoś innego, zmienić zawód!

– Chciałem być strażakiem, poświęciłem wiele lat, żeby zdobyć odpowiednie kwalifikacje! Miałem pracę, na której mi zależało, którą kochałem, a poza tym nie zakończyłem rozpoczętego dochodzenia.

– Nie dość, że nie potrafisz wybaczać, to jeszcze jesteś potwornie uparty!

Miał to być żart, ale kiedy Raley nie odpowiedział, Britt doszła do wniosku, że przyjął jej słowa jako jeszcze jedną krytyczną uwagę pod swoim adresem. Przez kilka minut cisza w pokoju wibrowała jak napięta struna. Jay pierwszy przerwał milczenie. – Candy uważa, że wracam do tej sprawy z powodu Hallie i Jaya –powiedział. – Mówi, że nie powinienem pielegnować zadawnionego żalu, bo przecież nie uda mi się porozumieć i pogodzić ze zmarłym.

– Spostrzegawcza z niej osoba! Sam powiedziałeś mi, że przez ostatnie pięć lat planowałeś zemstę!

– To prawda, ale teraz chodzi mi o coś innego...

– Czyli o co?

– O siedem osób, które wtedy poniosły śmierć. Osiem, jeśli liczyć Suzi...

Nadal wpatrywał się w sufit, więc widziała tylko jego profil, lecz ton jego głosu nagle się zmienił.

– Ci ludzie zostali zamordowani, Britt! Nikt o tym nie wie, więc ich zabójca jest zupełnie bezpieczny, a być może zabójcy... Nikt nawet nie podejrzewa, że ktoś na zimno, z rozmysłem podłożył ogień i że tym kimś wcale nie był Cleveland Jones. I nikt nie poniósł kary za to, co się stało. Możesz sobie mówić, że nie umiem wybaczać i jestem nieelastyczny, ale przecież nawet Cleveland Jones, który najprawdopodobniej był niereformowalnym kryminalistą, zasługuje na sprawiedliwość!

Britt przyglądała mu się przez chwilę.

– To dla ciebie bardzo ważne, prawda? – odezwała się w końcu. Odwrócił się, spojrzał na nią i lekko wzruszył ramionami.

– Ważne? Tak, chyba tak... Jako dziecko marzyłem, żeby zostać strażakiem, ratować ludzi i ich majątek, ryzykować życie, aby pomagać innym, dbać, żeby podpalacze zostali schwytani i ukarani. Bardzo idealistyczne marzenia, co? Może nawet pełne arogancji, kto wie... Tak wtedy czułem, i tyle.

– Wielu małych chłopców chce zostać strażakami, żeby jeździć czerwonym wozem z sikawką.

– To także nie było bez znaczenia! – przyznał z uśmiechem. – Nie mówiąc już o zjeżdżaniu z piętra do garażu po metalowym pręcie i zwisaniu z gzymsu płonącego budynku, o całym tym sztafażu w stylu macho.

Uśmiechnęli się do siebie ze zrozumieniem.

– Jakie przeżycie z okresu pracy w straży pożarnej najlepiej zapamiętałeś?

– Uratowałem kiedyś człowieka, który nie mógł się wydobyć z rozbitego samochodu – odparł bez chwili wahania.

– Opowiedz mi o tym.

– Kiedy przyjechaliśmy, facet wrzeszczał histerycznie, chociaż wcale nie był tak znowu ciężko ranny. Uspokoilem go, zapewniłem, że go wydobędziemy i że wszystko będzie w porządku. Pół godziny później jechał już karetką do szpitala, trochę poturbowany, ale ogólnie w całkiem przyzwoitym stanie.

– Pozytywna historia ze szczęśliwym zakończeniem! Raley spojrzął na Britt i szybko przeniósł wzrok na sufit.

– Niezupełnie... Kiedy wsadziliśmy go do karetki, musieliśmy wrócić do wraku i wyciąć spod bloku silnikowego czteroletniego synka tego gościa. Gdy próbowaliśmy wyciągnąć ciało... – Przerwał i odchrząknął. – Okazało się, że w ogóle nie trzyma się razem. Chłopaczek był w kawałkach. Ojciec zabrał go ze sobą do supermarketu. Kiedy wyszli ze sklepu, dzieciak zaczął płakać, że nie chce jechać w foteliku. Ojciec był zażenowany, bo mały darł się na całe gardło i wszyscy na parkingu przyglądali im się spod oka. Nie wiedział, jak poradzić sobie z tą sytuacją, więc poddał się i pozwolił chłopcu usiąść na przednim siedzeniu. Byli niedaleko od domu, dzieciak zrozumiał, że wolno mu usiąść z przodu tylko ten jeden jedyny raz. Ale to był właśnie ten jeden jedyny raz, ta jedna jedyna zła decyzja. Ciężarówka przejechała na czerwonym świetle i zmiażdżyła samochód. .. – Umilkł na parę sekund. – Ten mały miałby teraz jedenaście, może dwanaście lat. Jego ojciec pewnie często o tym myśli. Britt przyglądała mu się uważnie.

– Dużo miałeś takich doświadczeń? – spytała po chwili.

– Nie, dzięki Bogu! Zapytałaś o takie, które najmocniej zapadło mi w pamięć, dlatego opowiedziałem ci to zdarzenie. A ty?

–Ja?

– Traktujesz swoją pracę z pasją?

– Tak – odpowiedziała bez pośpiechu. Jej wahanie wyraźnie go zaskoczyło.

– Wiem, jak rozpoznać namiętność, i nie mam cienia wątpliwości, że nie słyszałem jej w twoim głosie.

Gdy obrzucił ją długim spojrzeniem, przypomniała sobie pełne namiętności i żądry odgłosy, które w przedostatnią noc wypełniały jego sypialnię. Szybko odwróciła wzrok.

– Powierzyć ci sekret? – zapytała cicho.

– Hmmmm...

– Na pewno? Jeżeli ci go powierzę, będę musiała cię zabić! Uśmiechnął się.

– Shelley Britt Hagen. Popatrzył na nią z zaskoczeniem.

– Co to znaczy?

– Tak naprawdę się nazywam. Czasami sama zapominam, że nie przyszedłam na świat jako Britt Shelley, bo przyjąłam to imię i nazwisko jako pseudonim zawodowy jeszcze przed ukończeniem college'u.

– Nie musisz mnie zabijać, żeby zachować ten sekret.

– Ten nie jest najważniejszy.

– Ach, rozumiem... Masz inny, jeszcze bardziej mroczny?

– Aha...

– Wszystko jedno, jak bardzo jest niebezpieczny, u mnie jest całkowicie bezpieczny!

Powiedział to najzupełniej poważnie. Britt spojrzała mu prosto w oczy.

– Jestem tego pewna – odparła.

Przyszło jej do głowy, że lojalność jest chyba jedną z jego najistotniejszych cech. Biorąc to pod uwagę, upór należało traktować jako zaletę, nie wadę. Powierzony mu sekret gotowy był zabrać ze sobą do grobu. Zawsze dotrzymywał słowa. Zobowiązanie było dla niego niepisaną umową na całe życie. Nie miała wątpliwości, że dochowałby wierności kobiecie, z którą połączyłoby go uczucie.

Uważała, że Hallie była idiotką, skoro zwątpiła, choćby tylko na chwilę, czy Raley naprawdę był w pełni sił umysłowych, kiedy poszedł do łóżka z Suzi Monroe. Jego ciało funkcjonowało najzupełniej normalnie, ale umysł całkowicie się wyłączył, a jego serce w ogóle nie było zaangażowane. Gdyby narzeczona rzeczywiście go kochała i dobrze znała, bez wahania przyjąłaby jego wyjaśnienia.

Ale przecież i ona, Britt, także uznała go za winnego, prawda? Uwierzyła we wszystko, co powiedział jej Jay, chociaż nie zamieniła ani słowa z Raleyem Gannonem. Obserwując, jak Raley ucieka przed kamerami i mikrofonami, doszła do wniosku, że jego zachowanie jest jednoznaczne z przyznaniem się do winy i, posuwając się jeszcze dalej, skłoniła wahających się widzów do przyjęcia tego samego punktu widzenia.

Przez pięć lat niezakończone dochodzenie prześladowało Raleya w dzień i w nocy. Bez chwili wytchnienia dźwigał na barkach ciężar ośmiu nierozwikłanych morderstw. Britt ze smutkiem i wstydem uznała, że ponosi za to częściową odpowiedzialność.

- Przepraszam cię, Raley.
- Za co?
- Za moją wcześniejszą stronniczość.
- Już mnie za to przeproszałaś!

– Tak, ale wtedy wciąż jeszcze próbowałam wyciągnąć z ciebie więcej informacji. Chciałam zrobić nowy, wyjątkowo interesujący materiał i dlatego byłam gotowa zostać z tobą. Teraz naprawdę cię przeproszam, najszczerzej, jak umiem.

Milczał chwilę.

– To jest ten mroczny sekret? – zapytał w końcu.

– Nie! – Wzięła głęboki oddech i przewróciła się na plecy. – Widzisz, miałam propozycje pracy z innych stacji telewizyjnych, jedną nawet z sieci ogólnokrajowej. Miałam tam pracować w weekendy, jako reporter wspierający, ale i tak byłby to dobry początek. Odrzuciłam wszystkie te oferty.

– Jak to?

– Bałam się porażki. – Spojrzała na niego, lecz zaraz znowu utkwiała wzrok w suficie. – Nazwałam cię tchórzem, prawda jednak jest taka, że to ja ciągle się boję. Trzęsę się ze strachu na myśl, że mogłabym wyjechać z Charlestonu, bo tu jestem osobą znaną, a na większym rynku medialnym konkurencja jest dużo ostrzejsza. Oczekiwania wobec mnie byłyby znacznie większe i nie wiem, czy potrafiłabym im sprostać. A gdybym zrobiła z siebie totalną idiotkę? Dlatego za każdym razem, gdy mój agent przedstawiał mi nową ofertę, ja ją odrzucałam. Naturalnie, zawsze miałam dobrą wymówkę, ale wszystko sprowadzało się do tego, że bałam się zaryzykować swój status gwiazdy. W nowym miejscu mogłabym odkryć, że jestem zupełnie przeciętną dziennikarką, i co wtedy. Kiedy miałam osiemnaście lat, pracowałam jako wolny strzelec i byłam z tego zadowolona. Jestem niezależna i samowystarczalna. Gdy wszystko układa się dobrze, czuję, że stać mnie na największy wysiłek, ale kiedy sytuacja zaczyna się komplikować, nie mam się na czym ani na kim wesprzeć, choćby tylko na chwilę, żeby znowu się

podnieść i ruszyć do walki. Wcześniej mogłam sobie pozwolić na drobne niepowodzenia na drodze zawodowej. Często zmieniałam miejsce pracy i rozmaite napięcia zwykle działały na moją korzyść, lecz teraz nie jestem już taka młoda, nie mam już nieznanej, świeżej twarzy. Mam więcej do stracenia i nie stać mnie na potknięcia, dlatego wolę nie podejmować ryzyka i trzymać się bezpiecznego terenu.

Westchnęła i popatrzyła na Raleya, spodziewając się jakiegoś komentarza, ale on nadal milczał.

– To jest mój sekret – powiedziała.

– Co za bzdury!

– Słucham?!

– Nie doceniasz swoich osiągnięć! – Opuścił nogi na podłogę i wstał, wyraźnie zdenerwowany. – Po pierwsze, twoja twarz jest wystarczająco świeża, możesz pokazać ją wszędzie i zostać gwiazdą. – Podeszedł do okna, wyjrzał na zewnątrz przez szparę między zasłonami i odwrócił się do Britt. – Po drugie, jesteś sama, bo takiego dokonałaś wyboru. Gdyby ci zależało, zbudowałabyś system zabezpieczający, założyłabyś rodzinę, miałabyś przyjaciół i tak dalej. Może i nie chcesz wypłynąć na szersze wody, ale to nie znaczy, że nie jesteś w stanie tego zrobić, i to z powodzeniem.

Uniosła się trochę na łokciach.

– Doceniam twoją wiarę w moje umiejętności, ale nie jestem pewna, czy mogę mieć zaufanie do zdania człowieka, który nawet nie ma telewizora.

– Widziałem cię parę razy i to dosyć, abym wiedział, że jesteś dobra! Oglądałem retransmisję twojej konferencji prasowej. Jedli ci z ręki, dosłownie! Nawet mnie przekonałaś o swojej niewinności, a przecież byłem pewnie najbardziej sceptycznym widzem.

– Jednak policji nie zdołam przekonać, prawda? Clark i Javier wierzą, że zabiłam Jaya, Pat Junior także...

– Tak sądzisz?

Wzrok Raleya spoczął na piersiach Britt i pozostał tam wystarczająco długo, aby doszła do wniosku, że chyba ma zbyt opiętą koszulkę.

– Naprawdę tak sądzisz? – powtórzył powoli. – Uważasz, że Pat ma cię za morderczynię? Oskarżył cię o to, to prawda, ale... – Raley zaklął pod nosem i zaczął nerwowo spacerować po pokoju. – Cała ta scena z Patem Juniorem była jakaś dziwna. Nie wiem, dlaczego tak mi się wydaje, ale nie umiem oprzeć się wrażeniu, że coś z tym gościem było nie tak.

– Wiem, o co ci chodzi. – Skinęła głową. – Wickham faktycznie zachowywał się okropnie nerwowo i może właśnie to tak nam przeszkadzało.

– Może... – Raley zerknął nagle na zegarek i wsunął stopy w adidasy. – Powinniśmy zdążyć, pośpiesz się! Włóż buty i czapkę!

– Gdzie jedziemy?

– Na komisariat.

– Każdy, kto będzie tędy przejeżdżał, zauważy ten samochód – powiedziała Britt.

Siedziała przygarbiona na fotelu obok kierowcy, z włosami pod bejsbolową czapką. Główny komisariat znajdował się na wzniesieniu nad rzeką Ashley. Obok zespołu policyjnych budynków stał hotel Marriott i to właśnie na hotelowym parkingu obsadzonym młodymi drzewkami oliwkowymi zatrzymał się Raley. Z tego miejsca mieli doskonały widok na przeznaczony dla pracowników policji parking za komisariatem.

– Nie sądzę, aby ktokolwiek z policji wiedział, że ma szukać naszego samochodu.

– Poza Patem Wickhamem.
– A on na pewno zatrzymał tę informację dla siebie!
– Nie zadzwonił na policję po naszym wyjściu? Raley potrząsnął głową.
– Wiedzielibyśmy, gdyby to zrobił, bo samochody patrolowe pojawiłyby się w okolicy w ciągu paru minut. Nawet gdybyśmy ich nie zobaczyli, byłoby je słyszać, poza tym dzielnicę patrolowałyby też helikopter.

– No i w pobliżu od razu zaroiliby się od dziennikarzy.
– O czym ty wiesz najlepiej! Nie, założę się, że Pat Junior nikomu nie zwierzył się, że odwiedziła go osoba uciekająca przed wymiarem sprawiedliwości.

Stali w bezpiecznej odległości od wozu Pata Wickhama, który rozpoznali, ponieważ wcześniej widzieli go na podwórku przed jego domem. Zmiana, na której pracował, dobiegała już końca i było oczywiste, że zobaczą go, gdy pojawi się na parkingu. Raley miał nadzieję, że Wickham nie rozpozna szarego sedana, wątpił zresztą, aby się za nim rozglądał. Najbliższa okolica głównego komisariatu była chyba ostatnim miejscem, gdzie ktokolwiek mógłby spodziewać się znaleźć Britt.

– Dziś rano wyraźnie go przestraszyłeś.
– Nie byłem chyba aż tak przerażający.
– Zobaczył broń i aż zbladł!
– Tak, ale moim zdaniem musiał się wystraszyć czegoś innego.
– Może pomyślał, że Jay powiedział mi o nim coś kompromitującego – mruknęła.

– Dlaczego przedśmiertne wyznania Jaya miałyby stanowić zagrożenie dla Pata Juniora?

– Dobrze by było, gdyby udało nam się go o to zapytać. O, już jest!

Raley zauważył Pata, gdy ten wychodził tylnymi drzwiami. Oboje patrzyli, jak idzie przez parking, mijając rzędy samochodów. Raley miał wrażenie, że Pat jest zdenerwowany i spięty, chociaż wrażenie to mogło być wytworem jego wyobraźni. Pat był chyba po prostu nerwowy z natury.

Nie spojrzął w ich kierunku, otworzył samochód, wrzucił marynarkę do środka i usadowił się za kierownicą.

– Jak na razie wszystko w porządku – powiedziała Britt.

Zamierzali pojechać za Wickhamem i sprawdzić, co robi po pracy. Zdawali sobie sprawę, że najprawdopodobniej wróci prosto do domu i wtedy znowu utkną w martwym punkcie. Jednak Raley był głęboko przekonany, że Pat Junior coś ukrywa, Britt także miała takie przeczucie. Liczyli, że jeśli pojedą za nim, uda im się wpaść na jakiś trop.

Raley wiedział również, że spędzenie wielu godzin w towarzystwie Britt w niewielkim domku byłoby trudną próbą dla jego wytrzymałości. Stale świadomy jej bliskości, budził się, nawet gdy poruszyła się we śnie, chociaż spała na osobnym łóżku.

Przez pięć ostatnich lat miał tylko przelotne kontakty z kobietami i nigdy nie przebywał z żadną dłużej niż godzinę czy dwie, a już na pewno nie na tyle długo, aby poznać jej przyzwyczajenia i zacząć przewidywać reakcje. Teraz był otoczony kobiecością Britt, osaczony jej ciepłem i zapachem. Dostrzegał czysto kobiece reakcje – irytację z powodu złamanego paznokcia, ostrożność, z jaką popijała dietetyczną colę z puszki, staranny sposób wiązania sznurowadeł i wiele, wiele innych. Co więcej, obserwowanie tych zachowań sprawiało mu przyjemność.

Kilka razy przyłapał się na tym, że przygląda się Britt, gdy ona tego nie widzi, skupiony i zafascynowany. Jego myśli często zaczynały wtedy krążyć

wokół namiętnych chwil, które z nią spędził. Nie powinien był jej dotykać, był tego pewny, bo chociaż bardzo się starał, nie mógł zapomnieć, co się z nim działo, gdy jego dłonie błądziły po jej ciele, które tak gorąco reagowało na pieśczoćy. Wystarczyło, by spojrział na jej usta, a już przypominał sobie, jak je całował, albo na jej nogi, aby prawie czuł uścisk rozgrzanych ud.

Tłumaczył sobie tamtą noc swoją samotnością i podnieceniem, lecz przecież wcześniej także był samotny i spragniony kobiecego ciała, a jednak zapominał o swoich przypadkowych partnerkach z chwilą, gdy zamykał za sobą drzwi.

Tym razem było inaczej.

Postanowił sobie, że nigdy więcej jej nie tknie, ale dotrzymanie tego postanowienia przychodziło mu z coraz większym trudem. Całe szczęście, że samochód mimo wszystko był miejscem bardziej „publicznym” niż hotelowy pokój. Raley był zdecydowany jak najdłużej trzymać się z dala od motelu, ponieważ wiedział, że tam łatwiej byłoby mu stracić cierpliwość i panowanie nad sobą. Teraz mógł też powiedzieć sobie, że najważniejszym celem jest odkrycie przyczyny dziwnej nerwowości Pata Juniora.

Zaczekał, aż policjant wyjedzie z parkingu, i dopiero wtedy włączył silnik sedana i ruszył za nim, zachowując bezpieczną odległość. Zanosilo się na zmianę pogody i wilgotność powietrza wyraźnie spadała. Wieczór był przyjemny, dużo osób spędzało czas poza domem. Pat Junior trzymał się środkowego pasa i nie przekraczał przepisowej prędkości.

– Na razie nic się nie dzieje – odezwała się Britt po dziesięciu minutach jazdy.

– Nie, ale jednak nie jedzie w kierunku domu.

Pat Junior zatoczył dużą pętlę dookoła miasta, a potem zawrócił do centrum i historycznej dzielnicy Charlestonu, gdzie ulice były wąskie i jeszcze bardziej zatłoczone, pełne samochodów i nieostrożnych przechodniów, którzy przebiegali na drugą stronę, nie zwracając najmniejszej uwagi na światła, albo nawet traktowali jezdnię jak chodnik.

Wickham skręcił w boczną uliczkę i teraz jechał powoli przez dzielnicę nocnych klubów. Raley i Britt spojrzeli na siebie bez słowa.

Nie musieli nic mówić, ponieważ lokal, przed którym zatrzymał się Pat Junior, był dobrze znany w mieście. Raley pojechał dalej. Kiedy zauważył, że jakiś samochód opuszcza wygodne miejsce parkingowe, natychmiast skorzystał z okazji i zajął je. Miał nadzieję, że Pat nie zauważył jego manewrów.

Nie ulegało wątpliwości, że Wickham nie podejrzewał, aby ktoś go śledził. Wysiadł z samochodu i ruszył w stronę wejścia do nocnego klubu, ale zatrzymał się za rogiem, w słabo oświetlonym miejscu. Wyjął z kieszeni komórkę i szybko wybrał numer.

Po paru sekundach schował telefon, a z klubu szybkim krokiem wyszedł młody mężczyzna. Przystanął obok Pata, który przywitał go z uśmiechem. Zamienili parę słów i poszli na parking. Wsiedli do samochodu, który pewnie należał do towarzysza Wickhama, wyjechali na ulicę, przy której znajdował się klub, i skręcili w prawo, nieświadomi, że przez cały czas są obserwowani.

Panujące w samochodzie Raleya milczenie było bardzo wymowne.

– W głębi serca chyba od początku wiedziałem, o co chodzi – odezwał się w końcu Raley. – Odkąd zobaczyłem go pierwszy raz... Dlatego tak się zdziwiłem, kiedy George powiedział mi, że Pat się ożenił. A dzisiaj nawet na ciebie nie spojrział. – Wyczuł, że Britt nie nadąża za tokiem jego myśli, i

odwrócił się twarzą do niej. – Nie spojrzaj na ciebie! – Popatrzył na jej piersi i podniósł wzrok, aby upewnić się, że teraz już zrozumiała.

I zrozumiała. Spuściła głowę, wyraźnie skrepowana.

– Lewis Jones przyglądał ci się prawie bez przerwy – ciągnął Raley. – Delno także...

I oczywiście ja, dodał w myśli.

– A Pat Junior nie – podjął. – To powinno było podpowiedzieć mi, że coś jest nie tak.

– Prowadzi podwójne życie?

– Tak, żona i dzieci są tylko na pokaz!

– Co za koszmar! – Britt zdjęła bejsbolową czapkę, potrząsnęła głową i odrzuciła włosy do tyłu. – Okropne, czuję się jak szpieg... Jedźmy już!

– Nie możemy!

– Jak to?

– Nie możemy, do cholery! – Raley potarł oczy.

Sam także fatalnie czuł się w roli szpiega. Niedobrze robiło mu się na myśl, że nie mogą poprzestać na tym, co już zrobili.

– Nie możemy jechać – powtórzył. – Bo właśnie uświadomiłem sobie, że wszystko zaczęło się od tego biednego chłopaka...

Rozdział 24

Pat Junior zobaczył Raleya dopiero w chwili, gdy usiadł za kierownicą i poczuł jego dłoń na swojej piersi. Krzyknął ze strachu.

– Nic ci nie zrobię – powiedział Raley. – Ale musimy porozmawiać i lepiej dla ciebie, żebyś nie kłamał, rozumiesz?

Głos Raleya był łagodny i spokojny, brzmiała w nim jednak nuta twardej determinacji. Obserwująca obu mężczyzn z tylnego siedzenia Britt prawie czuła odór strachu Wickhama, który zgodnie kiwnął głową.

– Skąd... Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać? – wykrztusił.

– Masz przy sobie służbowy pistolet? – spytał Raley.

Pat w pierwszej chwili zaprzeczył ruchem głowy, zaraz jednak zmienił zdanie.

– Tak. W schowku na rękawiczki. Śledziłeś mnie?

Raley otworzył schowek i zamknął go, nie dotykając broni.

– To niezbyt rozsądne, że zostawiasz służbowy pistolet w takim miejscu. Przecież ktoś mógłby włamać się do twojego wozu i ukraść broń.

– Dlaczego mnie śledzicie? Czego chcecie? – Wickham zauważył już Britt i pytająco spojrzał w tylne lusterko.

– Chcemy z tobą porozmawiać, tak jak powiedział Raley.

– O czym?

– O twojej twarzy – odparł Raley.

– O mojej twarzy?

– Dlaczego jest taka zniekształcona?

– Ja... Kiedyś... Dawniej często jeździłem na rowerze i kiedyś wpadłem na drzewo. Poraniłem się tak mocno, że dałem sobie spokój z rowerem.

Raley nawet nie drgnął, jego oczy także pozostały nieruchome. Bez słowa wpatrywał się w Pata Juniora. Ten odwrócił się i z nadzieją spojrzął na Britt, lecz ona powoli pokręciła głową.

– To oficjalna wersja, ale było inaczej, prawda? Wickham z trudem przełknął ślinę.

– Opowiedz nam o Clevelandzie Jonesie!

Pat stracił resztkę odwagi. Jego poraniona, pokryta bliznami twarz napięła się z wysiłku, lecz dolna warga mimo to zaczęła drżeć. Britt nie mogła na to patrzeć. Raley podzielił się z nią swoją teorią i przekonaniem, że cała ta ponura sprawa zaczęła się od młodego Wickhama. Nie był to ładny wątek, a to, co mu teraz robili, przypominało przytykanie lusterka do jego oszpeconej twarzy i zmuszanie, aby przyjrzał się swemu odbiciu, nie można było jednak tego uniknąć. Raley ostrzegł Britt, aby nie pozwoliła swemu współczuciu dla młodego człowieka osłabić determinacji wyciągnięcia z niego prawdy.

– Jest godny litości, to fakt, ale niewykluczone, że trzyma w ręku klucz do tej tajemnicy – powiedział. – Musimy wydobyć z niego wszystko, co wie. Nie będzie to łatwe ani przyjemne.

– Nie chcę go dręczyć.

– Ja też nie – westchnął Raley.

Britt nie miała cienia wątpliwości, że teraz Raley czuł się równie okropnie jak ona.

– Cleveland Jones dopuścił się wielu przestępstw, między innymi pobił i próbował szantażować kilku gejów – odezwał się.

Pat Junior skinął głową.

– Byłeś jedną z jego ofiar.

Znowu milczące potwierdzenie. Pat pociągnął nosem i wytarł go wierzchem dłoni.

– Clevelanda i dwóch innych – powiedział.

– Gdzie się to stało?

– W Hampton Park...

– Opowiedz nam o tym!

– Ja... Ja... Pojechałem do parku... Na rowerze... I oni... Ja... Wstąpiłem do męskiej toalety...

– Ty i inny facet uprawialiście seks w toalecie, tak? – zapytał Raley. – Umówiłeś się z nim wcześniej, jak z tym gościem dzisiaj?

– Nie... Wszedłem do środka i... I on tam był. Starszy ode mnie. My... – Pat wzruszył ramionami, wyraźnie zażenowany. – Później wszedłem pierwszy, a oni stali pod drzwiami... Było ich trzech. Rzucili się na mnie. Jones...

– Znałeś go? – spytała Britt. – Szantażował cię już wcześniej?

– Nie, ale... No, miałem już do czynienia z takimi jak on... Faceci, z którymi się spotykałem, ostrzegali mnie przed nimi. Dziś Charleston jest miastem, w którym homoseksualiści mogą czuć się bezpiecznie, ale to było pięć lat temu. W tym czasie doszło do kilku ataków na gejów. Nie chodziło tylko o obrzucanie obelgami, to były brutalne, fizyczne napaści. Banda lokalnych skinheadów doszła do wniosku, że dla takich jak my nie ma miejsca w ich świecie.

W głosie Pata zabrzmiała nuta gorczy.

– Ale ty mimo to wypuściłeś się na podryw, i to w parku, w miejscu publicznym, na miłość boską! – Raley nie mógł opanować gniewu, który wezbrał w nim na myśl o bezmyślności i nieostrożności młodego Wickhama.

– Nie miałem wyboru! – krzyknął z rozpaczą Pat. Na chwilę w samochodzie zapanowała głucha cisza.

– Nie miałem wyboru... – powtórzył. – Nie ujawniłem swoich preferencji, mój ojciec był gliniarzem z wydziału kryminalnego i wiele razy aresztował takich jak ja, gejów, którzy spotykali się w publicznych toaletach, na parkingach, gdziekolwiek... Przy stole razem z George'em McGowanem śmiał się z pedałów, których przyłapali na dmuchaniu się, a ja im wtórowałem, bo wiedziałem, że tego ode mnie oczekują.

Obserwując młodego człowieka w lusterku, Britt dostrzegła, jak jego oczy wypełniają się łzami.

– Pewnego dnia ojciec przyłapał mnie z jednym z moich przyjaciół w sypialni. Myślę, że podejrzewał już wcześniej, ale kiedy stanął oko w oko z prawdą... – Przerwał i wstrząsnął się na wspomnienie tamtych chwil. – Ojciec wpadł w furję, wyciągnął pistolet... Całkiem możliwe, że zabiłby nas, gdyby mama go nie powstrzymała.

Britt mogła wyobrazić sobie przerażającą scenę i rozdźwięk między ojcem i synem oraz mężem i żoną, do którego ta scena doprowadziła. Sytuacja w rodzinie Wickhamów musiała zmienić się później w radykalny sposób.

– Cleveland Jones i dwóch innych zaatakowali cię pod toaletą – ponagliła go łagodnie.

Pat Junior wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze z płuc.

– Nie zdążyłem przyjrzeć się tamtym dwóm – powiedział. – Jones uderzył mnie kijem bejsbolowym w goleń i złamał mi kość. Kiedy upadłem, zaczął mnie kopać, tamci także. Któryś czubem buta trafił mnie w nos i kompletnie go zmiażdżył. Przez parę miesięcy mogłem oddychać wyłącznie przez usta. Zanim straciłem przytomność, Jones chwycił mnie za włosy i

zmusił, żebym na niego popatrzył. Z uśmiechem wbił mi koniec kija do ust. – Wickham spojrzał na Raleya, potem na Britt. – Chirurdzy poskładali wszystko i pozszywali najlepiej jak się dało – dodał prawie przeproszającym tonem.

– Co stało się z facetem, którego zostawiłeś w toalecie?

– Uciekł, kiedy mnie bili. Nie widziałem go nigdy wcześniej ani po tym zdarzeniu. Leżałem tam prawie godzinę, chociaż wydawało mi się, że minęło ich z dziesięć. Znaleźli mnie jacyś gówniarze, którzy zatrzymali się, żeby wypalić skręta. Zadzwonili na pogotowie i też dali nogę. Karetka odwiozła mnie do szpitala, lekarze zawiadomili rodziców. Byłem ledwo przytomny i właśnie wieźli mnie na salę operacyjną, kiedy ojciec pochylił się nade mną. „Mówiłem ci, że nie wolno nocą jeździć na rowerze” – powiedział. W ten sposób dał mi do zrozumienia, co mam powiedzieć policji. Miałem wypadek, i tyle.

Na parking wjechał inny samochód i omiół ich światłami. Dwóch dobrze ubranych młodych mężczyzn wysiadło i ruszyło alejką w kierunku wejścia do klubu.

– Przyjemne miejsce? – zapytał Raley. Pat Junior drgnął, zaskoczony pytaniem.

– Podobno tak – odparł. – Nigdy nie byłem w środku. Do tej pory nie ujawniłem się jako gej, w każdym razie oficjalnie.

– Pat Senior zamaskował napaść na ciebie kłamstwem, ale naturalnie chciał schwytać bandziorów, którzy cię pobili – podjął Raley.

– Tak... Chyba mimo wszystko nie przestał mnie kochać. Byłem pedałem, lecz ten pedał był jego synem. Może zresztą była to dla niego kwestia honoru, nie miłości, nie wiem. Tak czy inaczej, kiedy zmniejszyli mi dawki środków przeciwbólowych i trochę oprzytomniałem, tata przyniósł mi do

szpitala kilka folderów ze zdjęciami przestępców. Dał mi słowo, że złapią gości, którzy mnie pobili, i postarają się, żeby tego gorzko pożałowali.

– Że ich złapią? Oni, to znaczy kto?

– Tata, George McGowan i Jay Burgess.

– Powiedział swoim najlepszym kumplom i kolegom z pracy, że jesteś homoseksualistą?

– Chyba tak... Nie, na pewno... Od tamtej pory George McGowan praktycznie przestał się do mnie odzywać i zawsze patrzy na mnie z absolutną pogardą i obrzydzeniem. Jay... Cóż, Jay nigdy nie zwracał na mnie uwagi, nie dostrzegał mnie już wcześniej. No, nieważne. .. W każdym razie ojciec chyba poprosił jego i George'a, żeby pomogli mu znaleźć tych bandytów. Potrafiłem zidentyfikować tylko Jonesa i zrobiłem to od razu, gdy ojciec pokazał mi jego zdjęcie.

– Jak długo go szukali? – zapytał Raley.

– Dwa dni. Tata zatelefonował do mnie do szpitala i powiedział, że go zatrzymali. Podobno Jones zaprzeczał, mówił, że nie zniżyłby się do pobicia pedała, ale ojciec był pewny, że szybko wyduszą z niego przyznanie się do winy, a jeśli nawet nie, to skłonią Cobba Fordyce'a, żeby oskarżył go o szerzenie nazistowskich poglądów, tak to dosłownie ujął.

–Kiedy to było?–odezwała się Britt.

Pat popatrzył najpierw na nią, potem na Raleya.

– W dzień pożaru – odparł niechętnie.

Raley pochylił się w stronę młodego Wickhama i Britt uderzyła różnica między dwoma mężczyznami. Wzrost i budowa Raleya musiały budzić lęk w Wickhamie, nawet jeżeli nie było to intencją Gannona. Pat szarpnął się do tyłu, starając się odsunąć jak najdalej od Raleya.

- Wydobyli z Jonesa przyznanie się do winy?
 - Nie wiem.
 - Czy twój ojciec wspomniał, że Jones miał poważne obrażenia czaszki, gdy go aresztowali?
 - Nie.
 - Dzwonił do ciebie, gdy go przesłuchiwali?
 - Nie. Nie odezwał się więcej, tylko w czasie tej rozmowy zapewnił mnie, że będą przesłuchiwali Clevelanda Jonesa, dopóki go nie złamią.
 - Co wydarzyło się w czasie przesłuchania?
 - Nic! – wykrztusił Wickham. – Nic – powtórzył, zdecydowanie potrząsając głową.
 - Ale przecież podejrzewasz...
 - Nic nie podejrzewam!
 - Gadasz bzdury, Pat!
 - Spędziłem w szpitalu parę tygodni, byłem na środkach przeciwbólowych, nie bardzo wiedziałem, co się ze mną dzieje. Nie pamiętam nawet, jak dowiedziałem się o pożarze, więc skąd mógłbym wiedzieć, co wydarzyło się wcześniej.
 - Nie chcesz wiedzieć – powiedział twardo Raley.
- Wickham spuścił głowę, żeby uniknąć jego przenikliwego wzroku.
- Nie chcesz wiedzieć, bo musiałbyś przyznać, że siedem osób zginęło głównie dlatego, że ktoś zrobił ci laskę w publicznej toalecie!
 - Raley – odezwała się cicho Britt.
- Pat Junior rozplakał się gwałtownie. Jego ramiona dygotały, głuchy, ochrypli szloch wyrywał się prosto z serca.

– Masz rację, nie chciałem wiedzieć – przyznał żałośnie. – Słyszałem, że Jones wcale nie zginął w pożarze, ale nigdy nie zapytałem o to ojca. Nic więcej wam nie powiem, bo nic nie wiem. Gdyby wiedzieli, że tyle wam powiedziałem, zabiliby mnie.

– Kto? – rzucił ostro Raley. – George McGowan? Czy to on przesłuchiwał Clevelanda Jonesa razem z twoim ojcem? On i Jay Burgess?

– Nie wiem – wyszlochał Pat.

– Fordyce też tam był, prawda? Przyjechał na komisariat, żeby przedstawić Jonesowi zarzut działalności nazistowskiej, na wypadek gdyby nie przyznał się do pobicia. Taki był plan, co?

– Nie wiem, nie wiem, przecież już mówiłem! Przysięgam, że nie wiem!

Raley oparł się o drzwi samochodu. Nie odrywał oczu od Pata, postanowił jednak dać mu chwilę na odzyskanie równowagi.

– Dlaczego się ożeniłeś? – zapytała Britt, gdy płacz Wickhama ucichł i przeszedł w ciche pociąganie nosem.

– Z tego samego powodu, dla którego wstąpił do policji – odpowiedział za niego Raley. – Próbował w ten sposób ukryć swoją orientację seksualną.

Pat Junior spojrzał na Raleya, wyraźnie zaskoczony jego przenikliwością.

– Zawarłem układ z ojcem.

– Po pożarze? – Raley lekko uniósł brwi.

Pat skinął głową.

– Kazał mi przysiąc, że nikt nigdy nie dowie się o incydencie w parku. Jones nie żył i jego śmierć raczej nie przyniosła wielkiej szkody światu. Ojciec uważał, że jest już po wszystkim i że nie mogę pozwolić, aby coś takiego jeszcze kiedyś mi się przydarzyło. Namówił mnie do wstąpienia do akademii policyjnej. On i jego przyjaciele zadbali, żebym się dostał. Kazał mi ożenić się,

założyć rodzinę i zacząć normalne życie... Powiedział, że mam przestać... Przestać być pedałem... – Zaśmiał się gorzko. – Zupełnie jakbym mógł temu zapobiec, jakbym mógł wyłączyć jakąś część mojego mózgu.

– Dlaczego przystałeś na ten układ?

– Byłem ojcu coś winien, prawda? Narobiłem mu wstydu, ale on i jego przyjaciele przyszli mi z pomocą, dlatego uznałem, że muszę go słuchać. Okazałbym się potwornym egoistą, gdybym mu się sprzeciwił.

– Dowodem egoizmu było chyba raczej poślubienie kobiety, która nie wiedziała o twoim problemie – odezwała się Britt.

Wickham spojrzał na nią ze smutkiem.

– Ożeniłem się z dziewczyną z Kościoła mojej matki, bardzo surowo wychowaną. Była młodsza ode mnie i niewinna, nie bardzo wiedziała, czego oczekiwać od mężczyzny, dlatego nie przeżyła rozczarowania.

– A dzieci?

– Kiedy muszę, mogę kochać się z kobietą.

– Twoja żona nic nie wie?

Pat z błagalnym wyrazem twarzy potrząsnął głową.

– Nie może się dowiedzieć, nie mogę zrobić jej czegoś takiego! Proszę was! Jest wspaniała, naprawdę, nie chcę jej zranić!

Britt pomyślała, że kłamstwo, w jakim żyje młody Wickham, szkodzi jego rodzinie bardziej, niż mogłaby to uczynić prawda, ale to była dyskusja na inną okazję.

– Powiedziałeś nam dzisiaj, że Pat Senior nie szczyił się swoim statusem bohatera – rzekł Raley.

– Tak było! Ten pożar zrujnował mu życie! – W jego głosie zabrzmiała nuta przejęcia i absolutnego przekonania.

– To znaczy? – zapytała Britt.

– Po pożarze ojciec nigdy już nie był sobą. Zmieniło go coś więcej niż tamten incydent w parku. Nie odpowiadało mu, że ludzie poświęcają mu tyle uwagi, źle to wszystko znosił. Burgess i McGowan rozkwitali w blasku reflektorów, Fordyce posłużył się świeżą sławą, żeby zdobyć stanowisko prokuratora stanowego, ale tata wcale nie szukał popularności i poklasku, naprawdę. Jeszcze gorzej zrobiło się po...

Przerwał i nerwowo spojrzał na Raleya.

– Po czym? – zapytał Gannon.

– Po tej sprawie z tobą i Suzi Monroe.

– Co o tym wiesz? – odezwała się Britt.

– Tylko tyle, co wszyscy. Tyle, ile pisali w gazetach i mówili w telewizji.

– Czy twój ojciec mówił coś konkretnego o śmierci Suzi Monroe?

– Nie w mojej obecności, wiem jednak, że prowadził dochodzenie. Była to ostatnia duża sprawa, jaką mu powierzono. Niedługo potem wpadł w depresję. Zaczął dużo pić, sam, do lustra, nocami. Najczęściej rano budził się jeszcze pijany. Czasami nie jeździł do pracy. Mama próbowała przemówić mu do rozsądku, ale nic do niego nie trafiało.

– Wiedziała o tobie, Jonesie i tej aferze w parku?

Pat potrząsnął głową.

– Uwierzyła w historię o wypadku rowerowym, bo tata tak jej powiedział, ale chyba podejrzewała, że chodziło o coś poważniejszego. Chciała wierzyć, że uległem jakiemuś cudownemu „wyleczeniu” po tym, jak ojciec przyłapał mnie w łóżku z przyjacielem. Cóż, nie pytała, wołała nie wiedzieć.

Najwyraźniej cała rodzina Wickhamów żyła w dobrowolnym zakłamaniu. Britt pomyślała, że z całą pewnością nie byli z tym szczęśliwi.

– W porządku, mów dalej! – rzucił Raley.

– Mama widziała, że tata jest coraz bardziej przygnębiony. Błagała go, żeby poszedł do psychoterapeuty, ale ojciec odmówił, oświadczył, że sam sobie z tym poradzi. George i Jay starali się podnieść go na duchu. Zabierali na ryby i tak dalej... Kiedyś w nocy obudziły mnie dziwne odgłosy. Znalazłem ojca siedzącego na ganku od strony kuchni. Płakał, jakby serce miało mu pęknąć. Nigdy wcześniej nie widziałem łez w jego oczach, nigdy. Do śmierci nie zapomnę tego widoku. Na palcach wróciłem do swojego pokoju. Ojciec nie miał pojęcia, że go widziałem. – Pat przerwał i wytarł nos. – Następnego dnia wieczorem George i Jay przyjechali do nas, żeby zawiadomić mamę o śmierci ojca.

W samochodzie zapadła cisza.

– Znałem twojego ojca – odezwał się w końcu Raley. – Niezbyt dobrze, ale wiedziałem, że był dobrym, odpowiedzialnym policjantem. Dlaczego tamtego wieczoru naraził się na takie niebezpieczeństwo? Dlaczego złamał zasady, nie czekając na wsparcie?

– Chciał dowieść samemu sobie, że jest bohaterem, którego wszyscy w nim widzieli.

Brzmiało to jak standardowe wyjaśnienie, jedno z tych, jakie Pat być może usłyszał od terapeuty. Raley i Britt wy mienili pełne powątpiewania spojrzenia.

– Nie wierzysz w to chyba, prawda? – odezwała się cicho Britt.

Przez chwilę wydawało się, że Pat Junior zaprotestuje, ale wreszcie powoli pokręcił głową.

– Przyszło mi do głowy, że może zwyczajnie miał już wszystkiego dosyć i chciał ze sobą skończyć. – Spojrzał w tylne lusterko. – Sam znam to uczucie.

Wiem, jak to jest, kiedy chcesz uciec ze swojego ciała, mieć już za sobą życie, jakie prowadzisz. Może tata poszedł tam z nadzieją, że nie wyjdzie z tego żywy. Wiedział przecież, że jeśli zginie, mama dostanie sumę z jego polisy na życie.

Britt, która nigdy nie słyszała, żeby ktoś otwarcie przyznawał się do myśli samobójczych, nie potrafiła ukryć poruszenia. Wyznanie Pata wstrząsnęło też Raleyem. Długą chwilę wszyscy troje milczeli.

– Mam inną teorię, Pat – powiedział Raley. – Może tamten atak płaczu, którego byłeś świadkiem, dowodził, że twój ojciec postanowił poddać się, pozbyć się sekretu, który dźwigał razem z przyjaciółmi. Myślę, że któryś z nich, a może obaj, chciał za wszelką cenę zachować w tajemnicy to, co stało się z Clelandem Jonesem. Niewykluczone, że twój ojciec został zwabiony w miejsce, gdzie zginął, i zamordowany, aby nie ujawnił tej tajemnicy.

Młody Wickham znowu nerwowo oblizał wargi. Jego rozbiegany wzrok na moment spoczął na Britt, potem na Raley.

– Ja tego nie powiedziałem! – rzekł z naciskiem. – Nic nie wiem o żadnym sekrecie. O co wam chodzi?

Raley zmarszczył brwi, niemile zaskoczony zachowaniem Pata.

– Jay chciał przekazać Britt jakąś ważną informację i został zabity, zanim zdążył to zrobić – oświadczył. – Jestem przekonany, że miało to związek z Clelandem Jonesem, przesłuchaniem i pożarem.

– Lepiej daj sobie z tym spokój! – powiedział Pat.

– Mam pozwolić, żeby Britt poszła do więzienia za morderstwo, którego nie popełniła?

– Nie! Nie, oczywiście, ale to, co mówisz, jest... Jest niebezpieczne.

– Zaryzykuję. – Raley wzruszył ramionami. – Zależy mi na dotarciu do prawdy.

– Musisz mieć świadomość, że narażasz na niebezpieczeństwo mnie i moją rodzinę! – Mięśnie twarzy Pata zadrżały spazmatycznie. – Słuchaj, jestem marnym mężem, codziennie okłamuję żonę, ale kocham ją i nasze dzieci! Oni są niewinni! Nie chcę, żeby spotkało ich coś złego!

– Ja też tego nie chcę! – Raley znowu pochylił się w jego stronę. – Dlatego powinieneś mi powiedzieć, kto zabił twojego ojca i Jaya!

– To ty uważasz, że ktoś ich zabił, nie ja!

– Kłamiesz, Pat! Wiesz, że mam rację!

– Przez tę twoją gadaninę zabiją nas i ciebie! – W jego oczach błysnął paniczny strach.

– Kto mnie zabije? McGowan? Fordyce? Obaj? Który z nich? Który?

Pat Junior rozpaczliwie potrząsnął głową.

– Który z nich? – nie ustępował Raley. – Nie pytaj, proszę...

– Wiesz, tak?

– Nie mogę powiedzieć ci nic więcej!

– Dlaczego?

– Bo nikt nie wie, kim tak naprawdę jestem!

Krzyk Wickhama zabrzmiał tak głośno, tak żałośnie, że Raley nie wiedział, jak zareagować. Po chwili pokiwał głową, jakby wreszcie wszystko zrozumiał.

– Nie zawiedli twojego ojca, nie zdradzili nikomu, że jesteś homoseksualistą, więc ty nie możesz zawieść ich, tak?

– Tak...

– Nawet jeżeli cię to zabije?

– Moje życie i tak jest gównie warte! – Pat Junior znowu rozplakał się żałośnie.

Raley przyjrzał mu się uważnie i zerknął na Britt, która wykonała głową przeczący ruch, jakby chciała powiedzieć, że nie wierzy, aby Pat miał jeszcze jakieś ważne informacje do przekazania. Nie ulegało wątpliwości, że Pat obawia się nie tylko Raleya.

–Pat?

Wickham stłumił szloch i spojrział na Raleya, uspokojony jego łagodniejszym tonem.

– Myślę, że jesteś tchórzem, ukrywając prawdę o sobie przed żoną. Krzywdzisz ją i dzieci, i oczywiście także siebie. Wszyscy zasługujecie na szczęśliwsze życie niż to, które teraz prowadzicie. Jeżeli naprawdę kochasz żonę, powiedz jej prawdę, najlepiej teraz, od razu! Czekają was bolesne chwile, ale lepsze to niż długotrwałe cierpienie, na które narażasz siebie, ją i dzieci, jeśli nadal będziesz żył w tym kłamstwie. Na razie nie chcę jednak narażać na niebezpieczeństwo ciebie i twojej rodziny. Masz rację, że spotkanie ze mną i Britt może mieć groźne konsekwencje, dlatego proponuję, żebyście jeszcze dziś wyjechali z Charlestonu.

– Mamy wyjechać?

– Tak. Wracaj teraz do domu, spakujcie rzeczy i wyjedźcie. Zabierz ich nad morze, w góry, wszystko jedno gdzie. Zniknijcie gdzieś na trochę, przynajmniej na kilka dni. Opróżnij konto i nie używaj kart kredytowych, wyrzuć komórkę, zatrzyj ślady.

Pat popatrzył na Britt z takim wyrazem twarzy, jakby chciał ją zapytać, czy Raley zwariował.

– Skorzystaj z tej rady – powiedziała poważnie. – Tej nocy, kiedy Jay został zamordowany, podano mi narkotyk powodujący utratę pamięci, ale na wypadek, gdybym jednak coś pamiętała, jacyś ludzie próbowali mnie zabić. Mój samochód został zepchnięty z drogi do rzeki Combahee. Gdyby Raley mnie nie uratował, utopiłabym się. Ktoś, kto wynajął zabójców, nie zawaha się skrzywdzić twoich dzieci, choćby tylko po to, żeby cię postraszyć. Zabierz rodzinę i wyjedźcie z miasta!

– Jeżeli skontaktujesz się ze swoim szefem, nie mów mu, dokąd jedziesz – dodał Raley. – Taka wiadomość mogłaby przypadkiem trafić do George'a McGowana albo Cobba Fordyce'a...

Wickham z wysiłkiem przełknął ślinę.

– Przecież oni obaj znają mnie prawie od dziecka! – powiedział. – Nie sądzę, aby mogli zrobić mi coś złego.

– Twój ojciec też tak pewnie myślał. – W głosie Raleya zabrzmiała ponura nuta. – I Jay także.

Raley i Britt wrócili do zaparkowanego na ulicy szarego sedana, wsiedli i patrzyli, jak młody Wickham odjeżdża spod nocnego klubu, którego nigdy nie widział od środka.

– Myślisz, że postąpi tak, jak mu poradziliśmy? – odezwała się Britt, gdy samochód Pata zniknął za rogiem Meeting Street.

– Albo nas posłucha, albo właśnie dzwoni na policję...

– Co by oznaczało, że kłamał, mówiąc, iż nie wie, co tamtej nocy spotkało Clevelanda Jonesa. – Britt się zamyśliła. – Wydaje mi się jednak, że mówił prawdę. Nie chce wiedzieć, co stało się w pokoju przesłuchań, ponieważ boi się, co mogłoby to oznaczać dla niego. Lepiej nie pytać i nie gadać, oto jego strategia.

– Możliwe, że nie wie, co dokładnie się zdarzyło, ale raczej nie wierzy, aby Jones odniósł obrażenia głowy przed aresztowaniem.

Dobrze zdaje sobie sprawę, że konsekwencje zatrzymania Jonesa musiałyby być poważne, i wie, kto zabił Jaya. I oczywiście potwornie boi się tego człowieka.

– Albo tych ludzi!

– Albo tych ludzi. Gdyby się nie bał, ujawniłby tożsamość mordercy po śmierci Pata Seniora, tymczasem on pozwolił, żeby uszło im to bezkarnie, co jest kompletnie niezrozumiałe. Pat...

Raley przerwał i szybkim ruchem położył rękę na głowie Britt, spychając ją w dół. Jednocześnie sam zsunął się niżej na siedzeniu.

– Co się dzieje? – zapytała.

– Z klubu właśnie wyszli nasi dobrzy znajomi.

– Butch i Sundance?

– Nie inaczej...

Dostrzegł ich w bocznym lusterku, a potem obejrzał się ostrożnie, aby się upewnić, czy wzrok go nie myli, i wyciągnął rewolwer z za paska od spodni.

– Nie będziesz chyba do nich strzelał? – zapytała zaniepokojona Britt.

– Tylko jeśli będę musiał...

– Myślisz, że to Pat Junior do nich zadzwonił?

– Nie sądzę. Gdyby powiedział im, że jesteśmy na zewnątrz, wypadliby z klubu jak burza, a im wcale się nie śpieszy, sama zobacz. Idą w przeciwnym kierunku, oddalają się od nas.

Zdjął rękę z jej głowy, żeby mogła swobodnie wyrzeć znad siedzenia. Tamci szli chodnikiem w stronę King Street zdecydowanym krokiem, ale

pewnie zawsze chodzili w taki sposób. Nie ulegało jednak wątpliwości, że specjalnie im się nie śpieszyło. Raley miał rację.

– Nie wyglądają jak para gejów na randce – zauważyła Britt. – Nie.

– Ciekawe, że nagle się tu zjawili.

– Hmm... Nie mniej ciekawe niż to, że zjawili się w Wheel-house tego samego wieczoru, kiedy umówiłaś się tam z Jayem, a w każdym razie zjawił się tam jeden z nich. Wtedy widziałas go pierwszy raz. Poznajesz go?

– Nie, ale jeszcze nie widziałam jego twarzy. Myślisz, że szukali Pata Juniora?

– Boże, mam nadzieję, że nie. Biedak nie wytrzymałby z nimi nawet dziesięciu sekund!

– To niewielka satysfakcja, zrobiło mi się jednak całkiem przyjemnie na myśl, że marnują tu czas. – Britt się uśmiechnęła. – A my jesteśmy w odległości paru metrów od nich.

Butch i Sundance odsunęli się na bok, żeby przepuścić grupkę złożoną z trzech mężczyzn. Butch patrzył za nimi do chwili, gdy weszli do baru. Powiedział coś do swojego kumpla, który zachnął się, wyraźnie oburzony, i podniósł w górę środkowy palec lewej ręki. Butch zaśmiał się i obaj poszli dalej.

– Przyjrzałaś się Sundance'owi, kiedy się odwrócił? – spytał Raley.

– Tak... I chyba jednak nigdy go nie widziałam, w każdym razie nie zauważyłam u siebie takiej reakcji jak na widok Butcha.

Tamci dotarli do końca uliczki i zniknęli za rogiem. Raley wsunął rewolwer za pasek i przekręcił kluczyk w stacyjce.

– Co ty na to, żebyśmy tym razem odwrócili role? – zagadnął.

– Co chcesz zrobić?

– Zamierzam pojechać za nimi.

TTLR

Rozdział 25

Brazowy samochód stał na publicznym parkingu dwie przecznice za King Street. Ponieważ ruch był duży, Raley mógł posuwać się powoli i trzymać się z tyłu, dopóki Butch i Sundance nie wsiedli do swojego wozu. Wyjechał za nimi z zabytkowej dzielnicy na główny bulwar i tak dotarli do Holiday Inn.

– Płatni zabójcy z niewielkim budżetem – mruknęła Britt.

– Nie, założę się, że każą swojemu klientowi płacić trzy razy więcej, niż naprawdę kosztuje ich nocleg!

Hotel miał pokoje na dwóch poziomach, rozmieszczone w otwartym korytarzu. Butch i Sundance zaparkowali zaledwie parę kroków od ich pokoi na parterze. Obserwując ich z parkingu po drugiej stronie ruchliwej drogi, Raley i Britt zobaczyli, jak kierowca, którego nazywali Butchem, otwiera bagażnik i wyjmuje dużą torbę z grubego materiału.

– Wygląda na ciężką – zauważyła Britt.

– Mają w niej wszystkie narzędzia, jakich potrzebują w swoim fachu.

– Dlaczego tamtej nocy po prostu nie zastrzelili mnie na szosie? – zapytała po chwili.

– Bali się ryzyka. Musieliby zostawić dowody, poza tym najwidoczniej nie był to sprzyjający moment.

– No, tak... Dwa morderstwa, jedno po drugim, najpierw Jay, potem ja. Tak, to na pewno wzbudziłoby podejrzenia.

– Chcieli cię zabić tak, żeby w żadnym razie nie wyglądało to na akt przemocy. Najlepiej dla nich by było, gdyby jakiś nieszczęsny wędkarz odkrył twój samochód, oczywiście z tobą w środku, parę dni albo nawet tygodni później.

– Wtedy wszystko wskazywałoby już na to, że popełniłam samobójstwo.

– Właśnie. Nawet gdybyś wcześniej przypomniała sobie coś, co powiedział ci Jay, i przekazała to komuś, zostałyby to zdyskredytowane i zlekceważone.

– Jako nieprzytomne wynurzenia rozchwianej emocjonalnie kobiety, która planowała samobójstwo...

– Otóż to...

– Są bardzo przebiegli, prawda?

Poważny ton jej głosu sprawił, że na moment odwrócił ku niej głowę.

– Bardzo – przytaknął.

Butch i Sundance weszli do sąsiadujących przez ścianę pokoi. Butch zabrał torbę ze sobą.

– Pewnie to on jest starszym partnerem – powiedział Raley. – Albo po prostu lepszym strzelcem.

– Co teraz? – spytała Britt.

Raley uważnie rozejrzał się dookoła.

– Nie spuszczać oka z ich pokoi! – Otworzył drzwi samochodu. – I daj mi znak, gdyby wyszli na zewnątrz!

– Dokąd idziesz?

– Zadzwoń do Candy, zanim będzie za późno. – Wskazał kabinę z automatem telefonicznym przy końcu centrum handlowego. – Skoro nie usunęli kabiny, to może telefon nadal działa.

– Podjedźmy tam!

Pokręcił głową.

– Stamtąd nie mielibyśmy tak dobrego widoku na drzwi ich pokoi. Siedź spokojnie i uważaj!

– Będziesz zupełnie odsłonięty! Jeśli cię zobaczą...

– Mało prawdopodobne, bo nie spodziewają się nas, ale na wszelki wypadek... – Trzymając rewolwer za lufę, wyciągnął ku niej rękę. – Trzymaj!

Odsunęła się, nie kryjąc niechęci.

– Połóż go na siedzeniu.

Raley wysiadł i ostrożnie położył broń na fotelu kierowcy, a potem nieśpiesznym truchtem przebiegł przez parking. Mimo tego, co powiedział Britt, czuł niepokój na myśl, że rzeczywiście widać go jak na dłoni. Wszedł do kabiny telefonicznej, ale nie zamknął drzwi, żeby nie zapaliło się światło. Na szczęście automat działał. Raley wyłowił z kieszeni garść monet.

Candy podniosła słuchawkę po pierwszym sygnale.

– Gdzie byłeś? Zaczęłam już myśleć, że odzyskałeś rozsądek i nie zadzwonisz...

Raley zatkał sobie drugie ucho palcem wskazującym, aby zagłuszyć dobiegający od strony ulicy szum przejeżdżających samochodów.

– Coś mnie zatrzymało, przepraszam, że dzwonię dopiero teraz. Masz coś dla mnie?

– Spotkanie z Fordyce'em.

Milczał, całkowicie zaskoczony. Nawet sam przed sobą nie przyznawał się do nadziei, że Candy odniesie sukces.

– Nie żartujesz?

– Nie, w żadnym razie! I muszę ci powiedzieć, że Fordyce prawie narobił w gacie! Z początku nie chciał o niczym słyszeć, ale w końcu go zmęczyłam. Uświadomiłam mu, że miał szczęście, że nie zaatakowałeś go na pogrzebie Jaya, tak jak George'a, i jako była koleżanka z pracy poradziłam, żeby porozmawiał z tobą w cztery oczy, zanim publicznie zrobisz jakiś szalony

krok. Spodziewa się rozwścieczonego wariata, więc liczę, że twoje opanowanie i rozsądek sprawią mu miłą niespodziankę. – Zawahała się. – Chyba nie jesteś świrem, prawda?

– Nie, jestem człowiekiem z misją.

– To prawie to samo – wymamrotała.

– O której?

– O jedenastej, u niego w biurze. Zgłosisz się do strażnika i ktoś zaprowadzi cię do gabinetu Fordyce'a.

– Candy, brak mi słów...

– Więc życz mi dobrej nocy! – rzuciła niechętnie. – Jutro mam jeden wywiad po drugim, przez cały dzień, i teraz po prostu muszę się położyć. Cierpię na zatrzymanie nadmiaru płynów w organizmie, bo nie mam czasu się wysuszać. Mam potwornie zapuchnięte oczy, nie wspominając już o nogach.

Raley uśmiechnął się, próbując wyobrazić sobie zapuchniętą Candy.

– Jestem twoim dłużnikiem – powiedział.

– Czerwone i białe!

– Słucham?

– Kiedy w przyszłym tygodniu wpadniesz do mnie na kolację, masz przynieść dwie butelki wina, jedną czerwonego i jedną białego. I lepiej, żeby oba były z tych droższych...

– Jasne!

– Jeszcze coś, Raley.

– Tak?

– Przypiecz mu podeszwy. Dosłownie.

– O której? – spytała Britt, kiedy Raley wrócił do samochodu z dobrą wiadomością.

– O jedenastej, w jego biurze.

– Jestem oszołomiona. Miałam nadzieję, że się zgodzi, ale nie wierzyłam w to.

– Ja również, jeśli mam być szczery. Może facet ma większe jaja, niż przypuszczałem!

– Łatwo jest być odważnym, gdy ktoś siedzi w starannie strzeżonym gmachu instytucji państwowej. – Britt spojrzała na brązowego sedana, zaparkowany pod Holiday Inn. – Albo kiedy ktoś inny toczy walkę za ciebie.

Powtórzyła sobie w myśli to ostatnie zdanie i nagle uświadomiła sobie, jak dobrze pasuje ono do jej własnej sytuacji. Pod wpływem impulsu, obawiając się, że za chwilę się rozmyśli, otworzyła drzwi samochodu.

– Co robisz?

– Chwileczkę, zaraz wrócę.

– Britt?

Nie zareagowała. Przebiegła przez ruchliwy bulwar i dopiero po drugiej stronie odwróciła się na moment.

– Gdyby coś się stało, natychmiast zadzwoń do Clarka! – zawołała.

– Britt!

– Zadzwoń do niego jak najszybciej!

Nie śmiała spojrzeć przez ramię na Raleya, prawie pewna, że spróbuje ją zatrzymać. Przecięła parking i przystanęła obok znajomego samochodu, zaparkowanego przed pawilonem. Nie potrafiła bez cienia wątpliwości zidentyfikować go jako tego, który zepchnął ją z drogi prosto do rzeki, ale nie mogła wykluczyć takiej możliwości. Wiedziała także, że przynajmniej jeden z tych mężczyzn przebywał w restauracji Wheelhouse w czasie, kiedy ktoś podał

jej narkotyk. Wszystko to były tylko poszlaki, lecz powodów do podejrzeń nie brakowało.

Była absolutnie pewna, że to oni poprzedniego dnia przeszukali dom i furgonetkę Raleya i jechali za nim po pogrzebie Jaya, co wskazywało na niejasne, najprawdopodobniej złe zamiary. Nie wierzyła też, aby ich dzisiejsze pojawienie się w znanym lokalu dla gejów było wyłącznie dziełem przypadku. Niezależnie od tego, czy byli sojusznikami, czy wrogami Pata Wickhama, ich intencje stały w zupełnej sprzeczności z planami jej i Raleya.

Dranie zasłużyli na karę.

Nie odrywając wzroku od okien i drzwi dwóch pokoi, ostrożnie podeszła do samochodu. Rozejrzała się dookoła, chcąc się upewnić, że w pobliżu nie ma żadnych gości lub pracowników hotelu, i przykucnęła za sedanem. W zajętych przez dwóch mężczyzn pokojach nadal paliło się światło, drzwi w każdej sekundzie mogły się otworzyć. Britt wydawało się, że tamci na pewno słyszą łomot jej serca.

Podczołgała się do tylnego lewego koła i przesunęła palcami po wewnętrznej krawędzi opony, szukając palcami wentyla. Kiedy go znalazła, szybko odkręciła kapturek i trzymając go w ręce, przesunęła się w kierunku przedniego koła. Z jednego pokoju dobiegały dźwięki serialu telewizyjnego. Czy to zainstalowane pod oknem urządzenie do chłodzenia powietrza wprawiało w lekki ruch firanki?

Drżące palce Britt znalazły zatyczkę wentyla i odkręciły ją. Napięte do granic możliwości mięśnie ud paliły żywym ogniem, udało jej się jednak pokonać całą długość samochodu, aż do przedniej opony z prawej strony. Kapturek ostatniego, czwartego wentyla okazał się najbardziej uparty – zanim w końcu go zdjęła, otarła do krwi opuszki palców i mocno się spociła.

Wreszcie podniosła się, trzymając w garści wszystkie cztery zakrętki.

W tej samej chwili drzwi pokoju po lewej otworzyły się i stanął w nich Sundance. Był w spodniach od garnitur, lecz bosy, a elegancką koszulę zastąpił białym T–shirtem, porządnie wpuszczonym za pasek. Śmieszne, że w takim momencie zwróciła uwagę na tak nieistotny szczegół, ale po prostu nie mogła pozbyć się myśli, jak głupio Sundance wygląda.

Trzymał plastikowe wiaderko do lodu, które upuścił na jej widok, w tym samym ułamku sekundy podrywając rękę do miejsca, gdzie wcześniej miał pod pachą kaburę.

– Stać!–krzyknął.Nie usłuchała. Odwróciła się i rzuciła do ucieczki. Spodziewała się, że zobaczy Raleya niespokojnie czekającego w szarym sedanie po przeciwnej stronie bulwaru, ale nie było go tam. Za plecami słyszała głośne uderzenia i bez trudu odgadła, że to Sundance dobija się do drzwi swego partnera.

– Wyłaź! – wrzeszczał. – Wyłaź, szybciej!

Nie oglądając się za siebie, pognąła w kierunku ulicy. Nie miała pojęcia, w którą stronę uciekać. Gdzie podział się Raley? Kazała mu odjechać, gdyby coś się stało, nie spodziewała się jednak, że naprawdę zostawi ją na łasce losu.

Wydawało jej się, że słyszy, jak jeden z mężczyzn woła ją po imieniu, i nie musiała oglądać się, aby odgadnąć, że szybko ją doganiają. Słyszała plaśnięcia bosych stóp o chodnik, zdyszany oddech, przekleństwa. Zeskoczyła z krawężnika prosto pod koła nadjeżdżającego samochodu i tylko cudem uniknęła uderzenia. Kierowca z całej siły nacisnął klakson. Ten dźwięk ogłuszył ją na moment, mało brakowało, a w ogóle nie zauważyłaby samochodu, który zatrzymał się kilka centymetrów od niej, dosłownie ocierając się o jej dzinsy.

– Britt!

Odwróciła się w biegu. Raley odgrodził ją sedanem od tamtych dwóch. Widząc, że mierzy do nich przez otwarte okno z rewolweru, zahamowali gwałtownie.

– Cofnijcie się, bo strzelam! – krzyknął Raley.

Wskoczyła na fotel dla pasażera. Zanim zatrzasnęła drzwi, Raley zwolnił hamulec i wóz wystrzelił do przodu jak koń wypuszczony na tor wyścigowy. Podskoczyli na krawężniku i przedarli się na przeciwległy pas. Britt przygryzła sobie język, kiedy Raley na ułamek sekundy przyhamował i znowu ostro ruszył do przodu. Poczowała, jak tył samochodu tańczy na asfalcie, lecz po chwili Raley odzyskał już pełną kontrolę nad wozem.

Obejrzała się. Jej prześladowcy pędzili przez parking do samochodu, z którego opon zdążyła spuścić powietrze. Butcha sytuacja zaskoczyła bez spodni – kątem oka Britt dostrzegła bokserki i umięśnione nogi mężczyzny. Zaraz potem Raley skręcił w lewo za Holiday Inn i znowu w prawo.

Cały czas kłął jak szewc.

W żyłach Britt wciąż jeszcze pulsowała adrenalina. Samochodem rzucało tak mocno, że z trudem udało jej się zapiąć pasy.

– Możesz zwolnić – odezwała się. – Nie pojedą za nami, nigdy w życiu nie dogonią nas na tych oponach...

Otworzyła pięść. Paznokcie naznaczyły czterema półksiężycami skórę dłoni, na której leżały cztery zakrętki od wentyli.

– Co ci strzeliło do głowy, do diabła?!

– Chciałam udaremnić pościg.

– Nie mieli pojęcia, że tam byliśmy! Mogli cię zastrzelić!

– Ale nie zastrzelili!

– Kurwa mać! – Uderzył pięścią w kierownicę.

Uznała, że teraz i tak go nie przekona, postanowiła więc nic nie mówić.

Gdyby nawet ktoś chciał za nimi jechać, i tak szybko musiałyby się poddać. Nim dotarli do Ravenel Bridge, nawet Britt straciła poczucie kierunku. Kilkanaście minut później byli pod swoim motelem.

Raley zatrzymał samochód za pawilonem, wysiadł i z rozmachem otworzył drzwi pokoju. Przepuścił Britt w progę, ani na moment nie spuszczać z niej wściekłego spojrzenia. Kiedy oboje znaleźli się w środku, zatrzasnął drzwi i zamknął je na zasuwkę.

– To był idiotyczny, ryzykancki pomysł, Britt!

– Utrudniłam im pościg czy nie?!

– Jasne...

– Więc może jednak nie był to taki głupi pomysł, co?!

– Gra niewarta świeczki!

– Moim zdaniem warto było zaryzykować! Tak czy inaczej, miałam niezłą frajdę!

– Miałaś frajdę?! Mogli cię zabić!

Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że najchętniej sam by ją zamordował. Na jego czole pulsowała niebieska żyłka, dłonie mocno zacisnął w pięści.

– Musiałam zrobić coś sama, na własną rękę – powiedziała, próbując się bronić. – Czuję się całkowicie zależna od ciebie, bezużyteczna i nienawidzę tego! Ciagle tylko zdaję się na...

– Na mnie?

– Tak! Na ciebie i na innych! Nie przywykłam do tego! Zawsze sama dbałam o swoje interesy i...

– Proszę bardzo! – Raley przekręcił zamek i otworzył drzwi na oścież.

Utkwiła wzrok w wypełnionym ciemnością prostokącie. Nad parkingiem mrugała czerwona neonowa strzałka pod napisem „Wolne pokoje”. Raley przyparł ją do muru i teraz czuła się raczej głupio. Dokąd niby miałyby pójść, gdyby teraz wyszła? Sama niewiele może zdziałać. .. Spojrzała na Raleya, którego wargi były białe z wściekłości.

– Jedna kobieta przeniosła się już na tamten świat z mojego powodu – powiedział. – Wolałbym uniknąć drugiej takiej sytuacji!

– Trzeba było pomyśleć o tym, zanim mnie porwałś...

Zaklął pod nosem, zatrzaskał drzwi i gwałtownym ruchem przeczesał palcami włosy.

– Właśnie! – mruknęła. – Nie zapominaj, że to ty wciągnąłeś mnie w to bagno!

Opuścił ręce i zmierzył ją zimnym spojrzeniem.

– Mylisz się – rzucił chłodno. – Sama się w nie wpakowałaś, ulegając urokowi Jaya Burgessa!

Parę sekund wytrzymała jego spojrzenie, a potem wyminęła go i chwyciła plastikową torbę z ubraniami, które dla niej kupił. Fakt, że to on je wybrał, doprowadzał ją w tej chwili do białej furii. Weszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi, starając się, aby usłyszał kliknięcie przekreślonej zasuwki.

Kiedy dziesięć minut później wyszła, wykąpana, ze świeżo umyтыми włosami, Raley siedział na brzegu łóżka ze wzrokiem wbitym w ekran telewizora, z którego nie dobiegał żaden dźwięk.

– Skończyłaś? – Spojrzył na nią ostro. Wyniośle kiwnęła głową.

Wstał, wziął swoje rzeczy i wszedł do łazienki. Britt wyciągnęła się na łóżku, próbując wykrzesać z siebie choćby odrobinę zainteresowania

oglądanym bez dźwięku serialem, ale po paru minutach poddała się, wyłączyła odbiornik i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju.

Mieli ze sobą tak niewiele, że nie miała czego porządkować. Nie miała też nic do czytania, no, z wyjątkiem książki telefonicznej sprzed paru lat, zakurzonej Biblii oraz teczek ze zgromadzoną przez Raleya dokumentacją, które przeglądała już tyle razy, że prawie zdażyła nauczyć się wszystkiego na pamięć. Mogła tylko czekać na poranek i rozmowę z prokuratorem stanowym, którego Raley zamierzał oskarżyć o poważne przestępstwo. Ale co dalej?

Niecały tydzień temu miała świetną pracę, pozycję gwiazdy, szacunek widzów oraz przyjaciół, na których mogła liczyć. Teraz była dziennikarką, której wiarygodność zawsze już będzie pod poważnym znakiem zapytania. Stała się celem dla wpływowych ludzi, którzy nie zawahali się zamordować swego przyjaciela, aby zachować tajemnicę. Była uciekinierką, która po schwytaniu zostanie oskarżona o zabójstwo. Jaka przyszłość ją czekała? Oczywiście zakładając, że w ogóle ma jakąś przyszłość...

Drzwi łazienki otworzyły się i w progu stanął Raley. Włosy miał wilgotne, na sobie tylko bokserki. Brudne ubranie i płócienną torbę rzucił na podłogę obok swojego łóżka. Przejechał dłonią po karku, oparł ręce na biodrach, spojrzał na sufit i wymamrotał coś, co mogło być przekleństwem albo modlitwą. Dopiero wtedy popatrzył na Britt. Gdy ich oczy spotkały się, gwałtownie wstrzymała oddech. W jednej chwili znalazł się tuż przy niej i mocno przycisnął ją do piersi. Całowali się długo i gorąco, a kiedy Raley oderwał się od niej, natychmiast zapragnęła czegoś więcej.

Zanurzyła palce w jego włosach, czując, jak jego wargi suną po jej szyi.

– Myślałam, że ci się nie podobam.

– Tylko trochę – wyszeptał, znowu przywierając do jej ust.

Mięśnie miał napięte, skórę rozgrzaną po prysznicu. Kiedy objął dłońmi jej pośladki, dopasowując ją do swego ciała, z jej gardła wyrwał się cichy, pełen pożądania jęk.

– Raley, jeśli chodzi o Jaya...

– To nieważne...

– Mieliśmy tylko przelotny romans... Dawno temu...

– W porządku...

– Przysięgam, że naprawdę nie wiem, co zaszło między nami tamtej nocy.

– Nic mnie to już nie obchodzi.

– Nie mogę sobie przypomnieć, wierz mi...

– To bez znaczenia.

– Nie pamiętam, żebyśmy...

– Cicho bądź, Britt.

– Ale ciebie... – Otarła się o niego powoli, zmysłowo. – Ciebie pamiętam... I nadal cię czuję...

Gdy uniósł ją w ramionach i powoli położył na łóżku, z jego gardła wyrwało się ochryple, wibrujące westchnienie.

– Zdejmij koszulkę...

Kręciło jej się w głowie od odczuć, rozbudzonych przez jego wędrujące po jej podbrzuszu palce, nadal jednak umiała myśleć dość jasno, aby spełnić jego prośbę. Ściągnęła przez głowę top i rzuciła go na podłogę, a potem zaplotła ramiona wokół głowy Raleya, która właśnie zniżyła się do jej piersi. Jego wargi były gorące i zachłanne.

To, co robił z nią jego wirujący wokół pączków piersi język, w połączeniu z wrażeniami wywołanymi cudowną pieścizną lechtaczki

błyskawicznie doprowadziło ją do gwałtownego orgazmu, lecz ulga okazała się tylko chwilowa. Kiedy oprzytomniała, Raley ściągał z niej szorty, a gdy była już naga, delikatnie pocałował punkt tuż nad linią włosów łonowych. Łagodnie, tak, że prawie nie poczuła nacisku jego kciuków, rozdzielił nimi dolne wargi i zaczął ją pieścić językiem. Britt zadrżała, poruszona leciuteńkimi liźnięciami, i parę sekund później doznała drugiego orgazmu, albo może tylko drugiej, łagodniejszej fali pierwszego.

Raley nie przerwał, dopóki nie doprowadził jej do jeszcze jednego szczytu, a i wtedy zrobił to tylko dlatego, że bez tchu prosiła go o moment odpoczynku. Położył się na plecach i zdjął szorty. Na widok jego erekcji Britt uśmiechnęła się lekko. Opuszkami palców przejechała wzdłuż penisa, dotykając go lekko jak łagodny podmuch wiatru. Raley jęknął głucho i spróbował odsunąć jej rękę, lecz gdy zaczęła go głaskać, przyciskając kciukiem gładki czubek, nagle wstrzymał oddech.

– Przestań, proszę – wyszeptał. – Nie mam prezerwatywy.

– Wiem – odparła.

Uklękła na podłodze i powoli pochyliła nad nim głowę.

Myślał, że najbardziej seksowną rzeczą, jaką kiedykolwiek widział, były lśniące, wilgotne włosy Britt, rozpostarte jak wachlarz na jego brzuchu i udach, ale okazało się, że bardzo się mylił. Jeszcze mocniej podniecił go płynny ruch, jakim odgarnęła ciemne fale na bok, aby bez przeszkód mógł patrzeć, jak jej wargi zamykają się wokół jego penisa.

Usłyszał własny przyspieszony oddech, gdy jej język znalazł szczelinę i zatrzymał się tam na dłużej. Na tak długo, że w końcu z gardła Raleya zaczęły wydobywać się zdławione, niskie dźwięki. Sam nie wiedział, co właściwie mówi i czy w ogóle są to słowa, bo potrafił skupić się wyłącznie na tym

niewiarygodnie ekscytującym doznaniu, ucieleśnieniu wszystkich erotycznych marzeń i snów.

Kiedy wreszcie doszedł, wciągnęła go na siebie. Położył głowę na jej piersiach, gwałtownie łapiąc oddech i próbując nieco ochłonąć. Czuł, jak Britt lekko drapie go paznokciami po plecach, czuł łagodne unoszenie się i opadanie jej piersi, bicie serca tuż pod jego policzkiem, i było mu tak dobrze jak nigdy dotąd.

Po pewnym czasie uniósł głowę, ogarnął spojrzeniem jej piersi i musnął jedną wargami.

- Twoje sutki zawsze są twarde – mruknął.
- To krępujące.
- Raczej oszalamiające.
- Kupiłeś mi nieodpowiedni biustonosz.
- Wszystko zależy od punktu widzenia!

Jej cichy śmiech przeszedł w jęk rozkoszy, gdy gorącym językiem przejechał po sutku i powoli wziął go do ust. Zaplotła nogi na jego plecach i objęła go nimi mocno, z całej siły. To podnieciło go jeszcze bardziej, ale prawdziwym szaleństwem okazał się nieśpieszny, leniwy pocałunek, który trwał i trwał, połączenie warg, języków, przeżycie intymne i niebezpiecznie upajające. Raley natychmiast stwardniał i był już w stanie myśleć tylko o tym, aby w nią wejść. Nadludzkim wysiłkiem woli powstrzymał się od wniknięcia w ciasne, wilgotne ciepło, które zapamiętał tamtej szalonej, zdecydowanie zbyt krótkiej nocy. Musiał zadowolić się powierzchownymi pieszczotami, lecz gdy położyła dłonie na jego pośladkach i przyciągnęła go do siebie jeszcze mocniej, o mało nie oszalał.

- To niesprawiedliwe – jęknął.

– Mógłbyś... – zaczęła.

– Mógłbym, ale nie chcę. Kiedy już w ciebie wejść, nie zdołam się pohamować, wiem o tym.

Poprzestali więc na pocałunkach i pieszczotach, i w końcu zasnęli wtuleni w siebie, z ramieniem Raleya wokół talii Britt, z dłońmi złączonymi między jej piersiami.

– Całkiem niewykluczone, że jednak trochę cię lubię – wymamrotał tuż przed zaśnięciem.

TTLRR

Rozdział 26

– Britt?

– Hmm?

Raley, już ubrany, schylił się i lekko pogładził Britt po biodrze.

– Wstawaj. Musimy się zbierać!

Mrużąc oczy przed ostrym światłem zapalonej lampy, przewróciła się na plecy i uniosła na łokciu. Odrzuciła splecione włosy i ziewnęła.

– Która godzina?

Kołdra opadła jej do pasa, piersi znalazły się w zasięgu dłoni Raleya i wyglądały tak pociągająco. Z wielkim trudem oparł się pokusie.

– Parę minut po szóstej.

– Po szóstej? Przecież do Charlestonu mamy tylko dwie godziny jazdy!

– To prawda. – Uśmiechnął się, rozbawiony jej zdumieniem. – Wyjaśnię ci wszystko w samochodzie! No, wstawaj, wstawaj!

Piętnaście minut później, kiedy wyjeżdżał z parkingu, zauważył, że Britt znowu ziewa.

– Za wcześnie cię obudziłem?

– Za późno pozwoliłeś mi zasnąć.

Uśmiechnęła się nieśmiało i spojrzała na niego spod rzęs. Kilka sekund patrzyli sobie w oczy, lecz żadne nie wspomniało o tym, co zaszło między nimi poprzedniej nocy. Ani o kłótni, ani o pierwszych namiętnych pieszczotach, a szczególnie o...

Nawet o tym nie myśl, skarcił się ostro w duchu Raley. Podobnie jak jej rozgrzane snem piersi, te wspomnienia były powodem natychmiastowej dekoncentracji, na którą tego ranka absolutnie nie mógł sobie pozwolić.

– Jestem zaskoczona – powiedziała.

– Czym?

– Że zdecydowałeś się mnie zabrać. Zamierzałam z tobą pojechać, ale nawet mi się nie śniło, że ustąpisz bez walki.

– Po tym, co wczoraj wieczorem zrobiłaś z samochodem Butcha i Sundance'a, obaj będą dziś ziać ogniem, dosłownie! Bałbym się zostawić cię samą.

– Przecież nie mogli za nami pojechać.

– Nie chciałem ryzykować, nawet w najmniejszym stopniu.

– Martwiłbyś się o mnie?

Rzucił jej szybkie, wymowne spojrzenie. Uśmiech, który posłała mu w odpowiedzi, był jak najczulsza pieszczota.

No, prawie... Niezupełnie. Jej pieszczoty pozbawiały go przytomności, bez żadnej przesady.

Skupił uwagę na drodze.

– Jak zamierzasz przemycić mnie do gmachu prokuratury? – zapytała. – Aresztują mnie, i to od razu!

– Mam plan.

– Dobrze wiedzieć, ale ja mam własny.

– Jaki?

– Zatrzymaj się tam.

– Pod Wal-Martem?

Stanął przed jednym z sieciowych supermarketów, otwartym całą dobę. Było jeszcze bardzo wczesnie, więc na ogromnym parkingu stało tylko kilka samochodów. Raley nie miał pojęcia, o co chodzi Britt, spełnił jednak jej polecenie.

Otworzyła schowek na rękawiczki i przejrzała jego zawartość. Były tam dokumenty związane z kupnem samochodu, instrukcja dla użytkownika pojazdu, złożona mapa stanu oraz osobno wydrukowane pouczenie na temat działania poduszki powietrznej. Wyrwała czystą kartkę z instrukcji.

– Masz coś do pisania?

Nie miał, lecz poprzedni właściciel samochodu zostawił w schowku długopis, prawie wypisany, ale dość sprawny, aby Britt udało się zapisać parę słów.

– Lista zakupów – podała mu kartkę. – Gdyby nie mieli kamery akurat tej marki, może być inna, byle tylko miała podobne parametry. Zwrócę ci pieniądze, oczywiście.

Przeczytał krótką listę i skinął głową.

– Zsuń się trochę niżej na siedzeniu – powiedział. – Zaraz wracam!

Po paru minutach był już w samochodzie, razem ze sporą paczką i dwoma styropianowymi kubkami kawy. Gdy wyjechali z parkingu, Britt wcisnęła swój kubek w podstawkę i zajrzała do torby. Raley kątem oka przyglądał się, jak otwiera pudełko, w którym znajdowała się kamera.

– Umiesz się tym posługiwać?

– Czy ja umiem się tym posługiwać – wymamrotała pogardliwie. Opowiedziała mu o kilku mniejszych stacjach telewizyjnych, w których przeszła szkolenie w każdej dziedzinie przygotowywania i opracowywania wiadomości. Część tych zajęć była pracą fizyczną.

– Jeżeli nie zrobisz kariery w telewizji, zawsze możesz wrócić do mycia podłogi – zażartował, kiedy skończyła.

– Cha, cha... – Wetknęła wtyczkę zasilacza do samochodowej zapalniczki, żeby bateria kamery mogła się naładować.

Ustawiła mały ekran, poprawiła ostrość i pole widzenia, sprawdziła wewnętrzny mikrofon.

– Używałam już bardziej skomplikowanych kamer. Ta jest dla analfabetów, no, prawie... Żaden ze mnie Spielberg, sam rozumiesz, ale potrafię ustawić obraz i głos. Poza tym mam mnóstwo czasu, żeby ją przetestować.

– Niecałe dwie godziny – uściślił.

– Przecież jesteś umówiony dopiero na jedenastą!

– Tak, ale z prokuratorem spotkamy się trochę wcześniej.

– Skąd wiesz, gdzie on mieszka? – spytała Britt, kiedy Raley wskazał jej imponującą rezydencję z cegły, w stylu kolonialnym.

Powoli przejechali obok niej, dotarli do rogu i skręcili.

– Kiedy został wybrany, któregoś dnia przyjechałem tu za nim spod prokuratury.

– Żeby z nim porozmawiać?

– Nie, żeby pnieć się w poczuciu krzywdy. Miałem mnóstwo wolnego czasu i mogłem do woli podsycać swoje rozgoryczenie. Jego kariera wyrosła na mojej krzywdzie, tak można to wzniośle ująć. No, przede wszystkim na krzywdzie Suzi Monroe... Przyrzekłem sobie wtedy, że kiedyś wyrównam rachunki.

– I dziś jest właśnie ten dzień.

– Tak jest. Lepiej późno niż wcale. – Zaparkował przy krawężniku na bocznej uliczce i wyłączył silnik.

Potem przechylił się nad skrzynią biegów i chwycił Britt za ramię, zanim zdążyła otworzyć drzwi.

Rozumiał i szanował jej potrzebę osobistego zaangażowania w działania, jakich wymagało rozwiązanie jej problemu. Ryzykowała tyle samo co on, może nawet więcej, ponieważ miała więcej do stracenia. Należała jej się szansa, aby naprawić zło, które jej wyrządzono. Raley doskonale wiedział, czemu nie chciała puścić go samego, bał się jednak, że spotka ją coś złego.

– To nie będzie przyjemna pogawędka – powiedział. – Nie musisz tam ze mną iść.

– Spodziewam się, że nie będzie przyjemna, i z całą pewnością muszę tam z tobą iść!

Kiwnął głową, uznając jej prawo do samodzielnego podejmowania decyzji. Zdawał sobie sprawę, że nie może zrobić nic innego, ale to nie zmniejszało jego obaw.

– Ten plan to ostatnia deska ratunku – rzekł. – I wiąże się z bardzo poważnym ryzykiem.

– Czasami warto podjąć ryzyko – odparła cicho.

Jej spojrzenie powiedziało mu, że chodzi o coś więcej niż tylko zaskoczenie Fordyce'a w jego domu.

– Słusznie!

Przyciągnął ją do siebie, pocałował szybko i namiętnie, i odsunął się. Delikatnie obrysował kciukiem kształt jej wilgotnej dolnej wargi.

– Chodźmy – powiedział zachrypniętym głosem.

Zawrócili w kierunku domu prokuratora. Byli w drogiej dzielnicy, która miała własny posterunek policji i sąsiedzką straż, więc aby nie zwracać na siebie uwagi, szli dość wolnym krokiem. Zza ogrodzenia jednej z posiadłości zaszczekał na nich pies, a zdyszany entuzjasta porannego joggingu ze

słuchawkami do iPod'a w uszach z roztargnieniem skinął głową, mijając ich drugą stroną ulicy. Poza tym nikt nie zauważył ich obecności.

Pod domem Fordyce'a skręcili na prowadzący do drzwi podjazd z takim spokojem, jakby robili to codziennie. Kiedy wcześniej Raley przedstawił Britt swój plan, wyraziła pewne wątpliwości.

– Możliwe, że ma ochroniarzy.

– Możliwe. Jeżeli tak, wywołamy zamieszanie i dziennikarze na pewno się o tym dowiedzą. Nawet jeżeli wywloką nas na ulicę w kajdankach, Fordyce będzie musiał wyjaśnić mediom, dlaczego pukaliśmy do jego drzwi.

– Może jeszcze odmówić udzielenia nam audiencji...

– Bardzo wątpię. Nie po tym, czego dowiedział się od Candy, która przedstawiła mnie jako faceta o zachwianej równowadze emocjonalnej, zdolnego praktycznie do wszystkiego. Założę się, że będzie chciał uniknąć publicznego spektaklu i zgodzi się ze mną prywatnie porozmawiać.

– Ale chyba nie aż tak prywatnie!

– Nie, dlatego to będzie niemiła niespodzianka.

– Nie widzę żadnych ochroniarzy – mruknęła Britt. – Chyba nie musimy się martwić.

Dom i otaczający go teren emanowały spokojem. Automatyczne spryskiwacze musiały zostać niedawno wyłączone, bo trawa była jeszcze zroszona i soczyście zielona. Biegący wzdłuż całego domu ganek miał cztery klasyczne kolumny, na których wspierał się balkon. Po obu stronach lakierowanych na czarno drzwi stały wielkie donice z tujami.

– Gotowa? – zapytał Raley, kiedy bez przeszkód dotarli na miejsce.

– Bierzmy się do roboty! Bateria nie jest do końca naładowana.

Wymierzyła oko kamery prosto w drzwi, a Raley trzy razy zastukał mosięzną kołatką. Czekając, próbował przygotować się na wszystko, co mogło ich za chwilę spotkać, chociaż nie miał zielonego pojęcia, co zobaczą. Rozwścieczonego dobermana? Wyniosłą gosposię? Dziecko w pizamie?

I mimo wszystko zdziwił się, gdy w progu stanął Cobb Fordyce we własnej osobie, w spodniach od garnitur, koszuli i krawacie, lecz bez marynarki. W rękę trzymał płócienną serwetkę. Najwyraźniej zaskoczyli go w trakcie śniadania.

Britt włączyła kamerę.

Fordyce zareagował tak, jakby ktoś mierzył do niego z karabinu maszynowego. Z widocznym przerażeniem cofnął się do środka.

– O co chodzi? – wykrztusił.

– Dzień dobry panu – powiedziała Britt. – Dawno się nie widzieliśmy.

Fordyce rozpoznał w niej uciekającą przed wymiarem sprawiedliwości dziennikarkę i jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

– O co chodzi? – powtórzył po chwili, przenosząc wzrok na Raley.

– Obawiał się pan tego przez pięć ostatnich lat – odparł Raley. – Chcemy porozmawiać o Clevelandzie Jonesie, pamięta go pan? – Podniósł teczkę z dokumentami. – Gdyby trzeba było odświeżyć panu pamięć, mamy tu wszystkie potrzebne dane.

Oczy prokuratora obiegly trawnik za ich plecami. Odetchnął z ulgą, widząc, że przyjechali sami.

– Cleveland Jones – powiedział. – Pamiętam, oczywiście... To on wywołał pożar w gmachu policji!

– Nadal trzyma się pan tej wersji, tak? – wtrąciła się Britt.

Fordyce z nieukrywanym rozdrażnieniem podniósł dłoń, jakby chciał zasłonić serwetką obiektyw, lecz w ostatniej chwili powstrzymał się i opuścił rękę.

– Podłożył ogień albo zaproszył go, zanim umarł z powodu obrażeń głowy.

– Panna Shelley i ja mamy na ten temat inne zdanie – oświadczył Raley.

– A pan dobrze wie, że było inaczej! Wiedzieli też o tym Pat Wickham Senior i Jay Burgess, i właśnie dlatego zginęli!

Fordyce spojrzał na Britt.

– Pani jest oskarżona o zamordowanie Burgessa!

– Więc niech ją pan aresztuje! – zachęcił kpiąco Raley. – Proszę odczytać jej prawa, a kiedy policjanci przyjadą ją zabrać, pewnie chętnie posłuchają, co robił pan na głównym komisariacie tamtego dnia tuż przed wybuchem pożaru, który spowodował śmierć siedmiu osób. Z przyjemnością przekazemy im to nagranie, żeby mogli zobaczyć, jak krople potu występują panu na tę kłamliwą gębę na samą wzmiankę o pożarze. Dzień dobry, pani Fordyce, serdecznie przepraszamy za najście.

Cobb Fordyce odwrócił się gwałtownie. Jego żona weszła do holu, pragnąc sprawdzić, kto zakłócił im spokój przy śniadaniu. Raley natychmiast rozpoznał w niej kobietę, która towarzyszyła prokuratorowi w czasie pogrzebu Jaya. Była bardzo atrakcyjną, dystygowaną damą, która nawet o tak wczesnej porze nie siadała do stołu bez makijażu, ubrana w sportowym stylu, lecz elegancko. Na ramieniu miała małą torebkę, w ręku kluczyki od samochodu.

Zaniepokojonym spojrzeniem zmierzyła stojącą w drzwiach trójkę.

– Cobb? Wszystko w porządku?

– Tak, jasne...

– Chłopcy mają zaraz trening bejsbolu. Czy mam...

– Tak, zawieź ich na trening, oczywiście! Wszystko jest w zupełnym porządku!

Najwyraźniej pani Fordyce nigdy nie kwestionowała poleceń męża, nawet wtedy, gdy w jej domu pojawiali się uciekający przed prawem podejrzani ludzie. Jej wahanie trwało tylko ułamek sekundy, potem odwróciła się i zniknęła w pokoju, z którego chwilę wcześniej wyszła.

Fordyce znowu odwrócił się twarzą do Raley'a i Britt. W ciągu krótkiej rozmowy z żoną całkowicie odzyskał panowanie nad sobą, a ponieważ był urodzonym politykiem, kompromis wydawał mu się czymś absolutnie naturalnym.

– Porozmawiam z wami, ale nie tu i nie teraz – oznajmił. – Umówiłem się z panem Gannonem w moim biurze na jedenastą, zgodziłem się na to spotkanie! Jeśli o mnie chodzi, w tej chwili nieproszeni wdarliście się na teren prywatny!

– Dobry argument, ale nic z tego – odparł Raley. – Porozmawiamy tu i teraz!

–Moja rodzina...

– Właśnie wybiera się na trening bejsbolu! Nie mamy zresztą żadnych złych intencji wobec pana żony i dzieci, to chyba oczywiste. Gdzie chce pan rozmawiać?

– Nie będę rozmawiał z uzbrojonym człowiekiem. – Głos Fordyce'a brzmiał spokojnie i zdecydowanie.

Raley szybko zorientował się, że akurat z tego żądania prokura*–i* tor z pewnością nie zrezygnuje.

– Jeżeli zgodzi się pan porozmawiać, oddam broń – rzekł. –I kamerę!

– Kamera pozostanie włączona – powiedziała Britt. – To nagranie może okazać się jedynym środkiem, dzięki któremu uda mi się dowieść, że jestem niewinna.

Fordyce przez parę sekund rozważał słuszość jej słów.

– Dobrze! – rzucił w końcu. Odwrócił się i gestem wskazał im drogę.

Pokój, do którego ich zaprowadził, był gustownie umeblowanym domowym gabinetem, zdaniem Raleya przeznaczonym raczej na pokaz niż do pracy. Fordyce zajął miejsce za biurkiem.

– Rewolwer, panie Gannon.

Raley wyjął rewolwer z za pasa i położył go na kwadratowym stoliku w kącie, w zasięgu swojej ręki, ale poza zasięgiem prokuratora. Potem usiadł na krześle naprzeciwko biurka, obok Britt. Widział, jak jej palce szybko poruszają się po przyciskach służących do ustawienia ostrości obrazu.

Fordyce ruchem głowy wskazał teczkę, którą trzymał Raley.

– Co to jest?

– Wyniki śledztwa w sprawie podpalenia, które prowadziłem z Teddym Brunnerem. Okoliczności śmierci jednej z siedmiu ofiar nie zostały do końca wyjaśnione. Nie pozwolono mi sfinalizować dochodzenia w sprawie Clevelanda Jonesa, a Brunner przyjął wersję zdarzeń podaną przez wydział kryminalny.

Fordyce popatrzył na tekturowe teczki, ściśnięte grubą gumką, i przeniósł wzrok na Raleya.

– Zaprzecza pan hipotezie, że to Cleveland Jones podłożył ogień?

– W chwili wybuchu pożaru Cleveland Jones był już martwy. Prokurator odchylił się do tyłu i złożył dłonie pod brodą. Wyglądał, jakby się modlił, może zresztą rzeczywiście czuł taką potrzebę.

– Na czym opiera pan to twierdzenie?

Raley mówił bez przerwy przez następne piętnaście minut. Pokazał Fordyce'owi kopię raportu z autopsji Clevelanda Jonesa.

– Nigdy nie wyjaśniono, skąd wzięły się u niego tak poważne obrażenia czaszki. Czy można założyć, że policjanci, którzy go aresztowali, nie zauważyli tych ran? Nie sądzę. Zlecono mi to dochodzenie, ale nie otrzymałem wszystkich danych, ponieważ policja nie chciała mi ich przekazać. Przy każdej próbie natrafiałem na mur. Początkowo powtarzałem sobie, że przecież pożar zniszczył im budynek oraz wszystko, co się w nim znajdowało, więc siłą rzeczy są mocno zdezorganizowani i trzeba to zrozumieć. Z drugiej strony chodziło przecież o człowieka, który zginął w policyjnym areszcie, i to nie z powodu zatrucia dymem czy od poparzeń, dlatego mimo wszystko naciskałem... – Przerwał, żeby złapać oddech. – Zanim udało mi się zyskać satysfakcjonującą odpowiedź, zostałem zaproszony na przyjęcie do mojego przyjaciela Jaya.

Nawet pokerowa twarz zawodowego polityka nie zdołała całkowicie zamaskować lekkiego grymasu. Raley pomyślał, że prokuratorowi wcale nie trzeba przypominać tamtych wydarzeń, ale postanowił przypomnieć je na użytek kamery.

– Nikt, nikt poza panem i prowadzącymi sprawę śledczymi, nie słyszał moich wyjaśnień, że straciłem pamięć po nieświadomym spożyciu narkotyku – zakończył. – Jay poradził mi, abym nie podawał do publicznej wiadomości tego aspektu sprawy. Ostrzegł mnie, że jeżeli wspomnę o narkotykach, ludzie pomyślą, że wciągałem kokainę razem z Suzi Monroe. Jednak gdy usłyszałem oświadczenie Britt Shelley, która także podejrzewa, iż tego wieczoru, kiedy zamordowano Jaya, dostała narkotyk powodujący utratę pamięci, zrozumiałem,

że oboje jesteśmy ofiarami tego samego spisku. A motywem przestępców było zachowanie w tajemnicy faktów związanych ze śmiercią Clevelanda Jonesa oraz ochrona prawdziwego podpalacza...

– Jay zamierzał opowiedzieć mi o Clevelandzie tuż przed swoją śmiercią – odezwała się Britt. – Nie wiem, czy to zrobił, nie pamiętam. Jestem jednak pewna, że zginął, ponieważ pragnął oczyścić sumienie.

Raley spojrział prosto w oczy prokuratora.

– Kiedy umarła Suzi Monroe, chciał pan postawić mnie przed sądem pod zarzutem morderstwa, i niewątpliwie tak by się stało, gdyby nie interwencja Cassandry Mellors!

Fordyce skrzywił się i lekko ściągnął brwi.

– Wszystko wskazuje na to, że Cassandra nadal stoi po pana stronie – powiedział. – Czy ona wie, o co chodzi w całej tej sprawie z Clevelandem Jonesem?

– Tak, podzieliłem się z nią swoimi podejrzeniami.

Prokurator powoli potarł twarz opuszkami palców. Po chwili opuścił ręce i popatrzył na Raleya twardo, jakby przygotowywał się do ostatecznej obrony.

– Jeżeli chodzi panu o zemstę, panie Gannon, to proszę pamiętać, że nie skazałem pana, więcej, nie wystąpiłem nawet z oskarżeniem. Oszczędziłem panu procesu.

– Tak jest, ale równie dobrze mógłby pan przykleić mi etykietkę z napisem „Winny”. Straciłem pracę. Straciłem pięć lat życia, do cholery, ponieważ do spółki z tamtymi trzema przygotował pan tę zasadzkę z Suzi Monroe w roli przynęty, a później postaraliście się, żeby wciągnęła za dużo kokainy!

Britt trąciła go kolanem, przypominając o włączonej kamerze i jego obietnicy, że postara się trzymać nerwy na wodzy. Rozmowa z Fordyce'em nie powinna sprawiać wrażenia osobistej wendety. Szukali sprawiedliwości, nie zemsty.

Fordyce zerknął w kamerę i zwrócił się do Raleya.

– Przyznaję, że śmierć tej dziewczyny od początku mnie niepokoiła. Coś mi w tym wszystkim nie pasowało! Umarła w mieszkaniu Jaya Burgessa, w mieszkaniu policjanta, na miłość boską! Kiedy Candy przyprowadziła pana do mojego gabinetu i dowiedziałem się, że podstawowym argumentem pana obrony jest chwilowa utrata pamięci, moje podejrzenia jeszcze się nasiliły.

– Podejrzenia?

– Mówię przecież, że dziwnie mi to pachniało! Pan wydawał się czysty jak łąza. Był pan zaręczony i chociaż zamiar zawarcia małżeństwa nie oznacza oczywiście, że człowiek nie może dopuścić się czegoś złego, to jednak nie miał pan opinii podrywacza, w przeciwieństwie do Jaya. Nie używał pan narkotyków i w ogóle miał pan czystą kartotekę, a poza tym był pan wschodzącą gwiazdą straży pożarnej. – Fordyce uniósł palec wskazujący. – Ale przede wszystkim ciągle wracała do mnie myśl, że prowadził pan dochodzenie w sprawie pożaru, a detektywi, którym zlecono sprawę Suzi Monroe, byli bohaterami tamtej katastrofy.

– Pan także.

–Tak...

Raley miał nadzieję, że kamera utrwaliła żal, malujący się na twarzy Fordyce'a i brzmiący w jego głosie. Ramiona prokuratora nie wydawały się już tak szerokie, sylwetka przestała być tak imponująco prosta. Wpatrywał się w

swoje oparte na brzegu biurka dłonie. Może czuł się jak Poncjusz Piłat, gdy patrzył na widoczne tylko dla niego, świadczące o winie plamy...

Raley nie dał się jednak zwieść pozornej pokorze prokuratora.

– Coś było nie tak, sprawa śmierdziała, ale nie postarał się pan dowiedzieć dlaczego, tak?

– Nie. – Fordyce podniósł głowę i spojrzał prosto w obiektyw. – Nie próbowałem dowiedzieć się niczego więcej, ponieważ w sprawę zamieszani byli policjanci, odznaczeni bohaterowie, a ja lada chwila miałem ogłosić swoją kandydaturę na stanowisko prokuratora generalnego. Prokurator jest uzależniony od mocnego poparcia instytucji wymiaru sprawiedliwości. Nie chciałem zniechęcić do siebie przedstawicieli prawa, sugerując, że kilku z nich próbowało zatuszować sprawę morderstwa.

Raley uświadomił sobie, że od kilku sekund wstrzymuje oddech. Spojrzał na Britt. Nadal trzymała kamerę ustawioną na wprost twarzy Fordyce'a, ale pośpiesznie zerknęła na Raleya, chcąc sprawdzić, czy zdaje sobie sprawę z wagi zaskakującego, odsłaniającego prawdę oświadczenia, które właśnie nagrali.

– Co stało się w pokoju przesłuchań? – spytała, starając się iść za ciosem.

Jej głos i zachowanie były łagodne, spokojne, wolne od osądu. Można było odnieść wrażenie, że w gabinecie nie ma nikogo poza nią i prokuratorem, i że jest najzupełniej bezinteresownie zainteresowana jego wyznaniem.

– Nie wiem, Britt – odparł Fordyce, zwracając się do niej za pośrednictwem kamery. – Zaniedbałem swoje obowiązki w sprawie Suzi Monroe, ponieważ wydawało mi się to konieczne. Dla własnego dobra próbowałem uniknąć odpowiedzialności, co drogo kosztowało pana Gannona. Przepraszam za to z całego serca. Gdybym mógł, cofnąłbym czas, żeby oddać

mu te lata, ale niestety nie jest to możliwe. Nie wiem jednak, co wydarzyło się podczas tamtego przesłuchania. Nie wiem też, jak zginął Cleveland Jones ani kto wywołał pożar. – Spostrzegł, że Raley chce coś powiedzieć, i uniósł dłoń, aby go powstrzymać. – Nie musi pan wierzyć mi na słowo! To fakt, można to łatwo sprawdzić.

– Proszę mówić dalej – zachęciła Britt.

– Z pracy wyszedłem tuż przed osiemną i pojechałem na policję.

– Po co pojechał pan tam tak późno?

– Żeby odebrać nowe dowody w sprawie, która miała niedługo trafić na wokandę. Umówiłem się z oficerem śledczym w recepcji i byłem już na schodach, kiedy rozległ się alarm. Wpadłem do środka. W holu było sporo ludzi, którzy mogą potwierdzić, że tak było. W pierwszej chwili wydawało się, że może to fałszywy alarm, bo w tym starym gmachu ciągle coś się psuło. Ktoś rzucił nawet jakiś żart na ten temat, ktoś inny zapytał, czy to alarm próbny.

Przerwał i zapatrzył się w przestrzeń, jakby przywoływał tamtą scenę z pamięci.

– Jednak prawie natychmiast poczuliśmy dym i zrozumieliśmy, że naprawdę wybuchł pożar – podjął. – Zacząłem zaganiać ludzi do wyjścia, potem przebiegłem korytarzami na parterze, zaglądam do pokoi i wołając, żeby wszyscy jak najszybciej wychodzili... – Znowu zawiesił głos, lekko wzruszył ramionami. – Resztę wydarzeń dobrze znacie.

– Jest pan bardzo skromny – odezwała się Britt. – Potem zajął się pan sprowadzaniem ludzi z pięter.

Prokurator bez słowa skinął głową.

– Więc naprawdę jest pan bohaterem.

– Tamtego dnia zrobiłem to, co należało zrobić. – Spojrzał na Raleya. – Dopiero później zaniedbałem swoje obowiązki.

Raley pomyślał, że Fordyce albo musi być najlepszym kłamcą w historii, albo mówi prawdę.

– Ma pan świadków gotowych potwierdzić, że kiedy wszedł pan do budynku policji, alarm już był włączony?

– Tak. Chociażby recepcjonistkę.

– Był pan tam wcześniej?

– Wcześniej tego samego dnia, o to pan pyta? – Fordyce uniósł brwi. – Nie. To także można łatwo potwierdzić, bo przecież nawet prokurator musi podpisać się w recepcji.

– Zeszyt z podpisami spłonął.

– Nie było mnie tam wcześniej, panie Gannon. Nie wychodziłem z pracy nawet na lunch, co może potwierdzić moja sekretarka. To był pamiętny dzień, więc najdrobniejsze szczegóły także zyskały niezwykłą wagę.

– Nigdy nie przesłuchiwał pan Clevelanda Jonesa?

– Nie, przysięgam. Nie wiedziałem nawet, jak wyglądał, dopóki w następnym dniu po pożarze gazety nie opublikowały jego zdjęcia.

– Otrzymaliśmy wiarygodną informację, że Pat Wickham Senior telefonował do pana tamtego dnia i prosił, żeby przyjechał pan na komisariat i postraszył Jonesa procesem, jeżeli nie przyzna się do napaści – powiedziała Britt.

Zdaniem Raleya, Pata Juniora trudno było uznać za źródło wiarygodnych informacji, wyglądało jednak na to, że Fordyce uwierzył Britt.

– Pat Wickham rzeczywiście dzwonił do mnie wcześniej po południu – przyznał Fordyce. – Powiedział, że zatrzymali skinheada, przestępcę,

człowieka z marginesu, którego chcą zamknąć na dłużej. Dodał, że Cleveland Jones doskonale zna działanie systemu, robi uniki i wpuszcza ich w maliny, to prawie dosłowny cytat. Pat oświadczył, że tym razem nie zamierzają go zwolnić, i prosił, żebym trochę go przycisnął, bo jeśli sam się przyzna, państwo zaoszczędzi na kosztach procesowych. Chciał, żebym jak najszybciej przyjechał na komisariat i pogadał z Jonesem, ale byłem zajęty i nie mogłem się wyrwać. Powiedziałem mu, że zajrzę do nich później, już po pracy... – Na moment zamknął oczy, chyba próbując przypomnieć sobie rozmowę z Wickhamem. – Pamiętam, że zastanawiałem się, dlaczego Pat przywiązuje taką wagę do tego, aby Jones przyznał się do napaści. Było to poważne obciążenie prawne, lecz ostatecznie Jones nie był oskarżony o gwałt, wielokrotne zabójstwo lub maltretowanie dzieci. – Pochylił się nad biurkiem i popatrzył na Raleya. – Może czegoś nie zauważyłem. Jeżeli tak, proszę mi powiedzieć.

– Nie mam żadnych dowodów.

– Nie prosiłem o dowody. Co się wtedy wydarzyło, jak pan myśli?

– Nie wiem, kto osobiście dokonał aresztowania – zaczął Raley. – To jedna z informacji, którą jakoś nikt nie chciał się ze mną podzielić. Słyszałem, że Pat Wickham Senior, George McGowan i Jay Burgess szukali Jonesa i chcieli dać mu wycisk. Biorąc to pod uwagę, można przyjąć, że zatrzymał go któryś z nich, a może wszyscy trzej. Podczas aresztowania lub przesłuchania, co wydaje się bardziej prawdopodobne, pobili go i zadali mu rany głowy, które okazały się fatalne...

– Uważa pan, że zatłukli go na śmierć?!

– Nie. Sądzę, że był to wypadek, ale kiedy umarł, wpadli w panikę i doszli do wniosku, że muszą w jakiś sposób zatuszować zbrodnię.

Fordyce zmarszczył brwi.

– Pożar to mało skuteczny sposób zatarcia śladów morderstwa i tamci trzej na pewno o tym wiedzieli. Dochodzenie niewątpliwie wykazałoby, że Jones nie zginął w pożarze.

– To prawda. – Raley pokiwał głową. – Podejrzewam, że podpalili zawartość kosza na śmieci, aby przekonać wszystkich, że Jones wpadł w szal. Myśleli, że to podtrzyma ich kłamstwo o jego nieracjonalnym zachowaniu. Planowali szybko ugasić płomienie, trochę tylko nadymić w pomieszczeniu, i tyle. Osiągnęliby wtedy swój cel, nie wywołując większych szkód. Nie przyszło im do głowy, że przestarzały system wentylacyjny zassie płomienie i błyskawicznie rozprzestrzeni ogień w całym budynku. Zanim naprawdę zdążyli zorientować się, co zrobili, pożar ogarnął już piętra i konstrukcja gmachu zaczęła się załamywać.

– Kiedy dotarło do nich, co się dzieje, rzucili się ratować tych, których można było uratować – dorzuciła cicho Britt.

– Mimo to w pożarze poniosło śmierć siedem osób – uzupełnił Raley.

– Jezu! – Fordyce potarł czoło z takim wyrazem twarzy, jakby nagle rozboleła go głowa. – Trzech oficerów policji przesłuchiwało jednego skinheada? Dlaczego, na miłość boską?

– Wyłącz kamerę, Britt.

Raley wiedział, że muszą powiedzieć Fordyce'owi o Pacie Juniorze, bardzo zależało mu jednak, aby tajemnicę młodego Wickhama poznał tylko prokurator. Britt, znając powód jego prośby, spełniła ją bez wahania.

– Syn Pata Wickhama jest homoseksualistą – rzekł Raley. – Jones napadł go w Hampton Park, złamał mu nogę i zmasakrował twarz do tego stopnia, że Junior do dziś nosi bardzo wyraźne ślady pobicia. Pat Senior chciał

poczęstować Jonesa tym samym, a jego najlepsi kumple postanowili mu pomóc.

Fordyce zmierzył ich oboje uważnym spojrzeniem, wstał i podszedł do wychodzącego na basen okna. Długą chwilę w milczeniu wpatrywał się w ogród.

– Tego elementu całej historii brakowało mi od samego początku. Teraz wszystko wreszcie ma sens. Mieli dwie tajemnice, które musieli chronić.

– Chodzi nie tylko o to! – Britt włączyła kamerę. – Naszym zdaniem Pat Senior zginął w innych okolicznościach niż te podane w oficjalnym komunikacie.

Powtórzyła to, co Pat Junior powiedział im o postępującym przygnębieniu ojca po pożarze.

– Po śmierci Suzi Monroe stan Wickhama pogorszył się jeszcze bardziej – dodała.

– Załamał się pod ciężarem winy – mruknął Fordyce.

– Jego bliscy zdawali sobie sprawę, że wcześniej czy później popadnie w ciężką depresję – ciągnęła Britt. – Jay i George McGowan obawiali się pewnie, że przyzna się wtedy, co zrobił, a oni będą musieli ponieść konsekwencje razem z nim. Podejrzewamy, że jego śmierć nie była przypadkowym morderstwem. Kiedy Jay dowiedział się, że jest śmiertelnie chory, także zapragnął oczyścić sumienie...

– Dlatego McGowan musiał pozbyć się również i jego – powiedział z namysłem Fordyce.

Britt rzuciła mu czujne spojrzenie i pozwoliła wyciągnąć logiczne wnioski.

– McGowan jest ostatnim z nich – uzupełnił Raley.

– Nic dziwnego, że nie odbiera moich telefonów. – Fordyce westchnął ciężko. – Macie jakieś dowody na poparcie swoich domysłów?

– Nie – odparła Britt. – McGowan najwyraźniej boi się jednak, że je mam, ponieważ mój samochód leży na dnie rzeki Combahee.

Krótko opowiedziała o swoich przerażających przeżyciach.

– Gdyby Raley nie pojechał za mną, nie miałabym żadnych szans – zakończyła. – Całe szczęście, że zobaczył, jak samochód wpada do rzeki.

– Uratował ją pan? – Prokurator odwrócił się do Raley.

– Udało mi się. Jeszcze minuta i byłoby po wszystkim.

– Cóż, to tłumaczy pani „zniknięcie” – rzekł Fordyce. – Była pani bezpieczna, dopóki wierzyli, że zginęła pani w wypadku.

– Czuję, że nie pożyję długo, jeśli okaże się, że wyszłam z tego cało.

Raley nie spuszczał wzroku z Fordyce'a. Prokurator chyba im wierzył, należało jednak pamiętać, że jest ostrożnym, byстрыm graczem, którego imponujące sukcesy na sali sądowej wynikały również i z tego, że starannie filtrował wszystkie informacje przez wrodzony sceptycyzm dobrego prawnika.

– Mam nadzieję, że zdajecie sobie sprawę z wagi tych oskarżeń – powiedział teraz. – Drogą eliminacji sugerujecie, że George McGowan jest podpalaczem i zabójcą. I że to on dokonał zamachu na życie Britt.

– Sugerujemy, że brał udział we wszystkich tych zbrodniach – potwierdził Raley. – Jeszcze parę minut temu byliśmy przekonani, że współpracował pan z McGowanem.

Fordyce zerknął na leżący wśród oprawionych w ramki rodzinnych fotografii rewolwer i uśmiechnął się ponuro.

– To tłumaczy, dlaczego zjawiliście się tu uzbrojeni.

– McGowan wynajął dwóch ludzi, aby załatwili Jaya i Britt –podjął Raley. – Nie standardowych zbirów, ale profesjonalistów, takich, którzy nie zwracają na siebie uwagi i potrafią zniknąć w tłumie. Dwa dni temu przeszukali mój dom i furgonetkę. Britt rozpoznała jednego z nich, ponieważ był w Wheelhouse, gdzie spotkała się z Jayem. Ci sami byli na jego pogrzebie. Pojechali za mną z cmentarza, ale zgubiłem ich. Wczoraj wieczorem znowu na nich wpadliśmy, lecz udało nam się uciec. – Nie opisał szczegółowo tego spotkania i był zadowolony, że Fordyce o nic nie pytał. – Przypuszczamy, że to oni zepchnęli z drogi samochód Britt, chociaż ona nie jest tego absolutnie pewna. Na razie to tyle.

Zamilkł, chcąc dać Fordyce'owi czas na przyjęcie do wiadomości wszystkiego, czego się od nich dowiedział. Britt wyłączyła kamerę, ciesząc się, że bateria wytrzymała tak długo. W końcu prokurator powoli pokręcił głową.

– Wasze podejrzenia co do pożaru i całej tej historii z Clevelandem Jonesem w najgorszym razie zasługują na ponowne wszczęcie dochodzenia – powiedział. – Pełnego dochodzenia, które chciałbym zlecić panu, panie Gannon.

– Dziękuję. – Raley zamrugał, zaskoczony słowami Fordyce'a. –Co ze sprawą Suzi Monroe? – zapytał, nie zamierzając pozwolić, aby obietnice Fordyce'a uspiły jego czujność.

– To dochodzenie także wznowimy, ma pan moje słowo. Dopiero co nagraliście moje oświadczenie, że za pierwszym razem poważnie zaniedbałem sprawę. Zamierzam wywiązać się ze swoich obowiązków.

Raley krótko skinął głową. Fordyce spojrzał na Britt.

– Na pani ciąży zarzut zamordowania Jaya Burgessa. Obawiam się, że nie mogę oszczędzić pani ciężkich przeżyć, związanych z koniecznością odparcia

tego zarzutu, chociaż moim zdaniem jest on całkowicie absurdalny. Oczywiście porozmawiam z policjantami prowadzącymi tę sprawę i jestem przekonany, że w rezultacie wycofają oskarżenie. Niezwłocznie każę też wezwać na przesłuchanie George'a McGowana, a także wszcząć poszukiwania ludzi, którzy was śledzili. Będziecie musieli ich zidentyfikować. Nie znacie pewnie ich nazwisk?

– Tylko numery rejestracyjne samochodu – odparła Britt.

Fordyce podał jej notatnik i długopis. Britt zapisała markę wozu, jego numer i miejsce, w którym ostatnio go widzieli, pod Holiday Inn. Było wprawdzie wyjątkowo mało prawdopodobne, aby Butch i Sundance nadal tam mieszkali, ale niewątpliwie od czegoś trzeba było zacząć.

– Kiedy zostaną ujęci, rozdzieleni i przesłuchani, na pewno któryś z nich wyda McGowana – powiedział Fordyce. – Może nawet obaj.

Raley mocno wątpił, aby Butcha i Sundance'a tak łatwo było złamać, ale zachował tę opinię dla siebie.

– Aresztuje mnie pan? – zapytała Britt.

Fordyce przyglądał jej się parę sekund, a potem jego twarz rozjaśnił nieco kpiący uśmiech.

– Nigdy nie bałem się pani jako dziennikarki – wyznał. – Była pani twarda, ale prawdomówna i zwykle w pozytywny sposób opisywała pani moją pracę na rzecz stanu. Nie wątpię w pani uczciwość i dlatego zamierzam zapewnić pani ochronę, nie pobyt w areszcie.

– Doceniam to...

Prokurator przeniósł wzrok na Raleya.

– Obojgu wam grozi poważne niebezpieczeństwo, nie wątpię jednak, że macie tego świadomość. – Przelotnie spojrzął na leżący na stoliku rewolwer. –

Stanowicie kluczowy element w potencjalnym oskarżeniu wobec McGowana. Skoro zdecydował się zamordować swoich przyjaciół, aby zamknąć im usta, na pewno nie zawaha się, aby pozbyć się was. Będziecie potrzebowali ochrony.

– Na jak długo? – Raleyowi nie podobało się, że ktoś będzie go pilnował, rozumiał jednak konieczność zapewnienia ochrony Britt.

– Dopóki nie zamkniemy George'a McGowana i ludzi, którzy was śledzili.

– Wiemy tylko o dwóch – odezwała się Britt. – Ale skąd można mieć pewność, czy nie ma ich więcej? McGowan to bogaty facet.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyście byli bezpieczni. Kiedy powiedział pan, że tego dnia obawiałem się przez ostatnie pięć lat, mocno się pan pomylił, Gannon. Często, prawie codziennie, zastanawiałem się, czy zostałbym wybrany, gdyby nie sława, którą zdobyłem w wyniku pożaru. Od tamtego czasu prześladowała mnie niepewność, nie strach, dlatego teraz chętnie witam możliwość dowiedzenia, nawet jeśli tylko sobie, że wygrałem dzięki osobistym zasługom, nie chwilowej popularności. Przepraszam was teraz, ale muszę wykonać parę telefonów i zająć się puszczaniem sprawy w ruch.

Gdy wyszli do holu, Britt objęła Raleya i uściskała go mocno.

– To najlepsze zakończenie, na jakie mogliśmy liczyć! – powiedziała radośnie. – Mamy teraz potężnego sprzymierzeńca!

– Tak, ale bardzo nie odpowiada mi konieczność przebywania pod ochroną.

– Fordyce nie chce, żeby coś nam się stało, nie muszę ci przecież tego tłumaczyć! Ja też wolałabym obserwować rozwój wydarzeń z zewnątrz, ale jeszcze bardziej chcę żyć. I chcę, żebyś ty żył.

– Ja też... Chciałbym tylko zobaczyć twarz McGowana w chwili, gdy zda sobie sprawę, że to już koniec. Nie chodzi o zemstę, ale to byłaby naprawdę słodka chwila.

– Nie ominie cię ta satysfakcja, jestem pewna!

Fordyce dołączył do nich parę minut później.

– Strażnik z gmachu sądu przyjedzie tu za chwilę i odwiezie was. Chwileczkę, jak tu przyjechaliście? Nie widziałem samochodu.

– Zostawiliśmy go na sąsiedniej ulicy.

– Czy tamci dwaj mają jego numer?

– Tak, ale już dwa razy zmieniałem tablice rejestracyjne – wyjaśnił Raley.

Prokurator uśmiechnął się lekko.

– Tak czy inaczej, na razie lepiej będzie go zostawić. Strażnik zawiezie was do Marriotta. To żaden luksus, lecz przynajmniej będzie wam wygodnie.

Britt się roześmiała.

– W porównaniu z miejscami, gdzie już się ukrywaliśmy, Marriott pewnie wyda nam się prawdziwym pałacem!

Fordyce przekrzywił głowę i zmierzył swoich gości pełnym ciekawości spojrzeniem.

– Nie powiedzieliście mi jednego, jak to się stało, że zaczęliście współpracować.

– Och, Raley... Raley skontaktował się ze mną i...

– Obejrzałem w telewizji konferencję prasową Britt i uderzyły mnie podobieństwa w naszych historiach.

Starannie omijając wszelkie osobiste odniesienia, opowiedzieli, jak połączyli siły i porównali notatki. I jak z każdą chwilą zyskiwali coraz większą pewność, że przeczucia Raleya były słuszne.

Przerwał im ostry stukot mosiężnej kołatki. Fordyce przeprosił ich i pośpieszył do drzwi.

– Dziękuję, że przyjechał pan tak szybko! – powiedział, odsuwając się, aby przepuścić strażnika.

– Proszę bardzo. – Strażnik pokazał prokuratorowi swój identyfikator. – Zatrzymano mnie w drodze, dlatego nie jestem w mundurze. – Spojrzał na Raleya i Britt, i skinął im głową. – Czy w hotelu wszystko jest już załatwione? – Znowu zwrócił się do Fordyce'a.

– Tak. Ci państwo mają sąsiednie pokoje na najwyższym piętrze. Proszę pilnować, aby nikt do nich nie wchodził, nawet kelner, jeśli wcześniej go nie sprawdzicie.

– Rozumiem, sir. Zanim dojedziemy na miejsce, jeden z naszych ludzi będzie już pewnie w holu, a gdyby uznał pan to za konieczne, ściągniemy posiłki.

– Doskonale. – Fordyce popatrzył na Raleya i Britt. – Możecie opisać tych dwóch, którzy was śledzili?

– Tak – odparł Raley. – I to chyba dość dokładnie.

– Dobrze, zaraz wyślę do hotelu policyjnego portrecistę. – Fordyce uścisnął im na pożegnanie ręce. – Gdybyście czegoś potrzebowali, czegokolwiek, dzwońcie do mnie do biura. Jeżeli nawet mnie nie zastaniecie, sekretarka postara się wam pomóc.

– Chcemy być na bieżąco informowani, co się dzieje – powiedział Raley.

– Co jakiś czas będę przekazywał wam raporty. – Fordyce drugi raz potrzęsła dłonią Raleya. – Wiem, że słowo „przepraszam” to za mało w pańskiej sytuacji, ale mam nadzieję, że zdołam wynagrodzić panu krzywdę.

– Wystarczy, jeśli dopadnie pan George'a McGowana!

– Może pan na to liczyć.

Odprowadził ich do drzwi, gdzie czekał już strażnik. Przechodzili właśnie obok stolika, na którym stał duży bukiet świeżych kwiatów, gdy Britt chwyciła wazon za szyjkę i z całej siły uderzyła nim strażnika w głowę.

Mężczyzna zatoczył się do tyłu z ostrym okrzykiem bólu.

Porcelana, kwiaty i woda rozprysnęły się we wszystkie strony po marmurowej posadzce.

– Uciekaj! – krzyknęła Britt.

Raley oniemiał, całkowicie zaskoczony, ale bez chwili wahania runął za nią przez otwarte wejściowe drzwi. Britt zeskoczyła ze stopni ganku, tratując kwietnik, i pomknęła po trawie w kierunku ulicy. Poślizgnęła się na mokrych od rosy roślinach i byłaby upadła, ale Raley złapał ją za łokieć, podtrzymał i pociągnął na chodnik.

Na rogu zaryzykował i obejrzał się. Nikt ich nie gonił, ani Fordyce, ani strażnik. Strażnik pewnie leżał nieprzytomny na podłodze.

– Ten strażnik... – wydyszał Raley.

– Był tamtej nocy w domu Jaya! – przerwała mu Britt, ani na moment nie zwalniając kroku. – Od razu go poznałam! Pamiętam go, Raley! Wszystko sobie przypomniałam!

Rozdział 27

Raley jechał bardzo szybko, starając się w jak najkrótszym czasie znaleźć jak najdalej od miasta. Unikał głównych tras i trzymał się bocznych, które w okresie swego wygnania zdążył dobrze poznać.

Co parę sekund zerkał we wsteczne lusterko, ale nie zauważył nic podejrzanego, nie spodziewał się zresztą, aby Fordyce wysłał za nimi kolumnę policyjnych wozów. Możliwe, że ścigał ich ktoś w prywatnym samochodzie lub samochodach, lecz na razie Raley nie był w stanie tego stwierdzić.

– Uwierzyłem temu wygadanemu skurwysynowi! – powiedział ze złością, kiedy przemykali przez jakieś senne miasteczko z migającym pomarańczowym światłem na skrzyżowaniu.

– Ja też! – Britt skinęła głową. – A zwykle szybko się orientuję, gdy ktoś próbuje wpuścić mnie w maliny!

– Zakłamany skurwiel!

– Wydawało się, że tak szczerze cię przeproszał!

– Pewnie po prostu nie mógł uwierzyć, że ma takie szczęście. Jego wynajęte zbiry szukały nas po całym stanie, a tu my zjawiliśmy się u niego w domu, najzupełniej dobrowolnie! Założę się, że ten tak zwany strażnik kręcił się w okolicy sądu, czekając, aż przyjedziemy tam przed jedenastą. Nie udałoby nam się wejść do budynku, to jasne!

– Całe szczęście, że tak inteligentnie zmieniłeś plan.

– Nie wykazałem się jednak wystarczającą bystrością umysłu i nie przejrzałem kłamstw Fordyce'a! Marriott, akurat! – prychnął. – Kiedy my staliśmy w holu, wdzięczni losowi za sprzymierzeńca i ochronę, Fordyce dzwonił do tego bandyty, aby zawiadomić go, co się stało!

– Mogłam go zabić... – powiedziała Britt drżącym głosem.

– Nie sądzę, żebyś go zabiła, ale... – Rzucił jej szybkie spojrzenie. – Ale może nie byłoby źle, gdybyś poszła na policję i oddała się w ich ręce. Mamy nagranie na taśmie, mamy wyznanie Fordyce'a.

– Nic nie mamy, Raley. Nic konkretnego. Taśma jest bezużyteczna. Fordyce świetnie wyreżyserował swój występ przed kamerą. Nasz prokurator generalny demonstruje wyrzuty sumienia i szlachetny żal za niedopatrzenia, lecz w żaden sposób nie przyznaje się do winy w kwestii pożaru, Suzi Monroe czy czegokolwiek innego.

Raley uświadomił sobie, że Britt ma rację, i głośno zaklął.

– Doskonale wiedział, co robi – ciągnęła. – A my ulegliśmy jego manipulacji.

Raley nie posiadał się ze złości na myśl, że tak łatwo dali się oszukać.

– Gdybyśmy teraz zgłosili się na policję z naszymi oskarżeniami, Fordyce powiedziałaby, że siłą wdarliśmy się do jego domu, uzbrojeni... O, kurwa mać! Zostawiłem rewolwer na stoliku!

Nie rozumiał, jak mógł popełnić taki idiotyczny błąd, ale teraz nic już nie mógł na to poradzić. Poza tym mocno wątpił, aby był w stanie kogokolwiek zastrzelić. Dobrze, że żaden z jego wrogów o tym nie wiedział. Tak czy inaczej, teraz brakowało mu fałszywego poczucia bezpieczeństwa, jakie dawała naładowana broń.

– Fordyce powiedziała, że historia, jaką mu przedstawiliśmy, zasługiwała na dalszą dyskusję, w najgorszym razie, ale kiedy wezwał strażnika, który miał zapewnić nam ochronę do czasu, gdy on sprawdzi dane, ty, bez najmniejszego powodu, rozbiłaś mu na głowie wazon.

– Nie mogę dowieść, że to ten strażnik zabił Jaya – westchnęła. – Wiem jednak, że był na miejscu zbrodni...

– Pamiętasz, że widziałaś go w Wheelhouse?

– Nie, ale jestem przekonana, że był w domu Jaya, i to nie sam.

– Z Butchem albo Sundance'em?

– Nie, z żadnym z nich. Z kimś innym.

– Mamy więc Butcha i Sundance'a, faceta, który przyszedł z pomocą Fordyce'owi, i jeszcze jednego, którego nie widzieliśmy. Razem czterech, pracujących parami.

– Na to wygląda – przyznała Britt. – Zidentyfikuje tego czwartego, kiedy znowu go zobaczę, bo teraz mam w pamięci jego wyraźny obraz, widzę, jak pochyla się nade mną.

Przerwała gwałtownie. Raley szybko odwrócił ku niej głowę.

– Widzisz, jak pochyla się nad tobą?! Co takiego?! Ten facet cię zgwałcił?!

– Nie, ale... – zadrżała, pokręciła głową i podłączyła kamerę do gniazdka zapalniczki. – Gdyby coś mi się stało... Gdyby spotkał nas jakiś wypadek, to nagranie powinno trafić we właściwe ręce.

Była to mało przyjemna, ale bardzo trzeźwa myśl i Raley całkowicie się z nią zgadzał.

– Poszłam z Jayem do jego domu – zaczęła Britt. – Usiadłam na kanapie, po chwili on dołączył do mnie. zaproponował mi szkocką, ale odparłam, że nie czuję się dobrze, że wino chyba mi trochę zaszkodziło. Jay powiedział, że jemu także kręci się w głowie po drinkach, uznał jednak, że to przez leki, które przyjmuje. Siedzieliśmy tam, odchyleni do tyłu, z głowami na oparciu kanapy. Jay wziął mnie za rękę i powtórzył, że ma historię, która poważnie zaszkodzi

miejskiej policji i władzom. Pamiętam, że zapytałam go, czy mogę wyjąć notatnik z torby, ale nie miałam dość siły, aby to zrobić. „Notatki nie będą ci potrzebne – powiedział. – Zapamiętasz to, zobaczysz”. Nie spierałam się z nim, byłam zbyt zmęczona, żeby przejmować się dokładnością i czymkolwiek innym. Jay zdjął mi sandały, położył moje stopy na swoich kolanach i zaczął je masować. Zapytał, czy jest mi wygodnie, bo jego opowiadanie trochę potrwa. Odparłam, że jest mi aż za wygodnie, że oczy same mi się zamykają. Roześmiał się i zapytał, czy w takim razie nie wskoczylibyśmy do łóżka ze względu na stare dobre czasy, ale odmówiłam. „Cóż, jestem taki pijany, że i tak by mi chyba nie stanął” – powiedział Jay. Odparłam, że pewnie to pierwszy raz w jego życiu. Śmialiśmy się jeszcze, kiedy do pokoju weszło dwóch mężczyzn. Jeden, którego widzieliśmy dzisiaj, i drugi. Weszli od tarasu, ale nic nie słyszeliśmy. Pojawili się nagle, jak zjawy. Pamiętam, że w pierwszej chwili zdziwiłam się, dlaczego w tak ciepłą noc noszą rękawiczki, zaraz potem zauważyłam, że rękawiczki są z lateksu, ale wcale mnie to nie zaniepokoiło. Wręcz przeciwnie, byłam w euforycznym stanie, zupełnie obojętna na to, co się działo. Jednak Jay był dość trzeźwy, aby zorientować się, że coś jest nie tak. Wstał z kanapy i podszedł do nich. „Kim jesteście? – spytał. – Czego chcecie?”. „Chcemy się z wami trochę zabawić” – odpowiedział ten, który przyjechał do domu Fordyce'a, i popchnął Jaya z powrotem na kanapę. Kazali mu nalać dwie szklanki szkockiej i zmusili nas, żebyśmy wypili. Potem jeszcze po jednej, i jeszcze. Zrobiło mi się strasznie niedobrze. Przestali wmuszać we mnie whisky, ale Jayowi kazali pić, dopóki nie zostało mniej niż pół butelki.

Przerwała. Raley spojrzał na nią z zaniepokojeniem. Oczy miała zamknięte. Delikatnie ujął jej rękę.

– Resztę zostaw dla policji – odezwał się. – Nie musisz mi nic więcej opowiadać.

– Muszę! – Rzuciła mu blady uśmiech i pokazała dyktafon, przypominając, że powinna nagrać całą historię. – Od tamtej nocy ciągle prześladują mnie obrazy strasznych rzeczy, które ktoś mógł mi zrobić. Poczułam najprawdziwszą ulgę, gdy wszystko sobie przypomniałam. Było okropnie, ale mogło być dużo, dużo gorzej. Kazali nam się rozebrać, najpierw Jayowi, później mnie. Musieli nam pomóc, bo żadne z nas nie było w stanie utrzymać się na nogach. Sporo wypadło mi z pamięci, pewnie już na zawsze, nie pamiętam na przykład, jak dostałam się z salonu do sypialni, ale pamiętam, że leżałam naga na łóżku. I wtedy jeden z nich, nie ten od Fordyce'a, tylko ten drugi, zaczął mnie dotykać. Między nogami. Nie przypominało to pieszczoty, ale raczej najbardziej upokarzającą obelgę. Cały czas uśmiechał się mi prosto w twarz. „Szkoda marnować taką milutką...”.

Britt zamilkła. Nie mogła mówić dalej. Raley ścisnął jej rękę. Przez głowę przemknęła mu myśl, że może jednak byłby w stanie kogoś zastrzelić. Gdyby tylko miał szansę, zabiłby obu tych drani. Z zimną krwią.

Britt utkwiała wzrok w bocznej szybie.

– Jego kumpel przez cały czas przyglądał się mu i śmiał – podjęła cicho. – Pewnie dlatego od razu go poznałam. Po tym obscenicznym, obrzydliwym uśmiechu... Nie wiem, jakim cudem udało mi się nie krzyknąć, kiedy zobaczyłam go w drzwiach domu Fordyce'a. Zdawałam sobie sprawę, że musimy uciekać, natychmiast, bo inaczej nie wyjdziemy stamtąd żywi. Mam nadzieję, że poważnie go zraniłam, jeśli nawet nie zabiłam! Ale wracajmy do tamtej nocy... Jego partner powiedział mu, żeby za bardzo się nie podniecał. „Jedna kropla spermy kogoś innego niż ten facet i cały plan weźmie w łeb!”.

- Wiedzieli, że nie mogą zostawić żadnego materiału do badania DNA.
- Prawdopodobnie właśnie to uratowało mnie przed gwałtem, bo z pewnością nie był to głos sumienia. – Britt kiwnęła głową.
- Czy wymienili nazwisko Fordyce'a? Albo George'a McGo–wana?
- Nie, jestem prawie pewna, że nie. To zawodowcy, kierują się przede wszystkim ostrożnością.
- Co z Jayem? Co robił w tym czasie?
- Leżał na plecach obok mnie. Nie stawiał najmniejszego oporu. Myślę, że mógł być już nieprzytomny, bo przecież wypił całe morze alkoholu. – Westchnęła i spojrzała na Raleya. – Nic więcej nie pamiętam... Następnego dnia rano obudziłam się z myślą, że mam najgorszego kaca z możliwych. I do chwili, kiedy Fordyce otworzył drzwi temu sadystycznemu skurwysynowi, kompletnie nie mogłam sobie przypomnieć, co działo się ze mną tamtej nocy.
- Wcześniej mówiłaś, że rano Jay leżał odwrócony plecami do ciebie.
- Przypuszczam, że gdy straciłam przytomność, przycisnęli mu poduszkę do twarzy i postarali się tak wyreżyserować scenę, żeby wyglądało to na kłótnię kochanków, która zakończyła się morderstwem. – Britt wyłączyła dyktafon i kamerę.

Raley dałby wiele, żeby wrócić do domu Fordyce'a i wytrzeć podłogę dręczycielem Britt oraz samym prokuratorem, zdawał sobie jednak sprawę, że byłoby to posunięcie wynikające z osobistych motywów, mściwe i głupie. Musiał skupić się na tym, co w tej chwili było do zrobienia. Jak wydobyć na światło dzienne podstępne działania Fordyce'a, zanim ten zdąży zlikwidować jego i Britt? Jechali znanym bandytom samochodem i mieli nad nimi najwyżej parę minut przewagi. Fordyce miał na swoich usługach co najmniej czterech ludzi, którzy działali szybko i skutecznie, a potem znikali bez śladu. Mieli

niecały dzień na przygotowanie egzekucji Jaya, a jednak zrealizowali plan w stu procentach.

Tego ranka, gdyby Britt nie rozpoznała wezwanego przez Fordyce'a człowieka i natychmiast nie podjęła decyzji, oboje już by nie żyli, zlikwidowani w ten czy inny sposób. Fordyce mógł wymyślić dowolną historyjkę o tym, jak doszło do ich śmierci, i wszyscy by mu uwierzyli. Mógłby oświadczyć, że go zaatakowali i musiał zabić ich w samoobronie, że nie miał wyboru. Albo że zaczęli go szantażować, a kiedy spróbował się bronić, rzucili się do ucieczki i znikli...

Niezależnie od tego, jaki powód by przedstawił, nikt nie wątpiłby w jego słowa. Rozmowy Raleya i Britt z Candy i Wickhamem Juniorem mogły posłużyć jako potwierdzenie, że oboje szukali zemsty na tych, którzy wyrządzili im krzywdę, oczywiście ich zdaniem. Ludzie uznaliby, że obsesyjne pragnienie odwetu uczyniło z nich niebezpiecznych szaleńców, którzy stracili wszelki rozsądek, o czym najlepiej świadczyło wdarcie się do domu prokuratora.

Gdyby zginęli albo zniknęli, może Lewis Jones wyczułby, że stało się coś złego i próbowałby zaalarmować media, podobnie zresztą Delno Dickens, ale kto wysłuchałby takich jak oni, starego neonazistę, ojca kryminalisty i podpalacza, oraz zaniedbanego, brudnego samotnika, żyjącego na bagnach... Po usunięciu Raleya i Britt pożar sprzed pięciu lat i wszystkie te późniejsze zgony pozostałyby w policyjnych raportach i nikomu nie przyszłoby nawet do głowy, żeby do nich wracać. Nikt nie dowiedziałby się o przerażającym pogwałceniu sprawiedliwości, a George McGowan i Cobb Fordyce nadal bezkarnie wiedziliby luksusowe życie.

Raley nie mógł o tym spokojnie myśleć. Mocno chwycił kierownicę i powiedział sobie, że przecież jeszcze żyje. Naturalnie nie był pewny, jak długo pozostanie na tym świecie, ale w tej chwili, pędząc wraz z Britt wąską, dwupasmową drogą, solennie obiecał sobie, że będzie walczył do ostatniego tchu.

Nie mieli rewolweru, więc teraz ich jedyną bronią było nagranie wideo. Britt słusznie zauważyła, że trudno uznać je za podpisane zeznanie, ale film był wszystkim, co mieli, i musieli go wykorzystać.

– Możesz skopiować to nagranie? – spytał.

– Musiałabym mieć dwa wideo...

– Nie mamy czasu – przerwał jej, gorączkowo szukając w myślach innego rozwiązania. – Może jednak wystarczy sama groźba ujawnienia filmu...

– W jaki sposób chcesz się nią posłużyć?

– Możemy zastraszyć George'a McGowana z nadzieją, że zacznie sypać.

– Zerknął na nią kątem oka. – Na taśmie Fordyce nie przyznaje się do żadnej winy czy choćby współudziału w przestępstwie, ale nie zaprzecza moim oskarżeniom wobec tamtych trzech policjantów. Powiedział nawet, że George pozbył się Jaya. Nie wydaje mi się, aby McGowan dobrze to przyjął.

– Na pewno nie będzie chciał pójść na dno w pojedynkę! Założę się, że zechce wyrównać wszystkie rachunki.

– Gdyby udało mi się wycisnąć z George'a coś, co obciążałoby ich obu, nagranie mimo wszystko bardzo by nam się przydało. Mielibyśmy oczywisty dowód, że kłamie i stara się przerzucić winę na McGowana. – Raley ruchem głowy wskazał kamerę. – Wyjmij taśmę i włóż nową, dobrze? Bateria chyba zdążyła się już naładować. Pokaż mi, jak posługiwać się kamerą.

– Sama zajmę się filmowaniem! Raley zdecydowanie potrząsnął głową.

– Ja pojadę do George'a. Ty masz inne zadanie. Milczała długą chwilę.

– Chcesz, żebym się poddała – powiedziała wreszcie.

– To jedyne bezpieczne rozwiązanie, Britt!

Szybko przedstawił jej swój plan. Gdy skończył, powoli pokiwała głową.

– A Clark i Javier? – zapytała.

– Nie ufam policji, moim zdaniem w ogóle nie powinnaś zbliżać się do głównego komisariatu. McGowan i Fordyce mają tam zbyt wielu przyjaciół i taśma mogłaby nagle zniknąć.

– Mam skontaktować się z adwokatem?

– Nie mamy pewności, czy można mu wierzyć, wiemy natomiast, że facet nie ma jaj.

– W porządku, zrobię, jak radzisz – powiedziała po chwili zastanowienia.

– Ale nie będzie to łatwe, szczególnie dzisiaj!

– Jeżeli ktoś cię zatrzyma, zaczniesz szybko mówić, zrobisz scenę, no, w jakiś sposób zwrócisz na siebie uwagę, nawet gdybyś miała robić salta na Broad Street. Wyjmiesz taśmę i postarasz się, żeby twoi kumple po fachu ją zobaczyli. W ostateczności krzycz na całe gardło.

Uśmiechnęła się lekko.

– To akurat świetnie mi wychodzi.

– Pojedziesz moją furgonetką?

– Ma automatyczną skrzynię biegów?

Raley kiwnął głową.

– W takim razie nie ma problemu.

Ponieważ trudno byłoby uznać, że szczęście im sprzyja, zdziwili się, kiedy znaleźli furgonetkę na opuszczonym lądowisku, dokładnie tam, gdzie ją zostawili. Pokryta była grubą warstwą pyłu, ale poza tym nic jej nie dolegało.

– To miejsce nadal jest bezpieczne – zauważył Raley, parkując sedana.

Britt wyjęła kamerę.

– Wiesz, jak nią filmować?

– Nawet trzyletnie dziecko nie miałoby z tym problemów. Wysiedli z sedana. Raley usiadł za kierownicą furgonetki, włączył silnik i sprawdził zapas paliwa.

– Zostało pół baku, powinnaś spokojnie dojechać na tym do Charlestonu.

Britt zaproponowała, że weźmie samochód osobowy, lecz Raley potrząsnął głową.

– To zbyt niebezpieczne, sedan jest już namierzony. Mam tylko nadzieję, że uda mi się dotrzeć do George'a, zanim dopadną mnie goryle Fordyce'a.

– Furgonetki też może szukają.

– Możliwe, ale niezależnie od wszystkiego jest większa niż sedan i trudniej zepchnąć ją z drogi!

Mimo odrobiny sztucznego optymizmu w jego głosie, bez trudu dostrzegła malujący się na jego twarzy niepokój.

– Poradzę sobie – powiedziała.

– Próbujesz dodać pewności mnie czy sobie?

– Nam obojgu. Tak czy inaczej, kiedy już dojadę na miejsce, będę bezpieczna. Może skuta kajdankami, ale bezpieczna.

Raley położył ręce na jej ramionach i długo wpatrywał się w jej oczy.

– Britt...

Uśmiechnęła się łagodnie i przycisnęła palce do jego warg.

– Nie musisz nic mówić. Wiem, że czujesz do mnie sympatię, i to niemałą...

Przyciągnął ją do siebie i pocałował głęboko i mocno.

– Uważaj na siebie! – rzekł zachrypniętym ze wzruszenia głosem, wypuszczając ją z objęć. – Obiecuj mi, że będziesz ostrożna.

– Obiecuję...

Świadomy, że lada chwila lęk o nią zniweczy starannie obmyślany plan, podniósł ją i posadził za kierownicą furgonetki. Jechał tuż za nią aż do głównej drogi i jeszcze parę kilometrów, potem skręcił w lewo. Pomachała mu na pożegnanie. Pokazał jej uniesiony w górę kciuk, lecz jeszcze przez dobre pięć minut po rozstaniu kusilo go, aby zawrócić. Nie chciał spuszczać jej z oka, czułby się znacznie lepiej, gdyby wbrew wszelkim przeciwnościom trzymali się razem.

Z wielkim trudem zapanował nad zdenerwowaniem. Każde z nich miało swoje zadanie, równie ważne dla ostatecznego zwycięstwa. Nagranie wideo z Fordyce'em w roli głównej stanowiło gwarancję bezpieczeństwa dla Britt. Raley był nieuzbrojony, jeśli nie liczyć kamery, która w gruncie rzeczy była tylko na pokaz. Miał nadzieję, że George McGowan da się nabrać.

Chciał schwytać George'a w pułapkę, nie dać mu czasu, aby zadzwonił na policję, do adwokata lub przygotował sobie odpowiedzi na oskarżycielskie pytania Raleya. Albo ściągnął posiłki w postaci Lesa i Mirandy. Nie, Raleyowi bardzo zależało, aby jego przeciwnik był bezbronny i sam.

Przede wszystkim musiał się jednak dowiedzieć, gdzie go znaleźć. Zatrzymał się na stacji benzynowej i z automatu zatelefonował do należącej do Lesa firmy Conway Concrete and Construction. Kiedy zgłosiła się recepcjonistka, przedstawił się fałszywym nazwiskiem i powiedział, że chce porozmawiać z George'em McGo–wanem o potencjalnym projekcie budowy. Chciał tylko sprawdzić, czy George jest w pracy, i zamierzał odłożyć słuchawkę, gdy tylko uzyska potwierdzenie, że tak właśnie jest.

Zamiast tego recepcjonistka poinformowała go, że pan McGowan wyszedł wcześniej z pracy, ponieważ czuł się nie najlepiej i postanowił odpocząć w domu.

Nie jest źle, pomyślał Raley. Podziękował kobiecie i już miał odłożyć słuchawkę, gdy odezwała się znowu, tym razem prawie szeptem.

– Wydaje mi się, że bardzo zdenerwowała go wiadomość o prokuratorze Fordysie...

Ręka Raley'a zastygła w powietrzu. Nagle ogarnęło go przeczucie, że stało się coś bardzo złego.

– O prokuratorze Fordysie? – powtórzył. – Jaka wiadomość?

– Och, jeszcze pan nie wie? – W głosie recepcjonistki brzmiała nuta skrywanego podniecenia, typowego dla osoby, która uwielbia dramatyczne zdarzenia. – To takie straszne. Dziś rano ktoś strzelał do prokuratora Fordyce'a, w jego własnym domu!

Serce podeszło Raleyowi do gardła.

– Jego żona znalazła go, gdy wróciła po odwiezieniu dzieci na trening. Oczywiście jest w szoku, ale powiedziała policji, że jej mąż sam wpuścił do domu mężczyznę i kobietę, którzy do niego strzelili. Przybyli niespodziewanie, lecz on zaprosił ich do środka. Pani Fordyce była trochę zaniepokojona, jednak mąż powiedział jej, że wszystko jest w porządku, i poprosił, żeby zawiozła synów na trening bejsbolu. Teraz biedaczka pewnie nigdy nie daruje sobie, że zostawiła go samego z tymi ludźmi. Na dodatek jest prawie pewna, że ta kobieta to Britt Shelley, wie pan, ta dziennikarka, której szuka policja!

Raley z całej siły zacisnął powieki i ciężko oparł się o automat.

– Mówi pani, że do niego strzelali... Czy on nie żyje?

– Nie podali tego oficjalnie, ale to prawie pewne. Jest ciężko ranny w głowę, w stanie krytycznym.

TTLR

Rozdział 28

Raley odwiesił słuchawkę, przerywając gadatliwej recepcjonistce w pół zdania. Drżącymi palcami wcisnął kilka monet do otworu i wybrał inny numer. Obejrzał się przez ramię, jakby kabina telefoniczna była strzelnicą, a on nosił na plecach tarczę.

–Halo?

– To ja... – Dzwonił do Candy na komórkę, żeby uniknąć kontaktu z jej sekretarką, i celowo nie podał swego nazwiska.

– Jezu Chryste! – syknęła. – Co ty narobiłeś?!

–Nic.

– Wysłałam cię do niego, to mnie obciąża!

– Nie żyje?

– Nie ma jeszcze oficjalnego oświadczenia, dziennikarze rozbili obóz pod szpitalem i czekają na wiadomość – powiedziała ze złością. – Wszyscy dziennikarze poza twoją nową dziewczyną, rzecz jasna, bo ona była dziś rano z tobą, prawda?

–Tak, ale...

– Boże! Najpierw Jay, a teraz...

– Nie zabiła Jaya! I dobrze wiesz, że ja nie strzeliłem do Fordyce'a!

– Więc jak to się stało, że facet kona teraz z kulką w mózgu?! Dlaczego w ogóle pojechaliście do niego do domu?! Dlaczego nie zjawiłeś się u niego w gabinecie?! Umówiłam cię przecież na spotkanie, co zresztą znaczy, że moja kariera skończy się w chwili, gdy ktoś się o tym dowie! Dlaczego pojechałeś tam bez uprzedzenia?!

– Chciałem go zaskoczyć.

Jęknęła.

– Zła odpowiedź, idioto! Radziłabym ci nie powtarzać jej, dopóki nie załatwisz sobie dobrego adwokata!

– Kiedy pożegnaliśmy się, Fordyce był cały i zdrowy! Myśleliśmy, że nas oszukał!

– To dodatkowy motyw morderstwa!

– Nie strzeliłem do niego!

– Policja ma broń, taurus kaliber 357... Zostawiłeś na nim swoje odciski?

Albo może ona?

Raley gorączkowo potarł czoło palcami.

– Kurwa mać – wymamrotał.

– Czyli tak, inaczej mówiąc?

– Musiał strzelić z mojego pistoletu.

– On? Kto taki?

– Britt wszystko ci opowie! Jedzie do ciebie!

– Do mnie? Jak...

– Posłuchaj! Posłuchaj mnie teraz! Britt nie wie o Fordysie, chyba że usłyszała wiadomość w radiu! Miałem zadzwonić do ciebie i powiedzieć ci, żebyś spotkała się z nią tam, gdzie parę miesięcy temu przeprowadziła z tobą wywiad. Wiesz, o jakie miejsce jej chodzi? Powiedziała mi, że na pewno pamiętasz!

– Tak, pamiętam.

– Ma przy sobie taśmę z nagraniem.

– Nagraniem czego?

– Sama wszystko ci wyjaśni. Zaczekasz tam na nią?

– Czy ty masz pojęcie, o co tak naprawdę mnie prosisz?! Mam tu ludzi, którzy...

– Wiem, że to marny moment – przerwał jej.

– Marny?! Nie, najgorszy z możliwych! I to dzisiaj! Mam złamać dla was prawo, tak?!

– Britt chce oddać się w ręce sprawiedliwości.

– Świetnie! Zadzwoń na policję i powiem im...

– Nie! Tylko nie na policję!

– Jeżeli nie zawiadomię policji, mogę być oskarżona o współudział, mataczenie i utrudnianie dochodzenia.

– Wiem, Candy, ale musisz zrobić to tak, jak mówię!

– Dlaczego?

– Żeby uratować nam życie... – Zawiesił głos, aby jego słowa w pełni do niej dotarły. – Dziś rano w domu Fordyce'a zjawił się morderca Jaya – podjął.

– Britt natychmiast go poznała. Rzuciliśmy się do ucieczki, a wtedy on strzelił do prokuratora. Pomyśl tylko, gdybyśmy nie uciekli, byłibyśmy już martwi! Jednak uciekliśmy i możemy go zidentyfikować, więc on nam nie odpuści.

– Kto to jest? – spytała cicho. – Dlaczego zabił Jaya i Fordyce'a? Jak się nazywa?

– Nie wiem.

– Potrafisz go opisać?

– Britt robi to znacznie lepiej. Mam nadzieję, że nie zostanie zatrzymana w drodze do ciebie.

– Pewnie jest już niedaleko! Czuję się jak na scenie, dziennikarze biegają po Broad Street i czekają...

– Wiem. Britt bardzo ryzykuje, żeby dostarczyć ci to nagranie. Myślę, że rozumiesz, jakie jest dla nas ważne.

– Dlaczego jest aż takie ważne?

– Obejrzyj je, wtedy nie będziesz miała żadnych wątpliwości! Klient przy jednej z pomp paliwa przyglądał mu się spod oka.

Może był zupełnie przypadkowym klientem, któremu zabrakło paliwa, ale Raley nie miał pojęcia, jak wyglądał czwarty bandyta, i dlatego każdego obcego traktował jak potencjalnego zabójcę.

– Nie mogę dłużej rozmawiać – powiedział szybko. – Muszę lecieć!

– Zaczekaj! Gdzie jesteś? Dlaczego zostawiłeś Britt samą?

Gdyby odpowiedział na to pytanie, postawiłby Candy przed kolejną niezwykle trudną decyzją, ponieważ musiałyby natychmiast wysłać policję do rezydencji McGowanów.

– Britt zaraz tam będzie! – rzucił krótko. – Czekaj na nią, na miłość boską!

Odwiesił słuchawkę, zanim zdążyła coś jeszcze powiedzieć.

Na podjeździe przed imponującą willą George'a McGowana stał srebrzysty navigator, co świadczyło o obecności George'a w domu. Na padoku pięćdziesiąt metrów dalej skubało trawę kilka pięknych koni. Poza tym nigdzie nie było widać żywego ducha.

Raley wziął kamerę, wysiadł z samochodu i podszedł do frontowych drzwi. Nie nacisnął dzwonka i nie zapukał, po prostu przekreślił klamkę i wszedł do środka.

Ostrożnie zamknął za sobą drzwi i przystanął, czujnie nasłuchując. W domu było cicho jak w grobie.

Zajrzał do głównego korytarza, bezgłośnie poruszając się po długim, wąskim orientalnym dywanie. Po lewej znajdowała się jadalnia, po prawej salon z marmurowym kominkiem i kryształowym żyrandolem wielkości rosnącego mężczyzny, z olejnymi obrazami w połączonych ramach, ciężkimi zasłonami z błyszczącej tkaniny oraz mnóstwem kosztownych drobiazgów. Ot, typowy salon bogaczy...

Morderstwo przyniosło McGowanowi bardzo konkretne korzyści.

Raley poszedł dalej na palcach. Zatrzymał go brzęk szkła o szkło, dobiegający z pokoju po prawej, zaraz za schodami. Podkradł się do otwartych drzwi i zajrzał do środka.

Za potężnym biurkiem siedział George z pełnym złotawego płynu pękatym kieliszkiem w jednej ręce i dziewięciomilimetrowym pistoletem w drugiej. Na blacie przed nim stała butelka bourbona. Spozrzegł Raleya i uśmiechnął się.

– Wejdz, stary! – zawołał, wymachując bronią. – Czekałem na ciebie!

– Jestem przekonana, że moja nominacja zostanie zatwierdzona przez Senat...

Mimo denerwującej rozmowy z Raleyem, sędzia Cassandra Mellors nie odwołała zaplanowanej wcześniej konferencji prasowej. Sala przepełniona była reporterami, którzy przepychali się, walcząc o najlepsze miejsca, Candy musiała jednak przyznać, że dziennikarzy było mniej, niż się spodziewała.

Zamach na Cobba Fordyce'a podzielił przedstawicieli mediów. Wielu z nich w innych okolicznościach byłoby tutaj, w tej sali, lecz teraz czuwali pod szpitalem, czekając na wiadomość o stanie prokuratora.

– Parę minut temu rozmawiałam z prezydentem – ciągnęła Candy. – Zapewnił mnie, że głosowanie, które odbędzie się dziś po południu, to tylko

formalność. Mam nadzieję, że tak będzie... –Uniosła dłoń, powstrzymując dalsze pytania. – Naturalnie radosne podniecenie, z jakim oczekuję na ostateczną decyzję Senatu, zostało przyćmione i skażone tragedią, która dziś rano rozegrała się w domu naszego prokuratora generalnego, mojego byłego kolegi i człowieka, którego nadal uważam za przyjaciela. Myślą i modlitwą towarzyszę pani Fordyce i jej synom oraz personelowi medycznemu, walczącemu o życie Cobba Fordyce'a...

– Czy jeśli prokurator przeżyje, jego mózg będzie trwale uszkodzony? – zapytał jeden z dziennikarzy.

– Zakres uszkodzeń mózgu nie został jeszcze określony. W tej chwili lekarze starają się utrzymać rannego przy życiu.

– Rozmawiała pani z policjantami, którzy prowadzą dochodzenie w sprawie zamachu?

– Nie. Nie dysponuję żadnymi szczegółami ponad te, które są znane i wam.

– Czy rozmawiała pani z panią Fordyce?

– Nie. W imieniu rodziny informacji udziela brat pani Fordyce, który powiedział nam, że czuwa ona u boku męża i prosi o nasze modlitwy.

– Czy to prawda, że policja szuka Britt Shelley i Raleya Gan–nona, aby przesłuchać ich w sprawie tragedii w domu prokuratora Fordyce'a?

– Bez komentarza.

– Pani Fordyce zidentyfikowała... Candy podniosła rękę.

– To wszystko, co w tej chwili mam do powiedzenia, proszę państwa!

Odwróciła się i zostawiła ich, wciąż zarzucających ją pytaniami. Kiedy dotarła do biura, zapytała sekretarkę, czy są dla niej jakieś nowe wiadomości.

– Nie, pani sędzio...

– Ze szpitala także nic? Sekretarka potrząsnęła głową.

– Ani z Waszyngtonu... Mimo tego, co spotkało dzisiaj pana Fordyce'a, nie mogę się już doczekać wiadomości z biura Senatu.

Candy uśmiechnęła się lekko.

– Sama jestem bardzo podekscytowana – wyznała. – Dlatego muszę trochę się uspokoić. Idę teraz do drugiego biura, żeby przećwiczyć mowę z okazji przyjęcia stanowiska.

Była to jak najbardziej wiarygodna wymówka i asystentce nie przyszło do głowy, aby ją kwestionować.

Ponieważ w swoim biurze w gmachu sądu Candy była bezustannie zajęta, często uciekała na chwilę do kryjówki, gdzie mogła się skupić, a czasami nawet odpocząć między posiedzeniami sądu. Tylko jej asystentka wiedziała o tym miejscu, i o to właśnie chodziło. Nikt nie mógł znaleźć tam Candy, jeśli sama sobie tego nie życzyła.

– Biorę komórkę. Zadzwoń do mnie, jak tylko czegoś się dowiesz!

– Oczywiście, pani sędzio!

Wymknęła się tylnymi drzwiami i znajomą, łączącą alejki ścieżką przebiegłą między dwoma budynkami. Wyszła na ulicę i rozejrzała się, sprawdzając, czy w pobliżu nie kręcą się dziennikarze. Tuż przed nią przejechał jakiś samochód dostawczy, poza tym dookoła panował spokój. Zaprzężony w konie wóz pełen turystów jechał w stronę skrzyżowania. Reporterzy nadal czekali przed budynkiem sądu, ale nikt nie spojrzał w kierunku Candy.

Szybko przeszła na drugą stronę ulicy i przecięła alejkę biegnącą wzdłuż opuszczonego biurowca, wciśniętego między dwa sąsiednie, lecz w przeciwieństwie do nich nieodnowionego i powoli popadającego w kompletną

ruinę. Budynek miał sześć pięter i podobnie jak wiele domów w Charlestonie był bardzo wąski, tak wąski, że w zasadzie trudno było go zauważyć.

Spomiędzy pęknięć w betonie, spajającym stare cegły, wychylały się gałązki paproci. Candy Mellors była jedyną osobą, wynajmującą przestrzeń w zniszczonym biurowcu. Pozwolono jej zająć jedno niewielkie pomieszczenie biurowe tylko dlatego, że kiedyś zrobiła przysługę usiłującemu od lat sprzedać budynek agentowi nieruchomości.

Z tyłu znajdowały się podrapane i powyginane metalowe drzwi, przy których czekała teraz na Candy Britt Shelley, ubrana w dżinsy, T-shirt i bejsbolówkę. Wyglądała jak studentka, która śpieszy się na mecz, aby dopingować uczelnianą drużynę, a nie kobieta oskarżona o zabójstwo i uciekająca przed policją.

Na widok Candy twarz dziennikarki natychmiast rozjaśnił pełen ulgi uśmiech.

– Dzięki Bogu, że Raley się do pani dodzwonił! – powiedziała bez tchu, przykładając dłoń do piersi. – Tak się bałam, że mu się nie uda! Przyjechałam oddać się w pani ręce.

– Wejdźmy najpierw do środka.

Candy otworzyła kluczem potężny zamek i przepuściła Britt do cuchnącego stęchlizną i wilgocią mrocznego wnętrza. Sięgając nad jej ramieniem, nacisnęła kontakt, żeby oświetlić zasypany śmieciami korytarz i metalowe schody.

Britt poradziła sobie ze wspinaczką znacznie lepiej niż Candy, która ciężko dyszała, kiedy dotarły na piąte piętro. Ten sam klucz otwierał drzwi do gabinetu, do którego Candy kazała wstawić tylko biurko, wygodną kanapę, idealną na krótkie drzemki, oraz fotel do masażu.

– Zna pani najświeższe wiadomości, Britt? – zapytała Candy, zamykając drzwi.

Poważny ton jej głosu nie uszedł uwadze dziennikarki.

– Raley na pewno powiedział pani, że nie czekaliśmy ze spotkaniem do jedenastej – wyznała Britt ostrożnie. – Pojechaliśmy do domu Fordyce'a...

– No, to tylko część problemu, obawiam się... – Candy ruchem głowy wskazała stojące naprzeciwko biurka krzesło. – Lepiej będzie, jeśli pani usiądzie.

George był bardzo pijany i Raley miał nadzieję, że w takim stanie nie strzela zbyt celnie. Niepostrzeżenie włączył kamerę, przypominając sobie wskazówki Britt. Może nie będzie miał idealnego obrazu, ale głos powinien wystarczyć.

Wszedł do gabinetu. Już od progu jego uwagę przykuła oprawiona w ramę fotografia czterech bohaterów pożaru, zajmująca poczesne miejsce na ścianie. Przez głowę przemknęła mu myśl, że jeśli Fordyce umrze, George będzie jedynym, który został przy życiu. Ostatnim strażnikiem tajemnicy.

– Ładne zdjęcie – rzucił.

George nie odłożył pistoletu, z którego mierzył do Raleya, ale jednak spojrzał na ścianę.

– Tak... – mruknął. – Zrobiło ze mnie pieprzonego bohatera. I popatrz tylko, co dało mi całe to bohaterstwo! – Szerokim gestem ogarnął pokój.

Raley podszedł do krzesła po drugiej stronie biurka i usiadł. Dopiero wtedy zobaczył leżący na blacie przedmiot – starą zapalniczkę, ozdobioną tandetnym, hologramowym wizerunkiem nagiej kobiety. Kiedyś zapalniczka stanowiła własność Clevelanda Jonesa, który dostał ją w prezencie od dziadka.

George miał przekrwione białka i zaczerwienioną, usianą popękkanymi naczynekami twarz, co ponad wszelką wątpliwość wskazywało na niedawne i nieumiarkowane spożycie alkoholu. Niestety, jego ręka nadal mocno trzymała broń i ani trochę nie drżała. George był gliniarzem i mimo wszystko trudno było liczyć, że spudłuje z tak bliskiej odległości.

– Nie jesteś bohaterem, George!

McGowan zaśmiał się gorzko, wychylił kieliszek do dna i nalał sobie świeżą porcję bourbona.

– Ona też tak uważała...

– Kto?

– Miranda.

– Jest tutaj?

– Nie ma jej.

– Więc gdzie jest? – spytał Raley.

– Nie ma jej, i tyle. Kto tam wie, gdzie teraz jest... I kogo to obchodzi, do kurwy nędzy.

– Myślę, że ciebie, George!

Znowu parsknął śmiechem, tak samo gorzkim jak poprzednio.

– No, tak... Moja prześliczna żona! Zgodzisz się chyba, że jest prześliczna?

– Jasne.

George uśmiechnął się i pociągnął łyk whisky.

– Wiesz, jak to jest, kiedy zaleca się do ciebie najpiękniejsza, najbardziej seksowna i najbogatsza dziewczyna w okolicy?

– To pewnie bardzo miłe...

Raley był zadowolony, że McGowan jest aż tak pijany, ponieważ dzięki temu miał trochę czasu do namysłu. Zastanawiał się, czy udałoby mu się wyrwać broń byłemu policjantowi i uniknąć postrzelenia. Czy alkohol spowolnił refleks aż na tyle?

Czy Britt bezpiecznie dotarła do Candy? I czy w tej chwili opowiadała jej dziwną historię zbrodni, którą George pomógł zorganizować?

– Nasza pierwsza randka – zamruczał George. – Miranda wzięła mnie w usta, w moim samochodzie, wyobrażasz sobie? Siedziałem za kierownicą, prowadziłem... Mało brakowało, a zabiłbym nas oboje, kiedy doszedłem, ale było wspaniale, kurwa...

– Wyobrażam sobie.

– I zgadnij, co odkryłem, kiedy pieprzyliśmy się pierwszy raz!

– Że nie była dziewicą?

Tym razem George roześmiał się głośno i absolutnie szczerze.

– Dobrze, dobre, Gannon! Jednak masz poczucie humoru, stary! Dobrze, słowo daję, ale poważnie... – Pociągnął łyk z kieliszka. – Nie, odkryłem, że Miranda ma w łechtaczce malutki złoty kolczyk. Facet, to dopiero była jazda! Wydawało mi się, że umarłem i trafiłem do dziwkarskiego nieba!

Przerwał i uprzejmie zaproponował Raleyowi drinka.

– Nie, dziękuję.

– Na pewno? Świetna whisky z Kentucky!

– Dziękuję.

– Jak chcesz, stary. O czym to ja mówiłem?

– O niebie.

George beknął.

– A, tak! Spotykaliśmy się niecały miesiąc, gdy Miranda zaczęła gadać o małżeństwie. Oczywiście byłem zachwycony tym pomysłem, bo dziewczyna jak ogień, na dodatek z bogatym ojcem. Co mogłoby mi się nie podobać, nie?

– Jasne.

– Więc wzięliśmy ślub. Miesiąc miodowy na Tahiti i te numery. Pływaliśmy nago w morzu, właściwie to Miranda rzadko się ubierała. Zrobiła mi odciski na fiucie, kapujesz? Ty cholerny szczęściarzu, myślałem sobie, tym razem naprawdę rozbiłeś bank. Miała urodę, pieniądze i twarde z podniecenia guziczek dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu, oczywiście z powodu tego malutkiego złotego kolczyka.

Oczy George'a na moment zasnuły się mgiełką, zaraz jednak znowu odzyskały ostrość spojrzenia.

– Zabiła moje dziecko, wiesz? – Widząc poruszenie, jakie odmalowało się na twarzy Raleya, powoli pokiwał głową. – Tak, tak, dobrze usłyszałeś! Z Tahiti wróciła w ciąży. Byłem w siódmym niebie i przez kilka tygodni chodziłem dumny jak pieprzony paw. Po pewnym czasie zauważyłem jednak, że brzuch w ogóle jej się nie powiększa, a kiedy powiedziałem jej o tym, parsknęła śmiechem. „Nigdy nie dostanę brzucha, skarbie” – powiedziała. Pozbyła się dziecka i nawet mi o tym nie wspomniała.

Serce Raleya na moment ścisnęło się ze współczucia. Ale zaraz musiał sobie przypomnieć, że George jest odpowiedzialny za śmierć wielu osób.

– Nagrodą pocieszenia był niesamowity seks – ciągnął McGowan. – Miranda zna wszystkie możliwe gierki i triki, mówię ci! A zgadnij, skąd je zna!

– Nie chcę zgadywać, George...

– Uprawia je od bardzo dawna, oto cały sekret! Można powiedzieć, że technicznie zachowała dziewictwo do dwunastego roku życia, ale już znacznie wcześniej ona i Les...

Raley drgnął mimo woli, nie mogąc powstrzymać odruchu obrzydzenia.

– Niespodzianka! – wykrzyknął George z fałszywą wesołością. Cała jego twarz zapadła się nagle do środka; Raley miał wrażenie, że tylko luźna skóra trzyma ciało na kościach czaszki.

– Sam byłem nieco zaskoczony, gdy dowiedziałem się, że Miranda jest dziewczynką tatusia w każdym sensie tego określenia – podjął McGowan. – Wiesz, kto podsunął jej pomysł założenia tego malutkiego złotego kolczyka, który tak mi się podobał? Les, oczywiście!

Raley z trudem przełknął ślinę.

– Była dzieckiem, ofiarą – wykrztusił. – Dlaczego nikomu nie powiedziała?

– Ofiarą? – prychnął George. – Nie, stary, nic z tych rzeczy! Miranda bardzo lubiła robić to z tatusiem! Uwielbiała to...

– A pani Conway?

– Pewnie podejrzewała, co się dzieje. – George lekceważąco wzruszył ramionami. – Jak mogłaby zresztą nie podejrzewać? Jednak pewnego dnia, kiedy Miranda miała czternaście lat, jej matka przyłapała ich oboje na gorącym uczynku, i to nie w pozycji misjonarskiej, nietrudno zgadnąć. Wieczorem pani Conway popiła buteleczkę pigułek butelką wódki i poprawiła połową drugiej. Lekarz sądowy uznał to za przypadkowe przedawkowanie tabletek nasennych.

Dopił whisky i nalał sobie jeszcze.

– Założę się, że teraz zastanawiasz się, dlaczego nie rzuciłem Mirandy.

Raley rzeczywiście zadawał sobie to pytanie. Zastanawiał się też, czy Britt pokazała Candy nagrany film i czy policja jedzie już, aby aresztować George'a. Cała ta rozmowa budziła w nim odruch wymiotny, ale w końcu chodziło przecież o to, żeby George jak najwięcej mu powiedział.

– Dziesiątki razy groziłem, że spakuję się i odejdę, ale ona wiedziała, że nigdy tego nie zrobię. Po pierwsze, bardzo podobało mi się wszystko, co łączyło się z małżeństwem z Mirandą Conway, czyli pieniądze, seks i tak dalej, ale najważniejszym powodem było to, że Miranda świetnie wiedziała, że wcale nie jestem bohaterem. Wiedziała o Clevelandzie Jonesie, wiedziała, w jaki sposób umarł i jak doszło do pożaru.

Serce podskoczyło Raleyowi w piersi.

– Skąd wiedziała?

– Ach, to dopiero jest numer. – George znowu wybuchnął śmiechem. – Ubawisz się po pachy, Gannon! Sam jej o tym powiedziałem, przyznałem się w chwili słabości, tak chyba można to nazwać. No, w każdym razie słabości umysłu, bo mój kutas był wtedy jak tłok potężnej maszyny! Widzisz, bawiliśmy się w seks z kajdankami. Było wiązanie, olejki do masażu, zawiązywanie oczu. Dla ożywienia akcji postanowiliśmy wymienić się najgłębiej skrywanymi, najmroczniejszymi tajemnicami...

Pochylił się do przodu.

– Miałeś kiedyś świeczkę wetkniętą w odbył, w czasie gdy dziewczyna ssie ci kutasa? – szepnął. – Nie pozwoliła mi dojść, dopóki nie wydusiła ze mnie całej historii! – Wyprostował się i uśmiechnął z pijackim entuzjazmem. – Drażniła mnie i drażniła, aż w końcu prawda wypłynęła ze mnie razem z nasieniem, żeby posłużyć się starotestamentowym określeniem... Tak czy inaczej, kiedy już zdjęła mi chustkę z oczu, przypomniałem jej, że teraz jej

kolej, teraz ona powinna powierzyć mi swój sekret. Uśmiechnęła się wtedy triumfalnie, o, nigdy nie zapomnę tego uśmiechu, i powiedziała mi, kto nauczył ją tej obleśnej sztuczki ze świeczką. „To jedna z ulubionych rzeczy, którą robię z tatusiem” – wyjaśniła.

Nagle łzy wypełniły oczy George'a i popłynęły po jego opuchniętych policzkach.

– Żałuję, że mnie wtedy nie wykastrowała, słowo daję! Bo od tamtej pory ona i Les dzień w dzień odpiłowują mi jaja, powolutku pozbawiając mnie męskości. Zdają sobie sprawę, że ich tajemnica jest bezpieczna tak długo, jak długo oni strzegą mojej.

Chwilę przyglądał się whisky w kieliszku, a potem odsunął go zdecydowanym ruchem i zważył pistolet w dłoni, jakby zastanawiał się, czy nie jest dla niego za ciężki.

– Czekałem na ciebie, ale przyjechałeś wcześniej, niż się spodziewałem – powiedział całkiem trzeźwo. – Pomyślałem sobie, że uprzedzę cię i zaoszczędzę ci kłopotu.

– Zaoszczędzisz mi kłopotu? – powoli powtórzył Raley.

– Tak. Wiesz, co jest z Patem Juniorem, tak? Że jest pedałem? Raley kiwnął głową.

– To dopiero marna namiastka mężczyzny! – zakpił George. –A wszystko zaczęło się od tego małego homo–niewiadomo, jak na ironię! Bo jeśli chodzi o Clevelanda Jonesa, to świat jest niewątpliwie lepszy bez niego. – Skrzywił się z pogardą. – Pewny siebie, niebezpieczny skurwysyn! Wydawało mu się, że stoi ponad prawem, ponad władzą. Twardy orzech do zgryzienia, na pewno sam znasz takie typki. Pat był zrozpaczony, że jego syn jest gejem, ale ten cały Jones prawie zabił tego idiotę. Pat chciał zmusić Jonesa do przyznania się do

winy i wsadzić go za kratki na wiele lat, najlepiej gdzieś, gdzie nieźle daliby mu w kość, gdzie gwałciliby go ze dwa razy dziennie. Wet za wet, rozumiesz? Patrząc wstecz, dochodzę do wniosku, że trzeba było zabić go na miejscu i zwalić winę na walki gangów, ale nie, my trzymaliśmy się prawa, w każdym razie do pewnego momentu. Zaciągnęliśmy go na komisariat, zamknęliśmy w pokoju, do którego nikt nie mógł zajrzeć, i zaczęliśmy go we czterech obrabiać. Uprzedziliśmy, że nie wypuścimy go stamtąd, dopóki nie podpisze zeznania, i że wszystko nam jedno, jak długo to potrwa. Szczerze mówiąc, mieliśmy nadzieję, że potrwa bardzo długo.

– Nie miał obrażeń czaszki, kiedy go aresztowaliście, prawda? – odezwał się Raley.

George otarł mokre policzki i rzucił Raleyowi spojrzenie, które wyraźnie mówiło, że pytanie nie zasługuje na odpowiedź, lecz Raley zadał je głównie ze względu na nagranie.

– Kto zadał śmiertelny cios, George?

Z przekrwionych oczu popłynęło jeszcze więcej łez.

– Trudno powiedzieć... Może Pat. Jay kilka razy dał Jonesowi w łeb, ale on nie był aż taki silny. Niewykluczone, że to ja... Biliśmy go na zmianę. Leżał na podłodze i chyba Jay pierwszy zauważył, że przestał się ruszać. Kazał nam na chwilę przestać i zaczął szukać tętna. – George pociągnął nosem i wytarł go rękawem. – Jones już nie żył.

Milczał tak długo, że Raley postanowił przywołać go do rzeczywistości.

– Co było później?

– A jak myślisz, do kurwy nędzy? Spanikowaliśmy, szczególnie Pat, bo przecież właśnie zabiliśmy człowieka, i to przez jego zboczonego synalka!

Raley wskazał głową leżącą na biurku zapalniczkę.

– Podpaliliście kosz na śmieci jego zapalniczką.

– To ja opróżniłem mu kieszenie, kiedy przywieźliśmy go na komisariat. Zatrzymałem zapalniczkę, nie mam pojęcia dlaczego. Może chciałem wziąć ją do domu i pokazać Mirandzie, której pewnie bardzo by się spodobała, no, nie pamiętam. Tak czy inaczej, wsunąłem ją do kieszeni i później bardzo się przydała.

– Chcieliście sprawić wrażenie, że Jones tuż przed śmiercią wszczął jeszcze pożar?

– Taki był podstawowy plan. Byliśmy przerażeni, wrzeszczeliśmy na siebie nawzajem, klęliśmy na czym świat stoi, próbowaliśmy znaleźć jakieś wyjście z sytuacji. Kompletnie spanikowaliśmy, już mówiłem. Oczywiście Jay zachowywał się najspokojniej. Mieliśmy powiedzieć wszystkim, że zauważyliśmy rany na jego głowie, ale wydały nam się powierzchowne. Dopiero później, kiedy zadaliśmy mu parę pierwszych pytań, zaczął dziwnie się zachowywać i spostrzegliśmy, że jest dziwnie oszołomiony – taki był pomysł Jaya. Zgodziliśmy się, że to najlepsza z możliwych wersji wydarzeń. Jay kazał nam podpalić śmieci w koszu, żeby wszyscy pomyśleli, że Jones oszalał. Podpaliłem jakieś papiery i wyszliśmy, przekonani, że ogień szybko się wypali. Liczyliśmy, że włączy się alarm, wtedy wpadniemy do środka i udamy kompletne zaskoczenie na widok martwego Jonesa, ale ogień... – McGowan nisko spuścił głowę. – Sam wiesz, co było dalej...

Raley z trudem panował nad podnieceniem. George właśnie przyznał się do winy i wydawał się całkowicie nieświadomy faktu, że nieproszony gość nagrał jego spowiedź, a może po prostu nic go to nie obchodziło.

– Dlaczego zatrzymałeś zapalniczkę? – zapytał cicho. McGowan ze smutkiem potrząsnął dużą głową.

– Wiesz, że zakonnicy czasem sami się biczują, żeby wymierzyć sobie karę? Zapalniczka jest dla mnie czymś w rodzaju bata, rozumiesz? Co jakiś czas wyjmuję ją i przypominam sobie, co zrobiłem.

Chwilę milczał, a Raley liczył sekundy. Kiedy wreszcie przyjedzie policja? Britt na pewno opowiedziała Candy o nocy w domu Jaya, o zamachu na jej życie, o człowieku, którego widzieli rano w domu Fordyce'a i który niewątpliwie strzelił do prokuratora zaraz po ich ucieczce.

Fordyce...

Jakaś wątpliwość, jakaś niepewność dręczyła Raleya, nie miał jednak czasu, aby wyłowić ją z podświadomości.

– Staraliśmy się zachowywać normalnie i czekaliśmy, aż włączy się alarm, ale nagle ściana pokoju stanęła w płomieniach, które przebijały się od środka. Wtedy dopiero naprawdę wpadliśmy w przerażenie. Machnęliśmy ręką na Jonesa, wiedzieliśmy przecież, że i tak już nie żyje. Zaczęliśmy wyprowadzać ludzi na schody i dalej, na zewnątrz. W potwornym zamieszaniu, w chmurach dymu nic nie było widać, nikt nie mógł znaleźć kluczy do aresztu... – Broda George'a zadygotała, jego potężnym ciałem wstrząsnął szloch. – Jeszcze dziś słyszę krzyki uwięzionych tam ludzi...

Znowu wytarł nos rękawem.

– Byliśmy wstrząśnięci, kiedy nagle okazało się, że zostaliśmy „bohaterami”. – Zaśmiał się ponuro, nawet nie próbując osuszyć mokrej od łez twarzy. – Myśleliśmy, że zaraz po pożarze będziemy aresztowani, więc chyba potrafisz sobie wyobrazić, jak się czuliśmy. No, sam wiesz, jak to wszystko wyglądało... – Ruchem głowy wskazał wiszące na ścianie powiększone zdjęcie. – Powtarzaliśmy sobie, że nic nie dzieje się bez powodu, więc pewnie jest w tym wszystkim jakiś sens. Wyższy cel, jak mówił Jay. Co za bzdury.

Tak czy inaczej, zawarliśmy układ – nikt się nie dowie, co naprawdę się stało. Nigdy. Sądziliśmy, że jakoś się to ułoży, że jakoś nam się uda. Wszystko wskazywało na to, że Brunner jest usatysfakcjonowany naszymi wyjaśnieniami w sprawie Jonesa... – George westchnął i spod oka spojrzął na Raleya. – Ale ty byłeś uparty jak osioł i zdecydowanie zbyt bystry. Jay próbował utrudnić ci pracę, lecz ciągle domagałeś się wyjaśnień co do Jonesa, nie chciałeś odpuścić. Wystraszyłeś nas jak cholera.

Raley powoli pokiwał głową.

– Więc wymyśliliście sposób, żeby mnie zdyskredytować...

Britt chciała się dowiedzieć, jaki jest stan Fordyce'a, ale Candy Mellors upierała się, aby najpierw wszystko jej opowiedziała.

W rezultacie Britt w ciągu dziesięciu minut pośpiesznie, prawie bez tchu, streściła jej wydarzenia ostatnich kilku dni, zaczynając od spotkania z Jayem i kończąc na ucieczce z domu prokuratora. Zdawała sobie sprawę, że sędzia dysponuje ograniczonym czasem, oszczędzała więc słowa i starała się przedstawić fakty w jak najbardziej zwięzły sposób.

– Uciekłam stamtąd razem z Raleyem – zakończyła. – I to chyba wszystko...

Candy wyprostowała się i wzięła głęboki oddech, zupełnie jakby to ona mówiła bez przerwy przez parę minut.

– Boże, teraz rozumiem, dlaczego wahała się pani, czy oddać się w ręce policji!

Britt kiwnęła głową.

– Gdzie jest Raley? – spytała Candy.

– Ma nadzieję, że uda mu się przekonać George'a McGowana, iż Fordyce go wsypał. Ma ze sobą kamerę. Liczy, że George przyzna się, jaką rolę odegrał w sprawie, a przy okazji może obciąży Fordyce'a.

– Żaden sąd nie potraktuje takiego nagrania jako dowodu!

– Wiemy o tym, ale mimo wszystko dobrze byłoby je mieć.

– Ma pani nagranie rozmowy z prokuratorem?

Britt wyjęła małe pudełko z kieszeni džinsów i podała Candy.

– Fordyce nie przyznaje się wprost do współudziału, ale jeżeli Raley skłoni McGowana do przyznania się do winy, rola prokuratora zostanie ujawniona, a jego kłamstwa na taśmie okażą się całkowicie kompromitujące.

– Tyle ofiar... – Candy potrząsnęła głową. – Ich perfidia jest po prostu oszałamiająca.

– Jeszcze bardziej zdumiewa to, że przez pięć lat nikomu nie przyszło nawet do głowy, żeby wątpić w ich rolę w całej tej sprawie!

– A ten mężczyzna, który dziś rano zgłosił się na wezwanie Fordyce'a, ten fałszywy strażnik. Jest pani pewna, że to on tamtej nocy był w domu Jaya?

– Absolutnie pewna. Kiedy zobaczyłam go na progu domu prokuratora, odzyskałam pamięć. Niektóre wspomnienia są jeszcze mgliste, mam też luki, których na razie nie potrafię zappełnić, ale tego człowieka zapamiętałam bardzo dokładnie, ponieważ śmiał się, gdy jego partner mnie molestował.

– Molestował panią? Wcześniej nie wspominała pani o tym.

– Nie jest łatwo o tym mówić.

Powoli, ze świadomością, że rozmawia z rozumiejącą ją, pełną współczucia kobietą, Britt opowiedziała, co spotkało ją w domu Jaya.

Candy Mellors skrzywiła się z niesmakiem.

– To musiało być okropne – powiedziała. – Potrafiłaby pani zidentyfikować tego człowieka, gdyby znowu go pani zobaczyła?

– Oczywiście!

– Czy może tak właśnie wyglądał?

Zaskoczona pozornie bezsensownym pytaniem, Britt odwróciła głowę, podążając za gestem sędzi.

Nie usłyszała, kiedy mężczyzna wszedł do pokoju. Stał teraz oparty o drzwi i uśmiechał się do niej zupełnie tak samo jak wtedy, kiedy tamtej nocy tak bardzo ją upokorzył, tak bardzo znieważył.

– Britt, wydaje mi się, że łączy panią intymna znajomość z panem Smithem – odezwała się Candy Mellors.

Rozdział 29

Można było odnieść wrażenie, że George popadł w kompletne otepienie. Nie zauważył nawet, że Raley oparł włączoną kamerę na krawędzi biurka.

– Musieliście powstrzymać dochodzenie, więc podstawiliście mi Suzi Monroe – przywołał go do rzeczywistości Raley.

George wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze z płuc.

– To był pomysł Jaya. Dwie pieczenie przy jednym ogniu, rozumiesz? Mieliśmy uniemożliwić ci odkrycie prawdy o tym, co zrobiliśmy Clevelandowi Jonesowi, i jednocześnie pozwolić Jayowi spróbować szczęścia z twoją narzeczoną. – Mrugnął przekrwionym okiem. – I ten plan zadziałał, prawda? Cały Jay... Wszystko zawsze układało się po jego myśli.

Raley przypomniał sobie tamten ranek, kiedy to obudził się i znalazł obok siebie martwą dziewczynę. Jay spokojnie pił wtedy kawę i czytał niedzielną gazetę. Zdumiewające, że mógł zachowywać się w tak zblazowany, cyniczny sposób parę godzin po tym, jak dla „wyższego dobra” poświęcił życie młodej kobiety.

– Jay ją zabił?

– Sama się zabiła.

– On tylko dostarczył jej narkotyki, tak?

– Dostała je od Pata i ode mnie – odparł spokojnie George. – Jay miał załatwić dziewczynę, my kokainę, tak uzgodniliśmy. Jay namówił ją, żeby wrzuciła ci prochy do drinka, powiedział, że dzięki temu będziesz bardziej wytrzymała w łóżku. I rzeczywiście... Gdy w końcu odpłynęłaś, daliśmy jej kokę. Jay zachęcał ją, żeby wzięła, wychwalał towar. – Znowu się rozplakał i minęła długa chwila, zanim odzyskał panowanie nad sobą. – Rano dziewczyna była

już zimna i wszystko potoczyło się tak, jak obiecał Jay, twoje życie zmieniło się z pasma sukcesów w koszmar, a my byliśmy bezpieczni. – George momentami bełkotał, ale w pełni zdawał sobie sprawę z tego, co mówi. – Ile czasu minęło, zanim domyśliłeś się prawdy? – Utkwił zaczerwienione oczy w twarzy Raleya.

– Sporo. Z początku ciągle powtarzałem sobie, że to niemożliwe, nie chciałem wierzyć, że najlepszy przyjaciel mógłby zrobić mi coś takiego.

– Ale kiedy już dotarło do ciebie, że tak się stało, postanowiłeś nie odpuścić, tak?

– Tak. Postanowiłem nie odpuścić.

George westchnął.

– Cóż, nie mogę powiedzieć, że mam do ciebie o to pretensje. Na twoim miejscu pewnie zrobiłbym to samo. Szczerze mówiąc, mocno żałuję, że nie zacząłeś ode mnie.

Raley zaczął podejrzewać, że McGowan nie jest jednak aż tak trzeźwy, jak sądził.

– Że nie zacząłem od ciebie? – powtórzył ze zdziwieniem. – Co miałbym od ciebie zacząć, George?

– Twoją wendetę.

– Moją...

– Czuję ulgę, naprawdę – przerwał mu George. – Odkąd Pat Senior został zabity, ciągle czekam na swoją kolej. Zastanawiałem się, w jaki sposób mnie wykończysz i kiedy. Muszę przyznać, że Jaya załatwiłeś po mistrzowsku! Wykorzystałeś tę dziennikarkę i dałeś jej ten sam narkotyk, który my daliśmy tobie, to było niezłe, przysłowiowa ręka sprawiedliwości, słowo daję, wręcz błyskotliwe. Wszyscy zrozumieliśmy to przesłanie zgodnie z twoimi

zamiarami, możesz mi wierzyć. Od śmierci Jaya wiedzieliśmy już, że mamy przesrane i że to tylko kwestia czasu. Nawet Miranda i Les trochę się zdenerwowali, a ich niełatwo przestraszyć. Czuję jednak, że robią w gacie. Nie są pewni, czy ich związek nie zostanie ujawniony. Widzisz, mąż bohater, silny i jak najbardziej macho, to dla nich idealna przykrywka. A Pat Junior może w każdej chwili kopnąć w kalendarz na zawał. Nieszczęsny gówniarz tak samo boi się tego, że wszyscy dowiedzą się o jego homoseksualizmie, jak twojej zemsty...

– O czym ty mówisz, do diabła?!

Teraz jednak George na dobre zgubił się w przesyconym oparami alkoholu labiryncie swojego umysłu i rozpaczliwe pytanie Raley'a bynajmniej nie przywołało go do rzeczywistości.

– Nie rozumiem tylko jednego, dlaczego dziś rano załatwiłeś Cobba Fordyce'a... – ciągnął. – Przecież jego nawet nie było na komisariacie, kiedy załatwiliśmy Jonesa! Fordyce był prawdziwym bohaterem pożaru, jedynym bohaterem! Nie miał nic wspólnego z Suzi Monroe, na dodatek wypłatał cię z tamtej sprawy, więc dlaczego do niego strzelałeś? Nie, nie fatyguj się! Pieprzę to wszystko, słowo honoru, w ogóle mnie to nie obchodzi!

Nagle uniósł rewolwer i wsadził sobie lufę pod brodę. Raley zareagował natychmiast. Przeskoczył biurko i szarpnął George'a za przegub dłoni w chwili, gdy tamten pociągnął za spust. Kula przeleciała w sporej odległości od głowy McGowana i zrobiła dziurę w boazerii.

Fotel runął do tyłu i wpadł na gablotę z trofeami, odłamki szkła posypały się na nich jak deszcz. Puchary przyznane George'owi za osiągnięcia sportowe pospadały z półek, jeden z nich, z kutego srebra, mocno uderzył Raley'a w

głowę, lecz on nawet tego nie poczuł, całkowicie skupiony na walce z George'em.

George był znacznie cięższy od przeciwnika, ale koordynacja ruchowa Raley'a była bez zarzutu, wolna od wpływu alkoholu. Raley wyrwał rewolwer z ręki McGowana, jednak George w ostatniej chwili wymierzył mu solidny cios pięścią prosto w oko. Wewnątrz głowy Raley'a eksplodowały tysiące gwiazd, lecz rewolweru nie puścił.

– Pozwól mi to zrobić! – wyszłochał George. – Pozwól mi, do diabła!

– Powiedziałeś, że pracowaliście nad Jonesem we czterech, ale sam mówisz, że Fordyce'a tam nie było.

– Oddaj mi broń! – George machał wyciągniętą ręką, usiłując chwycić rewolwer, który Raley trzymał w odpowiednio dużej odległości od jego palców.

– Kto jeszcze był z wami trzema w pokoju, George?!

– Proszę... – jęknął McGowan. – Mam już wszystkiego dosyć, chcę umrzeć!

Raley wolną ręką złapał go za kołnierz i poderwał do góry, aż ich twarze znalazły się zaledwie parę centymetrów jedna od drugiej.

– Kto tam z wami był?! – Z całej siły potrząsnął George'em. – Kto?!

– Candy, oczywiście...

Raley wstrzymał oddech. Ani na chwilę nie spuszczał wzroku z zaczerwienionej, wykrzywionej cierpieniem twarzy, nie mógł jednak dopatrzeć się w niej kłamstwa. Puścił George'a tak gwałtownie, jakby tkanina jego koszuli sparzyła mu palce. Gdy głowa George'a uderzyła o podłogę, rozległ się chrzęst szkła, ale George wydawał się nie czuć bólu. Chociaż w jego ciele

utkwilo mnóstwo odłamków, przewrócił się tylko na bok, podciągnął kolana do piersi i rozplakał się jak dziecko.

Candy, oczywiście...

Nadal trzymając rewolwer George'a, Raley zerwał się na nogi i odwrócił do drzwi, gotowy wybiec na zewnątrz. W tej samej chwili zamarł bez ruchu.

W progu, z bronią w ręku i w strzeleckiej pozycji, stało dwóch mężczyzn, których ostatni raz widział niekompletnie ubranych przed hotelem. Butch i Sundance... Teraz obaj mieli na sobie spodnie, a na ich twarzach malował się wyraz napięcia i zdecydowania.

– Rzucić broń! No, już!

Raley pomyślał o Britt, którą wysłał prosto w ręce wroga, w ręce Candy, swojej przyjaciółki z lat szkolnych, jedynej osoby, której nie bał się zaufać. Której z ufnością powierzył życie Britt. Wysłał do niej Britt, aby zapewnić jej ochronę, bo nie przyszło mu nawet do głowy, że Britt potrzebuje ochrony właśnie przed Candy. A teraz było już za późno, żeby uratować Britt. Za późno, żeby sam mógł się uratować. Na wszystko było już za późno... Nie miał nic do stracenia, równie dobrze mógł spróbować uciec, z bronią w ręku, rzecz jasna.

Wszystkie te myśli przemknęły przez umysł Raley'a z szybkością komety. Jego palec lekko przycisnął spust.

– Rzuć broń! – krzyknął Butch. – Nie strzelaj! FBI!

Mężczyzna, którego Candy przedstawiła jako „pan Smith”, wszedł do pokoju tak samo złowroźnie cicho, jak kilka dni wcześniej do domu Jaya. Britt zerwała się na równe nogi. Candy parsknęła śmiechem.

– Widzę, że faktycznie go pani zna! Tamtej nocy otrzymał wyraźne polecenie, aby pani nie ruszał, słyszę jednak, że pozwolił sobie na to i owo. I któremu z was mam teraz wierzyć, co?

Komórka Candy rozdzwoniła się nagle.

– Przepraszam was bardzo, muszę odebrać telefon. Wyjęła komórkę z kieszeni żakietu i otworzyła ją.

W tej samej chwili Britt wrzasnęła na całe gardło. Miała nadzieję, że może usłyszy ją rozmówca Candy albo, jakimś cudem, ktoś w sąsiednim budynku.

Smith zareagował z minimalnym opóźnieniem. Rzucił się do przodu i dłonią zasłonił jej usta i nos, jednocześnie unieruchamiając ramiona mocnym uściskiem.

Candy lekko zmarszczyła brwi i spokojnie wróciła do rozmowy.

– Tak, to była Britt Shelley – oświadczyła. – Biedaczka próbuje poinformować świat, gdzie się znajduje, ale już się nią zajęliśmy. Ty masz za zadanie schwytać Gannona!

Britt słuchała z narastającym przerażeniem, jak Candy instruuje kogoś po drugiej stronie, aby jak najszybciej odnalazł Raleya i George'a McGowana, i wyeliminował ich obu.

– Nie zostawiaj świadków. Zrób, co trzeba, i postaraj się zainscenizować to tak, jakby całą odpowiedzialność za tragedię ponosił Raley. Tylko tym razem mnie nie zawieź, wystarczy, że dziś rano schrzaniłeś sprawę.

Zdecydowanym ruchem zatrzasnęła klapkę telefonu i wsunęła aparat do kieszeni. Płuca Britt płonęły żywym ogniem. Candy skinęła głową i Smith zdjął rękę z ust i nosa Britt, dalej jednak mocno trzymał ją za szyję. Wiedziała, że w razie czego jednym ruchem skręci jej kark.

– Nie rozumiem... – wydyszała z trudem.

– Czego? – spytała Candy.

– Cały czas tkwiła w tym pani po uszy?

– „Cały czas”, czyli od dnia pożaru, tak?

Britt przytaknęła ruchem głowy.

– No, tak. Od tamtego dnia, odkąd Jay zadzwonił i poprosił, żebym przyjechała na komisariat. On, McGowan i Wickham przesłuchiwali jakiegoś skinheada i chcieli, żeby ktoś z biura prokuratora postraszył go na tyle, aby wydusić z niego przyznanie się do winy. Fordyce'a nie było pod ręką, więc złapałam teczkę z dokumentami i pojechałam.

– Była tam pani, kiedy oni...

– Rozwalili łeb Clevelandowi Jonesowi, tak. Nie udało nam się ustalić, który z nich wymierzył śmiertelny cios.

To, że ciesząca się ogólnym szacunkiem sędzia mówi o tym z takim spokojem, dosłownie zaparło Britt dech w piersiach.

– Udało nam się zachować dyskrecję, ale przez ostatnich pięć lat ciągle miałam ich wszystkich na oku – mówiła dalej Candy. – Kobiety są silniejsze, naprawdę! Dużo silniejsze. Tak czy inaczej, czujnie pilnowałam moich...

– Wspólników – podsunęła Britt. Candy się uśmiechnęła.

– Wspólników, z braku lepszego określenia. Obserwowałam ich, szukając jakichkolwiek oznak słabości. Kiedy u Jaya zdiagnozowano nowotwór w ostatnim stadium, odebrałam to jako ostry alarm. Założyłam podsłuch w jego telefonie, i dobrze, bo kiedy zadzwonił do pani, natychmiast zrozumiałam, że trzeba działać. Jay umierał i bał się pójść do piekła. Wiedziałam, że będzie chciał wyznać swoje grzechy, dlatego szybko wymyśliłam odpowiedni plan. Chciałam mieć pewność, że Jay nie zdradzi naszej tajemnicy albo że pani nic

nie zapamięta z jego spowiedzi. Mój błąd polegał na tym, że nie kazałam pani zabić, teraz jest to dla mnie jasne, ale wtedy sądziłam, że bardziej przyda mi się pani żywa. Śmiało mogła pani odegrać rolę jednej z porzuconych kochanek Jaya, kobiety, której jego skoki w bok sprzykrzyły się na tyle, że zadusiła go, gdy zasnął u jej boku. Miała pani od razu awansować na osobę najbardziej podejrzaną, a wszystko po to, aby policja skupiła całą uwagę na pani. I wszystko przebiegało zgodnie z planem do chwili, kiedy... – Uśmiech zniknął z twarzy Candy. – Do chwili, kiedy zrobiła pani ten numer ze zniknięciem.

– Raley włamał się do mojego domu i porwał mnie.

Candy popatrzyła na nią ze zdziwieniem i wybuchnęła śmiechem.

– Chyba pani żartuje! Raley Gannon, ten sam, który wolałby umrzeć niż złamać prawo?! Porwał panią?!

Britt kiwnęła głową.

– Niesamowite! Najwyraźniej lata spędzone w dziczy obudziły drzemiące w nim prymitywne instynkty. – Candy z rozbawieniem mrugnęła do Britt. – Czy w łóżku także ulega takim zwierzęcym popędom? Wiemy, że Jay był dość utalentowany w sferze seksualnej, w każdym razie ciągle chwalił się swoimi zdolnościami, ale ja zawsze zastanawiałam się, jak to jest z Raleyem... Raley nie jest takim przystojnym kochasiem jak Jay i na dodatek dużo mniej gada. To typ silnego, milczącego mężczyzny. – Żartobliwie pogroziła Britt palcem. – Od dawna podejrzewałam, że coś między wami zaiskrzyło. Mam rację?

Britt patrzyła na nią bez słowa, usiłując zachować całkowicie obojętny wyraz twarzy, podczas gdy jej umysł wciąż podejmował rozpaczliwe próby znalezienia wyjścia z sytuacji.

– Nie ma pani ochoty na zwierzenia? – ciągnęła Candy. – Cóż, trudno, nic nie szkodzi... – Zerknęła na zegarek. – No, muszę się pośpieszyć! Na czym to stałam?

– Na prymitywnych instynktach Raleya, które tak doskonale zadziałały, kiedy skoczył do rzeki i wyciągnął mnie na brzeg – odparła Britt.

– Ach, tak, Raley ratownik! Właśnie takiego go znam i pamiętam. Skąd wiedział, że trzeba panią ratować?

–Ja...

– Nieważne! Nie mam czasu na długie opowieści!

– Bardzo przepraszam, że zabieram pani cenny czas...

– Radziłabym nie uciekać się do sarkazmu, Britt, bo to do pani ani trochę nie pasuje... – Candy na chwilę zawiesiła głos. – Wcale nie zaskoczyła mnie wiadomość, że Raley wyszedł z ukrycia, aby wziąć udział w pogrzebie Jaya. Przyjaźnili się przecież przez całe życie! Nie zaniepokoiłabym się, gdyby nie zdecydował się na tę rozmowę z George'em, który przestraszył się nie na żarty. Wstrząsnęło mną dopiero pani „zmartwychwstanie”, ponieważ byłam absolutnie pewna, że mam panią z głowy.

– Podśluchała pani rozmowę telefoniczną z moim adwokatem?

– Tak, jemu też założyliśmy podsłuch. Kiedy usłyszałam, jak pani mówi, że śmierć Jaya i pożar na komisariacie mają ze sobą jakiś związek, musiałam szybko zadziałać. Pan Smith, którego zdążyła już pani bliżej poznać, ponosi odpowiedzialność za pani kąpiel w rzece Combahee.

– Kąpiel, która miała wyglądać na samobójstwo, prawda?

– Taki był mój plan, ale teraz widzę, że za bardzo liczyłam na szczęście. Założyłam, że wszystko się udało, i nie wiedziałam, że pani żyje, aż do chwili, gdy we dwoje złożyliście wizytę Patowi Juniorowi.

– Poinformował panią o naszej rozmowie?

– Natychmiast po waszym odjeździe! Pat Junior bardzo się mnie boi. Gdy jeszcze leżał w szpitalu ze zdrutowaną szczęką, ostrzegłam go, że jeśli powie komukolwiek o mojej obecności podczas przesłuchania Clevelanda Jonesa, ujawnię, że jest homoseksualistą, co jego ojciec uważał za kompletny upadek. Co jakiś czas przypominałam Juniorowi o moim ostrzeżeniu, żeby nie wyobrażał sobie, że zapomniałam o nim, i żeby nie poczuł się bezpieczny. W dniu jego ślubu powiedziałam mu, że gdyby kiedyś mnie zdradził, zrujnuję jego fikcyjne małżeństwo. Kiedy rodziły mu się dzieci, zanosłam pluszowe misie do szpitala i groziłam, że zrobię im krzywdę, jeśli ktokolwiek się dowie, że byłam przy śmierci Jonesa i podłożeniu ognia...

– Uwierzył pani – Britt pokiwała głową. – Nic nam nie powiedział.

– O to właśnie chodzi – uśmiechnęła się Candy.

Britt zdawała sobie sprawę, że jej szanse na ucieczkę zależą głównie od tego, jak długo Candy będzie mówić. Ale jak zachęcić ją do dalszych zwierzeń? Smith stał z tyłu, niewzruszony jak skała. Nawet gdyby udało jej się wyrwać i zrobić parę kroków w kierunku drzwi, na pewno nie pozwoliłby jej wybiec na korytarz.

Czy miała jakieś inne wyjście? W pokoju było tylko jedno okno, za plecami Candy. Miało pojedynczą szybę i żadnych metalowych czy drewnianych wzmocnień. Tak czy inaczej, byli na najwyższym, piątym piętrze budynku. Gdyby nawet jakimś cudem zdołała umknąć Smithowi, przedrzeć się obok Candy i wyskoczyć przez okno, to czy przeżyłaby upadek z tak dużej wysokości? Raczej nie... Z drugiej strony i tak nie mogła liczyć, że przeżyje, więc może warto zaryzykować...

Ale jeszcze nie teraz. Dopiero kiedy wydobędzie z Candy całą historię. Tylko jak to zrobić? Powinna sobie poradzić, coś wymyślić, ostatecznie na tym polegał jej zawód, prawda?

Raley mówił, że mogłaby być gwiazdą każdej telewizji, tylko nie wierzy w swoje umiejętności. Postanowiła, że zrobi ten ostatni wywiad specjalnie dla niego.

– Jak uciekła pani z budynku w dniu pożaru? – spytała.

Candy prychnęła pogardliwie.

– Jay podłożył ogień i zostawiliśmy Jonesa samego w pokoju. Nie byłam im już potrzebna, więc wyszłam. Kilkaset metrów dalej poczułam w powietrzu zapach dymu i usłyszałam zawodzenie alarmu. Wmieszałam się w tłum gapiów, którzy biegli w stronę komisariatu. Nikt się nie zorientował, że opuściłam go parę chwil wcześniej.

– A pani wspólnicy nikomu by przecież o tym nie powiedzieli.

– Chyba że sami chcieliby się pograć! – Uśmiechnęła się lekko.

– Potem pomogła pani zaaranżować wypadek z Suzi Monroe, tak?

– Bardzo nie podobało mi się, że muszę zrobić coś takiego Raleyowi, naprawdę. – Między grubymi brwiami Candy pojawiła się pionowa bruzda. – Kiedy byliśmy dziećmi, zawsze był dla mnie miły. Nie należałam do ładnych, atrakcyjnych i popularnych dziewcząt. Raley i Jay często mi trochę dokuczali, ale żarty Raleya nigdy nie były tak nieprzyjemne i bezwzględne jak Jaya. Raley naprawdę dobrze mnie traktował...

–I jak mu pani za to odpłaciła? Rujnując jego reputację i niszcząc życie?

Czoło Candy wygładziło się nagle. Kobieta lekceważąco wzruszyła ramionami.

– Mówiłam już, że nie byłam ślicznotką, a przecież musiałam w jakiś sposób zrobić karierę!

– Nawet gdyby osiągnięcie sukcesu było możliwe tylko dzięki morderstwu – wtrąciła Britt. – Tyle ofiar... Cleveland Jones, Suzi Monroe, Pat Wickham Senior... Bo podejrzewam, że to pani zorganizowała tę przypadkową strzelaninę, w której zginął.

– Stary Wickham zaczął pękać, bałam się, że całkiem się rozsypie. – Candy zerknęła na stojącego za Britt Smitha. – Zrobiłam to, co musiałam zrobić.

– Co myśleli o śmierci Wickhama Jay i McGowan?

– Nie wiem, nie pytałam. Niewykluczone, że uznali ją za prawdziwy łut szczęścia. Może i podejrzewali, że miałam z tym coś wspólnego, ale wszyscy udawaliśmy, że wydarzyła się straszna tragedia, i tyle.

– Więc wasz sekret pozostawał bezpieczny przez parę lat – powiedziała Britt, usiłując zyskać na czasie. – Ale później zachorował Jay... Przedyskutowała pani wtedy całą sytuację z George'em?

Candy pokręciła głową.

– George za dużo pije, nie mogłam mu zaufać, ponieważ zaraz sięgnąłby po butelkę i wygadał wszystko Mirandzie. Dlatego znowu musiałam działać sama, no, oczywiście sama z panem Smithem oraz jego partnerem, panem Johnsonem...

– Tym, który zjawił się w domu Fordyce'a?

– Tak jest, chociaż mocno wątpię, czy naprawdę nazywa się Johnson.

– Znalazła ich pani w książce telefonicznej, pod hasłem „Usługi specjalne”? A może ogłaszają się w gazecie?

Candy zaśmiała się cicho.

– To naprawdę wyjątkowi specjaliści, ręczę za jakość ich usług! Przylecieli tu z St. Louis w dniu pani spotkania z Jayem w restauracji Wheelhouse.

– I dziś rano Johnson od razu odpowiedział na wezwanie Fordyce'a.

– Założyliśmy podsłuch w telefonie prokuratora, więc usłyszeliśmy, jak Fordyce dzwonił do swojej asystentki i prosił o strażnika, który odstawiłby panią i Raleya do hotelu. Na szczęście Fordyce nie sprecyzował, dlaczego chce trzymać was pod kluczem, a jeszcze szczęśliwszym zbiegiem okoliczności Johnson czekał już w gmachu sądu na panią i Raleya, bo przecież byliście umówieni na spotkanie z prokuratorem o jedenastej. Szybko pojechał więc do domu Fordyce'a i odegrał rolę strażnika.

Britt przypomniała sobie głębokie przekonanie Raleya, że zostaną schwytani, zanim wejdą do gmachu sądu. Pamiętała też wyjaśnienia Johnsona, dlaczego nie jest w mundurze, ale nadal czegoś nie rozumiała.

– Chce pani powiedzieć, że Cobb Fordyce naprawdę wziął Johnsona za strażnika? – zapytała z niedowierzaniem.

– Boże, jeszcze pani nie zrozumiała?! – zirytowała się Candy. – Cobb Fordyce nie miał kompletnie nic wspólnego z Clevelandem Jonesem i Suzi Monroe! Wszystko, co dziś wam powiedział, to najszczęrsza prawda. – Z uśmiechem wrzuciła małą kasetę wideo do kieszeni. – Szkoda, że nikt nigdy nie obejrzy tego filmu, utrwalono w nim przecież szczytowy moment kariery naszego prokuratora. Fordyce umrze i...

– Zaraz, zaraz! – krzyknęła Britt. – Jak to umrze?!

– Och, z tego wszystkiego zupełnie zapomniałam pani powiedzieć, że natychmiast po waszej ucieczce Johnson strzelił Fordyce'owi prosto w głowę! Teraz policja szuka was za próbę morderstwa.

Britt z rosnącym niedowierzaniem słuchała, jak Candy opisuje ciężki stan Fordyce'a. Więc jednak prokurator mówił prawdę... Naprawdę chciał im zapewnić ochronę do chwili, aż dotrze do sedna tej paskudnej historii. A potem otworzył drzwi i wpuścił do domu nasłanego przez Candy Mellors mordercę.

– Kiedy na miejscu zjawił się prawdziwy sądowy strażnik, znalazł panią Fordyce w holu, klęczącą na podłodze i podtrzymującą zakrwawioną głowę prokuratora – ciągnęła spokojnie Candy. – Krzyczała histerycznie, co dodało dramatyzmu całemu wydarzeniu. Szkoda, że nie mogła pani przedstawić reportażu z miejsca tragedii. Tak czy inaczej, nadal posiada pani status gwiazdy, Britt! Pani i Raley jesteście teraz jak Bonnie i Clyde. Nawet jeżeli Fordyce przeżyje, jego mózg będzie na pewno na tyle uszkodzony, że nikt nigdy nie pozna prawdziwej roli Johnsona, który teraz pewnie już zdążył skutecznie rozprawić się z George'em i Raleyem.

Britt nie zdołała powstrzymać krótkiego jęku.

– Czyżbym zdusiła w zarodku kiełkujący romans? – Candy lekko wydeła wargi. – Jaka szkoda...

W tej chwili znowu odezwał się jej telefon. Szybko wyjęła komórkę z kieszeni zakietu. Zanim zdążyła ją otworzyć, Smith przewidująco zasłonił dłonią usta Britt.

– Tak? – odezwała się Candy.

Parę sekund słuchała uważnie, a potem jej twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

– Wspaniała wiadomość! – ucieszyła się. – Kiedy ma zadzwonić? Rozumiem, będę tu... – Zamknęła klapkę. – Senat właśnie zakończył głosowanie, jestem nowym sędzią sądu stanowego... – powiedziała szeptem, jakby sama nie bardzo mogła w to uwierzyć. – Rozumie pani chyba, co to

znaczy... – Napotkała spojrzenie Britt. – Sama jest pani kobietą, która próbuje coś osiągnąć, do czegoś dąży! Żyjemy w świecie mężczyzn, Britt! Zrobiłam tylko to, co i tak musiałam zrobić.

Britt szarpnęła głową i dłoń pana Smitha zsunęła się z jej ust.

– Nie ujdzie to pani płazem! – wykrztusiła, starając się zapanować nad emocjami. – Nie wierzę, żeby nie zdawała pani sobie z tego sprawy! Prędej czy później...

– Przepraszam bardzo, chętnie wysłuchałabym pani prognozy przyszłości, Britt, ale za pięć minut prezydent zadzwoni z gratulacjami i dziennikarze już zbierają się w moim biurze, żeby przekazać informacje swoim stacjom. – Candy uśmiechnęła się współczująco. – Pani na pewno zrobiłaby doskonały reportaż. Szkoda, że nie ma tam pani, mówię najzupełniej szczerze, ponieważ lubiłam panią i podziwiałam pani etykę zawodową. Gdyby tylko tamtego feralnego dnia powiedziała pani Jayowi, że ma inne plany na wieczór...

Britt potrafiła teraz myśleć wyłącznie o tym, że Candy mówi o niej w czasie przeszłym. Jej serce zaczęło boleśnie łomotać ze strachu.

Candy Mellors ani na moment nie straciła panowania nad sobą.

– Załatw to cicho i spokojnie – rzuciła, mijając Smitha w drodze do wyjścia. – Ciałem zajmiemy się wieczorem.

Otworzyła drzwi, lecz w progu stało dwóch mężczyzn. Britt natychmiast ich rozpoznała, chociaż na sportowych koszulkach mieli czarne kuloodporne kamizelki. Wtargnęli do środka z bronią w rękę, krzycząc, aby wszyscy padli na ziemię. Za nimi biegło kilku policjantów z oddziału do zadań specjalnych, ubranych w bojowe stroje. Jako ostatni do pokoju wpadł Raley, także w kuloodpornej kamizelce.

Smith natychmiast puścił Britt, która ukłękła na podłodze, zgodnie z poleceniem komandosów. Smith sięgnął po wetknięty za pasek z tyłu rewolwer, lecz jeden z policjantów obalił go na ziemię, odwrócił twarzą w dół i wyrwał mu broń, a drugi przykucnął obok i przygniatając kolaniem, założył mu kajdanki.

Raley w jednej chwili znalazł się przy Britt. Poczwała ciepło jego silnych dłoni na swoich ramionach, gdy podniósł ją z podłogi.

– W porządku? – zapytał szybko.

Całkowicie oszołomiona, niepewnie skinęła głową.

–Tak...

Candy Mellors obrzucała obelgami agenta FBI, który kazał jej stanąć twarzą do ściany i sprawdzał teraz, czy nie ma przy sobie broni.

– Oszaleliście?! Zaraz zadzwoni do mnie prezydent! Senat...

Mężczyzna, któremu Raley nadał ksywkę „Butch”, odwrócił Candy przodem do siebie.

– Prezydent nie zadzwoni z gratulacjami, proszę pani – powiedział. – Kilka godzin temu odebrał telefon od naszego szefa, który poradził mu, aby wycofał pani nominację i zobowiązał się przedstawić pełne wyjaśnienie co do pani przypuszczalnej działalności przestępczej. Prezydent skorzystał z tej rady...

Candy popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, przeniosła nieprzytomne spojrzenie na Raleya i Britt, i znowu utkwiała wzrok w agencie.

– Ale przecież moja nominacja została już przyjęta! Przed chwilą dzwoniła moja asystentka i mówiła...

– Ten telefon miał tylko uspić pani czujność – odparł agent. – Chcieliśmy mieć pewność, że nic pani nie podejrzewa. Nie było dziś żadnego głosowania i raczej nie będzie, w każdym razie nie w sprawie pani nominacji.

Spokojnym tonem zaczął recytować przysługujące aresztowanej osobie prawa.

Raley nadal podtrzymywał Britt i pieścotliwie gładził jej ramiona.

– Czy to ten łajdak cię obraził? – spytał cicho, wskazując głową człowieka, którego znała jako Smitha.

– Tak...

Delikatnym ruchem odsunął ją na bok i podszedł do tamtego.

– Raley? – odezwała się Britt z niepokojem.

Obstawiony z dwóch stron przez policjantów z oddziału specjalnego, Smith niewątpliwie czuł się całkowicie bezpieczny. Patrzył na zbliżającego się Raley'a z wykrzywioną wzgardliwym uśmiechem twarzą.

Zupełnie nieprzygotowany na atak, zgiął się w pół, gdy Raley mocno kopnął go w krocze, prawie podnosząc go z ziemi siłą uderzenia. Smith poczuł ból dopiero po sekundzie. Całym jego ciałem wstrząsnął gwałtowny dreszcz; wrzasnął piskliwie, padł na kolana i bezwładnie osunął się twarzą na podłogę.

– Dosyć, Gannon! – szczechnął Sundance. – Dosyć!

Britt odniosła wrażenie, że Raley w ogóle go nie usłyszał, albo może wolał nie słyszeć, bo zamiast się cofnąć, rzucił się w stronę Candy, która wykorzystwała zamieszanie i wyrwała się trzymającemu ją agentowi. Kobieta skoczyła do okna, które parę chwil wcześniej Britt chciała wykorzystać jako drogę ucieczki, i runęła w dół wśród odprysków szkła.

Raley wyskoczył ułamek sekundy po niej.

Znieruchomiała z przerażenia Britt z otwartymi ustami wpatrywała się w pustą okienną ramę.

TTLR

Rozdział 30

Raley wylądował na dachu trzy metry niżej.

Znał ten stary budynek, ponieważ razem z innymi strażakami dość często odbywał w nim ćwiczenia. W tej części Broad Street, jednej z najstarszych dzielnic miasta, kamienice stały tuż obok siebie, tworząc z tyłu labirynt ceglanych murów i przypominającą patchwork układankę dachów. Raley pamiętał, że ten budynek od sąsiedniego dzieli najwyżej dziesięć centymetrów wolnej przestrzeni i że po skoku z piątego piętra znajdzie się na dachu niższej kamienicy.

Stara, gąbczasta papa, którą pokryty był dach, zapewniła mu miękkie lądowanie, ale poważnie utrudniała ruchy. Zanim zdążył się podnieść, Candy już chwiała się na krawędzi dachu.

– Candy! – krzyknął. – Zatrzymaj się! Porozmawiajmy! Odwróciła się twarzą do niego. Za plecami miała otwartą przestrzeń, od ziemi dzieliło ją co najmniej piętnaście metrów.

– Nie mamy o czym rozmawiać!

– Nie mów tak! Musimy porozmawiać, o wszystkim!

Agent FBI w odruchu kurtuazji skuł jej ręce kajdankami z przodu, nie na plecach. Raley zobaczył, że z jej poranionych odłamkami szyby przegubów dłoni cieknie krew. Kawałki szkła miała także we włosach. Podczas upadku podarła pończochy i podrapała kolana. Jeżeli nawet zdawała sobie sprawę z odniesionych obrażeń, nie było tego po niej widać.

– Nie mamy o czym rozmawiać, Raley! Wiesz wszystko, a jeśli masz jeszcze jakieś wątpliwości, wyjaśni je twoja dziewczyna. – Zawahała się. – Właściwie to nawet się cieszę. Dobrze, że spotkałeś kogoś takiego jak ona.

Zasługujesz na odrobinę szczęścia i spokoju, zwłaszcza po tym, co ci zrobiliśmy.

– Dlaczego to zrobiłaś? Jak mogłaś?

– Bo za nic nie chciałaś przestać zadawać pytań na temat tego cholernego pożaru! Musieliśmy coś zrobić, żeby cię powstrzymać! Nie zamierzałaś się poddać, więc jaki mieliśmy wybór. Mogliśmy cię zabić, ale...

– Ty też nie chciałaś się poddać – rzekł cicho. – Zabiłaś ich wszystkich, jednego po drugim. Pata Seniora, Jaya... Jaya, twojego przyjaciela!

Uśmiechnęła się cynicznie.

– Skoro już weszłam do gry, musiałam chronić swoją przyszłość i karierę, prawda?

– Teraz możesz zrezygnować z walki. – Nie chcąc jej przestraszyć, powoli i niepostrzeżenie przysuwał się coraz bliżej.

Jej wzrok przesunął się na coś za jego plecami. Obejrzał się. Dwóch komandosów zeskoczyło z okna na dach i przykucnęło pod zewnętrzną ścianą, z karabinkami wymierzonymi w Candy.

– Nie podchodźcie! – krzyknął.

Żaden z policjantów nie poruszył się, nie obniżyli jednak broni.

– Pozwólcie mi z nią porozmawiać – poprosił i odwrócił się do Candy. – Nie dawaj im tej satysfakcji, poddaj się! – powiedział błagalnie. – Jest już po wszystkim!

– Oni są innego zdania – odparła, spoglądając przez ramię.

Raley nie mógł dostrzec, co dzieje się na ulicy, ale potrafił to sobie wyobrazić. Słyszał, jak policjanci głośno ostrzegają gapiów, aby nie podchodzili zbyt blisko do budynku. Wycie syren zwiastowało zbliżanie się karet pogotowia. Reporterzy i kamerzyści na pewno przepychali się, polując

na najkorzystniejsze miejsce, z którego mogliby przekazać najświeższe wiadomości.

– Nie sądziłam, że zostanę bohaterką akurat takich newsów – odezwała się Candy, potwierdzając przypuszczenia Raleya.

Usłyszał szmer podeszew butów, przesuwających się po pokryciu dachu, i odgadł, że komandosi zbliżają się powoli. Dobrze, że jeszcze nie przypuścili ataku, że dali mu jeszcze trochę czasu, aby spróbował zniechęcić Candy do skoku w dół. Jak długo jednak będą trzymali się z daleka? I czy on, Raley, zdąży cokolwiek zrobić, zanim Candy zdecyduje się zakończyć rozmowę na swoich własnych warunkach?

– Od prezydenckiej nominacji do czegoś takiego – wymamrotała.

– Przykro mi, że tak się to skończyło.

Odwróciła się twarzą do niego, posłała mu drwiący uśmiech.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć! – prychnęła.

– Naprawdę żałuję. Wielka szkoda, że Pat Junior padł ofiarą tego ataku w parku, bo od tego przecież wszystko się zaczęło.

Łopot wirujących śmigieł helikoptera wypełnił powietrze. Candy podniosła wzrok, zauważyła schodzącą nisko maszynę i innych komandosów, zajmujących pozycje na dachach sąsiednich domów. Spojrzała na Raleya, który w jednej chwili znieruchomiał.

Wcześniej, korzystając z jej dekoncentracji, wykonał kilka szybkich kroków w jej kierunku i teraz znajdował się tak blisko, że gdyby wyciągnął rękę, prawie mógłby dotknąć Candy.

– Nie uda mi się uciec, prawda? – powiedziała.

Potrząsnął głową i ośmielił się zrobić kolejny krok.

– Nie, ale nie musisz umierać...

– Muszę, nie rozumiesz? Straciłam wszystko, na co pracowałam, więc po co mam dalej żyć?

I nagle przechyliła się daleko w tył.

Raley skoczył. Staw łokciowy jego lewego ramienia chrupnął głośno, kiedy twardo wylądował na brzegu dachu. Krzyknął z bólu, a może z radości, bo prawą ręką udało mu się chwycić lewą dłoń Candy. Zignorował ból i mocniej zacisnął palce. Spojrzał w dół i zobaczył, jak Candy rozpaczliwie macha nogami, starając się wyrwać rękę z jego uścisku.

– Puść mnie! – krzyknęła ze złością. – Puszczaj, na miłość boską!

Komandosi podbiegli z obu stron. Jeden z nich rzucił broń i wyciągnął rękę ku Candy, lecz jej ramię znajdowało się poza zasięgiem jego dłoni. Wszystko zależało teraz od Raleya. Podrapana i poraniona skóra dłoni Candy była śliska od krwi. Milimetr po milimetrze wymykała się z palców Raleya, który starał się nie rozluźnić chwytu.

– Puść mnie, proszę – jęknęła Candy, podwajając wysiłki.

Raleyowi wydawało się, że jego bark płonie żywym ogniem. Lewe ramię było zupełnie bezużyteczne, a ból w prawej ręce zapierał dech w piersiach. Ale zacisnął zęby i zaczął powtarzać sobie, że musi wytrzymać.

– Puść! – krzyknęła przeraźliwie. – Zrujnowałam ci życie, idioto!

W tej chwili nie przychodził mu do głowy choćby jeden powód, aby nadal trzymać jej dłoń. Ich oczy się spotkały. W źrenicach Candy Raley zobaczył beznadzieję, której sam doświadczył, gdy jej zdrada zniszczyła mu życie. Pchana egoistyczną ambicją, obróciła w gruzy jego życie i na pewien czas pozbawiła go wszelkiej nadziei.

Patrzył jej prosto w oczy, kiedy poczuł, jak jej ręka powoli, powoli wyślizguje się z jego dłoni.

– To chyba wszystko – powiedział Miller, agent specjalny FBI.

W milczeniu porozumiał się wzrokiem ze swoim partnerem, agentem Steinerem, który skinieniem głowy potwierdził jego słowa.

Miller (pseudo Butch) wyłączył kamerę.

– Dziękuję, panie Gannon! Doceniam pańską zgodę na odbycie rozmowy dzisiejszej nocy. Mogliśmy przełożyć ją na jutro.

– Chciałem mieć to za sobą – rzekł Raley.

– Panowie? – Miller spojrział na detektywów Clarka i Javiera, którzy zostali zaproszeni do udziału w przesłuchaniu, lecz przez cały czas odezwali się najwyżej kilka razy.

– Kiedy dostaniemy kopię nagrania wideo? – zapytał Clark.

– Jutro, z samego rana – odparł Miller.

Javier wstał i bez słowa ruszył do drzwi. Clark pożegnał ich krótkim skinieniem głowy i wyszedł za swoim współpracownikiem.

– Dupki – rzucił pod nosem Raley.

– Denerwują się zawsze, kiedy wchodzimy im w paradę – zauważył Miller, najwyraźniej nieporuszony nieuprzejmością policjantów.

Raley zastanawiał się, co agenci FBI pomyśleliby o pseudonimach, które im nadał. Dziwne, ale oba pseudo były doskonale dopasowane. Miller był spokojniejszy i zachowywał się swobodniej, Steiner sprawiał wrażenie bardziej niebezpiecznego. Wzrok Steine-ra był ostry i przenikliwy. Z wyglądu można by go było wziąć za płatnego zabójcę.

Przez kilka minut Steiner wpatrywał się w Raley'a.

– Nie wygląda pan zbyt dobrze – rzucił.

Raley wiedział, że agent ma rację. Siedzieli w małym pokoiku w siedzibie FBI na Meeting Street, zaledwie parę przecznic od miejsca, w którym po południu rozegrały się dramatyczne wydarzenia.

Zanim zaczęło się długie przesłuchanie, dostrzegł swoje odbicie w szybie. Skórę miał niezdrowo bladą, unieruchomione sztywnym opatrunkiem lewe ramię zwisało na temblaku, dłonie i twarz były poranione odłamkami szkła. Wcześniej George McGowan podbił mu oko, które teraz było zapuchnięte i obolałe.

Nie przypominał człowieka, którym był przed tygodniem, lecz nie wszystkie zmiany były efektem doznanych tego dnia obrażeń fizycznych. Nie chodziło też o zgoloną brodę i ostrzyżone na jeża włosy. Prawdziwa zmiana dokonała się w jego wnętrzu i była owocem ostatecznego rozwiązania poważnych komplikacji, do których doszło przed pięciu laty. Miała też dużo wspólnego z Britt, która teraz siedziała obok, skupiona na jego nie najlepszym stanie fizycznym i wszystkim, co go dotyczyło.

– Trzymasz się jakoś? – spytała zatroskanym głosem.

–Tak...

Ścisnął jej rękę, którą trzymał przez cały czas rozmowy z agentami FBI. Prawie trzy godziny mówił do kamery, opowiadając całą historię agentom federalnym oraz dwóm policjantom.

W gabinecie George'a McGowana w ciągu paru sekund pojął, że dwaj mężczyźni, których uważał za morderców, w rzeczywistości byli pracownikami FBI. Zgodnie z poleceniem rzucił rewolwer George'a i dołożył wszelkich starań, żeby w jak najkrótszym czasie zrozumieli, że Candy Mellors była inicjatorką kilku morderstw. Z wielkim zdumieniem odkrył, że Butch i

Sundance doszli już do tej konkluzji i że musi tylko wytłumaczyć im, że życie Britt znajduje się w poważnym niebezpieczeństwie.

Steiner natychmiast zaproponował, że zaczeka na innych agentów, którzy mieli przyjechać i zabrać George'a, natomiast Miller na złamanie karku pognął do centrum miasta, po drodze zawiadomił policję i zorganizował odpowiednią akcję.

Raley uparł się, że będzie towarzyszył Millerowi, i ostrzegł, że w razie odmowy po prostu pojedzie własnym samochodem. Miller się zgodził. Podczas podróży, która wydawała się ciągnąć w nieskończoność, Raley przedstawił mu skróconą wersję „spowiedzi” George'a McGowana.

W ciągu ostatnich trzech godzin opowiedział wszystko już znacznie bardziej szczegółowo, udzielając odpowiedzi na wiele pytań agentów. Teraz okazało się, że Miller ma jeszcze jedno.

– Jak doszło do tego, że zaczął pan działać razem z Britt Shelley?

– Porwałem ją – odparł Raley.

Miller i Steiner unieśli brwi i wymienili nieco zdumione spojrzenia.

– Chciałaby pani ustosunkować się jakoś do tego oświadczenia? – Steiner zwrócił się do Britt.

– Czy to istotne? – spytała.

– Nie wiem – odrzekł agent. – Miałem nadzieję, że pani mi to powie.

– Nie.

Obaj pracownicy FBI znowu popatrzyli na siebie uważnie. Steiner lekko wzruszył ramionami. Ponieważ Raley i Britt siedzieli tuż obok siebie, dotykając się ramionami i udami, Raley mocno wątpił, aby agenci mieli aresztować go za popełnienie tego przestępstwa.

– Teraz ja chciałbym zadać wam pytanie – odezwał się.

Miał ochotę wyjść z tego pokoju, i to jak najszybciej. Ramię kompletnie mu zeszywniało, świdrujący ból w podbitym oku rozszerzył się na całą głowę. Nie ulegało wątpliwości, że powinien jak najszybciej połknąć następną pigułkę przeciwbólową, nie chciał jednak zakończyć spotkania, dopóki i agenci, i on sam nie uzyskają odpowiedzi na wszystkie nurtujące ich pytania. Nie miał ochoty obudzić się następnego dnia rano z perspektywą kolejnej rundy pytań.

– Jak to się stało, że ludzie z FBI wpadli na trop tej sprawy?

– W przypadku nominacji do sądu federalnego zawsze przeprowadza się rutynowe dochodzenie – wyjaśnił Miller. – Sędziowskie osiągnięcia Cassandry Mellors były imponujące i godne najwyższego szacunku, dzięki nim otrzymała zresztą nominację. Nikt się nie spodziewał, że znajdziemy w jej życiorysie coś podejrzanego, lecz jeden z naszych najlepszych analityków danych zwrócił nam uwagę, że jej nazwisko pozostaje w związku ze śledztwem w sprawie śmierci niejakiej Suzi Monroe. W ten sposób dowiedzieliśmy się o pożarze, bohaterskich policjantach oraz – uwaga, uwaga! – inspektorze straży pożarnej, który prowadził śledztwo w sprawie podpalenia i któregoś dnia obudził się u boku martwej dziewczyny, ofiary przedawkowania kokainy. Dowiedzieliśmy się też, że rok po pożarze jeden ze wspomnianych bohaterów zginął w strzelaninie i że sprawca czy może sprawcy jego śmierci nigdy nie zostali schwytani. Tak więc mieliśmy dwa tajemnicze zgony, przy czym z jednym i drugim związani byli ci sami ludzie. Uznaliśmy, że warto się tym zainteresować. Zaczęliśmy kopać głębiej i obserwować Jaya Burgessa, George'a McGowana oraz sędzię Cassandrę Mellors.

– To właśnie dlatego tamtego wieczoru byliście w restauracji Wheelhouse! – zawołała Britt.

Miller skinął głową.

– Wiedzieliśmy, że Burgess jest chory i nie zostało mu dużo czasu, lecz mimo to cały czas mieliśmy go na oku. Przyjechaliśmy za nim do Wheelhouse. Spotkaliście się w barze, przywitaliście się serdecznie, potem wyszliście i poszliście do jego domu. – Miller zerknął na Raleya. – Steiner i ja pomyśleliśmy sobie, że facetowi należy się trochę czasu w towarzystwie atrakcyjnej kobiety, więc daliśmy sobie i jemu spokój na ten wieczór.

Raley wyczuł, że obaj agenci głęboko żałują tamtej decyzji.

– Dlaczego po śmierci Jaya nie poinformowaliście lokalnej policji, że prowadzicie śledztwo w tej sprawie? – spytała Britt.

– Cóż, nie byliśmy pewni, czy przypadkiem nie pokłóciła się pani z Burgessem i nie zadusiła go, dokładnie tak, jak podejrzewała policja – odezwał się Steiner. – To przecież mogło nie mieć nic wspólnego z tamtą sprawą. Podlegało jurysdykcji charlestońskiej policji, morderstwo popełnione zostało na ich terenie, oni prowadzili dochodzenie.

– Poza tym nie chcieliśmy ujawniać naszych podejrzeń – wszedł mu w słowo Miller. – Wiedzieliśmy, że jeżeli Cassandra Mellors jest winna, może wyczuć, że jest obserwowana, i zacznie zacierać ślady, a Burgess był przecież gliniarzem. Policja lubi osłaniać swoich ludzi, nawet po ich śmierci. Gdyby ktoś z komendy nabrał podejrzeń, że my, cholerni federalni, próbujemy przypisać spisek jednemu z ich bohaterów, raczej nie moglibyśmy liczyć na współpracę, prawda?

– A potem pani nagle znikła – rzekł Steiner. – To nas naprawdę zaskoczyło.

– Nie przypuszczaliście, że uciekłam, żeby uniknąć aresztowania?

– Przyszło nam to do głowy, lecz natychmiast poddaliśmy szczegółowemu przeglądowi cały pani życiorys. Okazała się pani czysta jak

łza. Doszliśmy do wniosku, że nie należy pani do tych, co uciekają, nie wydawała nam się też pani osobą zdolną do uduszenia człowieka.

– Serdeczne dzięki – odezwała się Britt.

– Szczerze mówiąc, obawialiśmy się najgorszego – powiedział Miller. – Przypuszczaliśmy, że ktoś celowo usunął panią ze sceny...

– Należałem do grupy podejrzanych? – wtrącił się Raley.

Żaden z agentów nie podniósł rękawicy, ale Raley nie dał się zbyć.

– Szukaliście mnie po zniknięciu Britt. Dlaczego? Dlaczego przeszukaliście mój dom w lesie?

Wcześniej oboje z Britt przyznali się już, że widzieli tam Steinera i Millera.

– Chcieliśmy pogadać z panem o pana dawnych przyjaciółach, Jayu i Candy, zorientować się, co pan o nich sądzi.

– Akurat! – parsknął Raley. – Gdybyście rzeczywiście chcieli pogadać, zaczekałibyście tam na mnie!

Miller zaczerwienił się, przyłapany na kłamstwie. Steiner zakasłał.

– No, dobrze, podejrzewaliśmy, że mógł pan mieć coś wspólnego z zabójstwem Burgessa.

–I zniknięciem Britt – uzupełnił Raley.

Steiner kiwnął głową.

– Tak, to prawda... Po dokładnym przejrzaniu akt dochodzenia uznaliśmy, że może chciał pan zemścić się na nich wszystkich, także na Britt Shelley. Miał pan wystarczający motyw, musieliśmy więc sprawdzić, czy miał pan także możliwość popełnienia zbrodni.

– Czy tamtego dnia mieliście nakaz rewizji?

– Nie, ale dysponowaliśmy potencjalnym powodem wejścia do pana domu...

– Jak to?

– Kiedy zajrzeliśmy do środka przez okno, zobaczyłem rozsypane na łóżku damskie rzeczy, zupełnie nowe, niektóre jeszcze w reklamowych torbach. Proszę pamiętać, że obserwowaliśmy pana i wiedzieliśmy, że w pana życiu nie ma w tej chwili żadnej kobiety, dlatego, widząc ubrania, pomyśleliśmy, że trzeba wejść do środka i sprawdzić, co jest grane.

– I okazuje się, że mieliśmy dobre przeczucie, bo porwał ją pan, prawda?

– zażartował Steiner.

Raley spojrzał na Britt, która uśmiechnęła się do niego.

– Gdy Raley opowiedział mi, jak podstawili mu Suzi Monroe, a ja dostrzegłam ogromne podobieństwa jego historii i mojego ostatniego spotkania z Jayem, zawarliśmy układ, którego celem było dotarcie do prawdy – wyjaśniła.

– Braliśmy pod uwagę taką wersję wydarzeń – przyznał Miller. – Zwłaszcza że nie widzieliśmy żadnych śladów walki. Zresztą jeżeli ktoś nosi się z zamiarem zamordowania kobiety, to raczej nie kupuje jej wcześniej nowych strojów.

– Wytłumaczylibyśmy wam wszystko, gdybyście zostali chwilę i zdradzili nam, kim naprawdę jesteście – powiedziała Britt. – Dlaczego odjechaliście? Furgonetka Raleya stała na podjeździe, więc wiedzieliście, że musimy być gdzieś niedaleko.

– Musieliśmy wrócić na pogrzeb, zależało nam, żeby dowiedzieć się, kto się tam zjawi. – Miller spod oka zerknął na Raleya. – Chcieliśmy wyczuć nastroje i reakcje ludzi, i tak dalej... Nie mieliśmy pojęcia, że pan nas

zauważył, dopiero trochę później, kiedy już oddalił się pan od cmentarza, zrozumieliśmy, że wie pan o nas. – Przeniósł wzrok na Britt. – A przy okazji, ten numer z oponami był naprawdę niezły.

– Dziękuję.

– Dlaczego nie zawołaliście, że jesteście agentami, kiedy wybiegliście za nią z hotelu? – spytał Raley.

– A czy wtedy byście nam uwierzyli, podnieśli ręce i poddali się? – odpowiedział pytaniem Miller.

Raley przypomniał sobie, jak Miller w samej bieliźnie pędził za Britt, i uśmiechnął się lekko.

–Nie...

– Krzychałem: „FBI!” – rzekł Steiner. – Ale pan tylko docisnął gaz do dechy. Nie miałem przy sobie legitymacji, służbowej broni ani nic innego, czym mógłbym was przekonać, a pan mierzył do nas z tej swojej armaty.

– Dobrze, że nie strzeliłem!

– Jasne, że dobrze...

– Co będzie z George'em McGowanem?

– Cóż, mamy nagranie waszej rozmowy, chociaż oczywiście dobry adwokat natychmiast zgłosi wniosek o odrzucenie nagrania jako dowodu. Poza tą zapalniczką nie mamy w zasadzie nic, jedynie poszlaki. Za McGowanem stoją duże pieniądze, więc całkiem możliwe, że wykręci się sianem.

– Albo może będzie trzymał się swoich zeznań... – wtrącił Steiner.

– Niby dlaczego miałyby się ich trzymać? – zdziwił się Miller.

Raley wiedział jednak, dlaczego George mógłby się tak zachować – niewykluczone, że wolałyby więzienie od piekła na ziemi, w jakim żył z

Mirandą i Lesem. Tak czy inaczej, sytuacja McGowana była po prostu katastrofalna.

– Pat Wickham mówi, że potwierdzi oświadczenie Raleya –rzekł Miller.

– Nie musi już obawiać się zemsty ze strony Candy Mellors –zauważyła Britt. – Wcześniej żył w strachu, że zrobi coś złego jemu albo jego rodzinie.

Wcześniej Raley opowiedział agentom, jak razem z Britt przyłapał Pata Juniora pod barem dla gejów, i przyznał, że ich też tam widział. Miller wyjaśnił, że działali pod wpływem instynktu, który podpowiadał im, że Pat ukrywa swoją orientację seksualną i że jego tajemnica pozostaje w jakimś związku z innymi wydarzeniami.

Teraz Pat i jego najbliżsi przebywali w ośrodku wypoczynkowym nad jeziorem w Arkansas. Patowi postawiono już zarzut utrudniania działania organom sprawiedliwości. Raley współczuł mu i miał nadzieję, że w razie wyroku skazującego sędzia wykaże się zrozumieniem sytuacji młodego człowieka i nie wyśle go do więzienia. Jeszcze bardziej współczuł jego żonie i dzieciom, chyba jedynym naprawdę niewinnym ofiarom całej sprawy. Nie ulegało wątpliwości, że skandal wywrze ogromny wpływ na ich życie, było to po prostu nieuniknione.

– Johnsona zatrzymano w drodze do rezydencji McGowana – poinformował ich Miller. – On i Smith są dobrze znani Agencji. Od lat działali pod różnymi nazwiskami i skutecznie unikali aresztowania, chronieni przez ludzi na wysokich stanowiskach, za których odwalali brudną robotę. Cieszymy się, że udało nam się ich schwytać. Obaj długo nie wyjdą na wolność.

– Johnson nie zostanie jednak obciążony zarzutem o zamordowanie Cobba Fordyce'a – rzuciła Britt.

Rzecznik szpitala oświadczył przed wieczorem, że stan prokuratora uległ poprawie. Po operacji usunięcia kuli Fordyce odzyskał przytomność, rozpoznał żonę i nawet wypowiedział jej imię, lekarze wyrażali więc ostrożny optymizm. Nie byli jeszcze w stanie określić, czy i kiedy prokurator w pełni wróci do zdrowia, ale przynajmniej żył i na razie miał się nie najgorzej.

– Jeśli chodzi o Cassandrę Mellors... – Steiner zawiesił głos i znacząco spojrzął na Raleya. – Powierzchowne obrażenia zostały opatrzone, ale lekarzy niepokoi stan jej umysłu. Zatrzymali ją w szpitalu na obserwacji. Obawiają się, że znowu spróbuje odebrać sobie życie, dlatego pod jej drzwiami czuwa strażnik, a w pokoju pielęgniarka i policjantka.

Raley skinął głową.

W pokoju zapanowała ponura cisza, którą po chwili przerwał Miller.

– Nikt nie miałby do pana żadnych pretensji ani nie kwestionowałby pana działania, Gannon... Komandosi by potwierdzili, że robił pan wszystko, aby ją ocalić. Mówią, że nie chciał pan puścić jej ręki nawet wtedy, gdy stało się to niebezpieczne dla pana.

– Nie puściłby jej w żadnych okolicznościach – odezwała się Britt.

Raley spojrzął na nią i napotkał łagodne, prawie czułe spojrzenie. Gardło ścisnęło mu się ze wzruszenia. Britt najwyraźniej rozumiała go i znała aż tak dobrze, że świetnie wiedziała, że wolałby zginąć niż puścić dłoń Candy i posłać dawną przyjaciółkę na śmierć. Trzymał ją ze wszystkich sił, zmagając się z siłą ciężenia oraz własnymi ograniczeniami fizycznymi, i powoli, stopniowo wciągnął ją na dach, gdzie komandosi chwycili ją pod pachy i postawili na nogi w bezpiecznym miejscu.

I aresztowali.

– Zachował się pan bardzo odważnie, wyskakując za nią przez okno – rzekł Miller.

– Wcale nie! – Raley wyjaśnił agentom, że doskonale znał budynek, w którym Candy miała swoje drugie biuro. – Wiedziałem, że upadek z takiej wysokości nie powinien być groźny.

– Mimo wszystko uważam, że nikt inny nie zdecydowałby się na taki skok – powiedział Miller.

Wstał i zajął się układaniem teczek z dokumentami w porządy stos.

– Na razie to wszystko – oznajmił. – Policja będzie pewnie chciała, aby złożył pan osobne zeznania, i najprawdopodobniej powołają pana jako świadka w przygotowywanych procesach, ale jeśli chodzi o nas, na razie nie mamy żadnych więcej pytań. Możecie wrócić do domu i położyć się, zanim przewrócicie się ze zmęczenia!

Raley podniósł się z wysiłkiem, zadowolony, że może wesprzeć się na ramieniu Britt.

– Cieszę się, że nie strzeliłem – powiedział.

– Ja także! – Agent uśmiechnął się szeroko.

Steiner zaproponował, że podwiezie ich we wskazane miejsce, a oni chętnie skorzystali z tej oferty. Wychodzili już z budynku, kiedy agent zatrzymał się gwałtownie.

– Co to jest, na miłość boską? – wykrztusił.

Rozdział 31

Na krawężniku, tuż przed swoim potwornym pojazdem, stał Delno Dickens. Na okazję wyprawy do miasta włożył buty, udało mu się jednak zapiąć tylko jedną szelkę spodni, przez co prawie cały jego tors świecił nagością. W świetle ulicznej latarni kępki siwych włosów, podobne do kłębuszków waty, sprawiały zupełnie surrealistyczne wrażenie.

Raley doskonale rozumiał zdumienie Steinera.

– To mój przyjaciel – wyjaśnił.

– Nasz przyjaciel! – sprostowała Britt.

Delno oszacował Steinera baczным spojrzeniem, skrzywił się z niechęcią i splunął brunatną od tytoniu śliną na chodnik.

– Co ty tu robisz, Delno? – spytał Raley.

– Przyjechałem wpłacić za was kaucję. W telewizji widziałem, jak federalni wyprowadzają was z pogotowia.

Delno znowu rzucił Steinerowi wrogie spojrzenie i pozwolił sobie na wzgardliwe prychnięcie.

– Nie jesteśmy aresztowani! – Raley wyjaśnił staremu, że został tylko poproszony o złożenie zeznań. – Skończyliśmy już i jedziemy do domu.

– I bardzo dobrze! – rzucił Delno. – Mogę was podwieźć!

Raley wahał się tylko sekundę.

– Dzięki, świetny pomysł! – rzekł pośpiesznie.

Steiner najwyraźniej zmagał się z poważnymi wątpliwościami, czy może oddać ich oboje w ręce Delna, lecz Raley zapewnił go, że staruszek nie jest aż takim dziwakiem, na jakiego wygląda.

– Tak naprawdę jest kompletnie nieszkodliwy – dokończył przyciszonym głosem.

Agent pożegnał się z nimi uściskiem dłoni i życzył im szczęścia, a potem wrócił do budynku.

Raley pomógł Britt wsiąść do zdumiewającego pojazdu Delna i zajął miejsce obok niej.

– Możesz się bać! – szepnął.

Britt wyjaśniła Delnowi, jak dojechać do jej domu. Oboje z Raleyem szybko opowiedzieli starszemu, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwóch dni. Raley wyjaśnił, że sprawa, która zaczęła się pięć lat wcześniej, wreszcie znalazła zakończenie i miała odtąd należeć do przeszłości.

– To dobrze – mruknął Delno. – Może teraz choć trochę poprawi ci się humor.

Mimo tej uwagi Raley doskonale wiedział, że Delno podziela jego ulgę, podobnie jak jego rodzice, do których zdążył zatelefonować, gdy czekał na włożenie złamanej ręki w gips. Obawiał się, że wiadomości o jego zniknięciu dotrą do Augusty i przestraszą ich, ale na szczęście teraz mógł przekazać im dobre nowiny. Powiedział, że ma dużo do opowiadania, i w skrócie przekazał to, co najważniejsze – że odzyskał dobre imię i że ludzie odpowiedzialni za śmierć Suzi Monroe zostaną ukarani. Matka rozplakała się z radości, a głos jego ojca także dziwnie się załamywał.

Raley odetchnął, gdy się okazało, że pod domem Britt nie czekają dziennikarze.

– Moi koledzy mieli dziś ciężki dzień – odparła Britt w odpowiedzi na jego uwagę. – Najpierw Fordyce, potem Mellors i aresztowanie George'a McGowana... Ja nie jestem aż tak bardzo interesująca.

– Nie bądź taka skromna – rzekł Delno, pomagając jej wygramolić się z tylnego siedzenia. – Słyszałem, że jutro z samego rana udzielasz wywiadu w telewizji.

– Przyjęłam zaproszenie, ale postawiłam pewne warunki!

– No, na jednego widza możesz liczyć z całą pewnością.

Britt ujęła obie dłonie starego, pochyliła się i serdecznie go uściskała.

– Dziękuję, że po nas przyjechałeś – powiedziała. – Dziękuję za wszystko.

Delno zerwał z głowy dziurawy słomiany kapelusz i przyłożył go do serca.

– Cała przyjemność po mojej stronie – oświadczył.

Ruchem głowy wskazał gipsowy opatrunek na ramieniu Raleya i zapytał, czy wszystko w porządku.

– Lekarz uważa, że to proste złamanie i kość powinna się zrosnąć w ciągu paru tygodni – odparł Raley.

– To cud, że się nie zabiłeś – wymamrotał Delno. – Ten skok przez okno to była straszna głupota! – Znowu splunął z rozmachem i otarł usta wierzchem dłoni. – Wracasz?

– Do domu?

– No, bo przecież teraz, kiedy taka ważna z ciebie figura, może zechcesz poszukać sobie wygodniejszej rezydencji.

Raley był wzruszony. Bez trudu przejrzał szorstkie zachowanie Delna i wiedział, że stary tęskniłby za nim, gdyby rzeczywiście zdecydował się przeprowadzić.

– Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo, niedługo wracam! A na razie nie zastawiaj żadnych pułapek, w które mógłbym wpaść!

Brunatne od tytoniu wargi Delna rozciągnęły się w najszczerzym uśmiechu. Staruszek wsiadł do swojego składanego pojazdu, wy dobył z niego serię zgrzytów, brzęknięć oraz głuchych jęków i powoli ruszył w dół ulicy.

Raley, niemal zbyt zmęczony, aby się poruszyć, wszedł za Britt do domu.

– Skąd Delno wiedział, że rano udzielasz wywiadu w telewizji? – zapytał, kiedy frontowe drzwi zostały już zamknięte, a żaluzje w oknach opuszczone.

– Od chwili, gdy zgodziłam się na wywiad, stacja reklamuje go niemal bez przerwy.

– Jakie postawiłaś warunki?

– Po pierwsze, publiczne przeprosiny od dyrektora generalnego za to, że wysłał mnie na przymusowy urlop, chociaż byłam niewinna. Po drugie, przywrócenie na poprzednie stanowisko, oczywiście ze sporą podwyżką. Po trzecie, specjalne godzinne programy, co najmniej trzy rocznie, na wybrane przeze mnie tematy. Po czwarte, prywatny gabinet i asystentka. I wszystko to na piśmie, rzecz jasna.

Raley gwizdnął z podziwem.

– Twarda jesteś!

Rzuciła mu łobuzerski uśmiech.

– Przede wszystkim chętnie widziana na rynku!

– Mogłabyś zażądać dowolnej podwyżki... – Na moment znacząco zawiesił głos. – W dowolnej stacji telewizyjnej.

– Może, ale...

– Obawiasz się porażki?

– Nie. Czego mogłabym się obawiać po tym, co przydarzyło nam się dzisiaj? Sęk w tym, że wcale nie mam ochoty wyjeżdżać z Charlestonu. Czuję się w tym mieście jak w domu i chyba mogę odwalić tu kawał dobrej roboty. –

Przechyliła głowę i spojrzała na niego. – A ty? Komendant straży pożarnej przyjechał do szpitala, kiedy opatrywali cię na pogotowiu, i później mówiono mi, że...

– Zawsze umiesz wywęszyć ciekawą historię, prawda?

– Mówiono mi, że za wszelką cenę chciał z tobą porozmawiać, ale odmówiłeś – dokończyła spokojnie. – Dlaczego?

– Cóż, chyba ja także chcę, żeby o mnie zabiegano. Niech zaczeka dzień lub dwa, a potem zgodzę się z nim spotkać.

– A jeżeli zaproponuje ci dawne stanowisko?

– Odrzucę tę propozycję.

Uśmiech w jednej chwili znikł z twarzy Britt.

– Ach, tak...

– Zamierzam żądać obiecanego awansu. Po śmierci Brunnera jego miejsce zajął jeden ze starszych pracowników, który teraz jest gotów przejść na emeryturę. Chcę zostać inspektorem do spraw podpaień w skali miasta.

– Ach, tak! – powtórzyła, tym razem zupełnie innym tonem.

– Ja również czuję, że mógłbym odwalić tu kawał dobrej roboty.

– Nie mam co do tego cienia wątpliwości!

Uśmiechnęli się do siebie i Britt powoli podeszła bliżej. Raley otoczył ją prawą ręką w talii i przytulił. Objęła go ostrożnie.

– Nie jestem aż tak ciężko kontuzjowany – szepnął, wtulając wargi w jej włosy. – Obejmij mnie mocniej.

Bez wahania spełniła jego prośbę.

– Chcę tylko poczuć cię przy sobie, poczuć twój zapach, upewnić się, że jesteś – odszepnęła drżącym głosem. – Znamy się dopiero parę dni, ale gdy

wyskoczyłeś przez tamto okno, serce przestało mi bić, dosłownie. Nie wyobrażasz sobie...

– Niczego nie muszę sobie wyobrażać, bo wszystko wiem. Czułem się tak samo, kiedy dotarło do mnie, że posłałem cię prosto w objęcia morderczyni, która już raz próbowała cię zabić. Gdyby coś ci się stało, wolałbym, żeby federalni zastrzelili mnie na miejscu. – Podniósł jej głowę i delikatnie dotknął dolnej wargi poduszczką kciuka. – Naprawdę poznaliśmy się dopiero parę dni temu?

– Tak, chociaż wydaje się to zupełnie nieprawdopodobne.

Pocałowali się, uwalniając wszystkie emocje, jakich doświadczyli tego dnia. Pocałunek był głęboki i długi, bardzo długi. Gdy wreszcie oderwali się od siebie, oboje płonęli pożądaniem. Raley odchrząknął.

– Britt, poprzedniej nocy... – zaczął.

– Wiem.

– Nie powinienem był...

– Nie powinniśmy byli...

– Zwłaszcza że za pierwszym razem zrobiłem z tego tak wielką sprawę.

– Miałeś wyrzuty sumienia!

– Zachowałem się jak dupek.

– Można to tak określić – uśmiechnęła się czule. – Ale poprzedniej nocy było inaczej. Było mi bardzo dobrze.

– Było wspaniale.

– Więc... Więc nie żałujesz?

– Nie! – odparł ochryple. – Boże, jak możesz mieć jakiegokolwiek wątpliwości.

Obudził się przytulony do jej pleców i przez parę chwil sama jej bliskość wystarczała mu w zupełności, potem jednak miękki napór pośladków i ciepło krągłej piersi pod dłonią wywołały nieunikniony efekt. Jego podniecenie obudziło i ją. Poruszyła się, podniosła jego dłoń do swoich ust, pocałowała ją, kilka minut delikatnie ssała jego palce i wreszcie zamknęła je wokół swojego sutka. Piersi szybko stwardniały pod jego pieszczotami i zaczęła ocierać się o niego w geście niemego zaproszenia.

Był twardy i ciężki, napięty do granic możliwości. Zamierzał pieścić ją samym końcem penisa, okazała się jednak otwarta, rozgrzana i bardzo mokra. Wszedł w nią gwałtownie, a ona ogarnęła go gorącym wnętrzem. Długo kochali się powoli i delikatnie, uderzając o siebie nawzajem ruchami płynnymi jak łagodna fala.

Wyszedł z niej tylko na moment, odwrócił ją na plecy i znowu się w niej zanurzył, tym razem jeszcze głębiej. Prawie nie musiał się poruszać, nie musiał i nie miał ochoty, ponieważ obejmowała go tak ciasno, tak zupełnie, że samo pulsowanie ich ciał doprowadziło ją do orgazmu. Cieszył się każdym rozkosznym spazmem, mocno przytrzymując dłońmi jej biodra.

Zdawał sobie sprawę, że powinien z niej wyjść, bo przecież nie miał na sobie żadnej ochrony, ale rozkosz była silniejsza od woli. Nie chodziło zresztą tylko o fizyczną przyjemność. Raley całym sercem pragnął połączyć się z Britt w ten najbardziej oczywisty, najbardziej instynktowny sposób. Britt uniosła biodra, jakby prosiła o więcej, wbiła palce drżących dłoni w jego plecy, a on zrozumiał, czego żąda, i doszedł w jej wnętrzu, raz po raz wstrząsany eksplozjami orgazmu.

Kiedy było już po wszystkim, zanurzył język w jej ustach. Całowali się namiętnie i czule, długo, bez końca. Po pewnym czasie zapadli w sen, wtuleni

w siebie, Raley dotykał wargami jej karku, smakując pachnącą skórę tuż pod włosami.

Nie zamienili ani słowa, było to jednak niezwykle intensywne przeżycie seksualne i emocjonalne, pełne obietnic i nadziei na przyszłość. Nie potrzebowali słów, ani wcześniej, ani teraz. Wystarczył im dotyk ciał i dłoni.

TTLR

NOTA OD AUTORKI

Pożar, o którym mowa w powieści, jest wydarzeniem fikcyjnym. Aby opowiedzieć tę historię, uwolniłam wyobraźnię i wymyśliłam komisariat oraz pożar, który go zniszczył.

Byłam już mniej więcej w połowie książki, kiedy 18 czerwca 2007 roku doszło do tragicznego pożaru w magazynie Sofa Super Store w Charlestonie. Ten zbieg okoliczności bardzo mnie zaniepokoił. Przez parę miesięcy zastanawiałam się, czy nie zmienić miejsca, w którym rozgrywa się powieść, pełna obaw, że w ocenie mieszkańców miasta, dotkniętego taką katastrofą, wykażę się brakiem wrażliwości, w końcu postanowiłam jednak nie wprowadzać żadnych zmian. Pożar w Charlestonie zaowocował dochodzeniami, prowadzonymi przez liczne instytucje państwowe i stanowe, a także wprowadzeniem ostrzejszych regulacji przeciwpożarowych, w późniejszym czasie przyjętych przez komendy straży pożarnej na terenie całego kraju. Mam nadzieję, że te pozytywne rezultaty zapobiegną dalszym tragediom oraz stratom, boleśnie odczuwanym przede wszystkim przez osoby prywatne.

Sandra Brown

PODZIĘKOWANIA

Wydział Policji Miasta Charleston rozpoczął pracę w zajmowanym do dziś gmachu w 1974 roku. Miałam okazję zapoznać się z tym budynkiem w czasie pracy nad powieścią *Alibi*. Wcześniej wydział zajmował stary kamienny budynek na rogu ulic St. Philip i Vanderhorst, w historycznej dzielnicy, który przez rok stał pusty, a następnie został zburzony. Za pomoc w zgromadzeniu informacji o budynku oraz fotografii serdecznie dziękuję pracującej dla mnie Arnie Gray i Janowi Hiesterowi oraz The Charleston Museum.

Szczególne podziękowania należą się także trzem obywatelom okręgu Yemassee w Karolinie Południowej, którzy pewnego spokojnego niedzielnego ranka pokazali mojemu mężowi Michaelowi i mnie, jak dotrzeć nad rzekę Combahee, chociaż drogi tej nie było na naszej mapie. Kiedy zapewniliśmy tych trzech dżentelmenów, że nie mamy nic wspólnego z żadną agencją nieruchomości i nie szukamy terenów pod budowę nowych osiedli, wykazali się przyjaznym nastawieniem, gościnnością i chęcią niesienia pomocy.

Kiedy gubię drogę, często „polegam na dobrym sercu obcych ludzi”.